TOWARZYSTWO NAUKOWE PŁOCKIE
BIBLIOTEKA IM. ZIELIŃSKICH

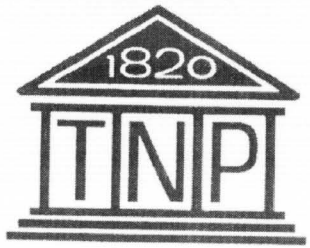

PRAWA REPRODUKCJI ZASTRZEŻONE
COPYRIGHT RESERVED

WARSZAWA, 16–19 STYCZNIA 1986

KONGRES INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

КОНГРЭСС ДЭЯТЭЛЭЙ НАУКИ И КУЛЬТУРЫ В ЗАЩИТУ МИРНОГО БУДУЩЭГО ПЛАНЭТЫ

CONGRESS OF INTELLECTUALS FOR A PEACEFUL FUTURE OF THEF WORLD

LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCE · IM. WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY W PŁOCKU · 80-LECIE ·



1906 · 1986

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCK 1/126 1986 ISSN 0029-389X

JAKUB CHOJNACKI
Kongres Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata 3

— ROMAN MALINOWSKI
Przemówienie powitalne w imieniu władz Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej . . . 5

— BOGDAN SUCHODOLSKI
Referat programowy 8
— Głos w dyskusji w Komisji V prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego . . . 14

ZYGMUNT KOZANECKI
Pierwsza niepodległość (udział uczniów „Jagiellonki" w życiu szkoły i kraju 1914—1919) . . 20

BOLESŁAW JĘDRZEJEWSKI
Wspomnienia z lat pracy w Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku (1923—1926) oraz o jego wychowankach 32

ALINA KLOCEK
Gimnazjum rządowe rosyjskie a Gimnazjum Polskie w Płocku 37

WOJCIECH GÓRALSKI
Kapituła katedralna w Płocku w świetle wizytacji z 1693 r. 43

CZESŁAWA GĄSKA
Archiwa płockie (część II) 46

Recenzje

MIROSŁAW R. KRAJEWSKI
Jan Ptasiński — Na północ od Warszawy. Szkice z dziejów ruchu oporu 1939—1945 . . . 53

Kronika

GRAŻYNA NARTOWSKA-NOWAK
Wystawa publikacji Państwowego Wydawnictwa Naukowego w 35-lecie jego działalności (1951—1986) 56

Komunikat 61

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 1/126
STYCZEŃ—MARZEC
1986

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)
BARBARA KONARSKA-
-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

WŁODZIMIERZ KOWALEWSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Projekt okładki
Stanisław Makuliński

ZGT — z. 667 — P-102 — 5000 egz.

JAKUB CHOJNACKI

Kongres Intelektualistów

w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata

„Cierpi człowiek, bo służy sam sobie za kata
sam sobie robi koło i sam się w nie wplata"

Adam Mickiewicz

Pisane dzieje ludzkości liczą ponad 5 tysięcy lat. Ważne zdarzenia, mające wpływ na losy świata są cezurami oddzielającymi jedne okresy historyczne od innych.

Jednym z takich wydarzeń było zrzucenie w dniu 6 sierpnia 1945 roku (już po zakończeniu w Europie II wojny światowej) bomby atomowej na japońską Hiroszimę.

W latach 1939—1945 mieszkańcy globu dowiedzieli się o sobie więcej, aniżeli ongiś w ciągu wieków. Te lata poszerzyły również ludzką mowę o takie określenia jak „ludobójstwo" czy „powszechna zagłada". Pojęcie „koniec świata" zostało przeniesione z ery mitów i przepowiedni w sferę rzeczywistości. O końcu świata mówi Stary i Nowy Testament.

Na przełomie pierwszego i drugiego tysiąclecia naszej ery niektóre europejskie ruchy społeczne (tzw. chiliastyczne) oczekiwały końca świata z wyroków boskich. Pod koniec drugiego tysiąclecia lęk przed powszechną zagładą, przed końcem świata, ma już pozareligijne źródła. Jeszcze nigdy ludzkość nie była bliżej końca świata, aniżeli obecnie i z każdym tygodniem dystans do apokaliptycznego końca staje się krótszy, o ile nie zostaną powstrzymane niebezpieczne tendencje jego rozwoju.

Stany Zjednoczone AP, które przed 40 laty zainicjowały w Hiroszimie atomowe szaleństwo, dysponują obecnie ponad 30 tysiącami głowic atomowych. Światowe arsenały broni są już przepełnione. Przy użyciu tylko „łagodnych", konwencjonalnych broni można każdego z mieszkańców ziemi zabić piętnastokrotnie.

Palpitacji serca można było dostać, gdy na Kongresie Intelektualistów jeden z wybitnych uczonych oświadczył, że było już 4 tysiące błędnych informacji komputerowych o rozpoczęciu ataku nuklearnego przez stronę przeciwną. I aż 147 razy zdarzyło się, że owe błędne informacje komputerowe doprowadziły do stanu alarmu sił wojskowych bliskich naciśnięcia ostatniego przycisku, który spowodowałby powszechną zagładę świata w nuklearnej katastrofie.

Cały ziemski glob stałby się wielką Hiroszimą.

Profesor Krzysztof Penderecki skomponował utwór *Tren Ofiarom Hiroszimy*. Rękopis dzieła oraz jego nagranie na płycie przekazał prezydentowi miasta Hiroszima z listem następującej treści: „Z głębokim wzruszeniem przesyłam na ręce Pańskie ten egzemplarz płyty z moim skromnym hołdem złożonym ofiarom Hiroszimy — *Trenem*. Tragedia Hiroszimy jest tragedią godności ludzkiej, poniżonej okrucieństwem i bezsensem wojującego zła. Jestem przekonany, że wysiłki całej ludzkości, zmierzające do tego, aby świat stał się jedną wielką rodziną człowieczą, wysiłki tragiczne przekreślone bezsensem wojny, w końcu urzeczywistnią się. Niech *Tren* wyrazi mą głęboką wiarę w to, że ofiara Hiroszimy nigdy nie będzie zapomniana i stracona, że Hiroszima stanie się symbolem braterstwa ludzi dobrej woli".

W życzeniach „wielkiego sukcesu" dla Kongresu przesłanych przez generalnego dyrektora miasta Hiroszimy Masahiko Ikeda czytamy: „Jest rzeczą właściwą i ważną, że w początkach Międzynarodowego Roku Pokoju odbywacie konferencję, na której dyskutowane będą sposoby rozwiązania takich problemów, jak wyścig zbrojeń, który zagraża naszej przyszłości"...

To w jego mieście, w Hiroszimie, w dniu 25 lutego 1981 roku polski papież Jan Paweł II w homilii wypowiedział pouczające słowa: „pamiętać przeszłość — znaczy angażować się na przyszłość".

Naród polski, tak ciężko doświadczony przez II wojnę światową pamięta słowa wybitnego płoczczanina Władysława Broniewskiego — honorowego Obywatela m. Płocka i honorowego członka TNP, wychowanka płockiej Jagiellonki, która w czerwcu 1986 r. obchodzić będzie jubileusz 80-lecia istnienia:

Na mojej ziemi miliony mogił
Przez moją ziemię przeszedł ogień
Przez moją ziemię przeszło nieszczęście
Na mojej ziemi był Oświęcim.



Warszawa, Hotel „Victoria" — 16 stycznia 1986. Prezydium Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata.
Od lewej strony: literat Krzysztof Przypkowski, prof. dr Włodzimierz Michajłow — czł. rzecz. PAN, prof. dr Ignacy Malecki — czł. rzecz. PAN, prof. dr Leonard Sosnowski — czł. rzecz. PAN, prof. dr Bogdan Suchodolski — czł. rzecz. PAN, inicjator i przewodniczący Krajowego Komitetu Kongresu, przewodniczący Narodowej Rady Kultury, prof. dr Kazimierz Secomski — czł. rzecz. PAN, członek Rady Państwa PRL, prof. dr Marian Dobrosielski (członek TNP), publicysta Marian Podkowiński i ks. prof. dr Joachim Kondziela z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

* * *

W takiej sytuacji świata wśród polskich intelektualistów zrodziła się myśl zorganizowania w Warszawie przez środowisko pozarządowe, przez ludzi dobrej woli Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata. Przygotowaniem tego międzynarodowego forum zajął się Krajowy Komitet, pod przewodnictwem wybitnego uczonego profesora Bogdana Suchodolskiego.

W wystosowanym przez Komitet apelu twórców nauki i kultury czytamy: „Życie ludzkie i los Ziemi są w niebezpieczeństwie. Zagrożenia są wielorakie i złożone... Różne są nasze światopoglądy, wyznania i tradycje kulturowe, lecz żyjemy na jednej planecie. Dlatego pragniemy spotkać się, aby we wspólnej rozmowie rozważyć jej przyszłość. Obowiązkiem naszym jest ostrzec społeczeństwo i rządy państw świata, ogłosić na całej kuli ziemskiej — alarm pokoju. Jeśli nie uczynimy tego dziś — jutro może być za późno..."

W Kongresie odbytym w dniach 16—19 stycznia 1986 r. w Warszawie w Hotelu „Victoria", wzięło udział około 390 osób, w tym 220 z zagranicy z 52 krajów. Przybyło wielu gości z zagranicy o znanych w świecie nazwiskach, jak: prof. Aleksander King — prezes Klubu Rzymskiego, laureat Nagrody Nobla Dorothy Hodgkil — przewodnicząca ruchu „Pugwash", Yasushi Akashi — zastępca Sekretarza Generalnego ONZ, Romesh Chandra — przewodniczący Światowej Rady Pokoju, Tichon Chennikow — kompozytor, członek Rady Najwyższej ZSRR, Ervin Laszlo — autor raportu o nowym ładzie ekonomicznym świata, Jurij K. Babansky — wiceprezydent Akademii Nauk ZSRR, prof. Angel Balewski — przewodniczący Bułgarskiej Akademii Nauk, ks. dr Marinus Kok — arcybiskup Utrechtu, prof. Knut Ipsen — rektor Uniwersytetu w Bochum, prof. Kinhide Mushakoji — prorektor Uniwersytetu ONZ w Tokio, Paulos Mar Gregorios — prezydent Światowej Rady Kościołów, prof. Emilio Corazo — b. prezydent Kostaryki, rektor Uniwersytetu Pokoju ONZ, Leland Miles — rektor Uniwersytetu w Bridgeport (USA), prof. Joseph Rotblat z Londynu — współtwórca programu Manhattan (przyjął zaproszenie wygłoszenia odczytu w 1987 r. w TNP), senator włoski Raniero la Valle, literat Hoimar von Ditfurth z RFN, prof. Wolf Graf von Baudissin z Uniwersytetu w Hamburgu, dominikanin o. Carlos A. L. Christo — Frei Betto z Brazylii, prof. Howard Parsons z Uniwersytetu Bridgetown w USA, prof. Bedrich Svestka — przewodniczący Komitetu Pokoju w Czechosłowacji, dr John Edwin Mroz z USA — przewodniczący Komitetu Studiów nad Bezpieczeństwem Wschód—Zachód, prof. Michelle Campagnollo — Bouvier — sekretarz Stowarzyszenia Kultury Europskiej (SEC), prof. Asadullah Habib — rektor Uniwersytetu w Kabulu,

prof. Karl Kaiser — dyrektor Instytutu Badawczego Niemieckiego Stowarzyszenia Polityki Zagranicznej, prof. Marcelo Lombardo — dyrektor Centrum Studiów Filozoficznych, Politycznych i Społecznych w Meksyku i inni.

W składzie polskich uczestników Kongresu znaleźli się m.in. czterej członkowie naszego Towarzystwa: prof. Aleksander Gieysztor, prof. Marian Dobrosielski, prof. Mikołaj Kozakiewicz i autor niniejszej publikacji. Oto skrótowa relacja przebiegu czterech dni obrad.

* * *

Obrady otworzył twórca idei Kongresu, jego inicjator, wybitny pedagog i filozof prof. Bogdan Suchodolski — przewodniczący Narodowej Rady Kultury witając zastępcę sekretarza generalnego ONZ — Yasushi Akashi, delegację Sejmu PRL z Marszałkiem — Romanem Malinowskim i przewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych — Józefem Czyrkiem, przedstawicieli rządu z wicepremierem Zbigniewem Gertychem i przewodniczącego Rady Krajowej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego — Jana Dobraczyńskiego.

W imieniu władz państwowych Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zabrał głos marszałek Sejmu Roman Malinowski, mówiąc m.in.:

...„Nie jest również przypadkowe miejsce Kongresu. Warszawa — stolica Polski była pierwszą ofiarą faszystowskiej napaści, która rozpętała II wojnę światową.

Wiele stolic i miast w Europie zostało zniszczonych w wyniku działań wojennych, ale Warszawa była metodycznie i planowo niszczona, burzona i palona, dom po domu, ulica po ulicy, dzielnica po dzielnicy, w trakcie i już po upadku powstania warszawskiego. Kongres Wasz rozpoczyna obrady w przeddzień 41 rocznicy wyzwolenia Warszawy. W czasie II wojny światowej zginęło ponad 6 mln obywateli polskich — a więc co 6-ty obywatel naszego kraju, zniszczeniu uległo ponad 40% majątku narodowego. Wszystko co będziecie widzieli Państwo w Warszawie, także pobliskie sali naszych obrad Stare Miasto z Zamkiem Królewskim, od fundamentów zostało dźwignięte z ruin. Odbudowano Warszawę i Wrocław — miasto niezapomnianego Kongresu Intelektualistów z 1948 r. To właśnie w czasie jego trwania narysowany na murze ręką Pabla Picassa biały gołąb stał się symbolem ruchu pokoju. Wielkim wysiłkiem narodu, przy jakże twórczym zaangażowaniu polskich intelektualistów, odbudowano i rozwinięto kraj, zaleczono wojenne rany. Ale znajdziecie w postaci pomników i tysięcy tablic pamiątkowych niezatarte ślady okrucieństwa i nieludzkiego barbarzyństwa, miejsca obozów zagłady i obozów koncentracyjnych, stygmaty cierpienia, najwyższej ofiary i męczeństwa. Nie tylko w Warszawie, lecz na całej ziemi polskiej.

Powtórzmy za głosem najwyższego przedstawiciela Polski z trybuny ONZ: „Nikt nie ma



Sala obrad — uczestnicy Kongresu Intelektualistów. Łącznie przybyło około 390 osób, w tym 220 z zagranicy z 52 krajów.

wyłączności na pragnienie pokoju. To prawda. Są jednak narody, którym dramatyczna historia, ogrom poniesionych ofiar, daje szczególne moralne prawo a nawet obowiązek przypominania, ostrzegania, wzywania do walki o zachowanie pokoju. Naród nasz jest jednym z nich."

Żyjemy w świecie narastających zagrożeń dla ludzkości, dla życia na naszej planecie. Realna stała się groźba zagłady nuklearnej. Szaleńczy wyścig zbrojeń wytwarza wciąż nowe generacje coraz niebezpieczniejszych broni, jest wielkim ciężarem dla narodów, hamuje postęp, rozwiązanie nabrzmiałych problemów społeczno-gospodarczych, marnotrawi ogromne środki. Zgromadzone dotychczas zapasy broni nuklearnych są w stanie wielokrotnie zniszczyć życie na ziemi, a próby przeniesienia zbrojeń w kosmos, grożą ich wymknięciem się spod kontroli ludzkiej. Świat pełen jest lokalnych napięć i konfliktów. Odżywa rasizm, skrajny fanatyzm i różne formy terroryzmu. Pojawiają się próby bezprawnych ingerencji w sprawy wewnętrzne suwerennych państw. Stosowane są różne formy agresji propagandowej, zatruwając stosunki międzynarodowe. Narastające dysproporcje społeczno-ekonomiczne między narodami rodzą napięcia polityczne i destabilizację. Rosną zagrożenia ekologiczne. Maleje zaufanie i możliwość porozumienia się między ludźmi i między narodami. Nawarstwiają się nierozwiązane problemy o zasięgu globalnym. W tej sytuacji coraz silniej toruje sobie drogę przekonanie, że najważniejsze sprawy tego świata mogą być rozwiązane tylko przy wspólnym skoordynowaniu wysiłków wszystkich a przynajmniej większości ludzi dobrej woli, na-

rodów i państw. Fakt rozpoczęcia Kongresu w tym reprezentatywnym gronie — jest tego jednym z dowodów.

...Na tej sali spotkało się ponad 400 wybitnych przedstawicieli nauki, sztuki i literatury, reprezentujących bardzo różnorodne specjalności, odmienne światopoglądy i postawy polityczne, różne szkoły myślenia. Są tu intelektualiści świeccy i duchowni, z kręgu kultury europejskiej i innych kultur: azjatyckich, amerykańskich i afrykańskich. Otwartość formuły Kongresu, jak też różnorodność jego uczestników, przynależność do różnych orientacji i szkół myślenia z góry wyklucza łatwe uzyskiwanie zgody i identyczność sądu. Ponad tymi wszystkimi różnicami szczegółowymi jest jednak nadrzędna łącząca Was wszystkich troska: troska o przyszłość świata, o zachowanie światowego pokoju. Pod Waszym adresem, pod adresem myślicieli, twórców i uczonych, pod adresem swoich intelektualistów narody kierują naglące pytania:

— Jak uczynić ten świat bezpiecznym i spokojnym miejscem życia dla naszych dzieci i wnuków?
— Jak eliminować niebezpieczeństwo zatracenia w nuklearnym szaleństwie całego dorobku dotychczasowej kultury i cywilizacji stworzonej przez ludzkość?
— Jak znaleźć w podzielonym świecie, to co jest wspólne?
— Jak nauczać i wychowywać ludzi, aby nie odczuwali tego co inne, odmienne jako obce lub wrogie?

Jest wiele innych pytań, które zapewne sami sformułujecie w pracowitych dniach kongresowych. Nie przypadkowo pytania te kierowane są do intelektualistów, gdyż to im przypada rola rozumu i sumienia świata. Wszak to jeden z wielkich intelektualistów XX wieku Herbert G. Wells powiedział:

„Wierzę niezachwianie w wielki świat pokoju i to już w osiągalnej przyszłości, świat, który wkrótce może się pojawić, jeśli wszyscy będziemy tego poważnie chcieli". Oby ta wiara potwierdziła się na Waszym Kongresie, jak też uzyskała wsparcie w postaci propozycji.

...Einstein powiedział, że wyzwolenie energii atomowej zmieniło wszystko na naszej Ziemi, z wyjątkiem ludzkiego myślenia. W tych słowach zawarta jest głęboka myśl, że łatwiej jest dokonać epokowego odkrycia naukowego niż wpływać skutecznie na świadomość człowieka, a tym bardziej całego społeczeństwa. Z refleksji wielkiego uczonego i myśliciela wynika również wniosek, że najważniejszą obecnie sprawą jest uwolnienie człowieka od tych obciążeń i tendencji, które powodowały cykliczność wojen. Jestem przekonany, że zebrani tu intelektualiści dojdą do konkluzji, stanowiących cenny przyczynek kształtowania myślenia ludzkiego tak, aby przyszłość mogła być oczekiwana z nadzieją i optymizmem. „Sprawa pokoju jako wartości powszechnej — jak stwierdził Jan Paweł II w swym orędziu noworocznym — winna być traktowana z najwyższą uczciwością intelektualną, szczerością ducha i w głębokim poczuciu odpowiedzialności wobec siebie i wobec narodów świata"...

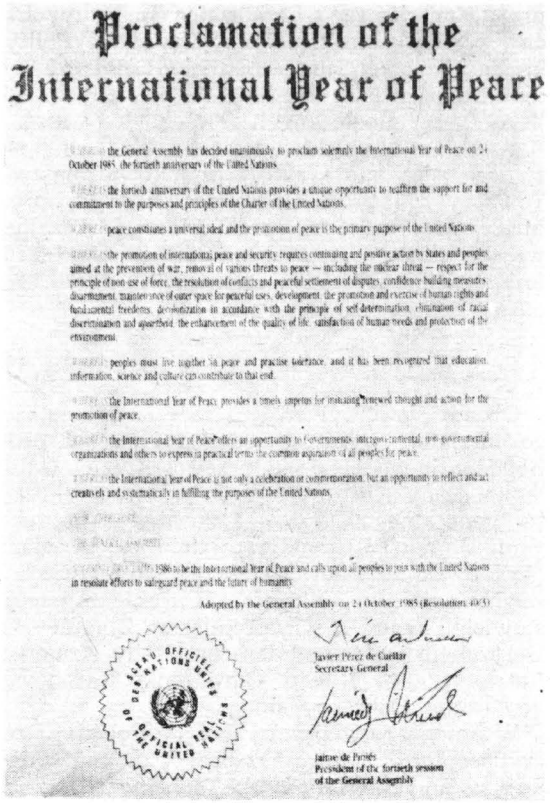

Proclamation of the International Year of Peace

the General Assembly has decided unanimously to proclaim solemnly the International Year of Peace on 24 October 1985, the fortieth anniversary of the United Nations

the fortieth anniversary of the United Nations provides a unique opportunity to reaffirm the support for and commitment to the purposes and principles of the Charter of the United Nations,

peace constitutes a universal ideal and the promotion of peace is the primary purpose of the United Nations,

the promotion of international peace and security requires continuing and positive action by States and peoples aimed at the prevention of war, removal of various threats to peace — including the nuclear threat — respect for the principle of non-use of force, the resolution of conflicts and peaceful settlement of disputes, confidence-building measures, disarmament, transformation of outer space for peaceful uses, development, the promotion and exercise of human rights and fundamental freedoms, decolonization in accordance with the principle of self-determination, elimination of racial discrimination and apartheid, the enhancement of the quality of life, satisfaction of human needs and protection of the environment,

peoples must live together in peace and practise tolerance, and it has been recognized that education, information, science and culture can contribute to that end,

the International Year of Peace provides a timely impetus for initiating renewed thought and action for the promotion of peace,

the International Year of Peace offers an opportunity to Governments, intergovernmental, non-governmental organizations and others to express in practical terms the common aspirations of all peoples for peace,

the International Year of Peace is not only a celebration or commemoration, but an opportunity to reflect and act creatively and systematically in fulfilling the purposes of the United Nations,

1986 to be the International Year of Peace and calls upon all peoples to join with the United Nations in resolute efforts to safeguard peace and the future of humanity

Adopted by the General Assembly on 24 October 1985 (Resolution 40/3)

Javier Pérez de Cuéllar
Secretary-General

Jaime de Piniés
President of the fortieth session
of the General Assembly

24 października 1985 roku w „Dniu Narodów Zjednoczonych" upamiętniającym wejścia w życie Karty Narodów Zjednoczonych, Zgromadzenie Ogólne 40 jubileuszowej sesji ONZ przyjęło jednomyślnie rezolucję nr 40/3 ogłaszającą rok 1986 „Międzynarodowym Rokiem Pokoju". Wśród 47 państw — autorów tego dokumentu jest i Polska. W dniu tym specjalna jednostka Wojska Polskiego w błękitnych ONZ-owskich hełmach zaciągnęła wartę honorową przy Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.
Kongres Intelektualistów '86 — zorganizowany pod auspicjami ONZ — stanowi światową inaugurację „Międzynarodowego Roku Pokoju".

Z kolei p. Yasushi Akashi — zastępca sekretarza generalnego ONZ przekazał posłanie Sekretarza Generalnego ONZ oraz rezolucję nr 40/3 Zgromadzenia Ogólnego z dnia 24 października 1985 r. treści następującej:

PROKLAMOWANIE MIĘDZYNARODOWEGO ROKU POKOJU

JAKO ŻE Zgromadzenie Ogólne jednomyślnie postanowiło uroczyście proklamować Międzynarodowy Rok Pokoju w dniu 24 października 1985 r., w czterdziestą rocznicę istnienia Narodów Zjednoczonych,

JAKO ŻE czterdziesta rocznica Narodów Zjednoczonych stanowi dla wszystkich wyjątkową okazję ku temu, by potwierdzić swe poparcie dla zasad i celów Karty Narodów Zjednoczonych tudzież zaangażowanie w ich realizację,

JAKO ŻE pokój jest powszechnym celem ludzkości, a walka oń — głównym celem Narodów Zjednoczonych,

JAKO ŻE walka o pokój i bezpieczeństwo międzynarodowe wymaga ze strony państw i narodów ciągłych wysiłków mających na celu zapobieżenie wojnie, usunięcie czynników zagrażających pokojowi — włącznie z czynnikiem nuklearnym, poszanowanie dla zasady niestosowania przemocy, pokojowe rozwiązywanie konfliktów i sporów, środki wzmagające zaufanie międzynarodowe, rozbrojenie, utrzymanie kosmosu w stanie demilitaryzacji, rozwój, realizację i poszanowanie podstawowych ludzkich praw i swobód, walkę z kolonializmem i realizację prawa narodów do samookreślenia, usunięcie dyskryminacji rasowej i apartheidu, podniesienie standardu życia, zaspokojenie podstawowych ludzkich potrzeb i ochronę środowiska,

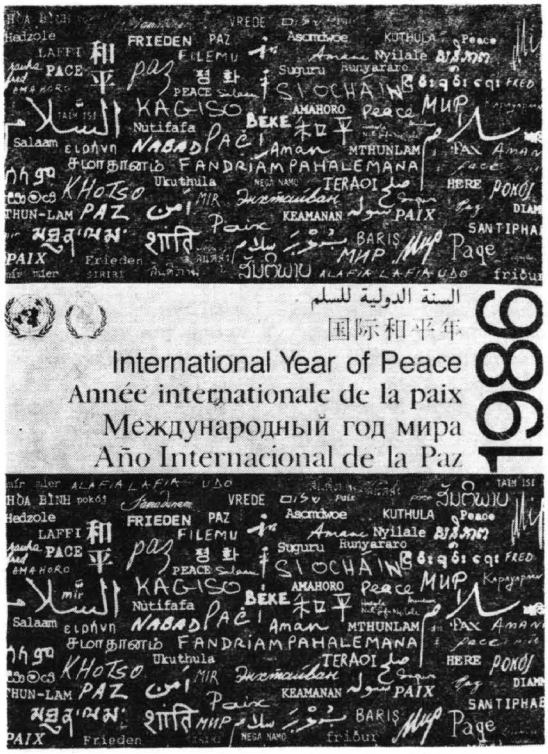

JAKO ŻE narody żyć muszą razem w pokoju i wzajemnej tolerancji oraz że stwierdzono, iż wykształcenie, informacja, kultura i nauka do tego celu mogą się przyczynić,

JAKO ŻE Międzynarodowy Rok Pokoju stanowi naturalny bodziec dla myślenia o pokoju i działania w sprawie zachowania go,

JAKO ŻE Międzynarodowy Rok Pokoju stwarza rządom tudzież organizacjom pozapolitycznym międzynarodowym i innym możliwości praktycznego wyrażania pokojowych dążeń wszystkich narodów świata,

JAKO ŻE Międzynarodowy Rok Pokoju jest nie tylko okazją do rocznicowych uroczystości, lecz stwarza też możliwości twórczej i systematycznej realizacji celów Narodów Zjednoczonych

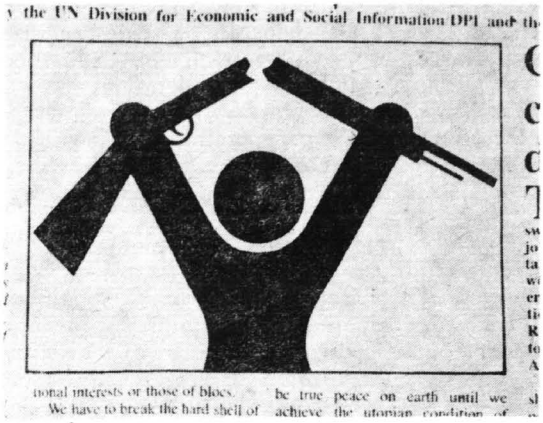

DLATEGO TERAZ ZGROMADZENIE OGÓLNE UROCZYŚCIE OGŁASZA rok 1986 — Międzynarodowym Rokiem Pokoju i wzywa wszystkie narody do połączenia się z Narodami Zjednoczonymi w energicznych wysiłkach mających na celu zachowanie pokoju w imię przyszłości ludzkości.

Przyjęte przez Zgromadzenie Ogólne
24 października 1985 (Rezolucja 40/4)

JAVIER PEREZ DE CUELLAR
Sekretarz Generalny

JAIME DE PINIES
Prezydent czterdziestej Sesji Zgromadzenia Ogólnego

* * *

Następnie prof. Bogdan Suchodolski poinformował uczestników Kongresu iż jego obrady wzbudziły zainteresowanie w świecie. Dowodzą tego posłania od przywódców wielu krajów i wybitnych osobistości. Na sesji inauguracyjnej odczytano 3 posłania, a mianowicie: posłanie sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego Michaiła Gorbaczowa odczytał Tichon Chrennikow — kompozytor, sekretarz Związku Kompozytorów, członek Rady Najwyższej ZSRR. Posłanie premiera Grecji — Andreasa Papandreu przedstawił Stavros Panou — prezydent greckiej sekcji Międzynarodowego Stowarzyszenia Filozofów, a tekst nadesłany przez prezydenta Republiki Argentyńskiej Raula Alfonsina — ambasador Valentin Luco, minister pełnomocny, współprzewodniczący Argentyńskiej Rady Pokoju i Prezydent Centrum Narodowych i Międzynarodowych Studiów Socjalnych.

W przesłaniu M. Gorbaczowa czytamy:

Pozdrawiam uczestników Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokoju Przyszłości Świata.

Wasz Kongres otwiera niejako kalendarz

ważkich akcji, w które niewątpliwie będzie obfitował rok 1986, ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych Międzynarodowym Rokiem Pokoju. Znamiennym jest, że zebraliśmy się w Warszawie — w mieście, którego przeszłość przypomina okropności minionej wojny i którego współczesne oblicze symbolizuje niezłomną wolę dążenia człowieka do tworzenia i pokoju.

Dziś stoi przed ludzkością niemało złożonych i trudnych problemów — zarówno narodowych, jak i regionalnych oraz globalnych. Wśród nich nie ma jednak pilniejszego zadania, niż usunięcie groźby jądrowej, powstrzymanie wyścigu zbrojeń na Ziemi, niedopuszczenie do przeniesienia go w przestrzeń kosmiczną, zachowanie cywilizacji.

...Proponujemy, by porozumieć się co do przyjęcia programu całkowitej likwidacji broni jądrowej na całym świecie w ciągu najbliższych 15 lat, do końca XX wieku. Wysuwamy konkretny plan praktycznych kroków, które etapami prowadzą do tego celu, przewidujemy również ścisłą kontrolę międzynarodową ich realizacji. Jesteśmy przekonani, że jest to całkiem realna perspektywa, pod warunkiem rzecz jasna rezygnacji ze zbrojeń jądrowych w kosmosie. Atom — jedynie dla pokoju, kosmos — jedynie dla pokoju, oto nasz program.

...Jesteśmy przekonani, że potencjał intelektualny ludzkości powinien służyć pomnażaniu wartości materialnych i duchowych, a nie tworzeniu nowych rodzajów śmiercionośnej broni globalnej zagłady. Nie przygotowania do „wojen gwiezdnych", lecz pokojowe współdziałanie państw i narodów — oto nasze rozumienie podejścia ludzkości do spraw kosmosu. Pokojowy kosmos to ważna przesłanka eliminacji groźby wojny z życia ludzi...

Premier Grecji pisze:

...Ważne jest, aby takie kongresy mogły odbywać się jak najczęściej we wszystkich krajach, ażeby zmobilizować opinię publiczną wokół najważniejszych dla ludzkości w naszych czasach kwestii, to znaczy pokoju oraz zagrażających mu niebezpieczeństw. Skądinąd szczególną wagę ma to, aby ten pierwszy kongres odbywający się w ramach Międzynarodowego Roku Pokoju ogłoszony przez ONZ miał miejsce w Warszawie w Polsce, gdzie II wojna światowa spowodowała ogromne ofiary, szkody i cierpienia.

...Wystarczy wspomnieć tutaj, iż ogólna suma wydatków na cele wojskowe ze 120 miliardów dolarów w 1950 r. urosła dzisiaj do ponad 800 miliardów dolarów w skali światowej. I dzieje się tak, kiedy nie czyni się nic lub prawie nic, aby zmniejszyć przepaść między Północą i Południem, kiedy jest się świadkiem hańby naszego stulecia: nędzy i głodu w tak rozległych rejonach jak Afryka.

Możliwość nuklearnej zagłady jest niewątpliwie dostrzegalna i ona jest najpoważniejszym zagrożeniem dla samej przyszłości ludzkości i jej cywilizacji. Bowiem przy pomocy zmagazynowanej już na świecie broni nuklearnej można by zniszczyć naszą planetę więcej niż raz. A ponadto widać, jak antagonizm wojskowy kroczy ku nieznanym obszarom przestrzeni.

...Wierzymy, ponieważ każdy człowiek ma niezbywalne prawo do życia, iż każdy obywatel naszej planety ma również — niezależnie od wszelkich innych uwarunkowań politycznych, gospodarczych lub społecznych — fundamentalne prawo do pokoju. Walka o pokój jest zaszczytną walką o samego człowieka i jego przetrwanie. Jest to walka o lepszą przyszłość ludzkości i jej tysiącletniej cywilizacji... A oto słowa prezydenta Argentyny:

...Czuję się szczególnie zaszczycony tą możliwością przedstawienia pewnych idei, które wyrażamy od chwili gdy — po przyjęciu przeze mnie odpowiedzialności za najwyższy urząd Argentyny — uczyniliśmy sprawę pokoju jednym z naszych najważniejszych zobowiązań.

Wasz Kongres w samej nazwie zawiera cel, który powinien przyświecać codziennej pracy: walczyć o pokojową przyszłość to walczyć o samą przyszłość, nie ma bowiem przyszłości pod innym niż pokój znakiem.

Dlatego jest rzeczą tak ważną, by intelektualiści zjednoczyli się wokół tej idei. Oczywiście chodzi tu o tych, którym dane było skorzystać z dobrodziejstw nauczania na najwyższym szczeblu, o tych, którzy reprezentują myśl, naukę i sztukę, a więc ponoszą odpowiedzialność o wiele większą niż zwykły obywatel.

...Razem z szefami państw lub rządów Grecji, Szwecji, Meksyku, i Indii oraz z, dziś już byłym prezydentem Tanzanii, rozumieliśmy to bardzo dobrze.

Tak więc, niezależnie od dzielących nas odległości geograficznych, czy różnic kulturalnych, zjednoczyliśmy nasze głosy w obronie życia i pokoju na ziemi, zagrożonych bardziej niż kiedykolwiek.

...Stwierdzenie to nie jest utopijne, gdy w grę wchodzi przeżycie całej ludzkości; kiedy ogromne środki potrzebne krajom rozwijającym się przeznaczone są na przyspieszenie nie przynoszącego nikomu żadnych korzyści wyścigu zbrojeń...

* * *

Z kolei profesor Bogdan Suchodolski wygłosił następujący referat:

1.

Witam wszystkich uczestników Kongresu, zwłaszcza zagranicznych, w imieniu mego kraju, doświadczonego tak ciężko przez dwie wojny światowe, i w imieniu mego miasta, zniszczonego niemal doszczętnie przez przemoc i wrogość, a bez żadnej militarnej konieczności. Dlatego to ze szczególną serdecznością wyciągam rękę witającą ku dalekiej Hiroszimie,



16 stycznia 1986 r. Pierwszy dzień obrad plenarnych Kongresu. Na pierwszym planie: dr inż. Jakub Chojnacki — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, za nim od prawej strony literat Wojciech Żukrowski i prof. dr Joseph Rotblat z Londynu, za nimi prof. dr Ryszard Frelek i dr Stanisław Trepczyński — b. przewodniczący Sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w 1976 roku, za nimi (w środku od prawej strony) prof. dr Mikołaj Kozakiewicz — poseł na Sejm, członek TNP i prof. dr Heliodor Muszyński z Poznania.

tak nam bliskiej, ponieważ podobnie, jak Warszawa, musiała zginąć z woli ludzi, a nie z wyroków boga wojny. Te wspomnienia i te analogie ukazują nam, jak ogromne są przepaście zła w umysłach i duszach ludzi, dysponujących środkami agresji i przemocy.

Ale słowa mego powitania nie mają być przypomnieniem wspólnoty nieszczęśliwych. Mają być wezwaniem do wspólnej refleksji i wspólnego działania w obronie pokojowej przyszłości świata. Wola i nadzieja szerokich rzesz mieszkańców tej ziemi wyraża się w prostych słowach: NIGDY WIĘCEJ WOJNY.

W spontanicznych i zorganizowanych manifestacjach masowych ruch pokoju ogarnia świat.

W służbie tej woli ludów stają rządy tych państw, które podejmują na różnych obszarach globu systematyczne starania o zabezpieczenie pokoju. Raz po raz rodzą się też projekty deklarowania całych rejonów globu jako rejonów wolnych od broni nuklearnej. Organizacja Narodów Zjednoczonych prowadzi od dziesięcioleci wytrwałą walkę o pokój na całym świecie. To właśnie ONZ deklarowała rok 1986 rokiem pokoju, a Kongres nasz, zyskując uznanie Sekretarza Generalnego ONZ, odbywa się pod auspicjami tej światowej organizacji służącej porozumieniu narodów.

Można więc spytać: po cóż jeszcze potrzebni są intelektualiści? Co nowego i ważnego mają wnieść do tej akcji masowej w obronie pokoju i do tych starań dyplomatycznych? Oto jest podstawowe pytanie. Myślę, iż powinno być ono stale obecne w toku naszych obrad.

Odpowiedź wstępna na to pytanie wyraża się w przekonaniu, że nie przez same traktaty polityczne i militarne uda się zabezpieczyć pokój, że zabezpieczenie to wymaga poznania i usunięcia przyczyn napięć i konfliktów istniejących w społeczno-gospodarczym i politycznym życiu świata, wymaga odsłonięcia i wygaszenie w umysłach ludzi niebezpiecznych idei, usprawiedliwiających panowanie jednych narodów nad drugimi.

W konstytucji UNESCO słusznie stwierdzono przed czterdziestu laty: „pokój oparty jedynie na porozumieniach ekonomicznych i politycznych, dokonywanych przez rządy, nie mógłby pozyskać jednomyślnego, trwałego i szczerego przyzwolenia narodów i z tego powodu pokój musi być budowany na podsta-

wach solidarności intelektualnej i moralnej całej ludzkości". Obszar tych zadań stanowi właśnie swoistą dziedzinę działań intelektualistów. Jest to obszar działań długofalowych i psychospołecznych. Gdy akcje dyplomatyczne skierowane są na bieżące i bliskie porozumienia organizacyjne i instytucjonalne przyjmujące postać traktatów, powołaniem intelektualistów jest sięgać w głąb społecznej, gospodarczej i politycznej rzeczywistości, aby opanowywać intelektualnie świat, to znaczy, aby wiedzę o FAKTACH składających się na rzeczywistość podnosić na szczebel zrozumienia SENSU procesów, które się dzieją i w których uczestniczymy. Tylko taka świadomość może być wyzwoleniem z chaosu istnienia.

To zadanie intelektualnego opanowania świata łączy się nierozerwalnie z zadaniem drugim, którym jest tworzenie programu naprawy świata i odrodzenia człowieka. Gdy rzeczywistość społeczna i aktywność ludzi wyznaczane są najczęściej przez dyrektywy pragmatyczne i utylitarne, intelektualiści kierują ludzi ku wartościom, którym powinni być wierni.

Powołaniem intelektualistów jest formułowanie i upowszechnianie programu humanizmu, jako dyrektywy kształtowania materialnej i społecznej rzeczywistości, naprawy stosunków międzyludzkich, a także stylu i jakości życia indywidualnego, humanizmu, który wyraża powszechną wolę ludzkiej rodziny i jest światowym dziedzictwem wspólnych wartości tworzonych i osiąganych w dziejowym dialogu między cywilizacjami.

Taki program naprawionego świata i odrodzonego człowieka — emendatio rerum humanorum — stworzył kiedyś J. A. Komeński szukając w epoce wojen religijnych drogi mającej prowadzić do królestwa pokoju.

Sceptycy powiedzą nam zaraz, iż jest to zadanie Syzyfa, od wieków podejmowane na próżno. Ale czyż mamy alternatywę?

Czy mielibyśmy zamknąć się w wieży z kości słoniowej, oddając się lekturze i rozmyślaniom w ciszy izolującej od dramatu świata?

Czy mielibyśmy zstąpić w nurt życia tylko dlatego, aby zaakceptować także i to wszystko z czym należy walczyć? Byłaby to „zdrada klerków" jak to nazwał J. Benda w głośnej książce, krytykującej tych intelektualistów, którzy zamiast bronić prawdy i sprawiedliwości przeszli na służbę nacjonalizmu i faszyzmu.

Czy mamy wybierać między ucieczką i zdradą? Nie.

— Historia ukazuje nam jeszcze jedną drogę powołania intelektualistów. Mówię o niej z wahaniem, ponieważ pełna jest dramatycznych napięć, nawet tragizmu. Czyż mam tu przypominać los Konfucjusza, który przez lat kilkanaście tułał się po Chinach, szukając na próżno księcia, który byłby gotów słuchać jego rad? Czyż mam przypominać los Platona, sprzedawanego w niewolę za karę, iż chciał doradzać tyranowi Dionizjosowi? Lub los Tomasza Morusa, który został ścięty z wyroku króla, ponieważ miał inne zdanie. Ale przykłady te — a można je mnożyć — powinniśmy dobrze interpretować. Klęska intelektualistów podejmujących się odważnej interwencji w bieg rzeczy, nie jest klęską ich idei. Nie osiągnął niczego Konfucjusz, ale konfucjanizm, jako system wychowania ludzi, działa do dziś. Nie powiodło się Platonowi w politycznej akcji, jaką podjął, ale idee jego filozofii stały się inspiracją dla całych wieków. Zginął pod toporem Morus, ale wizja utopijnego społeczeństwa nie zgasła odtąd już nigdy.

Może przywołuję tu zdarzenia zbyt wielkie, może odsłaniam perspektywy przytłaczające ogromem; byłoby —. może — zarozumiałością widzieć Kongres w tych perspektywach. Ale jednak tylko wizja wielkich zadań ukazywać potrafi — wśród chaosu — drogę właściwą. Jej prostą dewizą mogłyby być słowa Bergsona skierowane do intelektualistów, iż każdy z nich powinien działać jak człowiek myśli, a myśleć jak człowiek czynu — il faut agir en homme de pensée et penser en homme d'action.

2.

Chociaż na kartach historii świata zapisywane były od wieków refleksje i pełne nadziei apele intelektualistów, to jednak szczególne ich natężenie przypadło na czasy klęsk i lęku, na czasy niepokoju sumienia. Tak właśnie było po pierwszej wojnie światowej, która zniszczyła wiarę Europy i świata w sensowność i wartość ludzkiej cywilizacji, zniweczyła zaufanie do natury człowieka. Mimo iż pokój został przywrócony, cios wojenny budził wciąż te same wyrzuty sumienia: jak mogliśmy do takiej wojny dopuścić?

Jak odbudować drogę nadziei — oto było pytanie. Przyszłość spokojną miała zapewnić Liga Narodów, powołana w roku 1920. Pod opieką Ligi utworzono w roku 1922 Commission Internationale de Cooperation Intelectuelle, w której uczestniczyli m.in. Henryk Bergson, Albert Einstein i Maria Curie-Składowska.

To, co Komisja Współpracy Intelektualnej czyniła w środowisku uczonych, miało być dopełnione w dziedzinie oświaty i wychowania przez Bureau International d'Education, utworzone częściowo z inicjatywy Polski, w Genewie w roku 1925.

W okresie między obu wojnami dojrzewała nie tylko świadomość odpowiedzialności intelektualistów za losy świata, ale także dokonywała się mobilizacja szerokich rzesz przeciw wojnie i faszyzmowi. Taki charakter miały Kongresy w Amsterdamie, Brukseli, Paryżu w latach trzydziestych. Maksym Gorki, uczestnik jednego z nich, stwierdził wówczas: „Została wypowiedziana wojna humanistycznej kulturze... ta walka ma na celu wyniszczenie ludów". Romain Rolland uczył rozróżnia-

nia pokoju uległości „tchórzliwego milczenia" oraz pokoju „pracowitego porządku, którego chcą i który wywalczyły sobie ludy".

3.

Te ostrzeżenia intelektualistów nie zahamowały biegu wypadków. Druga wojna światowa stała się w dziejach nowożytnych pierwszą wojną ludobójczą, ukazującą w rozległych zniszczeniach i w obozach śmierci, jak kruchą jest cywilizacja ludzi, niedostatecznie zakorzeniona w prawdach moralnych i mądrości przekraczającej utylitarną rolę nauki.

Więc znowu — po doświadczeniach katastrofy wszystkiego, co ludzkie — podjęto trud odbudowania wspólnoty i odpowiedzialności tych, którzy tworzą kulturę i bronią jej znaczenia w życiu, wspólnotę uczonych, artystów, nauczycieli, wychowawców, działaczy społecznych, filozofów i moralistów, ludzi różnych kościołów. W tym duchu podjęto w różnych krajach różne działania. Zarysowała się znowu wartość sojuszu między intelektualistami i szerokimi masami.

W tej atmosferze zwołano do Wrocławia Światowy Kongres Intelektualistów w obronie pokoju. Było to w sierpniu roku 1948. Są tu wśród nas niektórzy uczestnicy tamtego Kongresu. Witam ich szczególnie serdecznie jako wytrwałych bojowników wielkiej sprawy, niestrudzonych w wysiłkach od lat niemal czterdziestu. Wspominam z żalem, iż stan zdrowia nie wszystkim pozwolił przyjechać, ale jeśli mój głos do nich dojdzie, chciałbym, aby wiedzieli z jak wielkim szacunkiem zachowujemy ich w naszej pamięci.

Uczeni i artyści z 45 krajów uchwalili we Wrocławiu apel do intelektualistów całego świata, wskazując, iż właśnie na nas... „spoczywa wysoka odpowiedzialność wobec naszych narodów, wobec ludzkości, wobec historii. Podnosimy głos — czytamy w apelu — w obronie pokoju, w obronie swobodnego rozwoju kulturalnego narodów, w obronie ich niepodległości narodowej, ich ścisłej współpracy i przyjaźni".

4.

Kolejnym ogniwem w tym długim łańcuchu walki o pokój, tworzonym przez mądrość i dobrą wolę, jest Kongres Warszawski, którego obrady dziś inaugurujemy. Jakie miejsce swoiste wyznaczyliśmy temu Kongresowi, przygotowując go tu w Warszawie i w porozumieniu z przyjaciółmi ze świata? U źródeł decyzji zwołania tego Kongresu było niepokojące przeświadczenie, iż w świecie współczesnym nakładają się dwa niebezpieczne procesy wzajemnie się wzmacniające. Jeden z nich to, pełny sprzeczności i konfliktów proces kształtowania się cywilizacji globalnej, zagrożonej wielorako w jej dalszym rozwoju. Proces drugi to wyścig zbrojeń, zarówno konwencjonalnych, jak nuklearnych, obejmujących cały glob ziemski i zagarniających dostępny naszej technice k o s m o s.

Współzależność dwóch procesów rodzi dramatyczne sytuacje naszej epoki. Świat wydaje miliardy na zbrojenia, gdy miliardy potrzebne są, aby zapewnić życie godne ludzi miliardom mieszkańców ziemi. Nędza, głód, choroby, ciemnota, niezaspokojone podstawowe potrzeby życia rodzą konflikty przerastające w nieustanne wojny lokalne. Jesteśmy właśnie pełni niepokoju, powodowanego tym, iż na konflikty rozwojowe współczesnej globalnej cywilizacji nakładają się konflikty militarno-polityczne, uniemożliwiając radykalną i globalną naprawę świata. W tym świecie przeludnionym, w którym tysiące dzieci umiera codziennie z głodu, w którym ponad miliard ludzi nie ma dachu nad głową, a prawie miliard nie umie ani czytać, ani pisać, w tym świecie, w którym opieka lekarska ogarnia tylko nielicznych, a lekarstwa nie docierają do najbardziej potrzebujących, w tym świecie ostrych różnic w poziomie życia całych kontynentów — w tym świecie wydaje się codziennie ogromne sumy na zbrojenia. Czyż miałbym tu cytować obliczenia ile dobrych świadczeń można by zapewnić tysiącom ludzi za cenę jednego bombowca czy jednej łodzi podwodnej lub kilku rakiet? Ale przecież nie o takie zestawienia chodzi. Chodzi po prostu o uświadomienie tego szaleństwa, jakie wyraża się w wydatkach na zbrojenia ponoszonych w warunkach ogromnych potrzeb rozwojowych całej cywilizacji, a zwłaszcza narodów trzeciego świata.

Jakie szaleństwo zawładnęło nami, iż na środki zniszczenia wydajemy wielokroć więcej, niż na środki ochrony życia?

5.

Rozważając tę dramatyczną sytuację współczesnego świata powinniśmy głębiej niż się to czyni potocznie analizować źródła i konsekwencje licznych zagrożeń dalszego rozwoju cywilizacji.

Powinniśmy uczestniczyć we wszystkich badaniach zmierzających do ograniczenia wyścigu zbrojeń, a zwłaszcza do opanowania groźby nuklearnej zagłady, we wszystkich badaniach ostrzegających przed militaryzacją kosmosu i demaskujących fałsze propagandy przedstawiającej tę militaryzację jako gwarancję pokoju.

Powinniśmy uczestniczyć w badaniach mających na celu ochronę środowiska naturalnego i opiekę nad życiem i zdrowiem ludzi na całym obszarze ziemi i w różnorodnych warunkach — od Europy, której lasy są niszczone przez „kwaśny deszcz" aż po ginącą dżunglę Amazonki.

Powinniśmy uczestniczyć w badaniach ekonomicznych zmierzających do zmniejszenia i

likwidowania nierówności w warunkach życia całych kontynentów do racjonalizacji gospodarki światowej tak, aby zapewniała ona ludzki poziom życia wszystkim ludziom, w badaniach odsłaniających źródła i czynniki niesprawiedliwości, a równocześnie powinniśmy podejmować ważne badania dotyczące społecznych konsekwencji współczesnej rewolucji technicznej.

Wszystkie te ważne problemy współczesnego świata wymagają badań i pracy ludzi nauki w różnych dziedzinach.

Ale — jako intelektualiści — stoimy wobec jeszcze innych zadań. Chodzi o pokazanie ludzkiego dramatu, jaki przejawia się w tym świecie podzielonym i zagrożonym, chodzi o ukazanie możliwych perspektyw działalności ludzi dla ludzi. Chodzi — mówiąc po prostu — o ludzki bezsens tego co się dzieje i o ten ludzki sens, który powinniśmy wprowadzić w chaos świata.

6.

Z tego punktu widzenia sądzimy, że wyścig zbrojeń nie tylko zagraża przyszłą katastrofą, ale już dziś niszczy wspólnotę ludzi i świata, w którym żyją. Gdy całą ziemię i dostępny ludziom wszechświat traktuje się jako pole możliwej walki, zniweczone zostają więzy człowieka i przyrody. W tradycjach humanizmu Czarnej Afryki i w tradycjach kultury europejskiej człowiek i przyroda stanowiły całość. Wyrażała się ona nie tylko w doświadczeniach franciszkańskich, ale także w krytyce programu Bacona, w której na miejsce panowania nad przyrodą wprowadzono ideę wspólnoty. Człowiek — jak to określono — powinien być pasterzem bytu, a nie jego panem.

Militaryzacja kosmosu prowadzi jednak w przeciwnym kierunku. Ale — i to jest tragiczny paradoks naszych czasów — sięgając po panowanie nad przestrzenią kosmiczną człowiek oddaje ją we władanie mechanizmów, które raz uruchomione, działać będą błyskawicznie, a więc już niezależnie od ludzi. I w ten sposób nieuprawnione panowanie skończy się klęską. A jeśli nawet ludzie tę klęskę przeżyją, nie odbudują już zaufania do własnego rozumu ani wiary we własne sumienie. Przypomnijmy tu słynne wyznanie Kanta, iż istnieją dwie rzeczy wzniosłe: niebo gwiaździste nade mną i prawo moralne we mnie. Ta wspólnota zostaje dziś rozbita. Bo ci, dla których niebo gwiaździste jest polem przyszłych wojen nie będą już umieli znaleźć prawa moralnego w swym sumieniu. Gdy bowiem wszechświat ma być wymierny jedynie w kategoriach siły i sprawności militarnej, to muszą usychać metafizyczne korzenie sumień ludzkich i musi zginąć kantowski człowiek, który patrzał w siebie i widział gwiazdy sumienia nad sobą. Takie są rozległe konsekwencje współczesnego programu militaryzacji kosmosu.

7.

Równocześnie wyścig zbrojeń godzi w ludzką wspólnotę na tej ziemi. Wyścig ten jest nie tylko czynnikiem dewastacji surowcowych zasobów ziemi, niszczeniem naturalnego środowiska życia ludzkiego i marnotrawstwa owoców ludzkiej pracy, ale jest także czynnikiem wielkiej demoralizacji. Interesy wyścigu zbrojeń narzucają badaniom naukowym militarną orientację. Wszystko, co najnowsze i najcenniejsze, osiągnięcia pierwszego frontu naukowych badań, włączane są w program zbrojeń. Tysiące uczonych służy temu programowi, zdradzając ostatecznie swe powołanie. Przemoc a nie mądrość rodzi się z takich badań. Równocześnie miliony robotników, zatrudnionych w przemyśle zbrojeniowym służy także swą pracą dziełu zniszczenia, wytwarzając rakiety, bomby, czołgi, łodzie podwodne, a nie dziełu tworzenia materialnej cywilizacji dla ludzi.

Demoralizacja ta sięga jednak jeszcze szerzej i głębiej. Podejmowanie ogromnych wydatków na zbrojenia w świecie, który głoduje, osłabia i niszczy poczucie ogólnoludzkiej wspólności i odpowiedzialności wszystkich ludzi w krajach bogatych za los ludzi biednych i dalekich. Wydatki na zbrojenia obciążone są śmiercią, głodem, chorobami, ciemnotą milionów ludzi, którym nie udzielono pomocy. Dlatego właśnie nie wystrzelone jeszcze rakiety już są winne udziału w nowoczesnym ludobójstwie. Dlatego postulat ograniczenia zbrojeń to nie tylko nadzieja na pokojową przyszłość świata, ale to równocześnie warunek restauracji ludzkiego sumienia, czuwającego nad ogólnoludzką wspólnotą, to warunek nawrotu do ważnych tradycji światowego humanizmu, który głosił wspólnotę ludzi. Polski filozof i działacz polityczny epoki oświecenia, Hugo Kołłątaj, pisał: „Czy biały czy czarny niewolnik, czy pod przemocą niesprawiedliwego prawa, czy pod łańcuchami jęczy, człowiek jest i niczym od nas się nie różni". Te słowa sprzed lat dwustu zachowują swe znaczenie i dziś, gdy dzieło dekolonizacji napotyka na ogromne przeszkody, a głód dziesiątkuje ludność wcale nie tylko w Afryce. W książce ostatnio wydanej, w której opracowaniu brał udział uczestnik naszego Kongresu prof. Manfred Lachs określono zjawisko głodu jako, „przez ludzi spowodowaną katastrofę".

8.

Ten humanistyczny punkt widzenia pozwala zobaczyć jeszcze jedno ważne zadanie polegające na tym, by ludzką twórczość uwolnić z więzów, którymi została spętana i oddać ludziom jako dobro ich życia i źródło godnego istnienia.

Chodzi więc o to, aby wyzwolić naukę z więzów militaryzmu i przywrócić jej wolność, to

znaczy radość bezinteresownych badań, z których mogłyby — jak od wieków — wynikać pożyteczne dyrektywy dla rozwoju społeczeństw, a nie dla ich zniszczenia. Chodzi o to, aby przywrócić nauce w społecznej świadomości powszechnej tę wartość, którą miała dotychczas w kręgu elitarnym i usunąć z umysłów ludzi panujący dziś lęk przed nowym odkryciem nauki spętanej. I może wówczas potrafimy budować przymierze nauki nie tylko z pożytkiem, ale także i z mądrością.

Podobnie chodzi o obronę sztuki, która powołana została do budowania w umysłach, uczuciach i wyobraźni ludzi, porozumienia przez wzruszenie, a jest zagrożona przez fanatyzm, czyniący z niej oręż nietolerancji i propagandy, jest hamowana w swej drodze do człowieka przez miałkie piaski tzw. kultury masowej skomercjalizowanej i powierzchownej.

Ten program przywrócenia twórczości ludzkiej ludziom ma tworzyć jakość życia w warunkach pokoju. Dwa są bowiem kręgi zadań edukacji w duchu pokoju. Chodzi o obronę pokoju w świecie i w ludziach, ale chodzi także o przygotowanie ludzi do życia w pokoju. Walka o pokój, tak jak ją pojmują intelektualiści to krytyka ideologii nakazujących dzielić narody na narody panów i narody niewolników, krytyka programów kolonizacyjnych, krytyka strategii siły i przemocy. Te krytyki dopełnione być powinny systematycznym rozwijaniem dialogu między narodami, między kontynentami i cywilizacjami, dialogu, który by prowadził do rekonstrukcji wspólnoty ludzkiej w skali globu, do uznania tożsamości ludzi, manifestującej się w różnorodności wyrazu filozoficznego i artystycznego. Działając w ten sposób będziemy kształcić intelekt i wyobraźnię ludzi, uciszając ich agresywność, wspierając procesy wewnętrznej harmonizacji. Pokój w świecie wpływa na pokój wewnętrzny i uciszenie lęków; a pokój wewnętrzny ludzi wpływa na łagodzenie konfliktów zbiorowych.

Ale obrona pokoju powinna łączyć się z przygotowaniem ludzi do życia w pokoju. Pokój jest dobrem służebnym; walczymy o pokój, aby służył on godnemu życiu człowieka, życiu wartościowemu. Nie da się zaprzeczyć, że pokojowe warunki skłaniają do łatwego, wyłącznie konsumpcyjnego stylu życia, w którym stawia się wyżej korzyści niż wartości i posiadanie wyżej niż twórczość. Znakomity pisarz Miodrag Bulatowić, uczestnik naszego Kongresu, dał swej powieści ukazującej świat powojenny tragiczny tytuł: „Wojna była lepsza". Wbrew temu niebezpieczeństwu to my, intelektualiści, powołani jesteśmy do takiego działania, które by wzywało ludzi do podwyższenia poziomu ich życia duchowego. Pierwszy dyrektor UNESCO — Julian Huxley — powiedział kiedyś: że misją UNESCO jest „przyczynienie się do wspólnego szczęścia całej ludzkości. A to szczęście uzależnione jest przede wszystkim od sposobu, w jaki uprawiane są nauki, a w dziedzinie potrzeb duchowych — od różnych dziedzin sztuki". Ale szczęście nie jest pełnym wymiarem życia ludzkiego. Chodzi jeszcze o obronę prawdziwie ludzkiego kształtu życia, który jest kształtem ludzkiego stosunku człowieka do człowieka. Oznacza to postulat usunięcia przemocy we wszystkich jej formach. Chodzi więc o likwidowanie niesprawiedliwości i wszelkiego rodzaju marginalizacji i dyskryminacji, ograniczeń w dostępie do pracy i kultury. Stosunek człowieka do człowieka jest szczególnie ważną dziedziną działań odnowicielskich w naszym świecie, w którym rolę i znaczenie przypisuje się tylko wielkim organizmom społecznym i wielkim instytucjom. A przecież tu wokół nas w zasięgu naszego działania i naszej odpowiedzialności znajdują się ludzie. Ten krąg się powiększa, gdyż gęstniejąca sieć współzależności sprawia, że także i los ludzi dalekich od nas zależy. W tym kręgu problemów znajduje się też tragiczna sprawa terroryzmu — indywidualnego i państwowego, w którym splatają się motywacje bardzo różnej wartości, ale który sprawia, że ludzie niewinni płacą koszta tej walki i zemsty.

9.

Cała humanistyczna problematyka naprawy społeczeństwa ujęta była przez Karola Marksa jako problematyka człowieka rzeczywistego i człowieka prawdziwego, społeczeństwa przemocy i społeczności autentycznej. W tych perspektywach widzimy nasze zadania, których realizacja zależy jednak od utrwalenia pokoju, wracamy przeto — w zakończeniu — do tych zagadnień.

Wyrazem skomplikowanych problemów, narastających sprzeczności, dotkliwych braków, nieudanych prób przyśpieszenia rozwoju, są konflikty lokalne, niekiedy o charakterze wojen domowych, niekiedy przerastające w wojny na szerszą skalę. Gdy my, w Europie szczycimy się 40-łetnim okresem pokoju, to właśnie w tym okresie było ponad 150 konfliktów lokalnych, w których ginęli ludzie — niekiedy całe plemiona — i które groziły rozprzestrzenieniem się na kraje sąsiadujące. Duch wojny, agresji i nienawiści nie porzucał tej ziemi ani na chwilę.

Współpraca między krajami, a nawet kontynentami, staje się nieunikniona ze względu na rozwój gospodarki światowej i postęp naukowo-techniczny, a mimo to pokutuje niestety brak zaufania między państwami, który przy obecnym nagromadzeniu broni i trwającym wyścigu zbrojeń oznacza skrajne niebezpieczeństwo wybuchu konfliktu nuklearnego.

Ludzie nauki i kultury, twórcy — słowem wszyscy intelektualiści — mają wielki moralny obowiązek wnoszenia wkładu w przezwyciężenie tego arcyniebezpiecznego stanu. Ich zadaniem winno być budowanie zrębów zaufania poprzez m.in. krytykę wszystkiego tego, co rodzi jego brak, co budzi nieufność. Dlatego w tym świecie podzielonym tak ważny jest głos intelektualistów przeciwko kampanii u-

przedzeń, nienawiści, przeciwko wszelkim formom rasizmu, szowinizmu, przeciwko takim decyzjom w polityce, które nie pozwalają porozumieć się i znaleźć wyjście kompromisowe, negocjacyjne.

Groźbie wybuchu wojny jądrowej należy się przeciwstawić wszelkimi siłami i dopóki jeszcze na to nie jest za późno, bo wszyscy wiemy, że byłaby to ostatnia wojna w dziejach ludzkości. Dlatego naukowcy, ludzie kultury, powinni domagać się od rządów postępu w rokowaniach na temat zmniejszenia wyścigu zbrojeń nuklearnych, zahamowania prób przenoszenia tego wyścigu w kosmos, zaprzestania prób z bronią jądrową, a w konsekwencji pełnej jej likwidacji wraz z innymi ludobójczymi rodzajami broni.

Zaoszczędzone pieniądze powinny być zużywane na realizację wielkiego programu naprawy świata, na racjonalną gospodarkę, na służbę medyczną, na oświatę i kulturę.

Przedstawiciele najświatlejszych środowisk wszystkich społeczeństw w oparciu o swą wiedzę, wyobraźnię i autorytet moralny mogą i powinni głosić i żądać, by rządy wszystkich państw zastosowały politykę opartą na świadomości, iż alternatywą współistnienia jest w obecnej dobie jedynie wzajemne zniszczenie i dlatego nie ma żadnych możliwości zagwarantowania międzynarodowego bezpieczeństwa siłą, środkami wojskowymi. Stąd imperatyw powszechnego rozstrzygania wszystkich spornych problemów środkami politycznymi, stąd konieczność powrotu do odprężenia, wzrostu zaufania i współpracy. Duch spotkania w Genewie jest dziś naszą nadzieją i szansą.

Konkres Intelektualistów w Warszawie rozpoczyna swe obrady w tej atmosferze z wiarą iż rok 1986 ogłoszony przez Organizację Narodów Zjednoczonych — Rokiem Pokoju stanie się przełomem na drodze powrotu do dialogu, do zaufania między narodami, do odprężenia i współpracy państw całego świata.

* * *

Po uroczystości inauguracyjnej — w dyskusji plenarnej zabrało głos 10 osób, m.in. dominikanin o. Frei Betto z Brazylii, który powiedział m.in.: dla nas przeciętnych ludzi tego kraju pokój musi być owocem sprawiedliwości a nie tylko równowagą sił. W moim kraju codziennie 1000 dzieci umiera z głodu. To jest ludobójstwo. W Ameryce Łacińskiej nie można mówić o pokoju bez mówienia o chlebie. Jeśli pragniemy pokoju musimy wziąć się za bary z niesprawiedliwością społeczną. Narodów świata nie można dzielić na białe i czarne, komunistyczne i niekomunistyczne, muzułmańskie i chrześcijańskie, ale na te, które pragną sprawiedliwości i pokoju i skutecznie o to walczą oraz te, którym te ideały są obce. Oczywiście, w każdym kraju nawet w rządzonym przez najbardziej reakcyjne dyktatury znajdują się ludzie sprawiedliwi, którzy przeciwstawiają się okrucieństwu i niesprawiedliwości. I jest to bardzo optymistyczne. Zdaniem księdza nie ma możliwości dojścia do powszechnego braterstwa ludzi, „które jest znakiem od Boga", dopóki nie wykorzeni się przyczyn głodu i wyzysku. To właśnie intelektualiści powinni z całej mocy starać się przyczynić do tego, aby wyeliminowane zostały przesądy polityczne działące narody i nie pozwalające im się zjednoczyć w dążeniach do najważniejszych dla ludzkości celów. Duchowny podkreślił z nadzieją, że Kongres będzie również wyrazicielem głosu biednych, głodujących, cierpiących.

Na zakończenie pierwszego dnia obrad, jego uczestnicy gościli w PAN, w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych, Polskiej Radzie Ekumenicznej, Warszawskim Komitecie Pokoju oraz w Domu Pracy Twórczej Związku Literatów Polskich w Oborach k/Warszawy.

* * *

Drugiego i trzeciego dnia obrady toczyły się przy drzwiach zamkniętych (bez prasy, radia i telewizji) w 6 komisjach problemowych.

Komisja I:
Główne zagrożenia pokoju i bezpieczeństwa międzynarodowego — metody i środki ich przezwyciężania

Komisja II:
Ochrona środowiska i zdrowia

Komisja III:
Globalne perspektywy gospodarki światowej i nowy międzynarodowy ład

Komisja IV:
Wartości kulturalne wspólnym dziedzictwem ludzkości

Komisja V:
Wychowanie dla pokoju

Komisja VI:
Działalność w obronie pokoju — szanse i perspektywy.

Autor niniejszej publikacji wziął udział w pracach Komisji V. Uczestniczyło w niej około 70 osób. W skład Prezydium tej Komisji weszli profesorowie: Georges Albert Astre — przedstawiciel Światowej Rady Pokoju w UNESCO, Ewa Nordland — z Uniwersytetu w Oslo, George Ciucu — sekretarz Rumuńskiej Akademii Nauk, James E. Will z Seminarium Teologicznego w Evanston w USA i Janusz Symonides — dyrektor Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych.

W trakcie dwudniowych obrad (17 i 18 stycznia) głos zabrały 44 osoby. Oto wypowiedź (18 stycznia) autora publikacji:

Mówi **Jakub Chojnacki** — Prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego. Przemawiać będę po polsku.

Panie Przewodniczący
Panie i Panowie!

Jesteśmy uczestnikami historycznego wydarzenia. Pragniemy wszyscy trwałego pokoju na całym świecie. Szczególnie my Polacy, ciężko

przez wojny doświadczeni. W ostatnich 200 latach działania wojenne przetoczyły się przez nasz Kraj aż jedenastokrotnie.

Druga wojna światowa okrutnie obeszła się z miastem Płockiem, jednym z najstarszych i najpiękniejszych polskich miast, jednej z dawnych stolic Polski, gdzie działa najstarsze z istniejących w Kraju — założone w 1820 roku — Towarzystwo Naukowe, które na Kongresie Intelektualistów mam zaszczyt reprezentować.

O ile w Polsce zginęło 6 milionów jej Obywateli tj. 17% przedwojennej ludności (wskaźnik ten jest najwyższy w porównaniu z innymi państwami), to w Płocku z 34 000 mieszkańców zginęło prawie 11 500 (w tym 8000 Żydów), tj. 34%, a z inteligencji należącej do naszego Towarzystwa wojna zabrała aż 44% jego członków, wśród nich najstarszego 83-letniego uczonego arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego, zamordowanego w 1941 roku w obozie koncentracyjnym w Działdowie.

Te ogromne straty biologiczne tylko w małym procencie zostały spowodowane działaniami wojennymi. Przede wszystkim powstały na skutek zorganizowanego terroru hitlerowskich okupantów.

Ale najstarszy gród Mazowsza, gród Bolesława Krzywoustego, dźwignął się jak Fenix z popiołów. Mimo, iż bezpośrednio po wyzwoleniu przez wojska II Frontu Białoruskiego — a więc przed 41 laty — liczył tylko 21 500 mieszkańców obecnie już ma ich 115 tysięcy.

Tak więc pokój, jego utrwalenie w Europie i w świecie, ma dla nas Polaków wartość szczególną, nierozerwalnie związaną z naszym narodowym bytem. Stąd inicjatywa zwołania Kongresu Intelekualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, zrodziła się w Polsce, we wskrzeszonej z niebytu Warszawie.

Wczoraj na naszej Komisji uczestnik Kongresu z Kostaryki przypomniał rzymską dewizę „Si vis pacem para bellum" modyfikując ją na „jeśli chcesz pokoju, wychowuj dla pokoju". Ale światli starożytni wiedzieli też, iż „si vis pacem para iustitiam", jeśli chcesz pokoju, gotuj sprawiedliwość. Przywołuję ją w związku z wypowiedzią w dyskusji profesora Uniwersytetu w San Paulo w Brazylii, który oświadczył, iż mówienie w jego kraju o pokoju bez uporania się z niesprawiedliwością i wielką biedą, gdzie dzieci umierają z głodu — to kapitulacja.

Tę rzymską maksymę można by jeszcze strawestować na „si vis pacem para concordiam" — przygotowuj zgodę, a przyczynisz się do wychowania w pokoju i do jego zachowania.

Pragnę zwrócić uwagę (o czym dotychczas nikt tu nie mówił), że rozwój gospodarczy, wielkie inwestycje przez obustronnie korzystną współpracę międzynarodową także przyczyniają się do wychowania w pokoju i jego zachowania.

Budowa w Płocku od 1960 r. giganta polskiej chemii, Mazowieckich Zakładów Rafineryjnych i Petrochemicznych, największego w Polsce (wartością produkcji) bo dającego w 1985 r. produkcję wartości 300 miliardów zł, stała się nie tylko jednym z symboli gospodarczego i kulturalnego rozwoju Polski, ale i symbolem przyjaznej pokojowej współpracy gospodarczej wielu państw Wschodu i Zachodu: od Japonii przez Związek Radziecki i Niemcy do Stanów Zjednoczonych A.P. 12 narodowości budowało ten wielki kombinat, ten zespół fabryk chemicznych, pracując i mieszkając w Płocku. Sprzyjało to bliższemu poznaniu się, nawiązaniu wzajemnych dobrych stosunków, nabraniu do siebie zaufania, sprzyjało pokojowym związkom, niekiedy związkami małżeńskimi kończonymi.

A na Kongresie już mówiono, że do roku 2000 w świecie trzeba stworzyć miliard nowych miejsc do pracy. Wymaga to ogromnych inwestycji i międzynarodowej pokojowej współpracy.

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego w swojej społeczno-naukowej i kulturalnej działalności, m.in. i przez swe wydawnictwa stara się oddziaływać na ludzi, tym bardziej, że podejmujemy wiele delegacji pragnących zapoznać się z pracą czwartego ogniwa nauki polskiej. Np.: w 1985 r. przyjęliśmy 161 delegacji, w tym 64 zagranicznych.

Wizyty te, organizowane spotkania, sesje naukowe, odczyty służą dialogowi, zbliżają do siebie ludzi różnych narodów. Ale nie jesteśmy utopistami, na co wczoraj zwrócił słusznie uwagę poseł na Sejm profesor Mikołaj Kozakiewicz, członek TNP.

Patrzymy realistycznie na świat, który znajduje się jakby w okresie przejściowym, między starą epoką rewolucji przemysłowej, obecną epoką — eksplozji demograficznej i epoką nowych technologii. Żyjemy w świecie, w którym liczba zagrożeń stale się powiększa, w świecie, w którym 500 milionów stale głoduje, a 800 milionów — to analfabeci, w świecie w którym na zbrojenia wydaje się rocznie 900 miliardów dolarów a jeszcze przerażająco rośnie spirala zbrojeń. Nagromadzono bronie masowej zagłady, zwłaszcza nuklearne, a także planuje się przeniesienie wyścigu zbrojeń w przestrzeń kosmiczną.

Dlatego należy zespolić wszelkie siły, aby w świecie współczesnym, w którym człowiek dla człowieka nieraz przestał być człowiekiem, a wojna nuklearna stanowi realne niebezpieczeństwo — zwyciężyły cele, którym poświęca swe czterodniowe obrady Kongres Intelektualistów, inaugurujący Międzynarodowy Rok Pokoju 1986.

Niech głos intelektualistów poruszy serca i umysły ważnych decydentów na całym świecie.

Międzynarodowa konwencja ONZ w sprawie wychowania dla pokoju jest niezbędną i winna tam być wypracowana.

Kończąc pragnę przekazać medal „Romańskie Drzwi Płockie", który można nazwać medalem pokoju. Został wybity przez Towarzystwo Naukowe Płockie z okazji powrotu — po ok. 550 latach — tych Drzwi w 1981 roku na

dawne miejsce w Bazylice Katedralnej Płockiej, w formie brązowej kopii.

Kopia ta została w dniu 28 lutego 1982 r. przekazana Kościołowi w czasie uroczystości w których wzięło udział 20 000 osób przez Ministra prof. Antoniego Rajkiewicza jako dar Rządu Polskiego i Płockiej Petrochemii i poświęcona przez Prymasa Polski Józefa Glempa.

Takich arcydzieł sztuki romańskiej z X—XII wieku kultura światowa posiada w katedrach Europy tylko 23, w tym najsławniejsze z nich drzwi brązowe katedry w Hildesheim w RFN z 1015 roku.

Zabytek płocki — jak przypuszcza Joachim Lelewel został przekazany w początkach XV wieku — jako dar pokoju na rzecz prawosławnej katedry Mądrości Bożej (Sofijski Sobór) w Nowogrodzie Wielkim, dawnej stolicy Rusi.

Dzięki współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie kultury, dzięki decyzji nie żyjącego już Ministra Kultury ZSRR Jekateriny Furcewej, możliwe stało się wykonanie matryc (form) z oryginału w Soborze Nowogrodzkim przez Pracownie Konserwacji Zabytków ze Szczecina, a później wykonanie kopii już w Polsce, kopii z brązu w Warszawie.

Tak więc romańskie dzieło sztuki, które połączyło trzy ponadtysiącletnie miasta europejskie: niemiecki Magdeburg, gdzie oryginał wykonano w latach 1152—1154, polski Płock — gdzie znajdował się on do około 1430 r. i rosyjski Nowogród Wielki — stanowi symbol przyjaznej współpracy. Jest to znamieniem pokoju.

Pozwalam sobie zaprosić uczestników naszej Komisji Kongresowej do odwiedzenia tysiącletniego Płocka, miasta, które w przyszłym roku obchodzi 750-lecie otrzymania praw miejskich, miasta, które da się lubić, miasta symbolu pokojowej współpracy różnych narodów i do odwiedzenia Towarzystwa Naukowego Płockiego łącznie z jego zabytkową Biblioteką im. Zielińskich.

Dziękuję za uwagę.

* * *

Dnia 17 stycznia o godz. 9.00 w 41 rocznicę wyzwolenia Warszawy pod pomnikiem warszawskiej Nike na placu Teatralnym uczestnicy Kongresu złożyli wieniec z białych i czerwonych kwiatów, opasany błękitną, symbolizującą pokój szarfą z napisem: „Bohaterom Warszawy — uczestnicy Kongresu Intelektulistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata". Także każdy z uczestników Kongresu złożył od siebie kwiat na płycie pomnika oraz wpisał się do księgi pamiątkowej.

* * *

ŻYCIE LUDZKIE — LOS ZIEMI

Tak zatytułowano wystawę polskiej sztuki, którą w trzecim dniu Kongresu (18 stycznia) zwiedzili jego uczestnicy w warszawskiej galerii — *Zachęcie*. Ekspozycja ta zajmowała się losem człowieka, jego egzystencją we współczesnym świecie. Objęła dzieła artystów — malarzy, rzeźbiarzy, grafików z okresu czterdziestolecia Polski Ludowej.

Eksponowano prace T. Kulisiewicza,A. Szapocznikow, A. Wróblewskiego, M. Abakanowicz, J. Szajny, B. Linkego, A. Fogta i wielu innych wybitnych twórców polskich. W sumie wystawiono około 400 prac.

Wystawa zrodziła się z inicjatywy warszawskiego malarza, Andrzeja Fogta i była dedykowana Kongresowi i jego uczestnikom.

* * *

W sobotę, 18 stycznia o godz. 20.00 w Sali Senatorskiej Zamku Królewskiego w Warszawie uczestnicy Kongresu wzięli udział w spotkaniu którego gospodarzami byli: dr Mieczysław Szostek — przewodniczący Stołecznej Rady Narodowej i gen. Mieczysław Dębicki — prezydent Warszawy, a także dyrektor Zamku prof. Aleksander Gieysztor.

* * *

W ostatnim dniu Kongresu, w niedzielę 19 stycznia odbyła się sesja plenarna. W dyskusji głos zabrało 13 mówców. Przedstawiono także sprawozdania z obrad 6 komisji problemowych.

Profesor Bogdan Suchodolski poinformował zgromadzonych, iż na jego ręce arcybiskup Achille Silvestrini przesłał w imieniu papieża Jana Pawła II, wyrazy uznania dla celów przyświecających kongresowi. Zapewnił też, że papież, który ze szczególną troską śledzi i popiera wszystkie szlachetne wysiłki na rzecz sprawiedliwości i pokoju w świecie, pragnie przede wszystkim przypomnieć w tym przypadku to, z czym zwrócił się do wszystkich mężczyzn i kobiet dobrej woli w swoim posłaniu na XIX Światowy Dzień Pokoju, obchodzony na początku roku 1986. Zgodnie z Międzynarodowym Rokiem Pokoju ogłoszonym przez ONZ papież poczuwa się do obowiązku przypomnienia swego głębokiego przekonania, że „pokój jest wartością, która nie ma granic" i że „pokój jest wartością, która odpowiada nadziejom i aspiracjom wszystkich ludzi i wszystkich narodów". Wyraża jednocześnie życzenie, aby odbywający się kongres w sposób wartościowy służył wzmocnieniu nowych stosunków opartych na prawdziwej i efektywnej solidarności między narodami oraz na owocnym dialogu.

Na popołudniową, końcową sesję plenarną przybyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych — członkowie Prezydium Sejmu z Marszałkiem Sejmu Romanem Malinowskim, oraz członkowie Prezydium Rządu z wicepremierem prof. Zbigniewem Gertychem.

Dyskusję zakończyło wystąpienie prof. Bogdana Suchodolskiego. Mówiąc o wynikach prac Kongresu postawił pytanie: czy było coś wspólnego pomiędzy przedstawionymi właśnie wnioskami tak różnych pod względem tematyki komisji problemowych Kongresu? I stwierdził, iż jego zdaniem, wspólne było poszukiwanie nowego sposobu myślenia i działania. Cechują go widzenie problemów globalne i alternatywne,



Zamek Królewski w Warszawie, 18 stycznia 1986, godz. 20. Na zaproszenie Przewodniczącego Rady Narodowej i Prezydenta miasta stołecznego Warszawy uczestnicy Kongresu Intelektualistów zostali zaproszeni na spotkanie i coctail w salach Zamku Królewskiego. Jego dyrektor prof. dr Aleksander Gieysztor — członek honorowy TNP informuje gości o historii i współczesności tego Pomnika Narodowej Kultury.

Globalne to znaczy uwzględniające uzależnienie wszystkich problemów lokalnych od globalnych. Alternatywne, to znaczy odpowiadające na pytanie, czy można inaczej; poszukujące innych dróg rozwoju, niż ta, którą dziś kroczymy i która prowadzi nie zawsze we właściwym kierunku, np. do niszczenia naturalnego środowiska.

Nowy sposób myślenia i działania musi obejmować przymierze intelektualistów z szerokimi masami, co jest szczególnie trudne, ponieważ dla przeciętnego człowieka trudne jest dziś pojmowanie nowoczesnej nauki i sztuki. Trudną cechą nowego sposobu myślenia i działania — jest dyrektywa zachowania jedności w różnorodności. Obecnie różnorodność prowadzi do walki, jedność — do zbytniego niwelowania różnic. I wreszcie cecha czwarta — musimy widzieć losy współczesnego świata jako dobry i zły los człowieka, piękno życia i próby podniesienia na wyższy szczebel rozwoju. To są — zdaniem mówcy — cztery osie integrujące w różnorodności problemów poruszanych na Kongresie.

* * *

Na zakończenie Kongresu uchwalono dokument — posłanie Kongresu odczytane przez profesora Mariana Dobrosielskiego, członka Prezydium Kongresu o treści następującej: „My intelektualiści zebraliśmy się tu w Warszawie, bohaterskim mieście pokoju, w obronie pokojowej przyszłości. Niepokój o świat cały i jego losy przyprowadził nas tutaj. Niepokój o nasze domy, miasta, sprawy; niepokój o naszą naukę i kulturę. Grozi nam ostateczna zagłada. Niezależnie od różnych poglądów wyrażanych w wielu językach wspólne przeświadczenie, iż naszym naczelnym zadaniem jest obrona uniwersalnych wartości kultury. W tej rozstrzygającej chwili historii opowiadamy się po stronie życia, Opowiadamy się za pokojem i współpracą, przeciw wojnie i prowadzącemu do niej wyścigowi zbrojeń.

Broń nie uchroni przyszłości. Jesteśmy przekonani, że produkowanie i gromadzenie broni masowej zagłady nie jest uzasadnione potrzebami bezpieczeństwa narodowego lub międzynarodowego. Zbrojenia stanowią niewiarygodny wprost sposób marnotrawienia zasobów materialnych i intelektualnych świata, powodują narastanie dysproporcji w poziomie i jakości życia. Wypowiadamy się za rozbrojeniem we wszystkich wymiarach. Zatrważa nas groźba przeniesienia zbrojeń do przestrzeni kosmicznej.

Trwały pokój zależy od wyrzeczenia się siły w stosunkach międzynarodowych i pokojowego

rozstrzygania wszelkich konfliktów, odbudowy zaufania i odprężenia, od rozbrojenia, usunięcie groźby wojny jest najpilniejszym zadaniem naszych czasów. W tym celu trzeba okiełznać wyścig ku zagładzie naszej cywilizacji ku zniszczeniu duchowego i materialnego dorobku ludzkości. Dorobek ten zdołamy wzbogacić jedynie w pokoju.

W erze nuklearnej konflikt zbrojny nie rozwiąże żadnych problemów. Nie będzie w niej zwycięzców i zwyciężonych. Wojna jądrowa byłaby klęską wszystkich ludzi. Pokój jest naszą podstawową wspólną wartością. Prawo do życia, do życia w pokoju jest najbardziej podstawowym z ludzkich praw, podstawową przesłanką realizacji praw — politycznych, społecznych, ekonomicznych, kulturalnych.

Łączy nas dążenie do pokoju trwałego i sprawiedliwego, do świata bez broni masowej zagłady, do świata lepszego i bardziej bezpiecznego.

Zagrożeniem dla pokoju jest również pogłębianie się niesprawiedliwości w stosunkach ekonomicznych. Pomimo olbrzymiego postępu cywilizacyjnego, rośnie na świecie liczba głodnych, bezdomnych, bezrobotnych, chorych.

Przetrwanie ludzkości zależy więc od pilnego rozwiązywania kryzysów o zasięgu ogólnoświatowym — ekologicznego, żywnościowego, energetycznego i ogromnego zadłużenia. Globalne i wspólne problemy rozwiąże jedynie globalna współpraca.

Wojny rodzą się w sercach i umysłach ludzi. Budowanie pokoju zaczyna się od wychowania w duchu pokoju, od przygotowania społeczeństw do życia w pokoju.

Nauka i technika stwarzają lepszy świat pod warunkiem, że służyć będą twórczemu rozwojowi człowieka, a nie zagładzie. Opowiadamy się za wolnością badań naukowych i powszechnym udostępnieniem dorobku nauki.

Sprawy bezpieczeństwa ekologicznego świata łączą się ściśle z problemami życia i pokoju.

Wyrażamy nadzieję, że literatura, sztuka, środki masowego przekazu i wychowanie odegrają większą rolę w kształtowaniu pokojowych ludzkich postaw.

Uważamy, że nic nas nie dzieli w dążeniu do zapewnienia obecnemu i przyszłym pokoleniom życia w pokoju, życia godnego ludzi.

Kongres nasz był inauguracją Międzynarodowego Roku Pokoju proklamowanego przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Oczekujemy, że właśnie w tym roku dokona się, w duchu Genewy, zdecydowana poprawa w stosunkach pomiędzy Wschodem a Zachodem, że ucichną wojny na wszystkich kontynentach.

Popieramy wysiłki Organizacji Narodów Zjednoczonych na rzecz bezpieczeństwa międzynarodowego i pokojowej współpracy państw. Wynikają one z ideałów Karty Narodów Zjednoczonych i zgodne są z oczekiwaniami narodów. Intelektualiści winni dopomóc w stworzeniu ducha harmonii w ludzkiej różnorodności. Światowa opinia publiczna oczekuje na nasz dalszy aktywny wkład w powszechne działanie na rzecz ideałów humanizmu i sprawy pokoju.

Zgromadzeni na Kongresie Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata

wzywają do wyrzeczenia się siły w stosunkach międzynarodowych, do zakończenia wyścigu zbrojeń, do porzucenia planów zbrojeń kosmicznych, do likwidacji jeszcze w tym stuleciu broni atomowej,

do uczynienia Międzynarodowego Roku Pokoju początkiem ery pokoju na Ziemi".

Warszawa, 19 stycznia 1986 r.

* * *

Na zakończenie pragnę przypomnieć słowa chrześcijańskiego filozofa i polityka św. Augustyna, który w *Listach* pisał, iż: „Mniej jest chwały w zabijaniu ludzi żelazem i prawdziwą jest chwałą zdobyć pokój pokojem" i słowa Generalnego Sekretarza KPZR Michaiła Gorbaczowa, który w przemówieniu powitalnym z okazji otwarcia w Moskwie XII światowego Festiwalu Młłodzieży i Studentów (27 VII 1985) powiedział: ...„świat bez wojen i broni, świat dobrego sąsiedztwa, uczciwej współpracy, świat przyjaźni między narodami — to ideał socjalizmu, cel naczej polityki".

Aneks

REGULAMIN OBRAD

(przyjęty przez uczestników Kongresu w pierwszym dniu obrad)

1. Organizatorem Kongresu Intelektualistów w Obronie pokojowej Przyszłości Świata jest Komitet Krajowy Kongresu, złożony z przedstawicieli polskiej nauki i kultury.
2. Komitet Krajowy opracował program i zasady pracy Kongresu, które przedstawia uczestnikom do akceptacji na pierwszej sesji plenarnej.
3. Uczestnikami Kongresu są zaproszeni przez Komitet Krajowy przedstawiciele świata nauki i kultury i przedstawiciele organizacji pozarządowych.
4. Wszyscy uczestnicy mają równe prawa i wypowiadają się we własnym imieniu.
5. Kongres stanowi część programu obchodów Międzynarodowego Roku Pokoju proklamowanego przez ONZ. Do udziału w jego pracach zaproszeni zostali przedstawiciele Sekretarza Generalnego ONZ i innych agend tej organizacji. Mają oni prawo udziału we wszystkich punktach programu Kongresu.
6. Kongres obraduje na:
   a) sesjach plenarnych — inauguracja i zamknięcie obrad
   b) komisjach problemowych.
7. Sesjom plenarnym przewodniczą przedsta-



Sala „Nowa" w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego — 17 lutego 1986. Inżynier Roman Siekierski — przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju w Płocku zabiera głos w dyskusji po odczycie — sprawozdaniu wygłoszonym, wobec około 100 osób, przez jego uczestnika, prezesa TNP. Posiedzeniu przewodniczył prof. dr Antoni Rajkiewicz z Uniwersytetu Warszawskiego, członek honorowy TNP (za stołem pierwszy z prawej strony).

wiciele Komitetu Krajowego. Sesje te służą:

a) prezentacji głównych problemów prezentowanych na Kongresie
b) prezentacji rezultatów obrad w komisjach problemowych.

8. Zasadniczą częścią obrad będą dyskusje w komisjach problemowych, które skupią uczestników Kongresu zainteresowanych określoną problematyką.
9. Dyskusjami w komisjach problemowych kierują 5-osobowe prezydia, w których składzie powinien znajdować się przedstawiciel Komitetu Krajowego. Prezydium powierza jednemu ze swych członków funkcję reportera.
10. Raporty z obrad Komisji powinny zawierać charakterystykę dyskusji oraz rekomendacje i oceny adresowane do organizacji systemu ONZ i społeczności międzynarodowej.
11. Limity wystąpień, kolejność wystąpień itp. określają prezydia komisji.
12. Sesje plenarne są otwarte dla prasy, natomiast obrady w komisjach dostępne są jedynie dla osób wymienionych w punktach 3.
13. Komitet Krajowy zapewni dokumentację obrad Kongresu poprzez oddzielny biuletyn oraz publikację książkową.

Komitet Krajowy Kongresu

Z pamiętnika ZYGMUNTA KOZANECKIEGO

Pierwsza niepodległość

(udział uczniów „Jagiellonki" w życiu szkoły i kraju 1914–1919)

Poniżej drukujemy fragmenty pamiętnika zatytułowanego „Wiek walki o dwie wolności" Zygmunta Kozaneckiego, absolwenta Gimnazjum im. Wł. Jagiełły z 1921 roku. Wyboru dokonano z rozdziału I pt.: „Beztroskie lata 1902—1914" i rozdziału II pt.: „Wojna 1914—1920". Pamiętnik autor napisał w latach 1972—73. Liczy łącznie 764 strony i obejmuje lata 1902—1973.

Tytuł wspomnień, publikowanych w „Notatkach Płockich" pochodzi od redakcji.

Redakcja

Wczesnym latem 1915 roku rodzice podjęli słuszną decyzję, abym z Zenkiem Offenkowskim, ciotecznym bratem, w okresie wakacji letnich, przerobił program III klasy gimnazjalnej [1] na zorganizowanym kursie w Gimnazjum Polskim Polskiej Macierzy Szkolnej w Płocku, które już od 1913 roku mieściło się we własnym gmachu przy ul. Królewieckiej (wybudowanym przez społeczeństwo). Tak się złożyło, że chodziłem na naukę bezpośrednio z Jędrzejewa, naszej posiadłości rodzinnej. Prawdopodobnie dlatego, że taka sytuacja mi odpowiadała. Przez cały okres pobierania nauki w Płocku korzystałem z każdej wolnej chwili, aby wyrwać się na wieś. Pamiętam, jak kiedyś szedłem z Płocka szosą bielską w czasie dużej zawiei. Na moje mocne nogi 13 letniego chłopca, odległość nieco ponad 2 kilometrów, jaką codziennie pokonywałem z Jędrzejewa do Płocka i z powrotem, nie stanowiła dużego wysiłku.

Natomiast bardzo dużo wysiłku musiałem wkładać w naukę, gdyż dużego przyłożenia się do nauki wymagał program przerobienia całego kursu 3 klasy w dwa miesiące. Bywało dość często, że jeszcze po zachodzie słońca, w zapadającej ciemności na dworze, uczyłem się jakiegoś przedmiotu, czego matka nie mogła znieść i odbierała mi książkę w trosce, żebym się nie przemęczył. A sekret tej pilności leżał między innymi i w tym, że chciałem za wszelką cenę zdać i chodzić do tego właśnie gimnazjum. Byłem nim oczarowany już w okresie mych występów teatralnych, przygotowywanych w mieszkaniu dyrektora gimnazjum — Grabowskiego i niechętnie myślałem o ewentualnym powrocie do rosyjskiego gimnazjum, w przypadku gdyby Rosjanie powrócili.

We wrześniu 1915 roku, po zdaniu egzaminów, obaj z Zenkiem rozpoczęliśmy naukę w IV klasie Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej, które wtedy przyjęło nazwę I Gimnazjum Polskie w Płocku [2].



Fotografia zbiorowa (pierwszy raz publikowana) grupy harcerzy z Płocka na wycieczce nad Skrwę, wykonana w lesie brwileńskim 25 marca 1914 roku. Pięciu chłopców starszych klas Gimnazjum Polskiego w Płocku jest ubranych w mundury i czapki gimnazjalne. Jedynie Władysław Broniewski jest „po cywilnemu". Od góry: D. Czyżewski (imienia nie ustalono), Władysław Broniewski, Wiktor Chyczewski, Lech Rościszewski (klęczy), Stefan Staszewski, Ignacy Gościcki.

Okres do 11 listopada 1918, to jest opuszczenia Polski przez Niemców, był okresem względnie spokojnej, jak na czas wojenny, na-

uki, ale także intensywnego uświadamiania sobie otaczających warunków politycznych. Wprawdzie nie można powiedzieć, aby uczniowie z klas czwartych w 1915 roku masowo brali udział w jakichkolwiek pracach o charakterze społecznym lub politycznym, to jednak podnoszenie sprawy odbudowania państwa polskiego kolejno przez niemal wszystkie państwa, biorące udział w wojnie światowej — wprowadzało zagadnienia, nad którymi jako 13—15 letni chłopcy musieliśmy się zastanawiać i niejednokrotnie zawzięcie dyskutować. Stopniowo sobie uświadamialiśmy, że nadchodzi okres uzyskania niepodległego bytu przez naród polski, co odbijało się na naszych zainteresowaniach. Starsi uczniowie, poza tymi, którzy wyszli do Legionów, bardziej intensywnie włączali się do konkretnej działalności. Np. prowadzili organizację harcerską, podejmowali inną działalność, oczywiście nielegalną, co ogółu młodszych nie sięgało, ale ujawniło się nam aresztowaniem i wywiezieniem kilku starszych uczniów, między innymi Jana Jaworskiego, najprawdopodobniej za współudział w wydawaniu tajnego pisma.

W tymże 1915 roku został aresztowany dyrektor Adam Grabowski, znów, o ile mnie pamięć nie myli, na tle nieufności władz niemieckich do jego osoby i nieodpowiedniego, zdaniem ich, zachowania się uczniów. Dyrektora Grabowskiego mało znałem, z krótkiego pobytu w Gimnazjum. Poznałem go wcześniej, na próbach przedstawienia teatralnego, w jego mieszkaniu (w domu Pruszkowskiego przy ul. Królewieckiej). Uwielbiałem go i darzyłem uczuciem najświeższym, jakie może rodzić się u młodego człowieka z wdzięczności, że właśnie może znajdować się w jego szkole. Obiektywnie — to był rozsądny, światły, postępowy i tolerancyjny, kochający młodzież wychowawca. Toteż młodzież, zwłaszcza starsza, która znajdowała się dłużej pod jego kierownictwem, odwzajemniała mu się nie tylko wielkim szacunkiem, ale i nie kłamaną miłością. Później, po jego śmierci, z własnych składek postawiła mu nagrobek na cmentarzu w Płocku [3].

Po Adamie Grabowskim, dyrektorem gimnazjum został Konstanty Dąbrowski, który jednocześnie wykładał łacinę w części klas. Może nie był tak lubiany przez młodzież jak Grabowski, ale bardzo szanowany za spokojny, względnie surowy, ale serdeczny stosunek do młodzieży, która odnosiła się do niego z wielkim respektem. Był średniego wzrostu, z bródką w szpic i binoklami ze sprężynką. Nosił je na końcu nosa, i patrzył na otoczenie albo ponad okularami i wtedy głowę pochylał do przodu, albo przez okulary i wtedy musiał głowę odchylić nieco do tyłu. A wiadomo, że młodzież, wcale nie ze złego serca, lecz z pustoty, podglądała szczególnie u nauczycieli ich śmieszności.

Pewnego razu, podczas jednej z przerw, uczniowie klasy IV „b", do której właśnie ja zaliczałem się (mieszczącej się na pierwszym piętrze na prawo od schodów) urwisowali podczas przerwy, jak często bywało, biegając, popychając się i goniąc jeden za drugim. Jeden z uczniów porwał właśnie pleciony z wikliny kosz na śmieci i rzucił w drugiego. A gdy ten ostatni nachylił się, kosz odbił się o balustradę, z całą zawartością poleciał na dół i tam spadł wprost na wchodzącego schodami na górę, dyrektora Dąbrowskiego (szedł właśnie na lekcję łaciny do IV „b"). Wszyscy uczniowie ze strachu zaniemówili, umknęli do klasy na swoje miejsca. Zrobiła się cisza, jakiej nigdy nie bywało. Czekaliśmy na wielką burzę. Dyrektor wypalił reprymendę o niesfornym zachowaniu się, ale na tym, ku zdumieniu uczniów, burza skończyła się.

Inspektorem gimnazjum i wykładowcą matematyki był Karol Mierzejewski. Postać chyba najpopularniejsza wśród uczniów i najbardziej lubiana, mimo tego, że był jednocześnie postrachem dla nich. Wzrostu wyżej średniego, z rozwianym czarnym włosem i czarnymi wąsami, wiecznie szybko chodził i zawsze znalazł się tam, gdzie najmniej spodziewano się go. Sprawdzał wszystko, czy uczniowie palą papierosy w ustępie, jak się ubierają, co robią poza szkołą itp. Wiedział właściwie wszystko i o wszystkich. Ale robił to z humorem i mam wrażenie, że nie czuł się zbyt dobrze, kiedy brakowało mu w jakimś okresie kawałów i psikusów uczniowskich. Nosił ze sobą notesik z ołówkiem i z miejsca notował tam potrzebne dane.

Pewnego razu zajrzał do przedsionka ustępu na pierwszym piętrze, i widząc czarną chmurę dymu, polecił woźnemu zamknąć drzwi od zewnątrz ze wszystkimi tam przebywającymi. Drzwi otworzył dopiero po rozpoczęciu się lekcji. Ku swemu zdumieniu w ustępie nie zastał nikogo. Uczniowie przy pomocy z zewnątrz, podtrzymując się linki (przeciągniętej z okna przedsionka do okna sąsiedniej klasy) przedostali się, po występie muru na ścianie, do znajdującego się w pobliżu drutu od piorunochronu. I po drucie zeszli na dół. „No to wam się udało tym razem" — powiedział inspektor, śmiejąc się, gdy mu ujawniono, w jaki sposób uczniowie wydostali się z zamknięcia.

Innym razem np. ni stąd ni zowąd, inspektor zjawił się w pokoju bilardowym hotelu poznańskiego, gdzie wydawało się uczniom najbezpieczniej. I kiedy zauważył kryjących się za kotarą i pod bilardem uczniów, usiadł spokojnie przy stoliku, kazał podać sobie napój i coś do jedzenia i tak przesiedział godzinę. Po czym odezwał się „No! Wychodźcie z ukrycia, gdyż już odcierpieliście za swoje". A gdy uczniowie wyszli, oświadczył im, że tym razem sprawę uważa za załatwioną, ale przestrzega ich na przyszłość.

Część uczniów na razie nosiła ubrania cywilne, lecz wkrótce wprowadzono konieczność ubierania się w szkolne mundury — czarne z dwurzędową marynarką i ciemno amarantowymi obwódkami na kołnierzu i przy mankie-

tach oraz czapka, na wzór francuskiej czapki żołnierskiej z XVIII wieku, z amarantowymi obwódkami na szwach. Kołnierz munduru zapinany był pod szyję, lecz wielu uczniów do ubrań cywilnych, a także do mundurów zakładało krawat, który wystawał spod rozpiętego kołnierza. Właśnie nieustanną wojnę toczył inspektor z krawatami, w szczególności noszonymi do mundurów. Zabierał krawaty i składał je u siebie do ewentualnego oddania w przyszłości. Na tym tle powstała nawet piosenka, która była śpiewana podczas pożegnania inspektora Mierzejewskiego (przezywanego Szpekiem), gdy odchodził z Gimnazjum jako wybrany w 1919 roku poseł do pierwszego po wojnie sejmu polskiego. Zaczynała się od słów „a w naszej szkole stał się cud, tirallala, Szpeka do Sejmu wybrał lud, tirallala, nasze krawaty więc będą żyć, niemaż, ach niemaż, jak uczniem być!"

Inspektor Mierzejewski lubił najprawdopodobniej tę atmosferę prowadzonej często z humorem podjazdowej niby walki z uczniami, a uczniowie z całą pewnością także. Czasami, gdy było zbyt spokojnie i nic się nie działo, uczniowie obmyślali jakiego spłatać figla. Z drugiej strony czekał także na to inspektor. Normalną karą za przewinienia była tak zwana „koza", czyli pozostanie na określony czas po lekcjach.

Kiedyś inspektor, stojąc po zakończeniu nauki, jak często to robił przy zejściu ze schodów wiodących do drzwi wyjściowych, zauważył wychodzącego ucznia i zawołał: „Acha! Ciesielski; to ty wracasz do domu?" — „A no tak" — odpowiedział Władek Ciesielski". — „Przecież jestem rozliczony i nie mam nic na sumieniu". — „O! Czyżby?" — odrzekł inspektor i zajrzał do swego notesika. — „A rzeczywiście — powiedział — nie masz nic, ale wiesz, lekcje wcześniej się skończyły dzisiaj, to ty sobie zostań na godzinę, będziesz miał już odbytą karę na zapas". Ciesielski wcale nie oponował, został i miał już nie minus, lecz plus na koncie inspektora.

Innym razem, było to w klasie V, zobaczył, że do cywilnego ubrania, bo nie miałem jeszcze mundurka, wyłożyłem na kołnierz marynarki biały kołnierzyk od koszuli „Słowackiego". Podszedł do mnie i polecił mi kołnierzyk schować pod marynarkę, co musiałem zrobić. Ale kiedy oddalił się, znów kołnierzyk wyłożyłem na marynarkę, bo tak przecież się zwykle nosiło tego rodzaju kołnierzyki. Gdy to Mierzejewski zobaczył, tak energicznie krzyknął na mnie, że pierwszy raz w tej szkole odczułem strach. Zrozumiałem, dlaczego uczniowie mają tak wielki respekt wobec inspektora.

Lubiliśmy nasze Gimnazjum. Chętnie do niego szło się nie tylko przed południem na lekcje, ale i po południu na zajęcia sportowe, muzyczne lub inne prace. Wzajemna sympatia między nauczycielami i uczniami była widoczna i stwarzała bardzo dobrą atmosferę nauki.

Można wyrazić zdziwienie, że w tym czasie w początku XX wieku, w końcowym okresie trzech zaborów, w Gimnazjum był dobrany tak wartościowy zespół nauczycieli. Naprawdę szanowani, a nawet kochani przez uczniów, swymi wiadomościami i kwalifikacjami gwarantowali wysoki poziom nauczania i łatwość pobierania nauki przez uczniów. Takimi wykładowcami wówczas, oprócz wspomnianych już dyrektora Dąbrowskiego — łacina i Mierzejewskiego — matematyka, byli: Pyrzakowski — łacina, Kozarzewski — chemia, geologia, Maciejowska — francuski, Szredzki — rysunki, ks. Godlewski — religia, Lutyński — rosyjski, Klemens Jędrzejewski — polski, a w późniejszym okresie Czapczyński, Kacprzak — historia, Siciński — łacina, Helman — niemiecki i ulubieniec uczniów Werpechowski — matematyka.

Znane mi są koleje życia niektórych z nich, choć w pamięci zostali mi wszyscy. Wiem, że okres drugiej wojny światowej przeżyli Pyrzakowski i Lutyński, zmarli już po wojnie. Werpechowski po I wojnie wykładał na Politechnice Warszawskiej i był wojskowym, zmarł chyba przed II wojną i został pochowany na cmentarzu wojskowym w Warszawie na Powązkach. Klemens Jedrzejewski w okresie II wojny wyemigrował do Ameryki, gdzie lata pracował jako profesor w szkolnictwie wyższym, a w 1971 roku przekazał Płockiemu Towarzystwu Naukowemu dar w postaci kilku obrazów malarzy zagranicznych.

Inspektora Karola Mierzejewskiego, a później jego rodzinę, znałem z życia prywatnego. Matka moja Lucyna znała Karola Mierzejewskiego jeszcze z okresu młodości na terenie Radziwia, gdzie zamieszkiwał. Później, gdy Mierzejewski, po ożenku, osiadł z rodziną w Żernikach, posiadłości liczącej około 100 hektarów ziemi, moja rodzina bywała czasami w Żernikach, a rodzina Mierzejewskich w Jędrzejewie. Stąd moje młodsze rodzeństwo podczas nauki w Płocku utrzymywało kontakty koleżeńskie z dziećmi Mierzejewskiego — Tadeuszem i Hanką. Po śmierci pierwszej żony Mierzejewskiego, w niedługim czasie po I wojnie, wychowaniem dorastających dzieci i prowadzeniem gospodarstwa domowego zajęła się krewna Aniela Dorobek, później druga żona Mierzejewskiego, z którą zaprzyjaźniła się moja matka. Mierzejewski w czasie drugiej wojny schronił się w gospodarstwie swych znajomych czy krewnych w okolicy Cekanowa pow. Płock i tam podczas okupacji zmarł[5].

Okres nauki w IV, V i VI klasie w latach 1915—1917 przebiegał raczej spokojnie, mimo, że przecież toczyła się wojna i jej odgłosy od czasu do czasu dochodziły do naszej świadomości. Ogólne warunki polityczno-społeczne były już tego rodzaju, że w Gimnazjum w 1916 roku zorganizowano obchód 125 lecia Konstytucji Majowej. A rok później, część ulicy Królewieckiej, od Dominikańskiej w stronę rogatek płońskich, została przemianowana na ulicę 3 Maja. Zasadzono przy tej ulicy drzewka, a



Fotografia zbiorowa studentów Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniki Warszawskiej, byłych uczniów Gimnazjum Polskiego z dyrektorem Adamem Grabowskim, wykonana 24 stycznia 1917 roku.

uczniowie Gimnazjum z ufundowanym sztandarem byli w katedrze.

Społeczność uczniowska, poza nauką i fizycznymi rozrywkami sportowymi, interesowała się także zagadnieniami politycznymi, które nawet wśród nas 14—16 letnich uczniów klasy V były czasami na swój sposób zawzięcie dyskutowane, gdyż wobec wysuwanych przez różne państwa projektów odbudowy państwa polskiego, sprawy te stawały się coraz bardziej żywe. Pamiętam także rozmowy, w których najpoważniej zastanawialiśmy się, jak to wszystko będzie się układać. Działania uczniów starszych klas my młodzi znaliśmy tylko fragmentarycznie, ze słyszenia, nie braliśmy w tych działaniach jeszcze udziału. Nawiązaliśmy między sobą nasze koleżeńskie znajomości, w wyniku których zbliżyłem się na pewien czas do Tadeusza Królikowskiego i jego brata Adama, do których domu zaglądaliśmy czasami z Zenkiem Offenkowskim. Rodzice ich prowadzili rzemiosło koszykarskie i wyrób pantofli, a później sklep, i utrzymywali z tego dość liczną rodzinę. Tadeusz został oficerem, o Adamie nie zebrałem wiadomości, a najmłodszy Wiktor został działaczem komunistycznym jeszcze przed wojną [7]. Siostra ich wyszła później za mąż i razem z mężem prowadziła sklep po rodzicach. Wkrótce zbliżyliśmy się także bardzo z Witoldem Gundelachem, synem pastora i niedługo poznaliśmy całą jego rodzinę. (...).

Do grupy naszej stopniowo dołączyli Zygmunt i Franciszek Dzierżanowscy — synowie rządcy z majątku Lasockich — Miszewa Murowanego, Władysław Regel — syn rzeźnika z Rypina oraz Skupiński — syn dyrektora II Gimnazjum. Ponieważ Lilka Gundelach była w przyjaźni z Janiną Kuncman, uczennicą żeńskiego gimnazjum „Udziałowej", córką rolnika i sąsiada moich rodziców, do naszej grupy dołączyła więc Janina Kuncman, bardzo lubiana przez nas „Janka", oraz jej koleżanki Halina i Stefania Lewandowskie, córki właściciela sklepu przy ul. Grodzkiej. W ten sposób powstała grupa, przezwana „Grandą", wokół której zaczynało się przez dłuższy czas obracać życie towarzyskie dużej grupy uczniów. W szczególności kontaktowaliśmy się i razem i pojedynczo z Władysławem Jaworskim, Władysławem Chodalskim, Janiną Wosińską i Bronisławą Krajewską oraz z mieszkającą w sąsiedztwie Gundelachów, rodziną Zienkiewiczów — Witoldem, Zofią, Haliną i Jankiem. Część naszej grupy — Tolek i Heniek Gundelachowie, ja — Zygmunt Kozanecki, Franci-

szek Dzierżanowski, Skupiński, uprawiając wciąż śpiewanie i granie, daliśmy impuls do powstania w Gimnazjum zgrupowania muzycznego, które przerodziło się stopniowo w 19 osobową orkiestrę mandolinistów, która przy okazjach uroczystości dawała zupełnie ładne koncerty muzyczno-wokalne. Kierownikiem tej orkiestry został muzykujący amator płocki — Kroppe. Z inicjatywy jego i naszej węższej grupy założone zostało Towarzystwo Muzyczne, którego aktywnymi członkami byli wciągnięci przez nas uczniowie, nasi koledzy. Dawaliśmy niemal co tydzień koncerty w lokalu Towarzystwa przy ul. Kolegialnej (dom Herolda), gdzie mieszkał Kroppe. Mieliśmy orkiestrę mandolinowo-skrzypcową oraz chór męski. Do wymienionych zespołów należeli: Witold Gundelach, Henryk Gundelach, Smoniewski, Franciszek Dzierżanowski, Iliński, Nadratowski, Stefan Łoś, Paciorkiewicz, Henryk Wagner, Skupiński, Zygmunt Kozanecki, Eugeniusz Adamkowski, Władysław Jaworski, Witold Zienkiewicz, Henryk Pawłowski — skrzypek i nawet nasz koncertowy solista, Sobociński, Łysakowski i Roman Czerwiński — pianista często koncertujący solo. Do chóru, oprócz większości wymienionych, którego podstawę stanowili obaj Gundelachowie, ja i Władek Jaworski, należeli jeszcze Zygmunt Morawski, Wacław Brudnicki, Mieczysław Włoczewski i inni.

W obchodach urządzanych w Gimnazjum braliśmy zawsze udział w części koncertowej, ale trzeba podkreślić, że często jako solistka fortepianowa występowała żona dr Żenczykowskiego, którego syn Janusz chodził do Gimnazjum. Otóż szczególną atrakcją dla uczniów, wywołującą duże brawa, było zbliżanie się do sceny inspektora Mierzejewskiego, prowadzącego pod rękę, filigranową osóbkę — panią Doktorową, a następnie ukłony obojga w podziękowaniu za brawa, które niejednokrotnie trudno było przerwać, zanim p. Doktorowa rozpoczęła swój koncert.

Cześć ówczesnej społeczności uczniowskiej, liczącej podobno ponad 300 osób, stanowiła w 1916 r. klasa V „b", w której, podaję z kronikarskich względów, moimi współtowarzyszami nauki, zabaw i jasnych stron życia byli: Zygmunt Dzierżanowski, Franciszek Dzierżanowski, Witold Zienkiewicz, Tadeusz Marynowski, Stanisław Wierciński, Fischer, Jan Wiśniewski, Roman Czerwiński, Smoleński, Władysław Jaworski, Bieniecki, Kazimierz Sikorski, Adam Królikowski, Tadeusz Królikowski, Zenon Offenkowski, Wędrychowski, Jan Chyczewski, Paweł Chyczewski, Witold Graniszewski, Dąbrowski, Witold Gundelach, Kazimierski, Zieliński, Wacław Brudnicki, Stanisław Dutkiewicz, Paciorkiewicz, Załęski, Zygmunt Mrozowski, Franciszek Olszewski, Stanisław Konopka.

Kiedy piszę te słowa, w sierpniu 1972 roku, większość z nich nie żyje. Zadziwiająco mało mogę obecnie o nich, o ich życiu, powiedzieć. Zbyt mało, okazuje się, interesowałem się nimi.

O niewielu z nich mam pewne wiadomości. Mianowicie Stanisław Konopka, który w latach dwudziestych podczas prawniczych studiów pracował zarobkowo, jako sekretarz prezydenta Słomińskiego m. st. Warszawy, zmarł najwcześniej, gdzieś w połowie lat trzydziestych, z powodu gruźlicy. Zygmunt Morawski, był lekarzem — pediatrą na Pradze, przeżył okupację i zmarł po wojnie. Wacław Brudnicki, po ukończeniu prawa został sędzią, przeżył okupację w Warszawie, a po wojnie osiadł w Łodzi, gdzie został wiceprezesem Sądu Wojewódzkiego, zmarł w 1971 roku. Witold Graniszewski po ukończeniu szkoły rolniczej w Cieszynie, pracował jako rolnik w różnych majątkach, część okupacji przeżył w Warszawie, a później został zarządzającym majątku należącego do zespołu rolnego — Puław. Po wojnie będąc członkiem Stronnictwa Ludowego, pracował jako naczelnik wydziału rolnego w Centralnym Zarządzie Więziennictwa i w połowie lat sześćdziesiątych zmarł. Wreszcie Zenon Offenkowski uczestniczył w wojnie polsko-rosyjskiej w latach 1918—1920, następnie w 1921 roku wrócił do Gimnazjum im. Jagiełły, ukończył klasę szóstą i awansował przed wojną do rangi kapitana. Brał udział w wojnie z Niemcami w 1939 roku, a po zakończeniu działań wojennych ukrywał się na Litwie, tam wstąpił do armii Andersa i z nią wyjechał na Bliski Wschód. Brał udział w obronie Tobruku i w bitwie pod Monte Cassino. Zdemobilizowany po wojnie w randze pułkownika, nabył za pieniądze oszczędzone oraz otrzymane z odprawy, domek w Londynie, gdzie zamieszkał z drugą żoną i gdzie w połowie lat sześćdziesiątych zmarł.

* * *

Społeczności uczniowskiej w Płocku znane były wydarzenia związane z tworzeniem organizacji niepodległościowych. W 1917 roku, jako 15 letni uczeń, byłem już w klasie VI, miałem kolegów przeważnie starszych ode mnie w wieku 16—18 lat. Uczniowie na ogół nie zajmowali się działalnością polityczną, ale za to dużą część z nielicznymi wyjątkami, żywo interesowała działalność wojskowa.

Na terenie Płocka Polska Organizacja Wojskowa (POW) także podjęła bardziej intensywną działalność wojskowo-przygotowawczą. Komendantem okręgu Płockiego POW był Chmielewski, a jego zastępcą lub później następcą — Wacław Lenkiewicz [8]. Ponieważ działalność organizacji była tajna, wiadomości moje o kierownikach POW pochodzą z późniejszego okresu. W 1917 i 1918 r., w czasie okupacji niemieckiej, nie wiedziałem kto pełnił funkcje kierownicze. Trzeba podkreślić jednakże, że chociaż organizacja i praca POW była tajna dla władz niemieckich i osób postronnych, to jednak w środowiskach ludzi młodych konspiracyjnej tajności nie przestrzegano zbyt



Nauczyciele — uczestnicy kursu przysposobienia wojskowego (66 osób) na tle frontonu Szkoły, z niezachowanym do dziś napisem: Gimnazjum Polskie imienia Króla Władysława Jagiełły. Fotografia wykonana prawdopodobnie w latach 1918—1919.

ściśle. Nie mówiło się wprawdzie o tym prawie zupełnie, ale każdy z nas orientował się z grubsza kto z otoczenia do organizacji należy i co robi. Niemcy, jako okupanci, przeciwdziałali rozwijaniu się prac organizacji, lecz trzeba stwierdzić, że pozostawiali jakoś dość dużo możliwości swobodnego prowadzenia spotkań, ćwiczeń, zbiórek itp. Sądzę, że dostatecznie byli zorientowani, iż POW była nastawiona w zasadzie na przygotowanie kadr wojskowych na czas powstania państwa polskiego, a oczym było już głośno, a nie na działalność zbrojną lub dywersyjną przeciwko Niemcom w okresie trwania wojny. (...).

Tkwiąc w tym środowisku, choć jeszcze nie należałem formalnie do organizacji, wiedziałem już wtedy, że w Płocku były dwie kompanie POW — I kompania, grupująca przeważnie uczniów, której komendantem w II połowie 1918 r. był Michał Brzozowski, uczeń Gimnazjum im. Wł. Jagiełły oraz II kompania, grupująca przeważnie młodzież pozaszkolną, rzemieślniczą i inną, której komendantem był Stanisław Offenkowski. Zrozumiałym staje się, że skoro Stach Offenkowski był komendantem kompanii, to ja jako 15—16 letni chłopak, wiedziałem o wszystkim siłą rzeczy, nie tylko z własnej ciekawości, ale i z konieczności oraz potrzeby pomagania Stachowi w różnych czynnościach łączności, zabezpieczenia, obserwacji itp. I zanim w połowie 1918 roku zostałem zaliczony do składu kompanii Stacha, to już w roku 1917 i 1918 cały czas z wielkim zapałem i pewną dumą podejmowałem zlecone mi czynności — przekazywania wiadomości (pisemnie lub ustnie) o zbiórkach, ćwiczeniach, spotkaniach itp., a czasami nawet wyjazdów poza Płock, na moim własnym rowerze. Rodził to także brat Staśka — Zenon Offenkowski. Byliśmy obaj niezastąpionymi pomocnikami Stacha, jego oczami i uszami, znosiliśmy i roznosiliśmy wiadomości nie tylko organizacyjne, ale i inne różnego typu. Stąd wiedziałem wówczas, że na terenie Płocka do POW należeli między innymi: Konstanty Lipiński, Jan Witkowski-pracownik sklepu tytoniowego „Spójnia", Szczepan Praszkiewicz, Jan Czapliński, Konstanty Tomczyk, mój krewniak, którego rodzice mieszkali w Myśliborzycach (między Płockiem i Dobrzyniem), ale Kostek prawie stale przebywał w Płocku, a wśród moich starszych kolegów: Władysław Ciesielski, Władysław Chodalski, z którym się zaprzyjaźniłem, Stefan Lisicki, który mieszkał w domu Konowickich nad Offenkowskimi, i inni.



Grupa 19 uczniów Gimnazjum im. marsz. St. Małachowskiego i Gimnazjum im. Wł. Jagiełły w Płocku. Ok. 1918 roku.

W pierwszym kwartale 1918 roku powracali do Płocka zwolnieni z obozu w Szczypiornie żołnierze Legionów. Spośród znajomych wrócili do Płocka — Władysław Broniewski, Jan Oberfeld, Jan Mariański, Władysław Iwanicki, Dyonizy Kowalski, Marcin Zaleski, Bolesław Mierzejewski. Niektórzy powrócili do Gimnazjum, jak Oberfeld, i ukończyli je w 1918 roku. W tym czasie Broniewski, mieszkając w Płocku, także przygotowywał się do egzaminu dojrzałości i zdał go w Warszawie jako ekstern. Bolesław Mierzejewski prowadził w Gimnazjum lekcje wychowania fizycznego. Był — jak mówiło się wówczas — profesorem od gimnastyki. Wszyscy powracający włączali się w różny sposób do pracy przygotowawczej wojskowej lub politycznej. Niektórych jak Marcina Zaleskiego, Władysława Iwanickiego, Dyonizego Kowalskiego widywałem u Stacha Offenkowskiego.

Wybuch w 1917 roku Rewolucji Październikowej w Rosji i ogłoszenie przez bolszewików prawa narodu polskiego do stworzenia własnego państwa, był dla społeczeństwa polskiego jeszcze jednym elementem, wskazującym na realną możliwość utworzenia państwa. Wszystkie siły społeczne, na swój sposób mniej lub bardziej intensywnie, aktywizowały się. Chociaż warunki życiowe ogółu młodzieży nie zmieniły się i w zasadzie żyła ona nadal swoimi, sprawami wewnętrznymi — nauki, życia koleżeńskiego i towarzyskiego — to grupy młodzieży dorastającej, starszej, wprowadzane swą działalnością w krąg zagadnień politycznych lub wojskowych, przeżywały podniecenie wywołane wydarzeniami w świecie. Obserwowało się częste prowadzenie dyskusji na tematy polskiej przyszłości oraz wzmożenie różnych spotkań, ćwiczeń organizacji POW, nawet ćwiczeń polowych. Pierwsze trzy kwartały 1918 roku na terenie Płocka, jak w całym kraju, to okres szczególnie wzmożonej działalności POW. Prowadzono szkolenie nie tylko na terenie Płocka, ale organizowano oddziały i ich ćwiczenia na terenie powiatu płockiego i sąsiednich — Mała Wieś, Borowiczki, Popłacin, Słupno.

Kiedy Niemcy zawarły z Ukraińcami układ, którym odstąpiły Ukraińcom Ziemię Chełmińską, całe społeczeństwo polskie podjęło protest. W Gimnazjum im. Wł. Jagiełły ogłoszono, jak w innych szkołach, strajk protestacyjny w formie zaniechania prowadzenia zajęć szkolnych przez jeden dzień. Ogłaszając o tym profesorowie upominali nas uczniów, abyśmy powstrzymali się od brania udziału w zebraniach lub pochodach publicznych, czego można było spodziewać się, gdyż społeczeństwo było wzburzone perfidią Niemców. Chciano uniknąć, poza wyrażeniem protestu, innych ekscesów i prowokacji, grożących podczas publicznych zebrań. Lecz wbrew tym zaleceniom, nie obyło się bez zajść.

W dniu strajku wyszedłem około godziny

10—11 z kilkoma kolegami na spacer za Tum (tak nazywano skarpę nad Wisłą z aleją spacerową za katedrą, częścią zamkową i obok gmachu teatru). Kiedy znaleźliśmy się u wylotu uliczki, prowadzącej od katedry do głównej alei spacerowej, zobaczyłem naraz niewielkie zgrupowanie kilku osób, do którego zbliżyliśmy się i dołączyliśmy. Nagle wypłynęła do góry czerwona chorągiew. Zobaczyłem, że podniósł ten sztandar Kostek Tomczyk. W grupie kilkunastu młodych ludzi przeszliśmy skarpą w kierunku teatru, ulicą Piekarską do Starego Rynku, wznosząc coraz śmielej protestacyjne okrzyki i śpiewając pieśni. Grupa rosła, przyłączało się coraz więcej ludzi. Szliśmy dalej ze Starego Rynku ul. Grodzką w stronę Placu Kanonicznego i położonego obok Odwachu, gdzie stała zbrojna warta wojska niemieckiego. W ulicy Grodzkiej zbliżał się do skrzyżowania z Tumską już poważny pochód ze śpiewem i okrzykami. Na skrzyżowaniu zobaczyłem znaną w Płocku, grubą postać oficera niemieckiego Blocha, wymachującego rękami i wydającego jakieś rozkazy. Pochód zbliżał się, a Bloch i kilku żandarmów znalazło się przed jego frontem. Rozległy się z Odwachu strzały i wtedy zobaczyłem, że Kostek Tomczyk, który niósł sztandar, zerwał go, schował i zniknął w tłumie. Zdaje się, że Kostek wpadł do najbliższej bramy, tłum rozpierzchł się w mgnieniu oka, ale wielu uczniów, w tym Zenek Offenkowski i ja, pozostało na placu. Tych Bloch kolejno zatrzymywał i przekazywał żandarmom. Mnie minął, a zatrzymał Zenka Offenkowskiego.

Zatrzymanych zostało wówczas kilkunastu uczniów, ale nie pamiętam już obecnie ich nazwisk. Zostali osadzeni w więzieniu, gdzie przesiedzieli około miesiąca lub dwóch i zostali zwolnieni po wielu nieustępliwych interwencjach ks. prałata Lasockiego u władz niemieckich. Prałat tłumaczył, że to był tylko wybryk niedorostków, a nie poważne wystąpienie polityczne i że nie powinni trzymać młodych chłopców, którzy nie mieli nic wspólnego z organizacją pochodu. Niemcy, widocznie nie chcąc drażnić społeczeństwa płockiego, wreszcie zwolnili naszych „bohaterów". Było to więc pierwsze moje-nie tylko moje, ale wielu innych kolegów wystąpienie publiczne i to pod czerwonym sztandarem. Później rozmawiałem z Kostkiem Tomczykiem i z tego co usłyszałem, zrozumiałem, że chodziło o zamanifestowanie protestu. On, jako były legionista, musiał uniknąć zatrzymania i to ze sztandarem.

Mała dygresja o ks. prałacie Ignacym Lasockim, powszechnie znanym w Płocku. Pochodził ze znanej w płockim ziemiaństwie rodziny i był wielkim społecznikiem. Jego staraniem, a w części wkładem własnego majątku, utworzony został i przeznaczony dla biednych Zakład — Sierociniec „Stanisławówka" oraz została zorganizowana szkoła średnia dla dziewcząt, tak zwana „Pensja Udziałowa" przy ul. Kolegialnej, której przełożoną była Marcelina Rościszewska. Podejmował szereg akcji społecznych i kulturalnych. W czasie okupacji niemieckiej z okresu I wojny światowej, samorzutnie stał się (bez sprawowania jakiegokolwiek urzędu), przedstawicielem polskiego społeczeństwa płockiego i rzeczywiście dosłownie wykłócał się o różne sprawy z władzami niemieckimi, które wyraźnie liczyły się z nim. Prałat Lasocki był popularny i lubiany w społeczeństwie płockim. Zjednywał je sobie nie tylko swym wkładem w prace i dzieła społeczne, lecz także swoistym, rubasznym, ale przychylnym stosunkiem do ludzi.

* * *

W styczniu 1919 roku, na skutek zdecydowanego imperatywu, cała młodzież płocka powróciła do szkoły, poza tymi, którzy byli zaliczani do tak zwanych kompanii marszowych, wychodzących lata dzień na front. Nie wrócił więc do szkoły wśród innych np. Zenon Offenkowski, który z Płońska wkrótce wyjechał na front. Wśród innych pozostał także w wojsku Dutkiewicz, uczeń Gimnazjum Jagiełły.

Cała młodzież, zdolna do służby wojskowej, po powrocie do szkoły została objęta tzw. przysposobieniem wojskowym, w skrócie PW. Przysposobienie wojskowe obejmowało zresztą nie tylko młodzież, ale wszystkich zdolnych do służby mężczyzn, nawet w poważniejszym wieku. Prowadzili je ci, przeważnie spośród młodych ludzi, którzy obeznani byli z bronią i wyszkoleniem wojskowym, z reguły na wzór legionowego lub z pobytu w oddziałach POW. W Gimnazjum im. Jagiełły komendantem oddziałów PW został kolega mój z klasy VII — Władysław Chodlaski. Ja natomiast zostałem jednym z najbliższych jego pomocników. Z tego właśnie okresu powstała między nami serdeczna przyjaźń. Władek Chodalski był synem rządcy w jednym z majątków z okolic Płocka. Mieszkał z matką, siostrą i bratem, w domku niedaleko za rogatkami dobrzyńskimi, a młodzi uczęszczali dalej do szkoły. Poprzednio znaliśmy się z Władkiem dość dobrze jako koledzy, on był w 1917 r. w klasie VI „a", ja byłem w klasie VI „b". W czerwcu 1918 roku Władek przeszedł do VII klasy, ja zostałem w VI na drugi rok i to na mocy wyłącznie przez siebie podjętej decyzji. (...).

Pod koniec roku szkolnego w klasie VI profesorowie, zgodnie z przyjętym założeniem, przeprowadzali jednorazowe ćwiczenia klasowe, które w pewnym sensie zastępowały egzaminy przejściowe do klasy VII, jakich wówczas w rzeczywistości już nie było (promocję uzyskiwało się na podstawie wystawianych przez profesorów ocen rocznych). Na takiej właśnie klasówce z geometrii, którą wykładał inspektor Mierzejewski, potknąłem się i to tylko przez nieuwagę (sam rozwiązałem zadanie i dałem ściągnąć kolegom, siedziałem na pierwszej ławce — ale przez nieuwagę zamiast wzoru na objętość bryły, zastosowałem wzór

określający powierzchnie, czego koledzy uniknęli, bo już dalej rozwiązywali zadanie samodzielne). Dostałem dwóję. Inspektor Mierzejewski, po tej klasówce, postawił mi roczny stopień niedostateczny. Ponieważ wówczas, przy niedostatecznej ocenie z jednego przedmiotu, można było zdawać po wakacjach poprawkę, miałem taką możliwość. Ale stało się inaczej. Inspektor Mierzejewski, jako dobry znajomy naszej rodziny, radził mi, żebym pozostał w klasie VI na drugi rok, przez co wzmocnię się nie tylko w matematyce, ale i innych przedmiotach. Ta rada przypadła mi właściwie do gustu, bo nie bardzo chciało mi się poświęcać wakacje, a po wtóre i to wówczas był najważniejszy element — prawie wszyscy moi bliżsi koledzy znaleźli się w klasie VI (m.in. Tolek Gundelach, Zenek Offenkowski, Eugeniusz Adamkowski, Bracia Dzierżanowcy, Witek Graniszewski, Wacek Brudnicki, Stanisław Konopka i Zygmunt Morawski). Zdecydowałem się poprawki nie zdawać i pozostać na drugi rok w VI klasie... naprawdę dla kolegów.

Wszystkich drugorocznych obu klas szóstych dyrekcja Gimnazjum, z początkiem roku szkolnego we wrześniu 1918 roku, zgrupowała w klasie VI „b". Pamiętam, że na 28 uczniów, klasa miała 22 drugorocznych. Takiej klasy chyba nie było w żadnej szkole (największe zgrupowanie urwisów). A jednak to była najmorowsza klasa, w jakiej byłem przez cały czas nauki, a i rezultaty w nauce osiągała nawet lepsze od VI „a".

Klasa mieściła się na parterze, w niewielkiej izbie, na prawo od głównego wejścia do szkoły. Szczupłość izby sprawiała, że pod ścianami stały dwa rzędy po cztery ławki, a dwa środkowe rzędy po cztery ławki musiały być zestawione, siedziało więc w nich po czterech uczniów obok siebie. Nauczyciel nie spacerował, bo nie było na to miejsca, a pytał od frontu, przeważnie z katedry. Odpowiedzi uczniów zawsze wypadały dobrze, bo czy to przy tablicy czy z miejsca w ławce, zawsze skutecznie pomagali koledzy, którzy znajdowali się tuż przy odpowiadającym. Oczywiście takie warunki w szkole miały swój wpływ na stosunek uczniów do samego sposobu pobierania nauki. Łatwość uzyskania pomocy, czy to przy ustnej odpowiedzi, czy przy klasówce oraz przeświadczenie u drugorocznych, że wszystko umieją — prowadziło do tego, że większość w domu prawie nie uzupełniała swej wiedzy. Operowaliśmy tym zasobem wiedzy, jaki posiadaliśmy z poprzedniego roku i jaki uzyskiwaliśmy w szkole na bieżąco. Wówczas nie było można tego uznać za osiągnięcie pedagogiczne. Inaczej wyglądało to w innych klasach.

Styl pobierania nauki przez uczniów VI „b" nie zmienił się ani na jotę. Jeszcze bardziej niż poprzednio żyli sprawami polityki, wojny, ćwiczeniami wojskowymi, odbywającymi się obecnie już jawnie i regularnie, zainteresowani zdobyciem krótkiej broni, którą w niedługim czasie co drugi, co trzeci zdobył i przynosił do szkoły. Nieprzemijające podniecenie i uniesienie, wypływające z chęci służenia sprawom publicznym wówczas dziejącym się, nie omijało i młodszych kolegów.

Nie mogąc jeszcze należeć do oddziałów biorących udział w rozbrajaniu Niemców, uważali już wówczas i później, że muszą być przygotowani wojskowo. W tym to właśnie okresie zdarzył się wypadek postrzelenia ucznia Sowińskiego przez jednego z naszych młodszych kolegów Ludka Dąbrowskiego, gdy poszli gdzieś na mieście do ubikacji oglądać zdobyty przez jednego z nich rewolwer.

Oczywiście, również miałem rewolwer i tak jak inni bez jakiegokolwiek zezwolenia. Dostarczył mi go Władysław Regel, uczeń II Gimnazjum, który pochodząc z Rypina, przyjaźnił się z Gundelachami, a przez nich ze mną. Władek dostarczył naszemu środowisku sporo rewolwerów. Pochodziły z przemytu z Niemiec Wschodnich (...).

W maju 1919 roku z jednostki armii Hallera, stacjonującej w Płocku, wydzielone oddziały szły w teren na miejsca postoju np. w Bodzanowie, Goślicach, Sierpcu, Rypinie. Do oddziałów tych, na łączników, zostali przydzieleni członkowie PW, przeważnie uczniowie Gimnazjum, których postępy w nauce pozwalały już w maju, przed zakończeniem roku, na podjęcie decyzji o udzieleniu im promocji do VII klasy. Każdy z łączników musiał mieć rower własny lub wypożyczony. Zadaniem ich było przewożenie rozkazów, poczty, pieniędzy itp. między oddziałami i jednostką w Płocku.

Trafiłem do oddziału, który pewien czas stacjonował w Goślicach, a później w Sierpcu. Przy każdym oddziale było dwóch łączników, ale nie pamiętam kto był ze mną. Byliśmy uzbrojeni w krótką broń. Na zamianę, co drugi dzień, jeździliśmy z Goślic lub Sierpca (42 km) do Płocka i z powrotem. Czasami jechało się z Płocka aż do Rypina (około 80 km). Nie było to łatwe, jeśli się zważy, że wiozło się dużą torbę z pocztą, przeważnie jakąś manierkę na własny użytek, płaszcz wojskowy i chełm do przykrycia przed deszczem, gdyż jechać trzeba było bez względu na pogodę. Któregoś dnia zdarzyła się próba napaści na jednego z łączników, lecz zdołał się wymknąć napastnikom. Mieszkaliśmy w oddzielnej izbie na kwaterze w pobliżu oddziału, a stołowaliśmy się w stołówce oficerskiej. Tak pełniliśmy swoją służbę prawie do powrotu do szkoły na nowy rok szkolny 1919/1920.

Okres nauki w klasie VII przebiegał nam względnie spokojnie, bez większych zakłóceń. Klasa VII, powstała z połączenia promowanych uczniów klasy VI „a" i VI „b" w jedną klasę. Liczyła aż 52 uczniów. W tych warunkach odpowiadało się bardzo rzadko, a mimo to, dzięki dobrym profesorom, uczniowie robili dostateczne postępy, gdyż w składzie klasy znalazła się większa liczba dobrze, a nawet wzorowo uczących się i zachowujących się uczniów. Wisusy musiały się podciągnąć na ty-

le, aby nie być gorszymi, choć trybu prowadzenia nauki własnej nie zmieniły.

Profesorowie, w wyjątkowo korzystnym doborze, nie tylko trzymali na ogół klasę w ryzach, ale swoim poziomem wiedzy i prowadzenia zajęć potrafili zainteresować najbardziej rozhukanych. A więc najbardziej lubiany przez uczniów Adam Werpechowski, nazywany Werpechem. Świetny matematyk, po którego wykładzie uczeń miał jasno w głowie jakby mu słońce tam umieszczono, a późniejszy nasz kolega z wojska i następnie profesor Politechniki Warszawskiej.

Tadeusz Czapczyński — wychowawca i wykładowca literatury polskiej, prowadzący swe wykłady ciekawie i na niespotykanym w szkole średniej poziomie, wymagający. Chciał nas wszystkich literatami zrobić. W następnym roku odszedł, zdaje się na stanowisko dyrektora.

Janina Maciejowska — wykładowca języka francuskiego, która prowadziła nas od paru lat. Jej właściwie zawdzięczam znajomość lubianego przeze mnie przedmiotu. Wiedzę uzupełniałem akurat w tym okresie codziennymi rozmowami z Francuzami — Tomsinem i Piyou. Słyszę jeszcze dotąd od czasu do czasu powtarzane jej napomnienia — „Kozanecki, fermer la bouche", gdy starałem się podpowiedzieć któremuś z kolegów, męczących tłumaczenie. Z tego „fermer la bouche" oraz z akcentowanego przeze mnie słowa „L'abbè Faria podczas czytania na głos w czasie lekcji powieści Comte de Monte Cristo oraz z tego, że byłem zawsze poprawnie ubrany — ukuto dla mnie przezwisko „Labuś". I tak z nim na całe studia szkolne, a nawet uniwersyteckie, pozostałem. Przezwał tak mnie Zygmunt Morawski i to przyjęło się. Syn Maciejowskiej był moim kolegą w klasie VII, jakiś czas przyjaźniliśmy się.

Zygmunt Woltersdorf — wykładał chemię, względnie jeszcze młody i w sile wieku, dobry wykładowca, z którym łączę wspomnienie, jak przyłapał mnie podczas wypracowania klasowego na ściąganiu przez dziurę w blacie ławki z książki rozłożonej w ławce. Był wysokiego wzrostu i jak stanął na podium katedry, to dojrzał że coś mam pod ławką. Aby go przekonać, że jednak coś z chemii umiem, jak zresztą o mnie sądził, musiałem do następnej lekcji (w ciągu dwóch dni) nauczyć się całego przerobionego do tego czasu materiału z chemii i odpowiedziałem przy tablicy ustnie zupełnie dobrze.

Trzeba podkreślić, że do ustnych odpowiedzi, z powodu dużej ilości, byli wzywani przez wszystkich wykładowców z reguły tylko słabi uczniowie lub przypadkowi, jak ja po przyłapaniu na ściąganiu. Podstawą do okresowej oceny były przeważnie klasówki i ogólne rozpoznanie profesora. Inny jeszcze ciekawy moment z ostatnich gorących dni przed wybuchem wojny w 1939 r., łączę z Woltersdorfem. Znajdując się przypadkowo przy bufecie w cukierni „Wincentiego", skupiającej o swej porze panów „politykujących" przy kawie, usłyszałem wypowiadane głośno na całą salę słowa o konieczności podjęcia walki, o przeciwstawieniu się hitleryzmowi itp. Zobaczyłem, że perorującym jest prof. Woltersdorf, co mnie uderzyło, gdyż dźwięczało to mi już wówczas niewłaściwie. Woltersdorf był ewangelikiem pochodzenia niemieckiego, żonatym także z osobą pochodzenia niemieckiego, siostrą naszego kolegi Wiktora Lilienthala. Taka publiczna deklaracja złożona została chyba celowo, dla wskazania na siebie jako lojalnego obywatela, a nawet patriotę polskiego. A tymczasem wkrótce po wejściu Niemców do Płocka w 1939 roku Woltersdorf, jako jeden z pierwszych chyba, zgłosił swą przynależność do narodowości niemieckiej, wpisując się na tak zwaną „Volksliste".

Henryk Pyrzakowski, zrównoważony, zawsze spokojny, wymagający i prowadzący naukę systematycznie, pogłębiał nasze wiadomości z łaciny. Z moją łaciną była cała historia. Do klasy VII dostałem promocję z tak zwanym zastrzeżeniem z łaciny. W tym czasie, chyba na pewien czas, wprowadzono takie założenia, że uczeń mógł przejść do następnej klasy, jeżeli miał niedostateczną ocenę z jednego przedmiatu. Ale prof. Stefan Rutski[9] w klasie VI za moje odpowiedzi, złe czy dobre, zawsze stawiał mi dwóję. Zresztą niemal połowa klasy miała takie oceny. Promocję dostałem pod warunkiem, że w klasie VII poprawię łacinę i nie wolno mi było mieć teraz stopnia niedostatecznego na okres. Złożyło się szczęśliwie dla mnie, że właśnie prof. Rutski przestał wykładać łacinę, a po nim naukę tego przedmiotu objął Pyrzakowski. Pilnowałem więc systematycznego odrabiania lekcji i siedząc z Genkiem Adamkowskim w pierwszej ławce tuż koło katedry, podpowiadałem niekiedy innym w czasie ustnych odpowiedzi, co oczywiście Pyrzakowski musiał zaobserwować. Zresztą łacinę naprawdę trochę umiałem, gdyż nauczyłem się jej w okresie poprzednim. Zacząłem u Pyrzakowskiego dostawać czwórki. Wreszcie, gdy siedząc w pierwszej ławce, napisałem w zasadzie przy pomocy siedzącego za mną kolegi Archutowskiego (przezwanego u nas „Apostołem") zarządzoną znienacka przez Pyrzakowskiego klasówkę na dobry, polegającą na tłumaczeniu podyktowanych tekstów polskich na łacinę — umocniłem raz na zawsze swoją pozycję z łaciny. I gdy nawet przestałem już uczyć się, zawsze miałem dobrą ocenę.

Po tej klasówce reputacja moja u Pyrzakowskiego ustaliła się do tego stopnia, że zapewnił moje koleżanki Ninę Górnicką i Zofię Szmelczyńską, że jestem na pewno dobrym uczniem, gdy te w przypadkowej rozmowie o mnie wyraziły zdziwienie, że mogę być uczniem zasługującym na wysokie oceny. Pyrzakowski mieszkał, jako sublokator, u rodziców Niny Górnickiej, znanych właścicieli żeglugi parowej na Wiśle, a dużo później został mężem Niny Górnickiej.

Profesor Jan Hellman, nauczyciel języka niemieckiego, szczupły, nieduży, starszy pan z bródką w szpic, nie dawał sobie rady z tak dużą klasą. Toteż zadane do domu tłumaczenia przerabiał na lekcji z uczniem, którego zapraszał do siebie do tablicy, a cała klasa, z małymi wyjątkami, zajmowała się z reguły innymi sprawami, według własnego wyboru. Miał zwyczaj, że po rozpoczęciu lekcji pytał: „Wer hat lust antworten?" i wtedy zgłaszał się kto chciał, „załatwiał" swoją odpowiedź, miał stopień na okres i już przestawał się nauką niemieckiego interesować. Często jednak uczniowie robili sobie kawały i gdy Hellman pytał — „kto chce odpowiadać?", wykrzykiwali cudze nawisko. Profesor usłyszawszy je, z reguły prosił zawołanego do odpowiedzi. Takie kawały dość często urządzał Wacek Brudnicki, wiecznie śmiejący się i szukający psikusów, największy kawalarz klasy — Józefatowi Maliszewskiemu, będącemu uosobieniem spokoju, powolności w ruchach i w mowie, o poważnej tuszy. Otóż, kiedy Hellman pytał „Wer hat lust antworten?", Brudnicki krzyczał — „Maliszewski hat lust" — i gdy biedny Maliszewski krył się za podniesiony blat ławki i machał rękami znacząco, że nie chce odpowiadać — Hellman zawsze mówił — „A, Herr Maliszewski, bitte, bitte". Maliszewski więc rad nie rad, szedł do odpowiedzi. Nie brał sobie tego zbyt do serca, bo zawsze, jako dobry uczeń był przygotowany do odpowiedzi, szczególnie z niemieckiego.

Ksiądz Stanisław Figielski, wykładowca religii, prałat, obszernie i rozlegle tłumaczył nam prawdy wiary katolickiej. Mówił właściwie dla siebie i niewielu miał słuchaczy. Byli nimi ci, którzy nie mieli już żadnego innego przedmiotu zainteresowania do omówienia lub przerobienia na lekcji. Czasami wdawał się w dyskusję z kimś, kogo poprosił do odpowiedzi. Ale wówczas odpowiedź wyglądała tak, że wszystko wyjaśniał, a uczeń przeważnie słuchał, tylko musiał zręcznie potwierdzać i uzupełniać pojedynczymi słowami wypowiedź księdza prałata. Na koniec okresu z reguły wszystkim stawiał piątki, niezależnie od tego czy ktoś odpowiadał czy nie. A jeżeli któryś z uczniów popisał się czymś niewłaściwym, no to wówczas dostawał z reguły czwórkę. Najwięcej psikusów, przy akompaniamencie innych na zmianę, robił oczywiście Wacek Brudnicki z popisową swoją piosenką śpiewaną na lekcji — „Umarł tata, umarł tata, w mogile ciemnej śpisz na wieki"... co doprowadzało do tego, że wszyscy od niego uciekali. Nie wyprowadził jedynie z równowagi księdza prałata, który raz tylko powiedział „Brudnicki, ty jesteś niepoprawny".

Ksiądz prałat Figielski był zarazem proboszczem parafii Trzepowo, trzy kilometry od Płocka, do której należało także Jędrzejewo, stąd znałem ks. Figielskiego bardziej niż inni koledzy. Znałem też i jego rodzinę, w której była siostra — żona artysty malarza Czesława Idźkiewicza [10] oraz brat Władysław, uczestnik strajku szkolnego 1905 r., późniejszy działacz komunistyczny.

Czas, poza nauką w szkole, dzielony był w różnorodny sposób przez uczniów: na ćwiczenia w przysposobieniu wojskowym, rozrywki sportowe, wyjazdy łodziami na Wiśle oraz życie towarzyskie i kulturalne. Na wzmiankę zasługują koncerty dawane przez orkiestrę mandolinistów, do której należałem, oraz wieczorowe koncerty muzyczno-śpiewacze w powstałym przy naszym udziale Towarzystwie Muzycznym. Z powodu jakiejś rocznicy zorganizowane zostało także przedstawienie w teatrze płockim, które kończyło się częścią artystyczną i mazurem w cztery pary z udziałem uczennic Pensji Udziałowej: Zofii i Heleny Szmelczyńskich, Heleny Szymańskiej (czwartej maturzystki nie pamiętam) oraz moim w pierwszej parze z Zofią Szmelczyńską i kolegów Władysława Jaworskiego, Władysława Chodalskiego i Ludwika Duczymińskiego. Po tym występie, podczas omawiania ze mną na lekcji jednego z utworów Słowackiego, prof. Czapczyński, może trochę złośliwie, powiedział do mnie: „No, łatwiej jest pewne tańczyć mazura, niż interpretować utwory Słowackiego".

Przez cały ten rok, poza normalnymi zajęciami w PW, sprawy publiczne — toczącej się na wschodzie wojny, zajęcia Pomorza przy szczególnym udziale armii Hallera, plebiscytów na Śląsku i Mazurach — dotykały nas ubocznie, choć interesowaliśmy się nimi żywo, ale bezpośredniego w nim udziału nie braliśmy. Odbijały się one u nas w większym lub mniejszym echem. Na przykład — wybór na posła inspektora Mierzejewskiego z ramienia Stronnictwa Narodowej Demokracji [11] dał podstawę do jakiegoś nieokreślonego wśród uczniów zadowolenia, że ktoś od nas, z naszego Gimnazjum, został wybrany do zajmowania się sprawami publicznymi i państwowymi, oraz był następnie okazją do zorganizowania uroczystego pożegnania. Innym znów wydarzeniem był wyjazd 60 młodych ludzi w trzech grupach w celu wzięcia udziału w powstaniu śląskim.

[1] w latach 1911—1914 autor uczęszczał do gimnazjum rosyjskiego w Płocku. Naukę przerwał wybuch I wojny światowej.

[2] [w:] R. Ołdakowski, *Nauczyciel „Jagiellonki" 1906—1981*, Płock, 1981 r., s. 4.

[3] Napis na pomniku brzmi: „S. P. Adam Grabowski, Inspektor Szkolny okr. Płockiego Były Redaktor Ech Płockich. Zmarł nagle dnia 2 sierpnia 1919 r. przeżywszy lat 56. Pokój jego duszy. Drogiemu i Zacnemu Dyrektorowi, Niestrudzonemu Bojownikowi o szkołę Polską, Ofiarnemu Opiekunowi Młodzieży — Maturzyści z roku 1914/15". Nauczyciele „Jagiellonki"..., s. 14.

[4] W czerwcu 1939 r. wyjechał na leczenie klimatyczne do Kosowa Huculskiego, gdzie zastał go wybuch II wojny światowej. 17 września 1939 roku, uchodząc przed hitlerowcami, wyjechał do Rumunii. Wobec nasilających się wpływów niemieckich, latem 1940 r. otrzymał od gen. Sikorskiego polecenie wyjazdu do Ambasady w Waszyngtonie, jako referent ds. religijnych. Instrukcja Rządu Londyńskiego wymagała, żeby zabrał ważną dokumentację, i jadąc dookoła świata, bo Atlantyk był niebezpieczny, odwiedził kierowników życia religijnego poczynając od Patriarchy w Istambule. Po przeszło trzech miesiącach spędzonych na wizytacji, 7 grudnia 1940 roku wylądował w Portland-Oregon na Pacyfiku. W Stanach Zjednoczonych osiadł na stałe. Zmarł 19 grudnia 1981 r. w Long Branch. K. Jędrzejewski — „Kilka słów informacji w jaki sposób dostałem się do USA" (rękopis w posiadaniu B. Jędrzejewskiego), Nauczyciele „Jagiellonki"..., s. 29.

[5] Wg R. Ołdakowskiego, *Nauczyciele „Jagiellonki"*..., K. Mierzejewski w grudniu 1939 r. został aresztowany przez Niemców. Dzięki staraniom rodziny został zwolniony. W obawie przed ponownym aresztowaniem opuścił Płock. Zamieszkał w Cekanowie, gdzie zmarł 3 kwietnia 1942 r. (pochowany na cmentarzu w Radziwiu).

[6] W latach 1927—29 przebywał w Argentynie i Brazylii, gdzie redagował tygodniki polonijne «Wędrowiec» i «Wieści z Polski». Malarz i literat. W 1932 r. brał udział w wystawie sztuki w Warszawie i w pracach Klubu Artystycznego Płocczan. W latach 1948—53 był prezesem Oddziału Związku Literatów Polskich we Wrocławiu. Jego dorobek twórczy to m.in. *Strażnica* (1931), *Szajka* (1935), *Skarb w Puszczy*, *Opowieści tropikalne*, *Wilkołaki*, współautor wodewilów *Tor przeszkód* i *Klucze do Arsenału*, [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. XVIII.

[7] B. Dymek, Rozdz. *W latach II Rzeczypospolitej* [w:] *Dzieje Płocka*, Płock 1978, podaje, że w gimnazjach płockich młodzież postępowa skupiła się w Związku Polskiej Młodzieży Socjalistycznej. Tacy młodzieżowcy jak J. Kalinowski, Wiktor Królikowski, Wacław Mariański wstąpili w przeszłości do KPP.

[8] Wacław Lenkiewicz był lekarzem, zob. B. Dymek [w:] *Dzieje Płocka*...

[9] Wybitny działacz TNP. Jego i żony Haliny nosi imię ulica na Oś. Tysiąclecia. W Gimnazjum wykładał łacinę i grekę. Od 1899 r. pełnił także obowiązki bibliotekarza. Jan B. Nycek, *Ludzie i Książki*, Płock 1983, s. 218.

[10] Czesław Idźkiewicz (1889—1951) uczył w „Jagiellonce" rysunków w latach 1927—1939. Był znanym malarzem, uczniem W. Jastrzębowskiego i W. Skoczylasa w Akademii Antwerpskiej, absolwentem Akademii Krakowskiej (u K. Tichego i J. Mehoffera). Jako kontynuator Drapiewskiego wraz z Bürche wykonał polichromię kaplicy królewskiej w katedrze płockiej, polichromię w kościele w Czerwińsku. Zob. *Nauczyciele Jagiellonki*..., s. 38, K. Askanas, *Sztuka Płocka*, Płock 1985, s. 281, 283—285.

[11] Przypadł mu jeden z 6 mandatów okręgu płockiego. Został wybrany z listy chrześcijańsko-narodowej. Na czas posłowania otrzymał urlop w Gimnazjum. Po raz drugi uzyskał mandat poselski w 1922 r. z listy Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Po jego wygaśnięciu, w 1927 r. zrezygnował z pracy dydaktycznej. Pracował we własnym gospodarstwie rolnym w Żernikach k. Płocka, zob. *Nauczyciele „Jagiellonki"*..., s. 23.

BOLESŁAW JĘDRZEJEWSKI

Wspomnienia z lat pracy w Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku (1923–1926) oraz o jego wychowankach

Poświęcam
wszystkim wymienionym
i niewymienionym kolegom —
profesorom i absolwentom —
byłym moim uczniom,
tym, którzy żyją i tym,
którzy odeszli...

Pierwszą znajomość z uczniami Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Płocku zawarłem latem 1913 roku, po przyjeździe z Estonii na wakacje do rodziny w płockiem. Wtedy poznałem Kazimierza Chmielewskiego, syna wójta gminy Łubki, powiatu płockiego, Franciszka Chmielewskiego — przyjaciela naszej rodziny. Oprócz Chmielewskiego, w tym samym czasie poznałem Lecha i Czesława Rościszewskich — synów Marceliny Rościszewskiej, ówczesnej przełożonej Pensji tzw. Udziałowej [1] w Płocku. Kontakty z wymienionymi trwały krótko, ponieważ K. Chmielewski i bracia Rościszewscy wraz z ojcem wyjechali do Kiszyniowa, aby w gimnazjum państwowym uzyskać maturę.

Na marginesie tego wydarzenia trochę informacji. Otóż, Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Płocku powstało w 1906 roku w wyniku strajku szkolnego w 1905 roku, jako placówka prywatna. Nie dawało absolwentom żadnych uprawnień i przywilejów. Nie mieli oni możliwości kształcenia się w szkołach wyższych, prawa do skróconej służby w wojsku itd. Te uprawnienia przysługiwały absolwentom państwowych szkół średnich. W opisanych warunkach, uczniowie gimnazjów prywatnych z językiem wykładowym polskim, którzy pragnęli uczyć się dalej, mieli dwie możliwości uzyskania matury: poprzez zdanie egzaminu dojrzałości w gimnazjum państwowym — jako eksterni, bądź wyjazdu na dalsze studia do krajów uznających świadectwa dojrzałości polskich prywatnych szkół średnich (głównie Austro-Węgier, gdzie wyższe szkoły w Krakowie czy Lwowie stały dla nich otworem). Jednak nie wszyscy, ze względów materialnych, mogli wybrać takie rozwiązanie. Wielu wyjeżdżało w głąb Cesarstwa Rosyjskiego po maturę państwową.

Dopiero jesienią 1918 roku [2] rozpoczął się dla mnie okres nawiązywania trwałych stosunków z Jagiellończykami. Powrócili z Kiszyniowa Kazimierz Chmielewski i bracia Rościszewscy, poznałem kolegów ze studiów uniwersyteckich w Warszawie — wychowanków Gimnazjum im. Kr. Wł. Jagiełły: Stanisława Zgliczyńskiego, Józefa Balińskiego oraz innych, których nazwisk nie pamiętam. W okresie służby wojskowej w Płocku (od kwietnia 1919 r. do Bożego Narodzenia 1920 r.) przyjaźniłem się z innymi absolwentami: Janem Jerzym Zambrzyckim, Stanisławem Artem, Ludwikiem Szygiendowskim, Mirosławem Wysockim, Zygmuntem Jarczewskim, Januszem Supniewskim.

W Poznaniu, gdzie kontynuowałem rozpoczęte w Warszawie studia prawnicze, poznałem w 1921 r. Tadeusza i Kazimierza Sikorskich oraz spotkałem ponownie J. Zambrzyckiego. Z tym ostatnim wspieraliśmy się wzajemnie w niezmiernie trudnych warunkach studiów, kiedy nie było podręczników i skryptów w języku polskim. Jedyną pomocą dla mnie były bezcenne notatki Jana Zambrzyckiego, bardzo dokładne, opracowane piękną polszczyzną. Przysłużyły mi się bardzo, bo w okresie zdawania egzaminów mieszkałem początkowo w Płocku, później w Kaliszu. Z Janem Zambrzyckim równocześnie skończyliśmy w 1923 roku studia w Poznaniu. Po długiej, ponad dwudziestoletniej przerwie, spotkaliśmy się znowu w Płocku, w 1945 roku w Sądzie Okręgowym Płockim. On jako adwokat, ja na stanowisku p.o. Sędziego Okręgowego Śledczego, następnie Kierownika Sądu Grodzkiego w Płocku. Później też pracowaliśmy w adwokaturze płockiej i razem przeszliśmy w stan spoczynku. Jan Zambrzycki zmarł w lipcu 1980 roku.

Moja praca w szkolnictwie

Pracę w zawodzie nauczycielskim rozpocząłem, jako absolwent prawa, jesienią roku szkolnego 1922/23 w Gimnazjum Żeńskim SS. Nazaretanek w Kaliszu. Zamieszkałem tam z żoną, pochodzącą z Kalisza. Losy zrządziły, że w kwietniu 1923 roku, żona, po ciężkiej chorobie, zmarła. W związku z tym, dalszy mój pobyt w Kaliszu był pozbawiony racji. Po zakończeniu roku szkolnego powróciłem do ro-

dziny w Płocku. Zamierzałem podjąć aplikację sądową w Płockim Sądzie Okręgowym.

Zanim jednak podjąłem o to starania, zaangażowano mnie do pracy nauczycielskiej w Państwowym Gimnazjum Żeńskim im. Reginy Żółkiewskiej w Płocku, na stanowisku nauczyciela historii w podwójnych klasach: IV, V, VI i VII. Otrzymałem zastępstwo w pierwszym półroczu roku szkolnego 1923/24, na okres choroby profesora historii Bolesława Kalinowskiego. Przyjęcie tego stanowiska w nauczycielstwie przesądziło o mojej przyszłości do końca 1936 roku.

Początkowo zdawało mi się, że moja praca w szkolnictwie zakończy się w styczniu 1924 roku. Stało się inaczej. Dowiedziałem się o vacacie po profesorze Zygmuncie Trzeciaku w Państwowym[3] Gimnazjum Męskim im. Króla Władysława Jagiełły, który w styczniu 1924 roku objął stanowisko wiceprezydenta miasta Płocka[4].

Mój rozkład pracy w drugim półroczu roku szkolnego 1923/24, po powrocie prof. B. Kalinowskiego, był następujący: w Gimnazjum Żeńskim uczyłem historii w klasach VII „a" i w dwóch III oraz języka łacińskiego w IV klasie, w Gimnazjum Męskim w klasach III „a" i III „b" oraz w V. W roku szkolnym 1924/25, wobec nawrotu choroby prof. B. Kalinowskiego, objąłem (będąc na etacie Gimnazjum Żeńskiego) historię w dwóch V i dwóch VI klasach obydwu szkół i propedeutykę filozofii w klasie VIII „a" Gimnazjum Żeńskiego.

W następnym roku szkolnym 1925/26, po śmierci profesora, zachowałem lekcje historii w dwóch klasach VI Gimnazjum Męskiego i w dwóch podwójnych klasach V i VI oraz języka łacińskiego w Gimnazjum Żeńskim. Był to mój ostatni rok pracy w Gimnazjum Męskim im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku.

Natomiast w Gimnazjum Żeńskim zachowałem etat nauczyciela historii i nauki o Polsce współczesnej do końca roku kalendarzowego 1936. Wówczas, po odbyciu aplikacji sądowej i zdaniu w październiku 1936 roku egzaminu sędziowskiego, mianowany asesorem sądowym, pożegnałem się ze szkolnictwem po piętnastu latach pracy nauczycielskiej. Wyniosłem z niej dosyć dużą znajomość wiedzy o psychice ludzkiej, o człowieku w ogóle, co nie było bez znaczenia w pracy sędziowskiej i adwokackiej.

Nauczyciele, których pamiętam

Na charakter szkoły składają się: środowisko, dyrekcja szkoły, grono nauczycielskie, uczniowie i personel pomocniczy. Pierwsze miejsce, jakby z urzędu, zajmował dyrektor szkoły lub kierownik administracji szkoły. Obecnie, kiedy szkoły są ponumerowane (chociaż posiadają nazwy i patronów), nie wymienia się w potocznym użyciu nazwiska dyrektora. Inaczej było w latach dwudziestych. Chodziło się do Szkoły L. Dorobka, Zybertówny, Detrówny, do Gimnazjum: Dąbrowskiego, Rościszewskiej, Kisielewskiej, Olszowskiego, do Szkoły Przemysłowo-Handlowej Wróbla itd. Postacie dyrektorów i kierowników szkół były znane i przez ogół oceniane w kontekście odpowiedniej opinii o szkole.

Ograniczę się do przedstawienia sylwetek dyrektora Konstantego Dąbrowskiego i kilku kolegów — współpracowników w „Jagiellonce".

Dyrektor Konstanty Dąbrowski[5] — drobny, siwy pan, zawsze starannie ubrany, cieszył się ogólnym szacunkiem i autorytetem, nie tylko z racji pełnienia tak odpowiedzialnej funkcji, lecz osobowości. Kiedy wchodził do pokoju nauczycielskiego milkł gwar. Wszyscy wstawali z miejsc, a on na początku witał się z nauczycielkami. Na posiedzeniach Rady Pedagogicznej nie zajmował stanowiska apodyktycznego — sic volo — sic iubeo (tak rozkazuję, tak chcę) — uznawał wszystkie argumenty „za i przeciw", starając się znaleźć kompromisowe wyjście. I co charakterystyczne — przy ocenie uczniów wysłuchiwał z uwagą krytycznych zdań nauczycieli i wychowawców, by na końcu zadać pytanie — „a jakie posiada plusy?".

Pamięć miał doskonałą. Pamiętał nazwiska, a często nawet imiona poszczególnych uczniów. Sam z wykształcenia filolog — klasyk, był bardzo uczulony na poprawną polszczyznę uczniów, zwracał na nią uwagę przy ustnych odpowiedziach i przy ocenie prac pisemnych. Gdy miał do kolegów profesorów jakieś zastrzeżenia, zawsze przekazywał je w rozmowie w „cztery oczy". Taką metodę stosował również do uczniów klas wyższych.

Uczniowie znali jego słabości, niechęć do niechlujnego wyglądu (obowiązywały mundury), do kulturalnego wyrażania się itp., ale doceniali jego paternalistyczny stosunek do nich.

Przytoczę wydarzenie, które dobrze charakteryzuje stosunek byłych uczniów do dyrektora. Konstanty Dąbrowski zmarł będąc na emeryturze. Pogrzeb odbył się w marcu 1938 roku w Podkowie Leśnej, gdzie zamieszkiwał. Nie mogłem być na pogrzebie, ponieważ miałem posiedzenie w Sądzie w Płocku. Z relacji kolegów wiem, że wzięły w nim udział delegacje wszystkich roczników maturalnych, od najstarszych do najmłodszych, włącznie z jedną całą klasą przy poczcie sztandarowym.

Rada Pedagogiczna była zróżnicowana wiekowo, przeważały osoby starsze. Nauczyciele byli zżyci ze szkołą. Większość stanowili rdzenni płocczanie. Dla niektórych, przybyłych z innych części Polski i z bardzo odległych krajów, Płock stał się ich miastem. Ścisłymi więzami z Płockiem był związany doktor Aleksander Maciesza, Sybirak z Tomska[6], jeden z organizatorów Gimnazjum. Przybyszem, właściwie reemigrantem, byłem ja z bratem Klemensem[7].

Z profesorów interesującą postacią był senior grona nauczycielskiego Alojzy Stodółkiewicz, fizyk i matematyk. Systematyczny, małomówny, pedantyczny i bardzo wymagający, samotny. Po przejściu w stan spoczynku większą część dnia poświęcał lekturze. Był stałym

bywalcem Biblioteki im. Zielińskich TNP. Pochłaniał przede wszystkim periodyki polskie i rosyjskie. Wśród nich pierwsze miejsce zajmowały „Biblioteka Warszawska", „Ateneum", „Przegląd Powszechny", z rosyjskich „Ruskaja Staryna". Systematycznym pozostał także w życiu prywatnym. Był miłośnikiem spacerów. Odbywał je regularnie w godzinach popołudniowych, nawet w deszcz, wówczas nieodłącznie towarzyszył mu parasol i kalosze. Wędrował prawie stale jedną trasą — parkiem na Tumach, ulicą Mostową, z powrotem pod górę i stamtąd do domu w rejonie Starego Rynku. Zawsze szedł szybkim krokiem, nawet biegł lekkim truchtem. Bez względu na złą aurę musiał „odrobić" swoją godzinę spaceru.

W 1921 roku poznałem profesora Stanisława Liszewskiego [9] — historyka w Gimnazjum. Razem z bratem Klemensem, także nauczycielem w „Jagiellonce", byliśmy z nim w zażyłych stosunkach towarzyskich. Wspaniały kolega — pedagog, głębokiej wiedzy, był obdarzony dużą zdolnością i umiejętnością przekazywania jej odbiorcom. Od uczniów wymagał rzetelnej pracy, ale nie wkuwania, lecz orientacji w procesach dziejowych. Uzyskanie od niego dobrego stopnia było dużym osiągnięciem. Poza szkołą traktował uczniów, przeważnie klas wyższych, nie jako „belfer" z wysoka patrzący na uczniowski „plebs", ale jako bardzo towarzyski partner. W 1934 roku przeniesiono go do Włocławka na stanowisko dyrektora Państwowego Gimnazjum. Jednak z Płockiem nie zerwał więzi i dosyć często przyjeżdżał sam bądź z wycieczką szkolną.

Do kolegów, z którymi łączyło mnie nie tylko koleżeństwo w pracy, lecz prawdziwa przyjaźń, należał profesor Stanisław Kaczyński [10], fizyk i matematyk. Był to typowy kresowiak z Kijowszczyzny. Młodzież darzyła go przywiązaniem. Łączyło się to również z jego zamiłowaniem do turystyki pieszej. Obaj lubiliśmy piesze wędrówki. W pamięci mojej utkwiły dwie dłuższe wyprawy. Pierwsza w 1924 roku — popłynęliśmy statkiem do Murzynowa i stamtąd poszliśmy pieszo wzdłuż biegu Skrwy, drogą przez Biskupice, Sikórz, Srebrną, Maszewo Duże z powrotem do Płocka. W następnym roku, kilkudniowa z Płocka przez Trzepowo, Bronowo — Zalesie, Bielsk, Bombalice, Sierpc, Szczutowo do Pręczek niedaleko Rypina. Był postój w Bombalicach z noclegiem we dworze, z połowem ryb, wędrówka w burzy i deszczu przez Sierpc, aż do Pręczek. Droga, chociaż dała nam się we znaki (przeszliśmy 80 km) przyniosła nam wiele wrażeń... Profesor S. Kaczyński w roku 1928 opuścił Płock, powołany do Skierniewic na stanowisko dyrektora Państwowego Gimnazjum.

Znaną postacią wśród nauczycieli płockich szkół średnich był profesor Kazimierz Horyszowski [11] — filolog — klasyk. Pochodził z Wołynia (Żytomierza), studiował w Kazaniu. Władał polszczyzną, przeplataną rusycyzmami. Rozmiłowany w kulturze klasycznej, niezadowolony brakiem zrozumienia jej wartości, dawał upust swojej niechęci krytycznymi porównaniami. Przytaczam niektóre. Do uczennicy Gimnazjum im. R. Żółkiewskiej, gdzie uzupełniał etatowe godziny, przemawiał: „Ot, panienka oślik! Nie nauczywszy się, ot, co. Nieładnie łaciny nie znać!" A do ucznia w Gimnazjum im. Wł. Jagiełły tak się zwracał: „Ja im mówię o łacinie, o Horacym, o Homerze, a on nie uważa, bajdałachy pod ławką czyta." Albo mocniej — „wy puste butelki, wy worki sieczką wypchane! Wy kałamarznice!"

A jednak te „puste butelki" z rozrzewnieniem wspominają profesora. Tak z pamięci, która zaciera ostre kontury, wydobywają się na wierzch owe złote iskierki humoru profesora. Kazimierz Horyszowski zapisał się również w pamięci jako zdolny rysownik, karykaturzysta. Rozweselał posiedzenia Rady Pedagogicznej, gdy szkicował naprędce postacie uczestników obrad.

O doktorze Aleksandrze Macieszy napisano wiele. Drukowano wspomnienia z okresu jego młodości na Syberii w Tomsku, były artykuły o działalności jako lekarza społecznika. W „Notatkach Płockich" [12] zamieściłem wspomnienie o nim z lat mojej współpracy w Zarządzie Towarzystwa Naukowego Płockiego od 1932 roku. Chcę pokazać w kilku słowach jego sylwetkę z okresu pracy w szkolnictwie, w pierwszym rzędzie w Gimnazjum, z którym związał się od powstania szkoły niemal do końca swojego pracowitego życia. W „Jagiellonce" pracował na etacie lekarza i nauczyciela higieny. Na lekcje często przynosił eksponaty, które pomagały w zrozumieniu omawianego zagadnienia. W obu dziedzinach był specjalistą. Posiadał rozległą wiedzę z antropologii, socjologii, historii, geografii i krajoznawstwa, szczególnie regionu Mazowsza Płockiego. Miarę jego zasług na polu naukowym oddaje członkostwo w Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie (był członkiem — korespondentem). Jako okulista otworzył w swoim domu przychodnię przeciwjaglicą. Bardzo troszczył się o zdrowie młodzieży.

Nakreśliłem sylwetki profesorów, których lepiej znałem, dłużej z nimi obcowałem i nie ograniczałem się tylko do kontaktów w szkole (byłem przychodzącym na określone godziny).

Zakończenie mojej pracy w Gimnazjum im. Wł. Jagiełły nie oznaczało zerwania z nim łączności. Zmienił się jedynie charakter powiązań, nabierając cech pozaszkolnych, towarzyskich. W szkole nie byłem kimś obcym. Brałem udział w różnych szkolnych obchodach i wieczorkach, balach, na których reprezentowałem Gimnazjum im. Hetmanowej Reginy Żółkiewskiej.

Kontakty z wychowankami ożywiły się szczególnie w latach 1934—1938, kiedy miejsca pracy w instytucjach sądowych zajmowali Jagiellończycy. Należeli do nich sędziowie Feliks Dulęba, Wacław Kozłowski, Zdzisław Wysocki, w prokuraturze: Kazimierz Rogalewicz, Zygmunt Kozanecki, sekretarz Władysław Majewski, w asesurze i aplikaturze: Zbigniew Malinowski, Tadeusz Gierzyński, Tadeusz Trzeciak, Mieczysław Wawrzyński, Kazimierz As-

kanas, Janusz Waśniewski, Antoni Tyc, Jerzy Chrostowski, Józef Kostanecki, Stanisław Kostanecki, Jankiel Gmach, Zyskind Altman, w adwokaturze: Józef Baliński, Roman Lutyński, Jerzy Staszewski, Stanisław Zgliczyński, Stanisław Przymanowski i Jerzy Kwasieborski oraz aplikanci Tadeusz Kurowski i Stanisław Tyc.

Nie mogą pominąć epizodu mojej aplikacji sądowej. Oto w październiku 1936 roku w Sądzie Apelacyjnym w Warszawie zdawałem egzamin sędziowski razem z aplikantami, moimi byłymi uczniami — Antonim Krzętowskim, Jerzym Chrostowskim i Jankielem Gmachem.

Losy szkoły i jej wychowanków w latach wojny i okupacji

Płock, z chwilą zajęcia przez wojska niemieckie 9 września 1939 roku, został wraz z całym regionem Mazowsza Płockiego, włączony do Rzeszy jako Prusy Południowo-Wschodnie. Do II wojny światowej był nie tylko największym miastem na Mazowszu Płockim, lecz także największym ośrodkiem życia gospodarczego, oświaty i kultury. W planach niemieckich, które nazywały je pradawnym miastem niemieckim (Urstadt) miał stać się takim ośrodkiem w Prusach. Wszystkie placówki polskie oświaty i kultury, jak szkoły, muzea, biblioteki były przeznaczone do likwidacji.

O ile na terenie Generalnej Guberni zachowano pewne kategorie szkół dla Polaków, to na ziemiach przyłączonych do Rzeszy szkolnictwo wszystkich typów ulegało likwidacji. To samo dotyczyło muzeów, bibliotek, sal koncertowych itd.

W Płocku ze wszystkich bibliotek publicznych, szkolnych, społecznych, księgozbiorów pozaszkolnych, ocalały częściowo zbiory muzealne i Biblioteki im. Zielińskich, co wiązało się z planami okupanta zorganizowania w mieście centralnej biblioteki niemieckiej i centralnego muzeum (na bazie zbiorów muzealnych Towarzystwa Naukowego Płockiego i Muzeum Diecezjalnego). Wyzwolenie miasta uratowało zbiory.

Natomiast likwidacja szkół pociągnęła za sobą zniszczenie cennych zbiorów bibliotecznych, szczególnie nauczycielskich, stosunkowo bogato wyposażonych w literaturę naukową. Znałem wartość biblioteki nauczycielskiej Gimnazjum i Liceum im. Wł. Jagiełły i planowałem wydobycie bardzo cennych wydawnictw Księgarni Warszawskiej Trzaski, Ewerta i Michalskiego. Miał mi w tym dopomóc woźny Gimnazjum. Rzecz w tym, że w gmachu „Jagiellonki" mieściła się Niemiecka Szkoła Średnia, w której pracował ten woźny. Niestety książek nie udało mi się wydostać. Zostały wywiezione wraz ze wszystkimi pozycjami w olsztyńskie, gdzie przeznaczono je prawdopodobnie na przemiał. Ale dzięki temu, że w gmachu Liceum mieściła się wspomniana Niemiecka Szkoła Średnia, ocalały urządzenia szkolne. Natychmiast po wyzwoleniu można było przystąpić do uruchomienia Liceum.

W czasie okupacji nadal utrzymywałem kontakty z Jagiellończykami. Najbliższe związki łączyły mnie z racji działalności w podziemiu — Związku Walki Zbrojnej i Armii Krajowej ze swoim byłym uczniem — mgr prawa Januszem Antczakiem, który zginął 4 lutego 1944 roku, stracony w Pomiechówku. Zbieg okoliczności sprawił, że moim bezpośrednim zwierzchnikiem, podczas pełnienia funkcji Delegata Rządu na powiat płocki, był lekarz medycyny Tadeusz Grabecki, również mój były uczeń z „Jagiellonki". Oprócz wymienionych, w konspiracji byli czynni inni Jagiellończycy, znani mi z widzenia. Nie znałem ich nazwisk.

Spośród profesorów, związanych z Gimnazjum, podczas okupacji czynni byli w działalności podziemnej ksiądz prałat dr Stanisław Figielski [13], znany z działalności charytatywnej i dr Aleksander Maciesza.

21 stycznia 1945 roku Płock został wyzwolony. Rozpoczął się okres powrotu do miasta tych, którzy opuścili Płock w chwili jego zajęcia przez okupanta, bądź byli wywiezieni przez hitlerowców. Powracali, by rozpocząć pracę, usuwać szkody, obliczać straty personalne wśród pracowników instytucji płockich. Największe straty poniosła oświata i wymiar sprawiedliwości. W tym ostatnim dziale przerzedziły się szeregi Jagiellończyków. Zginęli podczas działań wojennych, bądź zostali zamordowani, zamęczeni w obozach Feliks Dulęba, Wacław Kozłowski, Stanisław Syski, wiceprokurator Kazimierz Rogalewicz, adwokaci Stanisław Zgliczyński i Józef Baliński.

Po wyzwoleniu, z Jagiellończyków związanych przed wojną zawodowo z sądownictwem, nie wszyscy powrócili na dawne stanowiska. Zgłosili się dawni absolwenci Gimnazjum — sędziowie: Czesław Karwowski i Mieczysław Wawrzyński (przed wojną sędziowie w Płońsku i Wyszogrodzie) oraz Tadeusz Gierzyński i Jerzy Chrostowski (płocczanie). Do prokuratury przybyli: wiceprokuratorzy Zbigniew Malinowski i Zygmunt Kozanecki oraz sekretarz Władysław Majewski. Z przedwojennej palestry płockiej zostali adwokaci — wychowankowie Gimnazjum: Roman Lutyński, Kazimierz Askanas i Stanisław Przymanowski, zaś odeszli dawni absolwenci: Jan Jerzy Zambrzycki i Kazimierz Radomyski.

[1] W związku z możliwością otwierania prywatnych szkół z językiem polskim, zawiązało się w 1906 roku w Płocku „Towarzystwo Udziałowe". W 1907 roku nabyło szkołę siedmioklasową W. Thunówny, przy ul. Kolegialnej 5. „Towarzystwo Udziałowe" w 1911 roku zakupiło przy zbiegu ul. Kolegialnej i Misjonarskiej trzy domy z ogrodem, które przebudowało dla potrzeb szkoły. W 1920 roku szkoła została upaństwowiona i otrzymała nazwę Gimnazjum Żeńskie im. Reginy Żółkiewskiej. Zob. M. Chudzyński — rozdz. *Dzieje miasta w latach 1905—1918* — *Dzieje Płocka*, Płock 1978, s. 373—374.

[2] Urodziłem się i do dwudziestego roku życia mieszkałem z rodzicami i braćmi w Tallinnie (Rewlu), stolicy Estonii. Jesienią 1918 roku cała rodzina powróciła do Płocka.

[3] 14 sierpnia 1918 roku nadano szkole, aktem upaństwowienia, wydanym przez Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, nazwę: Królewsko — Polskie Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku. Od uzyskania niepodległości, używano nazwy Państwowe Gimnazjum Męskie im. Króla Władysława Jagiełły w Płocku. W 1934 roku, z rozpoczęciem realizacji tzw. reform jędrzejewiczowskich, wprowadzono nazwą Państwowe Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące im, Kr. Wł. Jagiełły. Zob. R. Ołdakowski, Nauczyciele „Jagiellonki", Płock 1981.

[4] B. Dymek, *Dzieje Płocka* — rozdz. *W latach drugiej Rzeczypospolitej* podaje, że wybory do Rady Miejskiej odbyły się 25 listopada 1923 roku. Ukonstytuowanie się Rady Miejskiej z prezydentem inż. A. Michalskim i wiceprezydentem Z. Trzeciakiem, nastąpiło 13 grudnia 1923 r. Stąd prof. Zygmunt Trzeciak odszedł z „Jagiellonki" w styczniu 1924 roku.

[5] Konstanty Ludwik Dąbrowski (1856—1938) kierował szkołą w 1909 roku, ale nie otrzymał koncesji na prowadzenie szkoły. Władze carskie uważały go za „nieprawomyślnego", ze względu na jego udział w strajku szkolnym. Koncesję otrzymał Adam Grabowski i on był dyrektorem wobec władz, choć faktycznie w roku szkolnym 1909/10 szkołą kierował Konstanty Dąbrowski. W roku 1916 K. Dąbrowski został powołany na stanowisko dyrektora I Gimnazjum Polskiego w Płocku. Funkcję tę pełnił do 1931 roku, gdy przeszedł na emeryturę. Zob. R. Ołdakowski, *Nauczyciele „Jagiellonki"*, Płock 1981, s. 21.

[6] Ojciec dr Aleksandra Macieszy — Stefan za udział w powstaniu styczniowym został zesłany na Syberię. Prowadził w Tomsku sklep spożywczy i łaźnię. Aleksander Maciesza ukończył w Tomsku gimnazjum i studia lekarskie. W 1901 roku udało mu się otrzymać posadę lekarza więziennego w Płocku, dzięki czemu mógł zamieszkać w kraju.

[7] Klemens Jędrzejewski, absolwent polonistyki i pedagogiki Uniwersystetu Jagiellońskiego w Krakowie, uczył w „Jagiellonce" języka polskiego i literatury w latach 1920—1929. Od początku swojej pracy w szkole prowadził koło dramatyczne. Był wieloletnim radnym Rady Miejskiej i wybitnym działaczem harcerskim. Zajmował się dziennnikarstwem. Współpracował z «Kurierem Płockim», był redaktorem naczelnym «Dziennika Płockiego» w latach 1923—1924. Zob. K. Jędrzejewski — «Tygodnik Płocki» 1977 — nr 2 z 9.I. i «Tygodnik Płocki» — 1972 nr 18 z 3.VIII., s. 1, J. B. Nycek, *Ludzie i Książki*, Płock 1983, s. 84.

[8] Alojzy Jan Stodółkiewicz (1856—1934), matematyk, położył wielkie zasługi dla szkolnictwa polskiego jako autor doskonałych podręczników. Opracował i wydał własnym kosztem w Warszawie w 1907 roku *Kosmografię*, a w 1908 roku w Płocku *Wykład trygonometrii prostokreślnej*. Jego dorobek naukowy zajmuje około 60 prac ogłoszonych drukiem. Oprócz matematyki interesowały go również zagadnienia ekonomiki. W „Jagiellonce" pracował w latach 1906—1915 i 1918—1925, czyli do czasu przejścia na emeryturę. Zob. R. Ołdakowski, *Nauczyciele „Jagiellonki"*..., J. B. Nycek, *Ludzie i książki*...

[9] Pracował w Gimnazjum w latach 1921—1934. Był aktywnym członkiem TNP. Wygłaszał liczne odczyty w różnych środowiskach.

[10] Stanisław Kaczyński — uczył w Gimnazjum w latach 1920—1928. Był nieformalnym zastępcą dyrektora (wobec zniesienia przez władze funkcji inspektora gimnazjum). Dzięki jego staraniom w styczniu 1924 roku po raz pierwszy w szkole zainstalowano radioodbiornik lampowy. W tym samym roku również dzięki niemu, powstała uczniowska orkiestra dęta. Ibidem s. 30.

[11] Uczył języka łacińskiego w latach 1923—1931.

[12] *Dr Aleksander Maciesza — prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego. Wspomnienia z lat 1919—1945*, «Notatki Płockie», 1977, nr 3, s. 37—44 i nr 4, s. 52—55.

[13] Starszy brat Władysława Figielskiego, wychowanka Gimnazjum, rewolucjonisty, przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych Turkiestanu. Ks. Stanisław Figielski redagował m.in. «Miesięcznik Pasterski Płocki», «Kurier Płocki». We wrześniu 1939 r. przewodniczył Komitetowi Obywatelskiemu, który pomagał ludności w zaopatrzeniu się w artykuły pierwszej potrzeby. Zob. Fr. Dorobek, rozdz. *Płock w latach okupacji hitlerowskiej*, *Dzieje Płocka*, Płock 1978, s. 440 i 464.

ALINA KLOCEK

Gimnazjum rządowe rosyjskie a Gimnazjum Polskie w Płocku

W Królestwie Polskim nad działalnością oświaty i szkolnictwa czuwała Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, powołana zgodnie z postanowieniami Konstytucji nadanej przez cara Aleksandra I — 17 listopada 1815 roku. Pomyślny początkowo rozwój szkolnictwa w zaborze rosyjskim został zahamowany na pewien czas po powstaniu listopadowym. W 1833 roku szkoły wojewódzkie, w tym szkoła wojewódzka działająca w Płocku, zostały przekształcone w 8-klasowe gimnazja wojewódzkie, a szkoły wydziałowe w 4-klasowe szkoły obwodowe, przygotowujące uczniów do wyższych klas gimnazjum.[1]

W roku szkolnym 1836/37 Szkoła Płocka rozpoczęła nowy etap swego rozwoju jako Gimnazjum Gubernialne, nazwane także Gimnazjum Rządowym.[2]

W Guberni Płockiej była to jedyna szkoła posiadająca prawo wydawania świadectw maturalnych. Początkowo program nauczania realizowany był w toku 8-letniej nauki, przy czym 3 klasy wyższe były zróżnicowane na typ filologiczny i techniczny. Do wszystkich klas, jako przedmiot nauczania, wprowadzono język rosyjski, a geografia, historia i literatura Rosji otrzymały stanowisko uprzywilejowane. Ograniczaniu polskiego charakteru szkoły towarzyszyło zwalczanie wszelkich przejawów wolności i postępu.

W latach 1839—40 władze carskie, pragnąc wzmóc rusyfikację, zniosły odrębność szkolną Królestwa Polskiego. Utworzono wówczas Warszawski Okręg Naukowy, podporządkowany bezpośrednio Ministerstwu Oświaty w Petersburgu. Po tej reformie gimnazjum płockie stało się szkołą 7-klasową, klasy techniczne zostały zlikwidowane. Wykłady z historii i geografii Rosji prowadzono w języku rosyjskim.[3] Na krótko rusyfikację zahamowało przywrócenie w 1861 roku autonomii szkolnej Królestwa oraz reformy oświatowe Aleksandra Wielopolskiego.

W drugiej połowie XIX wieku, po upadku powstania styczniowego, nastąpiły poważne zmiany w szkolnictwie Królestwa Polskiego. Zniesiono odrębność szkolną i rozpoczęto systematyczną rusyfikację szkolnictwa, szczególnie średniego. W latach 1868—1869 wprowadzono do szkół średnich język rosyjski jako wykładowy, próbując nawet przejściowo (do 1880 roku) uczyć w tym języku religii. W założeniu władz carskich szkoła miała stać się instytucją służącą całkowitej likwidacji resztek samodzielności Królestwa Polskiego. W 1872 roku, po wprowadzeniu ustawy szkolnej z 30 lipca 1871 r.[4], wycofano podręczniki w języku polskim, a lekcje polskiego mogły być organizowane w niektórych gimnazjach jako zajęcia nadobowiązkowe.

Królestwo Polskie podzielono na dziesięć Dyrekcji Naukowych, zajmujących się sprawami oświaty w poszczególnych guberniach. Jedną z nich była Płocka Dyrekcja Naukowa, której podlegało Gimnazjum Gubernialne w Płocku. W 1872 roku Szkoła Płocka otrzymała dwie nowe klasy: wstępną i ósmą. Z programu nauczania usunięto między innymi przedmioty przyrodnicze, przez 2 lata nie było także lekcji języka polskiego, nawet jako przedmiotu wykładanego po rosyjsku.[5]

Poddanie szkolnictwa polskiego bezwzględnej rusyfikacji skłaniało społeczeństwo do szukania nowych dróg szerzenia oświaty. Zakładano tajne kółka, w których uczniowie dokształcali się i wychowywali własnymi siłami. Mnożyły się liczne nielegalne organizacje oświatowe, wzrastała liczba wydawnictw przeznaczonych dla ludu.

Przełomowe znaczenie dla dziejów szkolnictwa w Królestwie Polskim miała rewolucja 1905—1907 roku. Walka klasy robotniczej o wyzwolenie społeczne i narodowe pobudziła do wystąpień młodzież szkolna, która domagała się przywrócenia w szkołach języka polskiego. W Warszawie 28 stycznia 1905 roku rozpoczął się strajk szkolny, nad którym kierownictwo objęły organizacje związane z Ligą Narodową i specjalnie utworzony Związek Unarodowienia Szkół. Zastrajkowali także uczniowie Gimnazjum Gubernialnego w Płocku (dzisiejsza „Małachowianka"). 6 lutego 1905 roku 374 strajkujących po odczytaniu petycji z żądaniem „szkoły polskiej" opuściło demonstracyjnie „szkołę carską".[6]

Petycja ułożona przez Związek Unarodowienia Szkół była wyrazem zapatrywań społeczeństwa polskiego i młodzieży uczącej się na szkołę rządową rosyjską oraz streszczała najważniejsze żądania polskie w zakresie szkolnictwa. Przeznaczona do złożenia we wszystkich szkołach średnich Królestwa Polskiego, brzmiała następująco:

„My młodzież, ucząca się w Gimnazjum Płockim, głęboko odczuwając ucisk i upokorzenie, jakie wywołuje w nas system rusyfikacyjny i policyjny, panujący w obecnej szkole rosyjskiej, a z właściwemi żądaniami naukowo-wychowawczemi nie mający nic wspólnego, o-

świadczamy, że obecny system szkolnictwa, zmuszając nas do zdobywania wiedzy w mowie dla nas obcej i wrogiej, tępiąc w nas każdy przejaw samodzielnej myśli krytycznej i solidarności koleżeńskiej i wyrywając z nas każdą dzielniejszą i śmielszą jednostkę, niszczy nasze siły duchowe i fizyczne, a jako jedyny skutek dodatni wywołuje nieprzejednaną nienawiść i pogardę dla naszych policyjnych wychowawców. W silnem poczuciu tego gwałtu, zadawanego naszym elementarnym i przyrodzonym potrzebom kulturalnym, żądamy:

1) Języka wykładowego i administracyjnego w szkole
2) Nauczycieli i kierowników szkoły Polaków
3) Kontroli rodziców nad sprawami szkolnemi
4) Zniesienia wszelkich ograniczeń i różnic w przyjmowaniu do szkoły.

Do czasu zadośćuczynienia tym naszym żądaniom lub do czasu zmiany naszych postanowień powstrzymujemy się solidarnie od uczęszczania do szkoły".[7]

Strajkująca młodzież znajdowała poparcie u członków Polskiej Ligi Narodowej na terenie Płocka: Adama Grabowskiego, dr Aleksandra Macieszy, Aleksandra Majdeckiego i Józefa Rokitnickiego. Pomocy materialnej i moralnej udzielało Towarzystwo Rolnicze i Towarzystwo Wzajemnego Kredytu. Organizowano komplety oraz ułatwiano uczniom 8 klasy zdobycie matury i dostanie się do wyższych szkół. Duże zasługi oddała tajna organizacja „Towarzystwo Opieki nad Mową Ojczystą", w której główny udział brali bracia Bogumił i Czesław Przybyszewscy oraz siostry Janina i Leona Przybyszewskie.[8]

Tymczasem carat, osłabiony klęską w wojnie z Japonią, został zmuszony do pewnych ustępstw. Między innymi wywalczono prawo zakładania szkół prywatnych z polskim językiem wykładowym i polskich stowarzyszeń kulturalnych. 19 kwietnia 1905 roku Komitet Ministrów wydał uchwały umożliwiające zakładanie szkół prywatnych z językiem wykładowym polskim.

W Warszawie 15.V.1905 roku zostaje założona instytucja Polska Macierz Szkolna (PMS), zalegalizowana w 1906 roku. Wkrótce po jej powstaniu, w lipcu 1905 roku w Płocku powstaje Koło Płockie PMS, które skupia osoby pracujące nad zorganizowaniem szkolnictwa i oświaty polskiej. Koło udziela pomocy materialnej młodzieży uczącej się na kompletach i w szkołach prywatnych. Ponadto rozpoczyna pracę związaną z założeniem własnej szkoły. W tym samym czasie pod kierunkiem nauczycieli Pawła Topolińskiego i Alojzego Stodółkiewicza zorganizowano progimnazjum, które staraniem PMS zostało we wrześniu 1906 roku przyjęte pod jej opiekę. Zarząd Koła, poza popieraniem materialnym i moralnym progimnazjum Topolińskiego, troszczy się bardzo o uzyskanie możliwości uruchomienia z początkiem roku szkolnego 1906/1907 pełnego gimnazjum z językiem wykładowym polskim. Po wielu zabiegach i kłopotach udało się urzeczywistnić projekt założenia gimnazjum polskiego w Płocku. Kierownictwo szkoły powierzono Józefowi Szczepańskiemu.[9]

W roku szkolnym 1906/1907 uruchomiono pełne Gimnazjum Polskie Męskie Polskiej Macierzy Szkolnej (dzisiejsza „Jagiellonka"), które nie posiadało praw szkół rządowych, a uzyskana w nim matura nie uprawniała do wstępu na wyższe uczelnie. Rada Pedagogiczna na pierwszych swych posiedzeniach zajęła się przede wszystkim sprawą programów i podziału godzin. Ze względu na nakazy i kontrolę władz carskich, musiano oprzeć się na rządowym programie nauczania i ograniczyć się do wprowadzenia niektórych zmian i uzupełnień. Szkoła Polska, chcąc istnieć i rozwijać się, nie miała innej drogi do wyboru. Rozporządzenie z 16.X.1905 roku[11] rozszerzyło uprawnienia szkół prywatnych, zezwalając im na wykład w języku polskim (z zastrzeżeniem rosyjskiego dla języka rosyjskiego, historii i geografii) i zwalniając je z trzymania się urzędowego programu nauczania. W tej sytuacji przy układaniu planu nauki rozszerzono wykład języka i literatury ojczystej oraz historii Polski. Rozszerzono także program nauk przyrodniczych, wprowadzono lekcję gimnastyki (11 godzin) oraz śpiewu (7 godzin). Szczegółowy przydział godzin przedstawia poniższa tabela.[12]

W Gimnazjum Polskim dużą wagę przywiązywano do właściwego wychowania młodzieży. W tym celu wyznaczono odpowiednie wynagrodzenie dla wychowawców oraz określono ich obowiązki, które zostały zawarte w „Instrukcji dla wychowawców Gimnazjum Polskiego w Płocku", przyjętej na posiedzeniu Rady Pedagogicznej 5 listopada 1906 roku[13]. Głównym obowiązkiem wychowawców było poznanie młodzieży z prowadzonych klas: ich uzdolnień, skłonności i potrzeb, a także wypełnianie roli doradcy i pośrednika między nią a gronem pedagogicznym.

Nauczyciele pragnęli nawiązać do tradycji czasów Komisji Edukacji Narodowej, stworzyć szkołę dobrą, opartą na nowych zdobyczach pedagogiki. Jednak sprawy wychowania i nauczania natrafiały na różne trudności, które musiały być przezwyciężone przez poszczególnych nauczycieli bądź Radę Pedagogiczną. Pierwszą trudnością był brak programów, dlatego układano je dla każdego przedmiotu, drugą — sprawa podręczników. Wprowadzone do szkoły, nie zawsze odpowiadały swym zakresem ilości godzin przeznaczonych na dany przedmiot i nie zawsze zawierały materiał, który pragnął przerobić nauczyciel (według opracowanego przez siebie programu).

Rada Pedagogiczna poświęciła tym sprawom kilka specjalnych posiedzeń różnych Komisji, którym polecono opracowanie szczegółowych programów nauczania przedmiotów wykładanych w szkole. Komisje składały się z osób zaproszonych przez dyrektora, a referentem był zawsze nauczyciel wykładający dany przed-

Tabela nr 1

23 sierpnia 1906 roku uchwalono następujący plan zajęć:

lp.	Przedmiot	wstępna	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	Razem
1.	Religia	2	2	2	2	2	2	2	1	1	16
2.	Język polski	6	4	4	3	3	3	3	3	3	32
3.	Język rosyjski	4	4	4	3	3	3	2	2	4	29
4.	Język niemiecki	—	3	3	3	2	2	2	2	2	19
5.	Język francuski	—	—	3	2	2	2	2	2	2	15
6.	Język łaciński	—	—	—	4	4	3	3	3	3	20
7.	Historia powszechna	—	—		2	2	2	2	2	—	10
8.	Historia polska	—	—	2	—	—	—	2	2	2	8
9.	Historia rosyjska	—	—	—	—	—	2	2	2	—	6
10.	Geografia	2	2	2	2	2 ros. 2 pol.	—	—	—	—	12
11.	Kosmografia									2	2
12.	Botanika				2						2
13.	Zoologia					2					2
14.	Mineral. z geologia						3				3
15.	Pogadanki przyrodnicze		2	1							3
16.	Biologia								2		2
17.	Chemia							3			3
18.	Fizyka						2	2	2	2	8
19.	Higiena									2	2
20.	Arytmetyka i algebra	4	4	4	2	2	2	2	2	3	25
21.	Geometria i trygonom.				2	2	2	2	2		10
22.	Logika i psychologia									2	2
23.	Prawoznawstwo polskie								2	2	4
24.	Rysunki i kaligrafia	4	4	3	2	2	2				17
25.	Nauka o rzeczach	3									3
26.	Ćwiczenia fizyczne	2	2	1	1	1	1	1	1	1	11
27.	Śpiew	2	2	1	1	1					7
		29	29	30	31	32	31	30	30	31	273

miot. Przedstawione programy, po uwzględnieniu wszystkich uwag, zostały przyjęte i były pierwszą redakcją programów, które w następnych latach zostały ogłoszone drukiem i obowiązywały do 1917 roku.

Zgodnie z przyjętym programem, nauczanie języka polskiego i historii polskiej przedstawiało się następująco: w klasie II udzielano uczniom z historii polskiej wiadomości wstępnych w sposób epizodyczny, w klasie VI program obejmował epokę piastowską i jagiellońską, w klasie VII od epoki elekcyjnej do czasów współczesnych, w klasie VIII historię ustroju Polski.[14]

Język polski wraz z literaturą był przedmiotem nauczania we wszystkich klasach: we wstępnej i pierwszych trzech obejmował czytanie, opowiadanie, gramatykę i ćwiczenia, w IV — stylistykę, w V — literaturę do okresu jezuickiego, w VI — czasy do twórczości Karpińskiego, w VII — okres Mickiewiczowski, w VIII — literaturę do pozytywizmu.[15]

Nauki przyrodnicze, według opracowanego programu, były nauczane w następującej kolejności: w klasie I — pogadanki przyrodnicze, w II — wstęp do botaniki, w III — botanika ogólna, w IV — zoologia, w V — mineralogia wraz z geologią, w VI — chemia, w VII — biologia ogólna, w VIII — anatomia wraz z higieną[16] Przy nauczaniu kładziono wielki nacisk na poglądowość oraz korzystano ze „Zbiorów Szkolnych Płockich", założonych w 1904 roku, a następnie istniejących przy Towarzystwie Naukowym Płockim.

Wzrost reakcji w państwie rosyjskim doprowadził 14.XII.1907 roku do zawieszenia Polskiej Macierzy Szkolnej. Następnie, w styczniu 1908 roku Gimnazjum Polskie w Płocku otrzymało okólnik Warszawskiego Okręgu Naukowego, który nakładał na szkoły prywatne obowiązek ścisłego trzymania się programów i podręczników, jakie były używane w szkołach rządowych lub zaakceptowane przez kuratora.[17]

Ilość przedmiotów i rozkład godzin musiały być takie jak w szkołach rządowych. Powiększenie ilości przedmiotów mogło nastąpić jedynie za pozwoleniem kuratora. Rozkład materiału Gimnazjum Polskiego w Płocku przesłano do przerobienia, ponieważ ilość godzin przedmiotów rosyjskich była mniejsza niż w planie rządowym, obowiązującym np. w „Małachowiance".

W pierwszym półroczu roku szkolnego 1908/1909 wiele czasu poświęcono na rozpatrzenie i ostateczną redakcję programów szkolnych, szczególnie przedmiotów rosyjskich. Szkoła polska musiała pokonać wiele trudności, jakie z jednej strony stwarzały wymagania rządu rosyjskiego, a z drugiej dążenia do przygotowania młodzieży do życia w społeczeństwie i dla społeczeństwa polskiego.

Najlepszy obraz systemu nauczania można otrzymać porównując plan nauczania w gimnazjum rządowym z planem w Gimnazjum Polskim („Jagiellonce") w Płocku. Zestawienie planu nauki w tych szkołach w latach 1908—1915 przedstawia tabela.[18]

Tabela nr 2

Plan nauki w latach 1908—1915

Lp. Przedmiot	Gimnazjum rządowe rosyjskie										Gimnazjum Polskie w Płocku									
	wstępna	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	Razem	wstępna	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII	Razem
1. Religia	4	2	2	2	2	2	1	1	1	17	2	2	2	2	2	2	2	2	2	18
2. Język polski	2	3	2	2	2	2	2	2	2	19	5	5	6	4	3	3	5	5	5	41
3. Język rosyjski	6	5	5	4	4	3	5	4	4	40	5	5	5	4	4	3	5	4	4	39
4. Język niemiecki	—	5	3	3	3	3	3	3	2	25	—	3	3	3	2	2	2	2	2	19
5. Język francuski	—	—	6	3	4	3	3	3	3	25	—	—	3	2	2	2	2	2	2	15
6. Język łaciński	—	—	—	5	5	5	5	5	5	30	—	—	—	4	4	4	4	3	3	22
7. Historia powszechna				2	3	2	3	1	1	20				2	3	2	2	1	1	11
8. Historia Rosji	—	2	2	—	—	2		1	1			2	2			2	1	1	1	9
9. Geografia	—	2	2	2	2	2				10		2	2	2	2	2		1		11
10. Arytmetyka i algebra	6	4	4	4	2	2	2	4	3	38	6	4	4	5	2	2	2	2	3	38
11. Geometria i trygonom.					2	3	2								2	2	2	2		
12. Fizyka							3	4	3	10				2		2	2	2	2	10
13. Kosmografia									1	1									2	2
14. Przyroda: pogadanki		2								8	2									17
15. botanika			2									2	2			2				
16. zoologia				2																
17. chemia															2		2			
18. biologia																		3		
19. higiena								1	1										2	
20. Logika									2	2									2	2
21. Psychologia								2		2								2		2
22. Prawo								1	2	3								1	2	3
23. Kaligrafia i rysunek	6	4	2	1						13	4	4	3	2	2	2				17
24. Gimnastyka										—	2	2	1	1	1					7

Z przedmiotów wykładanych w obu szkołach ogromną przewagę miały języki. Nie licząc greckiego (przedmiotu nadobowiązkowego, poza planem), uczeń musiał uczyć się pięciu języków. W Gimnazjum Polskim w planie tygodniowym na języki przeznaczano we wszystkich klasach 136 godzin. Na język polski przypadało 41 godzin, a na język rosyjski 39 godzin (łącznie 80 godzin na oba języki). Na inne języki obce pozostało razem 56 godzin, w tym na niemiecki 19, na francuski 15, łacinę 22.

Wymienione trzy języki (niemiecki, francuski, łacina) miały mniejszą ilość godzin w Szkole Polskiej w Płocku niż w szkołach rządowych rosyjskich. W gimnazjum rządowym na naukę języka niemieckiego, francuskiego i łacińskiego przeznaczono 80 godzin, tyle co na naukę języka polskiego i rosyjskiego w Gimnazjum Polskim. W szkołach rządowych na język niemiecki przeznaczono 6 godzin więcej, na język francuski 10 godzin więcej, na język łaciński 8 godzin więcej. W takich warunkach w szkole polskiej można było tylko zaznajomić uczniów z ważniejszymi zasadami pisowni i wymowy języków. Jednak i z takim przygotowaniem uczniowie dawali sobie radę za granicą. Na studiach wyższych dawało się odczuć słabsze przygotowanie z łaciny.

W gimnazjum rządowym 19 godzin przeznaczono na język polski, a w Szkole Polskiej w Płocku 41 godzin, wykorzystanych także na naukę historii polskiej, gdyż nauczanie historii zostało zabronione Polakom w 1908 r.

Historia powszechna i historia Rosji w obu typach szkół otrzymała taką samą ilość godzin. Geografii w Gimnazjum Polskim było o jedną godzinę więcej. Przedmioty ścisłe — arytmetyka i algebra oraz geometria i trygonometria miały po 38 godzin w obu planach nauki. Na fizykę przeznaczono po 10 godzin w każdej szkole. W Szkole Polskiej jedna godzina więcej przypadała na religię i kosmografię.

Gimnazjum Polskie, w porównaniu z rządowym, prowadziło w szerszym zakresie nauczanie przyrody. Mianowicie poświęciło 9 godzin więcej, w tym na chemię 4 godziny i na biologię 3 godziny. Przedmiotów tych nie było w gimnazjum rządowym. Na botanikę i zoologię w Szkole Polskiej przeznaczono 2 godziny więcej niż w szkole rządowej. Przyroda i higiena otrzymały po 2 godziny w każdej szkole. Program higieny Gimnazjum Polskiego w Płocku, ogłoszony w „Zdrowiu" nr 9 z 1907 roku, wywarł znaczny wpływ na wszystkie następne programy i podręczniki przeznaczone dla szkół. W wykładaniu higieny za sprawą dr Aleksandra Macieszy, kładziono szczególny nacisk na warunki zdrowotne Polski i zaznajamiano



Maturzyści w 1908 roku: St. Bejm, J. Bernatowicz, W. Borniński, J. Bieńkowski, W. Gasparski, Wł. Jacyn, E. Keller, M. Kacprzak, A. Kowalski, St. Majewski, P. Mejer, St. Ostrowski, Cz. Pogorzelski, Wł. Wójcicki.

Fot. A. Grzywiński

uczniów ze stosowaniem metody statystycznej w tej dziedzinie.

Nauczanie logiki, psychologii i prawa odbywało się przy tej samej ilości godzin tj. logika 2 godziny, psychologia 2 godziny, prawo 2 godziny — w każdej szkole. Na zajęcia kaligrafii i rysunku przeznaczono w Gimnazjum Polskim 4 godziny więcej. Ponadto w Szkole Polskiej 7 godzin przypadało na lekcje gimnastyki. Przedmiotu tego nie było w gimnazjum rządowym.

Ogółem na realizację 24 przedmiotów w gimnazjum rządowym rosyjskim przeznaczono 263 godziny, a w Gimnazjum Polskim 283 godziny, czyli o 20 godzin więcej.

W roku szkolnym 1910/1911 Rada Pedagogiczna Gimnazjum Polskiego w Płocku zajęła się udoskonaleniem stanu nauczania języka polskiego. Poddano rewizji program, pozostawiając go bez zmian jedynie w pierwszych trzech klasach. W IV klasie ograniczono teorię stylistyki, zwracając uwagę na składnię oraz przyswajanie pamięciowe wzorowych ustępów z twórczości pisarzy polskich. Kurs literatury postanowiono ograniczyć w klasie VII i VIII. Program nauczania literatury kończył się w V klasie na XVI wieku, w klasie VI na początkach romantyzmu polskiego, w VII był poświęcony Mickiewiczowi, Szkole Ukraińskiej i Słowackiemu, w VIII zaczynał się od przybliżenia dorobku Krasińskiego, a kończył twórczością Wyspiańskiego.[19]

Zmieniony program obowiązywał od 1915 roku. Działania I wojny światowej i zajęcie Płocka przez oddziały niemieckie w styczniu 1915 roku stanowiły główną przyczynę opracowania kolejnego, nowego planu nauczania. W roku szkolnym 1915/1916 zasadnicza zmiana polegała na zredukowaniu godzin języka rosyjskiego i postawieniu go na równi z językiem niemieckim. Na rosyjski przeznaczono 20 godzin, zamiast 39 tygodniowo. Ogólna liczba godzin lekcji zmniejszona została o 8 i wynosiła 275. Liczbę godzin polskiego wraz z historią Polski powiększono do 48. Zwiększono także liczbę godzin przeznaczonych na nauczanie matematyki, przyrody, rysunków i gimnastyki.[20]

Gimnazjum Polskie, od 1918 roku pod nazwą Królewsko-Polskie Gimnazjum imieniem króla Władysława Jagiełły w latach 1906—1915 przechodziło różne etapy rozwoju, ale zawsze dążyło do nadania szkole charakteru narodowego. Osiągano to realizując program nauczania i wychowania oparty na bardziej nowoczesnych i życiowych metodach niż w Gimnazjum Gubernialnym (dzisiejsze Liceum Ogólnokształcące im. Marszałka St. Małachowskiego). Szczególną uwagę przywiązywano między innymi do nauki języka polskiego, historii i geografii polskiej. Dyrektor szkoły Józef Szczepański podkreślał, że „nie dyplom, nie świadectwo, nie nabyte przez nie prawa, a bogate wiadomości naukowe i dzielny charakter stanowią rzeczywistą wartość człowieka i decydują o jego użyteczności dla społeczeństwa." [21]

PRZYPISY

[1] Cz. Gąska, *Materiały do dziejów szkolnictwa w woj. i gubernii płockiej (1819—1914)* [w:] «Notatki Płockie» 1980, nr 3/104, s. 26—33, *Słownik Historii Polski*, Warszawa 1973, s. 832—836.
[2] T. Nych, *Zarys dziejów najstarszej szkoły płockiej — Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego*, TNP 1980, s. 26—28, H. Godlewski, *Gimnazjum im. St. Małachowskiego w Płocku. Rys historyczny*. Płock 1929.
[3] *ibidem*, s. 26—28.
[4] Cz. Gąska,... *op. cit.*, s. 26—33.
[5] *ibidem*, s. 26—33.
[6] T. Nych,... *op. cit.*, s. 27, St. Kostanecki, *Walka o szkołę polską, Szkoła im. Wł. Jagiełły w Płocku 1905/6—1965/66* [w:] «Notatki Płockie» 1966, nr 4/38, s. 13—14.
[7] A. Maciesza, *Gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Płocku (1906—1931)*, Płock 1931, s. 2.
[8] *ibidem.*, s. 3.
[9] *ibidem.*, s. 5.
[10] *ibidem.*, s. 8.
[11] *ibidem.*, s. 8.
[12] *ibidem.*, s. 9.
[13] *ibidem.*, s. 11.
[14] *ibidem.*, s. 22—23.
[15] *ibidem.*, s. 23.
[16] *ibidem.*, s. 23.
[17] *ibidem.*, s. 35—36.
[18] *ibidem*, załącznik nr 1.
[19] *ibidem.*, s. 63.
[20] *ibidem.*, s. 116.
[21] *ibidem.*, s. 41.

BIBLIOGRAFIA

1. A. Maciesza, *Gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Płocku (1906—1931)*, Płock 1931.
2. T. Nych, *Zarys dziejów najstarszej szkoły płockiej — Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego*, TNP, Płock 1980.
3. H. Godlewski, *Gimnazjum im. St. Małachowskiego w Płocku*, Płock 1929.
4. Cz. Gąska, *Materiały do dziejów szkolnictwa w woj. i gubernii płockiej (1819—1914)* [w:] «Notatki Płockie» 1980, nr 3/104.
5. St. Kostanecki, *Walka o szkołę polską, Szkoła im. Wł Jagiełły w Płocku 1905/6—1965/66* [w:] «Notatki Płockie» 1966, nr 4/38.
6. *Słownik Historii Polski*, Warszawa 1973.
7. T. Garlej, *Sesja naukowa w TNP w 100-lecie urodzin dr med. Aleksandra Macieszy* [w:] «Notatki Płockie» 1975, nr 4/83.
8. M. Szulkina, *Strajk szkolny 1905 r.*, Wrocław 1959.
9. E. Starzyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1968.
10. *Komisja Edukacji Narodowej i jej Szkoła w Płocku 1773—1973*, TNP, Płock 1976.

Kapituła katedralna w Płocku w świetle wizytacji z 1693 r.

Kapituła katedralna w Płocku, sięgająca swymi początkami końca XI w., stanowiła — nie tylko do soboru trydenckiego (1545—1563), choć dotąd w stopniu niepowtarzalnym — doniosły organ w administracji diecezji.[1] Niemała rola przypadła temu znaczącemu kolegium, pozostającemu przez długie stulecia senatem biskupim, także w kształtowaniu życia religijno-moralnego oraz kultury umysłowej mieszkańców Płocka i rozciągającej się na Mazowszu płockim diecezji. Pozostając w bliskiej współpracy z biskupami płockimi, kolegium kanoników płockich z natury rzeczy rozwijało swoją wieloraką działalność pod zwierzchnictwem tych ostatnich. Zwierzchnictwo to przybrało na rozmiarach po soborze trydenckim, kiedy to wyraźnie wzrosła władza biskupów w stosunku do cieszących się dotąd sporą autonomią kapituł. Dość wymownym przejawem zależności korporacji kanonickiej od rządców diecezji była polecona przez wspomniany sobór wizytacja kapituły katedralnej. Biskupi dokonywali jej z reguły osobiście, wnikając — w zależności od osobistego zaangażowania — więcej lub mniej w poszczególne dziedziny życia i funkcjonowania swego senatu.

Do potrydenckich rządców diecezji płockiej, którzy w stopniu wybitnym dbali o poziom życia religijno-moralnego i umysłowego członków kapituły katedralnej należał Andrzej Chryzostom Załuski, piastujący urząd biskupa płockiego w latach 1692—1698, uprzednio biskup kijowski.[2] Przejmując spuściznę przekazaną mu w tak trudnym okresie dziejów państwa polsko-litewskiego przez swego poprzednika, Stanisława Kazimierza Dębskiego, miał otworzyć — jak się okazało — nowy etap w historii diecezji płockiej, a tym samym Mazowsza powracającego stopniowo, po najeździe szwedzkim, do dawnej świetności.

Wśród rozlicznych przejawów działalności kościelnej Załuskiego — działalność senatora i polityka stanowiła odrębny obszar aktywności biskupa płockiego — należy zauważyć troskę o kapitułę płocką. Wyrażała się ona w częstych kontaktach rządcy diecezji ze swoim senatem, a także w przeprowadzonej starannie w 1693 r. wizytacji tego kolegium oraz wydaniu, stosownie do postanowień trydenckich, tzw. dekretu reformacyjnego. Wizytacja kapituły katedralnej, poza momentem zadośćuczynienia przepisom prawa kanonicznego, pozwoliła Załuskiemu na bliższe zorientowanie się w problematyce związanej z funkcjonowaniem tak ważnego w strukturze organizacyjnej diecezji organu.

Urzędowe spotkanie wizytacyjne biskupa z kapitułą miało miejsce już wkrótce po uroczystym ingresie Załuskiego do katedry, dnia 4 maja 1693 r.[3] W wyniku wizytacji świątyni katedralnej oraz kolegium kapitulnego, łącznie z rezydencjami jej poszczególnych członków, biskup przedłożył najpierw — 6 IX 1693 r. — tzw. punkty dla korporacji kanonickiej[4] nawiązujące częściowo do analogicznych punktów z dnia 1 maja tego samego roku,[5] a więc z okresu przedwizytacyjnego. Dla otrzymania pełniejszego obrazu stosunku biskupa do kapituły wypada przytoczyć najpierw te ostatnie obejmujące 5 dyspozycji.

W punkcie pierwszym biskup przypomina prałatom i kanonikom o wyborze delegatów do Trybunału Koronnego, polecając ze swej strony Jana Gomolińskiego i Samuela Spinka. Punkt drugi, odnoszący się do dóbr mensy biskupiej, polecał wybrać gremium rewizora tychże dóbr, przy czym sam ordynariusz sugerował tu osobę kanonika Aleksandra Potkańskiego. W kolejnych dyspozycjach Załuski polecił desygnować kilku członków kolegium kanonickiego, którzy służyliby ordynariuszowi pomocą w rozstrzyganiu sporów powstałych w łonie tegoż kolegium oraz nawiązał ponownie do sprawy własnych dóbr stołowych.

W pięciu punktach z 6 IX[6] przedłożonych kapitule przed jej jesienną sesją generalną (8 IX), ordynariuszowi nawiązał na wstępie do sprawy lustracji dóbr stołowych biskupstwa, którego to zadania nie wykonali wyznaczeni poprzednio delegaci. Tym razem wskazał Załuski na Franciszka Spinka, drugiego zaś rewizora polecił wybrać korporacji kanonickiej. Następnie rządca diecezji prosił o wydelegowanie komisarzy dla wsparcia biskupa w rozstrzygnięciu dawnego sporu zaczętego przez jego poprzedników z zakonnicami Nawiedzenia NMP, posiadającymi swoje dobra w Broku. Ważna informacja, którą przekazywał Załuski dotyczyła jego zamiaru dokonania reorganizacji kapituły. Z uwagi na zaistniałe po wojnie szwedzkiej uszczuplenie uposażenia kapitulnego, z którym zapoznał się podczas wizytacji, zamierzał on zredukować do 25 ilość prebend kapitulnych.[7]

Biorąc pod uwagę szczupłość uposażeń rządców kościołów, szczególnie w archidiakonacie dobrzyńskim, dotkniętym w tak dużej skali skutkami wojny, jak również brak obsady z tych racji wielu parafii kapłanami, biskup zapowiedział łączenie szeregu beneficjów, co miało nastąpić po wysłuchaniu zdania zainte-

resowanych patronów oraz innych osób. Zapowiedziana reorganizacja dotyczyła unii następujących beneficjów: Siecień—Rokicie, Czarno—Wierzbice, Grochowalsk—Wielkie, Grodzień—Kikół, Wola—Czernikowo, Rogowo—Chrostkowo, Chojno—Żałe, Gulbiny—Trąbin, Dulsk—Ruś, Sudragi—Ligowo, Łukomie—Rościszewo, Radomin—Płonne, Grązawy—Jastrzębie, Księta—Świedziebnia, Szczuka—Gorczenica—Cielęta (z archidiakonatu płockiego), Wrońska—Wrona, Kisielewo—Rościszewo, Podkrajewo—Mława, Kuklin—Wieczfnia, Niechłonin—Sarnowo, Poniatowo—Chamsk. [8]

Istotny wszakże rezultat wizytacji katedry i jej kapituły stanowiły dekrety reformacyjne, wydane przez Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, również z datą 6 IX 1693 r.[9] W dziewiętnastu obszernych na ogół punktach biskup zamknął cały szereg dyspozycji i sugestii, które należało zrealizować.

W pierwszym rzędzie dekrety zwracały uwagę na potrzebę dokładniejszego przestrzegania ceremonii podczas służby Bożej, sprawowanej szczególnie przy udziale biskupa. Kapituła została więc zobowiązana do przechowywania w zakrystii katedralnej ceremoniału biskupiego oraz do wyznaczenia mistrza ceremonii. W trosce o rozwój kultu Bożego rządca diecezji polecił prałatom i kanonikom punktualne przybywanie do chóru, właściwe w nim zachowanie oraz posługiwanie się tam przepisanym strojem.[10] Wyjaśnił przy tym, iż tzw. dystrybucje codzienne (refekcje) przysługują jedynie tym członkom kapituły, którzy de facto uczestniczą w chórowym odmawianiu brewiarza i mszy św. konwentualnej, nie wystarczy natomiast sama obecność w mieście. We mszy św. zwanej sumą należy uczestniczyć — w stalli — aż do jej zakończenia, nie rozpoczynając wcześniej mszy św. czytanych.

Tygodniowe sesje kapitulne, nadmieniał następnie ordynariusz, winny się odbywać w każdy piątek, w przypadku zaś wypadającego w tym dniu święta — w czwartek. Rozpoczęcie posiedzenia ma poprzedzać uderzenie w dzwon o godzinie ósmej. Podczas sesji ma być czytany jeden ze statutów kapitulnych oraz jeden z punktów dekretów reformacyjnych, natomiast przed zakończeniem posiedzenia winno się odnotować uczestniczących w służbie Bożej w danym tygodniu. Należy im wypłacać dystrybucje codzienne przynajmniej w każdą sobotę tygodnia, gdyby nie można było tego realizować codziennie.

Chcąc skłonić kanoników do rezydencji, która ciągle pozostawiała wiele do życzenia,[11] Załuski zarządził, aby ci członkowie kolegium kapitulnego, którzy nie rezydują przy katedrze przynajmniej przez okres półroczny, przekazywali na rzecz fabryki kościoła katedralnego dziesiątą część dochodów zarówno prestymonialnych, jak i prebendalnych.[12]

W przedmiocie majątku kapitulnego biskup polecił rewizorom dóbr kapituły — zarówno prebendalnych, jak i prestymonialnych — dokładne ich opisanie.[13] Każdy zaś z członków kapituły miał złożyć na ręce biskupa wykaz własnych dochodów i zobowiązań. Kanonicy oddający w dzierżawę dobra kapitulne winni troszczyć się o poprawę ich substancji, uiszczając sprawiedliwie należności. W przeciwnym przypadku dobra te powinno się wydzierżawić tym, którzy zgodzą się płacić więcej za dzierżawę. Bez zgody biskupa zabrania się dokonywania lokaty sum należących do majątku korporacji kanonickiej, ani też przeznaczać ich na jakikolwiek cel. We wsiach wspólnych kapituły oraz stanowiących dobra prebendalne przyszli ich użytkownicy mają zatroszczyć się o naprawę świątyń i zaopatrzenie ich w niezbędny sprzęt, jak również o zapewnienie rektorom tych kościołów odpowiedniego utrzymania.[14]

Dalsze polecenie dekretu dotyczyło przygotowania w ciągu roku odrębnej zakrystii dla wikariuszy katedralnych oraz naprawienia sklepienia na kapitularzu.

Dużo uwagi poświęcił ordynariusz sprawie domów kanonickich, sugerując przede wszystkim przeprowadzenie przez ich użytkowników niezbędnych napraw, które za takie uznał podczas niedawnej wizytacji tychże rezydencji. Niejedną z nich, nadmienił Załuski, należałoby przebudować, wiele innych wymaga zwłaszcza naprawy i konserwacji dachów. W tej ostatniej sprawie kapituła powinna znaleźć jakiś wspólny środek zaradczy, który by pozwolił z jednej strony uniknąć zaniedbań przez nierezydujących, z drugiej zaś wkładania dużych sum pieniężnych przez tych, którzy ze swoich rezydencji korzystają. Ze swej strony biskup zaproponował, aby przy opcjach kurii kanonickich składano kaucję pieniężną gwarantującą wykonanie naprawy dachów. Poza tym sugerował zobowiązanie się przez każdego członka kapituły do sporządzenia inwentarza własnej rezydencji, przekazywanego następnie na ręce prokuratora dóbr kapitulnych. Coroczna zaś lustracja przez specjalnie wyznaczonych rewizorów rezydencji kanonickich umożliwiałaby niezbędną weryfikację, w wyniku której wobec zaniedbujących napraw stosowano by kary, natomiast złożone przez nich kaucje przeznaczano by na rzecz napraw przez optujących, którzy wywiązali się z tego rodzaju pracy w zajmowanych dotąd domach.

Specjalny punkt dekretu odnosił się do naprawy rezydencji scholastyka oraz murowanego budynku szkoły katedralnej, niegdyś zadbanego przez scholastyków. Ostatnia wizytacja pozwoliła stwierdzić, zaznaczył biskup, ogromne zaniedbania.[15] Należy je, w imieniu scholastyka, biskupa — nominata łuckiego,[16] usunąć i budynek uczynić zdatnym do właściwego przeznaczenia. Prosił on o to biskupa płockiego, który podejmuje się tego zadania dysponując dochodami prebendariusza.

W delikatnej dla członków gremium kapitulnego sprawie rezydencji, dekret reformacyjny — nawiązując do niej ponownie — odwoływał się do statutów kapituły w tym względzie, przewidujących pozostawanie przy kościele katedralnym przynajmniej pewnej liczby prała-

tów i kanoników.[17] Ponieważ jednak, nadmienia biskup, przy kościele katedralnym pozostaje niejednokrotnie zaledwie trzech kanoników, upomina się wszystkich członków korporacji, aby przy świątyni tej rezydowało — uczestnicząc w służbie Bożej oraz w sesjach tygodniowych — przynajmniej czterech z gremium, zobowiązanych w danym okresie do tej powinności. Troska rządcy diecezji o rozwój kultu Bożego w kościele katedralnym skłoniła go następnie do zwrócenia uwagi na jakość śpiewu godzin kanonicznych wykonywanego przez wikariuszy: kapituła winna troszczyć się o właściwe spełnianie całokształtu obowiązków przez kolegium wikariuszy.

Skarbiec kapitulny, nad którym piecza pozostawia wiele do życzenia, powinien być uporządkowany i należycie strzeżony. Zabrane zeń przez niektórych kanoników cenne paramenty mają być zwrócone w terminie półrocznym. Polecenie uporządkowania i zwrotu rzeczy odnosiło się także do archiwum kapitulnego, za prowadzenie którego opowiedzialność spoczywała na prałacie — kanclerzu. Biskup nakazał w szczególności uporządkowanie przezeń, wraz z pomocą przybranych sobie pomocników, dokumentów zawierających przywileje powszechne i partykularne, dawne i aktualne, zarówno kościoła katedralnego, jak i innych świątyń oraz miejsc pobożnych, nadane przez królów, książąt mazawieckich, czy też przez Stolicę Apostolską. To samo polecenie odnosiło się również do wszelkich innych pism i książek przechowywanych w archiwum. Zaprowadzeniu porządku miało posłużyć sporządzenie nowego inwentarza zawartości archiwum i skonfrontowanie go ze starym spisem. To, czego brakowałoby z tego ostatniego, należało odnotować powiadamiając o tym biskupa, który miał wszcząć dochodzenie celem wykrycia sprawców zaginięcia dawnych dokumentów czy książek. W przyszłości zabrania się wypożyczania czegokolwiek z archiwum bez zgody kapituły.

W świątyni katedralnej powinno być wykonane staraniem kapituły marmurowe baptysterium, okrywane odpowiednim welonem i utrzymane w czystości przez zakrystiana.

Omówiony dekret reformacyjny (powizytacyjny) dla kapituły katedralnej, pierwszy z wydanych przez nowego rządcę diecezji świadczy o znacznym zorientowaniu się Załuskiego w potrzebach katedry i jej kapituły. Główny nacisk został położony na należyte spełnianie kultu Bożego i właściwe funkcjonowanie świątyni, jak również korporacji kanonickiej. Nieobce były przy tym wizytatorowi sprawy majątkowe, potraktowane jednak we właściwych proporcjach w stosunku do tych pierwszych.[18]

Także 4 maja 1693 r. biskup Załuski dokonał wizytacji kościoła kolegiackiego św. Michała i jego kapituły w mieście biskupim.[19] Brak jednak w materiale źródłowym odnośnego dekretu reformacyjnego.

PRZYPISY

[1] Na temat kapituły katedralnej w Płocku do 1590 r. zob. W. Góralski, *Kapituła katedralna w Płocku XII—XVI w. Studium z dziejów organizacji prawnej kapituł polskich*, Płock 1979.

[2] Zob. tenże, *Obsada biskupstwa płockiego w 1692 r. z nominacji Jana III Sobieskiego*, «Notatki Płockie» 1/110 (1982) s. 20.

[3] Archiwum Diecezji Płockiej (odtąd:), *Episcopalia* (odtąd: Ep.) 46, k. 49—53v.

[4] *Tamże*, k. 19v—21v.

[5] *Tamże*, k. 47v—48v.

[6] *Tamże*, k. 119v—121v.

[7] W tym okresie istniało w kapitule 9 prebend prałackich i 24 kanonickich. Poza tym istniały 3 kanonie gracjalne. Zob. W. Góralski, *Kapituła katedralna w Płocku...*, jw., s. 86—90.

[8] ADP, Ep. 46, k. 121.

[9] *Tamże*, k. 121v—125.

[10] *Tamże*, k. 122 (p. 2).

[11] Zob. W. Góralski, *Kapituła katedralna w Płocku...*, jw., s. 154—158.

[12] Sumy te miał egzekwować prokurator kapituły, *tamże*; ADP, Ep. 46, k. 122v (p. 8).

[13] W opisie należało uwzględnić obszar każdej wsi, jej granice, przynoszony dochód oraz ciążące zobowiązania, *tamże*, (p. 7).

[14] Biskup powołał się tutaj na przykład dany członkom kapituły, gdy chodzi o biskupie dobra stołowe, *tamże*, k. 123 (p. 12).

[15] „[...] nunc autem, sicuti in actu visitationis compertum, pecora inconvenientur aluntur in ea [...]", *tamże*, k. 123v (p. 14).

[16] Był nim Franciszek Prażmowski.

[17] Zob. statut z 1581 r., ADP, *Compendium statutorum* [...] 1777 an., k. 44.

[18] Por. analogiczny dekret reformacyjny arcybiskupa Marcina Łubieńskiego wydany w 1644 r. dla kapituły gnieźnieńskiej, S. Librowski, Statuty kapituły metropolitalnej w Gnieźnie. Dekrety reformacyjne i ordynacje biskupów z lat 1613—1810, *Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne* 41 (1980) s. 303—307, oraz nieco późniejszy dekret reformacyjny dla tejże kapituły pochodzący od arcybiskupa Stanisława Szembeka z 1713 r., *tamże*, s. 307—327.

[19] ADP, *Ep.* 46, k. 54—57v.

CZESŁAWA GĄSKA

ARCHIWA PŁOCKIE

CZĘŚĆ II

Archiwum Akt Dawnych przy Trybunale Cywilnym w Płocku.

W wieku XIX-tym obok archiwów poszczególnych urzędów, pojawia się nowy typ — archiwa państwowe, które są instytucjami powołanymi specjalnie do przechowywania akt.

W wyniku realizacji projektów utworzenia sieci archiwalnej w Królestwie Polskim, powstały po roku 1825 [59] Archiwa Akt Dawnych przy Trybunałach Cywilnych. Było ich dziesięć. Jednym z nich było Archiwum Akt Dawnych w Płocku. Było ono podporządkowane Komisji Rządowej Sprawiedliwości, a bezpośrednio Prezesowi Trybunału Cywilnego w Płocku.

Wydana dnia 22 III/3 IV 1849 r.[60] instrukcja zobowiązywała Prezesów do przeprowadzania co pół roku kontroli w Archiwum Akt Dawnych, w zakresie realizacji prac porządkowych, właściwego zabezpieczenia zasobu i tajemnicy państwowej, prawidłowości sporządzania odpisów. Nakładała również na nich obowiązek składania w tej materii rocznych sprawozdań do ww Komisji, zawierających ocenę stanu zasobu, jego rozmiaru oraz realizacji zadań za okres sprawozdawczy.

Archiwum zatrudniało archiwistę, zwanego archiwistą akt dawnych. Do jego podstawowych obowiązków należały prace nad zasobem, sporządzanie odpowiedniej ewidencji, wydawanie uwierzytelnionych wypisów akt oraz załatwianie wszelkiego rodzaju kwerend.[61]

Kolejnymi archiwistami Archiwum Akt Dawnych w Płocku byli: [62] (?) Sikorski — prawdopodobnie od r. 1825 do 1830, Stanisław Wroński od r. 1831 do 1844, Kajetan Dzierżanowski w l. 1845—1871 oraz Henryk Leszek w latach 1872—1880. Dwaj pierwsi oddali pewne usługi przy kopiowaniu przywilejów płockich, o czym była już mowa wyżej, zaś Kajetan Dzierżanowski, podobnie jak i jego następca Henryk Leszek, przyczynili się w znacznej mierze do uporządkowania zasobu Archiwum Akt Dawnych. Na szczególną uwagę zasługuje Henryk Leszek, rejent w Płocku i później w Chorzelach, który odegrał dużą rolę w życiu kulturalnym Płocka i popularyzacji archiwaliów. On to bowiem przygotował do druku lauda sejmikowe szlachty dobrzyńskiej, wydane w r. 1887 przez Krakowską Akademię Umiejętności, opublikował szereg artykułów w miejscowej prasie, opartych na dokumentach Archiwum Akt Dawnych jak np. o wodociągach i kanalizacji płockiej [63], był inicjatorem szeregu innych publikacji starając się zainteresować miejscowych badaczy płockimi źródłami. Rezultatem tych poczynań było kilka artykułów i przyczynków opublikowanych w latach 1879—1880 na łamach «Korespondenta Płockiego» jak np. Fr. Olszewskich *O cenach*, na podstawie źródeł w Archiwum Akt Dawnych w Płocku [64], nie znanego autora *Przyczynek do dziejów stosunków ekonomicznych w kraju naszym* [65], Ignacego Zagłoby *List o Archiwum Płockiem Akt Dawnych* [66], *Z dawnych kronik płockich* [67]. Zapewne częstym gościem Archiwum był także Wincenty Hipolit Gawarecki, aktywny członek Płockiego Towarzystwa Naukowego i prezes Trybunału Cywilnego Płockiego, który jest autorem szeregu prac historycznych m.in. wyboru przywilejów udzielonych miastom woj. płockiego. Niezależnie od kontroli dokonywanej przez Prezesa Trybunału, Archiwum Akt Dawnych w Płocku było wizytowane również przez przedstawicieli Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Takim wizytatorem z ramienia Komisji był Hubert Walenty, archiwista Archiwum Głównego w Warszawie, który w latach 1846—1847 przeprowadził rewizję zasobu pod kątem jego zabezpieczenia, ewidencjonowania, utrzymania porządku w magazynach. Rezultatem tej kontroli jest spis akt dawnych przechowywanych w Archiwum Płockim, opublikowany w numerze 162 «Dziennika Powszechnego» z roku 1863 (spis zabytków starożytności w numerach 156—176).

W roku 1849 [68] Władze Królestwa Polskiego powzięły zamiar połączenia wszystkich Archiwów Akt Dawnych w jedno archiwum w Warszawie. Wobec tych zamierzeń, czołowym problemem stała się sprawa uporządkowania zasobów tych archiwów. Wydano w tej sprawie specjalne rozporządzenie — z dnia 22 III/3 IV 1849 r.[69], ale już w roku 1852 [70] wstrzymano akcję przewiezienia archiwów prowincjonalnych do Warszawy.

Projekt scalenia archiwów doczekał się realizacji dopiero po roku 1876.

Archiwum Akt Dawnych w Płocku mieściło się najpierw w klasztorze podominikańskim, a następnie w dawnym pałacu biskupów płockich, zabranych przez rząd na pomieszczenia dla Trybunału Cywilnego. W roku 1879, krótko przed likwidacją, Archiwum rozlokowane było w 2 pomieszczeniach: najważniejsza jego część mieściła się w wieży kościoła katedralnego, druga w domu prywatnym prałata ks. Balińskiego. Warunki, zwłaszcza w wieży, były bardzo złe, wiele ksiąg ulegało stopniowemu niszczeniu.[71] Być może sytuacja ta sprawiła, że wobec zamierzonej akcji likwidacji Archiwów Akt Dawnych, Płockie Archiwum, jako jedno z pierwszych zostało wcielone do Warszawskiego Archiwum Głównego.

Projekt scalenia archiwów w Warszawie stał się aktualny po roku 1876 tj. po przeprowadzeniu reformy sądownictwa. Reforma ta wprawdzie nie objęła Archiwów Akt Dawnych i miały one pozostać na swoich miejscach, z tym, że podporządkowano je z chwilą zlikwidowania Trybunałów Cywilnych preze-

som Sądów Okręgowych, ale w latach 1880—1883 wydano szereg zatwierdzonych przez władzę najwyższą zarządzeń o likwidacji ww Archiwów. Ta akcja centralizacyjna ciągnęła się do końca 1888 roku i w jej wyniku Archiwum Główne w Warszawie przejęło wszystkie Archiwa Akt Dawnych za wyjątkiem lubelskiego, które trafiło do Archiwum Akt Dawnych w Wilnie.

Jak wspomniano wyżej, Archiwum w Płocku zostało zlikwidowane jako jedno z pierwszych na mocy postanowienia z 12 XI 1880 roku.[72] Rozporządzenie o zniesieniu Archiwum spotkało się z żywą reakcją ze strony miejscowej prasy, która domagała się pozostawienia placówki w Płocku, motywując jej ogromną przydatnością zarówno do badań naukowych jak i załatwiania życiowych spraw prywatnych interesantów.

Archiwa Akt Dawnych początkowo miały przechowywać tylko akta partykularne, z biegiem lat jednak trafiło do nich wiele ksiąg i dokumentów miejskich. Jeżeli chodzi o zasób Archiwum Akt Dawnych w Płocku, to zachowane źródła są niejednolite, ale na ogół zgodne, że Archiwum zgromadziło w swoich magazynach około 4 000 ksiąg ziemskich, grodzkich i miejskich, z terenu byłego woj. płockiego i późniejszej guberni płockiej. Takie dane podają ówczesne publikowane informacje dot. zasobu Archiwum[73] oraz zachowane XIX-wieczne spisy akt dawnych Archiwum Płockiego E. Goldmana[74] i W. Huberta[75].

Nie znamy bliżej dokładnej daty przekazania Archiwum Płockiego do Warszawy, lecz należy sądzić, że stało się to w latach 1881—1882. Ciekawych w tej sprawie informacji może dostarczyć wykaz nabytków Archiwum Głównego w Warszawie za lata 1876—1893.[76] Tabela dopływów wykazuje np. brak takowych w roku 1880, ale już w następnym roku Archiwum Główne przejęło 4789 ksiąg i woluminów oraz osobnych dokumentów — niestety, nie podaje się ani nazw zespołów, ani też nazwy przekazującego. Podobnie w wykazie dopływów pomocy ewidencyjnych figuruje 12 tomów indeksów chronologicznych i alfabetycznych przejętych w ww roku oraz 10 tomów, które napłynęły w roku 1882.[77] Archiwum Główne przejęło bowiem razem z księgami cały aparat ewidencyjny, a aparat ten był wcale pokaźny.

Cytowane wyżej zarządzenia władz rządowych starały się pracom w Archiwum Akt Dawnych nadać formy zorganizowane i kontrolowane. W sprawozdaniach składanych przez Archiwa miały swoje odbicie zrealizowane zadania zarówno w zakresie uporządkowania akt jak i sporządzania ich ewidencji. Na pomoce informacyjno-ewidencyjne składały się: skorowidze (a właściwie najprostsza ich postać — indeksy). Układ indeksów był alfabetyczny. Najstarsze z nich powstały jeszcze w kancelariach sądów ziemskich i grodzkich. Do ksiąg ziemskich i grodzkich sporządzano też sumariusze zaopatrzone w Archiwum Akt Dawnych w indeksy. Akta partykularne miały także swoje rękopiśmienne inwentarze. O płockim wiadomo, że był sporządzony w r. 1881.[78] Inwentarz ten posłużył dla celów zdawczo-odbiorczych.

Do naszych czasów nie dotrwały żadne z ww pomocy, gdyż spłonęły one w roku 1944 wraz z innymi archiwaliami Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.[79] Brak oryginalnej ewidencji zastępują w pewnym stopniu cytowane już wyżej dwa inwentarze: rękopiśmienny, sumaryczny *Spis archiwow akt dawnych w Krolestwie z wyszczegolnieniem rodzaju i gatunku akt po tychze zachowanych* Erazma Goldmana oraz Walentego Huberta *Spis akt dawnych znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych gub. płockiej.* Pierwszy z nich, sporządzony został przez adiunkta Archiwum Akt Dawnych w Piotrkowie i datowany 20 II 1872 r. Obejmuje on całość akt partykularnych w Królestwie Polskim i to nadaje pracy Goldmana szczególnej wartości, pomimo wielu usterek inwentarza. Do mankamentów należy m.in. niejednolite potraktowanie wszystkich Archiwów Akt Dawnych. Obok omówionych b. dokładnie, z podaniem informacji dot. każdego zespołu i działu ksiąg, znajdują się Archiwa potraktowane bardzo ogólnie — z podaniem liczby jednostek dla kilku zespołów łącznie np. dla sześciu zespołów ziemi nurskiej w Archiwum Akt Dawnych w Płocku. Podobnie dla zespołów miejskich ogranicza się do wymienienia nazw miast (31 miejscowości) i podania łącznej liczby ksiąg dla wszystkch tych miejscowości (431 ksiąg). O wiele dokładniejszych danych należy spodziewać się w inwentarzu Walentego Huberta, gdyż jak wiadomo, spis był wynikiem przeprowadzonej w latach 1846—1847 przez niego rewizji i obejmował jedno tylko Archiwum. Spis Huberta jest sumaryczny, wykazuje całe działy jednostek archiwalnych. Mając na uwadze ówczesny stan opracowania zasobu, należy przyjąć, że i w tym inwentarzu mogą istnieć pewne nieścisłości, ale należy równocześnie podkreślić, że wykazano w nim również akta nieuporządkowane.

Opierając się zatem na ww inwentarzu, jako bardziej dokładnym, można ustalić, że w skład zasobu Archiwum Akt Dawnych w Płocku wchodziły następujące akta:

1) księgi ziemskie płockie z lat 1483—1792 — 97 ksiąg,
   grodzkie płockie z lat 1530—1794 — 545 ksiąg,
   dissoluta 150 ksiąg
2) akta d. woj. płockiego (regestry spraw l. 1680—1792) — 21 ksiąg
3) księgi ziemskie i grodzkie ciechanowskie z lat 1512—1796 — 137 ksiąg
4) ziemskie i grodzkie przasnyskie 1570—1796 — 140 ksiąg
5) j.w. wyszogrodzkie 1455—1793 — 148 ksiąg[80]
6) j.w. zakroczymskie 1424—1796 — 379 „
7) j.w. nowomiejskie 1777—1799 — 60 „
8) j.w. różańskie 1502—1799 — 182 „
9) j.w. makowskie 1658—1796 — 36 „
10) j.w. sieluńskie 1490—1781 — 30 „
11) j.w. pułtuskie (i konsystorskie) 1506—1800 — 30 „
12) j.w. nurskie 1601—1801 — 185 „
13) j.w. ostrowskie 1566—1799 — 195 „
14) j.w. ostrołęckie 1767—1802 — 77 „
15) ostrołęckie wójtowskie 1714—1766 — 4 „
16) ziemskie i szreńskie 1408—1792 — 88 „
17) ziemskie i dissol. niedzborskie 1513—1689 — 46 „
18) ziemskie i grodzkie oraz inne np. księgi pogłównego bobrownickie 1417—1791 — 248 ksiąg

Oprócz ww. ksiąg ziemskich i grodzkich, Archiwum Akt Dawnych przechowywało około 586 ksiąg miejskich 31 miejscowości, z których najstarsze — radzieckie miasta Płocka — pochodziły z roku 1489, księgi 2 wsi (Kamienna z lat 1624—1691 — 1 ks. i Rembowa z lat 1667—1802 — 2 księgi) oraz przywileje pergaminowe.

W roku sporządzenia spisu tj. 1847, Archiwum posiadało 15 sztuk przywilejów dóbr Sadzkierza, Glinek i miasta Różana. Najstarszy z nich pochodził z roku 1416.

Jakie były dalsze losy b. Archiwum Akt Dawnych w Płocku?

Aż do wybuchu drugiej wojny światowej zasób ww Archiwum znajdował się nieprzerwanie w Archiwum Głównym Akt Dawnych w W-wie.

W czasie wojny, prze dość długi okres czasu, oparł się on akcji wywożenia archiwaliów z AGAD-u przez okupanta niemieckiego. Dopiero w lipcu 1944 roku przewieziono część akt płockich do Królewca, skąd na jesieni wywieziono je do Niemiec. Były to główne akta ziemskie i grodzkie. Księgi miejskie pozostały na miejscu w Archiwum Głównym Akt Dawnych i tam w większości spłonęły.[81] O ogromie strat może świadczyć fakt, że na 586 ksiąg miejskich z zasobu b. Archiwum Akt Dawnych w Płocku ocalały tylko 4 księgi miasta płocka,[82] a z 283 ksiąg ziemskich i grodzkich bobrownickich, mławskich, niedzborskich, nurkich, ostrołęckich i ostrowskich przetrwało 45.

Archiwum Państwowe w Płocku (lata 1919—1939)

Odzyskanie niepodległości przez państwo polskie po I-szej wojnie światowej, stworzyło warunki dla ustalenia organizacji służby archiwalnej. Podstawą organizacji i działania był najpierw reskrypt Rady Regencyjnej z 31 VII 1918 roku, a następnie dekret Naczelnika Państwa *O organizacji archiwów państwowych i opiece nad archiwaliami* z 7 II 1919 r.[83] Utworzony przy Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publ. Wydział Archiwów Państwowych przejmował nie tylko istniejące dotychczas na ziemiach polskich archiwa, ale również pozostawione przez władze zaborcze regestratury urzędów i różnych instytucji. Konieczność pomieszczenia tych akt, spowodowała rozszerzenie sieci archiwalnej przez utworzenie nowych archiwów. Między innymi zostało powołane wówczas do życia Archiwum Państwowe w Płocku, które rozpoczęło swoją działalność w sierpniu 1919 roku.[84]

W myśl ww dekretu z roku 1919 Archiwum Państwowe było instytucją powołaną i przeznaczoną do: a) przechowywania aktów i dokumentów, które powstały i będą powstawały w wyniku działalności jakichkolwiek organów państwa, władz kościelnych, wyznaniowych, instytucji i korporacji publicznych i prywatnych, organów państwowych działających w okresie zaboru na terenie państwa polskiego, a także władz okupacyjnych, b) do gromadzenia i przechowywania wszelkiego rodzaju zabytków rękopiśmiennych dotyczących dziejów państwa i społeczeństwa, c) ponadto do obowiązków Archiwum Państwowego należało dokonywanie wszelkiego rodzaju kwerend, sporządzanie odpisów, regestów i tłumaczeń z przechowywanych dokumentów, udostępnianie materiałów archiwalnych.

Sprawy z zakresu nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym tj. przygotowywanie wniosków dot. regulaminów i instrukcji archiwalnych, wizytacje archiwów zakładowych i udzielanie fachowych porad dotyczących ich prowadzenia (za zgodą i na mocy porozumień z odpowiednimi ministerstwami należały bezpośrednio do kompetencji Wydziału Archiwów Państwowych). Jeżeli chodzi o nadzór państwowej służby archiwalnej nad brakowaniem akt w instytucjach i zakładach pracy, to wyraźny przepis w tej sprawie ukazał się dopiero w roku 1920 w instrukcji o biurowości ministerstw, gdzie umieszczono zastrzeżenie, że nie wolno niszczyć żadnych akt bez zgody zarządu archiwów państwowych oraz generalnie w roku 1931, w przepisach o przechowywaniu akt w urzędach administracji publicznej.[85]

Urzędników archiwów państwowych tj. archiwistów, asystentów i praktykantów powoływało Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Wg regulaminu *O obowiązkach urzędników archiwalnych* z roku 1919[86] do obowiązków pracowników archiwalnych — zatrudnionych w wymiarze 36 godzin tygodniowo — należało: porządkowanie akt, sporządzanie inwentarzy, repertoriów, indeksów itp., udostępnianie akt badaczom, przygotowywanie materiałów do druku. Wydany w roku 1929 nowy regulamin czynności niższych funkcjonariuszy w archiwach państwowych zmienił nieco stanowiska służbowe, ale zadania pozostały te same.

Pierwszym kierownikiem Archiwum Państwowego w Płocku został Stefan Welamin Rutski[87], długoletni nauczyciel gimnazjów płockich. Jemu przypadło zorganizowanie placówki w roku 1919, którą kierował do roku 1922. Już wcześniej, w czasie I wojny światowej podczas inwazji niemieckiej, zasłużył się szczególnie dla ratowania archiwaliów płockich, starając się w miarę swoich możliwości przeciwstawić wandalizmowi okupanta, który palił na stosach i sprzedawał do sklepików XIX-ne akta. Jego długoletnim następcą — od r. 1922 (1 IX) do 1933[88] — był pełniący obowiązki kierownika Stefan Zgliczyński. Kolejnym kierownikiem pracującym w Płocku do 1935 r. był Władysław Prawdzik[89], nauczyciel i wieloletni zasłużony pracownik służby archiwalnej. Był on kolejno pracownikiem: Archiwum Państwowego w Łomży (na stanowisku kierownika), Archiwum Skarbowego i Archiwum Gł. Akt Dawnych w Warszawie, Archiwum Państwowego w Radomiu, a po wojnie dyrektorem Archiwum Państwowego w Kielcach, a następnie ponownie Archiwum Państwowego w Radomiu, czynny działacz i organizator towarzystw naukowych. W latach 1935—1938 kierownictwo Archiwum Państwowego w Płocku sprawował Jerzy Frankenstein z Warszawy[90], a następnie od dnia 1 IX 1938 r. do chwili wybuchu wojny dr Marian Witkowski[91], adiunkt.

Archiwum Państwowe w Płocku mieściło się początkowo w gmachu Państwowego Gimnazjum im. St. Małachowskiego. W roku 1929 przeniosło się do nowego lokalu na parterze gmachu Urzędu Starościńskiego, przy ulicy Kolegialnej 15. Był to lokal obszerniejszy od pierwszego, ale już od momentu wprowadzenia nie było miejsca na dopływy.

Jeżeli chodzi o zasób Archiwum Państwowego,

a także jego 30-letnią działalność, to niestety dysponujemy bardzo skromnymi źródłami. Uległa bowiem zniszczeniu cała kancelaria Archiwum, ewidencja zasobu, spłonęła również w roku 1944 cała registratura byłego Wydziału Archiwów Państwowych w Warszawie.

Z konieczności więc oparto się na jedynych zachowanych źródłach tj. krótkich encyklopedycznych informacjach w opracowaniach Chwalewika [92], Buczka [93], Łopacińskiego [94], artykułach prasowych np. Prawdzika *Archiwum Państwowe w Płocku jako źródło materiałów regionalnych* «Życie Mazowsza» r. 1935 oraz bardzo lakonicznych sprawozdaniach rocznych z działalności Archiwów Państwowych, publikowanych w poszczególnych rocznikach *Archeionu*.

W publikacjach tych dają się zauważyć dość duże rozbieżności jeżeli chodzi o wielkość zasobu Archiwum w Płocku. Jedne z nich podają, że placówka płocka przechowywała ok. 55 tysięcy jednostek archiwalnych, drugie — pochodzące z tego samego roku — 80 tysięcy woluminów, a jeszcze inne ok. 100 tysięcy. Wiadomo, że Archiwum Państwowe w Płocku zgromadziło wszystko to, co pozostało po ewakuacji władz zaborczych i czego nie zdążyli zniszczyć Niemcy w czasie I wojny światowej. Przez trzy dni bowiem przed ucieczką tychże z Płocka płonęły zarówno akta okupacyjne, jak i XIX-wieczne. Z zespołów takich jak: *Zivilverwaltung Plock* czy *Kreisamt Plock* pozostały zaledwie resztki, z siedziby Urzędu Powiatowego Niemcy wywieźli 16 pak archiwaliów, zawierających różne akta dot. reformy włościańskiej, akta cytadeli w Modlinie, akta kościelne oraz inne z okresu Księstwa Warszawskiego.[95]

Nie wiadomo dokładnie ile zespołów tworzyło zasób Archiwum Państwowego w Płocku, ale były tam na pewno następujące akta: Komisja Województwa Płockiego z lat 1816—1837, Rząd Gubernialny Płocki z lat 1838—1914, Kancelaria Gubernatora Płockiego l. 1866—1913, akta Marszałka Szlachty gub. płockiej l. 1835—1861, Komisji Gubernialnej d/s Włościańskich i Komisarza d/s Włościańskich w Płocku z lat 1864—1914, Płocka Izba Skarbowa l. 1869—1914, Dyrekcja Naukowa Płocka z okresu 1864—1914, akta Gimnazjów Męskiego i Żeńskiego w Płocku l. 1827—1914, Dyrekcja Szczegółowa Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego w Płocku l. 1827—1911, Więzienie Karne w Płocku l. 1812—1885, akta władz okupacyjnych niemieckich w Płocku z okresu 1915—1918, zbiór planów miast i miasteczek Mazowsza Płockiego oraz gruntów miejskich i wiejskich.[96] Były też przechowywane z aktami *Księgi szlachty dziedzicznej* — około 100 sztuk. Wszystkie ww zespoły zostały przejęte w stanie nieuporządkowanym, często w bardzo złym stanie fizycznym np. akta Płockiej Izby Skarbowej.

Zasady porządkowania akt normował wydany w roku 1919 [97] regulamin, opracowany przez Wydział Archiwów Państwowych, pt. *Porządkowanie archiwaliów będących własności państwa*. Regulamin wyjaśniał zasady układu akt w Archiwum (wg pochodzenia kancelaryjnego), sposób ich porządkowania oraz określał rodzaje pomocy archiwalnych. Do obowiązku Archiwum Państwowego należało sporządzanie ewidencji w postaci inwentarza generalnego oraz inwentarzy szczegółowych (dla zespołów akt, indeksów i repertoriów).

Ocena realizacji zadań Archiwum w Płocku, z powodu wyżej już wspomnianego braku odpowiednich źródeł, jest bardzo trudna. Przez cały okres istnienia, borykało się ono z wieloma trudnościami. Ustawiczną bolączką Archiwum były sprawy lokalowe i bardzo skromne środki finansowe. Pomieszczenia biurowe i magazynowe wyposażone były w stare meble i urządzenia odziedziczone po byłych władzach rosyjskich. Nakłady pieniężne na wydatki były niewystarczające. W latach 1926—30 budżet Archiwum Państwowego w Płocku w zakresie wydatków administracyjnych wynosił przeciętnie około 400 złotych (od 182 do 672 zł) [98].

Kryzys gospodarczy kraju odbił się również na budżecie Wydziału Archiwów Państwowych. W roku 1930 skasowano Archiwum Państwowe w Łomży, a w roku 1932 planowano likwidację Archiwum Państwowego w Płocku, która na szczęście nie doszła do skutku.[99] Problemem było również porządkowanie akt i ich inwentaryzacja. Pracownicy archiwów terenowych rekrutowali się przeważnie z historyków nie posiadających przeszkolenia w zakresie prac archiwalnych. Wprawdzie w miarę upływu czasu sytuacja zmieniła się na lepsze, gdyż Wydział Archiwów Państwowych poczynił szereg kroków w celu podniesienia kwalifikacji kadry archiwalnej np. organizowano kursy archiwalne dla studentów i urzędników, przygotowano szereg wydawnictw dotyczących archiwistyki, zaczęto redagować *Archeion*, a także poddawano egzaminowi pracowników zatrudnionych w służbie archiwalnej, lecz poczyniania te nie mogły przynieść prędkich i radykalnych efektów. Sytuacja taka poważnie rzutowała na jakość i wydajność prac archiwalnych. Inwentaryzacja była czasami robiona po amatorsku, ograniczała się np. do przypadkowego spisania akt, bez respektowania dawnych układów nadanych aktom w kancelarii urzędu, często zaś nie przestrzegano i przynależności zespołowej. Tak np. z charakterystyki akt Rządu Gubernialnego Płockiego, podanej przez A. J. Nowowiejskiego w monografii m. Płocka [100] wynika, że do zespołu tego włączono również akta takich odrębnych urzędów jak: Naczelnika Wojennego Pow. Płockiego, Urzędu Gubernialnego d/s Powinności Wojskowej, Rady Opieki Społecznej, Kuratorium Trzeźwości itp. Dane o realizacji zadań w Archiwum Państwowym w Płocku, publikowane corocznie w *Archeionie*, w porównaniu z innymi placówkami w kraju, są bardzo lakoniczne i krótkie. Często nie podawano konkretnych ilości uporządkowanych akt ograniczając się do określenia rodzajów zespołów będących w opracowywaniu. Z tych niekompletnych danych, a więc niezupełnie miarodajnych wynika, że przeciętnie inwentaryzowano rocznie 1000—1900 woluminów, porządkowano zaś 3000—9000 [101] (prace wykonywała jedna lub dwie osoby). W tej sytuacji, informacje Wł. Prawdzika, jakoby zasób Płockiego Archiwum, liczący wg niego ok. 100 tysięcy tomów, był w roku 1935 już uporządkowany, wydają się być zbyt optymistyczne, zwłaszcza, że jeszcze w roku 1927 (wg Chwalewika) było uporządkowanych tylko 7000.

Przedmiotem porządkowania w okresie międzywojennym były następujące zespoły: Komisja Województwa Płockiego, Rząd Gubernialny Płocki, Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, Płocka Izba Skarbowa, Gimnazjum Żeńskie i Męskie w Płocku, Więzienie Płockie, Kancelaria Gubernatora Płockiego, akta Ko-

misarzy Włościańskich powiatów mławskiego i sierpeckiego, Płocka Dyrekcja Naukowa, Urząd Lekarski gub. płockiej, zespoły szkół powiatowych, Urząd Powiatowy w Płocku, akta władz okupacyjnych w Płocku z l. 1915—1918, akta władz pruskich z okresu 1784—1806, zbiory planów oraz szereg drobnych zespołów lub ich fragmentów. W pracach nie koncentrowano się na całkowitym opracowaniu zespołu, lecz prowadzono kilka równoległych prac nad różnymi aktami. Jak wynika ze sprawozdań, sporządzono głównie inwentarze kartkowe. Przy porządkowaniu przeprowadzano również brakowanie akt. Wiadomo np., że wydzielano na makulaturę akta w latach 1931—32 nie wiemy jednak w jakich ilościach i jakich zespołów dotyczyły.

Szczupłe pomieszczenia Archiwum, nie pozwalały na rozwinięcie szerszej akcji przyjmowania akt, dlatego zapewne tylko dwukrotnie spotykamy się z informacją o dopływach: w r. 1935 zasób wzbogacił się o 4 skrzynie akt Płockiej Izby Skarbowej i kilka Sądu Okręgowego w Mławie, przekazanych przez AGAD w Warszawie i w roku 1936 o osiem skrzyń Urzędu Powiatowego w Mławie, 40 vol. Sądu Okręgowego w Płocku i 96 jednostek innych władz zaborczych — przyjętych z różnych urzędów np. Starostwa Powiatowego w Mławie.

Na realizację zadań Archiwum Państwowego w zakresie opracowywania zasobu rzutowały w pewnym stopniu i takie czynniki jak: wspomniana już wyżej mała obsada personalna oraz inne prace, absorbujące czas np. związane z udostępnianiem zasobu.

Z pracowni naukowej Archiwum korzystali badacze naukowi i działacze regionalni. Tak np. w roku 1929 pracownię odwiedziły 23 osoby, w latach 1931—32 odnotowano wprawdzie tylko 14 odwiedzin, ale udostępniono około 305 woluminów, zaś w latach 1933—34 było aż 217 odwiedzin (16 osób). Także w latach 1928—1935 załatwiono 243 kwerendy.

Archiwum starało się brać uczynny udział w życiu naukowym i kulturalnym miasta. Nie tylko udostępniano zasób, starano się go również popularyzować. Szczególne ożywienie w tym względzie nastąpiło z chwilą objęcia kierownictwa przez Wł. Prawdzika. W celu przybliżenia źródeł szerszemu ogółowi społeczeństwa i wzbudzenia zainteresowania historią własnego regionu, organizowano zwiedzanie Archiwum przez wycieczki szkolne i nauczycieli np. w roku 1933 goszczono Kółko Historyczne przy Gimnazjum Wł. Jagiełły w Płocku, a w roku 1934 nauczycieli płockich szkół średnich i uczniów Gimnazjum im. St. Małachowskiego w Płocku. W roku 1935 Wł. Prawdzik opublikował cytowany już artykuł dot. Archiwum Państwowego w Płocku. Artykuł zamieścił na łamach «Życia Mazowsza» którego był współpracownikiem i jednym z założycieli.

Działalność naukową podtrzymywał także następca Prawdzika, J. Frankenstein, który w r. 1937 ogłosił w *Przeglądzie Historycznym* pracę *Poselstwo Władysława Hermana do Francji*[102].

Działalność Archiwum Państwowego w Płocku nie zawsze była oceniana pozytywnie przez Wydział Archiwów Państwowych. Tak np. w celu zreorganizowania Archiwum m.in. skierowano tutaj do pracy Wł. Prawdzika, doświadczonego i wysoko kwalifikowanego archiwistę, a następnie zwiększono kontrolę nad placówką poprzez częstsze wizytacje. Między innymi w roku 1935 taką wizytację przeprowadził Dyrektor Archiwów Państwowych dr Antoni Rybarski. Kontrola miała na celu zbadanie ogólnego stanu prac archiwalnych, a w szczególności stopnia zinwentaryzowania materiałów archiwalnych, a także ocena pracy nowoprzyjętego p.o. kierownika J. Frankensteina. Ponowną wizytę w Archiwum Państwowym w Płocku złożył dyr. Rybarski w roku 1937, między innymi w celu zbadania możliwości przejęcia w depozyt starszych akt Archiwum Miejskiego w Płocku.

Działalność Archiwum Państwowego w Płocku przerwał wybuch II wojny światowej. Archiwa polskie na terenie Generalnej Guberni zostały podporządkowane niemieckiemu okupacyjnemu zarządowi archiwalnemu, zaś archiwa znajdujące się na terenie obszarów włączonych do Rzeszy wciągnięte zostały do pruskiej sieci archiwalnej, za wyjątkiem Archiwum Państwowego w Płocku, które zostało zlikwidowane, a jego cały zasób wywieziono do Królewca[103]. Jeszcze w roku 1948 losy tego Archiwum były nieznane[104]. Jak się wkrótce okazało, ocalało tylko około 30% akt z zasobu ww Archiwum, które zabezpieczone przez wojska radzieckie, trafiły z innymi archiwaliami do Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Stamtąd, za pośrednictwem Archiwum Państwowego m.st. W-wy i woj. warszawskiego w Warszawie wróciły partiami do Płocka, do utworzonego w r. 1951 Archiwum Państwowego, gdzie uporządkowane i zinwentaryzowane, przechowywane są do dnia dzisiejszego i stanowią fragment zasobu tego Archiwum (obok akt miasta Płocka) najczęściej udostępniany w pracowni do badań naukowych.

[59] St. Kutrzeba, op. cit., str. 413, także A. Tomczak *Rzut oka na dzieje archiwów polskich i na ich aktualne zadania, Archeion* t. XLIII, W-wa r. 1966, str. 67.

[60] Zbiór przepisów administracyjnych Król. Polskiego Wydz. Sprawiedliwości. Część I tom III, W-wa 1866, str. 221—225.

[61] W roku 1837 została opublikowana specjalna taksa dla archiwistów akt dawnych dot. opłaty za odpisy akt — *Zbiór przepisów administracyjnych Król. Polskiego...*, str. 231—233.

[62] AMP, sygn. 461 *Akta tyczące się przywilejów miasta Płocka i planu tego.* H. Altman — *Życiorysy archiwistów w tomach I—XII Polskiego Słownika Biograficznego, Archeion* t. XLIX, W-wa 1968, str. 90.

[63] «Korespondent Płocki» R. IV, r. 1879 nr 86 i 87, str. 1—3.

[64] «Korespondent Płocki» R. IV, r. 1879 nr 66—69.

[65] «Korespondent Płocki» R. IV, r. 1879 nr 71, str. 23.

[66] «Korespondent Płocki» R. V, r. 1880 nr 104, str. 2—3.

[67] «Korespondent Płocki» R. I, r. 1876 nr 101, str. 5 — omawia dokument z r. 1564.

[68] *Zbiór przepisów administr. Król. Pol. Wydz. Sprawiedliwości* cz. I t. III W-wa 1866, str. 217—221, w instr. dot. porządkowania powołano się na postanowienie Rady Administr. z 31 XII 1848 r. nr 275, dot. połączenia archiwów akt dawnych.

[69] tamże str. 217—221.

[70] tamże str. 215.

[71] *Biblioteka Warszawska,* t. IV r. 1880, str. 484—485.

[72] Postanowienia i rozporządzenia rządu w gub. Król. Polskiego obowiązujące, wydane po zniesieniu w r. 1871 urzędowego wydania *Dziennika Praw Król. Polskiego,* zebrał W. Wyziński, t. XVIII str. 22.

[73] *Biblioteka Warszawska,* t. IV, W-wa r. 1880, str. 484—485.

[74] E. Goldman *Spis archiwów akt dawnych w Król. Polskim z wyszczególnieniem rodzaju i gatunku akt po tychże zachowanych,* Biblioteka Jagiellońska w Krakowie, rękopis nr 5066, karty 13 i 14 — podaje że w Archiwum Akt Dawnych w Płocku było 3655 ksiąg.

[75] W. Hubert — op. cit., podaje ok. 4 000 ksiąg.

[76] Rosyjska informacja urzędowa z r. 1895 o AGAD. *Archeion* t. XXIX W-wa r. 1958, str. 43—50 (str. 49).

[77] tamże str. 49.

[78] *Straty Archiwów I Bibliotek Warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych* t. I AGAD, W-wa 1957, str. 176.

[79] tamże str. 376—379.

[80] W ilość ksiąg wliczono również we wszystkich wypadkach liczbę ksiąg nieuporządkowanych, umieszczanych w inwentarzu Huberta w grupie dissoluta.

[81] *Straty Archiwów i Bibliotek...* str. 182.

[82] tamże str. 194—221.

[83] *Monitor Polski* nr 116 z 7 VIII 1918 r. i *Dziennik Praw* nr 14 z 8 II 1919 r. poz. 182.

[84] Wł. Prawdzik — *Archiwum Państwowe w Płocku jako źródło materiałów regionalnych,* «Życie Mazowsza» nr 1, r. 1935 str. 18—19, także T. Manteuffel — *Archiwa Państwowe w minionym pięćdziesięcioleciu, Archeion* t. L r. 1968 str. 9—25.

[85] M. Motas — *O przepisach archiwalnych w Polsce międzywojennej, Archeion* t. XLVIII, W-wa 1968 str. 111—136.

[86] tamże str. 122—123.

[87] Al. Maciesza — *Prof. Stefan Welamin Rutski, Rocznik Tow. Naukowego w Płocku III,* l. 1931—1934, Płock.

[88] Brak dokładnych danych dot. zwolnienia St. Zgliczyńskiego, podobnie jak i początków zatrudnienia Wł. Prawdzika — przypuszczalną datę r. 1933 ustalono na podstawie niekompletnych spisów urzędników archiwów państwowych, publikowanych w Archeionie, oraz tamże znajdujących się sprawozdań z działalności Archiwum Państwowego w Płocku.

[89] Pamięci Wł. Prawdzika poświęcono art. opr. przez P. Bańkowskiego publ. w «Kwartalniku Historycznym» r. 1960 roczn. 67, nr 1 str. 287.

[90] «Życie Mazowsza» roczn. r. 1935 — kronika.

[91] *Archeion* t. XVI, W-wa l. 1938—39, str. 222 — spis urzędników Archiwów Państwowych na 1 I 1939 r.

[92] E. Chwalewik — *Zbiory Polskie,* W-wa r. 1927.

[93] K. Buczek — Archiwa Polskie w *Nauka Polska* t. VII, W-wa 1927 s. 1—11.

[94] W. Łopaciński — *Archiwa Państwowe Rzeczypospolitej Polskiej, Archeion* t. I, W-wa r. 1927 s. 15—18.

[95] E. Chwalewik — op. cit. str. 57—58.

[96] Wł. Prawdzik — op. cit. Artykuł ten podawał, że zasób Archiwum Państwowego w Płocku liczył ok. 1000 tys. j a.

[97] M. Motas — op. cit. str. 132.

[98] Takie informacje podają sprawozdania z rocznej działalności Archiwów Państwowych, publikowane w wyd. *Archeion* w l. 1927—1931.

[97] M. Motas — op. cit. str. 132.

[100] A. J. Nowowiejski — op. cit. str. 175—176.

[101] Dane za lata 1927—29 i 1933.

[102] Sprawozdanie z działalności Archiwum Państwowego za r. 1937 — Archeion t. XVI, W-wa l. 1938—39 str. 133—224.

[103] W. Suchodolski — *Archiwa polskie za okupacji (1939—45), Archeion* t. XVII, W-wa r. 1948 str. 56.

[104] tamże str. 203.

Źródła archiwalne:

Akta miasta Płocka z l. 1808—1950 — liczne woluminy dot. organizacji władz miejskich, Archiwum Miejskiego, akta dot. odpisów przywilejów, ksiąg miejskich, lustracji miasta, opisy statystyczno-historyczne Płocka, listy płac urzędników miejskich, inwentarze i katalogi Archiwum Miejskiego itp.
Komisja Wojewódzka Płocka i Rząd Gubernialny Płocki — akta korespondecji z władzami miejskimi m. Płocka.

Źródła publikowane i opracowania:

1. Altman Henryk. Życiorysy archiwistów w tomach 1—12 *Polskiego Słownika Biograficznego* w *Archeion* t. XLIX, W-wa 1968 s. 79—109.
2. Bańkowski Piotr. Sumariusz staropolski w: *Archeion* t. XXV W-wa r. 1956 s. 236—256.
3. Bielecka Janina. *Uwagi o sumaryzowaniu i indeksowaniu ksiąg ziemskich i grodzkich, Archeion* t. XXXVII W-wa r. 1962 s. 140—145.
4. Buczek Karol. *Archiwa Polskie,* w: *Nauka Polska* t. VII, W-wa 1927 r.
5. E. Chwalewik. *Zbiory Polskie.* W-wa 1916/ /1926.
6. Przemysław Dąbkowski. *Palestra i księgi sądowe ziemskie i grodzkie w dawnej Polsce.* Lwów 1926 r.
7. *Dziesięć wieków Płocka.* Opr. zbiorowe wyd. TNP, wyd. II Płock 1967 r.
8. Gawarecki W. Hipolit. *Przywileje, nadania i swodoby udzielane miastom woj. płockiego.* Warszawa 1828 r.
9. Goldman Erazm. *Spis archiwów akt dawnych w Królestwie z wyszczególnieniem rodzaju i gatunku tych akt po tychże zachowanych,* Biblioteka Jagiellońska, nr 5066.
10. Handelsman Marceli. *Historyka.* W-wa 1928 r. Wyd. II § 13 Archiwa str. 92—105.
11. Handelsman Marceli. *Księga ziemska płocka 1400—1417.* W: *Najdawniejsze księgi sądowe mazowieckie* t. II W-wa 1920.
12. Hejnosz Wojciech. *Kilka uwag o archiwistach i bibliotekarzach. Archeion* t. XV l. 1937—38, W-wa, s. 65—74.
13. Hubert Walenty. Spis akt dawnych znajdujących się w Archiwum Akt Dawnych gub. płockiej. «Dziennik Powszechny» W-wa 1863 r. nr 162—176.
14. Kaczmarczyk K. *Nasze archiwa w latach 1901—1925.*
15. Kaczmarczyk K. *Potrzeby naszych archiwów,* w: *Nauka Polska* t. X W-wa 1929 r.
16. Kisielówna Helena. *Władysław Prawdzik. Archeion* t. XXXIII, W-wa 1960, s. 241—242.
17. Kutrzeba Stanisław. *Historia źródeł dawnego prawa polskiego,* t. II s. 355—449. Cz. III Archiwa. Lwów r. 1926.
18. Leszek Henryk. *Wodociągi i kanalizacja w XVI-tym w.* (na podstawie źródeł archiwalnych) w: «Korespondent Płocki» R. 4, Płock 1879 r. nr 86 s. 1—3.
19. Lubomirski T. *Księga ziemi czerskiej 1404— —1425.* Warszawa 1899 r.
20. *Lustracje województwa płockiego 1565—1789.* wyd. A. Sucheni-Grabowska i S. M. Szacherska, W-wa 1965 r.
21. *Archiwa Państwowe Rzeczypospolitej Polskiej.* opr. W. Łopaciński, Archeion t. I W-wa 1927 s. 15—18.
22. Maciesza Aleksander. *Prof. Stefan Welamin Rutski* w *Roczniku Tow. Nauk. w Płocku III,* s. 1—3, Płock 1929.
23. Macieszyna Maria. Powstanie listopadowe w Płocku. Płock 1921 r.
24. W. Majewski-Skorochód. *Recz o archiwach. Roczniki Tow. Przyj. Nauk w W-wie* t. VIII W-wa 1812 r. s. 190—208.
25. Manteuffel Tadeusz. *Archiwa państwowe w minionym pięćdziesięcioleciu. Archeion* t. L, W-wa 1968 r. s. 9—25.
26. Mencel Tadeusz. *Losy staropolskich akt partykularnych w latach 1795—1815. Archeion* t. XXXI, W-wa 1959 s. 23—35.
27. Moraczewski Adam. *Sprawa przekazywania akt administracji rządowej do archiwów państwowych w świetle obowiązujących przepisów. Archeion* t. XV, W-wa l. 1937—38 s. 35—48.
28. Motas Mieczysław. *O przepisach archiwalnych w Polsce międzywojennej (1918—1939). Archeion* t. XLVIII s. 111—136, W-wa 1968 r.
29. Motas Mieczysław. Pierwsze akty prawne o organizacji polskich archiwów państwowych i opiece nad archiwaliami z dnia 31 VII 1918 i z dnia 7 II 1919 r. *Archeion* t. L, W-wa 1968 r. s. 27—40.
30. Nowowiejski Antoni Julian. *Płock. Monografia historyczna,* wyd. II Płock po r. 1930.
31. *Dzieje Płocka.* (monografia zbiorowa) Płock 1973 r. wyd. TNP.
32. Olszewski Franciszek. *O cechach. Na podstawie źródeł w Archiwum Akt Dawnych w Płocku.* «Korespondent Płocki» r. IV Płock 1879 nr 66—69.
33. Pazyra Stanisław. *Geneza i rozwój miast mazowieckich.* Warszawa r. 1959.
34. *Przyczynek do dziejów stosunków ekonomicznych w kraju naszym.* (na podst. archiwaliów płockich). «Koresp. Płocki» r. IV Płock r. 1879 nr 71 s. 2—3.
35. Spis przywilejów znajdujących się w archiwum Magistratu m. Płocka sporządzony przez delegację do spisu zabytków starożytności w Królestwie. «Dziennik Powszechny» 1863 r. nr 165 i 168.
36. Płock. Archiwum Akt Dawnych. w: Biblioteka Warszawska T. IV r. 1880 s. 484—485.
37. Prawdzik Władysław. *Archiwum Państwowe w Płocku jako źródło materiałów regionalnych.* «Życie Mazowsza» r. 1935, Płock, nr 1 s. 18—19.
38. *Prawdzik Władysław. 1897—1959.* opr. Bańkowski P., «Kwartalnik Historyczny» r. 67, W-wa 1960 s. 287.
39. Prochaska Antoni. *Podział akt ziemskich w XVI w. Archeion* t. II, W-wa 1927 str. 58—70.
40. Prochaska Antoni. *Pierwotny układ akt ziemskich. Archeion* t. I, W-wa 1927 r. s. 140— —144.
41. *Przewodnik po zespołach Archiwum Głównego Akt Dawnych w W-wie.* Warszawa 1958 r.
42. Ptaszycki St. *Encyklopedia nauk pomocniczych historii i literatury polskiej.* Lublin 1921 r. s. 239—261.
43. Rokicki Czesław. *O nasze archiwa miejskie. Samorząd Miejski* W-wa 1925 str. 731—737.
44. Rostocki Władysław. *Księgi kancelaryjne i akta spraw w urzędach administracji państwowej Królestwa Warszawskiego i Król. Polskiego. Archeion* t. XXIX W-wa 1958 s. 251—266.
45. Rybarski Adam. *Księga zakroczymska I.* w: *Najdawniejsze księgi sądowe mazowieckie.* t. II W-wa 1925 r.
46. Rybarski Antoni. *Gmachy Archiwów Państwowych Rzeczypospolitej Polskiej. Archeion* t. V W-wa 1929 r. s. 89—111.
47. Siemieński Józef. *Przewodnik po archiwach polskich.* Warszawa r. 1933.
48. Siemieński Józef. *Stan i sprawa archiwów polskich.* w: *Nauka Polska* t. X W-wa 1929 r.
49. Stebelski Adam. *Aparat ewidencyjny i informacyjny Archiwum Głównego XVI—XX w.* w: *Straty Archiwów i Bibliotek Warszawskich* t. I AGAD. W-wa 1957 s. 376—384.

50. Stebelski Adam. Akta kancelarii własnej Archiwum Głównego oraz kancelarii Archiwów Akt Dawnych przy Trybunałach Cywilnych 1807—1944. w: *Straty Archiwów i Bibliotek Warszawskich* t. I str. 385—392.
51. *Straty Archiwów i Bibliotek Warszawskich w zakresie rękopiśmiennych źródeł historycznych.* t. I AGAD. Warszawa 1957 r.
52. Suchodolski Witold *Archiwa polskie za okupacji (1939—1945). Archeion* t. XVII W-wa 1948 s. 54—83.
53. *Słownik geograficzny Król. Polskiego.* wyd. przez B. Chlebowskiego i Wł. Walerskiego, t. VIII W-wa 1887.
54. Tarakanowska Maria. *Problem brakowania akt w Polsce w świetle przepisów i literatury archiwalnej w l. 1918—1965. Archeion* t. XLVI W-wa 1967 s. 43—55.
55. Tomczak Andrzej. *Rzut oka na dzieje archiwów polskich i na ich aktualne zadania. Archeion* t. XLIII W-wa 1966 r. s. 55—82.
56. Teki Pawińskiego. *Lauda sejmikowe płockie.* Zakł. Dokumentacji Instytutu Historii PAN w Krakowie.
57. Wańkiewicz Jan Józef. *Archiwum Państwowe w Płocku. Tow. Nauk. Płockie 1820—1830—1907—1957. Szkice i Materiały.* Płock 1957 s. 221—225.
58. Wierzbowski Teodor. *Vademecum.* wyd. K. Tyszkowski i B. Włodarski. 1926 r. s. 227—253.
59. Wolf Adam. *Studia nad urzędnikami mazowieckimi.* Warszawa 1962 r.
60. Volumina Legum. wyd. J. Chryzko, T. III Petersburg 1859 r.
62. Zagłoba Ignacy. *List o archiwum płockim akt dawnych.* w: «Korespondent Płocki» R. V, Płock 1880 r. nr 104 s. 2—3.
63. *Zbiór dokumentów i listów miasta Płocka.* t. I 1065—1495 wyd. Stella Maria Szacherska, W-wa 1975 r.
64. *Zbiór ogólny przywilejów i spominków mazowieckich.* wyd. J. Kochanowski W-wa 1919.
65. *Zbiór przepisów administracyjnych Król. Polskiego. Wydz. Sprawiedliwości.* Cz. I tom III Warszawa 1866 r.
66. *Postanowienie i rozporządzenia rządu w gub. Król. Polskiego obowiązujące, po zniesieniu w r. 1871 urzędowego Dziennika Praw Król. Pol.* Zebrał W. Wyziński. t. XVIII str. 221 W-wa.
67. Zarządzenia, dekrety dot. organizacji archiwów państwowych publikowanych w: *Monitor Polski* r. 1918 nr 116, Mon. Pol. r. 1920 nr 251, *Dziennik Praw* r. 1919 nr 14, *Dziennik Urzędowy Min. Oświaty* nr 19 z r. 1950.
68. *Z dawnych kronik płockich* (dokument z 1564 r.). w: «Korespondent Płocki» R. I Płock 1876 nr 101.
69. *Archeion* t. I—XVI l. 1927—1939 (W-wa) — sprawozdania z działalności Wydziału Archiwów Państwowych i Archiwów Państwowych, spisy urzędników, protokóły posiedzeń sesji Rady Archiwalnej itp.

RECENZJA

JAN PTASIŃSKI **Na północ do Warszawy. Szkice z dziejów ruchu oporu 1939—1945 Czytelnik, Warszawa 1984 s.456.**

Do rzadkości w zasadzie należy fakt, aby działacze ugrupowań politycznych, będąc już w stanie spoczynku, podejmowali trud naukowych lub popularno-naukowych opracowań dotyczących okresu, w którym przypadło im działać. Częściej bowiem ludzie ci sięgają po pamiętnikarską formę przedstawienia swojej i najbliższych drogi społeczno-politycznej. Choć autor recenzowanej pracy w słowie wstępnym zastrzega się, że nie jest zawodowym historykiem, to z pewnością czytelnik odniesie wrażenie, że czyni to raczej ze skromności niż rzeczywistej zasadności twierdzenia. Dowodzi tego z pewnością dość przejrzysta struktura książki, a także dobra umiejętność w posługiwaniu się różnorodną bazą źródłową, jak również wartość naukowa przypisów do tekstu.

Jan Ptasiński w ciągu 40 lat po zakończeniu wojny, poza pełnieniem różnych funkcji politycznych i państwowych, ogłosił swoje wspomnienia *Z mazowieckich pól. Wspomnienia partyzanta* (Warszawa 1959, wyd. 3—1968) a także kilka znaczących artykułów i druków zwartych, z których na uwagę zasługują: *W 20-tą rocznicę powstania PPR* (Gdańsk 1962), *Z działalności PPR na Północnym Mazowszu w latach okupacji hitlerowskiej 1942—1945* («Wojskowy Przegląd Historyczny» 1970 nr 2 s. 111—136), *O działalności Rewolucyjnej Rad Robotniczo-Chłopskich „Młot i Sierp" na ziemiach północnego Mazowsza w latach 1940—1942* (w: *Okręg Płocki 1942—1945. Z walk PPR, GL—AL*, Warszawa 1974 s. 132—151), *Ziemia płońska w latach 1939—1945* (Wrocław 1981 — rec. M. Krajewski w: «WPH» 1982 nr 2 s. 228—231).

Recenzowana praca stanowi próbę przedstawienia działalności ruchu oporu w trójkącie Wisła—Narew—Biebrza, tj. na obszarze Płocka oraz powiatów płockiego, płońskiego, pułtuskiego, ciechanowskiego, przasnyskiego, makowskiego, gostynińskiego, cierpeckiego, rypińskiego, brodnickiego, lipnowskiego i włocławskiego. Książka została napisana na podstawie materiałów archiwalnych dotyczących różnych ugrupowań ruchu oporu przechowywanych w archiwach krajowych. Autor wykorzystał ponadto bogate wspomnienia uczestników,

przede wszystkim lewicowego ruchu oporu, przechowywane zarówno w archiwach jak też spisane na użytek własny autora. W pracy wykorzystano także opublikowane wspomnienia, a wśród nich m.in. K. Germana *Droga do celu* (Wrocław 1979) oraz zbiór wspomnień zawarty w zbiorowym opracowaniu *Okręg Płocki* Warszawa 1974): K. Mariańskiego, W. Wieczorkowej, T. Kufla, F. Majdaka, J. S. Ludwińskiej, W. Mazura, L. Markowskiego, J. Krajewskiego, J. Rypińskiego, Cz. Szczepańskiego, Z. Kisielewskiego, J. Ptasińskiego i innych. Z opracowań o charakterze naukowym J. Ptasiński w swej książce wykorzystał m.in. wspomnianą syntezę *Okręg Płocki* a także prace K. Ciechanowskiego *Ruch oporu na Pomorzu Gdańskim 1939—1945* (Warszawa 1972), T. Fijałkowskiego *Pod kryptonimem „Wkra"* (Warszawa 1968), R. Juszkiewicza *Konspiracyjny ruch ludowy na Mazowszu 1939—1945* (Warszawa 1977).

Pierwsze początki ruchu oporu na ziemiach północnego Mazawsza związane są z Płockiem i działalnością w nim działaczy ludowych okresu międzynwojennego Juliana Wieczorka z Płocka oraz Zygmunta Wolskiego z powiatu sierpeckiego. Wokół nich wyrastali inni znani później radykalni działacze, jak T. Kufel, K. Pesta, F. Peda, K. German, L. Markowski i inni. Poza konspiracją komunistyczną powstały tu samorzutnie grupy zbliżone programowo do późniejszego Związku Walki Zbrojnej. Do nich to należał m.in. Związek Wolnych Chłopów powołany w listopadzie 1939 r. w Płocku przez Leona Dorobka i Stanisława Wojcika.

Na przełomie 1939—1940 na terenie północnego Mazowsza powstało szereg organizacji zawiązanych wcześniej w Warszawie, będącej centralą konspiracji. Jedną z nich, która zapuściła tu silne swoje korzenie była Chłopska Organizacja Wojskowa „Racławice". Najpoważniej zaznaczyła ona swoje wpływy w powiatach płockim i pułtuskim, nie podporządkowując się CKRL „Roch". Zachowała ona swą samodzielność aż do wcielenia „Racławic" do ZWZ.

W pierwszym okresie tworzenia się oporu przeciwko polityce okupanta w okresie od września 1939 roku do połowy 1940 r. na omawianym terenie wyłoniły się trzy ugrupowania polityczno-zbrojne: „Roch" z Batalionami Chłopskimi, Rewolucyjne Rady Robotniczo-Chłopskie z Czerwoną Milicją i ZWZ-AK. Ugrupowania te przeszły w następnych miesiącach okupacji ewolucję wewnętrzną, a reprezentowany przez nie kierunek polityczny pozostał niezmienny przez cały okres okupacji. Organizacje te reprezentowały odrębne linie polityczne, a próby porozumienia pomiędzy Armią Krajową a Armią Ludową oraz Armią Ludową a Batalionami Chłopskimi kończyły się niepowodzeniami, bądź też nie przynosiły zamierzonych dla stron celów. W istocie ruch oporu na ziemiach północnych Mazowsza, jak w całym prawie okupowanym kraju, dzielił się na zachowawczy i lewicowy.

Obawy autora książki, wyrażone w słowie wstępnym, co do obiektywności w sprawie traktowania obydwu odłamów ruchu oporu, okazały się mimo wszystko zasadne. Działalności organizacji konspiracyjnych związanych z rządem emigracyjnym autor poświęcił zaledwie 1/5 pracy, w tym większość zagadnieniu szukania dróg porozumienia PPR z BCh i AK. Układ taki musi rodzić oczywiste zastrzeżenia, tym bardziej, że autor nie uwzględnił tego ani w podtytule książki ani we wstępie. Pisząc o zachowawczym ruchu oporu J. Ptasiński w minimalnym stopniu sięgnął zarówno do materiałów archiwalnych jak również do powszechnie dostępnych opracowań. Jedynym częściowym usprawiedliwieniem tego stanu rzeczy może być fakt emocjonalnych związków autora z lewicowym ruchem oporu, któremu poświęcił prawie cały okres okupacji.

Autor recenzowanej książki mówiąc o strukturze ZWZ-AK nie podaje kryptonimów obwodów. Powiat lipowski np. posiadał kryptonim „Postój", zaś rypiński — „Borowiki". Działaczem tej organizacji w pierwszym powiecie był rzeczywiście ppor. Dołkowski (imię — Edward), ale nie był on nigdy komendantem obwodu. Funkcję tę pełnił Józef Sadowski, ps. „Zagończyk" (działacz POZ „Znak"). W obwodzie rypińskim pierwszym komendantem był kpt. Antoni Zieliński, ps. „Kruk", a po jego aresztowaniu w maju 1943 r. — Tadeusz Kowalski, ps. „Tomasz". Ten ostatni pełnił tę funkcję aż do wyzwolenia, a nie jak podaje autor, przyjmując bezkrytycznie za K. Ciechanowskim, że po Zielińskim komendantami obwodu byli por. Borczański, por. „Tomasz" (s. 295). Por. Barczański, to ponad wszelką wątpliwość, por. Marian Borczyński, ps. „Bolesław", który w rejonie Dobrzynia n. Drwęcą prowadził dobrze zakonspirowaną siatkę wywiadowczą szyfrowaną kryptonimem „Zagajnik". Podczas masowej fali aresztowań członków AK w maju 1943 r. został aresztowany, a następnie zginął podczas ewakuacji Stutthofu w 1945 r.

W tym miejscu trzeba wskazać, że autor omawiając fragmentarycznie działalność ZWZ-AK nie uniknął dalszych pomyłek i trudnych do zrozumienia uproszczeń. Istnienie i działalność organizacji o charakterze zachowawczym J. Ptasiński oparł na pracach R. Juszkiewicza i T. Fijałkowskiego, którzy w założeniach swoich cennych prac nie sięgali do ziem województwa pomorskiego, oraz na pracy K. Ciechanowskiego, który z kolei tereny uwzględnione przez autora recenzowanej książki potraktował marginesowo (zob. recenzja pracy K. Ciechanowskiego «Przegląd Zachodni» 1973 nr 2 s. 410—415). Najwyraźniej w tym miejscu uwidocznił się brak szerszego wykorzystania literatury przedmiotu, a wśród niej m.in. B. Chrzanowski, *Zarys struktury organizacyjnej SZP-ZWZ-AK na Pomorzu Gdańskim w świetle wydawnictw „Armia Krajowa w dokumentach"* «Stutthof. Zeszyty Muzeum» 1977 z. 2 s. 103—125), M. Krajewski, S. Suszyński, *Działalność POZ, „Znak" i ZWZ-AK na Ziemi Do-*

brzyńskiej w latach 1939—1945 («Przegląd Historyczny» 1980 z. 4 s. 773—791). Autor w ogóle nie wspomina o prężnej działalności POZ „Znak" w byłych powiatach lipnowskim i rypińskim, związanych mocno z III Okręgiem „Mazowsze" z siedzibą w Płocku. Błędnie podaje nazwisko Romana Teodorczyka, ps. „Namur" jako R. Teodorowicz.

Mjr WP R. Teodorczyk odegrał w ruchu oporu na Mazowszu Płockim niepoślednią rolę. Dodać trzeba, że do 1942 r. był on komendantem POZ na teren północnego Mazowsza, a po jej wcieleniu do AK, od grudnia 1942 r. do kwietnia 1943 r. był szefem wywiadu w sztabie podokręgu AK obejmującego teren północnego Mazowsza. Aresztowany w grudniu 1943 r., torturowany w więzieniu w Pomiechówku, został tam 4 lutego 1944 r. zamordowany (zob. T. Oracki, Leksykon sławnych Mazowszan, Ciechanów 1977 s. 189). Nie można także uznać za zgodne z prawdą uogólnienie, iż POZ „Znak" w listopadzie 1942 r. została wcielona do ZWZ (s. 44). W powiecie lipnowskim, gdzie siły POZ sięgały 1.100 zaprzysiężonych członków, organizacja ta aż do połowy 1943 r. pozostała ugrupowaniem samodzielnym. Masowe aresztowania w maju tego roku doprowadziły do rozbicia i upadku organizacji. Nie można zgodzić się z twierdzeniem autora, że „ogólna ilość członków ZWZ w końcu 1941 r. na interesującym nas obszarze osiągnęła ponad 2000 osób" (s. 78). Liczba ta wymaga weryfikacji, a wywód przeprowadzony przez autora wydaje się niezbyt logiczny.

Gdy chodzi o strukturę pracy, to poza uwagami dotyczącymi jakości prezentowanego materiału, trzeba wskazać na rażący brak jakiegokolwiek, choćby symbolicznego, podsumowania prezentowanego materiału. Trzeba mieć tę świadomość, że książka (licząc jej pokaźny nakład — 10 tys. egzemplarzy) trafi do czytelnika o różnym stopniu wyrobienia politycznego, który nie zawsze potrafi sam wyprowadzić właściwe wnioski. Mimo, że praca wydana została przez wydawnictwo literackie, to w istocie nosi ona charakter popularno-naukowy. W związku z tym, istotny niepokój budzić musi brak zestawienia wykorzystanych źródeł i literatury. Nie pozwala to czytelnikowi na ocenę, jakie ważne pozycje autor uwzględnił, a które świadomie lub z braku wiedzy o nich, pominął. Dokładna analiza bazy źródłowej wskazuje, że ilość wykorzystanych źródeł ma charakter wybiórczy, co oczywiście należało zaznaczyć we wstępie. Np. spośród blisko 30 cennych artykułów dotyczących różnych form ruchu oporu na Mazowszu Płockim zamieszczonych na łamach «Notatek Płockich» autor wykorzystał zaledwie kilka. Wiele z nich wzbogaciłoby prezentowany materiał. Podobnie można powiedzieć o cennej skądinąd pracy B. Dymka *Mazowieckie rodziny. Z dziejów walki w szeregach PPR* (Warszawa 1977), której J. Ptasiński nie wykorzystał w recenzowanej książce.

Autor w swojej książce wykorzystał kilkadziesiąt relacji, jednak z wielu przypisów do tekstu nie wynika, czy zostały one zebrane przez autora, czy też przechowywane są w archiwach (np. przypis 95 s. 393). Podobnie rzecz dotyczy wspomnień (przypis 96 s. 393). Zupełnie niezrozumiałym wydaje się fakt, że autor pisząc o aktywistach ruchu oporu niekonsekwentnie stosuje ich okupacyjne pseudonimy. Używanie pseudonimów w tego typu opracowaniach jest powszechnie przyjęte we wszystkich opracowaniach dotyczących obydwu odłamów ruchu oporu w okupowanym kraju. Rzecz jest tym bardziej godna zasygnalizowania, że w kilku przypadkach mamy do czynienia z tymi samymi nazwiskami i imionami. Tylko więc użycie pseudonimów może spowodować właściwe rozróżnienie (np. Władysław Domagalski, ps. „Burżuj", „Tomasz"; Władysław Domagalski, ps. „Kowal", „Piotr"; Władysław Domagalski s. Stanisława (nie używający pseudonimu). Stąd też np. na s. 374 autor pisząc „2 sierpnia (1944 r. — dop. M.K.) został aresztowany i rozstrzelany czołowy działacz PPR i rad narodowych, członek PRN Władysław Domagalski", nie wiadomo o którego z nich chodzi, skoro dwaj Domagalscy, zdaniem Ptasińskiego, byli członkami konspiracyjnej PRN. Dla wyjaśnienia: chodzi tu o W. Domagalskiego, ps. „Burżuj", „Tomasz", który nota bene został zamordowany wraz z 18-letnim synem Zygmuntem nie 2 a 28 sierpnia 1944 r. (zob. B. Dymek, Mazowieckie rodziny, Warszawa 1977 s. 77).

Wiele przypisów w recenzowanej pracy jest błędnych i niepełnych, np. przypisy 90 na s. 393 i 170 na s. 407 — W. Tylża — winno być Tylza, Ruch oporu na Pomorzu (dodać trzeba: Powstanie i rozwój PPR. -PPR i rady narodowe w Rypinie i Lipnie. -Powstanie i rozwój Gwardii Ludowej i Armii Ludowej. -Działalność bojowa Gwardii i Armii Ludowej, «Pomorze» 1966 nr 24, 1967 n-ry 1, 2, 3). Przypisy 145 na s. 406 i 164 na s. 470 winno być Z. Jędrzyński zamiast Jędrzejewski. Podobnych przeoczeń i braków jest w tej części pracy niestety więcej.

J. Ptasiński, korzystając w swej pracy z możliwości dokonania sprostowań w przypisach do tekstu, świadomie, jak się wydaje zrezygnował z dokonania tychże. Np. we wszystkich dotychczasowych i to bardzo licznych opracowaniach podawano nazwisko działacza lewicowego z powiatu sierpeckiego jako Antoni Sulkowski, ps. „Stary", „Lis", „Stary Lis", autor recenzowanej pracy, nie podając żadnych powodów, używa 10-krotnie: Sułkowski (zob. *Okręg Płocki*, s. 668).

Pożytecznym uzupełnieniem książki są natomiast załączone indeksy nazwisk oraz nazw geograficznych opracowane przez autora, choć i te są także niepełne. Praca napisana została jasnym i przystępnym językiem. Mimo specyficznego układu treściowego, opartego na układzie problemowym a nie chronologicznym, autor uniknął możliwych w takich przypadkach powtórzeń.

Krytyczne uwagi, które poczyniłem, mają charakter uzupełnień i sprostowań. Nie umniejszają one w sposób zasadniczy wartości recenzowanej pracy i nie zmieniają faktu, że otrzymaliśmy dość interesującą pozycję. Z pewnością nie było zamierzeniem autora, aby książka pretendowała do miana syntezy dziejów ruchu oporu na północnym Mazowszu. Nie mniej może ona stanowić krok w tym kierunku.

W tym miejscu godzi się zgłosić postulat nieco szerszej natury. Autorzy opracowań dotyczących ruchu oporu przeciwko polityce okupanta podkreślają tylko jego zbrojny i polityczny charakter. Wiadomo jednak, że polityka okupanta hitlerowskiego rodziła także spontaniczny opór ludności podbitego kraju. Ludność polska różnymi sposobami demonstrowała protest przeciwko okupantowi. Demonstrancją polskości było nagminne używanie, mimo szykan i zakazu, języka polskiego, opieszałe wykonywanie pracy, zamaskowany sabotaż, niedostarczanie kontygentów i wreszcie powszechne zjawisko solidarności, wyrażające się we wzajemnej pomocy materialnej, ukrywaniu poszukiwanych przez policję, pomoc rodzinom dotkniętym śmiercią członka rodziny lub zesłaniem do obozów. Osobnym rodzajem oporu było tajne nauczanie dzieci i młodzieży języka ojczystego z elementami historii narodowej. Zagadnienia te powinny być uwzględniane, gdy mówi się o oporze ludności danego obszaru, w szczególności zaś, jak to ma miejsce w recenzowanej książce, na obszarach włączonych do Rzeszy.

Mirosław R. Krajewski

Z KRONIKI

GRAŻYNA NARTOWSKA-NOWAK
Komisarz wystawy

Wystawa publikacji Państwowego Wydawnictwa Naukowego w 35-lecie jego działalności (1951 – 1986)

19 lutego 1986 roku w sali im. Tadeusza Gierzyńskiego w siedzibie Towarzystwa Naukowego Płockiego otwarta została wystawa najnowszych publikacji Państwowego Wydawnictwa Naukowego (PWN), zorganizowana w 35-lecie jego powstania i działalności. Myśl prezentowania dorobku największych polskich wydawnictw podjął przed kilku laty prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki. Pierwszą wystawą tego typu była otwarta dnia 22 listopada 1983 r. ekspozycja publikacji Zakładu Narodowego im. Ossolińskich (*Ossolineum*), wydawnictwa Polskiej Akademii Nauk we Wrocławiu. W 1984 r. swoje książki prezentował w salach TNP Instytut Wydawniczy PAX z Warszawy. Prawie wszystkie pokazywane na obu wystawach książki zostały przekazane Bibliotece im. Zielińskich TNP w darze i powiększyły jej zbiory. Na kolejnym, trzecim już pokazie, tym razem zorganizowanym z okazji 35-lecia działalności PWN, zebranych gości powitał prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki. Wśród 60 przybyłych na otwarcie wystawy Gości byli m.in.: inż. Adam Bartosiak — I sekretarz KW PZPR w Płocku, mgr Antoni Bielak — Wojewoda Płocki, Stanisław Przedlacki — sekretarz KW PZPR, mgr Stefan Podgórski — sekretarz WK SD, mgr Tadeusz Kołodziejak — przewodniczący MRN, mgr Marian Rodzeń — Prezydent m. Płocka, prorektor Politechniki Warszawskiej d/s Filii w Płocku prof. dr Józef Kwiatkowski, Igor Nikiforuk — attache Ambasady ZSRR w Warszawie, mgr Franciszek Tekliński, honorowy obywatel m. Płocka, prezes Zarządu Centralnego Związku Rolniczych Spółdzielni Produkcyjnych w Warszawie, doc. dr med. Tadeusz Garlej — prezes Płockiego Towarzystwa Lekarskiego, ks. dr Michał Grzybowski — dyrektor Biblioteki Diecezjalnej. Dyrektor i Redaktor Naczelny PWN mgr Rafał Łąkowski, jego zastępca — mgr Jerzy Kozłowski i mgr Krzysztof Rajewski — kierownik Redakcji Upowszechniania przybyli z Warszawy na otwarcie wystawy jako przedstawiciele Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Wystawę otworzył Wojewoda Płocki mgr Antoni Bielak, lecz zanim została przecięta wstęga, dyrektor PWN mgr Rafał Łąkowski zapoznał obecnych z dotychczasowymi osiągnięciami wydawnictwa. Państwowe Wydawnictwo Naukowe powołano do istnienia w Warszawie w 1951 r., a kolejna rocznica jego powstania to doskonała okazja do podsumowania dotychcza-



Siedziba TNP, 19 lutego 1986. Wojewoda Płocki mgr Antoni Bielak przecina symboliczną wstęgę dokonując tym otwarcie wystawy wydawnictw Państwowego Wydawnictwa Naukowego (PWN). Od lewej strony: mgr Rafał Łąkowski — dyrektor i redaktor naczelny PWN, mgr Stefan Podgórski — sekretarz WK SD, Wojewoda Płocki, mgr Wiesław Kowalski — zastępca dyrektora d/s naukowych TNP i dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP.

sowych prac wydawniczych i scharakteryzowania licznych rodzajów publikacji. To jedyne w kraju wydawnictwo publikujące książki naukowe z wszystkich niemal dziedzin nauki, podręczniki dla studentów szkół wyższych, monografie autorów polskich i obcych, a także liczne edycje seryjne PAN, szkół wyższych i towarzystw naukowych.

Na wystawie pokazano prawie 300 książek związanych z różnymi dziedzinami wiedzy. Wśród publikacji najnowszych znalazły się też wznowienia pozycji najcenniejszych i najbardziej poszukiwanych. Zgromadzone tu wartościowe, starannie opracowane edytorsko i graficznie książki budziły zrozumiałe zainteresowanie zwiedzających. Szczególnie często sięgano do książek związanych z historią, filozofią, sztuką i nauką o literaturze, a także do słowników i encyklopedii, tak pożądanych w każdej, również domowej bibliotece. Do pozycji cieszących się największym zainteresowaniem zwiedzających należała *Polska* Jana Długosza wydana pod redakcją naukową prof. Henryka Samsonowicza. Tytuł książki ma podwójną wymowę, zapowiada historię Polski widzianej oczami Jana Długosza, oraz Polski takiej, jaką ona była w czasach kiedy Długosz żył i pracował. Tekst związany jest z dziejami kraju, problemami politycznymi epoki, wierzeniami, obyczajami, tradycją i kulturą dnia codziennego. Oddzielną część poświęcono licznym ilustracjom obrazującym historię i sztukę XV wieku.

Odrębną grupę wydawnictw stanowią encyklopedie i słowniki, wydawane przez PWN od 1955 r. Na wystawie zaprezentowano pierwszą polską encyklopedię literatury naszego kraju od czasów najdawniejszych do współczesności. *Przewodnik Encyklopedyczny Literatura Polska* to praca ponad 300 autorów, ujęta w ok. 5 tysięcy haseł. Zgodnie z charakterem i przeznaczeniem tej publikacji odnajdujemy tu różne typy haseł: biogramy pisarzy i krytyków, rodzaje i gatunki literackie, prądy, style i epo-

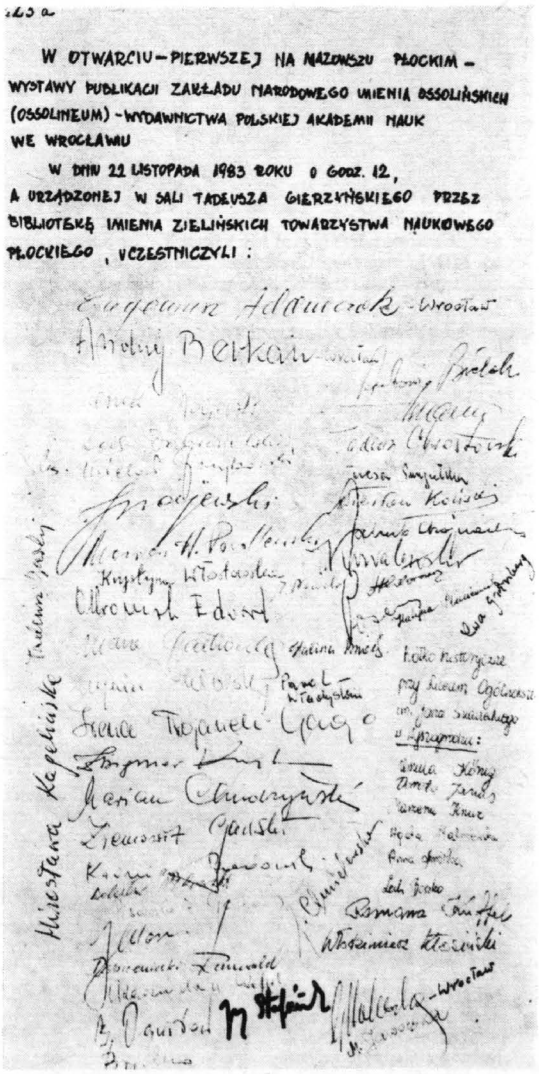

223a

W OTWARCIU – PIERWSZEJ NA NADWIŚLU PŁOCKIM – WYSTAWY PUBLIKACJI ZAKŁADU NARODOWEGO IMIENIA OSSOLIŃSKICH (OSSOLINEUM) – WYDAWNICTWA POLSKIEJ AKADEMII NAUK WE WROCŁAWIU W DNIU 22 LISTOPADA 1983 ROKU O GODZ. 12, A URZĄDZONEJ W SALI TADEUSZA GIERZYŃSKIEGO PRZEZ BIBLIOTEKĘ IMIENIA ZIELIŃSKICH TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO, UCZESTNICZYLI:

Karta 223a z Księgi Pamiątkowej prowadzonej w TNP od 1910 roku.



W chwilę po otwarciu wystawy, od lewej strony: mgr Krzysztof Rajewski — kierownik Redakcji Upowszechniania PWN, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, mgr Tadeusz Kołodziejak — przewodniczący MRN, mgr Franciszek Tekliński — honorowy obywatel miasta Płocka, mgr Stefan Podgórski — sekretarz WK SD, inż. Adam Bartosiak — I sekretarz KW PZPR i mgr Rafał Łąkowski dyrektor PWN.



Sala im. T. Gierzyńskiego. Zwiedzanie wystawy w której otwarciu wzięło udział 60 osób. Od prawej strony: mgr Elżbieta Popiołek, mgr Grażyna Nartowska-Nowak — komisarz wystawy, kierownik działu w Bibliotece im. Zielińskich TNP, prof. dr Józef Kwiatkowski — prorektor Politechniki Warszawskiej d/s Filii w Płocku, mgr Ewa Jasińska — redaktor „Trybuny Ludu", hm PL Wacław Milke, mgr Jerzy Kozłowski — zastępca dyrektora PWN, mgr Marian Rodzeń — prezydent m. Płocka, mgr Antoni Bielak — Wojewoda Płocki, dr Marian Chudzyński — członek Zarządu TNP, mgr Józef Świecik, mgr Krzysztof Rajewski.



Sala im. T. Gierzyńskiego, 22 listopada 1983. Po otwarciu pierwszej wystawy w TNP wydawnictw „Ossolineum" z Wrocławia. Od lewej strony: Halina Brzóska, mgr Eugeniusz Adamczak — dyrektor i redaktor naczelny „Ossolineum" mgr Lech Dobrosielski — sekretarz KW PZPR, Ewa Pożerska, mgr Ziemowit Gawski, dr Marian Chudzyński, dr inż. Jakub Chojnacki i mgr Jolanta Chmielewska.



Sala im. T. Gierzyńskiego, 17 listopada 1984. Po otwarciu wystawy Instytutu Wydawniczego PAX w Warszawie. Od lewej strony: mgr Ziemowit Gawski — dyrektor Woj. Oddziału PAX w Płocku, mgr Romuald Dobrzeniecki — dyrektor Wojewódzkiego Wydziału Kultury i Sztuki, dr Bohdan Kohutnicki — zastępca kierownika Wydziału Kultury, Oświaty i Nauki Stowarzyszenia PAX, mgr inż. Janusz Majewski — prezydent m. Płocka, Stanisław Przedlacki — sekretarz KW PZPR, inż. Stanisław Musiał — dyrektor Instytutu Wydawniczego PAX i ks. kanonik Tadeusz Żebrowski — dyrektor Archiwum Diecezjalnego, przewodniczący Komisji Bibliotecznej i Wystawowej TNP.

ki oraz podstawowe terminy literackie, serie wydawnicze, czasopisma i szereg innych. Ta obszerna, dwutomowa encyklopedia po raz pierwszy wprowadziła cykl artykułów omawiających związki literatury polskiej z innymi literaturami narodowymi.

Pokazano też ostatnie wydanie *Encyklopedii Popularnej, Słownika Wyrazów Obcych* i *Słownika Poprawnej Polszczyzny* oraz książki obcojęzyczne i podręczniki dla studentów szkół wyższych. Atrakcyjnie wydane książki związane ze sztuką europejską i polską również budziły zrozumiałe zainteresowanie. Wśród nich znalazło się kolejne wydanie bogato ilustrowanej *Historii sztuki w zarysie* Karola Estreichera, *Historia sztuki nowożytnej* Adama Bochnaka, *Żywoty najsławniejszych malarzy, rzeźbiarzy i architektów* Giorgio Vasariego.

Książki związane z naukami ścisłymi, ujęte często w poszczególne serie wydawnicze, stanowiły odrębną i pokaźną grupę prezentowanych wydawnictw. Między nimi znalazły się liczne podręczniki akademickie, książki naukowe i książki o charakterze popularnonaukowym. Zaprezentowano też różnorodne wydawnictwa związane z psychologią, biologią i geografią. Na wystawie znalazły się także varsaviana.

Wszystkie te cenne publikacje były tylko sygnałem informującym o działalności Państwowego Wydawnictwa Naukowego i jego możliwościach wydawniczych. Książki te prezentowane to zaledwie niewielki fragment najnowszych publikacji PWN. Zostały przekazane w darze Bibliotece im. Zielińskich TNP. Wzbogacą biblioteczne zbiory i przyczynią się do jeszcze bliższych kontaktów płockich czytelników z najnowszymi osiągnięciami nauki polskiej.

KOMUNIKAT



Sala „Nowa", 25 marca 1986. Nowo wybrany Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego. Od lewej strony: dr Jerzy Stefański, mgr inż. Kazimierz Badowski, dr Marian Chudzyński — wiceprezes, dr Tadeusz Chrostowski — wiceprezes, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, mgr Wiesław Koński — sekretarz generalny, mgr Maria Świecka — skarbnik, ks. prof. dr hab. — rektor Wyższego Seminarium Duchownego Wojciech Góralski i adw. Joanna Kaczorowska.

Fot. Zbigniew Kryda

We wtorek 25 marca 1986 roku w godzinach 17—20 odbyło się w sali *Nowej* sprawozdawczo-wyborcze Zwyczajne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego. W Zgromadzeniu wzięło udział 134 członków i zaproszonych Gości a w dyskusji zabrało głos 17 osób. Obradom przewodniczył dziekan Okręgowej Rady Adwokackiej Płocko-Ciechanowskiej — adw. **Tadeusz Kowalewski**, protokołowała lek. med. **Danuta Brudnicka-Więcek.**

Nowo wybrany Zarząd ukonstytuował się następująco:
Prezes: dr inż. **Jakub Chojnacki**
Wiceprezesi: dr **Tadeusz Chrostowski** i dr **Marian Chudzyński**
Sekretarz Generalny: mgr **Wiesław Koński**
Skarbnik: mgr **Maria Świecka**
Członkowie Zarządu: mgr inż. **Kazimierz Badowski**, adw. **Joanna Kaczorowska,** ks. rektor prof. dr **Wojciech Góralski** i dr **Jerzy Stefański.**

Skład Komisji Rewizyjnej:
Przewodniczący: płk mgr **Józef Pasternak**
Sekretarz: mgr **Mirosława Jaworska**
Członek: mgr **Elżbieta Strupczewska**
Zastępcy: doc. dr med. **Krystyna Wierzejska-Skwarska** i dr inż. **Jacek Szyke.**

Protokolant

lek. med. **Danuta Brudnicka-Więcek**

Przewodniczący Walnego Zgromadzenia

adw. **Tadeusz Kowalewski**

Płock, dnia 25 marca 1986 roku.

NASI AUTORZY

Jakub CHOJNACKI	— doktor, inżynier, prezes TNP
Czesława GĄSKA	— magister, dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Płocku, członek TNP
Wojciech GÓRALSKI	— ks., profesor, doktor habilitowany, rektor Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, członek Zarządu TNP
Bolesław JĘDRZEJEWSKI	— magister, sędzia, b. prezes TNP
Alina KLOCEK	— magister, nauczycielka Technikum Zawodowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej CZSP w Płocku, członek TNP
Zygmunt KOZANECKI	— magister, prokurator w Płocku w latach 1927—39 i 1946—49 oraz w Warszawie 1949—72, członek TNP
Mirosław R. KRAJEWSKI	— doktor, dyrektor Szkoły Podstawowej w Radzynku k. Rypina, członek TNP
Roman MALINOWSKI	— doktor, Marszałek Sejmu PRL, prezes Naczelnego Komitetu ZSL
Grażyna NARTOWSKA-NOWAK	— magister, kierownik działu udostępniania w Bibliotece im. Zielińskich TNP
Bogdan SUCHODOLSKI	— profesor, doktor, przewodniczący Narodowej Rady Kultury

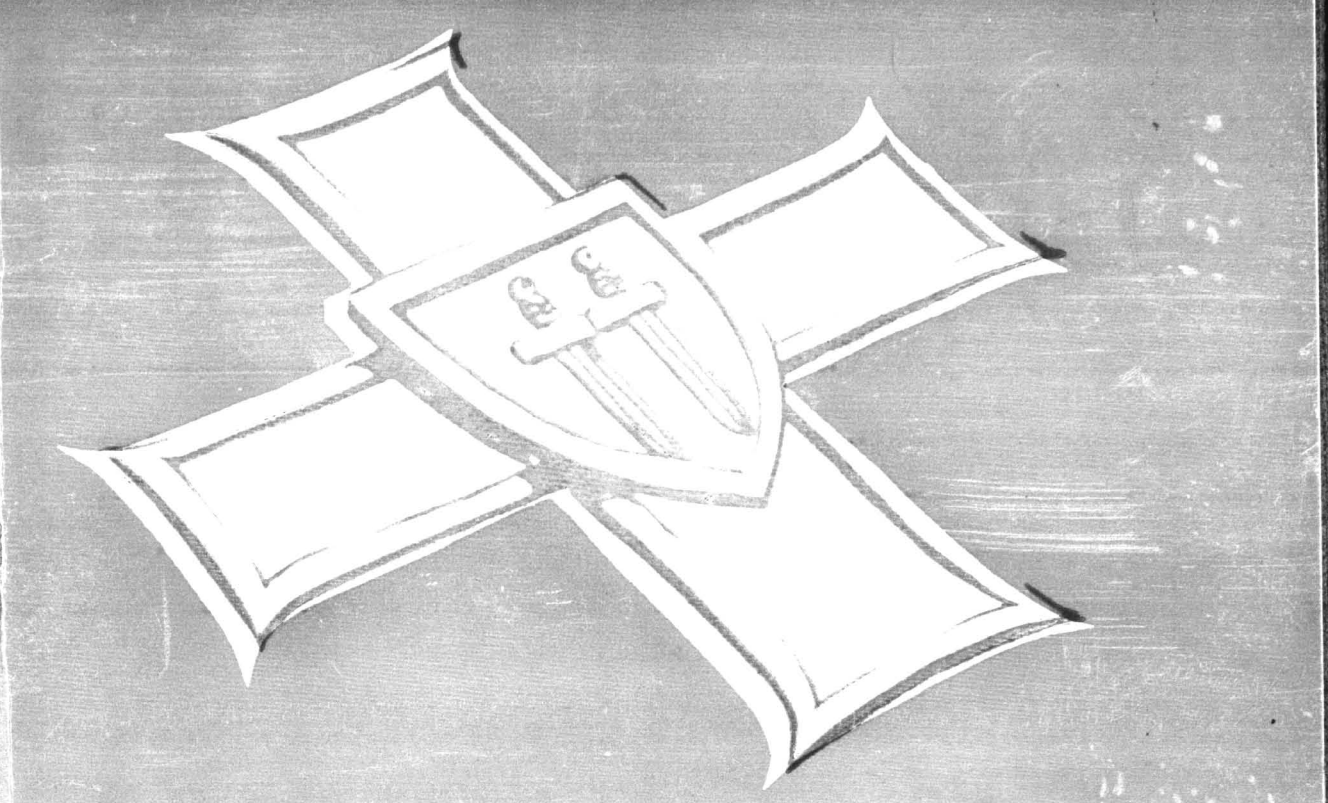

KRZYŻ GRUNWALDU III KL. DLA PŁOCKA

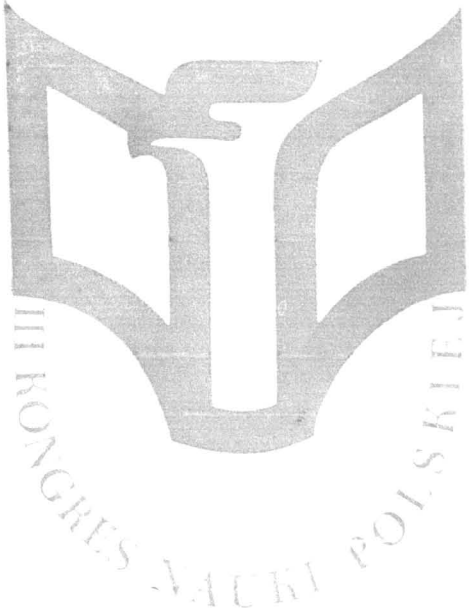

1986
WARSZAWA

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

K 2/127 1986 ISSN 0029-389X

TADEUSZ KURPIEWSKI
Order Krzyża Grunwaldu III kl. dla Płocka . . 3

JAKUB CHOJNACKI
Nauka w służbie narodu. III Kongres Nauki Polskiej. Przemówienie prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego w dyskusji plenarnej . . 8

STEFAN K. KUCZYŃSKI
Jeszcze o nagrobku Rychezy w katedrze kolońskiej 22

JAKUB CHOJNACKI
„Co zrobisz, to zostanie". Pamięci przyjaciela Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego . . . 24

MARIAN CHUDZYŃSKI
Sannicka pamięć o Chopinie 35

WŁADYSŁAW KRYSIAK
Profesor Włodzimierz Szafrański, zasłużony badacz pradziejów Płocka — w 65 rocznicę urodzin 39

CZESŁAWA GĄSKA
Archiwa płockie — cz. III (lata 1950—1985) . . 47

Z sierpeckich „judaików" (J.Ch.) 53

Ze statystyki miasta (J. Ch.) . . . 54

Recenzje

MARIA KIEFFER-KOSTANECKA
Urszula Maria Morawska. „Drukarstwo płockie do roku 1918" 55

Kronika

BARBARA ĆWIKŁA
Cztery nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego zakupione w roku 1985 57

Komunikat Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego w Sierpcu 61

Korespondencje
List prezesa TNP do dyrektora Instytutu Niemiecko-Polskiego w RFN i odpowiedź p. Karla Dedeciusa 62

List członka Prezydium Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata do redakcji „Notatek Płockich" 63
Adres gratulacyjny do Uczestników Zjazdu Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. króla Władysława Jagiełły w Płocku 63

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 2/127
KWIECIEŃ — CZERWIEC
1986

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WŁODZIMIERZ KOWALEWSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Zdjęcia:

Waldemar Burzawa, Stanisław Hiszpański, Waldemar Jerke, Władysław Kozłowski, Zbigniew Kryda, Elżbieta Nowicka, Andrzej Olechowski, Jan Rakowski, Grzegorz Rowiński (Interpress). Maciej Rydel

Projekt okładki:

Stanisław Makuliński

BIBLIOTEKA im. ZIELIŃSKICH TNP PŁOCK
P. 3761

PDA 14-1469 4000+30 egz. f. A4 P-102

TADEUSZ KURPIEWSKI

Order Krzyża Grunwaldu III klasy dla Płocka



7 maja 1986. Członek Rady Państwa PRL Władysław Jonkisz dekoruje sztandar Płocka Orderem Krzyża Grunwaldu III kl. W Polsce Odrodzonej jest to trzecie odznaczenie Miasta. Pierwsze: 10 kwietnia 1921 — Krzyż Walecznych (dekorował Marszałek Józef Piłsudski), drugie: 26 czerwca 1966 — Order Sztandaru Pracy I kl. (członek Biura Politycznego KC PZPR Ryszard Strzelecki).

7 maja 1986 roku, w przeddzień 41 rocznicy zwycięstwa nad faszyzmem, odbyła się w Płocku doniosła uroczystość nadania miastu Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy.

W historycznym miejscu wokół Płyty Nieznanego Żołnierza, zgromadzili się licznie mieszkańcy Płocka, radni Miejskiej Rady Narodowej, przedstawiciele partii i stronnictw politycznych, organizacji społecznych i młodzieżowych, młodzież szkolna. Na historycznym placu przed odwachem ustawiły się kompanie honorowe Wojska Polskiego, Milicji Obywatelskiej, Zawodowej Straży Pożarnej. W podniosłej uroczystości uczestniczyły liczne poczty sztandarowe organizacji politycznych, społecznych, młodzieżowych i szkół, a wśród nich sztandar miasta Płocka. Chorążym sztandaru był wieloletni radny MRN Tadeusz Kurpiewski w asyście radnych Haliny Przedpełskiej i Teresy Milczarskiej. Na uroczystość przybyli m.in. członek Rady Państwa Władysław Jonkisz, I sekretarz KW PZPR Adam Bartosiak, prezes WK ZSL Kazimierz Wyrębkowski, przewodniczący WK SD Marian Kurzawa, przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej Jarosław Nowakowski, wojewoda płocki Antoni Bielak, gen. bryg. Jerzy Sateja, przewodniczący Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego Jerzy Kejna, I sekretarz KM PZPR Ryszard Czechowicz, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej Tadeusz Kołodziejak i prezydent miasta Płocka Marian Rodzeń.

Po odegraniu hymnu państwowego przez reprezentacyjną orkiestrę Pomorskiego Okręgu



Sztandar miasta po akcie dekoracji Orderem Krzyża Grunwaldu III kl. Skład pocztu sztandarowego (od lewej strony): radna MRN — Halina Przedpełska, radny MRN — Tadeusz Kurpiewski (chorąży), radna MRN — Teresa Milczarska.

Wojskowego raport o gotowości do uroczystości przyjął gen. bryg. Jerzy Sateja. Następnie okolicznościowe przemówienie wygłosił prezydent miasta Marian Rodzeń, który po powitaniu władz centralnych, wojewódzkich i miejskich, weteranów walk, przedstawicieli partii, stronnictw politycznych, organizacji społecznych i młodzieży powiedział m.in.: „...W życiu każdego narodu, w tym każdej społeczności jak i każdego z nas, są chwile szczególne, które przez długie lata są wspominane i opisywane. Sądzę, że takim właśnie wydarzeniem w życiu naszego miasta i jego mieszkańców będzie dzień dzisiejszy. Pragnę poinformować, że uchwałą Rady Państwa Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej miasto Płock odznaczone zostało jednym z najwyższych odznaczeń państwowych, Orderem krzyża Grunwaldu III Klasy. Będziemy więc świadkami dekoracji tym wysokim odznaczeniem państwowym sztandaru naszego miasta.

Płock szczyci się ponad tysiącletnią historią, w tym 750-leciem nadania praw miejskich, które w sposób uroczysty obchodzić będziemy w roku przyszłym. W swej ponad tysiącletniej historii wiele chlubnych kart zapisała działalność rewolucyjna oraz walka o narodowe i społeczne wyzwolenie. Ludność Płocka od dawna zahartowana w walce z krzyżactwem i prusactwem niemieckim była niezwykle patriotyczna, garnąca się do ruchów narodowowyzwoleńczych. Wymownym tego przykładem jest liczny udział naszych mieszkańców w powstaniu styczniowym w 1863 roku oraz walka i śmierć generała Zygmunta Padlewskiego w Płocku.

Nie jest dziełem przypadku, że Płock wydał wielu znamienitych działaczy społecznych, a także dał ruchowi robotniczemu liczną kadrę działaczy rewolucyjnych. To tutaj wyrośli i działali członkowie „Wielkiego Proletariatu", SDKPiL, PPS-lewicy i KPP tacy, jak Ludwik Krzywicki, Julian Leszczyński, Władysław Figielski, Mirosław Zdziarki, Estera Golde-Stróżecka, Henryk Jakubowski, Józef Kwiatek czy Eugeniusz Przybyszewski. To w Płocku rozpoczął swoją działalność jeden z najwybitniejszych polskich poetów rewolucyjnych — Władysław Broniewski. Tacy płocczanie, jak Julian Leszczyński, Władysław Figielski, Mirosław Zdziarski brali czynny udział w walce o zwycięstwo Rewolucji Październikowej w Rosji. Wielu płocczan włączyło się do aktywnej walki politycznej w pamiętnym 1918 roku tworząc Płocką Radę Delegatów Robotniczych, wielu stało się aktywnymi działaczami Komunistycznej Partii Polski, a Julian Leszczyński został sekretarzem generalnym KPP.

Wybuch II wojny światowej wielu naszych mieszkańców związał z walką obronną w tym w największej bitwie września — bitwie nad Bzurą, z rozpaczliwym oporem w Płocku przy wysadzaniu mostu na Wiśle, w bitwach obronnych Modlina i Warszawy. Koszmarną noc okupacji nasi mieszkańcy odczuli najbardziej dotkliwie. Dekretem Kanclerza Rzeszy miasto Płock włączone zostało do Prowincji Prus Wschodnich. Okupant chciał stworzyć w Płocku ośrodek germańskiej kultury. Zabudowa miasta, jego wyposażenie, a przede wszystkim jego niepowtarzalne i piękne położenie ściągały Niemców niczym magnes do osiedlania. Prostymi i bestialskimi metodami zmieniano strukturę narodowościową w Płocku. Niszczono płocką inteligencję, wysiedlano ludność zwłaszcza zamożną, wprowadzono ustawowy zakaz zawierania małżeństw przez Polaków w młodym wieku, rozbudowano silne placówki gestapo, nękano ludność aresztowaniami i przesiedleniem w głąb Rzeszy, umieszczając ich w obozach pracy i więzieniach. Nie oszczędzono również duchowieństwa. Aresztowano arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego i biskupa sufragana Leona Wetmańskiego, których umieszczono w obozie koncentracyjnym w Działdowie, a następnie w bestialski sposób zamordowano. Trudno przemilczeć gehennę sześciu tysięcy Żydów w płockim getcie, morderczej wręcz pracy naszych mieszkańców w specjalnie zorganizowanych „obozach pracy". Okupant był bezlitosny nie tylko dla ludzi. Drażniło hitlerowców wszystko co polskie. Zmieniano nazwy ulic i placów, zlikwidowano polskie szkoły, przeznaczając je dla potrzeb wojska, policji oraz na magazyny. Grabiono księgozbiory, a mniej atrakcyjne pozycje palono,



Na uroczystość uręczenia miastu Orderu Krzyża Grunwaldu III kl. przybyli m.in. (od lewej): gen. bryg. Jerzy Sateja, wojewoda płocki Antoni Bielak, radny WRN ppłk Bolesław Krupa, przewodniczący WRN Jarosław Nowakowski, sekretarz KW PZPR Wiesław Paszkiewicz, I sekretarz KW PZPR Adam Bartosiak, członek Rady Państwa PRL Władysław Jonkisz, I sekretarz KM PZPR Ryszard Czechowicz, przewodniczący RW PRON Jerzy Kejna, prezydent miasta Płocka Marian Rodzeń, sekretarz KW PZPR Stanisław Przedlacki, przewodniczący MRN Tadeusz Kołodziejak (przemawia).

zlikwidowano polskie księgarnie, drukarnie, zamknięto biblioteki, rozebrano teatr płocki. Mimo tych wszystkich okrutnych zabiegów, mimo nasilenia wysiedleń i przesiedleń nie udało się okupantowi zniszczyć polskości w naszym mieście, zastraszyć działaczy, ubezwłasnowolnić ludność miasta. Skutek był odwrotny. Nasilił się opór, wzrosła nienawiść do wroga, przybrało szersze rozmiary tajne nauczanie, wzrosła świadomość społeczna i zdecydowanie do ostatecznej rozprawy z wrogiem.

Nasi mieszkańcy od pierwszych dni okupacji podjęli czynny opór i walkę z okupantem. Już w listopadzie 1939 roku powstały w mieście pierwsze organizacje konspiracyjne, które skupiały coraz więcej młodych ludzi. W 1942 roku tacy działacze, jak Julian Wieczorek, Zygmunt Wolski, Feliks Majdak i Teodor Kufel tworzą na ziemi płockiej Polską Partię Robotniczą, a następnie organizują pierwsze na ziemi płockiej oddziały Gwardii Ludowej. Cała ludność miasta jak tylko mogła, niosła wszechstronną pomoc gwardzistom. Wszystkie te dokonania, ofiarność społeczeństwa, jego poświęcenie sprawiły, że Płock został odznaczony Orderm Krzyża Grunwaldu III klasy.

Stoimy przed Płytą Nieznanego Żołnierza w zadumie nad przebytą drogą. Droga do wolności była ciężka. Zdziesiątkowane rodziny, zniszczony przemysł, zburzone domy, drogi i mosty — oto obraz tamtych dni. Mimo takich zniszczeń naród nasz wykrzesał jeszcze z siebie tyle sił, by stawić czoła okupantowi. Powstałe na terenach ZSRR odrodzone Ludowe Wojsko Polskie rosło w siłę. I Dywizję im. Tadeusza Kościuszki szybko przeformowano w korpus a następnie I Armię Wojska Polskiego. Napływ mężczyzn do odrodzonego Wojska Polskiego był tak wielki, że z chwilą wyzwolenia pierwszych skrawków naszej ziemi w gotowości do działań bojowych była już II Armia Wojska Polskiego. Tak więc na zasadniczym kierunku działań na froncie wschodnim główną siłą uderzeniową obok Armii Czerwonej było ludowe Wojsko Polskie. To synowie robotników i chłopów polskich zdobywali kolejne miasta i wsie, to potomkowie najlepszych synów tej ziemi wyrównywali doznane

przez ich rodziców i najbliższych krzywdy. To polski żołnierz, jako jedyny z sojuszników, obok Armii Czerwonej brał udział w szturmie Berlina. Jest to wymowa szczególna, bowiem od pamiętnych wojen napoleońskich żaden obcy żołnierz nie dotarł do Berlina. Koszmar wojny naród polski opłacił bardzo wysoko. Płock w tej smutnej statystyce zajmuje również znaczące miejsce. W walkach na wszystkich frontach, w obozach jenieckich i obozach pracy, w partyzantce i pod ścianami straceń — Płock okupił koszmar tej straszliwej wojny życiem jedenastu tysięcy mieszkańców, czyli jedną trzecią ogółu obywateli.

Odbudowaliśmy zniszczone miasto, zabliźniły się rany domów i ulic. Tylko w naszych sercach rana ciągle krwawi, przypomina stratę najbliższych, tych, którzy w obronie ojczyzny oddali swe życie. To właśnie serce przypomina nam o potrzebie siły, o potrzebie jedności, o potrzebie walki o słuszną sprawę pokoju dla naszego narodu i całego świata. Dlatego taka jest troska naszej partii, całego naszego narodu o pokój, dlatego tak zdecydowanie popieramy wszelkie inicjatywy rozbrojeniowe prezentowane przez Sekretarza Generalnego KC KPZR Michaiła Gorbaczowa. Jak mało który naród mamy moralne prawo i obowiązek walczyć o pokój, wołać o opamiętanie, przekazywać młodemu pokoleniu wszystko to, co najwartościowsze i najcenniejsze w życiu narodu. Niech to nasze spotkanie — poświęcone uczczeniu tak ważnych dla naszego miasta zdarzeń będzie ostrzeżeniem dla sił nakręcających spiralę zbrojeń, niech będzie wołaniem o pokój."

*
* *

Po wystąpieniu prezydenta Płocka nastąpił uroczysty moment dekoracji sztandaru miasta. Przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Płocku, Jarosław Nowakowski, odczytał akt nadania przez Radę Państwa PRL Płockowi Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy w uznaniu zasług bojowych mieszkańców w walce z niemieckim okupantem. Po dźwiękach hejnału płockiego członek Rady Państwa, Władysław Jonkisz, dokonał dekoracji sztandaru. Poczet sztandarowy przy dźwiękach *Warszawianki* przeszedł następnie wzdłuż szpaleru mieszkańców i kompanii honorowych prezentując odznaczenie, przynoszące chlubę miastu i jego mieszkańcom.

Po prezentacji odznaczenia głos zabrał przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej — Tadeusz Kołodziejak, który w swoim wystąpieniu powiedział m.in.:

„W imieniu mieszkańców Płocka i ich Rady Narodowej wyrażam Radzie Państwa PRL serdeczne słowa podziękowania za wyróżnienie Miasta zaszczytnym, wysokim odznaczeniem w postaci Orderu Krzyża Grunwaldu III klasy.

Jego przyznanie na wniosek władz politycznych i państwowych naszego województwa jest wyrazem szczególnego uznania wkładu płocczan w walkę z okupantem hitlerowskim i ustanowienie władzy ludowej.

Order Krzyża Grunwaldu III klasy dla mieszkańców naszego grodu przez swój symbol dwóch mieczy grunwaldzkich w nim zawartych nawiązuje do walk ludności Płocka i Północnego Mazowsza z germańskim krzyżactwem, jest symbolem jedności Słowian a zarazem pięknym pomnikiem naszej sławy orężnej, hasłem nieustępliwej walki o każdy próg, walki zbrojnej o wyzwolenie i niepodległość. Tę walkę podejmował Płock w okresie panowania pruskiego, bronił swych bram przed hitlerowskimi wojskami w wojnie obronnej 1939 roku.

Walkę o przetrwanie, godność i zwycięstwo podjęli płocczanie w okresie hitlerowskiej okupacji. Zginęło ich wiele tysięcy, znaczna część pomna na silne, demokratyczne i rewolucyjne tradycje, podjęła i skutecznie prowadziła różne formy walki z hitlerowską przemocą i barbarzyństwem.

Owe silne tradycje rewolucyjne, ciągła walka z okupantem stanowiły bezpośrednią przyczynę konsolidacji sił lewicy tak nieodzownej w walce z hitlerowskimi Niemcami, a następnie w objęciu władzy przez konspiracyjną Miejską Radę Narodową.

Wręczony dzisiaj Order Krzyża Grunwaldu jest szczególnym wyrazem uznania i hołdu dla tysięcy płocczan, którzy walczyli i ginęli, abyśmy mogli żyć i budować nasze miasto w Polsce Ludowej.

Otrzymuje Płock ten Order w Rocznicę Zwycięstwa, którą zawsze witamy jako współtwórcy. Na gruzach Berlina, obok sztandaru radzieckiego, flagę biało-czerwoną wznieśli polscy żołnierze, wśród których byli także płocczanie.

Wręczony dzisiaj naszemu miastu Order jest historycznym przypomnieniem wkładu naszego narodu w Zwycięstwo.

Jest to w historii miasta trzecie, a w Polsce Ludowej drugie jego wysokie wyróżnienie. Rada Państwa w PRL w 1966 roku, w 1000-lecie istnienia naszego grodu, w uznaniu roli Płocka w historii Państwa Polskiego, za zasługi w ruchu robotniczym, za wkład w budownictwo socjalistyczne przyznała miastu Płockowi Orderu Sztandaru Pracy I klasy.

Przyznaniu bojowego odznaczenia jakim jest Order Krzyża Grunwaldu towarzyszyć nam winna świadomość, że pokój jest wymagający. Nie pozwoli nam ono zapomnieć o obowiązku wobec tych, których zabrakło i wobec tych, którzy nadejdą, aby kontynuować nasze dzieło. Będziemy dziedziczyć piękne tradycje walk o wolną ludową Polskę, przedłużać narodową pamięć oraz uczyć i wskazywać, że podstawową dzisiaj powinnością jest dobra rzetelna pra-

ca. To ona jest obecnie podstawowym naszym obowiązkiem, istotnym gwarantem siły, bezpieczeństwa i trwałego pokoju na świecie."

* * *

Wzruszającym momentem uroczystości był apel poległych, wzywający do pamięci o tych, co walczyli i polegli. „Chwała wszystkim żołnierzom poległym w walce o wolność..., Pamięć o nich żyje i żyć będzie", to słowa, które przy łoskocie werbli i refrenie wiersza *Polegli na polu chwały* pozostawiają niezapomniane wrażenie.

Następnie delegacje partii i stronnictw politycznych, organizacji, wśród nich Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Związku Byłych Żołnierzy Zawodowych, Związku Inwalidów Wojennych, delegacje organizacji społecznych, szkół i zakładów pracy składały wieńce i wiązanki kwiatów. Uroczystość zakończyło odegranie *Międzynarodówki.*

Tego dnia zaciągnięto warty honorowe i złożono kwiaty przed Pomnikiem Wdzięczności, Pomnikiem 13 Straconych, na grobie poległych w wojnie 1939 roku w Radziwiu, płycie pamięci pomordowanych przy ul. Sienkiewicza, tablicy pamięci poległych za władzę ludową.

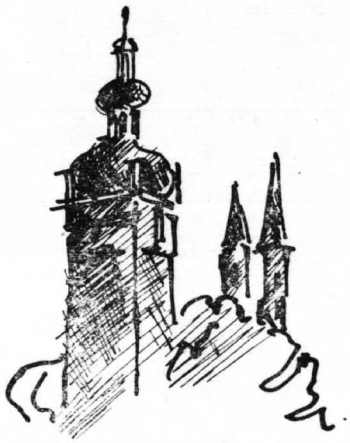

JAKUB CHOJNACKI

NAUKA W SŁUŻBIE NARODU – III KONGRES NAUKI POLSKIEJ

W dniach od 5—7 marca 1986 roku w sali Kongresowej Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie obradował III Kongres Nauki Polskiej. Zwołano go w czasie, gdy najtrudniejszy okres wynikający z warunków kryzysowych Polski, ma ona już za sobą, natomiast najważniejsze zadania wynikające z przeobrażeń współczesnej rzeczywistości, z odpowiedzialności za losy Ojczyzny, za jej międzynarodową pozycję, za jakość życia dynamicznie rosnącej liczby ludności — ma ona przed sobą.

W Kongresie uczestniczyło około 1200 delegatów ze wszystkich środowisk naukowych kraju. Reprezentowane było także i czwarte ogniwo nauki polskiej — społeczny ruch naukowy. Towarzystwo Naukowe Płockie reprezentował jego prezes, autor niniejszej publikacji. Filia Politechniki Warszawskiej w Płocku reprezentowana była przez prof. dr. inż. Eugeniusza Szpunara.

Wśród uczestników Kongresu byli także członkowie naszego Towarzystwa: doc. dr inż. Andrzej Bukowski, prof. dr Aleksander Gieysztor (honorowy), prof. dr Witold Hensel (honorowy), doc. dr Krzysztof Jakubowski, prof. dr inż. Włodzimierz Kotowski, prof. dr inż. Edward Kowalczyk, prof. dr inż. Zdzisław Mikulski, prof. dr Antoni Rajkiewicz (honorowy) i prof. dr Witold Stankiewicz.

Z uwagi na to, że Polska Akademia Nauk wyda w dwumiesięczniku «Nauka Polska» (nr 5/1986) obszerne sprawozdanie z Kongresu pragnąłbym jedynie zapoznać Czytelników z moim wystąpieniem w drugim dniu obrad w dyskusji plenarnej, a także z najważniejszymi — moim zdaniem — fragmentami końcowej uchwały Kongresu oraz z wydanym przezeń oświadczeniem.

Wysokie Prezydium,

Wielce Szanowni Zgromadzeni!

W tej sali w czasie obrad II Kongresu Nauki Polskiej profesor Sylwester Kaliski słusznie stwierdził: „Nie stać nas na rozwijanie nauki przede wszystkim dla nauki, choć jest to nader wzniosła sprawa, ale stać nas na szeroko rozumianą — bez uproszczeń — naukę dla kraju... Zbyt często mówi się o „nauce" na wszystkich szczeblach... za mało natomiast o konkretach, skutkach, o wynikach. Społeczeństwo oczekuje od nauki konkretnych wyników..."

To pragmatyczne podejście wybitnego uczonego i generała nawiązuje do wypowiedzi prezesa Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk Stanisława Staszica: „Nauki dopiero stają się użyteczne, gdy są w praktyce do użytku publicznego stosowane".

W organizacyjnej strukturze nauki polskiej — jako czwarte jej ogniwo — działają towarzystwa naukowe, nazwane w 1977 r., z okazji sesji XXV-lecia PAN, przez prezesa Włodzimierza Trzebiatowskiego „sojusznikami" Akademii. Są one autonomicznymi, samorządnymi, dobrowolnymi i niezbiurokratyzowanymi zrzeszeniami społeczno-naukowymi ludzi posiadających odpowiednie kwalifikacje i wolę pracy naukowej dla dobra ogólnego. Nie kosztują wiele.

W Polsce Ludowej ich rozwój jest niebywały. Obecnie działa już 167 towarzystw naukowych, w tym 48 lekarskich (naukowo-zawodowe) i 21 zrzeszonych w NOT (naukowo-techniczne). Łącznie zrzeszają prawie 600 000 członków. Jest to liczący się potencjał ludzki i organizacyjny. Działalność ich jest zróżnicowana, zależnie od warunków obiektywnych i subiektywnych. Niektóre towarzystwa, szczególnie

niedawno założone, borykają się z dużymi trudnościami. Ich prace koordynuje Rada Towarzystw Naukowych przy Prezydium PAN pod przewodnictwem wiceprezesa profesora Gerarda Labudy, który po poznańsku wskazuje, że: „Język nauki — to język rzeczowników. Nie ma miejsca w nim na opowiastki. Liczą się fakty i to wymierne i ich trzeźwa analiza".

Wśród 30 towarzystw naukowych regionalnych, ogólnych, działa i Towarzystwo Naukowe Płockie (TNP) założone w 1820 roku, które mam zaszczyt na III Kongresie Nauki Polskiej reprezentować.

Liczy 570 członków: pracowników i przyjaciół (miłośników) nauki, specjalistów-praktyków, organizatorów i animatorów życia naukowego i kulturalnego, a ponadto ma wielu sympatyków.

Połowa członków mieszka w Płocku, pięciu za granicą. Towarzystwo posiada trzy oddziały — w Wyszogrodzie, Sierpcu i Łęczycy. Działa poprzez komisje i sekcje oraz seminarium dok-



Sala Kongresowa w Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie. Inauguracja obrad w dniu 5 marca 1986 roku.

toranckie prowadzone — we współpracy z Uniwersytetem Warszawskim — nieprzerwanie i honorowo od 1970 roku przez profesora Antoniego Rajkiewicza.

Legitymacją naszej działalności naukowej są wydawnictwa. W latach osiemdziesiątych wydajemy rocznie przeciętnie około 100 arkuszy. Od 30 lat ukazuje się nasz organ kwartalnik popularnonaukowy «Notatki Płockie». Możliwe jest to dzięki przychylnemu stosunkowi



Prezydium Kongresu (fragment). Od lewej strony: prof. dr Roman Ney — sekretarz Komitetu Organizacyjnego III Kongresu Nauki Polskiej, prof. dr Kazimierz Secomski — członek Rady Państwa PRL i prof. dr Jan Kostrzewski — prezes PAN.

Departamentu Książki Ministerstwa Kultury i Sztuki. 100 arkuszy rocznie przy zatrudnianiu tylko jednego etatowego redaktora wymaga pomocy społecznej członków i świadczy o efektywności działania, wysokiej wydajności. Fakt zatrudniania w biurze Towarzystwa od kilkunastu lat tylko 6 pracowników etatowych, w tym dyrektor (kasjer), redaktor, główny księgowy, sprzątaczka — mimo czterokrotnego wzrostu w tym okresie liczby członków, kilkunastokrotnego przyrostu majątku Towarzystwa oraz działalności — świadczy o tym dowodnie.

Tak więc uzyskane przez Towarzystwo coroczne dotacje państwowe na bieżącą działalność powiększane pracą społeczną w sposób celowy, gospodarny i skuteczny tworzą „naukę dla kraju", przy minimalnych kosztach.

Jesteśmy licznie odwiedzani przez gości. W r. 1985 przyjęliśmy 161 delegacji, w tym 64 zagraniczne. Staramy się jak najlepiej popularyzować osiągnięcia polskiej i regionalnej nauki i kultury.

Towarzystwo Naukowe Płockie przez pokolenia zgromadziło znaczny majątek, dziś oceniany na około 400 milionów zł. Jesteśmy właścicielami wielu cennych zbiorów oraz sześciu nieruchomości.

Ale ponieważ nie ma rozwoju nauki bez rozwoju bazy materialnej, a dotyczy to i społecznego ruchu naukowego, w latach osiemdziesiątych wydamy ponad ćwierć miliarda zł na jej rozwój, szczególnie na modernizację i rozbudowę Biblioteki naukowej im. Zielińskich TNP liczącej 183 000 vol., w tym prawie 13 000 starodruków i już 54 inkunabuły. Planujemy podwoić do roku 2000 zasób naszej książnicy płockiej.

W roku ubiegłym (1985) wydaliśmy na kapitalne remonty trzech bibliotecznych zabytkowych obiektów 31 mln zł, a w 1986 r. planujemy wydatkować około 50 mln, pracując już na pięciu placach budowy, także w Wyszogrodzie i Łęczycy.

Przygotowujemy, kierujemy i nadzorujemy prace remontowe i inwestycyjne nie zatrudniając nikogo na etacie czy ryczałtach. W instytucji państwowej stworzono by zapewne cały dział. Pracujemy więc efektywnie i tanio. Pracowaliśmy także — w miarę normalnie — w okresie wielkich zaburzeń i „stanu wojennego". Działalność Towarzystwa nie została zawieszona, posiedzenia Zarządu i doroczne walne zgromadzenia odbywały się, członków nie ubyło, nikt nie podał się do dymisji z wyjątkiem jednej osoby, która zrezygnowała z funkcji przewodniczącego sekcji ikonograficznej.

Środki finansowe uzyskujemy dzięki życzliwości i poparciu władz wojewódzkich i miejskich, wspierających naszą społeczną działalność również i moralnie.

Mecenasem i darczyńcą naszym jest i wielki przemysł najstarszego grodu Mazowsza. Rada Pracownicza Płockiej Petrochemii przekazuje nam corocznie miliony zł, ostatnio włączyła się także i Fabryka Maszyn Żniwnych.

Rozumiemy jednak, że dotacje państwa nie mogą być jedynym źródłem pokrywania stale rosnących wydatków. Stąd własną inicjatywą i gospodarnością Zarząd TNP po II Kongresie Nauki Polskiej, którego uchwała zezwoliła towarzystwom na odpłatne wykonywanie prac naukowo-badawczych (ekspertyz), wykorzystał tę szansę. Możliwość zamieniliśmy w rzeczywistość. W kwocie 52 mln zł i 1 tysiąca dolarów znajdujących się na naszych kontach bankowych na koniec 1985 r., około dwie trzecie — to kwoty wypracowane przez Towarzystwo z przeznaczeniem na własne inwestycje, służące nauce i kulturze.

Sumy te stale są powiększane i przez dary osób prywatnych. Tylko w roku ubiegłym przysporzyły one nam prawie 2 mln zł. Ofiarność członków i przyjaciół — darczyńców rośnie z każdym rokiem. Wielu autorów rezygnuje w całości lub części z należnych im honorariów, mamy też przykłady ofiarowania Towarzystwu przez wybitnych polskich uczonych ich księgozbiorów.

Tak więc staraliśmy się, wykonując uchwały II Kongresu Nauki Polskiej i własne, skutecznie działać, a nie bezowocnie narzekać. Apelowaliśmy najpierw do samych siebie. Pomóż sobie sam...

Wczoraj Prezes Akademii prof. Jan Kostrzewski mówił o „niedostateczności skutecznego działania" w nauce polskiej. Sądzę, iż krytyka ta nie wszystkich dotyczy.

„Nie wystarczy robić, trzeba zrobić" — mawiał wybitny uczony, chemik, a równocześnie mąż stanu, którego do niedawna cytować nie wypadało.

Panie Przewodniczący,

jednym z trzech wielkich zagrożeń stworzonych przez wielki rozwój światowej nauki i techniki, w których cieniu my żyjemy, to obok zagrożenia nuklearnego i niszczenia środowiska naturalnego, jest realna groźba wyczerpania się w niedługim czasie tradycyjnych źródeł energii i ciepła takich jak: węgiel, ropa naftowa, gaz ziemny. Te energetyczne surowce nie są odnawialne.

A „energia stanowi podstawę życia i rozwoju ludzkości, jest tak potrzebna jak powietrze i woda" pisał nie żyjący już profesor Kazimierz Kopecki z Gdańska, przewodniczący Komitetu Problemów Energetyki przy Prezydium PAN, największy nasz autorytet w dziedzinie energetyki, przyjaciel TNP.

Jedna z sześciu naszych nieruchomości to nabyte przez nas w 1977 roku dwa hektary terenu we wsi Cierszewo nad prawobrzeżną Skrwą i Wisłą, w tzw. „Szwajcarii płockiej". Ponad 30 metrowa skarpa, stok (ważne dla badań solarnych), las, woda, bliskość Płocka (12 km) stanowią warunki do wykorzystania terenu dla specjalistycznych badań naukowych.

Z myślą o nowych źródłach energii Zarząd TNP wystąpił do Prezydium PAN o budowę na naszej nieruchomości, której połowę (10 000 m²) przekażemy Akademii bezpłatnie — w formie daru, pionierskiego w kraju ośrodka badań solarnych, energii wiatru i wody. Na pozostałej części działki zamierzamy w przyszłości budować Dom Pracy Twórczej TNP. Ośrodek Akademii realizowany w najbliższych latach winien stać się poligonem doświadczalnym nauki polskiej. Profesor Kopecki, a także b. prezes PAN profesor Aleksander Gieysztor uznali po obejrzeniu terenu w Cierszewie, iż wyjątkowo nadaje się na powyższy cel.

Niestety, we wczoraj wygłoszonych tu referatach wicepremiera Zbigniewa Szałajdy i prezesa PAN nie podniesiono problemu przyśpieszenia badań solarnych, a bez tego wejście w XXI wiek nie wydaje się możliwe.

Z trybuny Kongresu ponawiam wniosek, aby z funduszy inwestycyjnych PAN ważny ten obiekt realizować w ramach Rządowego Programu PR-8 „kompleksowego rozwoju energetyki".

Dla świata, którego zaludnienie w sposób niekontrolowany dynamicznie rośnie, rozwiązanie problemów energetycznych stanowi kluczowe zagadnienie. Świat eksperymentuje. Eksperymentować i my chcemy budową nowoczesnego ośrodka w Cierszewie. Dobra lokalizacja, bez potrzeby wywłaszczania i wyburzeń — to już pierwszy i duży krok w procesie inwestycyjnym.

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego apeluje do Prezydium PAN o twórczą kontynuację przedłożonych wstępnie zamierzeń, „nauki dla kraju".

Ta propozycja „sojusznika" Akademii może przynieść Ojczyźnie wymierne korzyści, stanowiąc skromny wkład Towarzystwa Naukowego Płockiego na rzecz rozwoju polskiej nauki i techniki, na rzecz wykorzystania takich źródeł energii jak słońce, energia wiatru i wody. Należy szybko podjąć ostateczne decyzje. A więc działajmy, podejmując nawet ryzyko. Rzymska maksyma głosi że „lepszy jest zły wybór w metodzie działania, niż zaniechanie działania". W tym przypadku chodzi nie tylko o działanie, ale i o wybór, który naszym zdaniem jest wyborem trafnym.

Czwarte społeczne ogniwo nauki polskiej starało się i stara się — wg skromnych swych możliwości i nauce i praktyce i całemu społeczeństwu być użyteczne, realizując myśl wielkiego Staszica.

*
* *

Na zakończenie: 20 sierpnia 1985 roku ważkim zdarzeniem była zorganizowana przez Towarzystwo Naukowe Płockie — z udziałem 250 osób — ogólnopolska sesja naukowa poświęcona 900 rocznicy urodzin w Płocku monarchy Bolesława III Krzywoustego. Z okazji tego jubileuszu Zarząd Towarzystwa wybił medal „Szlakiem Krzywoustego", który to medal prag-



Prezes Rady Ministrów prof. dr Zbigniew Messner ogląda wręczony Mu przez prezesa dr. inż. Jakuba Chojnackiego medal „Szlakiem Krzywoustego" wybity przez Towarzystwo Naukowe Płockie z okazji 900 rocznicy jego urodzin w Płocku. W środku dyrektor Biura Wydawnictw i Bibliotek PAN dr Marian Salamon. Pierwszy z lewej mgr inż. Zbigniew Michałek — sekretarz KC PZPR.

nę wręczyć Panu Przewodniczącemu obrad przekazując równocześnie informację o inicjatywie Zarządu TNP przesłanej w dniu 31 grudnia 1985 r. Ministrowi Nauki i Szkolnictwa Wyższego oraz Rektorowi Uniwersytetu Szczecińskiego nadania Uniwersytetowi powołanemu w jubileuszowym 900-nym roku urodzin wielkiego Piasta — imienia Bolesława Krzywoustego.

Liczby dot. ilości towarzystw naukowych w Polsce podaję za wydawnictwem kongresowym: *Nauka Polska w latach 1973—1984*. GUS Warszawa, listopad 1985, s-s. 54—59. Dane te są rozbieżne z liczbami podawanymi drukiem przez Biuro Społecznej Działalności Naukowej PAN.

* * *

UCHWAŁA III KONGRESU NAUKI POLSKIEJ

(fragmenty)

I. WSTĘP

1. 35 lat temu obradował I Kongres Nauki Polskiej. W okresie głębokich przemian ustrojowych i odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych uczeni polscy kształtowali formy organizacyjne nauki i określali stojące przed nią zadania. Kolejny, II Kongres, w 1973 r. obradował w atmosferze optymizmu. Środowisko naukowe było przekonane o konieczności i możliwości przyspieszonego rozwoju Polski w jej socjalistycznym kształcie ustrojowym. Kierunki badań na okres lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych sformułowano wówczas pod hasłem „Nauka w służbie narodu". Jest ono bardziej aktualne dzisiaj niż kiedykolwiek w przeszłości. Na przełomie poprzedniej i obecnej dekady Polska stanęła w obliczu trudności gospodarczych i głębokich wstrząsów społecznych, których konsekwencje odczuwamy do dnia dzisiejszego. Powinnością uczonych jest uczestnictwo w ogólnonarodowym wysiłku, zmierzającym do zapewnienia Polakom u progu XXI w. godziwego poziomu życia, a Polsce godnego miejsca w świecie...

4. Państwa wspólnoty socjalistycznej podejmują skoordynowane wysiłki na rzecz integracji i przyspieszenia rozwoju cywilizacyjnego oraz unowocześnienia gospodarki. Aby umocnić pozycję Polski w świecie i zmniejszyć dystans dzielący nas od państw o wysokim stopniu rozwoju, należy dążyć do podwojenia dochodu narodowego w ciągu najbliższych 15—20 lat w oparciu o głębokie zmiany strukturalne, o wydatne powiększenie wydajności pracy oraz o znaczne zmniejszenie energochłonności i materiałochłonności produkcji przy jednoczesnym podniesieniu jej jakości. Sprostanie tym zadaniom wymaga szybkiego i stałego postępu naukowo-technicznego, doskonalenia rozwiązań organizacyjnych i ścisłego powiązania nauki z kierunkami rozwoju społeczno-gospodarczego.

Warunki te okażą się jednak niewystarczające, jeśli nie uda się równocześnie przeobrazić świadomości Polaków tak, aby dobrze rozumieli istotę zachodzących przemian i mogli wziąć w nich aktywny udział. Nauka powinna stać się w naszym kraju zarówno bezpośrednią siłą wytwórczą, jak i czynnikiem mobilizującym całe społeczeństwo do wysiłku na rzecz rozwiązywania narastających problemów gospodarczych. Równie mocno trzeba podkreślić rolę nauki w rozwoju kultury narodowej, w doskonaleniu systemu edukacji, w dziele ochrony środowiska i poprawy stanu zdrowotności społeczeństwa...

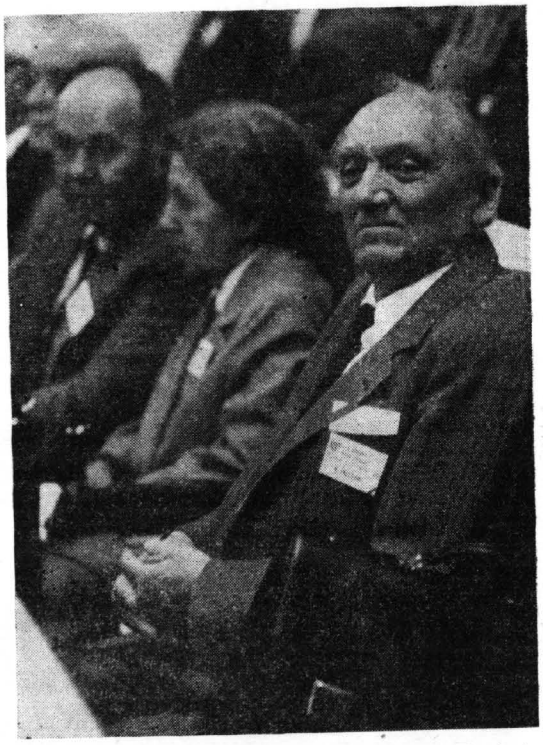

Na sali obrad. Pierwszy z prawej prof. dr Kazimierz Zygulski — minister Kultury i Sztuki.

II. NAUKA POLSKA MIĘDZY II I III KONGRESEM

1. W uchwale II Kongresu Nauki Polskiej nakreślono cele i założenia polityki naukowej

państwa, wytyczono węzłowe kierunki rozwoju badań w latach 1975—1990. Postulowano, by nauka stała się podstawowym czynnikiem rozwoju kraju i jej rozwój wyprzedzał tempo postępu w gospodarce narodowej, by prace badawcze ujęte zostały w system centralnie sterowanych programów skoordynowanych z założeniami polityki społecznej i gospodarczej. Uczestnicy II KNP zwrócili się do władz państwowych o kadrową i materialną rozbudowę warsztatów pracy naukowej i o zwiększenie nakładów na działalność badawczą i rozwojową do 4% dochodu narodowego.

2. Wnioski i postulaty II Kongresu Nauki Polskiej wysunięto w atmosferze ożywienia społecznego i gospodarczego. Zrealizowane zostały jednak tylko częściowo, a w wielu ważnych dziedzinach badań rezultaty daleko odbiegały od oczekiwań i potrzeb. Przyczynił się do tego dotkliwy kryzys społeczny, polityczny i gospodarczy. W pewnej mierze jest to odzwierciedleniem także niedostatków samego planowania i prowadzenia badań naukowych, a także środowiskowych tendencji do ich rozpraszania. Spadek dochodu narodowego powodował znaczne ograniczenie nakładów na badania naukowe, w konsekwencji zaś zmniejszenie potencjału badawczego Polski i niepełne jego wykorzystanie, przy czym zmieniona sytuacja gospodarcza nie spowodowała niezbędnej modyfikacji priorytetów badawczych. W okresie najgłębszego kryzysu ograniczenie nakładów na naukę osiągnęło poziom krytyczny — ich wymiar nie przekraczał 1% dochodu narodowego. Nie bez znaczenia był tu brak wyobraźni części administracji państwowej: starając się sprostać doraźnym zapotrzebowaniom poszczególnych branż gospodarki, na dalszy plan spychano problematykę perspektyw rozwojowych kraju. Stwierdzamy z satysfakcją, że symptomy tej błędnej polityki należą do przeszłości i wyrażamy przeświadczenie, że nigdy się nie powtórzą...

5. W uchwale II KNP podkreślono, że wpływ nauki na rozwój społeczeństwa oddziaływa w znacznym stopniu poprzez przyswojenie i rozszerzenie wiedzy oraz kształcenie świadomości ludzi. Przyszłość cywilizacyjna i kształt życia zbiorowego Polaków zależą od stanu edukacji narodowej, od łączenia wiedzy o przeszłości



W kuluarach Kongresu. Rozmowa na temat przyspieszenia badań nad wykorzystaniem energii solarnej i siły wiatru. Od lewej strony: prof. dr Bogdan Suchodolski, dr inż. Jakub Chojnacki i prof. dr Henryk Jabłoński.

historycznej narodu z umiejętnością rozwiązywania problemów współczesnych i kształtowania przyszłości społeczeństwa socjalistycznego. Wybitni polscy uczeni zawsze doceniali kulturotwórcze i edukacyjne funkcje nauki...

III. NAUKA POLSKA WOBEC ZADAŃ KOŃCA XX WIEKU

1. Polityka naukowa Polski jest kształtowana pod wpływem dwóch procesów, decydujących o jej celach i zadaniach. Pierwszy z nich to społeczny i gospodarczy rozwój kraju, służący zaspokajaniu materialnych i duchowych aspiracji narodu; drugi — to przeobrażenia w nauce światowej i w globalnych procesach rozwoju. Nauka może być najbardziej użyteczna wtedy, gdy badania wyprzedzają procesy społeczne i gospodarcze. Wynika to z faktu, że upływ czasu między odkryciem naukowym a możliwością jego zastosowania w praktyce wynosi kilka, a niekiedy kilkanaście lat. Określając zatem zasady polityki w dziedzinie badań na najbliższe lata, musimy się kierować długofalową wizją rozwoju społeczno-gospodarczego i demograficznego. Mając poczucie współodpowiedzialności za prawidłowe kształtowanie perspektyw rozwojowych Polski, chcemy współuczestniczyć w działaniach określających te perspektywy...

2. ...Rozwój medycyny i farmakologii, wsparty na osiągnięciach biologii molekularnej, korzystnie wpłynie na stan zdrowotności społeczeństw. Wśród absorbujących ludzkość zagadnień bardzo ważne miejsce zajmą problemy ekologiczne: postęp nauki powinien doprowadzić do zminimalizowania degradacji środowiska przyrodniczego, zapewniając funkcjonowanie geoekosystemów oraz zasoby surowcowe abiotyczne i biotyczne. Zmianom tym towarzyszyć muszą zasadnicze przeobrażenia społeczne, eliminujące np. związany z automatyzacją produkcji problem bezrobocia.

3. ... Mamy świadomość, że ekstensywne źródła rozwoju gospodarczego ulegają wyczerpaniu. Dalszy przyrost dochodu narodowego wymaga wielu przejściowych wyrzeczeń, zasadniczego wzrostu roli nauki i badań w procesie rozwoju, znacznego wzrostu wydajności pracy, zmniejszenia jednostkowego zużycia energii i surowców oraz rozwiązania problemu zadłużenia kraju. Nie jest to możliwe bez dokonania głębokich zmian strukturalnych w gospodarce narodowej, a także bez rozbudzenia społecznej woli efektywnej pracy i bez pełnego wykorzystania potencjalnych możliwości ustroju socjalistycznego.

4. Biorąc pod uwagę powyższe przesłanki, uczestnicy III Kongresu Nauki Polskiej dostrzegają następujące węzłowe problemy wymagające istotnego wsparcia ze strony nauki:

a) rozwijanie refleksji teoretycznej nad okresem przejściowym od kapitalizmu do socjalizmu i swoistościami budownictwa socjalistycznego w Polsce Ludowej;

b) umacnianie międzynarodowej integracji ekonomicznej krajów wspólnoty socjalistycznej;

c) umocnienie nowego systemu planowania i zarządzania gospodarką narodową, zapoczątkowanego uchwałami IX Nadzwyczajnego Zjazdu PZPR, a zwłaszcza udoskonalenie w tym systemie mechanizmów proefektywnościowych, proinowacyjnych i proeksportowych w celu zwiększenia konkurencyjności gospodarki polskiej na rynku światowym;

d) doskonalenie mechanizmów funkcjonowania gospodarki przestrzennej i jej przemian;

e) rozwój edukacji narodowej, kształtowanie prospołecznej osobowości współczesnego Polaka;

f) doskonalenie organizacji i podnoszenie poziomu życia politycznego, społecznego i kulturalnego;

g) dokonanie przeobrażeń strukturalnych w gospodarce, zapewniających głębokie przetworzenie surowców w oparciu o nowoczesne rozwiązania technologiczne;

h) kompleksowe rozwiązanie problemu racjonalnej eksploatacji majątku narodowego, przy wykorzystaniu odpowiednich środków organizacyjnych, ekonomicznych i technologicznych;

i) rozwijanie i wykorzystanie buotechnologii w przemyśle, rolnictwie, ochronie zdrowia i środowiska;

j) przekształcanie polskiego rolnictwa w kierunku podniesienia jego wydajności w oparciu o unowocześnienie techniki i technologii produkcji, jego rekonstrukcja i awans cywilizacyjny wsi; rozwinięcie i przekształcenie przemysłu rolno-spożywczego w nowoczesny przemysł żywnościowy, stosujący postępowe technologie produkcji (w tym biotechnologie) oraz przechowalnictwa, zgodnie z potrzebami racjonalnego wyżywienia narodu;

k) elektronizacja procesów produkcyjnych, systemu kształcenia, usług i obsługi życia codziennego, rozwój telekomunikacji i wszechstronny rozwój informatyki i jej zastosowań;

l) rozwój metod i urządzeń technologicznych oraz automatyzacja i robotyzacja procesów produkcyjnych;

ł) dokonanie istotnego postępu na drodze chemizacji gospodarki narodowej, uzyskanie związków i materiałów o kluczowym znaczeniu dla procesów wytwarzania;

m) opracowanie udoskonalonych materiałów konstrukcyjnych oraz technologii ich przetwarzania i ulepszania, a w szczególności tworzyw konstrukcyjnych, materiałów ceramicznych, polimerów, kompozytów i stali wysokojakościowych, zwłaszcza stali odpornych na korozję;

n) racjonalizacja pozyskiwania, przetwarzania i wykorzystania energii, surowców mineralnych i zasobów wodnych kraju ;

o) rozwój energetyki jądrowej, podniesienie sprawności przemian energetycznych, postęp w wykorzystaniu niekonwencjonalnych źródeł energii;

p) rozwiązanie problemu mieszkaniowego — jednego z podstawowych czynników, kształtujących jakość życia Polaków;

r) zapewnienie należytej ochrony środowiska naturalnego przed degradacyjnym wpływem działalności gospodarczej;

s) dokonanie postępu w dziedzinie ochrony zdrowia społeczeństwa w warunkach zmieniającego się środowiska życia i pracy, zapobieganie chorobom i ich zwalczanie z wykorzystaniem najnowszych zdobyczy nauk medycznych...

IV. GŁÓWNE KIERUNKI ROZWOJU NAUKI POLSKIEJ DO 2000 R.

2. ... Podstawowymi źródłami surowców dla syntez chemicznych są: ropa naftowa, gaz ziemny, węgiel, siarka, sól oraz inne surowce mineralne. Szczególne znaczenie ma dalszy postęp karbo — i petrochemii. Należy rozważyć intensyfikację badań w zakresie chemii C_1. Wobec istnienia bogatych rud metali w Polsce rozwijane winny być badania nad otrzymaniem i własnościami metali i ich związków nieorganicznych, w szczególności miedzi, glinu, cyrkonu, tytanu, cynku, srebra, ołowiu, lantanowców i innych metali rzadkich dla rozszerzenia możliwości ich coraz lepszego wykorzystania.

3. Nauki techniczne są podstawowym czynnikiem rozwoju gospodarki i wpływają bezpośrednio na poziom życia społeczeństwa. Z ich osiągnięciami wiąże się powszechnie nadzieja na udział w przezwyciężaniu czterech istotnych ograniczeń na drodze dalszego rozwoju ludzkości: bariery energetycznej, żywnościowej, surowcowej i ekologicznej. Kulturotwórcza rola nauk technicznych obejmuje nie tylko kulturę techniczną w tradycyjnym sensie tego terminu. Szybki rozwój nowych metod zapisu, gromadzenia i przetwarzania informacji powoduje zmiany nie mniejsze od tych, jakie w swoim czasie spowodował wynalazek druku. Unowocześnienie środków informatyki powoduje zasadnicze zmiany w metodach wytwarzania i organizacji, a przede wszystkim rewolucjonizuje nauczanie, kulturę, obieg informacji i życie codzienne ludzi. Zapewnienie możliwości bardzo szybkiego pobierania, gromadzenia i wykorzystywania ogromnych zasobów informacji, stało się warunkiem funkcjonowania nowoczesnych społeczeństw...

W dziedzinie nauk energetycznych podstawowe znaczenie mają badania nad podniesieniem sprawności przemian energetycznych dla zaspokojenia potrzeb energetycznych kraju z zachowaniem wymagań ochrony środowiska. Doniosłe są również badania w zakresie racjonalizacji użytkowania paliw i energii, podstaw doskonalenia maszyn, urządzeń technologii energetycznych, a także urządzeń i aparatury techniki jądrowej.

Rozwój energetyki jądrowej będzie wymagał badań cieplno przepływowych, materiałowych, a zwłaszcza związanych z zachowaniem bezpieczeństwa jądrowego i ochrony radiologicznej.

Niezbędne są również prace nad wykorzystaniem niekonwencjonalnych źródeł energii, a także nad racjonalnym użytkowaniem wszystkich postaci energii.

Ponadto należy rozwijać techniki jądrowe i radiacyjne oraz technikę plazmową i ich zastosowania w gospodarce narodowej. Należy również rozwijać badania w zakresie kontrolowanej syntezy termojądrowej...

4. ... Badania geologiczne powinny być skierowane na wszechstronne poznanie budowy geologicznej kraju. Szczególnej uwagi wymaga zbadanie wgłębnej budowy tych obszarów Polski oraz tych zjawisk geologicznych, z którymi wiąże się największe prawdopodobieństwo, występowania nowych złóż surowców mineralnych, a zwłaszcza bituminów i pierwiastków promieniotwórczych. Rozszerzenia wymagają badania hydrogeologiczne nad rozpoznaniem i udokumentowaniem zasobów wód podziemnych. Należy rozwijać metodykę badań w dziedzinie geologii inżynierskiej i geotechniki dla potrzeb szeroko pojętego budownictwa. Przyspieszenia wymagają prace kartograficzne zmierzające do pełnego pokrycia obszaru kraju zdjęciami geologicznymi. Rozwinięcia wymagają badania w zakresie geologii eksperymentalnej oraz pomiarów satelitarnych i techniki komputerowej...

W geografii społeczno-ekonomicznej i przestrzennym zagospodarowaniu badania powinny być skierowane na problematykę przemian w strukturze rozmieszczania działalności gospodarczej i kształtowania ich powiązań z punktu widzenia efektywności gospodarowania. Należy poświęcić więcej uwagi problematyce regionalnej, a szczególnie wyrównywaniu warunków życia ludności. Jednocześnie konieczne jest



7 marca 1986. Zakończenie obrad Kongresu. W pierwszym rzędzie od prawej strony: gen. Wojciech Jaruzelski — przewodniczący Rady Państwa PRL, I Sekretarz KC PZPR, prof. dr Zbigniew Messner — prezes Rady Ministrów, dr Roman Malinowski — Marszałek Sejmu, prezes NK ZSL, dr Kazimierz Barcikowski — zastępca przewodniczącego Rady Państwa PRL, prof. dr Tadeusz Porębski — sekretarz KC PZPR i mgr inż. Zbigniew Szałajda — wiceprezes Rady Ministrów.

wyjaśnienie barier ograniczających rozwój kraju i poszczególnych regionów oraz opracowanie skutecznych metod wprowadzania ładu przestrzennego...

5. ... Wielkie postępy czyni również biologia środowiskowa, obejmująca kompleks ekologii i nauki o ochronie środowiska. Przez poznane struktury i funkcjonowania ekosystemów, ekologia daje naukowe podstawy kontroli i gospodarki środowiskiem oraz jego ochrony. Dramatyczne zagrożenie środowiska przez działalność człowieka w naszym kraju i na całym świecie, spowodowało nakierowanie prac na badanie tych systemów ekologicznych, które znajdują się pod silnym wpływem presji przemysłowych, komunalnych i rolniczych. Doraźnym zadaniem biologii środowiskowej jest rozpoznanie, prognoza i kontrola zagrożeń (monitoring ekologiczny) oraz opracowanie metod rekultywacji terenów zniszczonych. Dalekosiężnym zaś jej zadaniem jest ekologizacja produkcji przemysłowej i rolniczej oraz optymalizacja warunków bytu i pracy człowieka. Programy badań w dziedzinie ekologii, ochrony środowiska i ochrony przyrody powinny być rozwijane jako jedna priorytetowa dziedzina nauki...

Należy dostrzec znaczenie zbiorów zoologicznych i botanicznych oraz stworzyć lepsze warunki ich gromadzenia, przechowywania i ekspozycji. Dotyczy to również żywych kolekcji botanicznych, arboretów i ogrodów botanicznych, a także muzeów przyrodniczych jako dobra kultury narodowej, infrastruktury nauki i formy społecznego jej oddziaływania. Należy podjąć starania o utworzenie nowoczesnego muzeum przyrodniczego w Warszawie...

6. ... Odrębne miejsce w klinicznych naukach medycznych zajmuje problematyka zdrowia psychicznego ukierunkowana na rozpoznanie jego biologicznych, psychologicznych i społecznych uwarunkowań. W badaniach tych, wymagających współdziałania nauk medycznych i społecznych, szukać należy wyjaśnienia czynników leżących u podłoża nerwic i zjawisk patologii społecznej, takich jak alkoholizm, uzależnienie lekowe i innych. Alkoholizm

stanowi szczególne zagrożenie zdrowotne i społeczne. Niezbędne jest zatem podjęcie szybkich i efektownych działań w celu ograniczenia i likwidacji tego zjawiska patologicznego. Podnoszenie stanu zdrowotności społeczeństwa wymaga dalszego rozwoju rehabilitacji jako dziedziny zapewniającej przywracanie fizycznej i psychicznej sprawności oraz pozycji społecznej człowieka niepełnosprawnego.

W obszarze nauk socjomedycznych podstawowym kierunkiem powinny być badania nastawione na rozpoznanie biologicznych, fizycznych i chemicznych zagrożeń środowiskowych zdrowia oraz przeciwdziałania im. Determinuje to konieczność intensywnego rozwoju medycyny środowiskowej i medycyny pracy oraz związanych z nimi nauk podstawowych — mikrobiologii itp. Rozwijać należy podstawowe badania w dziedzinie ergonomii, w szczególności nad optymalizacją czynników środowiska pracy i elementów obciążenia psychicznego w pracy zautomatyzowanej. Obok szkodliwości czynników płynących z degradacji środowiska naturalnego, środowiska bytowania, pracy i wypoczynku, determinantą zdrowia społecznego jest odżywianie się. Określa to miejsce nauk żywieniowych, ukierunkowanych z jednej strony na optymalizację sposobów żywienia się w stanach zdrowia i choroby, a z drugiej na zapewnienie zdrowotnych walorów żywności. Niezbędna jest ścisła współpraca w tym zakresie z naukami rolniczymi ...

7. ... Należy rozwijać badania w zakresie fizjologii i genetyki zwierząt gospodarskich zmierzające do osiągnięcia ich wszechstronnej użyteczności oraz podniesienia zdrowotności. W chowie zwierząt konieczne jest rozwijanie badań nad doskonaleniem programów hodowlanych, ze szczególnym uwzględnieniem krajowych zasobów pasz oraz efektów ekonomicznych. W ochronie zdrowia zwierząt duże znaczenie będzie miało wykorzystanie osiągnięć biotechnologii.

Doskonalenie środków i sposobów przetwarzania produktów pierwotnej produkcji rolnictwa dotyczy szczególnie technologii żywności. Konieczne jest rozwijanie badań nad zjawiskami, jakie zachodzą w procesach przetwórstwa surowców roślinnych i zwierzęcych oraz czynnikami kształtującymi biologiczną i sensoryczną jakość żywności. Unowocześnienie technik fizycznych, chemicznych oraz biologicznych w przetwarzaniu i konserwacji pasz i żywności oraz ich ochrona przed skażeniami powinny być przedmiotem szczególnych dociekań. Dla zwiększenia potencjału żywnościowego niezbędne jest poszukiwanie nowych źródeł pasz i żywności na drodze biosyntezy i wykorzystania produktów ubocznych.

Szczególne znaczenie dla społeczeństwa socjalistycznego ma rozwój badań nad stanem wyżywienia kraju i racjonalnym żywieniem człowieka zdrowego.

Programy badawcze leśnictwa powinny nawiązywać do społecznego i gospodarczego znaczenia lasu oraz ochrony środowiska. Wynika stąd potrzeba poznania zasad kształtowania i ochrony ekosystemów leśnych w warunkach silnej presji antropogennej oraz opracowania nowego modelu, ukierunkowanego na wzmocnienie środowisko-twórczej roli lasu, ważnej dla całokształtu kompleksu żywnościowego. Badania z zakresu drzewnictwa należy koncentrować na racjonalnym wykorzystaniu surowca drzewnego, jego uszlachetnieniu oraz metodach uzyskiwania materiałów drewnopochodnych.

Niezbędne jest podjęcie kompleksowego programu badawczego w dziedzinie techniki rolniczej, leśnej i przetwórstwa żywności, ukierunkowanego na opanowanie technologii energooszczędnych oraz wykorzystanie niekonwencjonalnych źródeł energii. Dostosowanie sprzętu rolniczego i form jego wykorzystania do struktury organizacji wsi, jak również wykorzystanie elektroniki, komputeryzacji i informatyki w badaniach i praktyce jest potrzebą chwili ...

8. ... Przed naukami społecznymi stoją problemy o zasadniczym znaczeniu:

— treść, przebieg i formy głównego konfliktu naszej epoki między antagonistycznymi systemami społecznymi świata współczesnego; problematyka pokojowa współistnienia i równoprawnej współpracy narodów świata; warunki zachowania ludzkiej cywilizacji; procesy gospodarcze zachodzące we współczesnym świecie; rozwój rynku światowego;
— globalne problemy współczesności, których rozwiązanie ma decydujące znaczenie dla losów naszego kraju: problem ekologiczny, demograficzny, żywnościowy, energetyczne i inne;
— prawidłowości rozwoju wspólnoty krajów socjalistycznych i miejsce Polski w tej wspólnocie; współpraca polityczna i międzynarodowa integracja ekonomiczna krajów socjalistycznych; tendencje rozwojowe ZSRR i innych krajów socjalistycznych;
— rozwój nowej formacji społeczno-ekonomicznej, ze szczególnym uwzględnieniem polityki okresu przejściowego od kapitalizmu do socjalizmu; ogólne prawidłowości i swoistości budownictwa socjalistycznego w Polsce; przemiany w stosunkach produkcji społeczeństwa polskiego; przeobrażenia strukturalne klasy robotniczej, chłopstwa i inteligencji; sprzeczności społeczne w toku budownictwa socjalistycznego;
— przemiany struktury społeczno-gospodarczej, mechanizmy i instrumenty ich kształtowania;
— organizacja i nowoczesne metody zarządzania;
— czynniki i mechanizmy społeczne, polityczne, ekonomiczne i kulturowe wpływające na socjalistyczny rozwój społeczeństwa, a w szczególności: kierunki przeobrażania systemu funkcjonowania gospodarki oraz do-

BIBLIOTEKA PŁOCK

skonalenia systemu rządzenia krajem, racjonalne wykorzystanie zasobów pracy, poziom kadr kierowniczych, stan świadomości społecznej, etos pracy, stan kultury życia zbiorowego;

— kierunki reformowania i umacniania państwa, doskonalenia systemu prawa, utwierdzanie praworządności w działaniach władz i obywateli, demokratyzowania mechanizmów politycznych, wzrostu kultury politycznej i kultury prawnej Polaków.

Kierunki rozwoju nauk humanistycznych wynikają z ich istoty. Są one składnikiem kultury narodowej, wywierającym wpływ na jej treści i formy, w szczególności zaś na kształtowanie świadomości historycznej i świadomości prospektywnej narodu, stanowią też instrument badania zjawisk i procesów społecznych i politycznych. Procesy te, we współczesnej Polsce mają ogromne znaczenie poznawcze. Tak ujęte zadania wymagają pogłębionej refleksji teoretycznej.

Podstawowym polem badań wszystkich nauk humanistycznych pozostaje niezmiennie problematyka polskiej kultury, jej dziejów, stanu i perspektyw rozwojowych, jej wkładu w kulturę ogólnoludzką. Zagadnienia kultury współczesnej, jej treści ideowe rodzące się pod wpływem przeobrażeń socjalistycznych w naszym kraju, jej wzajemne relacje z nauką, człowiekiem i społeczeństwem należy uczynić jedną z głównych sfer poszukiwań badawczych. Na czoło wysuwa się potrzeba wzbogacenia wiedzy naukowej o osobowości ludzkiej i podmiotowości człowieka we wszystkich jego poczynaniach, a także o stanie samowiedzy narodowej Polaków i jej związków z rzetelną wiedzą o losach i kulturach innych narodów świata. Wymaga to badań w dziedzinie historii, także powszechnej i szeroko rozumianych nauk o kulturze. Ważne zadania przypadają językoznawstwu, nauce o literaturze i naukom o sztuce, które mają szczególne znaczenie poznawcze i kulturotwórcze. Rozwijać należy dalej badania w dziedzinie archeologii, etnologii i kultury materialnej. Rozwijać też należy badania nad świadomością społeczną Polaków i ich aspiracjami, jak też nad sposobami kształtowania socjalistycznego sposobu życia. Należy też podjąć szeroko zakrojone, interdyscyplinarne zarówno empiryczne, jak i filozoficzne badania nad teorią wartości, w szczególności wartości moralnych.

Współczesność stawia nowe i niezwykle trudne zadania przed systemem edukacji narodowej. Wynika stąd dla całej polskiej nauki, nauk społecznych w szczególności, potrzeba projektowania przyszłościowych modeli i kierunków rozwoju systemu edukacji narodowej, a także potrzeba ustawicznej analizy funkcjonowania tego systemu, jego celów, środków i metod realizacji. Rozwijać też należy międzydyscyplinowe badania nad młodzieżą, jej aspiracjami i wartościami.

Konieczne jest integrowanie badań w dziedzinie nauk społecznych (socjologii, nauk prawnych, ekonomii, językoznawstwa, psychologii (z badaniami w dziedzinie nauk ścisłych, przyrodniczych, medycznych i technicznych, które stwarzają nowe możliwości metodologiczne, poznawcze i praktyczne.

Zakres oddziaływania nauk społecznych i humanistycznych na życie duchowe narodu i praktykę społeczną zależeć będzie od umacniania w nich marksistowskiej orientacji metodologicznej, albowiem istotą marksizmu-leninizmu jest odważne i wszechstronne badanie rzeczywistości bez ograniczeń i regionów wąskiego wtajemniczenia. Konieczne jest przy tym gruntowne przemyślenie systemu przekładni pomiędzy dorobkiem nauk społecznych a aspołeczną praktyką. Konieczne jest również wyrugowanie błędnych mniemań, iż nauki społeczne uprawiać można niewielkim kosztem. Nauki te wymagają pilnie pomocy w dziedzinie wyposażenia oraz doskonalenia struktur organizacyjnych (niekiedy także powołania nowych, jak np. placówki nauk politycznych w strukturze PAN) ...

V. WARUNKI ROZWOJU NAUKI

1. W okresie rewolucji naukowo-technicznej rozwój nauki i techniki powinien być źródłem dynamiki zmian gospodarczych. Postęp w przemyśle i rolnictwie dokonuje się bowiem obecnie przede wszystkim w drodze wdrażania do praktyki odkryć naukowych. W większym stopniu należy wykorzystać możliwości wynikające ze sprzężenia nauki z cechami ustroju socjalistycznego. Społeczna własność środków produkcji powinna ułatwiać wykorzystanie osiągnięć naukowo-technicznych dla doskonalenia procesów produkcyjnych. Socjalizm sprzyja upowszechnieniu wiedzy, może uczynić z nauki siłę kulturotwórczą, istotny czynnik przekształcania i podnoszenia jakości życia. Uczestnicy III Kongresu Nauki Polskiej oczekują, że władze państwowe stworzą niezbędne warunki dla godnego wykonania określonych w uchwale zadań. Finansowanie właściwe ukierunkowanej działalności badawczej oznacza bowiem inwestowanie w przyszłość Polski.

2. W 92 wyższych uczelniach i 420 instytucjach naukowo-badawczych pracuje obecnie ponad 75 tys. nauczycieli akademickich i pracowników naukowo-badawczych, w tym 11,7 tys. profesorów i docentów. W stosunku do 1973 r., gdy obradował II Kongres Nauki, oznacza to wzrost kadry naukowej o 27%, a więc dużo niższy niż zakładały ówczesne prognozy. Systematycznie zmniejsza się liczba młodzieży zainteresowanej podejmowaniem pracy naukowej. W wyniku kryzysu społeczno-gospodarczego z instytucji naukowych przeszło do innych działów gospodarki narodowej ponad 30 tys. pracowników inżynieryjno-tech-

nicznych, co wpłynęło niekorzystnie na możliwości prowadzenia prac doświadczalnych i wdrożeniowych. Odwrócenie tych negatywnych tendencji jest warunkiem koniecznym zwiększenia efektywności pracy zaplecza badawczego kraju.

Szczególną uwagę należy zwrócić na odtworzenie potencjału kadrowego instytutów resortowych, które poniosły w ostatnich latach największe straty ...

4. Na początku lat osiemdziesiątych nakłady finansowe na działalność badawczą i rozwojową w Polsce ukształtowały się na bardzo niskim poziomie, nie odpowiadającym ani potrzebom kraju, ani możliwościom kadrowym nauki polskiej. Powstały rażące dysproporcje w stosunku do wysiłku badawczego pozostałych krajów wspólnoty socjalistycznej. Obecnie sytuacja finansowa nauki ulega stopniowej poprawie. III Kongres Nauki Polskiej opowiada się za takim programowaniem nakładów na badania, aby w 1990 r. ich udział w dochodzie narodowym wynosił 3,5%, a po 1995 r. był nie mniejszy niż 4,0%. Uczestnicy Kongresu oceniają pozytywnie zmiany legislacyjne dotyczące finansowania badań, zwłaszcza zaś utworzenia centralnych funduszy: Prac Badawczych i Rozwojowych, Wdrożeń i Dewizowego. Uznajemy, że społecznie racjonalne użytkowanie środków na cele badań i rozwoju jest wspólną powinnością władz państwowych i środowiska naukowego ...

W celu poprawienia stanu bazy lokalowej i wyposażenia warsztatów naukowych uważamy za niezbędne:

— zwiększenie nakładów inwestycyjnych w dziedzinie nauki i techniki do poziomu nie mniejszego niż 1% ogółu nakładów inwestycyjnych w kraju oraz szybkie ukończenie już rozpoczętych inwestycji;
— stworzenie skoordynowanego programu badawczo-produkcyjnego w dziedzinie aparatury naukowej, uwzględniającego zalecenia Narady Prezydentów Akademii Nauk Krajów Socjalistycznych z 1977 r. i wnioski Prezydium PAN w tej sprawie;
— rozwój krajowej produkcji sprzętu informatycznego oraz prac związanych z jej oprogramowaniem;
— tworzenie nowych i rozwijanie istniejących zakładów doświadczalnych przy placówkach naukowych, stanowiących jedną z najbardziej dynamicznych form inicjowania produkcji aparatury naukowo-badawczej; rozwój nowoczesnej zmikrokomputeryzowanej aparatury naukowo-badawczej, wymagającej zastosowania najnowszych technologii wykonawstwa elektronicznego;
— zasadniczą poprawę bazy poligraficznej oraz podjęcie innych działań zmierzających do przyspieszenia i usprawnienia działalności wydawniczej, zwłaszcza w zakresie książek naukowych, podręczników akademickich i literatury popularnonaukowej ...

7. Postępująca specjalizacja badań i hermetyczność języka naukowego powodują trudności w porozumiewaniu się uczonych, nawet tych, którzy pracują w obrębie podobnych dyscyplin naukowych. Potrzebny jest sprawny przepływ informacji pomiędzy poszczególnymi grupami nauk oraz rozwinięty system upowszechniania osiągnięc naukowych wśród społeczeństwa. Doniosłą rolę spełniają w tym zakresie specjalistyczne i regionalne towarzystwa naukowe, tworzące platformę dyskusji i wymiany informacji między pracownikami nauki, a także przedstawicielami praktyki społecznej i gospodarczej. Konieczne jest też animowanie szerokiego, międzypokoleniowego ruchu społecznego, ukierunkowanego na myślenie o strategii rozwoju Polski ...

8. ... Rozszerzenie międzynarodowej współpracy naukowej wymaga utworzenia w kraju należycie wyposażonych ośrodków kongresowych przede wszystkim w Warszawie i Krakowie.

9. Uczestnicy III Kongresu Nauki Polskiej z uwagą i zainteresowaniem odnoszą się do wprowadzonych ostatnio zmian w systemie sterowania polityką naukową w kraju. Oczekujemy, że Komitet do Spraw Nauki i Postępu Technicznego przy Radzie Ministrów stanowić będzie płaszczyznę współdziałania uczonych i działaczy państwowych oraz gospodarczych, a także zapewni spójność i koordynację działań instytucji naukowych, niezależnie od ich porządkowania organizacyjnego, będzie tworzył warunki dynamizujące procesy innowacyjne w gospodarce narodowej. Polska Akademia Nauk powinna doskonalić swoje ustawowe funkcje najwyższej reprezentacji nauki polskiej w kraju i za granicą. W ramach realizacji ustawowych zadań Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego nadal istotną rolę powinny odgrywać organy samorządowe szkół wyższych, w tym zwłaszcza Rada Główna Nauki i Szkolnictwa Wyższego ...

* * *

Podkreślając niniejszą Uchwałę III Kongres Nauki Polskiej:

— podkreśla celowość podtrzymania tradycji periodycznego zwoływania analityczno-oceniających i programujących kongresów;
— zwraca się do Komitetu Organizacyjnego o ustalenie systemu okresowej analizy i oceny realizacji Uchwały oraz przekazywania rządowi i środowisku naukowemu wynikających z niej wniosków;
— zobowiązuje Komitet Organizacyjny do wnikliwego rozpatrzenia wszystkich zgłoszonych wniosków organizacyjnych i postulatów, tych zwłaszcza, które z uwagi na stopień szczegółowości nie mogły być uwzględnione w Uchwale oraz skierowania do właściwych jednostek naukowych i organów państwowych. O sposobie ich wykorzystania należy powiadomić wnioskodawców.

OŚWIADCZENIE

III Kongresu Nauki Polskiej

Na obradującym w Warszawie w dniach od 5—7 marca 1986 r. III Kongresie Nauki Polskiej dokonano wszechstronnej wymiany poglądów, podsumowującej blisko dwuletnią dyskusję toczącą się w naszym środowisku. Zabrali w niej głos także przedstawiciele władz państwowych i politycznych, gospodarki, opinii publicznej. Wszystkie te wypowiedzi stanowią cenny materiał wzbogacający treść kongresowych uchwał.

Zwołanie Kongresu podyktowane było potrzebą dokonania bilansu dotychczasowych osiągnięć i koniecznością oceny dzisiejszego stanu nauki polskiej, a przede wszystkim — wolą nakreślenia wizji jej rozwoju w okresie nadchodzących 15 lat.

Dorobek ostatniego czterdziestolecia nauki polskiej, stanowiący kontynuację twórczych i postępowych tradycji narodu, może być przedmiotem uzasadnionej dumy. Jednak w czasie, jaki minął od poprzedniego Kongresu, nie zdołaliśmy zrealizować wielu jego postanowień. Wpłynęły na to przede wszystkim napięcia społeczno-ekonomiczne, które wystąpiły w naszym kraju na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, przyczyniając się do nadwątlenia polskiego potencjału badawczego. Część ustalonych na II Kongresie priorytetów uległa zmianie w wyniku innych, niż przewidywaliśmy, potrzeb społecznych i kierunków rozwoju nauki. Nie możemy też pominąć niedociągnięć we własnej pracy, zwłaszcza zaś niedostatków organizacyjnych i braku konsekwencji w działaniu. Dostrzegamy pilną potrzebę poszanowania etosu pracownika nauki, przezwyciężania słabości wewnątrz naszego środowiska, eliminowania objawów bierności wobec najpilniejszych problemów kraju. Uważamy za niezbędne przywrócenie należnej rangi krytyce naukowej, jako warunku poszukiwania prawdy i podstawy rozwoju kadr naukowych.

III Kongres Nauki Polskiej został zwołany w okresie wydatnego przyspieszenia postępu naukowo-technicznego. Postęp ten stał się zarazem decydującym czynnikiem rozwoju społeczno-gospodarczego, prowadzącym do głębokich zmian strukturalnych i przeobrażeń w sposobach produkcji. Obraz świata u schyłku XX i początkach XXI wieku zarysowuje się coraz wyraźniej. Postęp technik rolniczych przyczynia się do złagodzenia problemów wyżywienia rosnącej wciąż liczby mieszkańców naszej planety. Wzmagają się starania o przywrócenie równowagi ekologicznej środowiska przyrodniczego. Tworzone są warunki podnoszenia zdrowotności społeczeństw oraz ograniczenia nękających ludzkość chorób. Zmniejszy się liczba ludności ciężko pracującej fizycznie. Wyroby przemysłowe uzyskają większą trwałość i funkcjonalność. Coraz głębiej sięgać będzie penetracja człowieka w przestrzeń kosmiczną, wzrośnie stopień zastosowania wyników badań kosmicznych w praktyce gospodarczej. Telewizja satelitarna znacznie rozszerzy dostęp do informacji w skali międzynarodowej. Zasadniczej modyfikacji ulegną systemy kształcenia, ukierunkowując się na model ustawicznego poszerzania i aktualizowania zakresu zdobytej wiedzy, wzbogacania osobowości człowieka.

Polska musi dogonić utracony czas. Wielkie cywilizacyjne przeobrażenia nie mogą dokonywać się bez naszego udziału. Stoimy tymczasem wobec niezwykle poważnych barier rozwoju: bariery energetycznej i materiałowej, bariery ekologicznej, wodnej i surowcowej, słabości systemu organizacji i zarządzania, luki technologicznej, dekapitalizacji parku maszynowego, braku mechanizmów wyzwalających powszechną wolę efektywnej pracy. Są to problemy, których nie sposób rozwiązać bez odwołania się do nauki. Wobec wyczerpania się możliwości ekstensywnego rozwoju gospodarki, tylko postęp naukowo-techniczny stwarza szansę realizacji ambitnych zamierzeń, zakładających podwojenie dochodu narodowego w ciągu najbliższych piętnastu, dwudziestu lat. Sytuacja ta nadaje szczególne znaczenie Kongresowi, którego obrady daleko wykroczyły w swej treści poza obszar spraw społeczności naukowej.

Przebudowa gospodarki narodowej opierać się będzie w najbliższej przyszłości na elektronizacji, automatyzacji i robotyzacji procesów produkcyjnych oraz na komputerowych systemach wspomagania twórczej pracy człowieka. Wprowadzane będą materiały i technologie otwierające zupełnie nowe perspektywy przed przemysłem i rolnictwem. Rozwinie się energetyka i technika jądrowa. Biotechnologie staną się jednym z czynników prowadzonej na wielu płaszczyznach intensyfikacji gospodarki żywnościowej oraz ochrony zdrowia i środowiska. Powstaną nowe technologie pozyskiwania i wykorzystywania surowców, udoskonalone zostaną środki i system transportu. Wzrośnie troska o ład przestrzenny i piękno otoczenia człowieka, o wygodę życia, zwłaszcza na obszarach silnie zurbanizowanych. Podstawy urzeczywistnienia tego programu powstać mogą jedynie w pracowniach uczonych. Konieczne będzie również dokonanie głębokich zmian w sferze kierowania gospodarką narodową, zgodnie z celami zapoczątkowanej w latach osiemdziesiątych reformy gospodarczej.

Uwzględniając perspektywy rozwojowe kraju, zawarte w dokumentach politycznych i własną wizję socjalistycznej Polski przełomu stuleci, wychodząc naprzeciw społecznym aspiracjom — III Kongres Nauki Polskiej podjął Uchwałę wytyczającą strategiczne kierunki badań na lata 1986—2000. Na rzecz zaspokojenia społecznych potrzeb i przeobrażeń gospodarki rozwijać się będą nauki ścisłe i techniczne, nauki o Ziemi i nauki górnicze, nauki medyczne, rolnicze i leśne oraz rozwijające się ostatnio najbardziej dynamicznie nauki biologiczne.

Ważna rola ideologiczna i kulturotwórcza przypada naukom społecznym i humanistyce. W ramach tych wielkich grup nauk priorytet nadano tym, których wyniki najpełniej służą perspektywicznym interesom ojczyzny. Nie zapominamy przy tym o fundamentalnym znaczeniu badań podstawowych, stanowiących źródło wszystkich przełomowych osiągnięć techniki, a także wywierających zasadniczy wpływ na wykształcenie i podnoszenie poziomu kultury naukowej społeczeństwa.

Przekonanie o przewodniej roli postępu naukowo-technicznego nie może jednak ograniczać horyzontów widzenia spraw przyszłości Polski oraz prowadzić do niedostrzegania określonych zagrożeń, związanych z ryzykiem dehumanizacji pracy i stosunków międzyludzkich, z trudnościami adaptacyjnymi społeczeństwa do głębokich przemian strukturalnych i szeroko pojętych przeobrażeń rzeczywistości. Stworzenie modelu rozwoju w pełni wykorzystującego humanistyczne treści socjalizmu — to w tym kontekście zadanie na miarę epoki. Przekształcenie świadomości współczesnego człowieka i przygotowanie go do życia w nowych warunkach — jest problemem o podstawowym znaczeniu politycznym, społecznym i gospodarczym, niemożliwym do rozwiązania bez nowatorskich opracowań naukowych. Nauki społeczne stają się więc niezwykle ważnym czynnikiem, który powinien oddziaływać na wszystkie aspekty życia człowieka, między innymi poprzez wchodzenie w interdyscyplinarne związki z innymi dziedzinami nauki. Powinny wkraczać w sferę rozwiązań technicznych — ich podstawowym zadaniem jest bowiem troska o humanizację rzeczywistości.

Najpoważniejszym zagrożeniem związanym między innymi z osiągnięciami nauki jest groźba wojny. Ludzkość znalazła się w zwrotnym punkcie historii, w którym może albo dokonać aktu samozagłady, albo wejść na drogę wszechstronnego postępu. Uczestnicy III Kongresu Nauki Polskiej solidaryzują się z postanowieniami Światowego Kongresu Intelektualistów w Obronie Pokojowej Przyszłości Świata, który w styczniu 1986 r. odbył się w Warszawie. Opowiadamy się za ideą powszechnego rozbrojenia, za całkowitą likwidacją arsenałów broni jądrowej, biologicznej i chemicznej. Popieramy wszystkie inicjatywy służące odprężeniu w stosunkach międzynarodowych.

Wywiązanie się nauki polskiej z przyjętych na Kongresie zobowiązań możliwe będzie tylko w atmosferze społecznego zaufania, respektowania materialnych potrzeb rozwoju nauki. Niezbędny jest istotny wzrost nakładów na rozwój nauki i postępu naukowo-technicznego, poprawa wyposażenia warsztatów naukowo-badawczych, pełny dostęp do światowej literatury. Konieczne jest rozszerzenie wszechstronnego współdziałania z liczącymi się ośrodkami naukowymi na świecie, przede wszystkim zaś z uczonymi krajów wspólnoty socjalistycznej w ramach programu wielostronnej, kompleksowej współpracy do roku 2000.

Uczestnicy III Kongresu Nauki Polskiej z zadowoleniem przyjmują wyrażane przez przedstawicieli władz politycznych i państwowych zapowiedzi spełnienia postulatów naszego środowiska. Sprzyja to umacnianiu klimatu współdziałania między nauką i władzami, z korzyścią dla społeczeństwa. Oddziaływanie na rzecz takiego właśnie klimatu uważamy za cenny element dorobku naszych obrad i poprzedzającej je dyskusji.

Uczeni polscy realizować będą wytyczone przez Kongres zadania w poczuciu odpowiedzialności za losy kraju, za międzynarodową pozycję Polski i jakość życia jej obywateli. Wyrażamy przekonanie, że wyniki obrad III Kongresu Nauki Polskiej wniosą znaczący wkład w urzeczywistnienie perspektywicznych programów rozwoju naszej Ojczyzny.



Stefan K. Kuczyński

Jeszcze o nagrobku Rychezy w katedrze kolońskiej



Pieczęć królowej Rychezy według odcisku przy dokumencie rzekomo z 1054 r. (według: F. Piekosiński, „Pieczęcie polskich wieków średnich", Kraków 1899.

W ogłoszonym w nr 1/122 «Notatek Płockich» z 1985 r. interesującym, szczegółowym sprawozdaniu prezesa TNP dra inż. Jakuba Chojnackiego z podróży do RFN znalazł się ustęp dotyczący odkrycia przez niego w kaplicy św. Jana w katedrze w Kolonii nagrobka królowej Polski Ryksy (Rychezy). Córka palatyna reńskiego Herenfryda Ezzona i Matyldy, siostry cesarza Ottona III, żona króla Mieszka II a matka monarchy Kazimierza I Odnowiciela, sama starannie wykształcona i dbała o wykształcenie swych dzieci, dumna z cesarskiego pochodzenia i wykazująca wybujałe ambicje polityczne, nie była popularna w Polsce w swych czasach. Na ogół nie ma też dobrej opinii u historyków, którzy pamiętają jej opuszczenie kraju w czasie wojny domowej w 1031 r. i uwiezienie królewskich insygniów. Niemniej każdy związany z Rychezą zabytek, a takim jest jej nagrobek w kolońskiej katedrze, zasługuje na żywe zainteresowanie miłośników historii. Dobrze więc stało się, że niestrudzony w tropieniu śladów przeszłości Prezes przypomniał to mniej znane, ale bynajmniej nie całkiem nieznane *polonicum* słynnej katedry.

Pierwszego odkrycia dla Polski tego nagrobka dokonał zasłużony historyk, archeolog i badacz starożytności krajowych Aleksander Przezdziecki w połowie XIX wieku. Pisał o tym w ogłoszonej w Warszawie w 1853 r. pracy *Ślady Bolesławów polskich po obcych krajach.* Pierwotny nagrobek królowej Rychezy znajdował się w pochodzącym z XI wieku kościele Panny Marii *ad gradus* w Kolonii. Szczegółowy opis tego okazałego nagrobka oraz jego otwarcia oględzin doczesnych szczątków polskiej królowej zawarty jest w wydanym w połowie XVII wieku dziełku kanonika kolońskiego Geleniusa pt. *Historia et vindiciae Beatae Richeze comitissimae Palatinae Rheni, Reginae Poloniarum,* przypisanym przez autora królowi Polski Janowi Kazimierzowi.

Kiedy jednak we wrześniu 1845 r. Aleksander Przezdziecki zwiedzał Kolonię odnalazł inny nagrobek Rychezy i nie w kościele Panny Marii, który został rozebrany w 1816 r., lecz w katedrze, gdzie przeniesiono prochy królowej. „Pokazano mi w kącie poza chórem niedaleko zakrystii ołtarz drewniany, a na nim podobieństwo trumny, to jest przód tylko z desek malowanych ułożony, a z tyłu miejsce zostawiono otwarte, jak w dekoracjach grobowców na teatrze. Podnosząc ową dekorację trumny, spostrzegłem w ołtarzu samym, wieko na klucz zamknięte. Proboszcz katedralny nie wiedział wcale, czy się co w tym ołtarzu ruchomym zawiera; klucza za jego pamięci nie było (...)". I dalej opisuje Przezdziecki, że klucz do owego wieka został dorobiony a biskup sufragan koloński zezwolił na jego otwarcie i obejrzenie szczątków królowej: „w zawinięciu z amadaszku czerwonego leżała kupa sczerniałych kości, ale czaszka doskonale zachowana, chrząstka nosowa pod zeschłą skórą oznacza dotąd piękne rysy twarzy (...). Na czaszce kawał zasłony, a na niej czepiec z siatki złotej, na tle z czerwonego jedwabiu. Zupełnie tak jak przed 212 laty, gdy Gelenius te same

szczątki oglądał, ale znikł już kosztowny diadem z herbowymi klamrami, znikła tablica ołowiana z napisem".

Staraniem Aleksandra Przezdzieckiego i na jego koszt klasycystyczny cokół drugiego, prowizorycznego nagrobka został opatrzony tablicą z łacińskim napisem, wiernie przepisanym ze znanej z dziełka Geleniusa pierwotnej tablicy ołowianej, która znajdowała się w trumnie królowej Rychezy. Na tablicy tej Przezdziecki położył też dopisek kursywą w języku polskim: „Tu leżą zwłoki Ryxy Królowej Polskiej Mieczysława II żony, Kazimierza I Odnowiciela Państwa matki † 1057". Fotografię tej tablicy zamieszcza prezes Chojnacki w swym sprawozdaniu.

Za czasów Przezdzieckiego nagrobek królowej Rychezy umieszczono tymczasowo w kaplicy św. Michała w chórze katedralnym. Skoro obecnie znajduje się on w kaplicy św. Jana to po 1845 r. dokonano jego przeniesienia.

Niewątpliwie słuszny jest wniosek prezesa Chojnackiego o oznaczenie miejsca spoczynku polskiej królowej tablicą objaśniającą w języku niemieckim i polskim, która kierowałaby uwagę licznie zwiedzających katedrę, a zwłaszcza Polaków, do tego miejsca. Wniosek ten wypływa przecież z tego samego miłośnictwa pamiątek polskiej historii, które blisko półtora wieku temu kazało Aleksandrowi Przezdzieckiemu otoczyć opieką nagrobek polskiej królowej, nieważne — dobrze czy źle ocenionej przez historyków.

Wyjaśnienia wymaga natomiast data śmierci królowej Rychezy. Data ta występuje w dwóch zapisach: 21 marca 1057 (tak ponoć na tablicy ołowianej z trumny i za nią na tablicy Przezdzieckiego) i 24 marca 1063 r. (tak *Roczniki* z Brauweiller i z niewielką różnicą daty dziennej inne źródła). Kwestię tę wyjaśnił Oswald Balzer w swej monumentalnej *Genealogii Piastów* (Kraków 1895), który po rozpatrzeniu wszystkich przekazów dał wiarę najstarszym i najlepiej poinformowanym źródłom przyjmując 21 marca 1063 r. jako datę śmierci Rychezy.

Przy sposobności godzi się zauważyć, że nagrobek w katedrze kolońskiej nie jest jedynym zabytkiem w Nadrenii związanym z królową Rychezą. W archiwum w Düsseldorfie zachowana jest jej pieczęć przy dokumencie rzekomo z 1054 r. z przedstawieniem popiersia w diademie z trzema sterczynami na głowie, z zawieszeniem na szyi i berłem w kształcie lilii w prawej ręce, z napisem dokoła: RICHEZA : REGINA. Pieczęć ta odznacza się staranną rzeźbą i rzadkim w sfragistyce średniowiecznej gruszkowatym kształtem odcisku. Jej autentyczność budzi jednak wątpliwości, występuje również przy sfałszowanym dokumencie. Niemniej warto przypomnieć i ten obiekt, chyba przecież bliższy przedstawieniu królowej niż wprawdzie sugestywne, ale fantazyjne jej wizje portretowe pędzla Jana Matejki i Wojciecha Gersona, reprodukowane w «Notatkach Płockich». Chociaż, bądźmy sprawiedliwi, Matejko — wierny historycznym przekazom mistrz detalu, oparł swój portret Rychezy właśnie na jej pieczęci.

Ponowne „odkrycie" nagrobka królowej Rychezy w katedrze kolońskiej przybliża jedną z ważniejszych postaci dziejów Polski wczesnopiastowskiej. Warto odwiedzić jej nagrobek podziwiając wnętrze tej wspaniałej gotyckiej świątyni.



JAKUB CHOJNACKI

„Co zrobisz to zostanie" – Pamięci przyjaciela Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego

Człowiek żyje tak długo jak żyją ludzie, którzy za jego życia znali go oraz z nim współdziałali. Oni będą go wspominać. Ale przyjdzie nowe pokolenie, któremu nazwisko znane będzie tylko ze słyszenia i dlatego bardzo jest ważne, aby po zmarłym pozostał trwały ślad i myśl, książka, czyn użyteczny — coś co pozwoli obcować z nim i zapewnić mu drugie i długie życie po fizycznej śmierci.

Jeden z siedmiu mędrców greckich, ateński prawodawca i poeta, Solon, już ponad dwa i pół tysiąca lat temu pisał, że wartość człowieka można ostatecznie ocenić po jego śmierci i według tej śmierci.

Stanisław Ryszard Dobrowolski, wybitny poeta, prozaik, tłumacz literatury, działacz społeczny, naukowy i kulturalny, od 1969 roku członek zwyczajny Towarzystwa Naukowego Płockiego, a od roku 1970 jego Członek Honorowy — zmarł w dniu 27 listopada 1985 roku. Między tą datą a dniem 14 marca 1907 roku zawarło się Jego życie. Życie zwykłe i niezwykłe zarazem, trwające 78 lat. Odszedł od nas ad patres i można by o nim powtórzyć dwuwiersz Kochanowskiego:

Na koniec pełen wieku i przystojnej chwały

Sam się prawie położył jako kłos dostały

*

* *

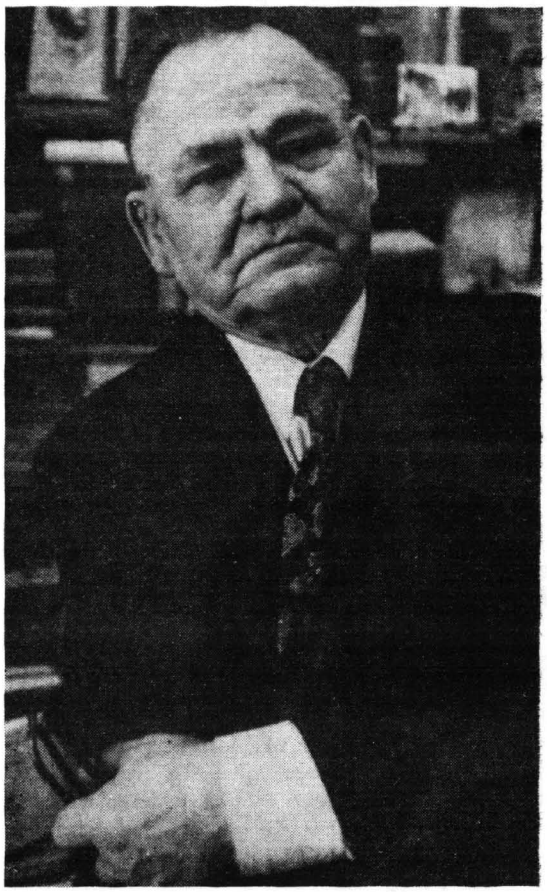

Członek Honorowy Towarzystwa Naukowego Płockiego — Stanisław Ryszard Dobrowolski (1907—1985).

Poznałem Go pod koniec lat pięćdziesiątych, gdy do Płocka przybył razem ze swym starszym o 10 lat przyjacielem — Władysławem Broniewskim. Spotkanie miało miejsce w mieszkaniu Franciszka Dorobka, który z obydwoma był zaprzyjaźniony. Pamiętam, że było to po X Zjeździe Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego — pierwszym Zjeździe w Polsce Ludowej (13——15 czerwca 1958 r.).

Co do Małachowianki nie mogłem znaleźć z Broniewskim — wychowankiem Jagiellonki — wspólnego języka, ale Dobrowolski nawiązując do wypowiedzi Dorobka — Małachowiaka — popierał moje poglądy. Szczególnie chodziło o uczczenie wierszem przez Broniewskiego jubileuszu 777-lecia najstarszej polskiej szkoły — Małachowianki. Pragnęliśmy go wydrukować w przygotowywanej wówczas *Księdze Pamiątkowej Zjazdu Małachowiaków*, której byłem przewodniczącym Kolegium Redakcyjnego. Różnice zdań starano się niwelować za radą Horacego:

Każ wino nosić, póki beczka leje,

póki zdrowie służy, a śmierć nie pośpieje.

Danej mi obietnicy Broniewski jednak nie dotrzymał. Wiersza nie napisał. Widać pozostał wierny swojej Alma Mater.

W latach sześćdziesiątych Dobrowolski stosunkowo często bywał w Płocku i na Ziemi Płockiej, biorąc udział w spotkaniach autorskich, w różnych „wiosnach" i „jesieniach" literackich.

Prezesowałem już od roku Towarzystwu Naukowemu Płockiemu, gdy Stanisław Ryszard Dobrowolski został jego członkiem (1969). Niebawem, bo 3 czerwca 1970 roku, w 150 rocznicę założenia Towarzystwa, otrzymał w Małachowiance z inicjatywy Franciszka Dorobka, ówczesnego sekretarza generalnego — dyplom Członka Honorowego Towarzystwa, jako jednostka zasłużona dla polskiej kultury, dla Regionu i Towarzystwa Naukowego Płockiego. Walne Zgromadzenie TNP podjęło stosowną uchwałę 19 marca 1970 r. Preambuła tej uchwały zawierała m.in. słowa: „W 150 rocznicę powstania Towarzystwa Naukowego Płockiego dla podkreślenia wielkiego wkładu w naukę polską, pomnażanie skarbnicy kultury narodowej i pracy dla rozwoju Płocka i regionu płockiego oraz Towarzystwa Naukowego Płockiego — Walne Zgromadzenie uchwala..".

Warto przypomnieć, iż razem ze Stanisławem Ryszardem Dobrowolskim tę honorową godność Towarzystwa otrzymali wtedy wybitni ludzie nauki — profesorowie: Stanisław Herbst, Stefan Ignar, Jerzy Pniewski i Dionizy Smoleński.

W różnych wypowiedziach Dobrowolskiego, drukowanych w wydawnictwach Towarzystwa, uderza jego pragmatyzm, wola konkretnych czynów i działań skutecznych na rzecz dobra powszechnego. Od początku swojej działalności w Towarzystwie zawsze zwracał się do mnie jako prezesa, z konkretnymi propozycjami, twierdząc, że co zdołamy dokonać, pozostanie dla przyszłych pokoleń.

Dowodem mogą być Jego głosy w dyskusji na Walnych Zgromadzeniach TNP, drukowane w rocznych sprawozdaniach.

Już na pierwszym (jako członek) Zgromadzeniu w dniu 28 marca 1969 r., wystąpił z inicjatywą powołania „Sekcji historii literatury",



16 grudnia 1973. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego. Przyjęcie ślubne Sabiny z Figlów i Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Obok Pani Sabiny (w środku) Stanisław Wroński — minister Kultury i Sztuki. Pierwszy z lewej strony prof. dr Gustaw Zemła — twórca pomnika Władysława Broniewskiego w Płocku. Toast uznosi prezes TNP.

która mogłaby zajmować się tradycjami literackimi Mazowsza. Ochotniczo zgłosił wolę pracy społecznej, podejmując się jej przewodnictwa.

W ramach tej Sekcji wystąpił z inicjatywą opracowania antologii poezji o Mazowszu. Wydana przez TNP książka *Mazowieckie Rytmy* w 1973 roku stała się wydarzeniem kulturalnym. W przedmowie — eseju m. in. pisał: „... prawdą jest bezsporną, że w sztuce narodu, a w poezji bodaj najoczywiściej znajduje wyraz charakter narodu, ujawniają się jego cechy psychiczne, sposoby myślenia i tendencje rozwojowe". Zakończył zaś słowami: „... Praca niniejsza jest darem złożonym przez jej redaktora zasłużonemu, najstarszemu z istniejących dziś w Polsce towarzystw naukowych z okazji 150-lecia istnienia, obchodzonego w roku 1970 —Towarzystwu Naukowemu Płockiemu". Oczywiście nie wszystkie — na przestrzeni wieków — wiersze mazowieckie mogły się znaleźć w antologii, od Galla Anonima do Ernesta Brylla. Autor wyboru zastrzegał się, że: „... Świadomy pionierskiego charakteru dokonanej pracy jej redaktor ma nadzieję, iż w przyszłości posłuży ona za podstawę do przygotowania i opublikowania bogatszego i staranniej opracowanego wyboru". To stwierdzenie musimy traktować obecnie już jako testament i Zarząd TNP w najbliższych latach winien opublikować drugie, nowe, rozszerzone wydanie — w myśl wskazań Zmarłego — w większym nakładzie niż wydana antologia z 1973 r. (1500 egz.).

Poeta wystąpił także z inicjatywą opracowania *Słownika Pisarzy Mazowieckich, ale ten* projekt, jak dotąd, nie został zrealizowany.

25 czerwca 1972 r. przewodniczący Rady Państwa PRL profesor Henryk Jabłoński, odsłonił w Płocku pomnik Jego Przyjaciela, wybitnego płocczanina Władysława Broniewskiego — Honorowego Obywatela miasta Płocka i Honorowego Członka TNP. Na spiżowej bryle pomnika (o wadze 20 ton i 10-metrowej wysokości) znajdują się cytaty wierszy Broniewskiego podnoszące związki Poety z Płockiem i Mazowszem — wszystkie je wybrał Stanisław Ryszard Dobrowolski. Warto przypomnieć, iż pomnik jest darem Śląska i Zagłębia na rzecz Mazowsza i jego historycznej stolicy, grodu Krzywoustego — Płocka.

W dyskusji na Walnym Zgromadzeniu w dniu 28 marca 1973 r. mówił też o wielkim programie zaplanowanym przez Zarząd TNP w Roku Nauki Polskiej, podkreślał, że należy „jak najwięcej drukować, gdyż jest to legitymacja działalności naukowej Towarzystwa. Zarząd ZAIKS'u w ciągu 2 minut zadecydował dotację 100 000 zł na działalność wydawniczą dla TNP".

Był realistą twierdząc, że „przede wszystkim trzeba upowszechniać naukę, co jest głównym zadaniem towarzystw naukowych". Przypominał mi niejednokrotnie słowa Napoleona, iż „największym mówcą jest sukces". Na jego rzecz działają wydawnictwa. Stąd Zarząd TNP winien traktować je priorytetowo. Wyrażał pogląd, iż Towarzystwo rocznie winno wydawać 80—100 arkuszy.

W tymże roku przywiózł do Płocka profesora dra Igora Bełzę z Moskwy — uczestnika VII Międzynarodowego Konkursu Slawistów w Warszawie. W dniu 27 sierpnia 1973 r. profesor wygłosił w Towarzystwie odczyt pt. *E.T.A. Hoffman i jego związki z Płockiem*. W kilka lat później Dobrowolski zaproponował nadanie temu wybitnemu muzykologowi, historykowi muzyki słowiańskiej, szczególnie polskiej, godności członka honorowego TNP i Walne Zgromadzenie — na wniosek Zarządu — podjęło stosowną uchwałę.

Na Walnym Zgromadzeniu, w dniu 28 marca 1974 r., proponował powołanie „Sekcji literatury i pamiętnikarstwa".

Obecny kształt Statutu Towarzystwa, uchwalony przez Walne Zgromadzenie TNP w dniu 28 marca 1977 r., dużo Dobrowolskiemu zawdzięcza. Paragraf drugi Statutu: „Towarzystwo działa na obszarze Mazowsza, a szczególnie województwa płockiego" — to Jego sformułowanie.

Na Walnym Zgromadzeniu w dniu 30 marca 1978 r. przekazał osobisty dar 30 000 zł na budowę Domu Pracy Twórczej TNP w Cierszewie nad Skrwą, a 28 marca 1979 r. jeszcze 30 000 zł w imieniu żony Sabiny, zaś na kolejnym — 28 marca 1980 r. — w imieniu obojga, tj. swoim własnym i żony jeszcze raz 30 000 zł. Tym razem wskazał, że „Dobrze byłoby, gdyby ta inwestycja stała się pierwszym w Polsce domem słonecznym". Zależało mu na budowie w Cierszewie pionierskiego w Kraju znaczącego ośrodka badań eksperymentalnych nad nowymi źródłami ciepła i energii: solarnej i wiatru.

Obok darów pieniężnych Towarzystwo otrzymało również szereg darów w naturze. Choćby książki dla Biblioteki im. Zielińskich TNP, które wiele razy przywoził osobiście mimo ich poważnego ciężaru. W Roku Nauki Polskiej (1973) ofiarował bardzo cenny (wartości kilkuset tysięcy zł.) obraz z XIX wieku Leopolda Löfflera *Powrót z jassyru*, który ozdabia salę posiedzeń im. Tadeusza Gierzyńskiego znajdującą się w zabytkowej, z XV wieku, siedzibie Towarzystwa.

Na Walnym Zgromadzeniu w dniu 28 marca 1981 r., w okresie panującego w Ojczyźnie 400 dni „karnawału politycznego", jako jeden z 22 dyskutantów mówił: „...Prawdą jest, że naczelnym zadaniem TNP są sprawy naukowe, ale z tym nie należy przesadzać gdyż siłami społecznymi w tym gronie robi się wiele... „A gdy w dyskusji postawiono wniosek o odstąpienie od budowy Domu Pracy Twórczej w Cierszewie nad Skrwą, a zarobione przez Towarzystwo w okresie 8 lat 13 milionów zł „należy przeznaczyć na prace naukowo-badawcze i wydawnictwa", powiedział: „Wniosek o zaniechanie bu-



26 kwietnia 1976. Teatr Płocki. „Edwarda Kostka wernisaż z gwizdkiem". Od strony lewej: prof. dr inż. Włodzimierz Kotowski — dyrektor naczelny Płockiej Petrochemii, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, Stanisław Ryszard Dobrowolski, mgr Franciszek Dorobek — sekretarz generalny TNP, prezes Płockiego Towarzystwa Muzycznego i dr Marcin Kamiński — sekretarz PTM. W drugim rzędzie Barbara i Janusz Kowalscy.

dowy Cierszewa należy oddalić. Dawaliśmy pieniądze na konkretny cel, na trwałe inwestycje, a nie na badania naukowe czy wydawnictwa i honoraria autorskie. Mamy trudną sytuację gospodarczą, ale w historii naszej bywały czasy o wiele cięższe, a mimo tego powstawały trwałe dobra kultury materialnej".

Wniosek oddalono prawie jednomyślnie, gdyż tylko jeden członek (redaktor miejscowej gazety) głosował przeciwko.

Gdy jeden z ważnych działaczy Towarzystwa uskarżał się do Niego na rzekomo zły kierunek działań naszego stowarzyszenia, odpowiedział mu słowami Wiliama Szekspira: „Głupcze, o sobie dobrze mów. Zobacz jakie wartości tkwią w twoim dziedzictwie".

Jubileusz 75 rocznicy urodzin Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego uczciliśmy nadzwyczajnym (podobnie jak 5 lat wcześniej 70 rocznicę), rozszerzonym, o charakterze uroczystym posiedzeniem Zarządu TNP. Odbyło się ono w niedzielę, 21 marca 1982 r. W posiedzeniu wzięli udział m.in. Wojewoda Płocki mgr Antoni Bielak, Prezydent miasta Płocka mgr inż. Janusz Majewski, przyjaciel Jubilata płk Janusz Przymanowski, literatka Zofia Bystrzycka.

Do adresu gratulacyjnego Zarządu TNP płk mgr inż. arch. Jan Chojnacki z Warszawy — członek Towarzystwa — odczytał swój wiersz *Zazdroszczę* dedykowany Jubilatowi. Wiersz ten — to pastisz jednego z najbardziej znanych i śpiewanych wierszy Dobrowolskiego *Być może*. Wiersz płk. Chojnackiego bardzo podobał się Jubilatowi. Stąd przytaczam go in extenso:

Być może, gdzie indziej Twe strofy piękniejsze
i myśli bogatsze, puenty celniejsze;
być może, gdzie indziej sposobią snycerza,
by laurem uwieńczyć w Poecie szermierza...

Być może gdzie indziej — lecz dla mnie
[najdroższa
Twa piosnka o Wiśle i piasku Mazowsza!

Być może, potrafisz, wspaniale wojować
o sprawę człowieczą, o godność, o słowa;

być może, że piękna ta z pięścią postawa
— jak praca, jak Wola, jak miasto Warszawa...

Być może, lecz dla mnie zostanie najdroższa
Twa piosnka o Wiśle i piasku Mazowsza!

Być może, gdzie indziej Twe wiersze liryczne
bardziej są współczesne, nośne, spontaniczne;
być może, gdzie indziej lutnia Twa zabrzmiała
dźwiękiem jeszcze czystszym, pochodnym
[kryształu...

Być może, lecz dla mnie zostanie wciąż droższa
Twa piosnka o Wiśle i piasku Mazowsza!

Być może, że gdzieś tam inni Ci zazdroszczą
książek, co nierzadko i w chałupach goszczą,
i pieśni, co przyjdą — Twych pieśni przeróż-
[nych
jak życie — poważnych, krotochwilnych,
[próżnych...

Być może, że inni — lecz ja Ci zazdroszczę
tej jednej, cudownej... o moim Mazowszu!

W czasie bankietu ówczesny wiceprezes TNP, dr Kazimierz Askanas, wygłosił następujący toast:

„Ludzie, którzy mają oczy utkwione w cel, ku któremu dążą — nie zawsze widzą drogę, po której kroczą.

Drogę, którą trzeba poznać na wskroś, patrząc własnymi oczyma, ucząc się jej tajemnic od tych, którzy ją przekroczyli i poznali jej wzniesienia i upadki, rozciągające się wokół piękno i pełne goryczy niespodzianki.

Stanisław Ryszard Dobrowolski — poeta, pisarz, działacz rewolucji, szedł przez ponad pół wieku swojej twórczości nieugięcie w tym samym kierunku i tą samą drogą, która była mu równie znana jak bliska, tą drogą bowiem biegło całe Jego życie i twórczość.

Była to droga inspiracji społecznych i kulturalnych, wiodąca przez Powiśle i Wolę, Mazowsze i Płock. Był to gościniec tradycji rewolucyjnych i kultury narodowej, na którym można było słyszeć nie tylko łopot czerwonych sztandarów. Tam dźwięczały też miecze naszych wielkich zwycięstw i klęsk, tam bił



11 marca 1977. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego. Uczestnicy nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu TNP z okazji 70 rocznicy urodzin Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Siedzą od lewej strony: mgr Edward Olbromski, dr Tadeusz Chrostowski, dr Kazimierz Askanas, mgr Jan Gorczyca — wicewojewoda płocki, Jubilat, dr inż. Jakub Chojnacki, mgr Danuta Rychlewska, prof. dr inż. Władysław Kuczyński i Barbara Daniłow. Stoją od lewej: mgr Jan Wańkiewicz, mgr Franciszek Dorobek, dr Marian Sołtysiak, mgr Jan Marciniak, mgr Włodzimierz Smulski, inż. Krzysztof Czapliński — dyrektor Woj. Wydziału Kultury i Sztuki, mgr Stanisław Kostanecki i dr Marian Chudzyński.



28 marca 1981. Sala „Nowa". Wśród 112 uczestników dorocznego Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNP siedzą od lewej strony: dr Bolesław Witkowski, Wanda Chrostowska, Stanisław Ryszard Dobrowolski i mgr Danuta Rychlewska.

dzwon za poległych pod Warną, tam było widać pomniki kultury, piękny pejzaż Mazowsza i słychać było muzykę polskiej poezji.

Taki był chleb macierzystej twórczości Jubilata przeżywany według słów Jego wśród „nieprzepłakanych nigdy godzin, dni i lat", które nauczyły Go „gorzkiej prawdy świata".

Ewolucja twórczości Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego szła w kierunku dośrodkowym, bo wyszedłszy z szerokiego koliska ogólnoświatowych poglądów rewolucyjnych, zataczać zaczęła coraz bardziej skupione kręgi: aż wreszcie zaogniskowała się jak w soczewce, w lenartowiczowskim umiłowaniu rodzimej mazowieckiej ziemi Jego młodości.

Bo tu według słów Jego — nie dopił do dna młodości, nie dogonił pragnień, nie napisał jeszcze wszystkich poematów.

Wszyscy kiedyś, powiedział nasz Jubilat, przejdziemy „przez próg ciszy w ostatnią jesień" lecz Tobie Jubilacie do tej jesieni jeszcze daleko, jeszcze przed Tobą lata poezji i wierszy o Płocku, bo tu jak pisałeś „to czeremchy tak kwitną"... „tu muzyka wiślanej wody".

Trawestując przeto własny wiersz Jubilata za jutro Twoje, za brzaski w Twych oczach, za wszystko co jeszcze nie spełnione!

W imieniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego w Twoje ręce Drogi Jubilacie wznoszę ten toast — żyj nam długo".

W dniu swego Jubileuszu wręczył mi Dobrowolski wiersz poświęcony spiżowym „Drzwiom Płockim" — arcydziełu sztuki romańskiej z połowy XII wieku, napisany przez niego pod wrażeniem uroczystości w dniu 28 lutego 1982 r., w których uczestniczył. Wzięło w nich udział około 20 tys. osób, w tym pięcioosobowa delegacja Rządu Polskiego z ministrem profesorem Antonim Rajkiewiczem — członkiem TNP i sześcioosobowa delegacja Episkopatu z Prymasem Polski abp. Józefem Glempem, który drzwi poświęcił. Oto wiersz:

Przed romańskimi drzwiami
Katedry w Płocku

Znajdzież się mistrz,
artifex
w sztuce swej doskonały,
dzielny
jak ten sprzed wieków
magdeburczyk,
ten, co od ognia w piecu ogorzały,
lejąc brąz w proste formy,
pokaże w człowieku
i nasz,

grzęznący po pierś we krwi,
mroczny świat?
Zostanież po nas
targanych zawieją
ciemnych, skażonych obłąkaniem lat
coś prócz zgliszcz i popiołów,
i drwiących uśmiechów
wnuków
schylonych nad kratami dziejów?

1982

Na Walnym Zgromadzeniu w dniu 28 marca 1984 r. w dyskusji Dobrowolski zalecał „podjąć energiczne starania dla uzyskania dotacji rocznej w wysokości 10 mln zł". Włączył się osobiście do tych starań i Towarzystwo tę kwotę uzyskało.

W przededniu jubileuszu 40-lecia Polski Ludowej Zarząd TNP, wypełniając swój statutowy obowiązek honorowania zasłużonych członków i pracowników oraz Darczyńców, odnośnie Dobrowolskiego wystąpił z wnioskiem do Przewodniczącego Rady Państwa prof. Henryka Jabłońskiego i Ministra Obrony Narodowej gen. Floriana Siwickiego o awansowanie Go ze stopnia pułkownika rezerwy do stopnia generała brygady.

Dobrowolski dowiedziawszy się jakoś o tym, w liście prywatnym z 17 czerwca 1984 r. do mnie napisał, iż ...„szansę na jego realizację widzę jedynie w wypadku, gdybyś Ty został prezydentem Rzeczypospolitej. Jedna i druga z tych szans są mniej więcej jednakowe...". Później jednak dodaje: „Sam pomysł nie wydaje mi się najgorszy z uwagi na ewentualny bankiet, jakim byś uczcił mój awans jako prezydent Republiki..."

A już w „urzędowym" liście z 5 lipca 1984 r. do Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego w Płocku pisał: „Szanowni i Drodzy Panowie! I dziś jeszcze powiadają: dobry żart tynfa wart. Rzecz w tym, że mało kto już wie, ile wart jest tynf.



21 marca 1982. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego. Uczestnicy nadzwyczajnego posiedzenia Zarządu TNP z okazji 75 rocznicy urodzin Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego. Siedzą od lewej strony: mgr Grażyna Szyke, mgr Teresa Śmigielska, Zofia Bielak, mgr Sabina Dobrowolska, mgr Zofia Bystrzycka, mgr Jolanta Chmieleuska, mgr Anna Stogowska, lek. med. Krystyna Badowska i Longina Chojnacka. Stoją od lewej strony: płk mgr inż. arch. Jan Chojnacki, mgr Romuald Dobrzeniecki — dyrektor Woj. Wydziału Kultury i Sztuki, dr Marcin Kamiński, mgr inż. Janusz Majewski — prezydent miasta Płocka, mgr Antoni Bielak — wojewoda płocki, płk Janusz Przymanowski, Jubilat, dr inż. Jakub Chojnacki, mgr inż. Kazimierz Badowski, mgr Jan B. Nycek, dr Kazimierz Askanas, dr Marian Chudzyński, dr Tadeusz Chrostowski, dr inż. Jacek Szyke, ppłk Andrzej Konarzewski i mgr Wiesław Koński.

W nadziei, że zdrowie Panów się poprawi, przesyłam wraz z pięknymi pozdrowieniami wyrazy niezmiennej sympatii.
(—) Stanisław R. Dobrowolski płk. rez.".

Finał był taki, że propozycja nie została uwzględniona. Departament Kadr Ministerstwa powiadomił Zarząd TNP, „iż resort obrony narodowej nie przewiduje wystąpień do Rady Państwa o nadanie żołnierzom nie będącym w czynnej służbie wojskowej stopnia oficerskiego — generała".

A gdy już nie mógł wziąć udziału w Walnym Zgromadzeniu w dniu 28 marca 1985 r., z Kliniki Okulistycznej w Warszawie listownie życzył, aby „obrady tegoroczne przyniosły dalszy postęp w rozwoju prac Towarzystwa".

Powtarzający się wielomiesięczny pobyt w Klinice bardzo męczył poetę. Odwiedziłem go kilkakrotnie; raz z wicewojewodą płockim mgr. Marianem Radzimierskim i Prezydentem m. Płocka mgr. inż. Januszem Majewskim, do których użalał się, że „już nie wierzy w życie pozakliniczne".

W czasie jednej z tych szpitalnych wizyt cytował mi słowa Szekspira, wskazując na ich mądrość ponadczasową:

Świat jest teatrem, a człowiek aktorem:
Wchodzi na scenę i ze sceny schodzi.
A życie ludzkie scenicznym utworem,
w którym się zwykle kilka ról przygodzi
Każdemu z ludzi.

Stanisław Ryszard Dobrowolski — jako członek zwyczajny i honorowy TNP, dążył w swej działalności do powiększenia świata rzeczy, które ludzie tworzą, bo tworzyć muszą.

Kiedyś cytował mi słowa księdza Robaka z X księgi *Pana Tadeusza:*

Milej sobie wspominam, nie dzieła waleczne
I głośne, ale czyny ciche, użyteczne...

Krótko ocenić Jego społeczną działalność można słowami: Utilitas — Firmitas (pożyteczność i trwałość).

Praca organiczna, konkretna na rzecz współczesności i przyszłości — to jego program — program upartego Mazura. Uczestniczył niemal w każdym ważniejszym zdarzeniu w życiu naukowo-kulturalnym Towarzystwa, a nawet gdy Go nie było, czuło się Jego obecność i życzliwe, choć nie zawsze pochwalne słowo.

Żywym łącznikiem między Nim a najstarszym Mazowsza grodem i Towarzystwem Naukowym Płockim była jego małżonka Sabina z Figlów — płocczanka, z zawodu bibliotekarz, członek TNP od 1960 r. To w salach TNP odbyło się w dniu 16 grudnia 1973 r. Ich przyjęcie ślubne (jedyny tego typu przypadek). Świadkiem ze strony poety był ówczesny Minister Kultury i Sztuki — Stanisław Wroński. Wtedy to doszło do ciekawej wymiany poglądów w sprawie wystawionej w jednej z sal na parterze rzeźby z 1930 r. profesora Alfonsa Karnego (jednej z jego 150 głów wybitnych Polaków) — Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Trzeba przypomnieć, iż w Płocku urodzili się i mieszkali przodkowie Dobrowolskiego Mikołaj i Władysław Jasińscy, dziadek i ojciec matki Władysławy.

Tak więc ze względów rodzinnych, ale nie tylko, serce Ryszarda biło żywo dla historycznej stolicy Mazowsza. Był zawsze urzeczony pięknym położeniem Płocka tak malowniczo zlokalizowanego nad szeroko rozlaną Wisłą „rzek polskich czole i ozdobie". Stojąc na Wzgórzu Zamkowym powtarzał niekiedy słowa Broniewskiego:

Z Tumskiej spoglądam Góry

Na Królewski Las,

zaciera jego kontury — czas

* * *

A teraz kilka bardzo osobistych akcentów.

Z okazji mych imienin w dniu 25 lipca 1974 r. Poeta przesłał mi życzenia — żartobliwy wiersz w barokowym stylu o treści jak poniżej:

Czcigodny **Jakub Chojnacki**
Prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego
W Płocku

Zacny i Drogi **Jakubie!**

Ile choin w Płockiej Ziemi,
ile swędu z „Petrochemii",
ile lat w „Małachowiance",
ilu „Pod strzechą" na bańce,
ile głów ma, co się zowie,
Towarzystwo-Naukowe,
ile w Płocku czci godnego
od czasów Krzywoustego,
ile świetności, i jaka,
od Masława do Rybaka,
ileś w tym grodzie prawiecznym
zmajstrował w czynie społecznym,

ile wód niesie bystrz wiślny,
iluś darczyńców wymyślił,
ile co noc snu Ci bierze
król ze spiżu na ogierze,
ile popłynęło „czystej"
w dni dla Płocka uroczyste,
ile Płock lat sobie liczy,
tyle Ci dobrego życzy
rymopis.

Tu wreszcie pauza.

czeladnik Kalliope polskiej
Płocczanin humoris causa,

Warszawa, w dniu św. Jakuba, R.P. 1974.



28 marca 1983. Sala „Nowa". 120 uczestników Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia TNP. Na pierwszym planie z prawej strony Stanisław Ryszard Dobrowolski, pierwszy z lewej mgr inż. Janusz Majewski — prezydent miasta Płocka.

Z Jego inicjatywy Zarząd TNP zorganizował posiedzenie o charakterze uroczystym z okazji 60 rocznicy mych urodzin. Na posiedzeniu w dniu 21 sierpnia 1982 r. osobiście przybyć nie mógł z uwagi na pobyt w sanatorium w Konstancinie, ale w miłym liście z dnia 16 sierpnia 1982 r., po frywolnych stwierdzeniach typu „lat kopa, nie chłopa", pisał pozytywistycznie: „Pozostanie Ci jednakże na pociechę Towarzystwo Naukowe, któremu racz oddawać swe trudy przez długie jeszcze, długie lata...".

Dużym zaszczytem dla mnie — z okazji mych imienin — było poprzedzenie treści napisanej w 1978 r. książki p.t.: *Kroniki Królewskie* (Iskry — Warszawa 1981) następującą dedykacją:

„Memu miłościwemu Panu, J.O. Jego Mści Panu, Panu

DOKTOROWI

JAKUBOWI CHOJNACKIEMU

w przesławnym mazowieckim mieście Płocku przewodnictwo Societatis tamtejszych nauk miłośników chlubnie sprawującemu, wielkich zasług niegdyś Viceburmistrzowi Płocka etc. etc. W łaskę W.M. mego miłościwego Pana służby swe zalecam.

W.M. mego miłościwego Pana

sługa uprzejmy

S.R.D.

Varsoviae A.D. MCMLXXVIII
w dniu św. Jakuba

Przyjmij zacny Chojnacki tę księgę, choć cienka,
Ale od uczoności i sztuki aż pęka
Karty „Kronik" i dobrych, i złych wzorów pełne,
Niczego nie owija się tutaj w bawełnę,
A wszystko tu jak było albo jak być winno,
Na śmiech i na pożytek posłużyć powinno.
Niechaj tym, co ją czytać będą, mądrość mnoży,
Zaś autorowi groszy i sławy przysporzy".

Poświęcił mi również wiersz pt. *Krzywousty* w związku z inicjatywą budowy w Płocku pomnika konnego z brązu tego wybitnego monarchy.

Także kantatę *Na 900 rocznicę urodzin Bolesława III Krzywoustego w Płocku* (zob. «Notatki Płockie» 1985, nr 3/124, s. 36—37), której premierowe wykonanie odbyło się w czasie ogólnopolskiej sesji naukowej w Zamku Książąt Mazowieckich (Muzeum) w Płocku w dniu 20 sierpnia 1985 roku, przypisał mi słowami: „Drogi Jakubie! Zechciej to przyjąć od oddanego Ci przyjaciela. Stanisław Ryszard Dobrowolski Warszawa, 6 lutego 1985 r."

Ideę pomnika Krzywoustego popierał, propagował ją bardzo i wierzył niezłomnie, że taki pomnik w końcu stanie. Argumenty za realizacją budowy przedkładał Najwyższym Czynnikom, szczególnie wśród generalicji pragnął uzyskać jak największą liczbę zwolenników.

Na ten temat mówiłem z nim podczas ostatnich odwiedzin 7 listopada 1985 r. w Jego warszawskim mieszkaniu, tj. na 20 dni przed Jego śmiercią. Rozmawialiśmy około 2 godzin o różnych sprawach, także o sytuacji w kraju. Bardzo bolał nad tym, że w kilkunastomiesięcznym okresie „Solidarności" doszło do takiego upadku gospodarczego, iż poziom dochodu narodowego „sprzed kryzysu" (rok 1978) Polska osiągnie dopiero ok. 1990 r., w przeliczeniu — per capita — jeszcze później. Martwiło go to bardzo. Przypomniał humorystycznie brzmiące demagogiczne, ale nośne, hasło „drugiej Japonii", która miała powstać niczym „deus ex machina" z rekordu strajków, upadku dyscypliny i bałaganu, wolnych sobót oraz coraz dłuższych urlopów. Żartobliwie dodał, że zapomnieli oni tylko, skąd wziąć Japończyków.

Przekazał mi także gorące gratulacje za mój artykuł *Królowa Polski w katedrze kolońskiej...* opublikowany w naszym kwartalniku «Notatki Płockie» 1985, nr 1/122 s.s. 3—13. Cieszył się, że zwróciłem uwagę na to ważne „polonicum" nad Renem i za pracochłonne opracowanie artykułu, łącznie z listem do arcybiskupa Kolonii, kardynała Józefa Höffnera — przewodniczącego Episkopatu w Republice Federalnej Niemiec.

Ale gdy się dowiedział, jak negatywnie mój wysiłek ocenił redaktor naczelny «Tygodnika Płockiego» — pisma PZPR, mgr Tomasz Pawłowski — „Skryba" w *Zapiskach Płockich* («Tygodnik Płocki» nr 43 z 27.X.1985 r.), po zapoznaniu się z ich treścią, przesłał mi list, który był w ogóle ostatnim listem jego życia. Nie zdążył go nawet wrzucić do skrzynki pocztowej, gdyż w międzyczasie zabrano go do szpitala. List — leżący na biurku — wrzuciła Jego Małżonka — Sabina. Oto jego treść:

Stanisław Ryszard Dobrowolski — Warszawa

Drogi Jakubie!

Otrzymałem wczoraj felieton płockiego Skryby i oczywiście od ręki przeczytałem.

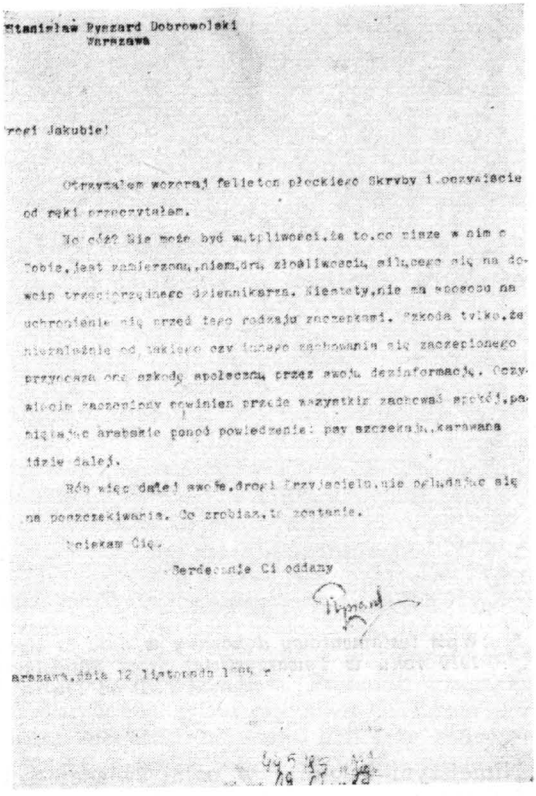
Stanisław Ryszard Dobrowolski
Warszawa

rogi Jakubie!

Otrzymałem wczoraj felieton płockiego Skryby i oczywiście
od ręki przeczytałem.

No cóż? Nie może być wątpliwości,że to,co pisze o nim o
Tobie,jest zamierzoną,niemądrą złośliwością siłującego się na do-
wcip trzeciorzędnego dziennikarza. Niestety,nie ma sposobu na
uchronienie się przed tego rodzaju zaczepkami. Szkoda tylko,że
niezależnie od takiego czy innego zachowania się zaczepionego
przynoszą one szkodę społeczną przez swoją dezinformację. Oczy-
wiście zaczepiony powinien przede wszystkim zachować spokój,pa-
miętając arabskie ponoć powiedzenie: psy szczekają,karawana
idzie dalej.

Rób więc dalej swoje,drogi Przyjacielu,nie oglądając się
na poszczekiwania. Co zrobisz,to zostanie.

Sciskam Cię.

Serdecznie Ci oddany

Ryszard

arszawa,dnia 12 listopada 1985 r.

No coż? Nie może być wątpliwości, że to co, pisze o Tobie, jest zamierzoną, niemądrą złośliwością silącego się na dowcip trzeciorzędnego dziennikarza. Niestety, nie ma sposobu na uchronienie się przed tego rodzaju zaczepkami. Szkoda tylko, że niezależnie od takiego czy innego zachowania się zaczepionego przynoszą one szkodę społeczną przez swoją dezinformację. Oczywiście zaczepiony powinien przede wszystkim zachować spokój, pamiętając arabskie ponoć powiedzenie: psy szczekają, karawana idzie dalej.

Rób więc dalej swoje, drogi Przyjacielu, nie oglądając się na poszczekiwania. Co zrobisz, to zostanie.

Sciskam Cię.

Serdecznie Ci oddany

Ryszard

Warszawa, dnia 12 listopada 1985 r.

W czasie ostatniej ze mną rozmowy (7.XI. 1985 r.) przypomniał także wpis dokonany 31 lipca 1981 r. do Księgi Pamiątkowej prowadzonej w Towarzystwie Naukowym Płockim od 1910 roku. Omawialiśmy sprawy tego zapisu, dokonanego ręką Człowieka, który życiem Ojczyzny mierzył życie własne, a nie odwrotnie, jak czynią to poniektórzy:

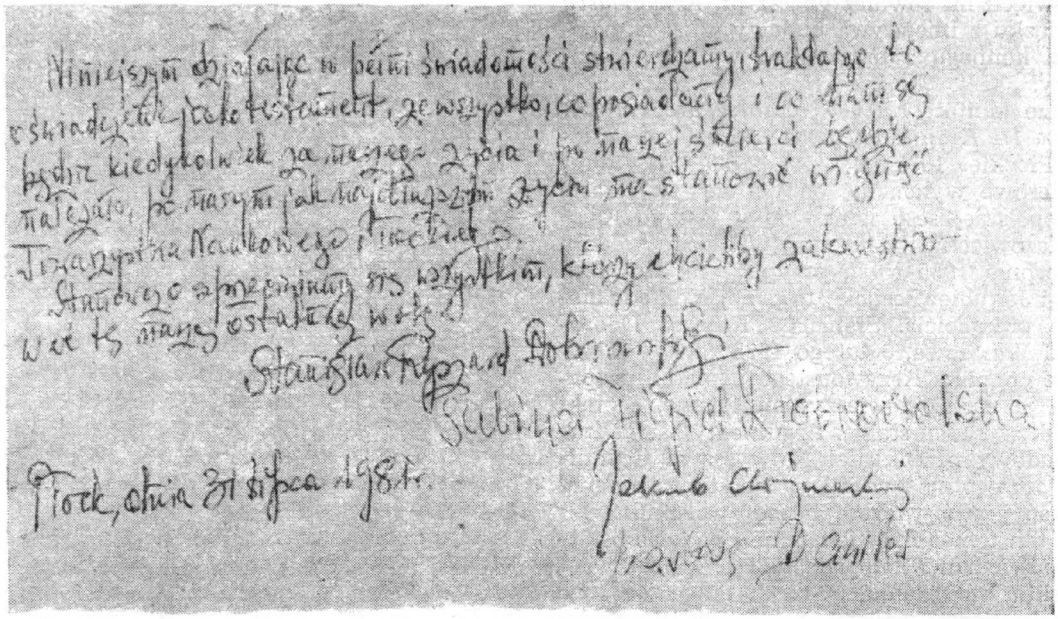

Wpis testamentowy dokonany w dniu 31 lipca 1981 r. w Księdze Pamiątkowej (prowadzonej od 1910 roku w Towarzystwie) przez Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego i Jego Małżonkę Sabinę — członka TNP od 1960 r. Poniżej podpisy 2 świadków.

„Niniejszym działając w pełni świadomości stwierdzamy, traktując to oświadczenie jako testament, że wszystko, co posiadamy i co nam się będzie kiedykolwiek za naszego życia i po naszej śmierci należało, po naszym jak najdłuższym życiu ma stanowić własność Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Stanowczo sprzeciwiamy się wszystkim, którzy chcieliby zakwestionować tę naszą ostatnią wolę".

Stanisław Ryszard Dobrowolski
Sabina Figiel-Dobrowolska
Jakub Chojnacki
Barbara Daniłow

Płock, dnia 31 lipca 1981 r.

W dniu 7 listopada 1985 r. przekazał mi w darze na rzecz Biblioteki im. Zielińskich TNP niemiecki piękny starodruk równo sprzed 400 lat *Bayrich Stammer Buch Hennebergische Chronica* z 1585 r. wartości 150 000 zł z dedykacją z dnia 22 października 1985 r., tj. dnia, w którym Biblioteka nasza uroczyście obchodziła 165 rocznicę jej założenia. Osobiście ofiarował mi wydaną ostatnio swą książkę *Wakacje na wsi* z piękną — ponad zasługę — dedykacją.

Poeta, w związku ze śmiercią (24 lutego 1981 r.) przyjaciela — sekretarza generalnego TNP — Franciszka Dorobka napisał wiersz *Tren słoneczny*, w którym czytamy m.in.

Kto dla człowieka był człowiekiem,
kto w nim nadziei iskrę budził,
z uśmiechem zamknął był powieki
i żyje żywy we snach ludzi.

Dziś ten czterowiersz w pełni odnieść można do samego Autora — Stanisława Ryszarda Dobrowolskiego, członka honorowego Towarzystwa Naukowego Płockiego, literata, poety polskiego, poety Ojczyzny, ale i poety regionalnego, mazowieckiego, także płockiego.



MARIAN CHUDZYŃSKI

Sannicka pamięć o Chopinie

Pamięć twego talentu istnieć u nas będzie

A. Dmuszewski



Pomnik Fryderyka Chopina w parku sannickim projektu prof. Ludwiki Nitschowej, odsłonięty 21 lipca 1985 r. Kompozytor przebywał tu w 1828 r. u państwa Pruszaków.

Wiele miejscowości w naszym kraju gościło Fryderyka Chopina. Do nich należą również Sanniki, w województwie płockim. Jest to wieś o bogatych tradycjach historycznych. W XIV—XV wieku była wsią książęcą. Pełniła wówczas funkcje tzw. wsi służebnej. Tu wyrabiano sanie na potrzeby książęcego dworu.

Parafia sannicka liczy przeszło 500 lat i została erygowana w 1441 r. przez księcia mazowieckiego Ziemowita V. W tejże wsi zmarł książę Ziemowit VI 1 stycznia 1462 roku.

Z chwilą włączenia Ziemi Gostynińskiej w 1462 roku do Korony — dawna wieś książęca została nadana Annie — księżnej mazowieckiej przez jej syna Władysława. W początkach XVI w. (1502 r.) została zastawiona Piotrowi Szydłowieckiemu — podkomorzemu krakowskiemu i staroście gostynińskiemu, zaś w 1513 r. Krzysztofowi Szydłowieckiemu, również staroście gostynińskiemu, a następnie kanclerzowi wielkiemu koronnemu.

Po 1771 roku sannickie starostwo niegrodowe należało najpierw do wojewody witebskiego Józefa Sołłohuba — a potem do Jana de Woyna Sołłuhuba, generała, adiutanta królewskiego. Z kolei Stany Rzeczypospolitej nadały starostwo sannickie w latach 1773—75 w posiadanie emfiteutyczne (dzierżawne) Wacławowi Zabłockiemu, pełniącemu wówczas funkcję pisarza ziemskiego gostynińskiego. W końcu XVIII w. i w pierwszej połowie XIX — Sanniki były już wsią prywatną i należały do zamożnej rodziny szlacheckiej Pruszaków [1].

Pruszakowie utrzymywali serdeczne kontakty z rodziną Chopinów. Posiadali mieszkanie w Warszawie, gdzie organizowali liczne przyjęcia, wieczorki taneczne, koncerty muzyczne, a nawet urządzali przedstawienia amatorskie w tzw. teatrze domowym. Daje temu świadectwo sam Fryderyk pisząc 27 grudnia 1828 r. do swego przyjaciela Tytusa Woyciechowskiego z Poturzyna: „U Pani Pruszakowej znów ma być komedia, dano mi jakąś rolę Pedra w *Projets de mariage par Duval*". Wcześniej bo w 1827 r., występował Fryderyk w sztuce A. Dmuszewskiego wierszem pod nazwą *Barbara Zapolska*. Młody Chopin grał wówczas rolę Baltazara, szatnego księcia Ostrogskiego, a jego młodsza siostra Marynę, powiernicę hrabianki Barbary Zapolskiej [2].

W gościnnym warszawskim domu Pruszaków przebywali prawie wszyscy przyjaciele młodego Fryderyka, a także wychowankowie pensjonatu prowadzonego przez jego rodziców. Najstarsza córka państwa Pruszaków, Aleksandra, była zaprzyjaźniona z Ludwiką i Izabelą Chopin. Natomiast młodszy brat Aleksandry — Konstanty, był szkolnym kolegą Fryderyka i jego serdecznym przyjacielem. Właśnie na zaproszenie swego kolegi — przybył do Sannik na wakacje w lecie 1828 roku — Fryderyk Chopin. Miał wówczas 18 lat i opinię dobrze się zapowiadającego artysty. Chopin zamieszkał w starym dworzyszczu, dziś już nie istniejącym.

„Pani Pruszakowa, żywiąca szczere uwielbienie dla talentu Fryderyka, zapewniła mu warunki do pracy: pokój położony na uboczu i dobry fortepian. Mógł więc do woli grać i komponować. Toteż pobyt w Sannikach w lipcu i sierpniu 1828 roku nie tylko dodawał sił młodemu artyście, ale także zaowocował ukończeniem kompozycji, nad którą od dłuższego czasu pracował" [3].

Wakacje w Sannikach spędził Chopin pracowicie i pożytecznie. W liście do wspomnianego przyjaciela — Tytusa Woyciechowskiego — pisał 9 września po powrocie z wakacji: „Najdroższy Tytusie! Nie uwierzysz, z jakim upragnieniem wyczekiwałem wiadomości o Tobie i Twojej Mamie; możesz więc sobie wystawić, jakie było moje ukontentowanie, gdym list dostał. Byłem wówczas w Sannikach u Pruszaków. Całe lato tam spędziłem. O zabawie tamtejszej nic Ci nie piszę, byłeś i Ty w Sannikach. (...). W Sannikach przerobiłem owe *Rondo C-dur* (ostatnie, jeżeli sobie przypominasz na dwa fortepiany, dzisiaj go próbowałem z Ernemannem u Buchholtza i dosyć dobrze się wydało. Musimy go kiedyś grać na Resursie" [4]. Młody artysta komponował tu również *Trio g-moll* na fortepian, skrzypce i wiolonczelę [5].

Jak głosi miejscowa tradycja, młody Fryderyk wraz z rodzeństwem Pruszaków (Kostkiem i Olesią) odbywali też liczne konne wojaże. Odwiedzali zapewne pobliski Aleksandrów, Krubin, Staropole, Wólkę Wysoką, a może nawet Studzieniec i Słubice, graniczące z pięknymi kompleksami leśnymi [6]. Wieczorami Fryderyk zapewne słuchał pod oknami starej XVIII-wiecznej karczmy sannickich pieśni ludowych, skocznych mazurków i kujawiaków. Możliwe, że spisywał zasłyszane melodie ludowe, tak jak to robił w czasie swego pobytu w Szafarni (w Ziemi Dobrzyńskiej) u państwa Dziewanowskich. W jego korespondencji nie brak jest dowodów, że był niezwykle wrażliwy na folklor wiejski. Szczególnie urzekały go obrzędy dożynkowe. Ze wspomnianej korespondencji Chopina wynika, że w czasie jego pobytu w Sannikach był na jakiejś zabawie, prawdopodobnie dożynkowej, gdyż zabawa odbywała się w drugiej połowie sierpnia. Tak więc jest niemal pewne, że jego pobyt w Sannikach stał się źródłem, z którego czerpał motywy dla swej twórczości, szczególnie dla całej „plejady" mazurków. Najstarszy biograf Chopina pisze: „...kiedy Fryderyk posłyszał sielską piosenkę albo skrzypki rozlegające się z chaty włościańskiej lub karczmy, stał pod ścianą, przysłuchiwał się uważnie, tonął duszą w ludowej melodii, napawał się jej rytmem i nie było sposobu odciągnięcia go stamtąd. Póty w głębokiej zadumie stał i słuchał aż skrzypki, aż pieśni zamilkły, aż nabrał przekonania, że już więcej nie odezwą" [7].

Jan Borysiak, powołując się na Wiaczesława Paschałowa, podaje, iż z analizy utworów kompozytora wynika, że właśnie rok 1828 był najbogatszy dla młodego kompozytora w przeżycia folklorystyczne" [8]. Paschałow poddając analizie *Ronda a la Mazur*, op. 5, zauważa: „Poza kilkoma łącznikami cała muzyka tego *Ronda* jest wiernym echem zabawy wiejskiej z oberkiem, kujawiakiem i mazurem" [9].

Mimo krótkiego pobytu młodego kompozytora w sannickim dworze — społeczeństwo tutejsze miało zawsze wielki kult dla Chopina. Już bowiem w okresie międzywojennym — wg niektórych informacji już wcześniej — w ścianę wieży pałacowej została wmurowana tablica upamiętniająca pobyt w tym domu Fryderyka Chopina.

Po zakończeniu II wojny światowej, w nowej sytuacji politycznej, często wspominano o sannickim epizodzie Chopina, który nie stronił od „gminnych" nut, zawartych w jego fortepianowych arcydziełach.

Gorącym propagatorem związków Sannik z Chopinem był — w latach pięćdziesiątych i później — Jan Siedlarek, nauczyciel miejscowej szkoły. Kochał muzykę Chopina i ukazywał jej piękno młodzieży szkolnej [10].

W końcu lat siedemdziesiątych zawiązał się w Płocku Społeczny Honorowy Komitet Przywrócenia Chopina Sannikom. Na czele komitetu roboczego stanął dyrektor miejscowego PGR-u — inż. Ryszard Mąka. Warto tu również nadmienić, że tej pięknej inicjatywie patronowały ponadto Gminny Ośrodek Kultury w Sannikach, Towarzystwo im. Fryderyka Chopina oraz redakcja gazety «Gromada Rolnik Polski» z Warszawy. Z pomocą spieszyło Płockie Towarzystwo Muzyczne, a szczególnie dr Marcin Kamiński i mgr Franciszek Dorobek — ówczesny prezes tego Towarzystwa.

W latach 1976—1981 odrestaurowano sannicki pałac wzniesiony w 1880 roku, na miejscu innego, starszego i drewnianego dworu, już nie istniejącego, w którym gościł młody Fryderyk. Remont pałacu przeprowadziły Pracownie Konserwacji Zabytków z Warszawy. Zadbano też o tamtejszy zabytkowy park, w którym niejedno drzewo pamięta młodego kompozytora. W pobliżu parku rośnie nawet bożodrzew. Mieszkańcy Sannik nazywają go „palmą Szopena".

Sannicki pałac reprezentuje się wspaniale. Sale, w których odbywają się koncerty chopinowskie, urządzone zostały w stylu Księstwa Warszawskiego. Nad ich urządzeniem czuwał dr Marek Kwiatkowski, kustosz Muzeum w warszawskich Łazienkach.

Sannicki ośrodek stał się wspaniałym propagatorem muzyki chopinowskiej wśród tamtejszego społeczeństwa, a także najbliższych okolic. Na jednej z kart *Księgi Wpisów* sannickiego ośrodka wpisano jakże prawdziwe słowa: „Stała się wspaniała rzecz, że miejsce to ocalono od zapomnienia" [11].

Uroczysta inauguracja pracy Ośrodka Chopinowskiego w Sannikach odbyła się 9 lutego 1981 roku. Wówczas z koncertem wystąpiła Halina Czerny-Stefańska, zaś utwory poetyckie recytował Wojciech Siemion [12]. W inauguracji uczestniczył też Jerzy Waldorff, znakomity muzykolog i publicysta. Tenże w felietonie *Muzyka łagodzi obyczaje*, zamieszczonym w jednym z numerów «Polityki», napisał o sannickim ośrodku kultu Chopina: „W rezultacie powstało cudo: w rozległym parku, od frontu pałacu trzy salony skromnie urządzone meblami „biedermeier", a do tego tremo (wysokie

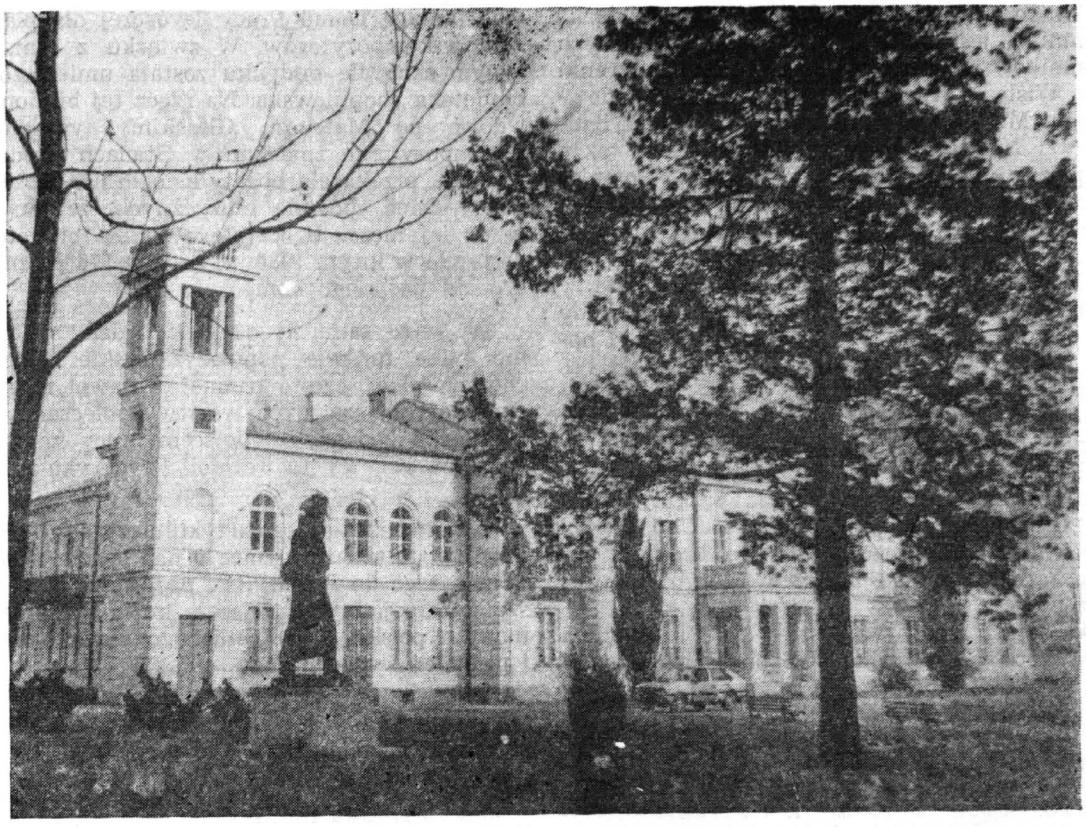

Pomnik Fryderyka Chopina na tle dworku w Sannikach.

lustro) empire nadzwyczaj piękne. Na ścianach kopie portretów rodziny Chopina i bardzo udana kopia znanego portretu Niemcewicza. Od tyłu wydłużona sala koncertowa na sto kilkadziesiąt miejsc pewno, niziutka estrada z białym fortepianem i obok, na białym postumencie śliczny w karrarze kuty biust greckiego młodzieńca, vis-a-vis na ścianie rozwieszony francuski dywan z jedwabiu. Tylko słuchać i się rozmarzać w samym sercu Mazowsza..." [13].

Według Waldorffa sannicki ośrodek — jest to najładniejsze miejsce poświęcone wielkiemu kompozytorowi po Żelazowej Woli i Zamku Ostrogskich w Warszawie. W jednym z wywiadów Jerzy Waldorff powiedział też, że wyobraża sobie Żelazową Wolę jako kościół, w którym modlimy się do Chopina, zaś Sanniki, odległe tylko od Żelazowej Woli o kilkadziesiąt kilometrów, za plebanię przy tym sanktuarium [14]. I rzeczywiście Sanniki znakomicie pełnią funkcję „plebanii" muzycznej wielkiego polskiego kompozytora. Od 1981 roku w każdą pierwszą niedzielę miesiąca, z tylko krótszą przerwą zimową, odbywają się tu o godz. 14.00 koncerty chopinowskie z recytacjami poezji, przeważnie romantycznej. Jest to sannicka specyfika tychże koncertów. Do tej pory występowało tu wielu znakomitych pianistów — muzyków i artystów pięknego słowa.

Dwukrotnie koncertowały Halina Czerny-Stefańska i Barbara Hesse-Bukowska, grała Regina Smendzianka, ostatnio Joanna Kurpiowska i Maciej Piotrowski. Z recytacjami występowali: Gustaw Holoubek, Anna Nehrebecka, Jerzy Zelnik, Anna Chodakowska, Krzysztof Kolberger i inni.

W Sannikach dają też koncerty artyści zagraniczni. W początkach listopada 1985 roku występowali tu pianiści kanadyjscy. Zapowiedział swój występ Stanisław Bunin z ZSRR, laureat I nagrody na XI Międzynarodowym Konkursie Pianistycznym im. Fryderyka Chopina.

W dniach wspomnianego Konkursu — 17 października 1985 r. w Żelazowej Woli powstała Światowa Federacja Towarzystw Chopinowskich. Koło Sannickie Miłośników Muzyki Chopina jako Oddział Warszawskiego Towarzystwa im. Fr. Chopina stało się również członkiem wspomnianej Federacji. Kołu temu z powodzeniem prezesuje Jan Gajzler, nauczyciel, miejscowy działacz kulturalny.

W ubiegłym roku — w 175 rocznicę urodzin Fryderyka Chopina — Sanniki otrzymały w przededniu Święta Lipcowego pomnik wielkiego kompozytora. Jest to 2,5 metrowa figura na marmurowym cokole z prostym napisem — Fryderyk Chopin. Pomnik został wykonany z brązu przez Pracownię Sztuk Plastycznych w Warszawie. Jego autorką jest Ludwika Nitschowa, licząca 95 lat, nestorka polskiej rzeźby, profesor Warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych [15].

Warto przy okazji nadmienić, że rzeźbiarka pomnika jest twórcą wielu innych znanych pomników, a w szczególności pomnika Syrenki nad Wisłą w Warszawie, Marii Curie-Skłodowskiej i Mikołaja Kopernika przed Pałacem Kultury i Nauki również w Warszawie, a także papieża Jana XXIII we Wrocławiu. Pomniki według projektów prof. Nitschowej znajdują się m.in. w Guadalajara w Meksyku, a także w Manchesterze w Anglii.

Monument sannicki przedstawia Chopina w okresie już dojrzałym, z lat 1838—1839, kiedy to wielki artysta przebywał na Majorce. Chopin poważnie wówczas chorował i tę słabość fizyczną wyraźnie widać na sannickim pomniku. Jednocześnie z pomnika bije wielka potęga geniuszu polskiego kompozytora.

Pomnik Chopina w Sannikach został usytuowany na tle malowniczego parku, z jego bogatym drzewostanem. Więcej — Chopin robi wrażenie pielgrzyma, powolnym krokiem obchodzącego sannicki pałac, w którym niegdyś przebywał.

W zamiarach Towarzystwa im. Fr. Chopina w Warszawie — pałac w Sannikach ma spełniać funkcję Domu Pracy Twórczej dla pianistów i kompozytorów. W związku z tym, w lewym skrzydle budynku została umieszczona biblioteka chopinowska. Na rzecz tej biblioteki wdowa po Mateuszu Glińskim, dyrygencie i kompozytorze zmarłym w Stanach Zjednoczonych, przekazała bogaty księgozbiór złożony z 400 dzieł, głównie muzycznych, zebranych przez jej męża. Uroczyste otwarcie biblioteki nastąpiło w lutym 1986 roku — w 176 rocznicę urodzin wielkiego kompozytora [16].

Tak więc sannicki ośrodek będzie spełniał nie tylko funkcje popularyzatorskie muzyki chopinowskiej, często trudnej, a nawet niezrozumiałej dla szerszych warstw społeczeństwa. Biblioteka będzie też miejscem pracy nad poznaniem bogatej twórczości Fryderyka Chopina.

W motcie niniejszego artykułu czytamy: „Pamięć twego talentu istnieć u nas będzie". Sanniki są tego dowodem. Są i pozostaną na zawsze jeszcze jednym miejscem kultu genialnego muzyka polskiego, natchnionego piewcy myśli i pragnień swego narodu.

PRZYPISY

[1] M. Chudzyński, *Ziemia Gostynińska za panowania książąt mazowieckich*, «Notatki Płockie», 1969, nr 4, s. 26—33; I. Galicka, H. Sygietyńska, *Katalog Zabytków Sztuki w Polsce*, t. X, zeszyt 3 — *Dawny powiat gostyniński*, Warszawa 1975, s. 29—30; W. Lipniacki, J. Siedlarek, *Sanniki i sannicka sztuka ludowa*, folder krajoznawczy, Warszawa 1970.

[2] *Korespondencja Fryderyka Chopina*. Zebrał i opracował Edward Sydow, PIW, Warszawa 1955, s. 86; K. W. Wójcicki, *Cmentarz Powązkowski pod Warszawą*, t. II, Warszawa 1856, s. 18.

[3] Z. Jeżewska, *Chopin w kraju rodzinnym*, Wydawnictwo PTTK „Kraj", Warszawa 1985, s. 76.

[4] *Korespondencja... op. cit.*, s. 79; Por. J. Bełza, *Fryderyk F. Chopin*, Warszawa 1969, s. 154; Z. Jeżewska, *op. cit.*, s. 77.

[5] F. Hoesick, *Chopin — życie i twórczość*, t. I, Kraków 1962, s. 132.

[6] J. Borysiak, *Chopin w Sannikach*, «Notatki Płockie» 1969, nr 3, s. 57.

[7] M. Karasowski, *Fryderyk Chopin — Życie — listy — dzieła*, Warszawa 1882, s. 47.

[8] J. Borysiak, *op. cit.*, s. 58.

[9] W. Paschałow, *Chopin a polska muzyka ludowa*, Warszawa 1951, s. 48.

[10] Ze wspomnień autora artykułu.

[11] Zob. *Księga Wpisów Ośrodka Chopinowskiego w Sannikach*, wpis E. Cierpikowskiej.

[12] *Chopin wrócił do Sannik* (tp.), «Nasza Trybuna», 1981, nr 33 z 13—15.II; *W Sannikach 153 lata później*, «Perspektywy», 1981, nr 18 z 1.V.; M. Białecka, *Sanniki sławne Chopinem*, «Tygodnik Płocki» 1984, nr 25 z 17.VI.

[13] «Polityka», 1981, nr 9 z 28.II. artykuł J. Waldorffa, *Muzyka łagodzi obyczaje — Nasze smutne wspomnienie*.

[14] Wywiad J. Płudowskiej *Z Jerzym Waldorfem o słuchaniu i muzyce*, «Tygodnik Płocki» 1981, nr 10 z 8.II.

[15] M. Białecka, *Chopin wrócił do Sannik*, «Tygodnik Płocki» 1985, nr 32 z 11.VIII.

[16] M. Białecka, *Ulubione Sanniki*, rozmowa z B. Pałaszem, dyrektorem generalnym Towarzystwa im. F. Chopina, «Tygodnik Płocki» 1985, nr 14 z 7.IV.

BIBLIOGRAFIA

1. Bełza Igor, Fryderyk F. Chopin. Przełożyła Jadwiga Ilnicka, Warszawa 1969.
2. Białecka Małgorzata, Chopin wrócił do Sannik, „Tygodnik Płocki", 1985, nr 32 z dn. 11 sierpnia.
3. Białecka Małgorzata, Sanniki sławne Chopinem, „Tygodnik Płocki", 1984, nr 25 z dn. 17 czerwca.
4. Białecka Małgorzata, Ulubione Sanniki, „Tygodnik Płocki", 1985, nr 14 z 7 kwietnia.
5. Borysiak Jan, Chopin w Sannikach, „Notatki Płockie", 1969, nr 3, s. 56—59.
6. Buraczyński Zbigniew, Chopin powraca do Sannik, „Tygodnik Płocki" 1980, nr 14 z 6 kwietnia.
7. Czartkowski Adam, Jeżewska Zofia, Fryderyk Chopin, Warszawa 1967.
8. Hoesick Ferdynand, Chopin. Życie i twórczość, t. I—IV, Kraków 1962—1968.
9. Huneker James, Chopin. Człowiek i artysta. Przekład Jerzego Bandrowskiego, Lwów 1922.
10. Iwaszkiewicz Jarosław, Chopin, Kraków 1955.
11. Jachimecki Zdzisław, Chopin, Kraków 1957.
12. Jeżewska Zofia, Chopin w kraju rodzinnym, Warszawa 1985.
13. Jeżewska Zofia, Warszawskim szlakiem Chopina, Warszawa 1979.
14. Karasowski Maurycy, Fryderyk Chopin. Życie. Listy. Dzieła, t. I—II, Warszawa 1882.
15. Kobylańska Krystyna, Chopin w kraju. Album. Kraków 1955.
16. Miketta Janusz, Mazurki, Kraków 1949.
17. Olszewska Maria, Dźwięki fortepianu, „Trybuna Mazowiecka", 1981, nr 28 z 6—8 lutego.
18. Paschałow Wiaczesław, Chopin a polska muzyka ludowa, Kraków 1951.
19. Skarbek Fryderyk, Pamiętniki, Poznań 1878.
20. Windakiewiczowa Helena, Wzory ludowe muzyki polskiej w Mazurkach Fryderyka Chopina, Kraków 1926.

WŁADYSŁAW KRYSIAK

Prof. dr WŁODZIMIERZ SZAFRAŃSKI, zasłużony badacz pradziejów Płocka — w 65 rocznicę urodzin

Profesor Włodzimierz Szafrański urodził się w Poznaniu dnia 28 kwietnia 1920 r. w rodzinie robotniczej o tradycjach walk narodowowyzwoleńczych, sięgających jeszcze wojen napoleońskich. Rodzice jego brali udział w walce o język polski w szkołach pod zaborem pruskim, a później w powstaniu wielkopolskim 1918 r.

W Poznaniu też ukończył szkołę powszechną, a następnie gimnazjum humanistyczne, uzyskując maturę w 1938 r.

Już jako 15-letni uczeń gimnazjalny dokonał odkrycia w Murowanej Goślinie k. Poznania grobu kultury wejherowsko-krotoszyńskiej sprzed 25-ciu wieków. Przestudiował wówczas gruntownie książkę prof. Józefa Kostrzewskiego pt. *Wielkopolska w czasach przedhistorycznych*. Na jej podstawie opracował samodzielnie to archeologiczne znalezisko oraz opublikował o nim notatkę na łamach pisma «Z otchłani wieków». Dzięki temu już na 3 lata przed maturą został przyjęty przez profesorów: Józefa Kostrzewskiego i Zdzisława Rajewskiego na członka znanej ekspedycji wykopaliskowej w odkrytym parę lat wcześniej Biskupinie. W tym też czasie został członkiem Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego. Jeszcze wcześniej, bo już jako 14-letni uczeń, dokonał odkrycia fragmentu renesansowego kancjonału dysydentów polskich w okładce książki — starodruku, a także szczątków kalendarzy z doby saskiej. W Biskupinie też, poczynając od roku 1936 aż do 1957 (z oczywistą przerwą wojenną), uczestniczył w dorocznych kampaniach wykopaliskowych i pracach kameralnych, prowadzących do publikacji wykopalisk — jako członek ekspedycji wykopaliskowej, przechodząc wszystkie szczeble od wolontariusza praktykanta do zastępcy kierownika ekspedycji wykopaliskowej, zaznajamiając się w praktyce na tym wyeksponowanym obiekcie z wszystkimi etapami postępowania badawczego zarówno w terenie jak i podczas prac gabinetowych.

Wybuch II wojny światowej uniemożliwił dalsze rozwijanie osobistych aspiracji naukowych. W okresie okupacji zmuszony był pracować w warunkach na jakie została skazana eksterminowana ludność polska. Początkowo pracował około dwu lat jako uczeń szewski u mistrza Piotra Burdajewicza, a następnie w przedsiębiorstwie remontowo-budowlanym



Profesor dr Włodzimierz Szafrański.

jako robotnik budowlany i wreszcie do końca okupacji w firmie budowlanej „Kleine und Stapf" — jako kreślarz i technik budowlany z wyuczoną tu specjalnością w zakresie obliczeń statycznych żelazobetonowych konstrukcji projektowanych obiektów budowlanych.

Tuż po wyzwoleniu Wielkopolski spod okupacji hitlerowskiej, bo jeszcze w 1945 r., był nauczycielem w szkole podstawowej.

W latach 1945—1949 odbył studia na Uniwersytecie Poznańskim w zakresie prehistorii, antropologii i etnografii pod kierunkiem profesorów: Józefa Kostrzewskiego, Jana Czekanowskiego, Eugeniusza Frankowskiego, Bożeny Stelmachowskiej oraz Mieczysławy Ruxerówny. Już jako student I-go roku prehistorii w latach 1945—1946 poznał gruntownie poszczególne agendy muzealnictwa archeologicznego — na stanowisku młodszego asystenta w Muzeum Archeologicznym w Poznaniu, w trudnym okresie jego odbudowy ze zniszczeń wojennych.

W 1946 r. reaktywował na Uniwersytecie Poznańskim Koło Naukowe Studentów Prehi-

storii tejże uczelni, oraz został jego przewodniczącym. W latach 1947—1949 pracował jako adiunkt w Instytucie Badania Starożytności Słowiańskich Uniwersytetu Poznańskiego.

W roku 1949 uzyskał dyplom magisterski, a w 1951 r. stopień naukowy doktora filozofii na podstawie obronionej rozprawy naukowej na temat: *Nowe materiały do poznania stosunków społeczno-gospodarczych w młodszej i najmłodszej epoce brązowej na obszarze Wielkopolski* oraz ustnego egzaminu doktorskiego z zakresu prehistorii jako przedmiotu głównego i etnografii z etnologią jako przedmiotu pobocznego.

W 1951 r. dr Wł. Szafrański wstąpił do Związku Nauczycielstwa Polskiego. Do roku 1957 pełnił funkcję zastępcy kierownika ekspedycji wykopaliskowej w Biskupinie w Kierownictwie Badań nad początkami Państwa Polskiego.

cie kolejno następujące funkcje: kierownika Archiwum (1958—1961), kierownika Ekspedycji Wykopaliskowej w Płocku (1958—1962 i 1971—1974), kierownika Pracowni Archeologicznej w Płocku — Zakładu Archeologii Wczesnośredniowiecznej (1962—1971), p.o. kierownika Zakładu Archeologii Polski (1961—1962), kierownika Zakładu Epok Metali (1962—1964), zastępcy kierownika zakładu Archeologii Wczesnośredniowiecznej (1968—1971), członka Kolegium IHKM (1962—1964), zastępcy dyrektora IHKM ds. ogólnych (1968—1971) i zastępcy dyrektora tegoż Instytutu ds. naukowych (1971—1974).

Profesor dr Włodzimierz Szafrański uczestniczył aktywnie w przeszło 30-tu dorocznych kampaniach wykopaliskowych w terenie, trwających od paru do dziewięciu niekiedy miesięcy w ciągu roku, obsługując osobiście wszystkie agendy ekspedycji wykopaliskowej, wyko-

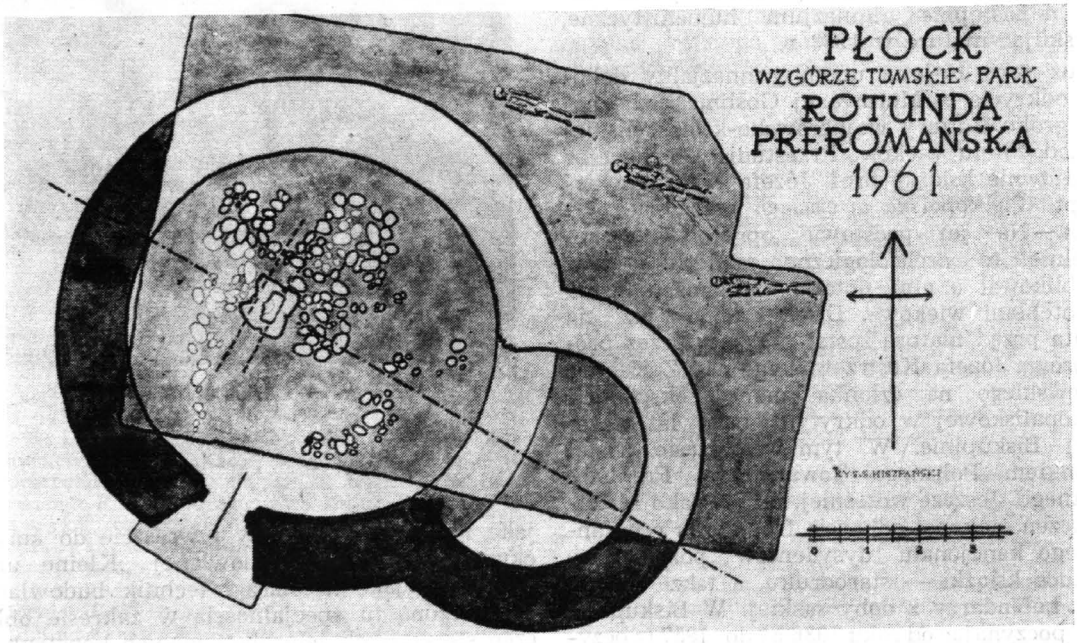

Od 1954 r. do chwili obecnej, a więc już 32 lata, jest pracownikiem naukowym w Instytucie Historii Kultury Materialnej Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Już w 1956 r. uzyskał tytuł zastępcy profesora w PAN, a w roku 1958 — Centralna Komisja Kwalifikacyjna dla pracowników nauki przyznała mu tytuł naukowy docenta. W 1960 r. wstąpił do PZPR.

Uchwałą Rady Państwa z dnia 10 kwietnia 1971 r. nadany mu został tytuł profesora nadzwyczajnego nauk humanistycznych, natomiast w dniu 23 czerwca 1983 r. tytuł naukowy profesora zwyczajnego.

Od roku 1960 profesor Włodzimierz Szafrański (z krótką przerwą) jest członkiem Rady Naukowej IHKM-PAN, pełniąc w tymże Instytu-

nując pełną dokumentację także rysunkową i pracę fizyczną przy własnoręcznej eksploracji badanego obiektu, szczególnie wczesnopolskiej architektury murowanej, a więc nie ograniczając się tylko do funkcji kierowniczych. Blisko 10 lat był zastępcą kierownika znanej Ekspedycji Wykopaliskowej w Biskupinie i z górą 10 lat kierownikiem wykopalisk w Płocku, gdzie odkrył ślady zapomnianej stolicy Państwa Polskiego z XI wieku, rezydencję Piastów oraz poddał badaniom kości dynastów piastowskich w bazylice katedralnej. Przez kilka sezonów wykopaliskowych prowadził także samodzielne badania na ziemiach zachodnich, rozkopując grodziska nadodrzańskie.

Osiągnięcia prof. dr. Włodzimierza Szafrańskiego w zakresie działalności naukowo-organi-

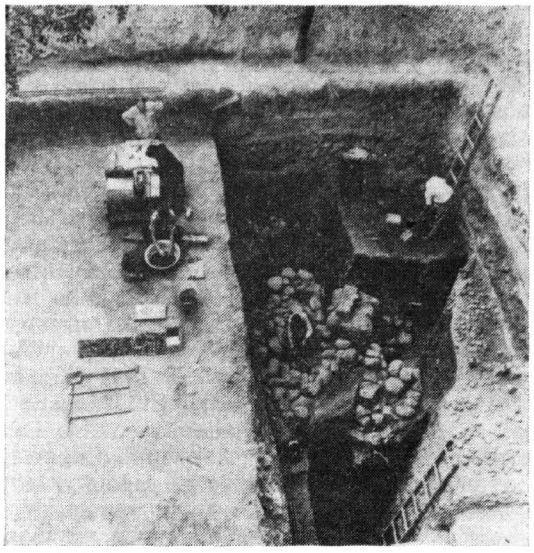

Archeologiczny wykop preromańskiej rotundy.

zacyjnej są bardzo bogate i różnorodne. I tak należałoby tu wymienić m.in. ponad 10 ogólnopolskich konferencji sprawozdawczych archeologicznych, których był współorganizatorem jako sekretarz naukowy. W latach 1959—1966 pełnił funkcję sekretarza Komisji Archeologicznej Komitetu Naukowego Obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Był też wtedy członkiem Komisji Wydawniczej Wojewódzkiego Warszawskiego Komitetu tych obchodów. W latach 1961—1963 był kierownikiem referatu wydawania zezwoleń przez IHKM na prowadzenie badań wykopaliskowych. Był także członkiem Rady Naukowej Muzeum Mazowieckiego w Płocku i członkiem Rady Redakcyjnej jego *Rocznika*. Jest nadal członkiem Rady Naukowej IHKM PAN oraz Rady Naukowej Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych, a jednocześnie przewodniczącym jej Komisji Archeologicznej i członkiem Rady Naukowej Zakładu Archeologii Śródziemnomorskiej PAN.

Od 1962 r. przez okres około 20 lat profesor dr Włodzimierz Szafrański był sekretarzem Komisji Archeologicznej Komitetu Nauk Historycznych PAN. Obsługiwał w tym czasie agendy szeregu Komisji IHKM PAN i uczestniczył w jego działalności edytorskiej. Przez szereg lat był też sekretarzem redakcji kilku monografii książkowych lub ich redaktorem, a od 1969 r. zastępcą redaktora serii wydawniczej p.n.: *Polskie Badania Archeologiczne*, wreszcie redaktorem *Materiałów do Historii Archeologii* (1960 r.) Był z kolei przewodniczącym Komisji Sprawozdawczej IHKM i członkiem kilku komisji ds. osobowych, członkiem komisji stypendialnej, komisji wydawniczej, komisji oceny wniosków o zawarcie umów i oceny wniosków o nadanie stopni naukowych.

Prof. dr Włodzimierz Szafrański jest członkiem szeregu Towarzystw Naukowych w tym: Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego (już od blisko 50 lat)., Polskiego Towarzystwa Religioznawczego, Mazowieckiego Towarzystwa Kultury i Towarzystwa Naukowego Płockiego (od 1968 r.). W Mazowieckim Towarzystwie Kultury był zastępcą przewodniczącego Komisji Badań Historii Starożytnej i Średniowiecznej Mazowsza, a w Towarzystwie Naukowym Płockim — przewodniczącym Komisji Opieki nad Zabytkami i członkiem Zarządu TNP. Był także członkiem Associate in „Current Anthropology" of Chicago. Od 1951 r. był też współpracownikiem Komisji Prehistorycznej Polskiej Akademii Umiejętności w Krakowie.

Niewątpliwie są również osiągnięcia profesora w zakresie dydaktyki uniwersyteckiej. I tak np. w latach 1951—1954 prowadził wykłady na Uniwersytecie Poznańskim na temat sztuki prahistorycznej. W latach 1951—1956 był instruktorem i kierownikiem naukowym studenckich grup praktykantów kursantów Ogólnopolskiego Archeologicznego Obozu Szkoleniowego w Biskupinie. W latach 1958—1962 prowadził wykłady na Uniwersytecie Warszawskim w zakresie epoki brązu w Europie, prahistorycznej produkcji ceramicznej, metodyki wykopalisk, prolegomenów i preliminariów archeologii oraz wybranych zagadnień z religioznawstwa prahistorycznego. W latach 1978—1979 prowadził wykłady w Wyższej Szkole Rolniczo-Pedagogicznej w Siedlcach na temat religioznawstwa prahistorycznego. W roku akademickim 1981—1982 był profesorem religioznawstwa prahistorycznego w Wyższej Szkole Nauk Społecznych przy KC PZPR w Warszawie, a równocześnie egzaminatorem i członkiem Rady Wydziału tej uczelni oraz członkiem Rady Naukowej jej Instytutu Filozofii i Religioznawstwa. Dla studentów tej Uczelni opracował skrypt akademicki ze swych wykładów, który ukazał się w tzw. małej poligrafii. Był w tym czasie egzaminatorem kilkuset studentów na wymienionych uczelniach. W związku z utworzeniem w 1979 r. przy IHKM PAN w Warszawie studium doktoranckiego powierzona została prof. dr. Wł. Szafrańskiemu funkcja przewodniczącego Komisji Egzaminacyjnej. Był promotorem w przewodzie doktorskim — doktoranta Jana Trzeciakowskiego, który doktoryzował się w 1972 r. Uczestniczył też aktywnie w około 75 przewodach doktorskich, habilitacyjnych i profesorskich — przeważnie przewodnicząc komisjom i pisząc recenzje 30 prac (15 doktorskich, 10 habilitacyjnych i 5 na profesurę).

Profesor dr Wł. Szafrański angażuje się czynnie w badaniach nad wypracowaniem nowoczesnej postępowej metodyki prac wykopaliskowych i nad pogłębianiem i rozwojem metody badań archeologicznych, uczestnicząc przez długie lata w zespołowych próbach eksperymentatorskich w tym zakresie, podejmowanych tra-

dycyjnie w Biskupinie pod kierunkiem prof. Zdzisława Rajewskiego.

Obok tych równorodnych działań, wielce absorbujących, prof. dr Włodzimierz Szafrański znajduje jeszcze czas na prace popularyzatorskie swoich osiągnięć naukowych m.in. np.: w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej, w regionalnych Towarzystwach Naukowych, na łamach czasopisma «Z otchłani wieków», tygodnikach i prasy codziennej oraz w radiu i telewizji, a także przy produkcji filmów (np. film religioznawczy na temat Pana Twardowskiego, czy Matki bogów i film o badaniu szczątków Bolesława Krzywoustego). Posiadá też na swym koncie szereg wystaw archeologicznych zarówno kameralnych jak i zaaranżowanych w plenerze oraz szereg scenariuszy ekspozycji niekiedy uznawanych za pionierskie i nowatorskie.

Prof. dr Włodzimierz Szafrański odbył szereg naukowych podróży zagranicznych głównie stypendialnych, uczestnicząc aktywnie w w międzynarodowych kongresach archeologicznych za granicą, zgłaszając na nie komunikaty naukowe np. na międzynarodowe kongresy archeologii słowiańskiej w Bratysławie w 1975 r. i w Sofii w 1980 r., na międzynarodowy kongres archeologii chrześcijańskiej w Rzymie w 1975 r. czy na Colloque International d'Archéologie Aérienne w Paryżu w roku 1963, a w roku 1983 na Międzynarodowym Sympozjum Balcanicum II w Poznaniu. Odbył też podróże naukowe do następujących krajów — w Europie: do NRD (1956 i 1957), Jugosławii (1959), Grecji (1961), Włoch (1961, 1962, 1965, 1975 i 1980), Francji (1962, 1975, 1978 i 1983), Rumunii (1968), Czechosłowacji (1975), Bułgarii (1980 r.) — w Afryce: do Egiptu (1961) i Tunezji (1971) — w Azji (1961) do Mezopotamii i Palestyny. Podróże te pozwoliły poznać środowisko śródziemnomorskie i bliskowschodnie, w którym wyrosła kultura europejska, ukształtowana w basenie Morza Śródziemnego i na obszarze Żyznego Półksiężyca. W 1961 r. jako stypendysta w Ecole des Hautes Etudes na Sorbonie w Paryżu był słuchaczem prof. A. Dupont Sommera, światowej sławy religioznawcy — qumranologa, uczęszczając na jego wykłady poświęcone odkryciu starożytnych manuskryptów esseńskich nad Morzem Martwym, w związku z czym dokonał autopsji wykopalisk qumrańskich podczas wyprawy na Pustynię Judzką w Palestynie.

W 1965 r. odbył profesor z kolei studia etruskologiczne we Włoszech z autopsją Etrurii — jako stypendysta Università Italiana per Stranieri w Peruzji.

Te zagraniczne podróże naukowe profesora przyczyniły się do znacznego pogłębienia jego

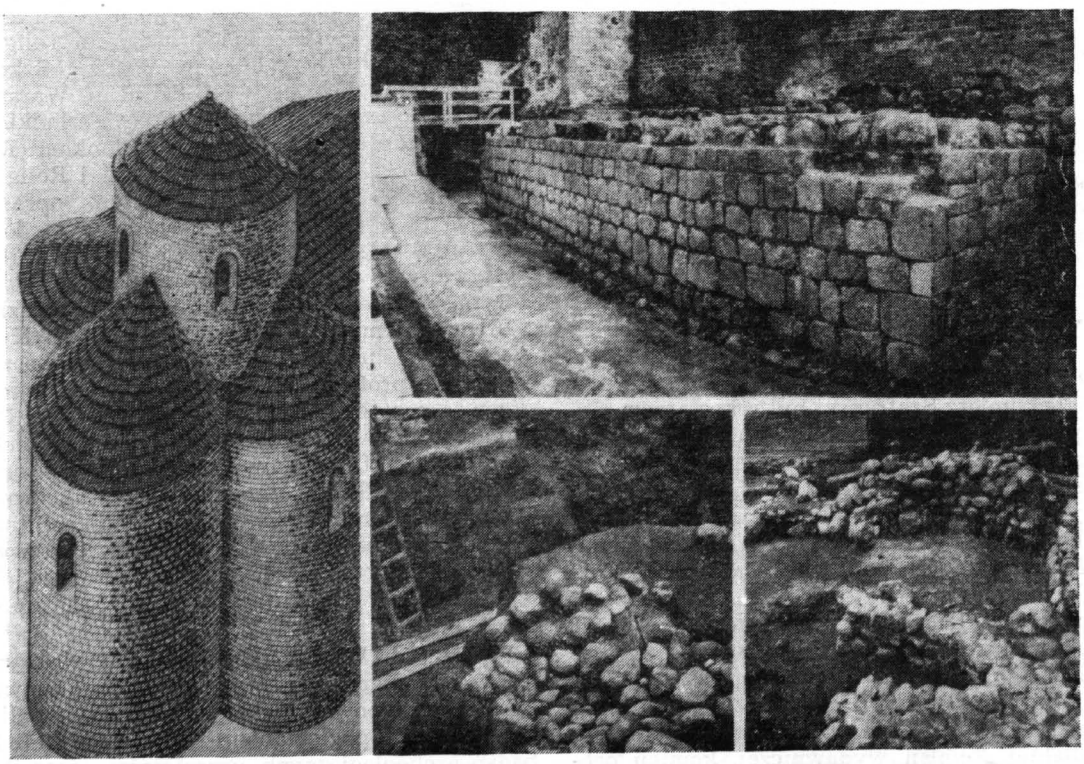

Wykopaliska w Płocku: rekonstrukcja XI-wiecznej trykonchy, palatium Władysława Hermana, rotunda z emporą z początku XI wieku, palatium Bolesława Chrobrego.

kwalifikacji zawodowych, pozwalając poznać m.in. w grotach francuskich (np. parokrotnie w Lascaux i Gargas) europejską sztukę paleolityczną, a w bretońskim Carnac fenomen megalityczny i dały możność zaznajomienia się z czołowymi obiektami archeologicznymi Bliskiego Wschodu (Ur, Babilon, Chorsabad, Nimrud, Niniwa — w Mazopotamii i Jerycho w Palestynie), Egiptu (Gizeh), Grecji i Rzymu, a także Afryki Północnej (punicka Kartagina). Ponadto prof. Wł. Szafrański studiował problemy konserwatorskie w Rzymie, w Pompei, na ateńskim Akropolu, na chaldejskich zigguratach nad Zatoką Perską, w mezopotamskim Babilonie, na Tropaeum Traiani w Adamelissi w Dobrudży i w Tomi oraz Histrii nad Morzem Czarnym, czy wreszcie w dalmatyńskim Splicie oraz tunezyjskiej Afryce prokonsularnej i w południowo-francuskim mieście obronnym Carcassonne oraz w paryskiej Nôtre-Dame na śladach znakomitego konserwatora Violet-le-Duc'a, a także zagadnienia sztuki bizantyjskiej w Rawennie i w macedońskiej Ochrydzie oraz w bułgarskim Rilskim Monasterze. Natomiast w Rzymie, Jerozolimie, Qumran, Betlejem i Egipcie studiował początki chrześcijaństwa w świetle archeologii.

Prof. dr Włodzimierz Szafrański jest autorem koło 250 publikacji naukowych z zakresu archeologii (w tym 10 książek). Od 1982 r. jest członkiem Komitetu Inicjatyw Społecznych i Naukowych PRON przy Polskiej Akademii Nauk w Warszawie.

Profesor od wielu lat zajmuje się problematyką badawczą, dotyczącą społeczeństwa przedklasowego wspólnoty pierwotnej ze szczególnym uwzględnieniem struktury społeczno-ekonomicznej patriarchalnych wspólnot rodowych, do czego asumpt dał mu długoletni staż pracy na wykopaliskach w grodzie kultury łużyckiej w Biskupinie i tematyka rozprawy doktorskiej (skarby brązowe). Na bazie źródeł archeologicznych, pochodzących z osiedli obronnych i otwartych i towarzyszących im cmentarzysk oraz w świetle skarbów brązowych — ukazał proces rozwarstwiania się struktury społecznej wspólnot rodowych w ostatnim tysiącleciu p.n.e., kładąc szczególny akcent na niedocenianą rolę w tym procesie, dostarczającej nadwyżki produkcyjnej gospodarki hodowlanej i metalurgii kolorowej. Książkę profesora o wielkopolskich skarbach ze schyłku epoki brązu — określono mianem „wzorowej pracy marksistowskiej" (por. opinię prof. Włodzimierza Antoniewicza w materiałach z I-szej Sesji Archeologicznej IHKM PAN w 1955 r.). Książka ta spotkała się również za granicą z przychylną oceną. Recenzja w szwajcarskim czasopiśmie «Artibus Asiae» w następujących słowach określiła walory tej książki: „The publication under review can be praised for its sound and minute analysis and study of the whole material. It is a lasting contribution to our knowledge of the Lusatian cultur of the Later Bronze. Age and the Early Iron Age in Poland and in Central Europe in general". «Artibus Asiae», XX 1, s. 94). Studia te poszerzały podstawę dyskusji naukowej nad problemem wspólnoty pierwotnej, kluczowym zagadnieniem periodyzacji dziejów społeczeństwa przedklasowego w Polsce, o skarby brązowe, nową kategorię nie wykorzystanych do tego celu źródeł archeologicznych.

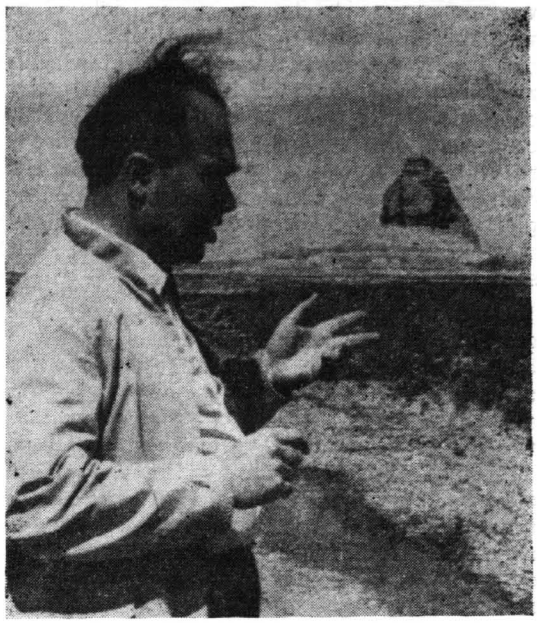

Profesor Włodzimierz Szafroński przed Wieżą Babel w Mezopotamii.

W Biskupinie prof. Szafrański również przyswoił sobie i rozwijał metodę obiektywizacji i weryfikacji humanistycznych koncepcji naukowych za pomocą eksperymentu, będącego niezawodnym sprawdzianem pomysłów w zakresie prób rekonstrukcji procesu produkcji. Można by tu wymienić szereg dziedzin wytwórczości, przy której odtwarzaniu metoda ta znalazła zastosowanie, a mianowicie przemysł garncarski i rzemiosło zduńskie, obróbka rogu i kości oraz drewna, sucha destylacja drewna (dziegciarstwo, produkcja smoły, czy konserwacja żywności — wędzenie).

W innej swej książce, dotyczącej badań nad wczesnośredniowiecznym osadnictwem wiejskim w Biskupinie profesor Szafrański, odstępując od tradycyjnego schematu tego typu monografii, wyeksponował na czoło problem pracy ludzkiej świadomy, że w ten sposób sięga do najgłębszych źródeł kultury. Ujęcie to przez położenie akcentu na zjawisko sił wytwórczych w wymowniejszy sposób zdolne było ukazać — kształtujące się na ich podstawie — stosunki produkcyjne wielkiej włości ziemskiej w Polsce wczesnofeudalnej. Książka, będąca opraco-

waniem plonu wieloletnich, samodzielnych prac w Biskupinie, zajmuje się społecznością czeladzi w gospodarstwie dworu wielkiej własności ziemskiej, osiedlonej na biskupińskim podgrodziu ufortyfikowanej rezydencji możnowładczej, sięgającej swymi początkami schyłku starożytności i wywodzącej się genetycznie z siedziby starszyzny plemiennej doby wspólnoty pierwotnej, a przekształconej wreszcie z upływem kilku stuleci w XI wieku w urzędniczą stanicę majątku książęcego.

Uczestnicząc aktywnie w naukowych przygotowaniach ogólnonarodowych obchodów jubileuszu Tysiąclecia poprzez zespołowe badania nad początkami państwa polskiego — prof. dr Włodzimierz Szafrański zaangażował się w badania osadnictwa grodowego, wczesnomiejskiego, zwłaszcza stolic Polski wczesnopiastowskiej (Poznań i Płock). W badaniach tych zainteresował profesora szczególnie mechanizm procesu miastotwórczego i jego specyficzne cechy, które dostrzegał w genezie miasta Płocka, powstałego pod bokiem ważnego ośrodka kultu pogańskiego. Kilkanaście lat prowadzone w tym mieście systematyczne badania wykopaliskowe wzbogaciły wydatnie rejestr najdawniejszych obiektów monumentalnej architektury kamiennej, nie tylko sakralnej, ale również świeckiej, palatialnej w Polsce wczesno średniowiecznej zwiększywszy ich liczbę o pięć odkrytych tam budowli preromańskich. i romańskich. Są to następujące obiekty architektury murowanej:

— najdawniejsza w Polsce, obok cieszyńskiej, rotunda z początku XI wieku,

— preromańskie palatium z początku XI wieku w typie znanych, dwuczłonowych rezydencji monarszych Bolesława Chrobrego, składających się z prostokątnej auli pałacowej i sprzężonej z nią rotundy z absydą,

— monaster w postaci claustrum wraz z oratorium z I połowy XI wieku, będący zalążkiem późniejszego opactwa benedyktyńskiego św. Wojciecha,

— trykonchos babtysterialny z II połowy XI wieku, organizowanego właśnie biskupstwa płockiego, unikatowa w naszym kraju budowla bizantyjska, nawiązująca swym planem treflowym do zachodnio- i południowoeuropejskich obiektów,

— romańskie palatium Władysława Hermana z granitowych ciosów, w typie kilkukondygnacjowej wieży mieszkalnej, której relikty zachowały się w imponującej wysokości przekraczającej 5 m, najlepiej chyba zachowany wśród najstarszych polskich siedzib monarszych obiekt wczesnopolskiej monumentalnej architektury świeckiej, namacalny i widomy znak aparatu władzy i administracji państwowej powstającego państwa polskiego, miejsce śmierci Władysława Hermana i zapewne urodzenia Bolesława Krzywoustego, miejsce zamieszkania wybitnych osobistości owego czasu, arena ważnych wydarzeń ówczesnego życia politycznego kraju.

Angażując się z całym entuzjazmem w to bardzo pracochłonne przedsięwzięcie odsłonięcia wymienionych obiektów prof. Szafrański nie poprzestał na tym, ale wyeksponował je w plenerowym rezerwacie architektury wczesnopolskiej, by mogły pełnić właściwą im funkcję społeczną — ucząc, ciesząc oko i budząc uczucia patriotyczne. Koncentracja tak atrakcyjnych obiektów na płockim Wzgórzu Tumskim, na miejscu dawnego zamku Kazimierza Wielkiego nasyciła emocje turystyczne treściami Tysiąclecia, wzbogacając płockie atrakcje krajoznawcze o cenne elementy z zakresu początków państwa polskiego.

Prof. dr Włodzimierz Szafrański włączył się też czynnie w głośne przedsięwzięcie konserwatorskie odbudowy zamku płockiego, realizując w praktyce podstawowe zasady postępowania konserwatorskiego, będące chlubnym, najwybitniejszym osiągnięciem sztuki konserwatorskiej, które mógł konfrontować z codzienną praktyką służby ochrony zabytków podczas podróży naukowych na kilku kontynentach. Chodzi tu o zasadę nieingerencji w substancję restaurowanego obiektu zabytkowej architektury murowanej i pełnego poszanowania dla wszystkich elementów całego kompleksu architektonicznego rozwiniętego i nawarstwionego w postępującym procesie historycznym.

Dał temu wyraz (przeciwstawiwszy się niefortunnej metodzie rekonstrukcji przez Szyllera katedry płockiej i przez Violet-le-Duc a akwitańskiego miasta obronnego Carcassonne) w programowym referacie na sympozjonie Towarzystwa Naukowego Płockiego, poświęconym odbudowie zamku płockiego.

Rezultaty kilkunastoletnich prac wykopaliskowych w Płocku, które zlokalizowały kolebkę tego tysiącletniego miasta o wysokiej, stołecznej randze w XI wieku i doprowadziły do odkrycia materialnych, monumentalnych śladów tej zapomnianej, piastowskiej stolicy Polski XI-wiecznej, areny ważnych wydarzeń w ówczesnym życiu kraju, zostały opracowane w dwóch monografiach książkowych.

Po odkopaniu śladów stołecznego Płocka z wczesnośredniowieczną rezydencją Piastów przeprowadził prof. Wł. Szafrański kompleksowe i zespołowe badania szczątków kostnych dynastów piastowskich, spoczywających w katedrze, którzy występowali właśnie tutaj na tejże stołecznej arenie politycznej.

Był też koordynatorem i kierownikiem prac udanej weryfikacji szczątków Władysława Hermana i syna jego Bolesława Krzywoustego oraz identyfikacji młodo zmarłego syna Krzywoustego, a także innych 15 późniejszych piastowskich książąt mazowieckich wraz z Konradem Mazowieckim. Otwarcie grobu Piastów w ka-

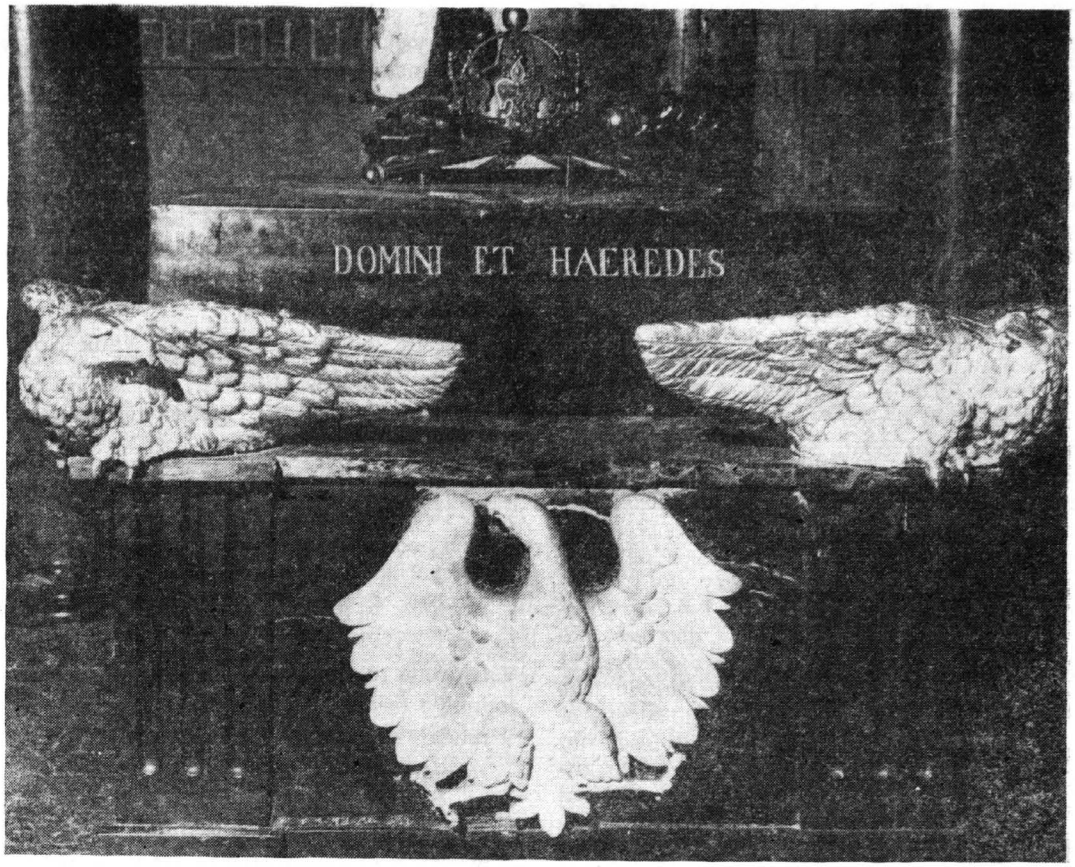

Sarkofag Władysława I Hermana i Bolesława III Krzywoustego w Bazylice Katedralnej w Płocku. ***(stan z 1985 r.).***

tedrze płockiej i badania nad kośćmi dynastów piastowskich wywołały żywy rezonans społeczeństwa.

Efektownym uwieńczeniem tego naukowo badawczego przedsięwzięcia stała się rekonstrukcja naukowa rysów twarzy Bolesława Krzywoustego za pomocą metody uczonego radzieckiego, profesora Michała Gierasimowa, rzeźbiarskiego popiersia wykonanego w dwóch wersjach przez artystów rzeźbiarzy, antropologów zarazem, Wieńczysława Pławińskiego i Zygmunta Niziałka. Pozwoliło to na weryfikację wizji Matejkowskiego portretu Krzywoustego.

Podsumowaniem tych prac był wygłoszony w dniu 20 sierpnia 1985 r. przez Profesora — zasłużonego działacza Towarzystwa — w czasie ogólnopolskiej sesji naukowej, zorganizowanej przez TNP w 900 rocznicę urodzin w Płocku Bolesława III Krzywoustego — ważki referat nt. *Szczątki kostne Bolesława Krzywoustego w katedrze płockiej.*

Najbliższą, szczególnie ulubioną dziedziną badań profesora, którą od wielu lat uprawia jest religioznawstwo prahistoryczne, studium zagadnień nadbudowy ideologicznej społeczeństwa wspólnoty pierwotnej i wczesnoklasowego. Pasjonuje się tym prof. Szafrański od chwili opublikowania w czasopiśmie «Z otchłani wieków» w roku 1948 swego artykułu na temat wierzeń mieszkańców grodu biskupińskiego i traktuje je nie jako akademicki problem sam w sobie uprawiany w sensie sztuki dla samej sztuki, lecz jako dziedzinę rzutującą na postawy współczesnego człowieka, zdolną kształtować jego światopogląd powiązaną jak najściślej z dzisiejszym życiem i aktualnymi potrzebami społecznymi, widząc w tym przejaw więzi badań historycznych ze współczesnością. W szeregu publikacji opracował też wierzenia religijne społeczeństw europejskich przedklasowych i wczesnoklasowych, ze szczególnym uwzględnieniem religii Słowian i Bałtów. W badaniach tych przyświecał profesorowi ten sam konkretny cel, a mianowicie osłabienie i wyeliminowanie oddziaływania na mentalność współczesnego człowieka, przeżywających się jeszcze struktur fideistycznego, spirytualistycznego światopoglądu, ukształtowanego w zamierzchłych czasach epoki barbarzyństwa, poprzez ukazywanie genezy guseł i zabobonów oraz uwarunkowania ich proweniencji, jak też przez demaskowanie rzekomo nadprzyrodzonej genealogii tych czysto ludzkich tworów.

Tak więc opracowana została pierwsza w naszej literaturze przedmiotu próba periodyzacji pradziejów wierzeń religijnych w Polsce w ujęciu opartym na zasadach materializmu naukowego, przyswajając naszej literaturze przedmiotu — wybitne osiągnięcia w tym zakresie nauki radzieckiej. Ma też profesor na swym

koncie wykopaliska na kilku obiektach kultu pogańskiego.

Profesor Włodzimierz Szafrański studiował problematykę religioznawczą w najstarszym muzeum religioznawczym na świecie — Musée Guimet w Paryżu. Napisał też pierwszą w polskiej literaturze archeologicznej syntezę pradziejów religii w Polsce. Książka ta spotkała się z pozytywnymi recenzjami. Wzrosło ostatnio u nas zainteresowanie archeologów religioznawstwem prahistorycznym, co zdopingowało profesora do pogłębienia tematu prahistorii religii na ziemiach polskich w nowym opracowaniu książkowym tej syntezy, przygotowanym do druku i opatrzonym pełnym aparatem warsztatu naukowego.

Włączył się też prof. Szafrański do międzynarodowej dyskusji na temat wykopalisk rzekomego grobu św. Piotra w podziemiach watykańskich, które gruntownie i szczegółowo przeanalizował podczas kilkakrotnych autopsji, odbytych w czasie pięciu podróży do Rzymu. Tematowi temu poświęcił osobną książkę i kilka rozpraw, w których starał się dowieść, posługując się argumentacją archeologiczną, że domniemany grób apostoła jest właściwie jego namiastką, zastępczym kenotafium spreparowanym dopiero w III wieku — w dwieście lat po śmierci św. Piotra, w okresie walki biskupów rzymskich o prymat jurysdykcji, której towarzyszyły gorączkowe zabiegi o ratowanie prestiżu gminy rzymskiej, wobec faktu przeniesienia stolicy imperium z Rzymu do Bizancjum i w sytuacji ostrej walki i rywalizacji tych dwóch metropolii ówczesnego świata. Książka o wykopaliskach rzekomego grobu św. Piotra ustosunkowuje się krytycznie do podjętej przez sfery watykańskie, przy pomocy argumentacji archeologicznej, próby naukowej weryfikacji historycznych podstaw władzy papieskiej.

Prof. Włodzimierz Szafrański zajmuje się archeologią w najgłębszym przekonaniu, że efekty badań w tej dziedzinie powinny zaspakajać aktualne potrzeby społeczeństwa, służąc mu jako precyzyjny instrument oddziałujący na świadomość społeczną, jako niezawodny środek przydatny człowiekowi do kształtowania nowoczesnego, postępowego, wyzwolonego z obskurantyzmu poglądu na świat.

Dokonując, wyrażonej w tak syntetycznej formie, retrospekcji autentycznie bogatego dorobku naukowego prof. dr. Włodzimierza Szafrańskiego — należy choć w kilku zdaniach przedstawić również charakterystykę, dotyczącą osobowości tego niezwykłego człowieka. Ktokolwiek stykał się z Profesorem w jakichkolwiek sprawach nie mógł zwrócić uwagi na jego niezwykle ujmujący sposób bycia, nacechowany życzliwością, skromnością, wysoką kulturą osobistą i umiejętnością pozyskiwania sobie przyjaciół i sympatii. W rozmowie jest bezpośredni, niemal koleżeński niezależnie od poziomu intelektualnego rozmówcy, nie dopuszczając do ewentualności jakiegokolwiek dystansu. Uzasadniając swoje opinie, oceny, czy wyrażając swoje myśli — czyni to w sposób przekonywujący, jednakże tak subtelny, aby w niczym nie urazić osoby dyskutanta. Jest znakomitym erudytą w najlepszym tego słowa znaczeniu.

W uznaniu wybitnych osiągnięć dorobku naukowego oraz działalności społecznej — prof. dr Włodzimierz Szafrański wyróżniony został wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi. Wymienię tylko niektóre z nich a mianowicie:

— nagroda naukowa Wydziału Nauk Społecznych PAN, w 1958 r.

— odznaka Tysiąclecia Państwa Polskiego, w 1963 r. i 1967 r.

— medal za zasługi dla rozwoju m. Płocka, w 1965 r.

— złota odznaka za zasługi dla woj. warszawskiego, w 1966 r.

— nagroda woj. warszawskiego w dziedzinie upowszechniania kultury, w 1966 r.

— nagroda m. Płocka w dziedzinie upowszechniania kultury, w 1967 r.

— medal XX-lecia IHKM PAN, 1976 r.

— zespołowa nagroda II stopnia Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki za książkę pt. *Kultura a religia*, w 1978 r.

— medal XXV-lecia IHKM PAN w 1979 r.

— medal L-lecia Biskupina, 1984 r.

— medal XXV-lecia PAN za zasługi dla rozwoju nauki polskiej, 1985 r.

— medal XL-lecia PRL, 1985 r.

Prof. dr Wł. Szafrański odznaczony został ponadto przez Radę Państwa:

— Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1969 r. oraz

— Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski w 1984 r.

Niewątpliwe są również zasługi Profesora we współpracy z Polskim Towarzystwem Turystyczno-Krajoznawczym — za co Zarząd Główny PTTK wyróżnił go medalem i dyplomem honorowym w 1982 r. (jako najwyższym swoim wyróżnieniem).

Prof. dr Włodzimierz Szafrański dobrze zasłużył się nauce polskiej, a w tym szczególnie społeczeństwu m. Płocka, wnosząc olbrzymi wkład w poznanie pradziejów piastowskiej stolicy władców mazowieckich.

Niech zatem to opracowanie, przybliżające nam osobowość Profesora, będzie choć w niewielkim stopniu wyrazem pamięci i uznania dla dokonań naukowych i społecznych prof dr Włodzimierza Szafrańskiego w roku jego jubileuszu 65-lecia oraz jego zasług dla bliższego poznania dziejów Płocka — stolicy historycznego Mazowsza.

CZESŁAWA GĄSKA

Archiwa płockie – cz. III

ARCHIWUM PAŃSTWOWE W PŁOCKU (lata 1950—1985)

Podstawą organizowania sieci archiwów państwowych w okresie po II wojnie światowej było zarządzenie Ministra Oświaty z 21.07.1950 r.[1] w sprawie utworzenia oddziałów powiatowych wojewódzkich archiwów państwowych. Wśród powołanych wówczas 52 oddziałów znalazło się także Archiwum Państwowe w Płocku. Faktyczne funkcjonowanie rozpoczęło ono jednak dopiero z początkiem 1951 r., ograniczając początkowo swoją działalność do prac organizacyjnych, jako, że nie posiadało wówczas żadnego zasobu[2].

Pierwsza siedziba Archiwum Państwowego mieściła się w Płocku przy ul. Tumskiej 2 i składała się z 2-ch wilgotnych pokoi i holu (w tym 2 pomieszczenia nie były w ogóle ogrzewane), przejętych po byłym Inspektoracie Pracy. Organizatorem Archiwum i pierwszym jego kierownikiem był Wacław Pukas, dotychczasowy pracownik Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Płocku. Funkcję tę pełnił do roku 1952. Od listopada tegoż roku kierownikiem Archiwum został Jan Józef Wańkiewicz, kierujący placówką do końca września 1961 r.

Obsada Oddziału Powiatowego składała się początkowo z 2-ch osób, tj. kierownika i woźnego, w r. 1951 powiększyła się o jednego pracownika przyjętego wraz z zasobem i lokalem z Archiwum Miejskiego w Płocku. Wcielenia tego dokonano na podstawie zarządzenia Prezesa Rady Ministrów z 8.06.1951 r. w sprawie przejęcia byłych archiwów miejskich przez Naczelną Dyrekcję Archiwów Państwowych[3].

Podstawą działania służby archiwalnej w tym okresie był dekret o archiwach państwowych z 29.03. 1951 r.[4] i późniejsze rozporządzenie Rady Ministrów w sprawie państwowego zasobu archiwalnego z r. 1957[5]. Od czasu ww. dekretu z 1951 r. Oddział Powiatowy otrzymał nazwę Powiatowego Archiwum Państwowego w Płocku, podporządkowane do końca 1952 r. Archiwum Akt Nowych w Warszawie, a od roku 1953 Wojewódzkiemu Archiwum Państwowemu w Warszawie[6].

Zadania Powiatowego Archiwum Państwowego określał statut z 15.05.1952 r.[7]. Zgodnie z ww. statutem Powiatowe Archiwum Państwowe miało za zadanie gromadzić, zabezpieczać, porządkować i udostępniać instytucjom akta, które następnie po 5-letnim terminie przechowywania miały być przekazywane do Wojewódzkiego Archiwum Państwowego. Powiatowe Archiwum Państwowe mogło także za zgodą Wojewódzkiego Archiwum Państwowego dokonywać brakowania akt, kontrolowało składnice akt i wydawało zalecenia powizytacyjne oraz udzielało porad w zakresie organizacji składnic. Te dość ograniczone kompetencje Archiwum uległy zmianie, kiedy w r. 1953 na podstawie zarządzenia Nr 17 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z 16.06. 1953 r.[8] zostało zlikwidowane Powiatowe Archiwum Państwowe w Płocku, a od 1.07. zaczął działać Oddział Terenowy Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Warszawie. Zgodnie ze statutem nadanym Oddziałowi Terenowemu Płock — na podstawie zarządzenia Nr 23 z 8.08.1955 r.[9] Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych — Oddział Terenowy miał prawo m.in. przechowywać u siebie zgromadzone akta, opracowywać je i udostępniać zainteresowanym, nadto Oddział przeprowadzał kwerendy i sporządzał odpisy akt, organizował pokazy i wystawy archiwalne. Z zakresu nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym realizował zadania nakreślone poprzednio dla Powiatowego Archiwum Państwowego, a w r. 1959 uzyskał wraz z innymi archiwami terenowymi prawo wydawania zezwoleń na brakowanie akt w zakładach pracy — początkowo dla instytucji, które posiadały tylko akta kat. B, a od r. 1969 dla wszystkich innych instytucji i zakładów pracy.

Zalążkiem zasobu Powiatowego Archiwum Państwowego i późniejszego Oddziału Terenowego było przejęte w r. 1951 Archiwum Miejskie Płocka, posiadające bardzo bogaty, bo liczący około 230 mb akt zasób — datujący się od 1808 r. Początkowo akta miejskie przechowywane były w Ratuszu — siedzibie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej, w pomieszczeniach byłego Archiwum Miejskiego, lecz zgodnie z zaleceniem powizytacyjnym Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Warszawie z r. 1953[10], ze względu na złe warunki przechowywania, wszystkie akta do r. 1944 zostały przeniesione do lokalu Oddziału Terenowego przy ul. Tumskiej 2. Ponieważ pomieszczenie przy ww. ulicy okazało się niewystarczające tym bardziej, że Archiwum miało wkrótce przejąć akta byłych starostw powiatowych, zarządów miejskich i zarządów gminnych, przy końcu 1953 r. Sąd Powiatowy w Płocku odstąpił Archiwum jedną salę na parterze, przy wejściu do budynku Sądu przy Pl. Narutowicza 6. Ww. lokal zagospodarowano w r. 1954 i tutaj aż do r. 1959 mieściły się biura Oddziału Terenowego, pomieszczenie przy ul. Tumskiej 2 pełniło rolę magazynów archiwalnych. Ogółem powierzchnia magazynowa wynosiła wówczas ok. 100 m². Już wkrótce stała się ona niewystarczająca ze względu na przyjmowane w l. 1955—1957 duże ilości akt byłych starostw i gmin z terenu objętego działalnością Oddziału Terenowego, tj. 3 powiatów: płockiego, sierpeckiego i gostynińskiego (przez pewien okres czasu także pow. sochaczewskiego). W tej sytuacji w r. 1955 zwrócono się do Prezydium Miejskiej

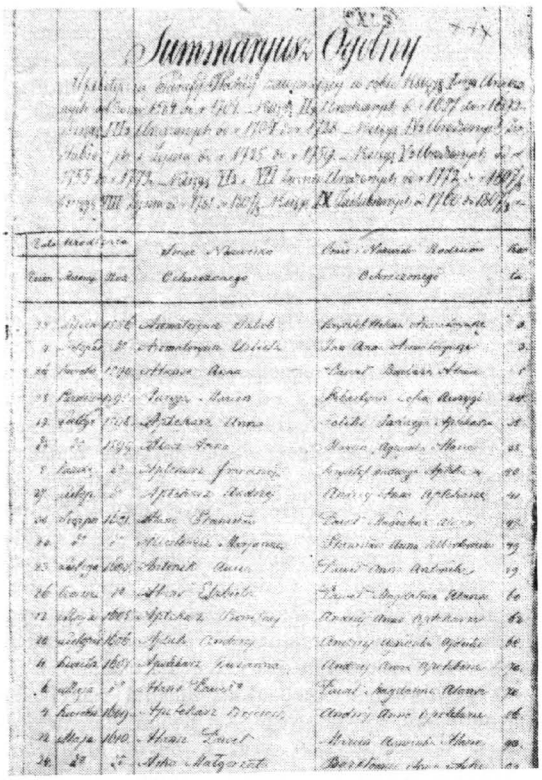

Fragment strony tytułowej sumariusza akt metrykalnych parafii rzymsko-katolickiej w Płocku, zawierający wpisy od roku 1584.

Rady Narodowej w Płocku o przyznanie dodatkowych pomieszczeń w suterenach Ratusza Płockiego czyniąc jednocześnie starania o nową lokalizację dla Archiwum. Poczynania te zostały sfinalizowane w r. 1959 kiedy to przyznano Oddziałowi Terenowemu nowe pomieszczenie po Drukarni Płockiej przy ul. 1-go Maja 1, polecając jednocześnie opuszczenie dotychczasowego lokalu z powodu rozpoczynającego się remontu kapitalnego obiektu zabytkowego przy ul. Tumskiej 2, przeznaczonego na siedzibę Muzeum Mazowieckiego. Nowy lokal przy ul. 1-go Maja 1 liczący ogółem 300 m² (w tym pomieszczenia magazynowe ok. 180 m²) nie zabezpieczał ani właściwych warunków pracy dla personelu Archiwum ani nie gwarantował należytego zabezpieczenia zbiorom archiwalnym. Magazyny archiwalne wilgotne i bez jakiegokolwiek ogrzewania pomimo różnych poczynań mających na celu polepszenie istniejących tam warunków (np. wymiana drewnianych stropów na żelbetonowe, założenie podłóg, chodników ocieplających przejścia między regałami itp.) nie były w stanie należycie chronić zgromadzonego tam zasobu, a ich powierzchnia już w momencie instalowania się nie zawierała żadnych rezerw. Dalsze starania Archiwum u władz miejskich o przyznanie odpowiedniego obiektu, który dawałby możliwość rozwoju tej placówce i zapewnił znośne warunki pracy zostały uwieńczone w r. 1972, kiedy to uchwałą nr 97/424/72 byłego Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Płocku z dnia 14.12.1972 r. na siedzibę Oddziału Terenowego przyznano obiekt zabytkowy, tzw. spichlerz wschodni, zlokalizowany przy ul. Wieczorka 13. Pomimo istnienie ww. uchwały, aż do r. 1981 władze miejskie nie przekazały Archiwum formalnie ww. obiektu, uniemożliwiając tym samym rozpoczęcie jego kapitalnego remontu. Faktycznie spichlerz przejęty został dopiero w r. 1982, a Pracownie Konserwacji Zabytków (wykonawca remontu) przystąpiły do prac w r. 1985 i w chwili obecnej kontynuują tenże remont.

W pierwszych latach działalności Archiwum przedmiotem prac porządkowych były akta przejęte z byłego Archiwum Miejskiego w Płocku oraz wspomniane już wyżej zespoły akt starostw z lat 1945—1950 i gmin z lat 1945—1954. Prace te polegały głównie na rozpoznawaniu zespołów, segregowaniu akt w ramach zespołów, wstępnym brakowaniu oraz wstępnej inwentaryzacji. Szczególnie intensywnie brakowano zespoły akt gminnych (zwłaszcza w l. 1956—1959). Cały wysiłek w l. 1955—60 Archiwum skoncentrowało na opracowywaniu olbrzymiego zespołu akt miejskich z l. 1808—1939. W sumie rozsegregowano około 27 000 tomów tego zespołu (przeszło 200 mb akt) i sporządzono dla tej ilości akt inwentarz kartkowy (katalog). Duży procent porządkowanego zasobu stanowiły akta z okresu kancelarii rosyjskiej, tj. z lat 1868—1914, przy inwentaryzowaniu których stosowano transkrypcję. Zinwentaryzowano także w ww. okresie akta stanu cywilnego i akta notarialne. Pomimo dość intensywnej akcji brakowania zasób Oddziału Terenowego systematycznie wzrastał i w r. 1959 wynosił 70 zespołów archiwalnych, liczących około 900 mb. Z tej ilości poważny procent stanowiły akta XIX-wieczne byłych władz gubernialnych płockich, tworzące w okresie międzywojennym zasób Archiwum Państwowego w Płocku — wywieziony podczas wojny przez okupanta do Królewca i tam zabezpieczony w r. 1945 przez wojska radzieckie. Akta te przechowywane początkowo w Archiwum Głównym Akt Dawnych w Warszawie zostały tam podzielone na zespoły, wstępnie zinwentaryzowane i z tą prowizoryczną ewidencją powracały partiami do Płocka aż do lat 70-tych.

Niezależnie od prac porządkowych i inwentaryzacyjnych Archiwum udostępniało swój zasób poprzez załatwianie kwerend, szczególnie licznych dla prywatnych odbiorców (z akt notarialnych) oraz w pracowni naukowej dla badaczy regionalistów. Od r. 1955 ilość kwerend systematycznie wzrastała. Tak np. w l. 1956—1960 załatwiono ich ogółem 606, w l. 1971—1975 ilość ta wzrosła do 1368, okres l. 1981—85 zamknął się liczbą 1553. Podobnie wzrastała ilość odwiedzin w pracowni naukowej. Ww. lata były okresem wzmożonej penetracji terenu o czym świadczą wizytacje składnic akt, np. w r. 1955 wykonano 104 wizytacje. W następnych latach ilość ta maleje do około 24—40 wizytacji rocznie.

Lata 1961—1962 charakteryzują się zahamowaniem prac porządkowych i inwentaryzacyjnych, spowodowanym m.in. brakami w obsadzie personalnej Oddziału Terenowego. W okresie od października 1961 r. do października 1962 r. pozostje także vacat etatu kierownika Oddziału Terenowego. Z dniem 5.11.1962 r. stanowisko to obejmuje Czesława Gąska — absol-

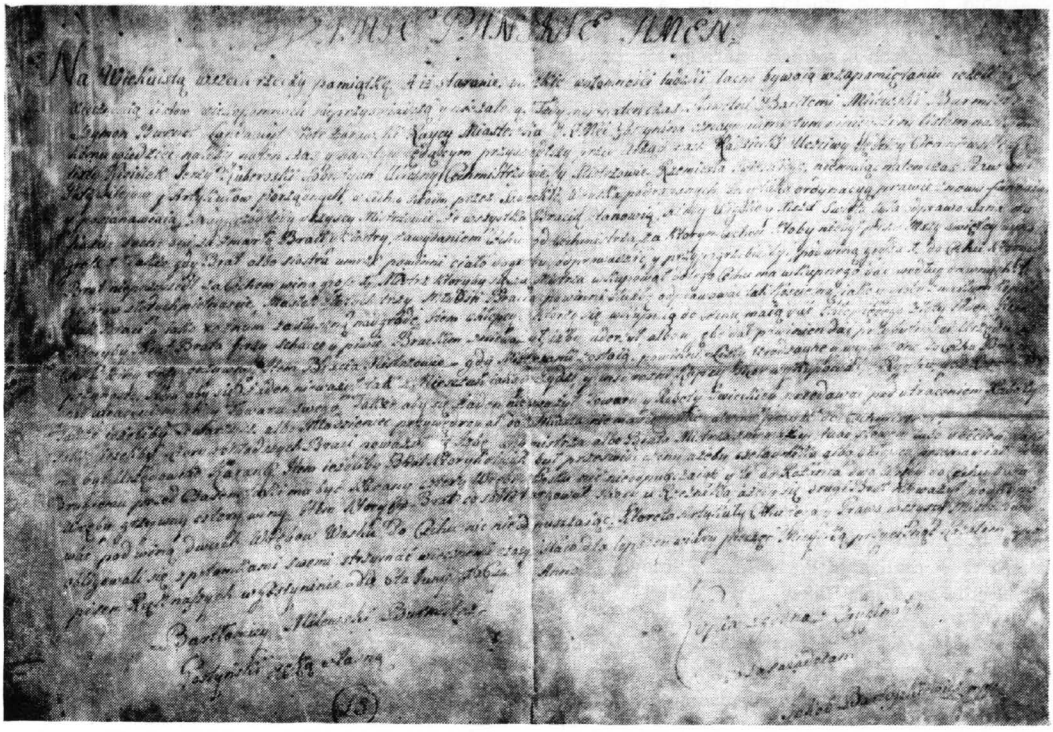

Fotokopia dokumentu pergaminowego z 1664 r. dotyczącego cechów w Gostyninie.

wentka Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu (specjalizacja — archiwistyka) pracująca do chwili obecnej, a od 1.02.1976 r. pełniąca funkcję dyrektora Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Płocku.

Od r. 1963 zmieniono całkowicie metody działania Archiwum zarówno w zakresie opracowywania zasobu jak i nadzoru nad narastającym zasobem archiwalnym. Uporządkowano ostatecznie magazyny archiwalne, rozsegregowano zespoły archiwalne wydzielając przy tej okazji wiele nowych, przejęto sporą ilość archiwaliów zarówno z Archiwum Głównego Akt Dawnych i Archiwum Państwowego m. st. Warszawy jak i instytucji z terenu działania Oddziału Terenowego (m.in. całość akt notarialnych do r. 1939). Założono całkowicie nową ewidencję archiwalną. Opracowując zasób archiwalny przyjęto zasadę doprowadzenia prac do etapu, którego finałem był inwentarz książkowy ze wstępem. Efektem tego działania w l. 1963—1985 było uporządkowanie akt i sporządzenie inwentarzy książkowych dla 476 zespołów archiwalnych liczących 59 734 tomów, tj. 779 mb [11] (do r. 1963 Oddział Terenowy nie posiadał żadnego inwentarza książkowego). W liczbie tej znalazły się wszystkie większe i ważniejsze zespoły XIX-wieczne władz wojewódzkich płockich i późniejszych gubernialnych, m.in. Komisja Woj. Płockiego, Płocki Rząd Gubernialny (liczący 3644 ja), Kancelaria Gubernatora Płockiego, Naczelnik Płockiej Dyrekcji Naukowej, Płocka Izba Skarbowa — 4547 ja, Inspektor Fabryczny gub. płockiej, gubernialne i powiatowe zarządy żandarmerii i kilkanaście innych mniej liczebnych zespołów. Opracowano także wszystkie akta miast: Gąbina, Gostynina, Sierpca, Raciąża, Wyszogrodu i Płocka. Dla tego ostatniego sporządzono inwentarz książkowy tylko dla fragmentu zespołu z l. 1808—1867, gdyż w międzyczasie przeprowadzono transliterację tytułów następnej części zespołu z lat 1868—1914 liczącej przeszło 21 000 ja, a posiadającej inwentarz katalogowy. Zinwentaryzowano także około 8169 ja akt stanu cywilnego i zmikrofilmowano ww. akta z lat 1808—1875. Prowadzono prace porządkowe nad aktami władz terenowych i administracji państwowej z okresu PRL opracowując inwentarze książkowe dla wszystkich starostw i powiatowych rad narodowych z terenu objętego działalnością Oddziału Terenowego. Inwentarze takie otrzymały także zespoły akt gminnych z l. 1945—1954. Z zakresu nadzoru nad narastającym zasobem zastosowano nowe formy działania rozwijając bardzo szeroko poradnictwo dla zakładów pracy w zakresie opracowywania normatywów kancelaryjnych i archiwalnych oraz organizacji archiwów zakładowych — udzielano w tych sprawach około 180—200 konsultacji rocznie, prowadzono praktyczne przeszkolenia indywidualnych archiwistów zakładowych na zajęciach organizowanych w Archiwum Państwowym, a także współpracowano z byłymi prezydiami powiatowych rad narodowych, a obecnie z Urzędem Wojewódzkim, organizując wspólne kontrole stanu archiwów w podległych urzędach terenowych. Poczyniania te zmuszały zakłady pracy do chociażby sporadycznych akcji porządkowych w swoich archiwach zakładowych, a fakt ten rzutował następnie na ilość wpływających do Archiwum wniosków na brakowanie akt.

Niezależnie od udostępniania zasobu w pracowni naukowej Oddziału Terenowego i poprzez załatwianie ciągle bardzo licznych kwerend starano się popularyzować zasób organizując w Archiwum lekcje historii dla szkół średnich — połączone z pokazem materiałów archiwalnych, opracowywano pogadanki w lokalnych radiowęzłach w ramach obchodów kolejnych Tygodni Archiwów Polskich, opracowywano artykuły do prasy, organizowano pokazy materiałów archiwalnych, wygłaszano odczyty w szkołach. Opublikowano także kilka artykułów dot. źródeł płockich w wydawnictwie Towarzystwa Naukowego Płockiego, z którym Archiwum współpracuje od początków swojego istnienia[12]. Zainicjowano m.in. w wydawnictwie Towarzystwa Naukowego Płockiego «Notatki Płockie» cykl artykułów zatytułowany *Źródła Płockie*, w którym charakteryzując najcenniejsze zbiory płockie, przybliża się badaczom regionalnym historię Mazowsza Płockiego i samego miasta Płocka. Zbiory płockie wykorzystywane były m.in. w r. 1978 do realizacji filmu oświatowego dot. walki o polską szkołę pod zaborami — realizator Wytwórnia Filmowa „Czołówka". Archiwum brało także żywy udział w życiu naukowym. W latach 1965—1975 opracowano i wygłoszono 6 referatów i koreferatów na Komisjach Metodycznych i zebraniach naukowych. Wszystkie ww. rozliczne zadania były realizowane w bardzo trudnych warunkach lokalowych jak i kadrowych. Obsada ówczesnego Oddziału Terenowego składała się początkowo z 4, a następnie 5 osób (wliczając w to pracowników obsługi) — w większości bez przygotowania zawodowego.

Reorganizacja administracji w r. 1975 spowodowała także zmiany w sieci archiwalnej. Z dniem 31.01. 1976 na podstawie zarządzenia Nr 1 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z dnia 31.01.1976[13] Oddział Terenowy w Płocku został zniesiony wraz z innymi tego typu archiwami, a od dnia 1.02.1976 r. zarządzeniem Nr 4 Ministra Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki z dn. 21.01.1976 r.[14] zostało powołane Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Płocku obejmujące swoją działalnością teren nowo utworzonego województwa płockiego. Zarządzeniem Nr 10 Naczelnego Dyrektora Archiwów Państwowych z dnia 27.08. 1976 roku został nadany Archiwum statut, w którym określono organizację i zadania Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Płocku. Zgodnie z ww. normatywem w Wojewódzkim Archiwum Państwowym działają: oddział materiałów archiwalnych, pracownia naukowa z biblioteką i filmoteką, stanowiska pracy ds. administracyjnych, kancelaryjnych itp. Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Płocku posiada Ekspozyturę w Łęczycy.

Rok 1983 przyniósł zmiany w ustawodawstwie archiwalnym. Stracił moc obowiązujący do tej pory wspomniany już wyżej dekret o archiwach państwowych z r. 1951. Podstawą działania służby archiwalnej stała się ustawa z 14 lipca o narodowym zasobie archiwalnym i archiwach[15]. Zgodnie z ww. ustawą centralnym organem administracji państwowej w sprawach państwowego zasobu archiwalnego jest Naczelny Dyrektor Archiwów Państwowych, a działalność archiwalną w zakresie tegoż zasobu prowadzi państwowa sieć archiwalna, którą tworzą m.in. archiwa państwowe, archiwa państwowe wyodrębnione,



Paszport z 1842 roku wydany przez Urząd Municypalny m. Gąbina.

archiwa zakładowe organów państwowych i innych państwowych jednostek organizacyjnych. Działające dotychczas na podstawie aktów wykonawczych do dekretu z 28 III 1951 r. wojewódzkie archiwa państwowe stały się archiwami państwowymi w rozumieniu ustawy. W myśl artykułu 28 ustawy z roku 1983 tymże archiwom państwowym przypisano następujące zadania: kształtowanie państwowego zasobu archiwalnego, prowadzenie rejestru niepaństwowego zasobu archiwalnego, kontrola postępowania z materiałami archiwalnymi wchodzącymi do państwowego zasobu archiwalnego w archiwach zakładowych, składnicach akt, ewidencja, przechowywanie, opracowywanie i udostępnianie materiałów archiwalnych, wydawanie uwierzytelnionych odpisów, wyciągów i reprodukcji przechowywanych materiałów, prowadzenie prac naukowych oraz wydawniczych, popularyzacja wiedzy o materiałach archiwalnych i prowadzenie działalności informacyjnej. Na marginesie należy dodać, że ustawa ustala także pojęcia państwowego i niepaństwowego zasobu archiwalnego, zasady postępowania z materiałami archiwalnymi oraz określa sankcje za zaniedbania w zakresie ich ochrony, ich zbycia czy wywóz za granicę bez zezwolenia. Wydane w uzupełnieniu w latach 1984—1986 rozporządzenia

Min. Szkolnictwa Wyższego, Nauki i Techniki (któremu to resortowi podlega państwowa służba archiwalna) uregulowały m.in. sprawy zasad klasyfikacji dokumentacji w zakładach pracy, trybu przekazywania materiałów do archiwów państwowych oraz udostępniania materiałów archiwalnych.[16] W realizacji rozlicznych zadań Archiwum Państwowego w Płocku niewątpliwie na pierwszy plan wysuwa się problem opracowania posiadanego zasobu archiwalnego — prawdziwej skarbnicy przekazów źródłowych do dziejów regionu.

Na obecny zasób Archiwum Państwowego w Płocku składają się: akta zgromadzone w byłym Oddziale Terenowym w Płocku, byłym Powiatowym Archiwum Państwowym w Łęczycy oraz materiały przejęte już przez Wojewódzkie Archiwum Państwowe po zlikwidowanych urzędach administracyjnych szczebla powiatowego.

Wg stanu na dzień 31 grudnia 1985 r.[17] magazyny Archiwum Państwowego w Płocku mieszczą 728 zespołów archiwalnych — liczących 113 822 woluminów tj. 1426 metrów bieżących akt.

Na uwagę badaczy zasługują szczególnie następujące grupy zespołów:

1) Akta miast: Płocka (z l. 1808—1950), Gostynina, Gąbina (l. 1812—1950), Wyszogrodu, Sierpca, Raciąża, Łęczycy (l. 1806—1950), Ozorkowa, Piątku, Parzęczewa.

Niewątpliwie szczególne miejsce zajmują w tym zbiorze bardzo liczebne akta miasta Płocka — ze względu na rolę jaką odgrywało miasto w historii Mazowsza Płockiego. W archiwaliach miejskich Płocka z pierwszej połowy XIX-go wieku spotkać można odpisy przywilejów nadawanych miastu przez panujących (okres ten był przedmiotem artykułu z cyklu *Źródła Płockie* — «Notatki Płockie» nr 1/78 r. 1978).

Najliczniejsza spuścizna po działalności władz miejskich Płocka pozostała z okresu lat 1868—1914 (około 21 tysięcy tomów), ale zainteresowanym problematyką międzywojenną Archiwum może także zaoferować pokaźną dokumentację, liczącą około 4 tysięcy tomów.

Przedmiotem penetracji badaczy są także coraz częściej akta innych miast, zwłaszcza Gąbina i Łęczycy, stanowiących przykład życia mniejszych ośrodków miejskich, zarówno w okresie zaborów jak i odzyskania niepodległości Polski.

2) Szczątkowe pozostałości po funkcjonowaniu Nowo-Wschodniej Pruskiej Kamery z l. 1794—1804 i Prefekcie Departamentu Płockiego z l. 1808—1815.

3) Akta władz wojewódzkich i gubernialnych płockich z l. 1816—1914.

Grupę tę tworzy kilkanaście zespołów, zróżnicowanych pod względem ilościowym. Obok dużych zbiorów pozostałych po działalności takich władz jak: Płocka Komisja Wojewódzka, Płocki Rząd Gubernialny, Kancelaria Gubernatora Płockiego, Płocka Izba Skarbowa, znajduje się szereg mniejszych, ale nie mniej ciekawych zespołów, dających obraz życia politycznego, społecznego i gospodarczego guberni. Przedmiotem szczególnego zainteresowania regionalistów są oprócz wyżej wymienionych akta Gubernialnego i Powiatowych Zarządów Żandarmerii, Gubernialnego Inspektora Fabrycznego, Urzędu Lekarskiego i Gubernialnej Rady Opieki Społecznej, Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, Naczelników Wojennych i Cywilnych oraz wielu innych nie wymienionych.

4) Niewielka ilość akt władz i urzędów administracyjnych szczebla powiatowego z okresu międzywojennego, na którą składają się między innymi materiały z zespołów: Starostwo Powiatowe w Płocku, Płocki Związek Komunalny, Państwowy Zarząd Dróg Wodnych, akta ziemskie itp.

5) Akta władz terenowych i urzędów administracji państwowej z okresu PRL z lat 1945—1975.

Grupę tę tworzy bardzo obszerna dokumentacja wytworzona przez Starostwa Powiatowe w: Płocku, Gostyninie, Sierpcu i Łęczycy, Powiatowe Rady Narodowe i Wydziały Powiatowe z terenu jak wyżej, Prezydia Powiatowych Rad Narodowych, Urzędy Powiatowe z terenu woj. płockiego, Powiatowe Urzędy Ziemskie, Zarządy Gminne, Urzędy Likwidacyjne, Skarbowe itp.

Materiały zawarte w wyżej wymienionych zespołach ilustrują proces kształtowania się nowego ustroju, rozwiązywania różnorakich problemów natury politycznej, społecznej i gospodarczej.

Na uwagę zasługują Powiatowe Urzędy Ziemskie, zawierające pełną dokumentację realizacji postanowień dekretu o reformie rolnej — w postaci dokumentów nadania ziemi, akt parcelacji majątków itd.

6) Akta natarialne z lat 1808—1939.

Składają się na nie księgi z kancelarii notarialnych, funkcjonujących w powiatach: płockim, gostynińskim, sierpeckim, łęczyckim i poddębickim — są one przedmiotem około 80% kwerend dla odbiorców indywidualnych, regulujących swoje prawa własnościowe, a także obiektem zainteresowań badaczy zagadnień gospodarczych, stosunków agrarnych, osadnictwa.

7) Akta stanu cywilnego z lat 1808—1885 (wyznań: rzymsko-katolickiego, ewangelickiego, mojżeszowego, prawosławnego, baptystów) z powiatów: płockiego, gostynińskiego i sierpeckiego.

Na podkreślenie zasługuje kompletność ksiąg metrykalnych. Stanowią one nieocenione źródło do badań demograficznych, językoznawczych, osadniczych.

W aktach niektórych parafii spotyka się sumariusze, sporządzone w drugiej połowie XIX wieku, ale danymi obejmujące kilka wieków wstecz — np. płocki datuje się od roku 1585.

8) Akta władz szkolnych i nielicznych szkół od początku XIX-go wieku do 1971 roku.

Szczególnie cenną pozycją są w tej grupie archiwaliów Naczelnik Płockiej Dyrekcji Naukowej z l. 1864—1914, zarządzający szkolnictwem w guberni płockiej oraz akta szkół: Gimnazjum Męskiego w Płocku z l. 1819—1914 (dzisiejszego Liceum Ogólnokształcącego im. St. Małachowskiego), dziewiętnastowiecznego Gimnazjum Żeńskiego w Płocku — jednej z nielicznych szkół żeńskich rządowych w Królestwie Polskim oraz działających już po drugiej wojnie światowej: Szkoły Muzycznej Ludowego Instytutu Muzycznego w Płocku, Gimnazjum Żeńskiego im. R. Żółkiewskiej w Płocku, Liceum Pedagogicznego, Liceum Dla Wychowawczyń Przedszkoli i Studium Nauczycielskiego w Płocku oraz kilku szkół średnich w Łęczycy.

9) Akta organizacji, związków i stowarzyszeń.

Grupę tę tworzy kilka drobnych zespołów z XIX i XX wieku. Liczebniejsze są jedynie trzy Komendy Powiatowe Powszechnej Organizacji „Służba Polsce"

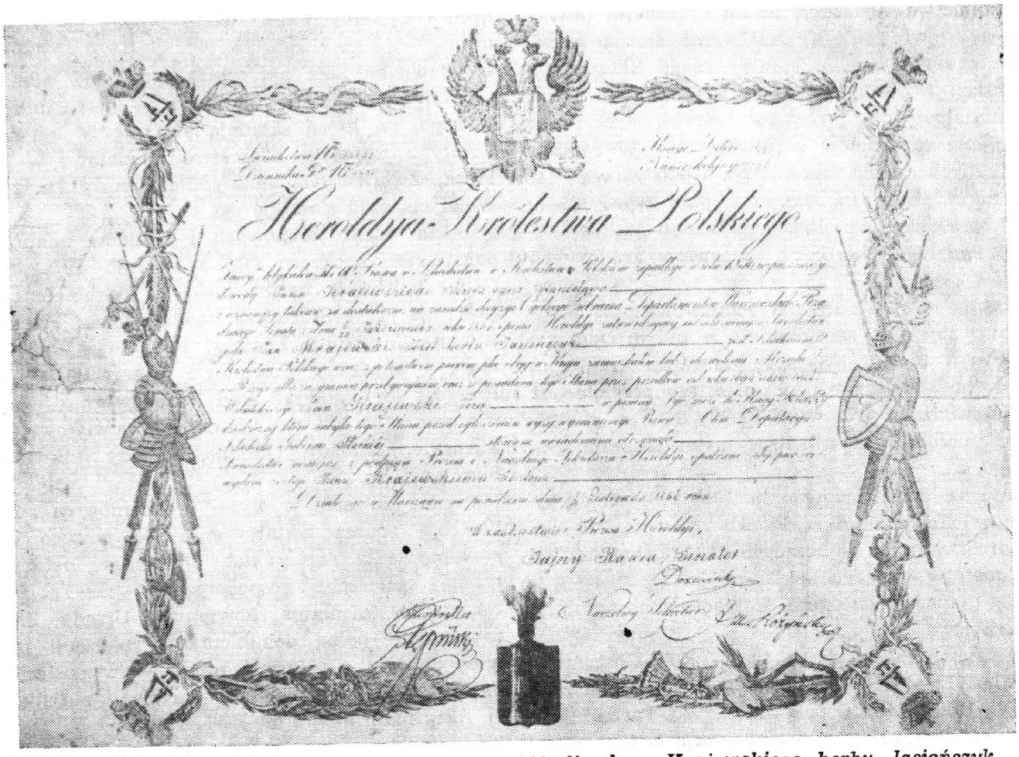

Dokument potwierdzenia szlachectwa z roku 1856 dla Jana Krajewskiego herbu Jasieńczyk.

w Płocku, Sierpcu i Gostyninie z lat 1948—1955. Zachowały się także, często wykorzystywane, materiały dot. Komendy ZHP w Płocku.

Wyżej podana bardzo ogólna i z konieczności skrótowa informacja dot. zasobu nie wyczerpuje bogactwa materiałów przechowywanych w Archiwum Państwowym w Płocku. Większość zbiorów płockich posiada pomoce ewidencyjno-informacyjne i jest udostępniana w pracowni naukowej. O zainteresowaniu tymi materiałami świadczy fakt, że w bardzo małej, liczącej 6 miejsc pracowni udostępnia się rocznie od 1000 do 4000 woluminów.

PRZYPISY

1 Dz. U. Min. Oświaty nr 19 z 1950 r. poz. 253.
2 Akta Archiwum Państwowego w Płocku, sygn. 3/13 *Kronika PAP w Płocku.*
3 Mon. Polski nr A-55 r. 1951 poz. 723.
4 Dziennik Ustaw nr 19 z 1951 r. poz. 149.
5 Dziennik Ustaw nr 12 z 1957 r. poz. 66 i nr 2 z r. 1959 poz. 12.
6 Kazimierz Bielecki *Organizacja i działalność terenowych archiwów państwowych w Polsce w l. 1950—1970* Warszawa 1975 r. str. 14.
7 *Zbiór przepisów archiwalnych. Stan na dzień 30.06. 1961 r.* Warszawa 1962 r., str. 40—41 — zarządzenie nr 3 Naczelnego Dyr. Archiwów Państwowych z 15.05.1952 r.
8 Akta Archiwum Państwowego w Płocku, sygn. 1/16 *Zarządzenia WAP r. 1953.*
9 Akta Archiwum Państwowego w Płocku — sygn. kanc. 01 *Organizacja państwowej służby archiwalnej* l. 1955—1959.
10 Akta Archiwum Państwowego w Płocku, sygn. 1/16 *Zarządzenia Woj. Archiwum Państwowego* r. 1953.
11 Akta Archiwum Państwowego w Płocku, nr kanc. 0120 *Plany i sprawozdania roczne własnej jednostki* r. 1986 — sprawozdanie roczne z realizacji zadań za r. 1985.
12 Opublikowano między innymi artykuły:
a) *Powstanie styczniowe w pow. płockim — charakterystyka materiałów archiwalnych,* «Notatki Płockie» 1969, nr 1.
b) *Źródła Płockie. Kancelaria Gubernatora Płockiego i Rząd Gub. Płocki,* «Notatki Płockie» 1976, nr 2.
c) *Źródła Płockie. Akta m. Płocka l. 18.08—1867,* «Notatki Płockie» 1978, nr 1.
d) *Źródła Płockie. Materiały do dziejów szkolnictwa w woj. i gub. płockiej (1819—1914),* «Notatki Płockie» 1980, nr 3.
e) *Źródła Płockie. Materiały do dziejów szpitalnictwa i służby zdrowia w gub. płockiej w l. 1838—1914,* «Notatki Płockie» 1982, nr 4.
f) *Zbiory Płockie* w pracy zbiorowej X *wieków Płocka,* Płock r. 1967.
g) także: *Materiały do dziejów powstania styczniowego w AP m. st. W-wy i woj. Warszawskiego i podległych mu archiwach* «Archeion» t. IL r. 1964.
h) *Problem brakowania akt w płockich urzędach XIX wieku* «Archeion» t. LXIX r. 1979
— wszystkie ww. publikacje opracowała Czesława Gąska.
13 Akta Archiwum Państwowego w Płocku *Organizacja własnej jednostki* nr teczki 0002 r. 1976
14 *jak wyżej.*
15 Dziennik Ustaw nr 38 poz. 173.
16 a) Rozp. Min. Szkoln. Wyższego, Nauki I Techniki z 25 VII 1984 r. w sprawie zasad kwalifikowania dokumentacji... Dziennik Ustaw nr 41 poz. 216.
b) jak wyżej w sprawie wcześniejszego udostępniania mat. arch. Dziennik Ustaw nr 41 poz. 217.
c) zarządzenie Naczelnego Dyr. Archiwów Państwowych z 25 II 1986 r. w sprawie zasad przekazywania mat. archiwalnych do archiwów państwowych — Monitor Polski nr 4 poz. 31.
17 Akta Archiwum Państwowego w Płocku *Plany i sprawozdania roczne własnej jednostki* nr kanc. teczki 0120 — sprawozdanie z realizacji zadań za r. 1985.

Z SIERPECKICH „JUDAIKÓW"



20 marca 1949 r. Monachium. Rocznicowe zebranie upamiętniające zamordowanie przez hitlerowców w latach 1940—1943 pięciu tysięcy sierpeckich Żydów.

Sierpczanin — Leon Gongoła, zamieszkały od prawie czterdziestu lat w Nowym Jorku, opublikował w kwartalniku «Notatki Płockie» 1985, nr 3/124, s. 48—50 artykuł pt.: *On Laws and People* poświęcony wybitnemu sierpczaninowi, nauczycielowi Feliksowi Tułodzieckiemu, znanemu działaczowi Polskiej Partii Socjalistycznej — zamordowanemu w 1942 r. w hitlerowskim obozie koncentracyjnym w Dachau k. Monachium.

Pan Gongoła przekazał Prezesowi TNP Jakubowi Chojnackiemu tę pamiątkową fotografię wykonaną w Monachium w 1949 r., której napisy w języku hebrajskim (w wolnym przekładzie) brzmią: u góry „Spotkanie poświęcone eksterminacji Żydów sierpeckich" (Sherpcer Jewish Committee — U.S. Zone Germany). Napis na płycie: „Ku pamięci 5000 Żydów sierpeckich zamordowanych w różnych okolicznościach przez niemieckich oprawców w latach 1940—1943. Pamięć o nich niech trwa wiecznie. Monachium, 20 marca 1949 roku". Na fotografii w dolnym rzędzie pierwszy od prawej strony Leon Gongoła, urodzony w Sierpcu 23 sierpnia 1922 r.

J. Ch.

ZE STATYSTYKI MIASTA

opr. Jakub Chojnacki

Dynamika rozwoju Płocka w latach 1960—1985
(niektóre dane statystyczne)

Lp.	Wyszczególnienie	jedn. miary	1960	1975	1985	Wskaźnik wzrostu 1985:1960
1.	Ludność	osób	42 798	87 827	114 744	268
2.	Obszar miasta	ha	3 118	5 194	6 645	213
3.	Zatrudnienie ogółem	osób	16 300	56 600	57 000	350
	w tym: w przemyśle	„	6 700	22 500	23 481	350
	w budownictwie	„	3 200	12 500	8 428	263
4.	Zatrudnienie kobiet	„	4 400	22 200	24 933	567
5.	Wartość prod. glob. przem.	mld	1,5	22,6	349,5	233 razy
6.	Sprzedaż w uspołecz. handlu detalicznym	mln zł	477,7	2 649,2	18 886,0	39 razy
7.	Liczba zakł. gastr. ogółem	szt.	12	40	81	675
8.	Wydatki bieżące (bez kap. rem. i inwestycji) budżetu miasta na ochronę zdrowia	mln zł	23,4	196,2	38,0	162
9.	Wydatki bieżące budżetu miasta (bez kap. rem. i inwestycji) ogółem	mln zł	48,4	359,5	1 521,0	31 razy
	w tym: na 1 mieszkańca	zł	1 132	4 095	13 255,6	12 razy
10.	Liczba mieszkań	szt.	10 126 *	23 300	32 406	320
	izb mieszkalnych	„	22 753	68 500	105 469	464
	zagęszczenie izby	osób	1,8	1,3	1,1	×
11.	Liczba domów jednorodz. oddanych do użytku	szt.	68	110	74	109
12.	Aparatów telefon. w mieszk.	szt.	861	3 668	9 238	10 razy
13.	Oszczędności w PKO i SOP	mln zł	42,6	1 166	6 649	135 razy
	na 1 mieszkańca	zł	995	13 276	57 945	58 razy
14.	Liczba lekarzy medycyny	osób	56	240	307	548
15.	Liczba szkół podstawowych	szt.	12	15	17	142
16.	Liczba uczniów	osób	7 532	10 776	16 540	220
17.	Liczba przedszkoli	szt.	11	24	34	309
18.	Liczba dzieci w przedszk.	osób	802	3 134	4 143	516
19.	Liczba pryw. sam. osobow.	szt.	157	5 731	16 020	102 razy
	wskaźnik nasycenia motoryzacyjnego	osób sam.	273	15,3	7,2 **	35 razy
20.	Taksówki osobowe	szt.	16	•	428	27 razy
21.	Liczba autob. kom. miejsk.	szt.	13	142	145	11 razy
22.	Stan oświetl. ulic i placów	lamp.	616	3 292	4 950	804
23.	Zużycie wody w gosp. dom. na 1 mieszkańca	m^3	18,2	51,1	71,8	394

Źródło: Wojewódzki Urząd Statystyczny i Miejska Komisja Planowania, Płock, 9 maja 1986 r.

* W tej liczbie około 15% — to lokale nie nadające się na mieszkania. W okresie 12 lat (1961—1972) bezpowrotnie zlikwidowano 1339 mieszkań substardandowych (515 — to lokale w piwnicach, suterenach i strychach niemieszkalnych, a 824 — w domach grożących zawaleniem). W latach 1966—1972 wyburzono m.in. 22 baraki drewniane, w tym w 1968 r. tzw. „Czarny Dwór" (50 mieszkań). W ten sposób ubóstwo budowlane i mieszkaniowe Płocka zmniejszyło się znacząco. W 1960 r. 64% ogółem mieszkań — to lokale jedno i dwuizbowe najbardziej zagęszczone.

** Oznacza to, iż jeden prywatny samochód przypada na 7 osób (tj. 2,3 rodziny).

RECENZJE

Urszula Maria Morawska
Drukarstwo płockie do roku 1918

W cyklu wydawniczym TNP ukazała się w roku 1984 praca dr Urszuli Marii Morawskiej pt. *Drukarstwo płockie do roku 1918.*

Na podkreślenie zasługuje fakt, że książka, licząca 212 stron w tym 15 ilustracji, została wydrukowana w czynie społecznym przez drukarzy z Płockiej Drukarni Akcydensowej. Książka ta, starannie wydana na dobrym papierze, drukowana czytelną, ładną czcionką, jest chlubnym dowodem zaangażowania płockich drukarzy, którzy poświęcili bezinteresownie swój wolny czas. Dzięki temu mogła się ukazać ta pozycja wzbogacająca bibliografię plocianów.

W korekcie zdarzają się drobne błędy. Np. na s. 30 mylnie podano nazwisko J.S. Bendtke zamiast J.S. Bandtke. Na s. 127 powinno być: Bolesław Zdziarski, a nie Żdżarski. Brak również nazwiska Zdziarskiego w indeksie. Józef Zieliński, wspomniany na s. 25 — to ktoś inny niż Józef Zieliński (s. 31). Było ich dwóch: Józef Feliks Zieliński, bibliofil, bibliotekarz w Skępem, korespondent „Bibliografii Estreichera", krewny Gustawa Zielińskiego, poety oraz Józef Zieliński, syn Gustawa, ofiarodawca Biblioteki. O Józefie Feliksie Zielińskim istnieje obszerna biografia, napisana przez Elwirę Wróblewską. Nazwisko Stefan Gorski podano mylnie na s. 106 i w indeksie: Stefan Górski. Mylnie też potraktowano imię Dydak, jakby to była część nazwiska Ernesta Dydaka Stacherskiego (s. 72), redaktora «Gońca Płockiego».

Na wstępie uderza w tytule brak „terminus ab quo". Prawidłowy tytuł powinien brzmieć: *Drukarstwo płockie.* 1810—1918.

Trudno pogodzić się ze zdaniem autorki (s. 21), która pomniejsza zasługi Morykoniego jako pedagoga. On to przecież m.in. chciał wciągnąć młodzież szkolną do pracy naukowej w nowo powstającym Towarzystwie. Nie uwzględnia również autorka w genezie Towarzystwa szerszych horyzontów — roli ówczesnego ministra oświaty Stanisława Kostki Potockiego (o czym pisałam w swoim artykule *Czy Stanisław Kostka Potocki był inicjatorem Towarzystwa Naukowego przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej?* «Notatki Płockie» 1970 nr 3(57). Nie była to tylko inicjatywa garstki nauczycieli prowincjonalnych. Nie wspomniała autorka o masońskiej inspiracji i o kontakcie Morykoniego z Potockim. Uważa również, że szkoła nie wyróżniała się swym poziomem od innych szkół wojewódzkich w kraju, które takiej bezpośredniej inspiracji nie miały, a do których zwracał się Morykoni z propozycją współpracy naukowej. Właśnie przez tę działalność Morykoniego szkoła płocka wyróżniała się dodatnio. W swojej opinii autorka oparła się na pracy W. Rolbieckiego o Towarzystwie Naukowym przy Szkole Wojewódzkiej Płockiej. Rolbiecki jednostronnie ocenił genezę Towarzystwa uważając, że „powstanie Towarzystwa Naukowego w Płocku było przede wszystkim rezultatem oryginalnej inicjatywy grupy płockich nauczycieli z Kajetanem Morykonim na czele, nie zaś rezultatem jakiejś odgórnej inspiracji" (artykuł mój wyżej wspomniany).

Pewne sformułowania autorki budzą zastrzeżenia, szczególnie zaś stanowisko wyrażone m.in. w zdaniu z zakończenia wstępu: „Przyświeca jej przy tym pragnienie dania dowodu, że w środowisku płockim już się zakorzenia świadomość rygorów pracy naukowej..." Zdanie to brzmi anachronicznie. Wystarczy przypomnieć choćby jeden z wielu przykład: prace dra Aleksandra Macieszy, prezesa TNP, m.in. zaliczanego do czołówki polskich antropologów okresu międzywojennego, a na polu historii fotografii polskiej uznanego powszechnie za jej pioniera.

Wracając do głównego nurtu pracy U.M. Morawskiej stwierdzić należy, że autorka podjęła temat dotychczas nie opracowany monograficznie, z wyjątkiem kilku szkiców popularno-naukowych, drukowanych w czasopismach płockich przed 1939 r. i po wojnie np. w «Notatkach Płockich» i «Księgarzu» w 1976 r. Reszta została jako materiał do opracowania szczegółowego np. w papierach po ks. Władysławie Mąkowskim .Czy istnieje referat, wygłoszony przez ks. Mąkowskiego na zebraniu sekcji historycznej TNP w 1934 ., w którym autor przedstawił wyniki swych poszukiwań? U. M. Morawska uważa że referat został napisany, lecz później zaginął. Nie jest to pewne. Referat mógł być tylko przygotowywany. Wątpliwe, czy istniał opracowany w postaci wykończonej. Ks. Mąkowski, znając doskonale temat, mógł wygłosić odczyt z pamięci, posługując się notatkami. Ówczesny prezes TNP, dr Aleksander Maciesza, gorliwie zabiegał o wydrukowanie prac, związanych z tematyką płocką, czego dowodem są liczne wydawnictwa płockie TNP sprzed 1939 r., które powstały w okresie, gdy był on prezesem TNP. Gdyby referat ks. Mąkowskiego istniał, byłby zapewne ogłoszony drukiem.

Drukarstwo płockie nie posiada wprawdzie wielowiekowej tradycji, jednakże związane jest z dziejami naszego miasta i ma niepośledni udział w jego życiu kulturalnym, a także w jego walce o wolność i sprawiedliwość. Podejmując temat, autorka wykorzystała wszelkie dostępne materiały. Podaje: 1. Źródła rękopiśmienne — 49 pozycji, 2. Źródła druko-

wane — 25 pozycji, 3. Opracowania — 61 pozycji, razem 129 pozycji. Korzystała również z informacji ustnych dawnych pracowników drukarni płockich. Obok archiwów autorka korzystała ze zbiorów bibliotecznych, głównie: Biblioteki Diecezjalnej i Biblioteki im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego, (w której zresztą przez szereg lat pracowała jako kierowniczka działu udostępniania zbiorów). Podkreśla też, że dużą pomocą była dla niej *Bibliografia czasopism płockich (1810—1966)* Lucyny Gołębiewskiej, pracownicy tejże Biblioteki, opracowana pod kierownictwem dyrektora jej, Czesława Gutrego.

Omawiana praca jest przejrzyście rozplanowana; składa się z trzech części:

Część pierwsza obejmuje zagadnienia wstępne. Zaczyna ją charakterystyka Płocka jako ośrodka kultury. Dalej autorka przedstawia w niej m.in. stan dotychczasowy badań oraz założenia metodyczne własnej pracy. Następnie uzasadnia stanowisko, że wzmianki o drukarniach, jakoby istniejących w Płocku w XVI i XVII wieku, nie odpowiadają prawdzie.

W części drugiej autorka opisuje dzieje i produkcję płockich drukarni oraz kreśli sylwetki płockich drukarzy. Ustala też rok 1810 jako datę powstania pierwszej drukarni w Płocku z inicjatywy prefekta departamentu płockiego Rajmunda Rembielińskiego, prowadzonej przez młodego drukarza Antoniego Lenteckiego i jego współpracownika Samuela Lossmanna.

W latach 1823—1832 prowadził drukarnię w Płocku Karol Kulig, a później do 1839 roku wdowa po nim, Wiktoria. Przez bardzo długi czas omawianego okresu, bo w latach 1835—1918, była czynna w Płocku drukarnia Edwarda Paulego i jego syna Ferdynanda. W latach 1868—1915 funkcjonowała drukarnia gubernialna, będąca na usługach caratu i rusyfikacji, a tylko w niewielkim stopniu zaspakajająca potrzeby społeczeństwa polskiego.

W dalszym ciągu autorka opisuje wielobranżową firmę Kempnerów (1872—1913) i inne żydowskie drukarnie akcydensowe. Następnie przedstawia działalność drukarni Kazimierza Miecznikowskiego i jego kontynuatorów (1897—1918) W rozdziale tym pisze o drukarni Ludwika Rosińskiego (1914—1918), w której drukowano codzienne czasopismo «Kurier Płocki».

W kolejnym rozdziale jest przedstawiony płocki okres działalności drukarskiej Franciszka Barcikowskiego. Dalej autorka opisuje start firmy drukarskiej Braci Detrychów (1910—1918).

Część trzecia książki zawiera syntetyczny obraz drukarstwa płockiego m.in. pod względem ilości, jakości i waloru kulturowego, a także informację o środowisku autorskim, wydawniczym i odbiorczym druków płockich.

W części trzeciej książki autorka skonstruowała następującą listę czołowych drukarzy płockich omawianego okresu, szeregując ich według osiągnięć zawodowych i zasług społecznych, kulturalnych i obywatelskich: 1) Karol Kulig, 2) Kazimierz Miecznikowski i Ludwik Rosiński, 3) Ferdynand Pauli i Stanisław Detrych i wydawca «Mazura» kanonik Stanisław Figielski. 4) Edward Pauli, Ludwik Kempner i Franciszek Barcikowski, 5) Samuel Lossmann i Franciszek Buchholtz. Nie wydaje się słuszne niewłączenie do tej listy Antoniego Lenteckiego, który chociaż krótko przebywał w Płocku, ale był tu pionierem drukarstwa.

W tabeli X U.M. Morawska zestawia produkcję wydawniczą wszystkich drukarni płockich w latach 1810—1918. W podsumowaniu podaje: 22 periodyki i 3 inne druki ciągłe oraz 511 druków zwartych, w tym 187 książek.

Według obliczeń autorki przez wszystkie drukarnie w Płocku w latach 1810—1918 przewinęło się około stu pracowników przeważnie bezimiennych. Ilość i jakość druków płockich była w dużej mierze również ich dziełem.

W epilogu autorka przedstawiła krótko kontynuacje międzywojenne (1918—1939) drukarstwa płockiego. Pracę wzbogaca aneks z wykazem druków pierwszej w Płocku drukarni A. Lenteckiego i S. Lossmanna. Indeks nazwisk i wykaz tabel ułatwia korzystanie z niej.

Mimo niektórych spraw dyskusyjnych lub wymagających pewnych uzupełnień całość pracy stanowi poważną pozycję, pożyteczną dla badaczy historii Płocka, a interesującą dla ogółu płocczan.

Maria Kieffer-Kostanecka



BARBARA ĆWIKŁA

Cztery nowe inkunabuły w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego zakupione w roku 1985

Rok 1985 związany jest ze szczególnymi wydarzenimi w dziejach Biblioteki im. Zielińskich TNP. 22 października Biblioteka obchodziła 165 rocznicę założenia. Towarzystwo Naukowe Płockie wydało drukiem katalog opracowany przez mgr Halinę Kostanecką *50 inkunabułów w Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego* (wg stanu w dniu 31 grudnia 1984 r.). W roku jubileuszu 1985 po raz pierwszy w historii Biblioteka zakupiła cztery inkunabuły. Rok sprawozdawczy 1985 zamknięto liczbą 54 inkunabułów.

Celem artykułu jest zaprezentowanie tych niezwykle cennych i rzadkich druków, nabytych w 1985 r.

*

* *

Na Bibliofilskiej Aukcji Uczelnianego Koła Miłośników Książki przy Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie został zakupiony pierwszy inkunabuł w roku 1985. Pochodzi z weneckiej oficyny włoskiego typografa Mikołaja de Francofordii. Wartość jego podwyższa proweniencja „Conuentus Leopolien 1603" — Zgromadzenie we Lwowie, dzięki której zaliczany jest do poloników. Jest to jedna z wcześniejszych polskich proweniencji. Druk zawiera zbiór kazań Michaele de Carcano. Oprócz drukowanego tekstu łacińskiego, zawiera trzy karty rękopiśmienne w języku polskim z XVII wieku. Tekst rozpoczyna pięknie iluminowany, wielobarwny inicjał wstępny. Inne inicjały są dwubarwne niebieskie i czerwone. Egzemplarz nie jest zachowany w tak dobrym stanie jak pozostałe trzy inkunabuły, widoczne są jednak wyraźne ślady konserwacji. Oprawiony w pergamin barwiony na czerwono. Treściowo i typograficznie uzupełnia zasób inkunabułów Biblioteki.

Carcano Michael de

1. *Sermonarium de poenitentia per adventum et quadragesimam.*



Zdobiony inicjał wstępny z inkunabułu Michaela de Carcano.

Venezia, Nicolaus de Francofordia 11 XII 1487°

IP 1434. GW 6131.
Var. B

Inicjał wstępny wielobarwny, inicjały czerwone i niebieskie Prow.:

1. Conuentus Leopolien 1603
Opr.: Pergamin czerwony

*

* *

Historia najcenniejszego z zakupionych inkunabułów, należącego do skarbów kultury narodowej, wiąże się z Biblioteką Gustawa Zielińskiego w Skępem. W Bibliotece Skępskiej znajdowało się 39 inkunabułów.[1] Jednak podczas długoletniego transportu książek do Płocka część zbiorów uległa rozproszeniu i tylko 38 inkunabułów przywieziono ze Skępego.

W Bibliotece Zielińskich TNP zachowały się katalogi inkunabułów oraz rękopis dzieła jednego z bibliotekarzy skępskich Józefa Bruzdowicza pt.: *Wykaz znakomitszych i cenniejszych książek znajdujących się w księgozbiorze, zwanym Biblioteka Gustawa Zielińskiego w Skępem".* Józef Bruzdowicz pod pierwszą pozycją w *Wykazie...* zamieszcza najcenniejszy inkunabuł z Biblioteki Skępskiej:

Explanatio in Psalterium i przedstawia jego opis: „Uważane powszechnie za najdawniejszą książkę w Polsce drukowaną, pochodzi z tej epoki, w której jeszcze kart tytułowych nie drukowano. Nie ma także to dzieło ani liczbowania stron lub kart ani kustoszów, czyli przenośników na stronę następną, ani sygnatur czyli dalszego następstwa kart, ani daty, ani nazwiska drukarza, co dowodzi starożytności tego wydania. W egz. skępskim 1-sza karta jest uszkodzona, 10-ta i 11-ta wydarte, a na końcu dochował się (do 139 karty) egz. skępski nie mający karty ostatniej, na której wydrukowano *Cracis Impressa,* należy do wydania krakowskiego, wynika stąd, że są na wszystkich istniejących w nim kartkach te same początkowe wyrazy co w egz. Bib[lioteki] Ordyn[acji] Zamoj[skiej]".[2]

Informacje o tym inkunabule podają wszystkie katalogi skępskie: pisał o nim również Gustaw Zieliński.[3].

Egzemplarz Turrecrematy zaginął prawdopodobnie przed przywiezieniem księgozbioru ze Skępego do Płocka. Obecnie prawie po osiemdziesięciu latach „powrócił" do dawnych Zbiorów Gustawa Zielińskiego. Zakupiony przez Bibliotekę egzemplarz Turrecrematy nie jest identyczny z tym, o którym pisał Józef Bruzdowicz. Przedstawia jednak większą wartość, gdyż jest to egzemplarz pełny, zawiera 151 kart i najważniejszą ostatnią kartę z kolofonem.W kolofonie umieszczone jest nazwisko autora dzieła, tytuł i miejsce druku: *Cracis Impressa — w* Krakowie wytłoczono. Jest pierwszym polskim drukiem, na którym umieszczono miejsce wydania. Pochodzi z oficyny Kaspra Straubego nazywanego też niekiedy „Drukarzem Turrecrematy".

W zbiorach inkunabułów Biblioteki jest jedynym drukiem, który wyszedł spod prasy polskiej. Egzemplarz zachowany jest w bardzo dobrym stanie, po konserwacji, oprawiony w brązową skórę na wzór dawnych opraw — oprawa nowa XX w. Zawiera liczne ręcznie iluminowane czerwone inicjały i rubryki. Druk stanowi też cenne źródło do badań nad początkami drukarstwa w Polsce.

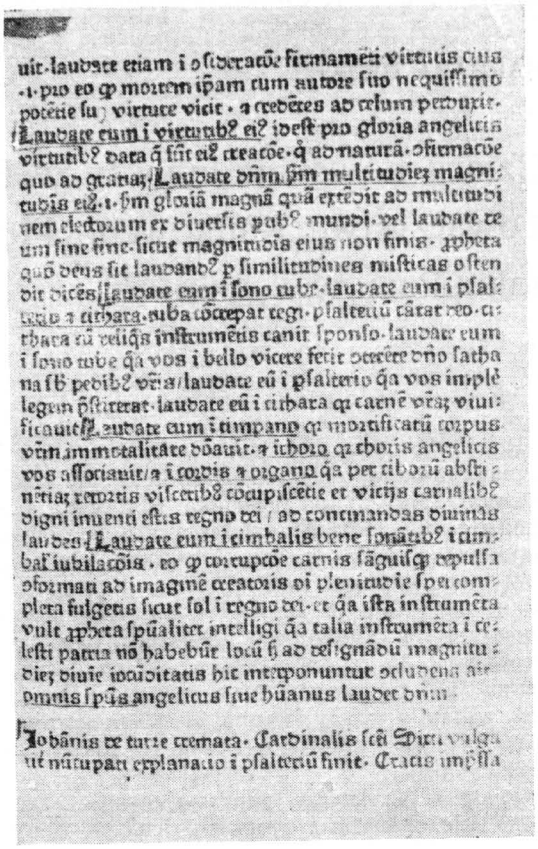

uit laudate etiam i ꝯsideratõe firmamẽti virtutis ei⁹ .i. pro eo ꝙ mortem ipam cum autore suo nequissimo potẽtie su virtute vicit . a credẽtes ad celum pertuxit. Laudate eum i virtutib⁹ ei⁹ idest pro gloria angelicis virtutib⁹ data ꝙ sit ei⁹ creatõe. ꝙ ad naturã. ꝯfirmatõe quo ad gratias. Laudate dñm ſm multitudiez magnitudinẽ ei⁹. i. ſm gloriã magnã quã extẽdit ad multitudinem electorum ex diuersis pub⁹ mundi. vel laudate eum ſine fine. ſicut magnitudo eius non finis. ꝓpheta quõ deus ſit laudand⁹ p ſimilitudines multicas oſtendit dicẽs. Laudate eum i ſono tube. laudate eum i pſalterio i cithara. tuba cõcrepat tegi. pſalterũ cãtat ꝛeo. cithara cũ ceteris inſtrumẽtis canit ſponſo. laudate eum i ſono tube ꝙa vos i bello vicere fecit terere dño ſathanaſ pedib⁹ vr̃os. laudate eũ i pſalterio ꝙa vos implẽ legem ꝑfecerat. laudate eũ i cithara qi carnẽ vr̃az viuificauit⁹. laudate eum i timpano qi mortificatũ corpus vr̃m immortalitate dõauit. i choro qi choris angelicis vos aſſociauit. i cordis i organo ꝙa per tibiarũ abſtinẽtiaz ꝛemotis viſceribus cõcupiſcẽtie et vicijs carnalib⁹ digni inuenti eſtis regno dei. ad contemandas diuinas laudes. Laudate eum i cimbalis bene ſonãtib⁹ i cimbalis iubilacõis. eo ꝙ corruptõe carnis fãguiſq; expulſa ꝺoꝛman ad imaginẽ creatois ꝑ plenitudie ſpꝰ completa fulgetis ſicut ſol i regno dei. et ꝙa iſta inſtrumẽta vult ꝓpheta ſpualiter intelligi ꝙa talia inſtrumẽta i celesti patria nõ habebũt locũ ſ; ad ꝛeſignãdũ magnitudiez diuie iocũditatis hic interponuntur ocubens omnis ſpũs angelicus ſiue hũanus laudet dñm.

Iohãnis de turre cremata. Cardinalis ſcti Sixti vulgariter nũcupati explanacio i pſalteriũ finit. Cracis impſſa

Kolofon dzieła Turrecrematy (Kraków 1475 r., K. Straube).

Turrecremata Joannes de

2. *Exposito super toto Psalterio.*
Kraków, (Casp. Straube?, ca 1475) 2°
IP 5421. H* 15692
Var. A
Inicjały czerwone, rubryki.
Opr.: Skóra brązowa XX w.

*
* *

Kolejny inkunabuł zakupiony został przez Bibliotekę od prywatnego oferanta. Jest to druk pochodzący z niemieckiej oficyny dwóch typografów: Henricha Grana i Johannesa Rymnana w Hagenau z r. 1500. Stanowi on klocek introligatorski zawierający w jednej oprawie dwa samoistne wydawniczo druki: inkunabuł z r. 1500 Pelbartusa de Themeswara i wczesny bo z r. 1520 druk XVI — wieczny. Inkunabuł zawiera zbiór kazań, uzupełnia posiadany zasób inkunabułów zarówno pod względem treści jak i typografii. Egzemplarz zachowany jest w dobrym stanie, widać ślady konserwacji, zawiera liczne zapiski marginalne. Inkunabuł jest

pięknie iluminowany ręcznie malowanymi niebieskimi i czerwonymi inicjałami. Na pierwszej karcie znajduje się polska proweniencja: pieczątka z napisem: X Piotrowicz T. Oprawiony w deski i brązową tłoczoną skórę. Na oprawie jest wytłoczony napis: Sermone discipuli de tempore et de Sanctis 1539.



Pelbartus de Themeswar — ostatnia karta z kolofonem.

Pelbartus de Themeswar

3. *Sermones Pomerii quadragesimales Hagenau*, Henrich Gran pro Jo. Rymnan, 10 VII 1500 2°
IP 4219. HC* 12560
Inicjały czerwone i niebieskie, wielobarwny inicjał wstępny, rubryki Marginalia w języku łacińskim.
Prow.:
1. Piecz.: X Piotrowicz T.
Opr.: Deski, skóra brązowa, wycisk ślepy, resztki klamer, XVI w.

*

* *

Prezentację zakupionych w r. 1985 przez Bibliotekę im. Zielińskich TNP inkunabułów zamyka druk pochodzący z paryskiej oficyny francuskiego typorgafa Felixa Baligaulta .Nie jest zarejestrowany w Centralnym Katalogu inkunabułów w bibliotekach polskich[4]. Na skalę Polski jest więc drukiem unikatowym Zachował się tylko w jednym egzemplarzu na ziemiach polskich, podobnie jak sześć innych inkunabułów znajdujących się w Bibliotece im. Zielińskich TNP[5]. Egzemplarz posiada zdobioną, drzeworytową kartę tytułową, na której zamieszczone jest nazwisko autora dzieła i tytuł. Kolofon zawiera miejsce druku, nazwisko drukarza i nakładców oraz datę druku. Na ostatniej karcie zamieszczony jest sygnet nakładowy, na którym widnieją inicjały i nazwiska nakładców: Durand i Grelier.

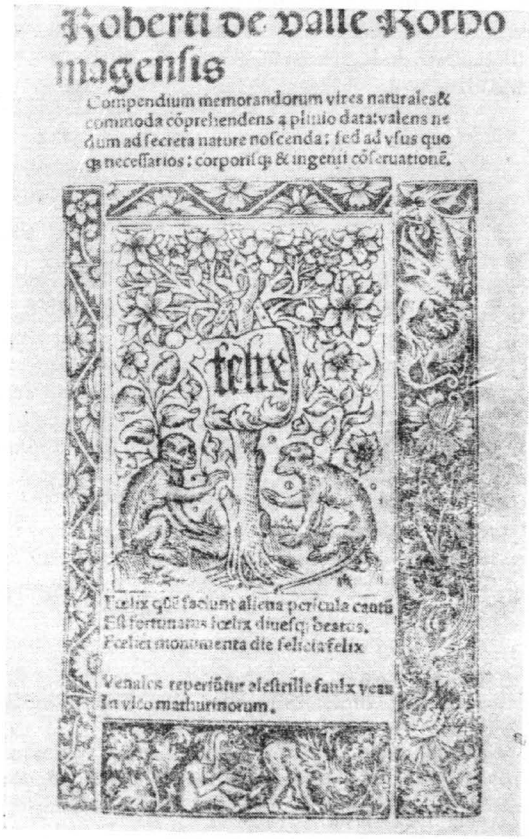

Karta tytułowa dzieła Roberti de Valle Rothomagensis.

Dzieło stanowi skrót *Historii naturalnej* Pliniusza opracowany przez Roberta de Valle Rothomagensis. Inkunabuł zachowany jest w bardzo dobrym stanie, po konserwacji. Oprawiony w brązową skórę — oprawa nowa XX w. Jest

to pierwszy druk w zbiorach Biblioteki pochodzący z oficyny francuskiej. Stanowi bardzo rzadki i cenny nabytek. Zarówno egzemplarz Turrecrematy jak i zaprezentowany druk z oficyny Felixa Baligaulta zakupione zostały w Antykwariacie Naukowym w Krakowie.

Valle Robertus de

4. *Compendium memorandorum vires naturarales* [*et*] *commoda co*[*m*]*prehendes a plinio data.*
Parisii, Felix Baligaut 1500 4°
HC 15836 Goff V-77
Opr.: Skóra brązowa XX w.

*
* *

Wszystkie zakupione inkunabuły wydrukowano w języku łacińskim. Stanowią one podobnie jak te, które znajdują się już w zbiorach, skarby kultury polskiej i obcej. Dostarczają również ciekawego materiału do badań historii drukarstwa, księgarstwa, bibliotek, bibliofilstwa i czytelnictwa.

Na zakończenie należy zwrócić uwagę, że zakupienie czterech inkunabułów w krótkim okresie jednego roku stanowi ewenement w historii Biblioteki. 38 druków pochodzi z Biblioteki Gustawa Zielińskiego w Skępem. Trzy inkunabuły zostały ofiarowane: dwa inkunabuły w jednym klocku przez dra Władysława Cholewińskiego z Rypina w r. 1908 i jeden inkunabuł przez Ludwika Kunkla w 1918 r.[6] Przez okres sześćdziesięciu lat zbiór inkunabułów nie zwiększył się. Dopiero w latach 1978—1985 Biblioteka zakupiła 13 inkunabułów dzięki inwencji obecnego prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego dr. inż. Jakuba Chojnackiego.

Zdaję sobie sprawę, że prezentacja zakupionych przez Bibliotekę inkunabułów dotyczy głównie ich cech zewnętrznych. Szczegółowe badania dotyczące proweniencji, komentarzy znajdujących się na marginesach i interliniach czy badania zabytkowych opraw wymagają długich lat żmudnej pracy wielu specjalistów. Wiadomo przecież że „habent sua fata libelli".

PRZYPISY

1 H. Kostanecka, *50 inkunabułów w Bibliotece im Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego*, Płock, 1985 s. 7

2 J. Bruzdowicz, *Wykaz...*, rękopis w Bibliotece Zielińskich TNP s. 1

3 J. Zieliński, *O Bibliotece Zielińskich w Skępem i o jej założycielach*, «Echa Płockie i Łomżyńskie» 1902 nr 49, 50

4 M. Bohonos, E. Szandorowska, *Inkunabuły w bibliotekach polskich Centralny Katalog*. Wrocław 1970 T. 1, 2

5 H. Kostanecka, *op. cit.*, s. 10

6 H. Kostanecka, *op. cit.*, s. 9

LITERATURA

W. A. Copinger, *Supplement to Hain,s Repertorium Bibliographicum*. P. 1—2. London 1985—1902. Repr.: Berlin 1926.

Gesamtkatalog der Wiegendrucke Herausgegeben von der Kommission fur den Gesamtkatalog der Wiegendrucke. Bd. 1—7, 8 (Lief. 1) Leipzig 1925—1940.

F. R. Goff, *Incunabula in American Libraries. A thrid census of fifteenth — century books recorded in North American collections*. New York 1964.

L. Hain, *Repertorium bibriographicum, in quo libri omnes ab arte typographica inventa usque ad annum MD typis expressi ordine alphabetico vel simpliciter enumerantur vel adcuratius recensentur*. Vol. 1—2. Stuttgartiae — Lutetiae Parisiorum 1826—1838.

Hain — Copinegr

Inkunabuły w bibliotekach polskich. Centralny katalog. Pod red. A. Kaweckiej-Gryczowej oprac. M. Bohonos i E. Szandorowska. T. 1—2. Wrocław — Warszawa — Kraków 1970. Biblioteka Narodowa.

Komunikat Oddziału Towarzystwa Naukowego Płockiego w Sierpcu

Dnia 12 czerwca (czwartek) 1986 r. o godz. 18 odbyło się Walne Zebranie Oddziału. W wyniku przeprowadzonych wyborów został wybrany nowy zarząd na kadencję 1986—1989. W jego skład weszli: mgr Władysław Gąsiorowski — Przewodniczący Zarządu Oddziału, mgr Edward Kalinowski — Skarbnik, dr med. Stefan Kośmider — Wiceprzewodniczący, mgr Krystyna Szczepek — Sekretarz, dr Leopold Szulakiewicz — Członek Zarządu.

Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Oddziału TNP w obecności Wiceprezesa TNP dr. Mariana Chudzyńskiego, nastąpiło ukonstytuowanie się nowego Zarządu Oddziału TNP w Sierpcu.

*

* *

INFORMACJA

o przewodniczącym Zarządu Oddziału TNP w Sierpcu, mgr. Władysławie Gąsiorowskim, ur. 23 lipca 1933 r. w Cywinach pow. płoński. Od 1959 roku na stałe związany z Sierpcem. W latach 1962—1967 studiuje na Wydziale Pedagogicznym Uniwersytetu Warszawskiego, uzyskując tytuł mgr. pedagogiki. W 1969 r. był współzałożycielem Oddziału TNP w Sierpcu. Od 27 listopada 1969 r. do 27 listopada 1974 r. był sekretarzem Zarządu Oddziału. W związku z częstymi zmianami przewodniczących (w ciągu 5 lat było trzech) praktycznie sam dźwigał ciężar pracy Oddziału. W tym czasie ukazała się pozycja książkowa o Sierpcu: *Sierpc — Studia i Materiały*, tom I. 1972 r. Z jego inicjatywy i przy jego osobistych zabiegach powstał zalążek biblioteki Oddziału liczący 96 pozycji. W tym też czasie Oddział uzyskał tymczasowy lokal w gmachu Urzędu Miasta Sierpca.

Od listopada 1974 na dłuższy czas wycofał się z aktywnej działalności w Oddziale TNP. Nie przestał jednak być aktywnym członkiem TNP. Bierze udział w odczytach wygłaszanych w Płocku. Ma jeden swój artykuł w «Notatkach Płockich». Od 1982 wszedł w skład Zarządu Oddziału w Sierpcu. Dnia 12 czerwca 1986 roku został wybrany na przewodniczącego Oddziału TNP w Sierpcu. Niezależnie od TNP, bierze aktywny udział w pracy innych organizacji krzewiących wiedzę i kulturę. Jest



Mgr Władysław Gąsiorowski.

wysoko cenionym prelegentem Towarzystwa Wiedzy Powszechnej (jego pasją są zagadnienia wychowawcze). Pełni funkcję sekretarza Zarządu Rejonowego TWP w Sierpcu. Z racji doceniania racjonalnego wypoczynku, krajoznawstwa i turystyki, działa w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Jest przewodnikiem turystycznym II klasy oraz wiceprezesem Zarządu Oddziału PTTK w Sierpcu. Z racji zainteresowań zagadnieniami psychologiczno-pedagogicznymi jest aktywnym działaczem Polskiego Towarzystwa Higieny Psychicznej. Od 1983 r. pełni funkcję członka Zarządu Głównego, jest skarbnikiem Zarządu Głównego.

Należy mieć nadzieję, że nie będzie szczędził sił również dla Towarzystwa Naukowego Płockiego, dla jego Oddziału w Sierpcu, którego jest współzałożycielem.

KORESPONDENCJE

Płock, dnia 20 maja 1986 roku

Szanowny Pan

dr **Karol Dedecius**

Dyrektor Deutsches Polen - Institut

DARMSTADT (Hesja)

R.F.N.

Wielce szanowny Panie Dyrektorze,

działalność Pańska na rzecz zbliżenia polsko-niemieckiego, szczególnie jako tłumacza literatury polskiej na język niemiecki i jej wydawcy, przyniosła Panu wysokie uznanie i zasłużoną sławę.

Z okazji 65 rocznicy Pańskich urodzin pozwalam sobie przesłać wielkiemu Przyjacielowi Polski i Polaków — od Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego życzenia

ad multos felices annos!

Przesyłam je z najstarszego grodu Mazowsza — Płocka, miasta pełniącego ongiś funkcje stolicy Polski, miasta polskich monarchów Władysława I Hermana i Bolesława III Krzywoustego, miasta Ludwika Krzywickiego, Władysława Broniewskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, z miasta — stolicy polskiej Petrochemii i kombajnów zbożowych, miasta najstarszej polskiej szkoły — założonej ok. 1180 roku — Małachowianki.

Drogiemu Jubilatowi ślę najlepsze życzenia dalszych owocnych lat pracy w pełni sił twórczych na rzecz kultury, która nie zna granic. Życzę dalszych tłumaczeń z języków obcych, które zgodnie z Pana słowami: „oznaczają wyjście poza lokalnopatriotyczne opłotki narodowej ograniczoności myślenia i zadomowienie się w rozleglejszych obszarach".

Pozwalam sobie przekazać Panu nasze wydawnictwo *Romańskie Drzwi Płockie 1154 — ok. 1430—1982* wraz z posrebrzanym okolicznościowym medalem.

Wyrazy głębokiego szacunku i przywiązania łączy

Ihr

Prezes
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. **Jakub Chojnacki**

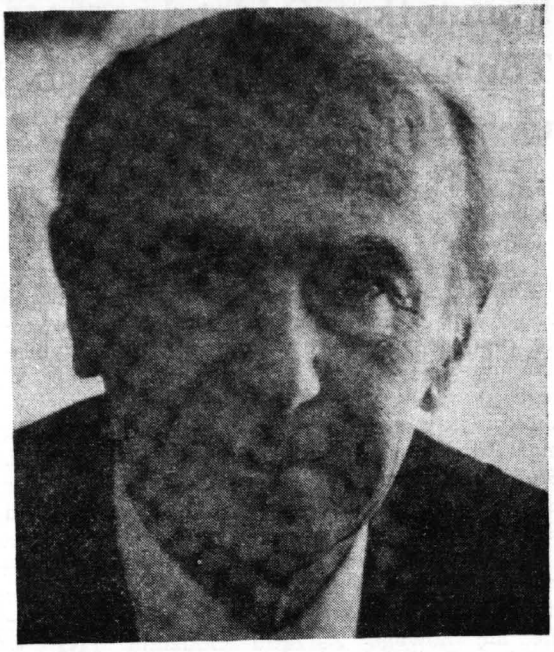

Karl Dedecius.

DEUTSCHES POLEN INSTITUT

Szanowny Pan
Dr inż. **Jakub Chojnacki**
Prezes Towarzystwa Naukowego
Płockiego
Plac Narutowicza 8
09-402 Płock

Darmstadt, dnia 9 czerwca 1986
KD/v.S.

Wielce Szanowny Panie,

z prawdziwym wzruszeniem odebrałem bardzo dla mnie pochlebne gratulacje i życzenia z okazji moich 65 urodzin. Pamięcią Panów czuję się zaszczycony, tym bardziej, że jestem świadom znaczenia i wagi, jaką prastary gród polski — Płock — miał w przeszłości, oraz roli, jaką odgrywa do dziś.
Posrebrzany medal okolicznościowy, który został mi przekazany w dniu 20 maja przez pana Lipschera, sprawił mi wiele radości i jest przechowywany w moim archiwum na jednym z centralnych miejsc obok listu z gratulacjami od Papieża Jana Pawła II.
Dziękując Panom i Towarzystwu jeszcze raz, pragnę wyrazić moją nadzieję, że zamierzona współpraca między miastem Darmstadt i Płockiem dojdzie w niedługim czasie do skutku i da początek przyjaźni między tymi dwoma miastami.
Z wyrazami szacunku i serdecznymi pozdrowieniami

Karl Dedecius

LIST CZŁONKA PREZYDIUM KONGRESU INTELEKTUALISTÓW W OBRONIE POKOJOWEJ PRZYSZŁOŚCI ŚWIATA

Warszawa, dnia 13 sierpnia 86

ANDRZEJ PRZYPKOWSKI

Graniczna 62

05-540 Zalesie Górne k. Warszawy

Towarzystwo Naukowe Płockie
Redakcja «Notatek Płockich»
Pl. Narutowicza 8
09-402 Płock

Mile dziękuję za nadesłanie mi egzemplarza «Notatek Płockich» nr 1/126 z wartościowym materiałem sprawozdawczym z warszawskiego Kongresu Intelektualistów. Pod adresem Pana Prezesa dr. inż. Jakuba Chojnackiego kieruję wyrazy uznania za solidne opracowanie tego artykułu, a w szczególności za opublikowanie przemówienia prof. Suchodolskiego, dzięki czemu ten nieprzemijającej wartości tekst jest obecnie szerzej dostępny.

Fakt, że kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego poświęcił tyle miejsca Kongresowi zasługuje na szczególne uznanie i wystawia najlepsze świadectwo działaczom Towarzystwa.

Kongres Intelektualistów będzie miał trwalsze następstwa i powinien zaowocować w życiu międzynarodowym konkretnymi inicjatywami. Prezydium Narodowej Rady Kultury obarczyło mnie właśnie obowiązkami realizacji tych idei.

Będę jednak zobowiązany, jeśli Redakcja zechce zamieścić sprostowanie przykrego dla mnie błędu. Mam na imię Andrzej, a nie Krzysztof i fakt ten jest łatwo sprawdzalny w słownikach lub w sąsiadującej z Wami Bibliotece. Nie sądzę, abym był w Płocku aż tak nieznany, skoro nie raz przyjeżdżałem do Was na spotkania autorskie, nie mówiąc o sporej liczbie moich książek czytanych jak wiem, także na Mazowszu Płockim.

Z wyrazami głębokiego szacunku

Andrzej Przypkowski

Płock, dnia 7 czerwca 1986 roku

ADRES GRATULACYJNY

Do **Uczestników Zjazdu Wychowanków**
Gimnazjum i Liceum
im. króla Władysława Jagiełły
w Płocku

Rewolucja 1905 roku stworzyła warunki, umożliwiające powstawanie polskich instytucji naukowych, oświatowych, kulturalnych. Wykorzystując je światli ludzie Ziemi Płockiej przywrócili do życia w 1906 r. założone w 1820 r. przy ówczesnej Szkole Wojewódzkiej Płockiej Towarzystwo Naukowe i w tym samym roku powołali do życia szkołę średnią Polskiej Macierzy Szkolnej, która w 1918 r. została upaństwowiona i otrzymała imię króla Władysława Jagiełły, a dziś obchodzi uroczyście 80-lecie działalności.

W XX wieku losy tych dwóch instytucji splatały się ze sobą. M.in. kolejni czterej prezesi Towarzystwa Naukowego Płockiego: dr med. Aleksander Maciesza, sędzia Bolesław Jędrzejewski i adwokaci Roman Lutyński i Tadeusz Gierzyński związani byli z Jagiellonką jako jej budowniczowie, nauczyciele lub wychowankowie.

Drogiej i wspaniałej Jagiellonce, która przez osiem dziesięcioleci promieniowała na społeczność polską nauką i patriotyzmem, która była chlubą i ozdobą miasta, której wybitni Wychowankowie tak silnie zaznaczyli się w historii kraju, a wielu bohatersko walczyło o wolność Ojczyzny

— słowa głębokiego szacunku i jubileuszowych gratulacji oraz życzeń najlepszego rozwoju na długą przyszłość wraz z medalami: 800-lecia Małachowianki i „Szlakiem Krzywoustego"

składają

Małachowianka, Komitet jej Wychowanków i Towarzystwo Naukowe Płockie

* * *

Literat dr med. Stanisław Jagielski z Zalesia Dolnego, maturzysta Małachowianki z 1933 r., członek Komitetu Wychowanków kieruje do Was słowa:

Pozdrawiam Cię, Jagiellonko, siedzibo rywali! W osiemdziesiątą rocznicę zasług dla nauki „Małachowianka" życzenia Ci składa, aby w przyszłości Twoje praprawnuki osiemsetlecia zacznie jako my dotrwali.

Choć między nami nie rzadko jawiły się waśnie, (bo gdzież ich nie ma?), śledzimy z uznaniem, godnie i przyjaźnie
Wasz wkład w wiek dwudziesty, Wasze talenty połączone z wiedzą, które, niby pomniki w historii miasta trwale osadzone, przykładem świecą.

Uwiliśmy nad Wisłą nasze oba gniazda, chrońmy je nadal z czujnością sokołów,
zaś nad młodzieżą szybującą w przyszłość czuwajmy pospołu!

DYREKTOR LICEUM
mgr **Stanisław Stefański**

WICEPRZEWODNICZĄCY
KOMITETU WYCHOWANKÓW
MAŁACHOWIANKI
dr hab. med. **Tadeusz Garlej**

PREZES
TOWARZYSTWA NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO
dr inż. **Jakub Chojnacki**

ERRATA

do numeru 1/126 „Notatek Płockich":

— Fotografie ilustrujące wspomnienia Zygmunta Kozaneckiego (s. 20) i artykuł Aliny Klocek (s. 37) pochodzą ze zbiorów Muzeum Mazowieckiego w Płocku; podarowali je Stefan Staszewski i Ładysław Żelazowski.

— Prawidłowy podpis pod zdjęciem na stronie 25 winien brzmieć: „Nauczyciele — uczestnicy kursu przysposobienia wojskowego na tle frontonu szkoły z nieistniejącym już napisem „Gimnazjum Państwowe imienia Króla Władysława Jagiełły". Fotografia wykonana w latach trzydziestych XX w.".

NASI AUTORZY:

Jakub CHOJNACKI — doktor, inżynier, prezes TNP

Marian CHUDZYŃSKI — doktor, nauczyciel historii w Technikum Samochodowym w Płocku, adiunkt Oddziału Szkolenia Nauczycieli w Płocku, wiceprezes TNP

Barbara ĆWIKŁA — pracownik działu Starych Druków w Bibliotece im. Zielińskich TNP

Czesława GĄSKA — magister, dyrektor Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Płocku, członek TNP

Maria KIEFFER-KOSTANECKA — magister, emerytowany kustosz Biblioteki im. Zielińskich TNP, członek TNP

Władysław KRYSIAK — emerytowany zastępca naczelnika wydziału Oddziału Wojewódzkiego NBP w Płocku, członek TNP

Stefan K. KUCZYŃSKI — doktor, adiunkt Instytutu Historii PAN, członek TNP

Tadeusz KURPIEWSKI — magister, emerytowany nauczyciel historii, członek TNP



NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

ŁOCK 3/128 1986 ISSN 0029-389X

Od redakcji 3

PIOTR KWIATKOWSKI
Tradycja regionalna 4

WOJCIECH GÓRALSKI
Andrzej Stanisław Załuski, biskup płocki (1723—1736) — wobec zjawiska zabobonów i czarów 8

ANDRZEJ CIESIULSKI
Pierwsze płockie medale w latach 1903—1939 11

JOLANTA ZAŁĘCZNY
Ludność Płocka w latach 1918—1939 na tle społeczeństwa Polski 18

TOMASZ KORDALA
Ziemia odsłania tajemnice. Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Podolszycach 24

JÓZEF BARAŃSKI
Drobin w latach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (od 1864 r.) 30

BARBARA KONARSKA-PABINIAK
«Tygodnik Gostyniński» 1929—1930 35

KAZIMIERZ ASKANAS
Wincenty Korda — wybitny ogrodnik płocki 42

MAREK T. FRANKOWSKI
Obsada personalna więzienia karno-śledczego gestapo w forcie III w Pomiechówku . . . 44

Kronika

BARBARA KONARSKA-PABINIAK
Wybitna płocczanka Mira Zimińska-Sygietyńska dziesiątym Honorowym Obywatelem miasta Płocka 48

JAKUB CHOJNACKI
Ksiądz Wyczałkowski nie żyje 52

BOLESŁAW JĘDRZEJEWSKI
Ksiądz profesor prałat Seweryn Wyczałkowski w szeregach Armii Krajowej (Wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej w Płocku 59

STANISŁAW JÓZEF KOSTANECKI
Wiersz o księdzu Sewerynie Wyczałkowskim . 63

Korespondencje

List prezesa TNP do profesora Aleksandra Krawczuka z okazji powołania go na Ministra Kultury i Sztuki oraz odpowiedź Ministra . . 64

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 3/128
LIPIEC – WRZESIEŃ
1986

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WŁODZIMIERZ KOWALEWSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Zdjęcia:

Maria Kalinowska, Zbigniew Kryda,
Andrzej Olechowski, Wojciech Wiśniewski

Projekt okładki:

Stanisław Makuliński

PDA 13-2712-31/321/33 1590 3000+30 egz. f. A4 P-102

Kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego «Notatki Płockie» obchodzi kolejny Jubileusz — trzydziestolecie swego istnienia. Pismo powstało w ważnym momencie dziejowym, w okresie przygotowań do obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego. 13 marca 1955 r. powołano Komisję Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka, a 21 lipca 1956 r. ukazał się z inicjatywy tej Komisji pierwszy numer «Notatek Płockich», czasopisma popularnonaukowego poświęconego badaniom nad przeszłością miasta i Ziemi Płockiej.

Jeden z inicjatorów założenia kwartalnika dr Kazimierz Askanas w następnym roku sformułował główny cel wydawnictwa: popularyzować wiedzę o regionie. «Notatki Płockie» pozostały wierne temu założeniu przez cały okres wydawania pisma, nawiązując tym samym do pięknych tradycji ruchu regionalistycznego zapoczątkowanego w 1820 roku przez założycieli Towarzystwa Naukowego Płockiego. Warto przy tym podkreślić, że badania tego typu zainicjowane w Płocku śmiało można nazwać prekursorskimi.

Ślady badań regoinalnych odnajdujemy także na łamach dziewiętnastowiecznych pism płockich. Badaczy zachęcał m.in. Józef Ignacy Kraszewski, który w liście do płockiego literata Michała Synoradzkiego pisał: „Nie ulega wątpliwości, iż obowiązkiem jest każdej prowincji, każdego kąta kraju, wydobyć wszystko co może objaśnić przeszłość i zachować a rozpowszechnić wiadomości o niej."

«Notatki Płockie» ukazują się systematycznie od trzydziestu lat, obecnie w dość wysokim nakładzie 3 tys. egz. (niekiedy 5 tys. egz.). W historii prasy płockiej jest to zjawisko niezwykłe zważywszy że ich redagowanie odbywa się bez etatowej obsady (poza redakcją techniczną). Na swojej drodze redakcja napotyka wiele kłopotów organizacyjnych, technicznych i finansowych. Ale, jak powiedział poeta Leopold Staff: „kto idzie w szczyt, na stromą drogę się nie zżyma...". Ważny jest cel i efekt. «Notatki Płockie» wyraźnie zaznaczyły swoją obecność w środowisku kulturalnym i naukowym Płocka i województwa. Cenna jest mobilizacja inteligencji do podejmowania różnorodnych prac naukowo-badawczych czy zainteresowanie tematyką płocką wybitnych uczonych w różnych dyscyplinach naukowych.

Dziś już z całym przekonaniem można stwierdzić, że dzięki publikacjom w kwartalniku można było opracować wiele monografii miast mazowieckich, w tym również „Dzieje Płocka", w którego III wydanie rozszerzone i zmienione jest obecnie w końcowym stadium opracowania. «Notatki Płockie» weszły na trwałe do wielu bibliografii naukowych, a artykuły przyczynkarskie stały się bodźcem do dalszych samodzielnych badań. Czasopismo jest także cenną pomocą w pracy dydaktycznej. Podkreślić także trzeba, że zgodnie z założeniami obecnego kolegium redakcyjnego «Notatki Płockie» stały się pismem interdyscyplinarnym. Na łamach kwartalnika drukowane są artykuły o różnorodnej, a nie tylko historycznej tematyce jak to było w pierwszym okresie wydawania pisma. Naukowcy i regionaliści mogli korzystać z łamów «Notatek Płockich» pod warunkiem, że ich badania dotyczyły Mazowsza Płockiego. Z chwilą nowego podziału administracyjnego pismo poszerzyło swój zasięg tematyczny i drukujemy również materiały dotyczące Łęczycy i Kutna. «Notatki Płockie» prowadzą także dział pt. „Kronika", rejestrujący ważniejsze wydarzenia z życia naukowego i kulturalnego województwa. Zamieszczane są również recenzje wydawnictw o tematyce związanej z Mazowszem.

Kolegium redakcyjne, którego skład jest niemalże niezmienny od pięciu lat, stara się kontynuować pracę swoich poprzedników, a jednocześnie utrzymać wysoką rangę naukową pisma. Satysfakcją z pracy są wszystkie słowa uznania i listy gratulacyjne od pracowników naukowych, które redakcja otrzymuje. Z zainteresowaniem przyjmowane są także uwagi krytyczne, do których staramy się ustosunkować lub wyciągnąć właściwe wnioski. Obecny dorobek «Notatek Płockich» to także efekt ofiarnej współpracy drukarzy, pracowników kolportażu i wszystkich sympatyków, którzy swoją bezinteresowną pracą przyczynili się do wspólnego dzieła. Już redaktor «Korespondenta Płockiego» Zygmunt Rościszewski powiedział przed stu laty, że „pismo na prowincji to nie sprawa interesu, a sprawa dobrej woli". Słowa te są aktualne współcześnie. Bez umiłowania regionu, jego tradycji i głębokiej świadomości potrzeby prowadzenia badań naukowych z wielu dziedzin istnienie naszego wydawnictwa nie byłoby możliwe.

REDAKCJA

Płock, dnia 22 lipca 1986 r.

PIOTR KWIATKOWSKI

Tradycja regionalna*)

Najważniejszym powodem podjęcia badań dotyczących tradycji regionalnej była kontynuacja prac, które przed ćwierćwieczem zapoczątkowała prof. Nina Assorodobraj artykułem pt. *Żywa historia* [1]. Późniejsze badania w tym zakresie przyniosły bardzo interesujące wyniki, wydatnie wzbogacające wiedzę na temat świadomości społeczeństwa polskiego (np. prace J. Szackiego, B. Szackiej, J. Possart, A. Pawełczyńskiej, a z młodszego pokolenia — A. Szpocińskiego).

Zasadniczym tematem rozważań wymienionych autorów jest tradycja narodowa, jej kształt i funkcje w aktualnym społeczeństwie. W mojej pracy zaś kieruję uwagę ku problemowi słabiej zbadanemu — ku tradycji funkcjonującej na poziomie grupy społecznej mniejszej niż naród. Wiadomo, że tradycje takich grup — regionów, miast, szkół, zakładów pracy, a nawet rodzin — są z tradycją narodową wielorako związane, choć stanowią pewne wyodrębnione całości. Niewiele jednak wiadomo, w jaki sposób kształtują się one i wedle jakich zasad wyodrębniają.

Zdecydowałem się problematykę tę badać na przykładzie Mazowsza Płockiego. Dlaczego właśnie ten region? Nie jestem z nim związany emocjonalnie, w tym sensie, że nie mieszkałem nigdy w regionie płockim, nie pobierałem nauk w tamtejszych szkołach, nie łączą mnie także z tą ziemią więzy rodzinne. Zadecydowały względy merytoryczne: 1) w Płocku od dawna, a od początku XX wieku nieprzerwanie (z wyjątkiem kilkuletnich okresów spowodowanych wojnami) istniały środowiska, instytucje i stowarzyszenia, które stawiały sobie za cel m.in. prowadzenie badań na temat przeszłości regionalnej; 2) region ten jest, jak się wydaje, typowy dla obszaru Polski, który znajdował się niegdyś w granicach zaboru rosyjskiego, czyli tzw. kongresówki. Mówiąc o typowości mam na uwadze przede wszystkim to, że regiony wchodzące w skład tego obszaru były i są bardzo mocno zintegrowane z resztą kraju, a jednocześnie istnieją na tym terenie wyraźne centra życia społecznego, kulturalnego i gospodarczego oraz elementy regionalnej świadomości, identyfikacji mieszkańców z regionem.

Zanim jednak rozpocząłem badania empiryczne, zająłem się opracowaniami, których celem było przygotowanie teoretycznych podstaw dla analiz. Toteż rozdział pierwszy mojej pracy poświęcony jest omówieniu problematyki socjologicznej teorii tradycji. Od czasu ukazania się najważniejszych polskich książek na ten temat — mam na myśli przede wszystkim prace J. Szackiego (*Tradycja. Przegląd problematyki*, 1971) i B. Szackiej (*Przeszłość w świadomości inteligencji polskiej*, 1974 — wyd. 1983) — upłynęło sporo czasu. W literaturze socjologicznej przybyło wiele interesujących pozycji. Wydaje się, że problematyka ta w latach siedemdziesiątych znalazła na świecie wielu znakomitych badaczy. Przyczyny wzrostu zainteresowania problematyką tradycji są różnorakie. Zacząć można od ujawnienia się jej doniosłości w latach sześćdziesiątych w państwach, które wyzwalając się spod dominacji kolonialnej, tworzyły wizje własnej przeszłości. Lata siedemdziesiąte przyniosły w Ameryce kilkuletnią modę na „poszukiwanie korzeni" oraz znacznie bardziej doniosły proces, który M. Novak nazwał „przebudzeniem etnicznej Ameryki". Do tego wyliczenia dodać można trudności, które wystąpiły w procesie modernizacji krajów Azji i Afryki (choćby fenomen rewolucji irańskiej) oraz ożywienie regionalnej świadomości w niektórych krajach europejskich, przybierające często postać złożonych ruchów separatystycznych. Słowem, przybyło badań i koncepcji teoretycznych, które należało teraz uwzględnić.

Pierwszy rozdział mojej pracy ogniskuje się wokół trzech podstawowych problemów: 1) definicji pojęcia tradycji na gruncie socjologii; 2) relacji pomiędzy tradycją przekazywaną w postaci skrystalizowanych wzorów myślenia, reagowania, działania i powtarzanych przez kolejne pokolenie oraz tradycji w postaci zespołu wyobrażeń i symboli odnoszących się do rzeczywistości bezpowrotnie minionej, a nazywanej pamięcią zbiorową, obrazem przeszłości czy świadomością historyczną; 3) trzecim zagadnieniem było omówienie teoretycznej dy-

Rozdział drugi ma za przedmiot zagadnienie regionalizmu. Termin ten jest dość popularny skusji na temat koncepcji „wielkiej" i „małej" tradycji.
i kojarzy się potocznie z reliktami kultury ludowej obecnymi w życiu współczesnego społeczeństwa. Po analizie okazuje się, że bywa on rozumiany w literaturze fachowej na trzy sposoby: a) zgodnie z pierwszym oznacza postawę jednostki, przywiązanie do ziemi rodzinnej, do „ojczyzny prywatnej"; b) w znaczeniu drugim termin ten oznacza więź łączącą mieszkańców określonej zbiorowości terytorialnej; c) po trzecie, zacytujmy tu słowa Kazimierza Askanasa, wybitnego działacza regionalnego i naukowca z Płocka: „Regionalizm przejawia się w postaci ruchu polityczno-społecznego, wysuwającego na plan pierwszy obronę interesów lokalnych,

a także w nurcie naukowo-kulturalnym, zmierzającym do pogłębienia i rozszerzenia wiedzy o regionie, szczególnie o jego dziejach i odrębności" [2].

Rozważania na temat regionalizmu zajęły w pracy wiele miejsca, nie ograniczają się one wyłącznie do zjawisk występujących na terenie Mazowsza. Brak syntetycznego opracowania na temat polskiego regionalizmu skłonił mnie bowiem do naszkicowania charakterystyki tego zjawiska w skali ogólnopolskiej. Analizowany w pracy konkretny przykład traktowany jest jako jeden z wariantów tego znaczącego społecznie i wielokształtnego fenomenu. Dociekania te łączą się jednak bezpośrednio z zasadniczym tematem pracy. Otóż liczne badania prowadzone przez historyków (np. M. Oakeshott) i socjologów, przekonująco dowodzą, iż tzw. zwykli ludzie (czyli osoby nie zajmujące się zawodowo historią), zwracają się zazwyczaj ku przeszłości w celach „praktycznych". Cele te wyznacza fakt przynależności do określonej grupy społecznej, stronnictwa politycznego czy akces do jakiejś ideologii. Związek pomiędzy założeniami ideologii regionalnej a poszukiwaniami regionalnej przeszłości stanowi jeden z wniosków wynikających z przedstawionych w rozdziale drugim rozważań. Można powiedzieć w skrócie, że regionalizm stwarzał instytucje sprzyjające rozwojowi badań w ośrodkach pozauniwersyteckich. Regionalne muzea, towarzystwa naukowe i czasopisma stanowiły zaplecze instytucjonalne dla prac badawczych i ułatwiały podejmowanie zamierzeń pisarskich. Były też ważnymi ośrodkami wokół których integrowały się środowiska o wysokich aspiracjach intelektualnych. Regionalizm określał także przedmiot badań nad przeszłością oraz ich społeczne funkcje. Prace naukowe, podejmowane zwłaszcza w okresie międzywojennym zazwyczaj przez nieprofesjonalnych miłośników historii, obejmowały regiony istniejące współcześnie. Badania historyczne służyć zaś miały akcentowaniu odrębności regionu, pochwale jego osiągnięć w przeszłości, wzmacnianiu więzi regionalnej oraz budzeniu lokalnego patriotyzmu.

Pora przejść do wyników badań empirycznych. Jak wskazuje tytuł, ich przedmiotem były „obrazy przeszłości". Pojęcie to rozumiem jako zespół wyobrażeń, przekonań i sądów na temat przeszłości grupy, funkcjonujących w świadomości jej członków. Materiałami do poznania obrazu przeszłości Mazowsza Płockiego były publikacje wydawane w Płocku od momentu odzyskania niepodległości w 1918 roku do chwili zamknięcia prac nad kompletowaniem źródeł, tzn. do roku 1983. Materiały te objęły:

a) regionalne roczniki, kalendarze, przewodniki turystyczne i prace popularnonaukowe, których celem — w intencji autorów — była popularyzacja wiedzy na temat przeszłości regionu, wskazywanie na jego oryginalne tradycje historyczne. Korzystając z katalogów Biblioteki im. Zielińskich TNP w Płocku, Biblioteki Narodowej oraz Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, starałem się dotrzeć do wszystkich źródeł wydanych w omawianym okresie;

b) źródłem drugiego typu była prasa regionalna. Prasoznawcy wskazują na wieloznaczność tego pojęcia. Mówią o prasie regionalnej (zwanej też regionalistyczną), która programowo zawęża swoje zainteresowania do omawiania problemów, osobliwości, historii i etnografii określonego obszaru. Drugi typ stanowi prasa polityczno-informacyjna o charakterze lokalnym. Prasa ta, obok informacji ogólnych, zaczerpniętych z informacji agencyjnych i prasy centralnej, zamieszcza artykuły poświęcone życiu określonych obszarów i środowisk. W pracy skupiam się na prasie regionalnej pierwszego typu, wyraźnie związanej z ruchem regionalnym. W Płocku ukazywały się trzy takie czasopisma: miesięczniki «Mazowsze Płockie i Kujawy» (1926—30), «Życie Mazowsza» (1935—39) oraz kwartalnik «Notatki Płockie» (1956—).

Systematyczna analiza treści zawartych w tych publikacjach i odnoszących się do przeszłości regionu stanowi podstawowy materiał. Analiza ma charakter jakościowy ze względu na różnorodność materiałów, z tym jednak, że w kilku miejscach przytacza się niektóre dane ilościowe. Mają one charakter przede wszystkim ilustracyjny i służą lepszemu udokumentowaniu tez sformułowanych na podstawie analizy jakościowej.

Celem badań było stworzenie typologii tradycji regionalnych, propagowanych w Płocku w okresie 65 lat. Zbudowałem ją poprzez wyodrębnienie nazw faktów historycznych oraz imion postaci, wokół których koncentrują się wypowiedzi różnych autorów. Następnie starałem się odtworzyć zawarte w tekstach oceny tych faktów i postaci, i odkryć, jakie wartości bywają im przyporządkowywane. Wreszcie, biorąc pod uwagę podobieństwo wartości przypisywanych różnym faktom i postaciom, wyodrębniłem sześć nurtów tradycji popularyzowanych na terenie regionu. Są to:

— tradycja odrębności Mazowsza Płockiego,
— tradycje patriotyczne regionu,
— popularyzowana wyłącznie w okresie międzywojennym tradycja walk o niepodległość w latach 1918—1920,
— popularyzowana wyłącznie po II wojnie światowej tradycja walk rewolucyjnych w regionie,
— tradycja walki z okupantem w czasie II wojny światowej,
— tradycje pracy dla dobra regionu. W jej obrębie wyróżniłem trzy osobne nurty: tradycję naukową, tradycję kulturalną oraz tradycję samoorganizacji społecznej wyrażającą się w tworzeniu licznych stowarzyszeń społecznych. W analizowanych materiałach zaznacza się także, bardzo jednak słabo, tradycja działalności gospodarczej.

Analiza wymienionych wyżej typów pozwoliła na sformułowanie hipotez dotyczących

tworzenia i ewolucji tradycji regionalnej oraz związków pomiędzy tradycją narodową a tradycją regionalną.

Wyróżniam w pracy dwa typy faktów, które rozegrały się na terytorium regionu i stały się cząstkami tradycji regionalnej. Fakty pierwszego typu nazywam „wielką historią". Są to: (a) wydarzenia, które rozegrały się w regionie i miały ważne znaczenie w dziejach narodowych (np. sprowadzenie Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego czy inkorporacja Mazowsza); (b) wypadki, które wystąpiły w regionie jako fragment ważnego wydarzenia historycznego lub procesu obejmującego całe społeczeństwo (taki charakter miał np. udział społeczeństwa regionu w powstaniach narodowych, w walkach o niepodległość czy w II wojnie światowej). Do faktów drugiego typu zaliczam wydarzenia i procesy ważne dla dziejów regionu i jego stolicy, które jednak jako konkretne wypadki nie mają istotnego znaczenia w historii narodu jako całości. Nurt ten nazwano w pracy „małą historią". Do wydarzeń takich należy np. założenie lokalnego czasopisma, spółdzielni czy stowarzyszenia. Fakty te były często oznaką i wynikiem szerszego procesu społecznego, gospodarczego czy kulturalnego, który obejmował całe społeczeństwo. Regionalni badacze i publicyści akcentują jednak ich konkretny, niepowtarzalny kształt i szukają w nich specyficznego, regionalnego charakteru. Podobne reguły dotyczą postaci z przeszłości. Do obrazu przeszłości regionalnej włącza się wyobrażenia postaci, które działały na terenie regionu. Są to: (a) ludzie zasłużeni, których aktywność nie wykraczała poza granice regionu; (b) znane postaci historyczne, które — choćby przez krótki czas — przebywały na terytorium regionu, pracowały tam lub walczyły; (c) „wybitni ziomkowie", ludzie urodzeni w regionie, często wychowankowie miejscowych szkół. Ludzie ci poza ziemią rodzinną prowadzili działalność przynoszącą im sławę i uznanie wykraczające poza granice regionu (np. Władysław Broniewski).

Porównanie obrazów przeszłości stworzonych w okresie międzywojennym i powojennym umożliwiło odkrycie mechanizmów zmian w zakresie propagowanej tradycji regionalnej. Po pierwsze, można mówić o całościowej zmianie tradycji propagowanej. Mamy z nią do czynienia, gdy nadawca w określonym momencie przestaje propagować pewien typ tradycji, a w miejsce treści wyeliminowanych pojawia się inna tradycja. W analizowanych materiałach jedynym przypadkiem zmiany tego typu jest zaprzestanie po II wojnie światowej popularyzacji tradycji walk o niepodległość z lat 1918—1920 i niejako zastąpienie ich tradycją walk rewolucyjnych.

Drugim typem jest stopniowa, ewolucyjna zmiana tradycji. Typ tradycji, który określono jako tradycję patriotyczną zmienił się w sferze propagowanych wartości. Po II wojnie światowej dziewiętnastowieczne walki o niepodległość oraz ich bohaterów wiąże się m.in. z postępem i demokracją, wartościami słabo akcentowanymi przed wojną. Z kolei w przypadku wyobrażeń dotyczących przeszłości lokalnej zmiany polegają przede wszystkim na zwiększaniu się repertuaru faktów i postaci, co wynika z włączania do tradycji wspomnień o niedawnych zdarzeniach i ludziach, którzy niedawno odeszli.

Obok ustalenia typu zmian równie ważne jest znalezienie ich przyczyn. Wyróżniłem dwa typy czynników powodujących przeobrażenia w zakresie tradycji. Pierwsze usytuowane są na zewnątrz społeczeństwa regionu. Ich wynikiem jest zmiana w zakresie popularyzacji tradycji patriotycznych: zanik popularyzacji wydarzeń z lat 1918—20, akcentowanie takich wartości jak postęp społeczny, egalitaryzm czy demokracja. Czynniki te spowodowały także wzrost zainteresowania walkami rewolucyjnymi i postaciami działaczy ruchu robotniczego oraz ich popularyzację. Wśród czynników tego typu wymienić należy, w największym skrócie, zmiany społeczne i polityczne, które nastąpiły w Polsce po II wojnie światowej, w szczególności zaś wskazać należy na przemiany systemu wartości oraz zmianę oficjalnej wykładni przeszłości.

Inaczej jest w przypadku „małej historii". Jej obraz, popularyzowany w okresie międzywojennym i po II wojnie światowej, wykazuje daleko idące podobieństwa. Zależy on przede wszystkim od następujących czynników: (a) społecznego dziedzictwa regionu; (b) sposobów ujmowania przeszłości regionalnej wypracowanych przez poprzednie pokolenie; (c) od aktualnych wartości i problemów, na których koncentruje się uwaga mieszkańców regionu; (d) od stanu wiedzy naukowej na temat przeszłości regionu.

Podkreślić warto, że stałość obrazu „małej historii" współwystępuje z rzeczywistym trwaniem niektórych elementów społecznego dziedzictwa, a więc z istnieniem zabytkowych obiektów, np. katedry płockiej czy pozostałości zamku oraz z ciągłością niektórych instytucji, np. Towarzystwa Naukowego Płockiego czy Szkoły Płockiej (obecnie LO im. Małachowskiego). Ów związek przeszłości z trwaniem konkretnych obiektów, instytucji czy stowarzyszeń widać także w przypadku tradycji wyrastającej z dziedzictwa wielkiej historii. W analizowanych materiałach nader często znajduje ona wyraz bardzo konkretny, spleciona z biografią poszczególnych ludzi czy losami rodzin, z dziejami poszczególnych instytucji, np. szkoły czy towarzystwa naukowego, dzieje się w małej skali i materializuje w historii budynku, grobu bohatera czy tablicy pamiątkowej.

Tradycja wyrastająca z dziedzictwa „małej historii", a zatem tradycja regionalna w ścisłym tego słowa znaczeniu, ma charakter „pozytywny". Obejmuje ona wzory legalnej pracy w zakresie nauki, kultury, życia społecznego. Stosunkowo najsłabiej zaakcentowana została działalność gospodarcza. Zastanawiającą spra-

wą jest także brak wątków politycznych w tradycji regionalnej. Wzory myślenia i działania politycznego są wprawdzie składnikami tradycji rewolucyjnej i patriotycznej, ale jest to aktywność stanowiąca fragment działań podejmowanych w skali ogólnospołecznej lub ogólnonarodowej, nie zaś — w skali regionu. Można wyobrazić sobie istnienie regionalnych tradycji sprawowania władzy, samorządu itp. W analizowanych tekstach nie spotkałem jednak takich wątków. Uwagę pokoleń żyjących w okresie objętym badaniami przyciągał sam fakt posiadania odrębnej struktury organizacyjnej regionu, istnienie księstwa czy, w okresie późniejszym — województwa. Jakie to były organizmy i w jaki sposób sprawowano w nich władzę — to problemy, które pozostały w sferze dociekań ściśle historycznych. Z informacji tych nie wyciąga się wniosków na temat związków pomiędzy istniejącym aktualnie a przeszłym sposobem sprawowania władzy w skali regionu. Można zatem stwierdzić, że przeszłość regionalna jest w analizowanym przypadku tworzywem dla tradycji wspólnoty terytorialnej, która nie aspiruje do odgrywania samodzielnej roli politycznej czy posiadania odrębnego, historycznie ukształtowanego systemu instytucji. Wynika to zapewne z silnego zintegrowania regionu z resztą kraju, zarówno przed wojną, jak i w latach powojennych. Fakt ten tłumaczyć można także tym, że od końca osiemnastego wieku istniejące na terytorium regionu struktury polityczne i administracyjne nie odróżniały się w żaden sposób od analogicznych instytucji istniejących w pozostałych regionach i nie mogą być uznane za wytwór społeczeństwa regionu, za część jego oryginalnego, własnego dziedzictwa.

* — 14 grudnia 1985 r. w Uniwersytecie Warszawskim odbyła się publiczna obrona pracy doktorskiej Piotra Kwiatkowskiego, pracownika naukowego Instytutu Socjologii UW, nt. *Tradycja regionalna na przykładzie obrazu przeszłości Mazowsza Płockiego w publikacjach regionalistycznych z lat 1918—1983.* W artykule niniejszym przedstawione zostały główne tezy tej rozprawy.

Dr Piotr Kwiatkowski w swoich badaniach nawiązał m.in. do propozycji Kazimierza Askanasa zawartych w artykule *Zagadnienie badań regionalnych w Płocku*, wydrukowanym w «Notatkach Płockich» w 1957 r. Publikacja ta wytyczyła wówczas główną linię badawczą naszego pisma, która utrzymywana była przez całe minione trzydziestolecie i która notabene jest pogłosem pięknej idei Kajetana Morykoniego, założyciela Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Praca dr. Piotra Kwiatkowskiego jest swoistą kontynuacją tych założeń i z tego względu została zaprezentowana na łamach «Notatek Płockich».

PRZYPISY

[1] N. Assorodobraj: *Żywa historia.* «Studia Socjologiczne» 1963, nr 2.

[2] K. Askanas: *Zagadnienie badań regionalnych w Płocku.* «Notatki Płockie» 1957, nr 3/4.

WOJCIECH GÓRALSKI

Andrzej Stanisław Załuski, biskup płocki (1723-1736) — wobec zjawiska zabobonów i czarów

Jednym z pierwszych i zarazem najwybitniejszych przedstawicieli polskiego oświecenia pozostaje Andrzej Stanisław Kostka Załuski (1695—1758), syn Aleksandra Józefa Załuskiego i Teresy z Potkańskich. W dużej mierze za sprawą swego stryja Andrzeja Chryzostoma Załuskiego, biskupa kijowskiego, potem płockiego, wreszcie warmińskiego, otrzymał staranne wykształcenie, które — przy dużym poparciu wymienionego protektora — utorowało mu drogę do wysokich stanowisk i urzędów tak kościelnych, jak i państwowych. Zmuszony do schronienia się w Gdańsku podczas wojny północnej słuchał tam wykładów Pawła Patera, a w późniejszych latach pozostawał też w stałych kontaktach z żywym środowiskiem naukowym tego miasta. Wraz z bratem Józefem Andrzejem odbył podróż po Europie zwiedzając Niemcy, Holandię, Francję i Włochy, przebywał też przez pewien czas u Stanisława Leszczyńskiego, którego później był oddanym, choć mniej wytrwałym stronnikiem. Uzyskany w 1517 r. w rzymskiej Sapienzy doktorat obojga praw stanowił uzupełnienie przygotowań do przyszłej kariery kościelnej. Rozpoczął ją Andrzej Stanisław Załuski bardzo wcześnie, uzyskując w wieku zaledwie 28 lat biskupstwo płockie stanowiące wówczas dość wysoki szczebel w hierarchii biskupstw polskich. Wchodząc do episkopatu Polski był tam o ponad dwadzieścia lat młodszy od najmłodszych z pozostałych jego członków.[1] Jako biskup płocki i senator Rzeczypospolitej wykazał się znacznymi osiągnięciami. Awansowany w 1735 na urząd kanclerza wielkiego musiał opuścić biskupstwo płockie, którego formalnie nie było wolno łączyć z godnością kanclerską. Otrzymawszy wówczas mniejsze biskupstwo łuckie, już w 1739 r. przenosi się na biskupstwo chełmińskie, po nieudanej próbie pozyskania biskupstwa warmińskiego i zatrzymania go wraz z kanclerstwem.[2] Ostatnim etapem bogatej kariery tego wybitnego biskupa i polityka było biskupstwo krakowskie, które otrzymał w 1746 r.

Uformowany w dużym stopniu przez nową epokę, zetknął się Andrzej Stanisław Załuski z jej dążeniami i osiągnięciami u samych źródeł. Służyły temu wspomniane studia i podróże, kontakty osobiste oraz korespondencja. Oświecenie zaważyło wybitnie na jego wielorakiej i bogatej działalności. Współtwórca — obok swego brata Józefa Andrzeja uznawanego tu niesłusznie za głównego inicjatora i twórcę — Biblioteki Załuskich[3] dał szereg dowodów na to, iż nowa epoka skłaniała go do usiłowania kształtowania zastanej rzeczywistości w inny niż czyniono to dotąd sposób, bardziej zracjonalizowany. „Użyteczność społeczna — jak pisze W. Müller — instytucji, urządzeń i poczynań stawała się jednym z najważniejszych kryteriów w ocenach i dążeniach ludzi tej epoki. Tego też rodzaju racjonalizm i utylitaryzm nie był obcy nowym członkom elit kościelnych, jak nie była im obca rola, którą przyznawano współcześnie nauce i nauczaniu".[4]

Wśród bogatych przejawów postawy i działalności Andrzeja Stanisława Kostki Załuskiego jako szermierza epoki oświecenia można wskazać jego stosunek — jako biskupa płockiego — do zjawiska zabobonów i czarów. Wydane przez rządcę diecezji w tej mierze akty prawne zmierzały bowiem do zapobieżenia bezpodstawnemu skazywaniu ludzi wskutek niskich pobudek i ciemnoty.

List okólny z 20 VI 1725 r.

Mając na uwadze występujące na Mazowszu — wskutek stosunkowo niskiego poziomu umysłowego i oświaty — zjawisko ulegania przesądom i zabobonom, biskup Załuski wystosował do diecezjan specjalny list, datowany 20 VI 1725 r.,[5] w którym ustosunkował się do tego rodzaju postaw. Wiara w zabobony, kierowanie się przesądami, a także bezkrytyczne upatrywania zjawisk rzekomej cudowności dawały się często zauważyć tak wśród chłopów, mieszczan, jak i szlachty. Zjawisko, o którym mowa wyzwalało u niektórych jednostek, powodowanych osobistymi korzyściami, chęć oddziaływania w kierunku wytwarzania u innych naiwnej i bezkrytycznej wiary w to, co nie miało nic wspólnego z przedmiotem wiary religijnej. Przesądne praktyki oraz uleganie zabobonom sięgało tego stopnia, iż w lasach sitnowskich (parafia Sitno w dek. radzymińskim) gromadzili się licznie mieszkańcy okolicznych miejscowości uważając, iż odkryto tam cudowne miejsce, w którym zostały postawione krzyże. W ślad za tłumnym przybywaniem tam żądnych cudowności ludzi, mnożyły się jarmarki, uczty, pijatyki wywołujące wiele zła.

Celem położenia kresu owemu fałszywemu przekonaniu wiernych o cudzie w lasach sitnowskich, rządca diecezji ostro zareagował we wspomnianym wyżej liście. Nakazał w nim zdecydowanie ogłosić z ambon w dniu 24 czerwca (w uroczystość św. Jana Chrzciciela), że nikt nie powinien przybywać na miejsce rze-

komego cudu w lasach w nadchodzące święto św. Piotra i Pawła. Ten surowy zakaz ustawodawcy diecezjalnego został zaopatrzony sankcją karną ekskomuniki. Biskup nakazał jednocześnie, aby proboszczowie uzyskali dokładne informacje o tym, kto — mimo zakazu — przybywa do rzekomo cudownego miejsca. Nazwiska winnych należało podać rządcy diecezji, aby mógł nałożyć na nich zapowiedzianą karę ekskomuniki.[6]

Wypowiedzenie ostrej walki sensacyjnemu poszukiwaniu rzekomo nadprzyrodzonych zjawisk przez diecezjan świadczy o krytycznej postawie biskupa, zmierzającej do wdrażania w mentalność współczesnego mu ludu mazowieckiego właściwej pobożności.

Artykuł IV synodu z 4 VIII 1733 r.

Biskup Andrzej Stanisław Załuski dobrze orientował się, iż naiwna, bezkrytyczna i skłonna do egzageracji mentalność zabobonna panowała nie tylko w szeregach jego przeciętnych diecezjan, lecz — co gorsze — nie ominęła nawet tych, którym przypadło wymierzać innym sprawiedliwość. Często bowiem sądy świeckie, podzielając ową wiarę ludu, skazywały pochopnie tych, których oskarżano o współpracę z „siłami nieczystymi". Nie inaczej postępował miejscowy trybunał kościelny. Takie bezkrytyczne stanowisko sędziów, tak świeckich, jak i kościelnych, bardzo raziło światłego rządcę diecezji. Tak jak z jednej strony starał się on wykorzenić z umysłowości wielu ludzi ducha zabobonnego, tak z drugiej potrafił stanąć zdecydowanie w obronie tych, których krzywdzono, błędnie ich traktując jako hołdujących zabobonowi. Nic też dziwnego, iż próbował jednoznacznie reagować na wszelkie formy bezprawnego i nieuzasadnionego skazywania ludzi. Wystarczy wspomnieć, iż kiedy w 1725 r. wniesiono przed oficjalat (sąd biskupi) sprawę o przestępstwo uprawiania czarów przez niejaką Mariannę Milewską, z parafii Różan, skazaną przez sąd świecki za rzekome kontakty w ciągu 12 lat z „siłami nieczystymi" oraz uczęszczanie do miejsc bliskich czarownicom, biskup Załuski, który często brał udział w sądzie konsystorskim, osobiście rozpatrzył powództwo. Po zapoznaniu się ze sprawą autorytatywnie orzekł, iż podejrzana nie może być żadną miarą skazana na jakąkolwiek karę, zgłaszane bowiem podejrzenia nie są oparte na wystarczających dowodach.[7]

Okazję do wystąpienia przeciwko procederowi bezpodstawnego karania pomówionych o praktyki zabobonne lub o uprawianie czarów stworzył biskupowi synod diecezjalny odbyty przezeń w dniach 4—5 VIII 1733 r. w Pułtusku.[8] W artykule IV statutów synodalnych „De sagis et maleficis",[9] opierając się na dawniejszych konstytucjach i dekretach królewskich, zwłaszcza na reskrypcie Augusta II, uzyskanym 25 IV 1727 r. specjalnie dla diecezji płockiej,[10] ustawodawca synodalny zdecydowanie zakazuje karania za czary sądom świeckim przed rozpatrzeniem sprawy przez sąd kościelny. Ubolewa przy tym na powtarzające się przypadki skazywania, nawet na śmierć ludzi zupełnie niewinnych, sądzonych niejednokrotnie przed urzędnikami prostymi i mało światłymi. Bywa tak, jak zaznaczają statuty synodalne, że podejrzanych poddawano lekkomyślnie torturom celem wymuszenia przyznania się do winy.[11] Sprawy dotyczące oskarżenia o uprawianie czarów poleca się więc wnosić przed sąd oficjała generalnego, wszelkie inne trybunały są tu niekompetentne.

Stanowiąc tak doniosłą dyspozycję ustawodawca synodalny, choć powołał się na wspomniany reskrypt Augusta II, przytacza również konstytucję Zygmunta I z 1543, dekret królewski z 1672 oraz analogiczny dekret z 1673 r., w myśl których to aktów prawnych sprawy o czary zostały poddane jurysdykcji sądów kościelnych. Sądom świeckim zezwalały na rozstrzyganie tego rodzaju spraw dopiero po rozpatrzeniu ich przez sąd kościelny.[12] Biskup przypomina jednocześnie, iż cytowany reskrypt Augusta II z 25 IV 1727 r., wydany dla diecezji płockiej, stanowi sankcje karne dla sądów świeckich przyjmujących na swoje wokandy sprawy o których mowa, bez uprzedniego rozpatrzenia tychże spraw przez sądy kościelne. Sankcjami tymi są: kara grzywny w wysokości 1000 złotych węgierskich, gdy chodzi o sądy miejskie, kara zaś śmierci w odniesieniu do sądów wiejskich.[13] Referowany fragment statutów biskup adresuje wyraźnie do sędziów świeckich zobowiązując ich do respektowania go.

Licząc na dużą rozwagę i ostrożność sędziów kościelnych w rozpatrywaniu spraw o uprawianie czarów, Załuski apeluje w statutach o wszechstronne badanie każdej z takich spraw. Nieodzowny jest tu udział — nadmienia — teologów, prawników i lekarzy, którzy stanowiliby komisarzy biskupich badających m.in. motywy i podstawy oskarżenia. W uzasadnionych przypadkach powinni oni przedkładać sprawę do dalszego wyjaśnienia roztropnym i wykształconym sędziom świeckim.[14]

Należy podkreślić, iż intencją biskupa Załuskiego, który powtórzył następnie swój statut jako biskup chełmiński na synodzie w 1745 r.[15] była nie tylko obrona uprawnień sądów kościelnych, ale także — i chyba przede wszystkim chęć zapobieżenia przypadkom niesprawiedliwego osądzania niewinnych, bezpodstawnie pomówionych i bezkrytycznie skazywanych w wyniku ciemnoty niekompetentnych sędziów.[16]

Synod płocki biskupa Andrzeja Stanisława Załuskiego zwrócił się ponadto z apelem do dziekanów i proboszczów, aby w swojej działalności duszpasterskiej wykorzeniali z mentalności ludzi zabobonność, wiarę w czary, bezkrytyczne uleganie przesądom i tendencję do uprawiania fałszywej pobożności. Winni oni uczyć wiernych zdrowej nauki chrześcijańskiej

przestrzegając przed formami ciemnoty. Ich wpływ powinien być skierowany w pierwszym rzędzie do rodziców, tak aby ci ostatni mogli uchronić swoje dzieci od zabobonnej i przesądnej, a tym samym wypaczonej religijności. Wszelkie praktyki zabobonne — kończył biskup swój apel — mają być zastąpione właściwymi praktykami religijnymi.[17]

W dodatkach do synodu zamieszczono tekst, który należało odczytywać w kościołach cztery razy w roku: w drugą niedzielę Wielkiego Postu, w niedzielę w oktawie Wniebowstąpienia, w święto św. Wawrzyńca oraz w trzecią niedzielę po Zielonych Świętach. Punkt 4 tekstu nawiązuje do potrzeby walki z torturowaniem i skazywaniem niewinnych osób podejrzanych o czary. I tutaj ustawodawca synodalny, powołując się na cytowany już dekret Augusta II surowo zakazuje mało światłym sędziom rozstrzygania tego rodzaju spraw. Wszelkie stwierdzone próby osądzania przez nich spraw o czary winny być przez dziekanów i proboszczów surowo piętnowane.[18]

Zakończenie

Przedstawiony wyżej stosunek biskupa płockiego, Andrzeja Stanisława Kostki Załuskiego do zjawiska zabobonów i czarów, ujawniony zarówno w jego liście z 1725 r., jak i w statutach synodu z 1733 r., stanowi wyraz postawy tego wybitnego przedstawiciela oświecenia w Polsce, zmierzającej do zdecydowanego wypowiedzenia walki wszelkim przejawom ciemnoty i wypływającego z niej niesprawiedliwego osądzania ludzi. To prawda, że obydwie interwencje rządcy diecezji pozostają jedynie drobnym epizodem w jego bogatej i wielostronnej działalności ujawniającej otwartość i szerokie spojrzenie na sprawy. Posiadają jednak swój walor pozwalający na właściwą ocenę umysłowości i charakteru współtwórcy Biblioteki Załuskich. Nic też dziwnego, że stanowisko Załuskiego w omówionej kwestii już współcześni mu ocenili jako pionierskie. Za zwalczanie zabobonów E. Drużbacka gloryfikowała biskupa płockiego w specjalnym wierszu.[19]

PRZYPISY

[1] W. Müller, *Diecezja płocka od drugiej połowy XVI w. do rozbiorów*, «Studia Płockie» 3 (1975) s. 195—196.

[2] T. Żychliński, *Złota księga szlachty polskiej*, t. 8, Poznań 1879, s. 449.

[3] Zob. K. Muszyńska, *Załuski Andrzej Stanisław*. [W:] *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa 1972, s. 104—105.

[4] W. Müller, art. cyt., s. 195.

[5] Archiwum Diecezji Płockiej, *Episcopalia*, t. 52, k. 321—322 („Processus cum inhibitione, ne fiat concursus populi in silvis Sitnensibus").

[6] „Cum vero eiusmodi loca et devotiones non sint a potestate spirituali examinatea, nec approbatae, maximaeque subiacent suspicioni seu superstitioni [...] Quamobrem mandamus Vobis [...] in proxime die festo S. Joannis Baptistae ex ambone clare et lucide coram populo ad Divina congregato [...] inhibeatis sub poena excommunicationis, ne quisquam audeat ad locum praedictum in Festo Sanctorum Petri et Pauli accedere devotionis gratia, neque liquores aut aliud quidquam vel vendendum illud convehere, praecustodiatisque omnes vestros parochianos, quod a vobis destinabuntur ad eundem locum secreto certi exploratores qui notabunt omnes, quocumque praesentes in illo viderint loco". *Tamże*, k. 321.

[7] *Tamże*, k. 480; Zob. *także* k. 479—481.

[8] Owocem tego ostatniego przed rozbiorami synodu płockiego pozostają statuty obejmujące 47 numerowanych i rubrykowanych obszernych artykułów synodu: *Constitutiones et decreta Synodi Dioecesanae Plocensis sub* [...] *D. Andrea Stanislao Kostka in Załuskie Załuski* [...] *Pultoviae, Anno Domini* MDCCXXXIII, die 4 Augusti celebratae, Varsaviae 1735.

[9] *Tamże*, k. 15—19.

[10] Reskrypt zawiera dodatek do synodu płockiego z 1733 r. Rescriptum Serenissimi Regis glor. mem. Augusti II de sagis pro Dioecesi Plocensi, *tamże*, k. 223—224; Reskrypt ten surowo zakazywał sądom świeckim rozstrzygania spraw osób oskarżonych o uprawianie czarów — bez uprzedniego rozpatrzenia sprawy w sądzie kościelnym i ew. skierowania jej na forum świeckie.

[11] „Experientia edocti, quod Magistratus Saeculares in oppidis, homines plerumque rudes et illiterati, iudicium sibi et potestatem in sagos et male icia et maleficia et hin similia delicta usurpent et vendicent, ex merisque suspicionibus et tantum praevio, vano et illegitimo alicuius simplicis rustici delatoris juramento, vel praemissa illicita per aquas probatione, modis nullibi practicatis, nec in legibus expressis tractari, in dolia ligatis post tergum manibus et oculis, modo crudo et duro imponi, dein ad torturas destinari et tribus diebus manu carnificis per trinos qualibet die tractus torqueri igneque aduri post quamlibet torturam sine ulla refocillatione et discretione iterum in eadem dolia, similiter ligatis manibus et oculis reimponi, ac ita omni genere miseriarum enormibusque excogitatarum mortificationum modis consumi et tandem crudeliter comburi]...[", *tamże*, k. 15—16.

[12] *Tamże*, k. 16—17.

[13] *Tamże*, k. 17 oraz k. 224.

[14] *Tamże*, k. 17—18.

[15] *Constitutiones synodales editae et promulgatae ob* [...] *Andrea Stanislao* [...]*Załuski*[...] *in dioecesana synodo celebrata* [...] *Anno Domini MDCCXLV* [...], Brunsbergae 1746.

[16] W. Müller, art. cyt., s. 207—208.

[17] *Constitutiones et decreta...*, k. 17—19.

[18] *Tamże*, k. 249—250.

[19] Zob. J. Feldman, *Czasy saskie*, Kraków 1928 s. 179 n.

ANDRZEJ CIESIULSKI

Pierwsze płockie medale w latach 1903—1939

Tytuł artykułu nie jest przypadkowy. W opublikowanych do chwili obecnej pracach poświęconych historii płockich medali pominięto te, które w istocie dały początek, są pierwszymi w liczącej dziś blisko 200 pozycji kolekcji. Potrzeba wypełnienia luki stała się o tyle koniecznością, by w sposób komplementarny rozpocząć dalsze badania nad tymi relatywnie najmniejszymi zabytkami naszego miasta. W fundamentalnej pracy dr. Kazimierza Askanasa — *Sztuka Płocka* — pierwsze grodzkie medale nie zostały uwzględnione, choć okazja do tego była szczególna, w związku z drugim poprawionym i uzupełnionym wydaniem dzieła. Na uwagę zasługuje jednak to, że wybitny badacz historii Płocka w najnowszym wydaniu uznał medalierstwo jako jedną z równorzędnych dziedzin sztuki.

Krąg płockich kolekcjonerów numizmatów odczuwał brak ogólniejszej i w miarę wyczerpującej pracy o małym reliefie upamiętniającym wydarzenia i ludzi związanych z naszym tysiącletnim miastem. Pionierską pracę wykonał dr Jerzy Stefański, który w monografii *Płock w Medalierstwie 1945—1980* dokonał własnej, interesującej systematyki, określił wielkość nakładów poszczególnych medali, opisał je oraz zawarł notki biograficzne o autorach, instytucjach i zakładach inspirujących ich wydanie. Niewątpliwym plusem wymienionej pracy jest zamieszczenie w części tablic reprodukcji „wszystkich" medali, które udało się odnaleźć i sklasyfikować.

Autor zrobił słuszne zastrzeżenie pisząc: „... nie można udzielić jednakże jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, czy niniejsze opracowanie[1] „obejmuje wszystkie medale i plakiety wydane w badanym okresie". Faktycznie poza publikacją znalazła się cześć medali, do których dr Jerzy Stefański nie dotarł. Będąc jednym z wielu pasjonatów płockich reliefów posiadam w swym zbiorze kilkanaście dalszych numizmatów dotychczas nieznanych a wybitych w latach 1945—1980. Wzmiankowane „krążki"[2] są zupełnie nowymi pozycjami, bądź też stanowią odmiany tych ujętych w katalogu.

Słabością pracy jest niewątpliwie całkowity brak informacji o płockich medalach z początku XX wieku. Nie udało się również autorowi ustrzec i od innych błędów zarówno merytorycznych jak i formalnych. Sprawą dyskusyjną jest zastosowany układ chronologiczny, wątpliwości wzbudza część informacyjna, niekiedy zbyt lakoniczna a nieraz nadmiernie rozbudowana wychodząca poza przedmiot zagadnienia. Typ inwentaryzatorski publikacji wykraczający poza ramy zwykłego katalogu jest jednak szczególnie cenny dla coraz liczniejszych rzesz miłośników tej dziedziny sztuki.

Katalog z racji przyjętej cezury czasowej, ograniczając się tylko do medali wybitych w okresie Polski Ludowej, pozostawia więc pewien niedosyt, a zarazem wzbudza ciekawość i chęć sprostania zadaniu by odkryć pozostałe karty znaczone pierwszymi płockimi medalami. Czy można było oczekiwać przystępując do pracy i badań nad historią płockich medali, że będą one sui generis kroniką dziejów miasta? Wszak u podstaw sztuki medalierskiej legła idea uwiecznienia ważnych wydarzeń czy osób. Genezy medali należy szukać w antycznej Grecji i starożytnym Rzymie. Bito tam wówczas monety pamiątkowe, które następnie wyłączone z obiegu pieniężnego, dawno w postaci nagród i upominków. Płock ze swą piękną, tysiącletnią historią i wieloma dziejowymi postaciami ze wszech miar zasługiwał by wśród narodowych pamiątek kultury z przeszłości znalazły się i rodzime medale. Brak spełnienia następujących conditio sine qua non zadecydował, że tak się w istocie nie stało. Znaczenie podstawowe wydaje się mieć to, że idea upamiętnienia czy to chwały oręża czy możnych tego świata do prawie I połowy XVI w. była w Polsce w zasadzie nieznana. Kolejną ważną przesłanką był brak w początkowym okresie polskich mistrzów tej dziedziny sztuki. Ci, którzy tworzyli, jak np. Hans Schwarz — z pochodzenia Augsburczyk, a zwłaszcza renesansowi mistrzowie włoscy, Jan Maria Padowano oraz inni[3] odbierali zlecenia lub życzenia ówczesnych monarchów czy wielmoży — dostojników koronnych, biskupów czy nielicznych przedstawicieli bogatego patrycjatu. Po trzecie, wreszcie w połowie XVI wieku, a więc w okresie powstania małych reliefów całe życie umysłowe, kulturalne i artystyczne koncentrowało się w Krakowie i wokół stolicy ówczesnego państwa Jagiellonów. Płock, po okresie rozkwitu, na przełomie XVI i XVII wieku — moment upowszechniania się sztuki medalierskiej w Polsce — przeżywał okres przybliżający go do upadku.

Analizując przyczyny tego stanu rzeczy dr Kazimierz Askanas stwierdza: „Płock odczuwa w tym czasie skutki postępującego procesu ogólnego upadku miast polskich i gospodarczego załamania się mieszczaństwa tym silniej, że konkurująca z nim Warszawa od chwili awansu do roli stolicy państwa (1596) powoduje gwałtownie obniżanie dotychczasowej pozycji gospodarczej i kulturalnej dawnej stolicy Mazowsza". I następnie „Postępującemu z dużą szybkością wzrostowi stolicy odpowiadał coraz głębszy upadek Płocka, schodzącego do roli ma-

łego miasteczka. Złudne okazały się też nadzieje na ożywienie życia w mieście, jakie zarysowały się w pierwszej połowie XVII stulecia".[4]

Podobną rolę jak antyczna Grecja i Rzym w czasach starożytnych, w dobie obecnej spełniła Italia, którą uważać trzeba za ojczyznę nowoczesnego medalierstwa. Blisko pięciowiekową historię polskich medali rozpoczyna wybity w 1508 r. tzw. srebrny krążek, przedstawiający na awersie Jana Chrzciciela, a na rewersie herb biskupa wrocławskiego Jana Turzo.

Wybitny znawca przedmiotu prof. Adam Więcek tak pisze o prapoczątkach medalierstwa polskiego, których zdaniem autora już „... możnaby dopatrywać się w ozdobnych medalionach używanych u nas w średniowieczu a znanych dzisiaj bądź to w postaci nielicznych oryginalnych zabytków, bądź też z późniejszych przekazów ikonograficznych".[5] Prawdziwy przełom jeżeli chodzi o spopularyzowanie medalierstwa wiązać należy z czasami Bony i Zygmunta Starego. Ich protektorat plus obecność w Polsce włoskich i niemieckich mistrzów powodowały, że wybijanie medali stało się modą, w czym główna zasługa przede wszystkim prężnej działalności Krakowa. Z czasem dołączyło do ośrodka krakowskiego Wilno, w którym w 1578 r. otwarto mennicę. Była ona przez długi czas największym tego rodzaju ośrodkiem w Polsce. Medale praktycznie od momentu rozpoczęcia ich wybijania pełnią rożnorakie funkcje: oprócz politycznej i propagandowej, będącej rejestracją ważnych wydarzeń, stawały się częścią stroju, pełniły więc funkcje dekoracyjną, a także religijną, nagrodową wreszcie satyryczną. Sztuka medalierska służąca królom i magnaterii opuściła pałace i zaczęła skutecznie zdobywać coraz szersze prawa obywatelskie wśród szlachty zatracając swój, pierwotny elitarny charakter. Poznań, Gdańsk, Wrocław dochodzą jako nowe ośrodki medalotwórcze i zaświadczają o jej przyswojeniu w Rzeczypospolitej. Kolejny etap w rozwoju tej dziedziny sztuki wyznacza otwarcie w 1766 r. Mennicy Warszawskiej i objęcie mecenatu także i nad medalierstwem przez Stanisława Augusta Poniatowskiego. Ostatni z polskich królów w trosce o wysoki poziom artystyczny i wobec braku własnych mistrzów małego reliefu sprowadził do Warszawy Jana Filipa Holzhäusera, któremu powierzył posadę nadwornego medaliera i rytownika stempli do monet. Artysta czerpiący z pogranicza dwóch epok — baroku i neoklasycyzmu — należy bez wątpienia do grona najznakomitszych twórców medali. Na jego dorobek składa się około 100 „krążków" oraz projekty monet obiegowych i próbnych, a także tłoki do pieczęci koronnych i litewskich.

Okres panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego przynosi z sobą obok ugruntowania pozycji medali jako dzieł sztuki również nadanie im funkcji nagrodowej. Ustanowione przed wiekami medale — odznaczenia przetrwały do dziś, choć nie zawsze w tej samej postaci czy o centralnej randze np. Merentibus (Zasłużony), Diligentiae (Pilności) czy przeznaczony dla wojskowych medal Virtuti Militari (Zasłudze Wojskowej).

Teresa Nych nauczycielka historii w Liceum imienia Marszałka Stanisława Małachowskiego, w taki oto sposób interpretuje nawiązując do tradycji szkoły związek przyczynowy teraźniejszości z przeszłością „... nieprzypadkowo tak wiele zaczerpnięto z wieku oświecenia, ze wspaniałego dorobku Komisji Edukacji Narodowej". I następnie „Drugi (XI) Zjazd Wychowanków i Nauczycieli Gimnazjum i Liceum im. Stanisława Małachowskiego w uchwale z 6 września 1964 r. postanowił zgodnie z XVIII-wieczną tradycją przywrócić wręczanie abiturientom — prymusom złotych i srebrnych medali „Diligentiae" wraz z dyplomami. Medal dla najpilniejszych Cum Eximia Laude (Z Najwyższą Pochwałą) począwszy od 1984 r. wręczany jest również najlepszym absolwentom Liceum imienia Władysława Jagiełły.[6]

Utrata niepodległości na skutek rozbiorów zahamowała rozwój sztuki a także i medalierstwa. Konsekwencją wojny, nie ustabilizowanej sytuacji politycznej kraju było rozproszenie i wywiezienie wielu numizmatycznych zbiorów. Z drugiej zaś strony utrata niepodległości stała się impulsem dla wielu światłych ludzi do gromadzenia narodowych pamiątek dając początek wielkim i mniejszym kolekcjom.[7]

Godne uwagi jest wydanie w 1830 r. pierwszej inwentaryzacji medali polskich pn. *Katalogu medali polskich znajdujących się w gabinecie numizmatycznym Uniwersytetu Warszawskiego*[8], pióra Feliksa Bentkowskiego. Zmierzch medalu na przełomie XVIII i XIX w. przyniósł z Francji nowy powiew w postaci medalionu, charakteryzującego się tym, że był większy od tradycyjnego małego reliefu, najczęściej jednostronny, lany i stanowiący trwały element dekoracyjny wnętrz w okresie prawie całego stulecia.[9] U progu XX w. nowe prądy w sztuce — impresjonizm, symbolizm, secesja — napływające do Polski z Zachodu, miały decydujący wpływ na zmiany zachodzące w drobnej plastyce operującej reliefem. Renesansowi sztuki medalierskiej w Polsce u schyłku XIX w. towarzyszyć zaczyna jeszcze wolno i nieśmiało odchodzenie od estetyki antycznej, przejawiającej się w odrywaniu od ukształtowanych przez wieki schematów klasycznych widocznych zarówno w nowoczesnej formie „krążków" jak i w ich treści. Dla rozbicia tradycyjnego owalnego kształtu medalu istotny wpływ wywarła secesja, a nowy styl w medalierstwie zrywający z akademizmem i realizmem swe korzenie wywodzi głównie z Francji. Nowy styl wymagał właściwych technik medalierskich. Pisze o nich Teresa Kwiatkowska — „Nowym elementom formalnym bardziej odpowiadała technika odlewu, toteż obserwuje się powszechny nawrót medalierów do tej starej techniki. Ogromne znaczenie dla rozwoju medalierstwa miało wynalezienie maszyny redukcyjnej, która pozwalała zmniejszać wielkość modelu do dowolnych rozmiarów. Artysta mógł teraz mode-

lować w dużym formacie, a ten sam model wykorzystywano do odlania medalionu, potem do odbicia medalu czy całkiem małego żetonu".[10]

Z okresem przełomu we współczesnym medalierstwie polskim wiąże się historia płockich medali. Dzieli je jednak, od wybicia pierwszego polskiego tzw. „srebrnego krążka" w roku 1508 prawie 400 lat. Medal jako oryginalne dzieło sztuki charakteryzuje się licznymi walorami poznawczymi, stanowiąc szczególnie trwały, z racji materiału z jakiego jest wykonany, dokument przeszłości jak i bieżących wydarzeń. I choć dzieje płockiego medalu sięgają w istocie początków obecnego stulecia, to badacz związku medali z ówczesną historią miasta czy szerzej kraju musi być co najmniej rozczarowany. Powodów jest kilka więc znów podejmą próbę ich zasygnalizowania uwzględniając kilka aspektów. Pierwszoplanową sprawą wydaje się być poziom artystyczny, nowe prądy sprzyjające przełamaniu klasycznych schematów, w przypadku tych najstarszych płockich małych reliefów nie znajdują w zasadzie żadnego odbicia. Powstawaniu pierwszych płockich medali towarzyszy jak się wydaje w takim samym stopniu spontaniczność jak i fragmentaryczność, z którą mamy do czynienia od 1903 r. aż do dnia dzisiejszego.

W samym Płocku lub w jego okolicach jak należy przypuszczać można będzie natrafić na ślady różnych form zbieractwa numizmatów, świadczą o tym choćby niektóre dzisiejsze wcale bogate kolekcje. Ruch ten nie miał na pewno charakteru zorganizowanego, a był echem mody ogarniającej znaczne kręgi społeczeństwa polskiego. Adam Więcek stwierdził: „Organizacje numizmatyczne oddziaływały w poważnym stopniu na rozwój medalierstwa, inicjując wydawanie medali, wpływając na ich treść, a nawet nakłady. Kolekcjonerzy stali się też głównymi propagatorami tych metalowych reliefów, jednocześnie zaś ich wyłącznymi niemal odbiorcami".[11] Sprawa zbieractwa i kolekcjonerstwa numizmatycznego wśród płocczan zasługuje na pewno na wnikliwsze potraktowanie. Nie będę rozwijał tego zagadnienia, stanowi bowiem ono doskonały odrębny badawczy materiał. Stwierdzenie to niech stanie się dla miłośników medali i monet swoistym drogowskazem scalającym w równym stopniu chęci do posiadania zbioru z chęciami do poznania historii eksponatów sztuki medalierskiej oraz ludzi, którzy z racji swoich pasji i zamiłowań ratowali je przed zupełnym nieraz zapomnieniem.[12] Szczególną misję, jak należy sądzić, mają do spełnienia coraz liczniejsi członkowie Płockiego Oddziału Polskiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego. działalności to którego patronuje Muzeum Mazowieckie w Płocku, a merytoryczną opiekę sprawuje mgr Elżbieta Jedrysek-Migdalska.[13]

Nie przypadkowi, pechowi, ale innej istotniejszej od braku szczęścia przyczynie należy przypisać fakt, że w zasadniczych pracach już to Adama Więcka — Dzieje Sztuki Medalierskiej w Polsce — czy Jacka Strzałkowskiego — Medale Polskie 1901—1944 — całkowitym milczeniem pominięto istnienie od roku 1821 „Muzeum Publicznego i Szkolnego województwa płockiego" działającego przy Towarzystwie Naukowym Płockim. Są dwa zasadnicze powody, które mają decydujące znaczenie, że w tym miejscu o tym wspominam.

Powołanie z inicjatywy Komisji Rządowej Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Królestwa Polskiego Muzeum, było pierwszą tego typu placówką w „Kongresówce", a po drugie jak zauważyła Elżbieta Jędrysek-Migdalska, „Od początków działalności Muzeum najbogatszą kolekcję posiadał dział „starożytnictwa" i numizmatyczny, na którego kolekcję składały się monety i medale."[14]

Prawdziwy i logiczny na podstawie tej informacji zdaje się być wniosek, że hamujące na rozwój rodzimej sztuki medalierskiej nie wpływał całkowity brak tradycji. Czy słuszna w pełni wobec tego jest konkluzja, że sztuka medalierska w Płocku przez długi okres czasu nie zdobyła należytego uznania jako samodzielny kierunek będąc w swej istocie jedną z gałęzi plastyki? Medalierstwo różniąc się w istotny sposób od rzeźby, płaskorzeźby podobne jest sztuce graficznej, a to z tej choćby racji, że w obu tych przypadkach właściwym oryginałem jest odbitka uzyskana przez odciśnięcie stempla czy formy negatywu.

Płock posiadając już w początkach XIX wieku swe własne Muzeum, a w nim bogaty dział numizmatyczny nie miał jednak w dalszym ciągu własnych mistrzów małego reliefu. Nieliczne płockie środowisko plastyczne przechodziło obok medalierstwa obojętnie. W latach 1831—1945 twórcy medali polskich rekrutują się już teraz niemal wyłącznie spośród artystów krajowych. Wśród nich prawdziwymi znakomitościami są: Konstanty Laszczka (1865—1956) rzeźbiarz, pracował w Krakowie; Wincenty Trojanowski (1859—1928) medalier, pracował w Paryżu i w Warszawie; Czesław Makowski (1873—1921) medalier, pracował w Warszawie; Władysław Marcinkowski (1858—1947) rzeźbiarz, pracował w Poznaniu i w Berlinie; Wojciech Przedwojewski (1877—1967) rzeźbiarz, pracował w Jaworowie, Stanisławowie, Elblągu i w Gdańsku; Jan Raszka (1871—1945) rzeźbiarz, pracował w Krakowie; Kazimierz Chodziński (1861—1921) rzeźbiarz, pracował w Stanach Zjednoczonych, Krakowie, Lwowie i w Wiedniu; Jan Wysocki (1871—1960) rzeźbiarz — malarz, pracował w Paryżu, Monachium, Poznaniu i w Katowicach; Władysław Gruberski (1873—1933) rzeźbiarz, pracował w Warszawie; Józef Aumiller (1892—1963) medalier, pracował w Warszawie i wielu, wielu innych wspaniałych polskich mistrzów małego reliefu.[15]

Podejmując próbę przedstawienia historii pierwszych płockich medali, stanowiących prefigurację całego zbioru, nie sposób pominąć i takiego choćby aspektu, że Płock był w zasa-

dzie zawsze oddalony od ówczesnych silnych ośrodków medalotwórczych, takich jak: Kraków, Lwów, Poznań, Bydgoszcz czy Warszawa. Opis najstarszych płockich medali odnaleźć można w pracy Jacka Strzałkowskiego — *Medale Polskie — 1901—1944* oraz w katalogu Teresy Kwiatkowskiej — *Medale z lat 1890—1920.*[16] Protomedalami płockiego zbioru wydają się być dwa reprodukowane poniżej małe reliefy z lat 1903—1904.

towych zachwycały piękną formą, były emaliowane, z licznymi ażurami. Jacek Strzałkowski z myślą o kolekcjonerach w swym katalogu określił rzadkość omawianych przez siebie medali stosując skalę czterostopniową. Według przyjętego przez niego systemu pierwsze dwa płockie medale należy uznać jako — bardzo rzadkie.[18]

Na kolejne plociana z zakresu medalierstwa przyszło nam czekać dalszych 7 lat. W uro-

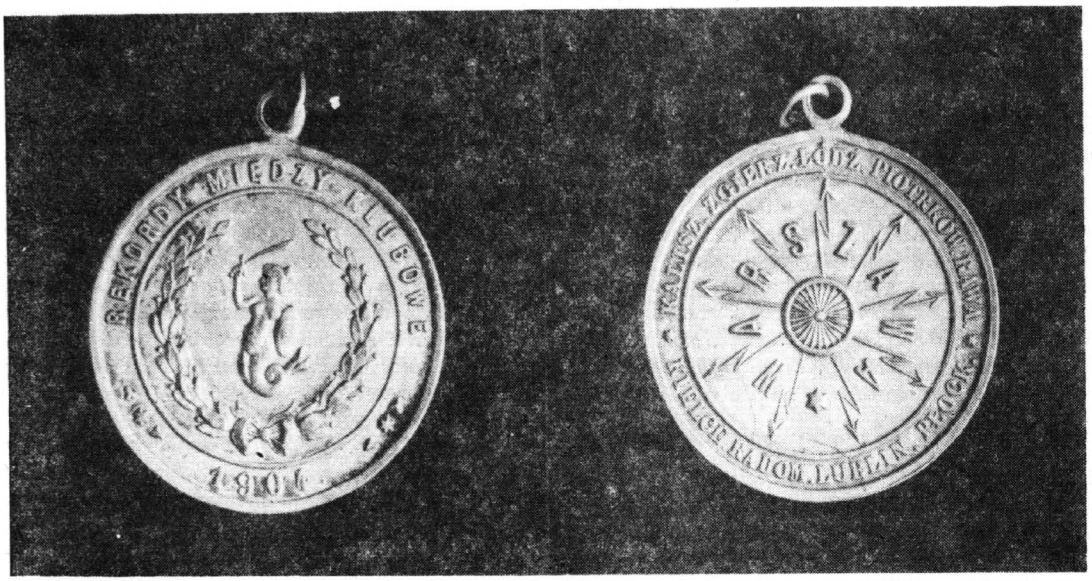

Awers
W otoku oddzielonym linią: Rekordy Międzyklubowe 1903. W środku Syrena w wieńcu laurowym.
Rewers
W otoku oddzielonym linią: Kalisz, Zgierz, Łódź, Piotrków, Rawa, Kielce, Radom, Lublin, Płock. W środku kółko z promieniście ułożonymi strzałkami, pomiędzy którymi: W - A - R - S - Z - A - W - A. Drugi z medali o identycznym rysunku datowany jest 1904[17].

Obydwa medale niesygnowane, wykonane w srebrze w r. 1949 znalazły się w zbiorach Muzeum Mazowieckiego Płockiego i zostały przejęte od Towarzystwa Naukowego Płockiego w wyniku oddzielenia obydwu placówek. W materiałach źródłowych, które przytoczyłem brak jest informacji zarówno co do autorów tych małych reliefów, jak i wytwórni. Teresa Kwiatkowska opatrując jednak znakiem zapytania zakład, w którym przypuszczalnie zostały wybite, wskazuje na Warszawę.

W końcu XX wieku zaczęła niejako obowiązywać moda wręczania podobynch medalików sportowcom uczestniczącym w zawodach organizowanych przez coraz liczniejsze towarzystwa wioślarskie, kolarskie, strzeleckie i inne. By zaspokoić wciąż rosnący popyt na podobne wyróżnienia wiele zakładów metalowych posiadających prasy tłoczące podejmowały ich seryjną produkcję. Poziom artystyczny tych dwóch „krążków" w porównaniu z wieloma działami sztuki medalierskiej ówczesnego okresu zdaje się być niezbyt wysoki. Zdarzało się bowiem także, że medale nagrodowe w zawodach sporczystości Koronacji Obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, która odbyła się 22 maja 1910 r. wziął udział biskup Antoni Julian Nowowiejski. Awers trzeciego już mającego związek z Płockiem medalu przedstawia: Obraz Matki Boskiej. W otoku napis: N.M.P. Częstochowska Królowa Polska Ko. Za Pont. Piusa X.A. Przeorstwa O. Rejmana Częstochowa 22 Maja 1910 R. Rewers zaś zawiera następującą kompozycję: Tarcza herbowa i kapelusz kardynalski. W otoku podwójny napis: Koronacji dopełnił Ks. Zdzitowiecki Biskup Kujawsko-Kalisko w Asyst. Bis. Cieplaka, Jaczewskiego, Nowowiejskiego, Ruszkiewicza.[19]

Dzięki temu, że medal sygnowany jest na rewersie — PBWB, można było ustalić, że jego autorem jest Paweł Bitschan, a wybity został nakładem Wilhelma Bersteina antykwariusza i wydawcy około 25 medali religijno-patriotycznych. W roku 1867 zamknięta została Mennica Warszawska. Rolę tej niezwykle zasłużonej dla rozwoju artystycznego medalierstwa placówki przejęły warsztaty rzemieślnicze, które popełniają głównie małe medaliki nierzadko

odpustowe. W roku 1828 założony został zakład medalierski Jana a następnie Pawła Bitschanów. Medal autorstwa Pawła — syna Jana jest niewielkiej średnicy 28 mm i jak wynika z opisu nadmiernie przeładowany informacjami, przez co relief wydaje się mało czytelny, a sam medal trudno jest zaliczyć do znaczących dzieł sztuki medalierskiej. Medalik wybity zarówno w brązie jak i w srebrze, jest w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie. Jacek Strzałkowski nie podając wielkości nakładu, określa ten eksponat przez przyjęcie wspomnianej już czterostopniowej skali jako rzadki.

I tak jako czwarty w kolejności a zarazem najbardziej wyrazisty przedstawiony będzie „krążek" upamiętniający 50-lecie kapłaństwa ks. Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Uroczystości jubileuszowe Arcybiskupa Siljeńskiego, Biskupa Płockiego odbyły się 12 lipca 1931 r. i stanowiły integralną część IV diecezjalnego Zjazdu Katolickiego w Płocku.[20]

charakteryzuje się czystością rysunku, spokojną kompozycją i płaskim medelunkiem. Nie wychodząc poza przeciętny poziom wykonania, w porównaniu z wcześniejszymi plocianami, medal może się podobać. Wybity został w brazie oraz srebrze i znajduje się między innymi w: Muzeum Narodowym w Warszawie, Muzeum Mazowieckim w Płocku, a także w niektórych kolekcjach miłośników rodzimych numizmatów, z tym, że najczęściej w wersji brązowej.

Nieliczny poczet płockich medali z pierwszej połowy XX wieku kończy prezentacja „krążka" wybitego przez Towarzystwo Rolnicze w Płocku. Należało ono niewątpliwie do jednych z najstarszych i najpoważniejszych instytucji społecznych, gospodarczo-finansowych o charakterze użyteczności publicznej. Założone zostało 29 stycznia 1901 r. głównie z inicjatywy Stanisława Chełchowskiego. Jak pisał Franciszek Wybult: „Powstało ono w okresie, gdy władze rosyjskie zezwoliły po raz pierwszy od



Awers
Popiersie w lewo. W otoku: Ks. ANTONI JULIAN NOWOWIEJSKI ARCYBISKUP SILJEŃSKI BISKUP PŁOCKI.

Rewers
Kościół. W otoku. PAMIĄTKA PIĘĆDZIESIĘCIOLECIA KAPŁAŃSTWA 1881—1931.[21]

Medal wykonany jest techniką bicia, ale ponieważ jest niesygnowany nie wiemy kto był autorem jego projektu, a także rytownikiem stempla. W dostępnych mi materiałach i publikacjach brak jest tych istotnych danych. Omawiany mały relief należy bez wątpienia do najlepszych i najciekawszych artystycznie spośród dotychczas wymienionych. Jego wykonanie znamionuje akademicka poprawność, treść medalu wymusza niejako trzymanie się ustalonych kanonów klasycystycznych. Medal poświęcony 50-leciu kapłaństwa Płockiego Biskupa

powstania styczniowego na rolnicze organizacje społeczne gubernialne o dwu typach: handlowym lub kulturalno-oświatowym."[22] Tradycja upamiętnienia na medalach wystaw rolniczych i przemysłowych, zjazdów różnych stowarzyszeń i towarzystw oraz ich jubileuszy rozpowszechniła się w XIX wieku, zwłaszcza po upadku powstania styczniowego. Trend ten zapoczątkowany w ubiegłym stuleciu z różnym natężeniem przetrwał do dziś. Wybicie piątego medalu wiązać należy z panującą natenczas modą, ale jest on godzien polecenia dlatego, że

jego autor zasługuje co najmniej na zainteresowanie. Wincenty Stefan Wiśniewski, twórca ostatniego płockiego medalu okresu międzywojennego, żył w latach 1883—1945. Z zawodu rysownik, z zamiłowania grawer był w okresie 1914—1939 właścicielem zakładu medalierskiego w Warszawie. Artystę zaliczyć można do grona medalierów poszukujących własnej drogi. Jego prace związane z wydarzeniami w okresie I wojny światowej, o fantazyjnych secesyjnych formach, płasko i subtelnie modelowane, jak pisze Adam Więcek „... w ówczesnym polskim medalierstwie są odosobnione i stanowią niewątpliwie pewnego rodzaju rewelację."[23] Towarzystwu Rolniczemu Płockiemu zawdzięczamy wybicie reprodukowanego poniżej bardzo interesującego medalu:



Awers
Kobieta siedząca między narzędziami. W otoku napis: Towarzystwo Rolnicze w Płocku.
Rewers
Tarcza z herbem miasta.[24]

Medal sygnowany na av — W. St. Wiśniewski, wykonany w srebrze i brązie techniką bicia stanowi własność Muzeum Mazowieckiego w Płocku. Jacek Strzałkowski określa ten eksponat jako bardzo rzadki nie podając w swym katalogu wielkości nakładu.

Raz jeszcze powrócę do tematu medalików sportowych a to z tej przyczyny, że można poprzez wygrawerowany na ich rewersach napis — Płock — zaliczyć je do szeroko rozumianej kolekcji grodzkich reliefów. Medali takich jak mi się wydaje może być kilkadziesiąt i spotkać je można tak w muzeach jak i u wielu osób prywatnych, które przechowują te sportowe trofea jako rodzinne pamiątki. Są one wytworem, licznych — o czym już wspomniałem — zakładów grawerskich oraz fabryk medali i nagród sportowych, których właścicielami byli między innymi: Adam Nagalski, Józef Chylński, Jan Knedler z Warszawy oraz Spirydo Bobkiewicz, Bronisław Grabski z Łodzi.[25] Medaliki sportowe niekiedy sygnowane nazwiskami właścicieli wyżej wymienionych firm wybijano z brązu białego, metalu lub taniego stopu, w zależności od potrzeb złocono, srebrzono lub patynowano. Na stronie awersowej autorzy umieszczali zazwyczaj sceny z zawodnikiem w trakcie biegu, rzutu, skoku lub symbolizujące określoną dyscyplinę sportową, zaś po stronie rewersowej w otoku wieniec, gałązka palmowa lub laurowa znamionujące zwycięstwo. Na odwrotnej stronie medalu ręcznie grawerowano nazwę miejscowości, wynik i datę zawodów. Dla lepszego zobrazowania małej wartości artystycznej tej „masówki" medali nagrodowych reprodukujemy je w ilości kilku sztuk na stronie 17.

Podejmując próbę przedstawienia historii pierwszych płockich medali, nie opuszcza mnie wątpliwość w jakim stopniu materiał wyczerpuje zagadnienie. Zamysłem jest przybliżenie się do granicy jednoznaczności oraz wywołanie zainteresowania się tematem zarówno placówek specjalistycznych jak i osób indywidualnych, którzy chcą poznać wcale nie przysłowiową prawdę o płockim medalierstwie.

Chwila zastanowienia się nad przeszłością płockiej sztuki medalierskiej skłania niejako naturalnie do refleksji nad historią mniej odległą, w tym także i dniem dzisiejszym. Wydaje się czy bije obecnie medali dużo, a nawet



Kilka przykładów medali sportowych

bardzo dużo. Starczyło ich już na jeden katalog, a wkrótce jego autor dr Jerzy Stefański wyda kolejny album z płockimi „krążkami". Jest się więc z czego cieszyć, ale także i głęboko zastanowić. Medalierstwo staje się coraz bardziej powszechne także poprzez ugruntowanie jego funkcji nagrodowej. Głosem więc pełnym i nie odosobnionym, nie z pozycji laika czy „ciułacza" medali, alarmistycznie chcę stwierdzić, że poziom artystyczny współczesnych medali jest nierzadko żenująco niski. Proponuję więc by rozmach towarzyszący wybijaniu medali upamiętniających różne wydarzenia, rocznice i jubileusze był przynajmniej wprost proporcjonalny z ich wartością artystyczną. Medalierstwem jako samodzielną gałęzią sztuki należy wyraźniej niż do tej pory zainteresować płockie środowisko plastyczne.

Za szczególnie wskazane uważam by Oddział Płockiego Towarzystwa Archeologicznego i Numizmatycznego w porozumieniu z Muzeum Mazowieckim przy współudziale Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego podjął próbę koordynacji całej dalszej działalności wydawniczej medali.

Od nas miłośników sztuki medalierskiej, a także licznych zakładów i instytucji, będących inicjatorami i fundatorami medali zależy, czy będziemy posiadali coraz to nowe „krążki", czy też wspólnie przyczyniać się będziemy do tworzenia dzieł sztuki wzbogacających skarbnicę płockiej kultury.

PRZYPISY

[1] Jerzy Stefański, *Płock w Medalierstwie 1945—1980*, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Płock 1981, s. 9.

[2] Pod pojęciem „krążków" rozumieć należy zarówno tradycyjne medale, medaliony, wieloboczne plakiety, a także pozostałe produkty artystyczne, posługujące się specyficznym rodzajem twórczości — drobną plastyką operującą reliefem. Wyraz „medal" uległ przeobrażeniu od łacińskiego mettalum (metal) do włoskiego medaglia. W Polsce nazwa ta rozpowszechniła się prawdopodobnie dopiero w XVIII w. za panowania Stanisława Augusta Poniatowskiego — czytamy w pracy Anny Szyszko-Czyżak. *Medale Polskie XVI—XVIII w.*, Muzeum Okręgowe w Toruniu, Toruń, 1981, s. 5.

[3] Adam Więcek, *Dzieje Sztuki Medalierskiej w Polsce*, Wydawnictwo Literackie Kraków, Kraków 1972, s. 14—32 i nast. Autor na podstawie zbiorów kierowanego przez siebie Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, w sposób nowatorski, odchodząc od dotychczasowych schematów dokonał syntezy blisko pięciowiekowych dziejów medalierstwa w Polsce z pozycji historyka sztuki.

[4] Kazimierz Askanas, *Sztuka Płocka*, Towarzystwo Naukowe Płockie, Płock 1985, s. 150—151.

[5] Adam Więcek, *op. cit.*, s. 10.

[6] Teresa Nych, *Zarys Dziejów Najstarszej Szkoły Płockiej — Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego*, Towarzystwo Naukowe Płockie, s. 40—41, Zob. także J. Stefański, op. cit., s. 10, 45.

[7] Adam Więcek, *op. cit.*, *s.* 200.

[8] *Tamże*, s. 201.

[9] *Tamże*, s. 193—197, 224—236, a także porównaj: Teresa Kwiatkowska, *Medale z lat 1890—1920 — W Zbiorach Muzeum Mazowieckiego w Płocku*, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Płock 1982, s. 4—6; Jacek Strzałkowski, *Medaliony Wykonane w Firmie Karola Mintera*, Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne, Oddział Warszawski, Warszawa 1984.

[10] Teresa Kwiatkowska, *op. cit.*, s. 5. Szerzej o technikach medalierskich w: Anna Szyszko-Czyżak, *op. cit.*, s. 6—7 oraz *Medale Mennicy Państwowej*, Mennica Państwowa, Warszawa 1974, s. 10—11.

[11] Adam Więcek, *op. cit.*, s. 326—331.

[12] Interesującą informację o zbiorach Gabinetu Numizmatycznego Muzeum Mazowieckiego w Płocku oraz o jednym z ofiarodawców medali — Józefie Zielińskim z Łążyna — zamieszcza Elżbieta Jędrysek-Migdalska, *Medale Polskie. Ze Zbiorów Muzeum Mazowieckiego w Płocku*, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Płock 1975, s. 3—5. Józef Zieliński odziedziczył zbiory po swym ojcu Gustawie Zielińskim, który w testamencie zapisał mu bibliotekę, nagromadzone numizmaty oraz pozostałe liczne i cenne dzieła sztuki. Informację na ten

temat odnaleźć można w: Halina Kostanecka, *50 Inkunabułów, W Bibliotece im. Zielińskich Towarzystwa Naukowego Płockiego*, Towarzystwo Naukowe Płockie, Płock 1985, s. 6.

13 W r. 1980 przy Mławskim Oddziale PTAiN powstało Koło w Płocku, liczące wówczas 22 osoby. Wśród członków założycieli Koła — od 1984 r. Samodzielnego Oddziału PTAiN — znalazł się również i autor niniejszego opracowania. Szerzej nt. działalności płockich kolekcjonerów zob. «Mławska Kronika Archeologiczno-Numizmatyczna», PTAiN Oddział w Mławie, Mława 1980, s. 6—7, Andrzej Ciesiulski, Roman Kwaśnicki, Jerzy Stępniak, Medale, Monety i Pieniądze Papierowe 1944—1984 — Informator do Wystawy Zorganizowanej w ramach Obchodów 40-lecia PRL, Muzeum Mazowieckie w Płocku, Płock 1984, a także Andrzej Ciesiulski, Zdzisław Komadowski, Wystawa w 40 rocznicę Zwycięstwa nad Faszyzmem — Nigdy Więcej Wojny, Informator do Wystawy w Klubie MPiK, Płock 1985.

14 Elżbieta Jędrysek-Migdalska, *op. cit.*, s. 3.

15 Szerzej Adam Więcek, *op. cit.*, s. 254—325, a także: Marian J. Brzezicki, *Medale i odznaki polskie i Polski dotyczące bite poza Polską w latach 1939—1977*, Londyn 1979, Marian Gumowski, *Medale Polskie*, Warszawa 1925, Dariusz Kaczmarzyk, *Rzeźba polska od XVI do początku XX wieku*, Warszawa 1973, Jacek Strzałkowski, *Słownik medalierów*, Polska Akademia Nauk, Instytut Sztuki, Warszawa 1982.

16 W recenzji Mieczysława Czerskiego o Katalogu Jacka Strzałkowskiego czytamy między innymi: „Dobrze się stało, że Komisja Numizmatyczna ZG PTAiN wydała dawno oczekiwany przez kolekcjonerów i miłośników medalierstwa katalog, znanego kolekcjonera łódzkiego, stanowiący owoc jego 15-letniej benedyktyńskiej pracy badawczej nad medalierstwem polskim I połowy XX w. W okresie tym prowadził autor poszukiwania materiałów źródłowych oraz eksponatów w różnych zbiorach państwowych i prywatnych, a także bogatą korespondencję z muzeami i kolekcjonerami za granicą. W wyniku tego zgromadził 1100 obustronnych opisów i zdjęć medali, co pozwoliło mu na opracowanie omawianego katalogu", w: «Medalierstwo i Falerystyka», Nr 2, str. 29—30.

17 Opis medali — katalog Teresy Kwiatkowskiej, *Medale z lat 1890—1920, w zbiorach Muzeum Mazowieckiego w Płocku*, katalog *Muzeum Mazowieckiego w Płocku*, Płock, 1982, s. 19, poz. 56 i 57.

18 Jacek Strzałkowski, *Medale Polskie 1901—1944*, Polskie Towarzystwo Archeologiczne i Numizmatyczne, Komisja Numizmatyczna, Warszawa 1981, s. 8 i 14. Brak litery R w opisie medalu świadczy o pospolitości, R — oznacza medal rzadki, RR — bardzo rzadki, RRR — wyjątkowo rzadki.

19 Opis medalu — katalog Jacka Strzałkowskiego, *op. cit.*, s. 58, poz. 169, reprodukowany na tablicy XIV.

20 Przebieg uroczystości jubileuszowych 50-lecia kapłaństwa protektora IV Zjazdu Katolickiego ks. Arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego odnaleźć można w: Tadeusz Świecki i Franciszek Wybult, *Mazowsze Płockie w Czasach Wojny Światowej I Powstania Państwa Polskiego*, Czcionkami Drukarni Toruńskiej S.A. w Toruniu, rok 1932, s. 545—550.

21 Opis medalu — katalog Jacka Strzałkowskiego, *op. cit.*, s. 160, poz. 698, reprodukowany na tablicy L1.

22 Materiały źródłowe o działalności Towarzystwa Rolniczego zawierają monografie Franciszka Wybulta; *Tow. Roln. Guberujalne i Okręgowe Płockie oraz Okręgowe Towarzystwo Rolnicze Ziemi Dobrzyńskiej w latach 1907—1930*. Zob. także: Tadeusz Świecki i Franciszek Wybult, *op. cit.*, s. 172—176.

23 Adam Więcek, *op. cit.*, s. 293—295.

24 Opis medalu — katalog Jacka Strzałkowskiego, *op. cit.*, s. 197, poz. 891.

25 Jacek Strzałkowski, *Słownik Medalierów*, Polska Akademia Nauk, Instytut Sztuki, Warszawa 1982.

JOLANTA ZAŁĘCZNY

Ludność Płocka w latach 1918—1939 na tle społeczeństwa Polski

Zagadnienie stanu liczbowego ludności Płocka było niejednokrotnie przedmiotem analiz. Odnosiły się one, niestety, wyłącznie do okresu Polski Ludowej.[1] Natomiast lata II Rzeczypospolitej nie doczekały się wnikliwszych badań statystycznych. Wiąże się to zapewne ze znacznymi lukami w materiale źródłowym, a i posiadane źródła nie są jeszcze dostatecznie zbadane.[2] A przecież ustalenie tak istotnych danych, jak stan ludności na przestrzeni lat 1918—1939 jest absolutnie konieczne. Bez tego trudno właściwie mówić i pisać o przeszłości Płocka. Zadanie to nie należy jednak do łatwych, głównie ze względu na fakt, iż w omawianym okresie nie prowadzono systematycznych rejestrów statystycznych.

W odrodzonej Polsce przeprowadzono dwa spisy powszechne, w roku 1921 i 1931. Spis z roku 1921 sporządzono pod kątem składu narodowościowego ludności państwa polskiego. Natomiast w roku 1931 za kryterium przyjęto używany język oraz wyznawaną religię.[3] Wyniki obydwu spisów posłużyły historykom jako podstawa do opracowań na temat stanu ludności Polski, dają one również obraz wielkości Płocka.

Według wspomnianego spisu z 1921 roku ludność Polski liczyła 27 177 000.[4] Skomplikowany bieg historii uczynił z Polski państwo wielonarodowościowe, z podanej liczby około 27,2 mln osób dwie trzecie stanowili Polacy. Było ich 18,8 mln (69,2%). Pozostałe 30,8% (to

jest ok. 8,4 mln) przypada na mniejszości narodowe. Należy jednak sądzić, że faktycznie liczebność ludności niepolskiej była wyższa. Niektórzy historycy (m.in. H. Zieliński) szacują ją na 35—37%. Przyjmując jednak dane omawianego spisu powszechnego, we wspomnianej liczbie 8,4 mln Ukraińcy stanowili 14,0% (3,8 mln), Żydzi 7,8% (2,1 mln)[5], Białorusini 3,9% (1,1 mln), Niemcy 3,8% (1 mln). Na pozostałe narodowości przypadało 1,3% (0,4 mln).[6]

Ludność Polski wg spisu z 1921 roku

narodowość	%	mln
Polacy	69,2	18,8
Ukraińcy	14,0	3,8
Żydzi	7,8	2,1
Białorusini	3,9	1,1
Niemcy	3,8	1,0
inne	1,3	0,4
	ogółem	27,2

Omawiany spis powszechny został przeprowadzony 30 września 1921 roku na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 9 czerwca 1921 roku. Na posiedzeniu Magistratu miasta Płocka w dniu 4 stycznia 1921 powołano komisję spisową, w skład której weszło szereg osób reprezentujących władze, urzędy i instytucje społeczne miasta. Z ramienia Rady Miejskiej do komisji weszli trzej jej członkowie: Brzuski, Jędrzejewski i Szczepański. Magistrat reprezentował ławnik Gałkowski, instytucje społeczne — nauczyciel Rogacki i Maciesza z Towarzystwa Naukowego Płockiego. Urzędnikami państwowymi zasiadającymi w komisji byli: Gilewski — inspektor pracy, Kobyłecki — sekretarz Sądu Okręgowego oraz Skupiński. Natomiast urzędników komunalnych reprezentowali: budowniczy Wysocki i sekretarz Rady Miejskiej Janicki.[7]

W celu sprawnego przeprowadzenia spisu całe miasto podzielono na obwody. Z uwagi na fakt, że wykaz ten daje rozeznanie w wielkości ówczesnego Płocka oraz informuje o nazwach istniejących wtedy ulic, autorka uznała za celowe przytoczenie go w całości.

Wykaz podziału miasta Płocka na obwody[8]

Nr obwodu	Ulice
1	Działki I, II, III, Aleje Nr 1—22[9]
2	Płońska[10]
3	Błonie, Misjonarska[11], Warszawska, Wiatraki
4	Królewiecka, Dominikańska[12]
5	Tumska, Nowy Rynek, Ostatnia
6	Więzienna[13]
7	Kolegialna, Jędrzejewo, Plac Floriański[14], Kostrogaj, folwark
8	Mostowa, Rybaki, berlinki i parostatki przy brzegu Wisły
9	Grodzka, Teatralna, Gimnazjalna[15]
10	Stary Rynek[16], Zduńska, Piekarska
11	Dobrzyńska, Nowa, Aleje Nr 23—28
12	Parowa
13	Bielska
14	Szeroka[17]
15	Jerozolimska, Niecała, Synagogalna, Plac Kanoniczny[18]

Według spisu z 1921 roku Płock zamieszkiwało 25 770 osób.[19] Taka liczba ludności klasyfikowała go w grupie miast średnich. Ludność miejska Polski wg wielkości miast przedstawiała się bowiem następująco (stan z dnia 30 września 1921 r.):[20]

	miasta	ludność w tys.	%
ogółem	611	6608	24,6
powyżej 1 mln	—	—	—
100—1000 tys.	6	2090	7,8
20— 100 tys.	43	1663	6,2
10— 20 tys.	62	842	3,1
5— 10 tys.	146	1005	3,7
poniżej 5 tys.	354	1008	3,8

W porównaniu do danych z lat wcześniejszych nastąpił wzrost zaludnienia miasta. Pod koniec XIX wieku (dane z 1897 r.) Płock liczył 21,6 tys. mieszkańców[21], w roku 1913 ludność Płocka liczyła 30 612 osób, obszar miasta wraz z Wisłą wynosił 1678 ha, średnia gęstość zaludnienia 18,2 osoby na 1 ha. Na jednego mieszkańca przypadało 548 m².[22]

Dane dotyczące ludności miasta uzyskane w wyniku spisu zostały opublikowane w „Dzienniku Zarządu miasta Płocka" z roku 1922. W momencie spisu w mieście przebywało 25 770 mieszkańców, nieobecnych było 647 osób. Wśród obecnych mężczyźni stanowili 45,37% czyli 11 692, a kobiety 54,63% (14 078). Na 100 mężczyzn przypadało 120 kobiet. Z ogólnej liczby 25 770 osób 19 576 było Polakami, na inne narodowości przypadało 6194. Polacy stanowili więc 75,96% ogółu społeczności miasta. Podział ludności według wyznań przedstawiał się następująco. Największą grupę, bo aż 67,55% stanowiły osoby wyznania rzymskokatolickiego, było ich 17 407. Drugą co do wielkości grupę wyznaniową stanowili Żydzi — 7266 osób (28,2%) dalej wyznanie ewangelickoaugsburskie 438 osób (1,7%). Mariawitów było w Płocku 310 (1,2%), ludności wyznania prawosławnego — 303 (1,17%). Nieznaczną grupę, bo stanowiącą 0,06% ogółu ludności (16 osób) stanowili wyznawcy kościoła ewangelickoreformowanego, pozostałe 20 osób (0,12%) nie potrafiło zakwalifikować się do żadnej z podanych wyżej grup wyznaniowych.[26]

Ludność Płocka w roku 1921

Wyznanie	Ilość osób	%
rzymskokatolickie	17 407	67,55
mojżeszowe	7 266	28,2
ewangelickoaugsburskie	438	1,7
mariawickie	310	1,2
prawosławne	303	1,17
ewangelickoreformowane	16	0,06
bliżej nieokreślone	20	0,12

Oprócz danych informujących o ludności, znalazły się w wynikach spisu wiadomości natury socjologiczno-gospodarczej. Urzędnicy spisowi naliczyli w mieście 658 nieruchomości, 1147 budynków mieszkalnych i 18 niemieszkalnych, ale zamieszkałych. Na jeden budynek mieszkalny przypadało 22,4 mieszkańca. Mieszkań w mieście było 5906, a więc jedno mieszkanie zamieszkiwało statystycznie 4,3 osoby. W ówczesnym Płocku wyszczególniono 5437 gospodarstw rodzinnych, natomiast samotnie żyło 627 osób.[24] Gęstość zaludnienia Płocka wynosiła w 1921 roku 13 osób na 1 ha (wg Z. Sokołowskiego i M. Sołtysiaka)[25], a wg T. Kołodziejaka — 15,3 mieszkańca nr 1 ha.[26]

W niedługim czasie nastąpił wzrost zarówno obszaru, jak i liczby ludności. Zostało to spowodowane włączeniem w granice miasta lewobrzeżnego Radziwia.[27] Na temat stanu Płocka z końca lat dwudziestych ciekawych danych dostarcza opis miasta z roku 1929.[28] Obszar miasta liczył wówczas 2199 ha[29], a zamieszkiwało je 32 909 osób. Średnia gęstość zaludnienia wynosiła 14,9 osoby na 1 ha. Niestety, brak w opisie informacji o składzie narodowościowym lub wyznaniowym ludności. Jest za to szczegółowy wykaz zawodów uprawianych przez mieszkańców.

Nazwa zawodu	Liczba rzemieślników
krawiec	116
szewc	98
rzeźnik	56
stolarz	26
fryzjer	18
malarz	18
piekarz	16
blacharz	16
czapnik	12
zegarmistrz	11
fotograf	5
kowal	4
cieśla	4
cukiernik	2
szczotkarz	2
powroźnik	2
stelmach	2
ogółem	408

Ponadto 227 osób pracowało na etatach nauczycielskich (78 w szkołach powszechnych i 149 w średnich).

Następne dane pochodzą z roku 1931, kiedy to miał miejsce wspomniany już drugi spis powszechny. Polska liczyła wówczas 32 133 tys. mieszkańców. W przeliczeniu na 1 km² przypadały 83 osoby, 27% ogółu ludności zamieszkiwało w miastach.[30] Za kryterium spisu ludności przyjęto używany język oraz wyznawaną religię. Językiem polskim posługiwało się 69,1% ogółu społeczeństwa, co stanowiło 22 208 tys. osób. Pozostałe 30,9% (9925 tys.) przypadało na inne języki.[31] Podane tu informacje różnią się nieco od danych cytowanych przez znawców tego okresu. Dlatego statystykę narodowościową autorka podaje wg H. Zielińskiego, J. Bardacha, B. Leśnodorskiego i M. Pietrzaka. Wg wymienionych autorów odsetek ludności

polskiej wynosił 68,9, językiem ukraińskim posługiwało się 13,9%, białoruskim 3,1%, hebrajskim 8,6% niemieckim 2,3%, na pozostałe języki przypadało 3,2% (w tym 2,2% ludności podało w rubryce „używany język" określenie „tutejszy").[32]

Ludność Polski wg spisu z 1931 roku

Narodowość	%	tys.
Polacy	68,9	22 139,637
Ukraińcy	13,9	4 466,487
Żydzi	8,6	2 763,438
Białorusini	3,1	996,123
Niemcy	2,3	739,059
inne	3,2	1 028,256
	ogółem	32 133,000

Natomiast skład ludności wg wyznań przedstawiał się następująco: największą grupę stanowili rzymskokatolicy — 64,8% (głównie Polacy), 11,8% stanowili wyznawcy religii prawosławnej (przeważnie Białorusini i częściowo Ukraińcy), 10,4% to grekokatolicy, wśród których przeważali Ukraińcy, Żydzi byli wyznawcami religii mojżeszowej — 9,8, ewangelików było w społeczeństwie polskim 2,6% (głównie mniejszość niemiecka), 0,6% to wyznawcy innych religii.[33]

Jak już wspomniano 27% ludności stanowili mieszkańcy miast. Warto znów spojrzeć na tabelę obrazującą ludność Polski wg wielkości miast (stan z 9 grudnia 1931 roku).[34]

	miasta	ludność w tys.	%
ogółem	636	8689	27,2
powyżej 1 mln	1	1179	3,7
100—1000 tys.	10	2170	6,8
20— 100 tys.	57	2080	6,5
10— 20 tys.	83	1099	3,4
5— 10 tys.	177	1233	3,9
poniżej 5 tys.	308	928	2,9

W grupie miast liczących 20—100 tys. mieszkańców znalazł się też Płock. Wg spisu z grudnia 1931 roku liczył on 32 998 osób.[35] Kobiety stanowiły 53,3% tej liczby (tj. 17 599), mężczyzn było 15 399.[36] Na jednym ha mieszkało 19,7 osób, natomiast na jednego mieszkańca przypadało 509 m² (dla porównania w roku 1921 — 651 m², przy zaludnieniu 15,3 osoby na 1 ha).[37]

Jeśli chodzi o posługiwanie się językami to największa grupa Płocczan, bo 26,3 tys. (79,8%) podała w ankiecie spisowej język polski. Na inne języki przypadało 20,2%, z tego język hebrajski 19,4% (6,4 tys.), po 0,4% na niemiecki i rosyjski.[38]

Język urzędowy	%	tys.
język polski	79,8	26,3
język hebrajski (lub żydowski)	19,4	6,4
język niemiecki	0,4	0,125
język rosyjski	0,4	0,124
język ukraiński		0,014
język czeski		0,001

Natomiast grupy wyznaniowe przedstawiały się następująco. Największy odsetek ludności wyznawał religię rzymskokatolicką, wierni kościoła katolickiego stanowili 76,4% ogółu mieszkańców miasta (tj. 25,2 tys.). Drugą co do liczebności grupą byli wyznawcy religii mojżeszowej — 20% (6,6 tys.). Na inne wyznania przypadało 3,6%. W tej grupie znaleźli się reprezentanci wyznania ewangelickiego — 476 osób, prawosławnego — 253 osoby oraz 488 osób innych wyznań chrześcijańskich.[39]

Religia	%	Liczba ludności w tys.
katolicyzm	76,4	25,2
wyznanie mojżeszowe	20,0	6,6
wyznanie ewangelickie	3,6	0,476
wyznanie prawosławne		0,253
inne		0,488

Poza ścisłymi danymi demograficznymi spis przyniósł też interesujące informacje natury socjalno-społecznej. Warto, idąc w ślady A. Rajkiewicza, omówić je nieco dokładniej. Struktura zatrudnienia ludności przedstawiała się następująco. Źródłem utrzymania największej grupy społecznej, bo liczącej 13,2 tys. był przemysł i rzemiosło, dla 5 tys. — był handel, 3,1 tys. osób było związanych ze służbą publiczną, instytucjami społecznymi oraz kościołem, komunikacja zatrudniała 2,8 tys., rolnictwo 1,4

tys. Liczną grupę stanowiła służba domowa (1062 osoby).[40] Powyższe dane odnosiły się do osób czynnych i biernych zawodowo. Ci pierwsi stanowili grupę liczącą ok. 14 tys. osób, z czego 8,3 tys. (59,2%) to pracownicy najemni Z ogólnej liczby ludności Płocka 3,5 tys. osób nie pracowało. Byli w tej grupie zarówno emeryci jak i osoby pozostające w więzieniach i zakładach opieki społecznej. Ponadto jedna szósta społeczeństwa miasta pozostawała bez pracy, było to ponad 5,5 tys. osób (nie licząc ludności bezrobotnej w rolnictwie). Jeśli chodzi o ludność zawodowo czynną to liczyła ona 8651 osób. Ponad połowa, bo 4971 pracowało w zakładach przemysłowych i warsztatach rzemieślniczych. W handlu były zatrudnione 1954 osoby, w służbie publicznej 1328 (w tym też księża), w oświacie i kulturze — 398 osób.[41]

Źródło utrzymania ludności miasta	Liczba osób tys.	Osoby zawodowo czynne
przemysł i rzemiosło	13,2	4971
handel	5,0	1954
służba publiczna, kościół	3,1	1328
komunikacja	2,8	brak danych
rolnictwo	1,4	brak danych
oświata i kultura	brak danych	398

Na wspomnianą liczbę 32 998 mieszkańców Płocka przypadało 14 851 izb[42], jedną izbę zamieszkiwało więc statystycznie 2,2 osoby.

Właściwie na roku 1931 kończą się dokładne dane statystyczne. Już do wybuchu wojny nie prowadzono żadnego spisu. Autorzy *Małego Rocznika Statystycznego* powoływali się wciąż na dane z roku 1931 nieznacznie je tylko aktualizując. I tak w roku 1935 oszacowano liczbę ludności Płocka na 33 tys.[43] przy ogólnej liczbie 33,4 mln mieszkańców kraju[44], a w 1936 Płock liczył 32,8 tys.[45] (Polska zaś 33,8 mln).[46]

Ostatnie informacje o wielkości miasta pochodzą z roku 1938. Płock posiadał wówczas 33 840 mieszkańców. Obszar miast wynosił 2600 ha, gęstość zaludnienia 13 osób na jeden ha[47], a na jednego mieszkańca przypadało 768 m².[48]

Warto też prześledzić dane obrazujące ruch naturalny ludności Płocka w roku 1938 (w liczbach bezwzględnych na 1000 ludności). W mieście zawarto 235 małżeństw, urodziło się 714 niemowląt, z czego zmarło 80 (11,2%). Ogółem było 438 zgonów. Wielkość przyrostu naturalnego określono na 276 osób.[49]

Ostatni rok II Rzeczypospolitej jest białą plamą w statystyce. Wiadomo, że obszar Polski wynosił w roku 1939 389 720 km², zamieszkiwało go 32 348 100 osób. Na jeden km² przypadały 83 osoby.[50] Natomiast w odniesieniu do Płocka dane statystyczne mają charakter szacunkowy. Większość autorów prac z zakresu historii miasta przyjmuje, że Płock liczył wówczas ok. 35 tys. mieszkańców.[51] Nieco od tej liczby odbiegają informacje A. Goszczyckiego, który podaje, że w 1939 miasto zamieszkiwało 33 841 osób.[52] Autorzy opracowania **Płock i okolice**, A. Czumiński i M. Jachnis, szacują liczbę ludności Płocka na 27 700 osób[53], co wydaje się jednak liczbą zbyt zaniżoną.

Ta różnorodność stanowisk wynika z braku konkretnych danych obrazujących wielkość miasta w przededniu wybuchu wojny. Jakakolwiek podana liczba ma wciąż charakter hipotezy. Z pewnych informacji wiadomo jedynie, że w roku 1941 Płock liczył 25,1 tys. ludności, a w roku po zakończeniu wojny (1946) 28,5 tys.[54] W okresie okupacji miasto straciło 11,5 tys. obywateli.[55]

PRZYPISY

[1] Por. np. J. Chojnacki, *Płock 1969 w liczbach*, Płock 1969; tenże, *Płock 1973 w liczbach*, Płock 1973; T. Kołodziejak, *Płock 1981 w liczbach*, Płock 1982; *Płock w Polsce Ludowej 1945—1970*, Płock 1970.

[2] Dokładne ich poznanie utrudnia m.in. fakt,, że tak ważne materiały archiwalne, jak zespół Akt miasta Płocka przechowywane w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Płocku pozostaje wciąż w stanie dalekim od uporządkowanego. Przy wielkiej potrzebie poznania przeszłości naszego miasta wydaje się konieczne spowodowanie przeprowadzenia stosownych prac przez personel Archiwum w celu umożliwienia maksymalnego wykorzystania zasobów przez historyków — regionalistów.

[3] J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *Historia państwa i prawa polskiego*, Warszawa 1977, s. 475.

[4] B. Olszewicz, *Obraz Polski, dzisiejszej. Fakty, cyfry i tablice*, Warszawa 1928, s. 112.

[5] W pracy *Żydzi w Polsce Odrodzonej* pod red. I. Schippera, A. Tartakowera, A. Hafftki, t. II, Warszawa (b.d.), s. 186, znaleźć można informację, że wg statystyki wyznaniowej ludności wyznania mojżeszowego stanowiła w roku 1921 10,4% ogółu społeczeństwa Polski.

[6] Wszystkie dane przytoczone za B. Olszewicz, *op. cit.*

[7] Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Płocku (dalej cyt. WAP Płock), *Akta miasta Płocka* (dalej cyt. AmP), sygn. 23 908.

[8] *Tamże.*

[9] Dawna nazwa Aleje obejmuje 3 współczesne ulice: Aleje S. Jachowicza, J. Kilińskiego i F. Kobylińskiego, patrz T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 55.

[10] Obecnie ul. Z. Padlewskiego.

[11] Obecnie ul. B. Bieruta.

[12] Aktualnie ulica nosi nazwę 1 Maja.
[13] Od roku 1918 jest to ulica H. Sienkiewicza, patrz *Dziesięć wieków Płocka*, Płock 1969, s. 95.
[14] Obecnie Plac Obrońców Warszawy. Plac wielokrotnie zmieniał nazwę. W XIX wieku nosił nazwę Placu Floriańskiego, znajdowała się tam cerkiew prawosławna, podium dla orkiestry, fontanna. W 1929 cerkiew rozebrano, wkrótce na Placu pobudowano amfiteatr. Zmieniono nazwę Placu na Plac Marszałka Józefa Piłsudskiego. Swoją obecną nazwę uzyskał w roku 1947. *tamże* s. 96—97.
[15] Od 1921 ulica Marszałka St. Małachowskiego.
[16] W 1945 zmieniono nazwę na Plac M. Nowotki.
[17] Obecnie ul. J. Kwiatka. Dzisiejszy jej wygląd pochodzi z roku 1929.
[18] Plac G. Narutowicza.
[19] Taką liczbę ludności podaje *Dziennik Zarządu miasta Płocka*, Nr I—III, 1922, s. 10 oraz M. Maciesza, *Przewodnik po Płocku*, Płock 1928, s. 87. Natomiast A. Goszczycki w artykule *Ludność miasta Płocka w cyfrach*, «Notatki Płockie», Nr 1/23 (1962), s. 35—38 informuje, że w roku 1921 Płock liczył 25 752 osoby.
[20] *Mały Rocznik Statystyczny* (dalej cyt. MRS), 1933, GUS 1933, s. 6.
[21] A. Rajkiewicz, *Ludność Płocka, jej aktywność zawodowa i wykształcenie*, (w) Płock w Polsce Ludowej 1945—1970, Płock 1970, s. 55.
[22] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 27.
[23] *Dziennik Zarządu miasta Płocka*, Nr I—III, 1922, s. 10; M. Maciesza, A. Maciesza, *op. cit.*, s. 87.
[24] *WAP* Płock, AmP, sygn. 23 908.
[25] Z. Sokołowski, M. Sołtysiak, *Płock, urbanistyka i architektura*, Warszawa 1975, s. 100.
[26] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 27. Warto dodać, że gęstość zaludnienia kraju wynosiła wówczas 70 osób/km², patrz H. Zieliński, *Historia Polski 1914—1939*, Warszawa 1983, s. 117.
[27] Obszar Radziwia wynosił 7,83 km².
[28] *WAP* Płock, AmP, sygn. 22324.
[29] Obszar bez Wisły, natomiast wraz z rzeką — 2461 ha.
[30] *MRS*, 1931, GUS 1931, s. 9. Różne opracowania podają jednak nieco odbiegające od tej liczby dane, np. H. Zieliński, op. cit., informuje, że Polska liczyła 31 960 000 mieszkańców.
[31] *MRS* 1931, GUS 1931, s. 9. Wspomniany już zespół J. Bardach, B. Leśnodorski i M. Pietrzak podaje, że ludność posługująca się językiem polskim stanowiła 68,9% ogółu społeczeństwa (s. 475).
[32] H. Zieliński, *op. cit.*, s. 125. Przyjmuje się jednak znaczne rozbieżności w danych szacunkowych. Dopuszczalne są więc wahania liczebności poszczególnych grup narodowościowych. Dla Polaków przyjmuje się 64—69%, dla Ukraińców 14—16%, Żydów 8—10%, Białorusinów 4—6%, Niemców 2—3%, J. Bardach, B. Leśnodorski, M. Pietrzak, *op. cit.*, s. 475.
[33] H. Zieliński, *op. cit.*, s. 126.
[34] *MRS* 1933, GUS 1933, s. 6.
[35] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 27.
[36] A. Rajkiewicz, *op. cit.*, s. 55—58.
[37] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 27.
[38] Język niemiecki — 125 osób, rosyjski — 124, ukraiński — 14, czeski — 1, A. Rajkiewicz, op. cit., s. 55.
[39] *Drugi powszechny spis ludności z dn. 4 XII 1931*, «Statystyka Polski», seria C, zeszyt 57.
[40] *Tamże*.
[41] Szersze omówienie tych danych A. Rajkiewicz, *op. cit.*, s. 55—56.
[42] A. Goszczycki, *op. cit.*, s. 37.
[43] *MRS* 1935, GUS 1935, s. 15.
[44] *Tamże*, s. 7.
[45] *MRS* 1936, GUS 1936, s. 15. Jedynie nieco więcej szczegółów dotyczy powiatu płockiego. W 1935 roku liczył on 1485 km² i 127,5 tys. ludności, a zaludnienie wynosiło 86 osób/km², w roku 1937 liczba ludności wzrosła do 128,1 tys.
[46] *MRS* 1936, GUS 1936, s. 8.
[47] W skali kraju: ludność 32 107 300 osób, obszar 388 634 km², gęstość zaludnienia 83 osoby/km²; *MRS* 1938, GUS 1938, s. 13.
[48] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 27. Identyczną liczbę mieszkańców podaje *Rocznik Polityczny i Gospodarczy 1939 roku* natomiast wg ankiety Polskiego Związku Miast Płock liczył 35 200 osób, cyt. za J. Chojnacki, *op. cit.*, s. 47. Wg Z. Sokołowski i M. Sołtysiak, *op. cit.*, s. 100, gęstość zaludnienia miasta wynosiła 15,3 osób/ha.
[49] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 29.
[50] *MRS* 1939, GUS 1939, s. 12.
[51] M. in. autorzy pracy *Płock w okresie XV-lecia władzy ludowej*, Płock 1959, s. 5, Z. Sokołowski, M. Sołtysiak, *op. cit.*, s. 104.
[52] A. Goszczycki, *op. cit.*, s. 35—38.
[53] A. Czumiński, M. Jachnis, *Płock i okolice*, Warszawa 1956, s. 30.
[54] A. Goszczycki, *op. cit.*, s. 38.
[55] T. Kołodziejak, *op. cit.*, s. 12.

TOMASZ KORDALA

Ziemia odsłania tajemnice. Wczesnośredniowieczne cmentarzysko w Podolszycach

Praktyka archeologiczna często jeszcze przekonuje, że o odkryciu najciekawszych nawet stanowisk decyduje przypadek. Kiedy wczesną wiosną 1984 r. kierownictwo budowy osiedla mieszkaniowego w Podolszycach poinformowało Muzeum Mazowieckie o fakcie wydobywania kości ludzkich z wykopów fundamentowych, nikt nie przypuszczał, że oto rozpoczyna się wielka przygoda archeologów. Wschodnia peryferia Płocka stała się odtąd widownią nie tylko ekspansji przestrzennej miasta, lecz również żmudnych prac wykopaliskowych, ingerujących w otchłań czasu.

Wszczęte niezwłocznie badania wyjaśniły na wstępie, że odkryty obiekt jest cmentarzyskiem szkieletowym z okresu wczesnego średniowiecza. Jest ono usytuowane na stoku niewysokiego wzgórza wznoszącego się między Podolszycami a Imielnicą, około 4 km na wschód od Wzgórza Tumskiego. Nekropola podolszycka reprezentuje typ stanowisk znanych archeologom pod nazwą „mazowickich cmentarzysk z grobami w obudowach kamiennych", których wyróżnikiem jest zastosowanie kamienia w konstrukcji jam grobowych. Ekspedycja Muzeum Mazowieckiego, kierowana przez mgr. Tomasza Kordalę, w trakcie dwuletnich badań, spenetrowała obszar o powierzchni 630 m², odsłaniając 51 grobów ze schyłku XI i pierwszej połowy XII w. Groby te tworzą mniej lub bardziej regularne rzędy na osi północ-południe. Kobiety z reguły chowane były głowami na zachód, mężczyźni na wschód. Jamy grobowe, zalegające w gruncie piaszczysto-glinia-

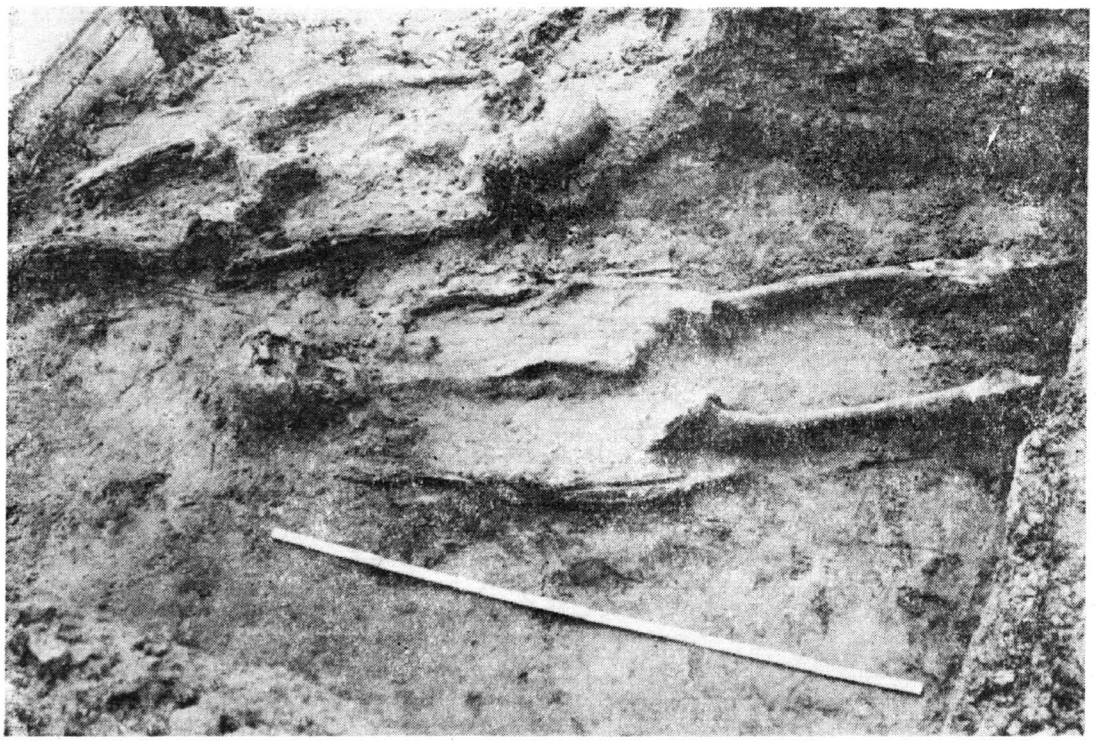

Przykład odmiennej orientacji grobu męskiego i żeńskiego.

stym, posiadały na planie płaskim zarysy prostokątów o zaokrąglonych narożnikach, osiągając wymiary 2×0,5 m i głębokość do 120 cm. Zmarli spoczywali na wznak z rękami złożonymi wzdłuż tułowia i głową leżącą najczęściej na boku. Zwracają uwagę bogate inwentarze grobowe. Całość materiału zabytkowego podzielić można na 3 grupy: przedmioty codziennego użytku, ozdoby, stroje i broń. Wśród przedmiotów codziennego użytku zdecydowanie dominują noże żelazne, tkwiące w skórzawiającą się na określonym szczeblu rozwoju społecznego. Innymi przedmiotami codziennego użytku na cmentarzysku podolszyckim były drewniane wiadra, a raczej ich żelazne obręcze i uchwyty. Wiadra te, ustawione w rejonie stóp zmarłego, zawierały prawdopodobnie pokarm. Wkładano je do grobów kobiecych i męskich. Sporą różnorodność wykazały ozdoby stroju. Najliczniej są one reprezentowane przez tzw. kabłączki skroniowe. Są to przedmioty metalowe, służące do przyozdobienia głowy,

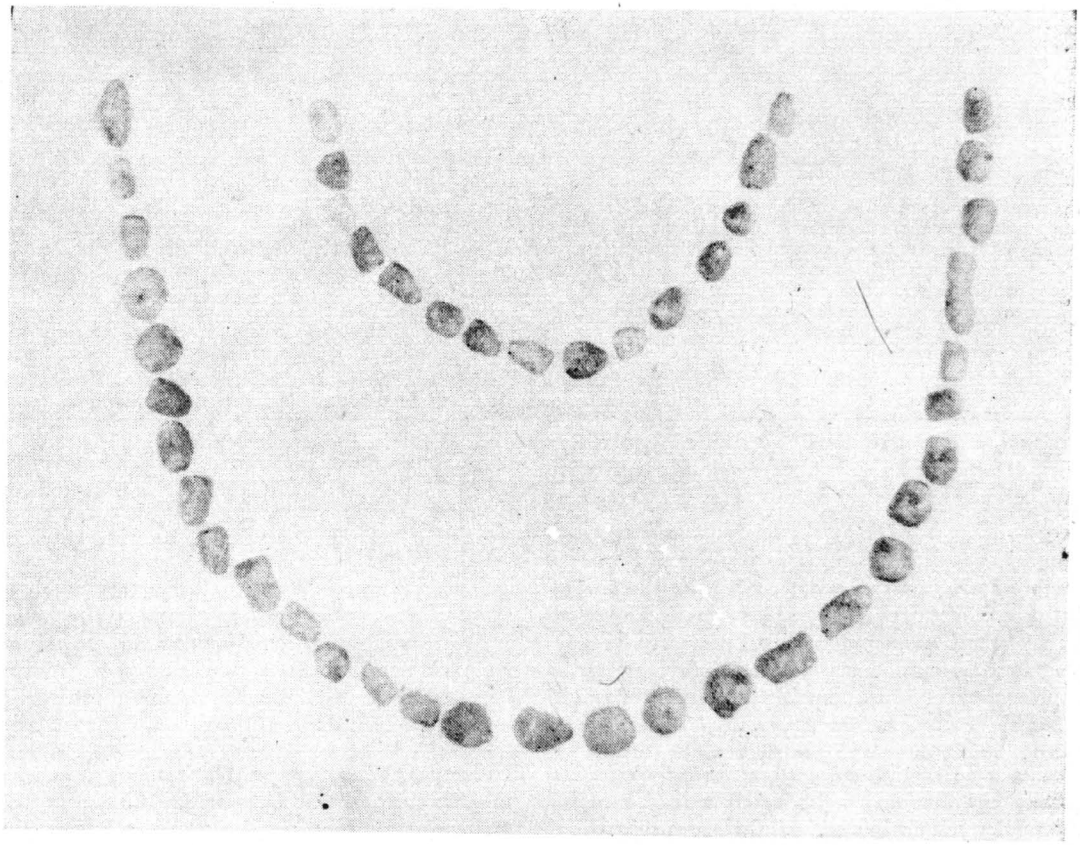

Kolia paciorków szklanych.

nych pochwach, znajdowane zarówno w grobach kobiecych jak i męskich, po lewej stronie szkieletu na wysokości bioder. Nóż noszony był na pasie jako narzędzie uniwersalne, pomocne przy wykonywaniu różnych czynności gospodarskich na codzień. Dlaczego noży nie zaliczono do broni, skoro można było nimi walczyć, a nawet zabić człowieka? Otóż przez broń zasadniczo rozumie się przedmioty wykonywane z myślą o przeznaczeniu ich w walce, a więc miecze, topory, włócznie itp. Bronią posługiwali się ludzie dla których wojaczka była w pewnym sensie zawodem i podobnie jak wojna, również broń jest kategorią historyczną, pojaumieszczone w okolicy skroni. Noszono je w pasku skóry lub tkaniny, w którym wiercono otworki, a następnie przewlekano przez nie kabłączki w taki sposób, aby wygięciem esowatym opierały się o pasek, uniemożliwiając wysunięcie z niego. Kabłączki skroniowe wykonywano najczęściej z brązu, rzadziej z cyny, ołowiu i srebra. W Podolszycach znaleziono ponad 30 tych ozdób, z których większość to okazy wykonane z drutu brązowego, pokryte cienką warstwą srebra. Obecność kabłączków skroniowych w grobie ma dla archeologa ważne znaczenie. Wskazuje bowiem, że w grobie tym pochowana jest kobieta i że na pewno była ona

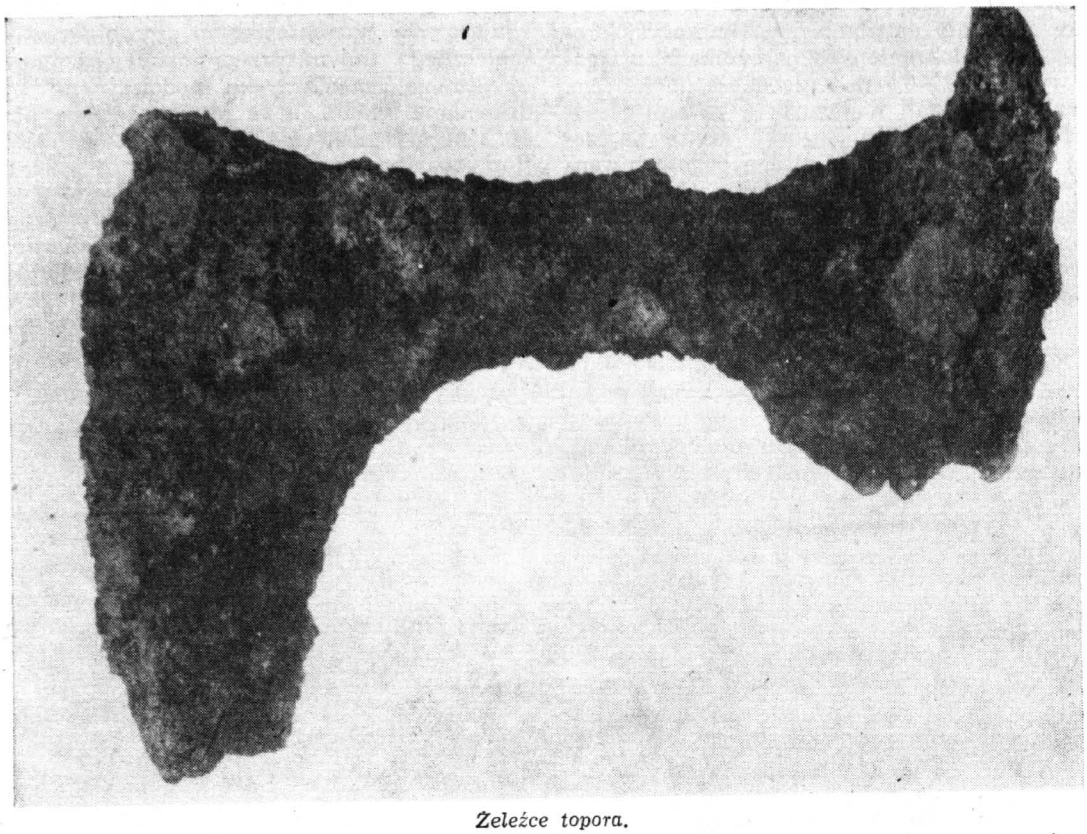

Żeleźce topora.

Słowianką, kabłączki bowiem są typowe dla całej Słowiańszczyzny. Bogactwem wyposażenia wyróżnił się jeden z grobów kobiecych. Znaleziono w nim zespół 4 zabytków: zauszniсę, pierścień, sygnet, paciorek. Każdy z nich wymaga choćby krótkiego omówienia. I tak, srebrna zausznica wykonana została misterną techniką granulacji, polegającą na przylutowaniu do powierzchni większych kulek maleńkich srebrnych kuleczek, dzięki czemu powstały 3 malinowate paciorki. Zdobienie uzupełniają promieniście rozchodzące się rożki, wykonane przez nawinięcie srebrnego drucika na takiż rdzeń (technika filigranu). W literaturze przedmiotu zausznice tego typu określa się mianem zausznic mińskich. Nazwa więc wyjaśnia proweniencję zabytku, pochodzącego z obszaru zasiedlonego przez jedno z plemion ruskich, Dregowiczów. Pierścień z kolei wykonany został z mosiądzu, w wyniku zlutowania na obwodzie dwu blaszek, z których wewnętrzna (przylegająca do palca) jest starannie wygładzona, natomiast zewnętrzna, wypukła, posiada chropowatą powierzchnię, ozdobioną motywem geometrycznym. Ryty ornament geometryczny posiada również bursztynowy sygnet, lecz od wewnątrz oczka. Wydawałoby się przecież, że ornament jako dekoracja pierścionka powinien być doskonale widoczny. Tu natomiast został on najwyraźniej ukryty. Widocznie więc motyw ten posiadał inne, wiadome tylko właścicielce, przeznaczenie. I wreszcie pojedynczy paciorek sześcioboczny wykonany z ametystu. Ametyst jako odmiana kryształu górskiego jest kamieniem półszlachetnym, osiągającym wysokie ceny właśnie w okresie wczesnośredniowiecznym. W innym grobie kobiecym znaleziono imponująca, bo liczącą aż 185 sztuk, kolię paciorków ze szkła, w kolorach żółtym, pomarańczowym, zielonym i niebieskim. Maleńkie paciorki, pokryte matową patyną, posiadają kształty beczułek i stożków. Zestaw zabytków stanowiących ozdoby stroju zamykają pojedyńcze znaleziska pierścionków: szklanego i srebrnego. Pierwszy z nich ma kształt kółka wykonanego z barwnego szkła przezroczystego. Pierścionek srebrny posiada natomiast dookolne zgrubienie romboidalne. Oba zabytki stanowią formy typowe dla cmentarzysk polskich.

Broń stanowi najmniej liczną grupę zabytków odkrytych dotąd w Podolszycach. Przy czym o ile groty włóczni i żeleźce topora są formami bardzo pospolitymi, to odkrycie w grobie męskim broni białej było zupełnym zaskoczeniem. Bez przesady można stwierdzić, że ona właśnie jest zabytkiem wręcz rewelacyjnym. Daje tu znać o sobie specyfika archeologii, gdzie stosunkowo mniej liczy się war-

tość muzealna zabytku na rzecz wartości źródłowej. Zabytek cenny w archeologii to ten, który jest rzadko spotykany i wnosi wiele nowego do jakże niepełnej jeszcze syntezy naszych pradziejów. Broń wykonana jest w całości z żelaza, posiada klingę jednosieczną, lekko wygiętą szablowato. Ostrze jednak, w przeciwieństwie do szabel, umieszczone jest po wewnętrznej stronie wygięcia. Uchwyt jest asymetryczny, w kształcie prostego kolca do wbicia rękojeści, zapewne drewnianej. Broń ta jest bardzo prosta w konstrukcji, poręczna i lekka (zaledwie 0,42 kg po konserwacji). Z pewnością stanowiła groźny oręż w ręku doświadczonego wojownika. Nie ulega wątpliwości, że opisany zabytek jest zupełnie wyjątkowy na ziemiach polskich. Jak wobec tego nazwać go? Może tasakiem, zbliżonym kształtem do germańskich ostrzy typu „scramasax", może zaś kordem, czyli długim nożem, choć jednocześnie termin szabla nie wydaje się błędny, z zastrzeżeniem, że przez szablę rozumieć będziemy nie tylę konkretną formę, co ideę broni, przeznaczonej do działania siecznego. W każdym bądź razie mamy tu do czynienia z krótkotrwałą formą broni białej, nie znanej broniozna wcom.

Ważną grupą problemów, z jaką spotkała się ekspedycja eksplorująca cmentarzysko podolszyckie, był zespół zjawisk o charakterze kultowo-magicznym. Dwukrotnie stwierdzono ślady ognisk, rozpalonych bezpośrednio nad grobami, w których widzieć należy relikty obrzędów pogrzebowych. Pozagrobowe życie duszy ludność wczesnopolska wyobrażała sobie jako dalszy ciąg życia doczesnego, z wszystkimi potrzebami żywego człowieka. Dusza wymagała więc pożywienia i ciepła, mogła pomagać lub szkodzić żyjącym. Aby pozyskać przychylność zmarłego starano się sumiennie ich grzebać, składano do grobów wiele przedmiotów potrzebnych w przyszłym życiu, celebrowano uczty ku czci zmarłych, palono ogniska aby ich ogrzać. Te ostatnie, zwane grumadkami, palono w określone dni poświęcone pamięci zmarłych, zaś ich dzisiejszym śladem jest palenie światła na grobach w dzień Wszystkich Świętych.

Innym ciekawym przykładem dawnej umysłowości jest grób wampira. Należy wszakże wyraźnie podkreślić istotną różnicę pomiędzy znaczeniem słowa wampir w literaturze archeologicznej i etnograficznej, oraz w języku codziennym. Na codzień wampir kojarzy się z demoniczną istotą pijącą krew swych ofiar, będącą z reguły centralną postacią tchnących grozą opowieści i horrorów. W nauce natomiast pojęcie wampira jest niczym innym jak próbą racjonalnego poznania sposobu myślenia pradawnych społeczeństw. Wiara w upiory zrodziła się zapewne podczas epidemii, pomoru bydła, lub innej klęski, której przyczynę do-

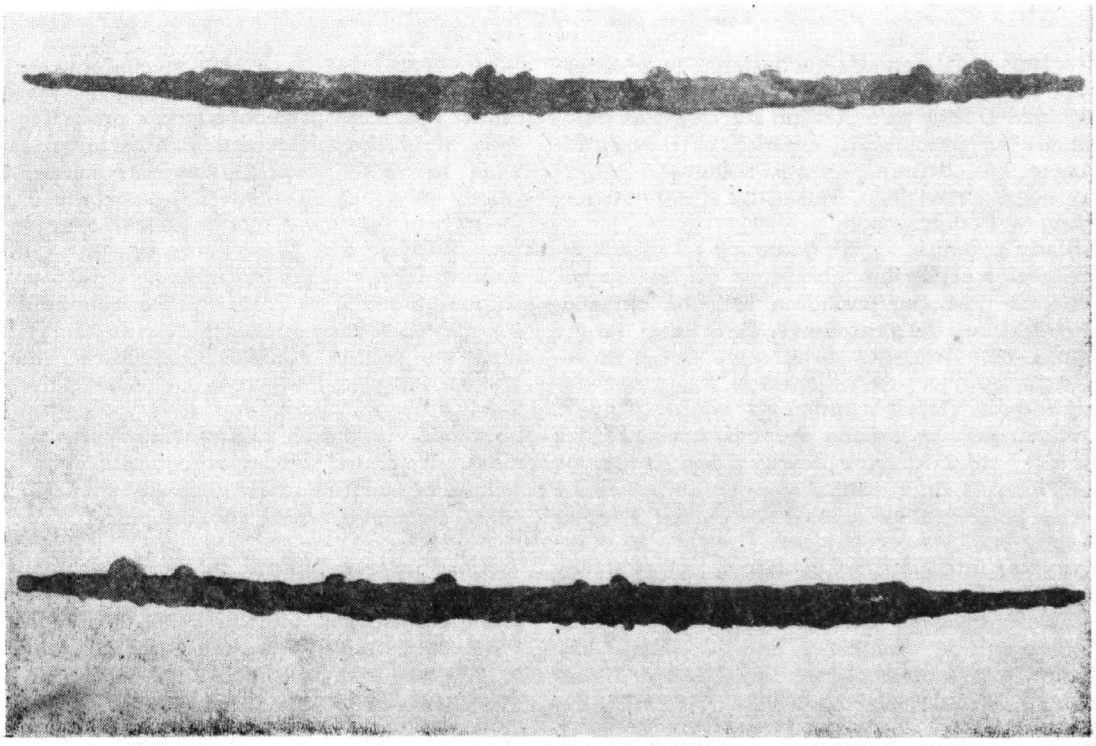

Broń biała (tasak?, kord?, szabla?).

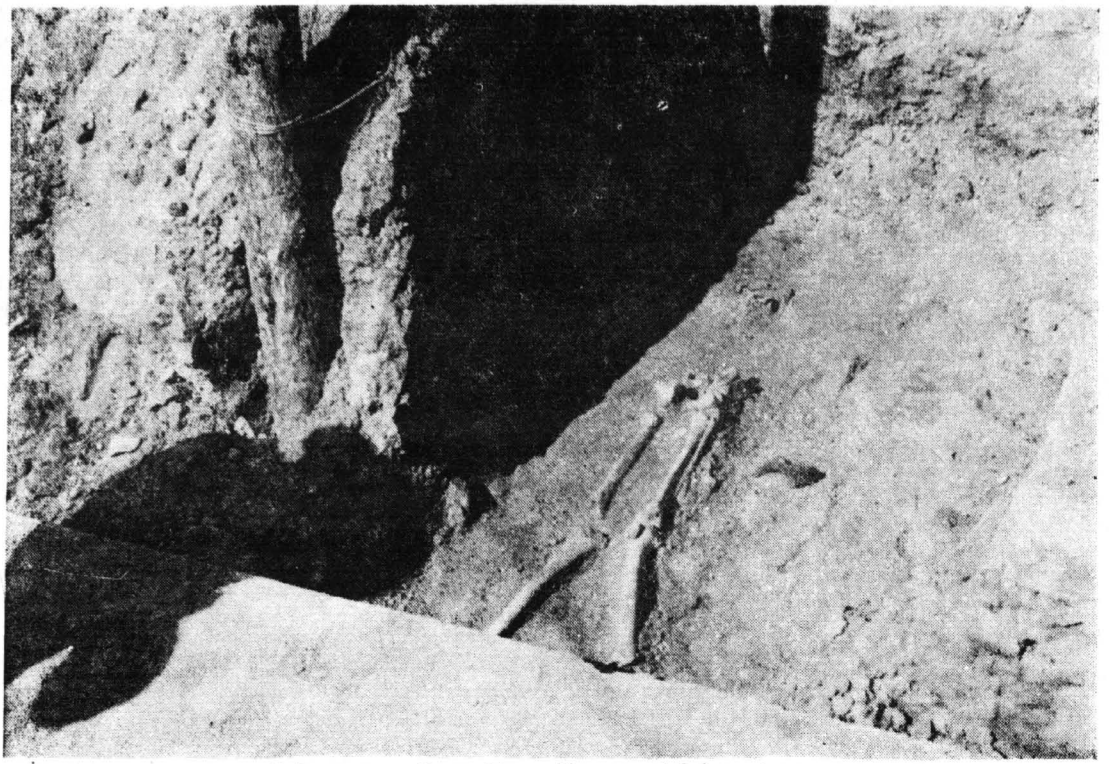

Zniszczony grób męski z widocznym żeleźcem topora.

strzeżono w działaniach ducha jednego ze zmarłych, odznaczającego się za życia osobliwszymi cechami. Ducha tego starano się wówczas unieszkodliwić, przebijając czaszkę wielkim gwoździem, lub odcinając głowę i składając ją między nogami zmarłego. Ten drugi sposób stwierdzono w Podolszycach.

Ślady palenisk i grób wampira to niewątpliwie cechy pogańskie obrzędów pogrzebowych. Podobną wymowę posiadają również omówione wcześniej dary grobowe. Z drugiej strony jednak cmentarzysko dostarczyło także dowodów postępującej chrystianizacji. Są nimi zwłaszcza pozostałości trumien w wielu grobach. Trumny te, wykonane bez użycia gwoździ, składały się z luźnych desek, z których jedną kładziono na dnie, cztery inne szalowały dolne partie jamy grobowej, wreszcie wieko osłaniało ciało przed naporem ziemi. Poszukując przyczyny tej interesującej dwutorowości rytuałów grzebalnych, zwrócono uwagę na niewielką odległość dzielącą cmentarzysko od ośrodka grodowego na Wzgórzu Tumskim. Ludność zamieszkująca niegdyś Podolszyce musiała więc znaleźć się wcześnie w orbicie wpływów gospodarczych i ideologicznych tego ośrodka. Warto więc przypomnieć w tym miejscu rolę jaką odegrał Płock w upowszechnianiu religii chrześcijańskiej w tej części Mazowsza w ciągu XI w. Płock był prawdopodobnie miejscem pobytu arcybiskupa Brunona z Kwerfurtu, który zimą 1008/1009 r. przygotowywał się do wyprawy misyjnej do Jaćwieży, następnie ośrodkiem benedyktynów mogileńskich, skupionych przy kościele św. Wawrzyńca, wreszcie miejscem erekcji stałego biskupstwa w 1075 r. Już od początków XI w. Płock był ważnym centrum misyjnym, w którego zasięgu najwcześniej znalazło się pobliskie zaplecze osadnicze miasta, w tym również Podolszyce. W materiale wykopaliskowym przemiany te są widoczne w obecności typowych dla chrześcijaństwa trumien. Wymowa źródeł archeologicznych jest jednak ograniczona, zwłaszcza gdy chodzi o zjawisko percepcji nowej religii.

Nieco nowego wnoszą tu źródła pisane, które jeśli to tylko możliwe, powinny uzupełniać pracę archeologa. Informują one, że Podolszyce i sąsiednia Imielnica jeszcze przed rokiem 1240 były własnością biskupstwa płockiego, w Podolszycach natomiast wybudowano jeden z domów biskupa, w którym rezydował jego zastępca.

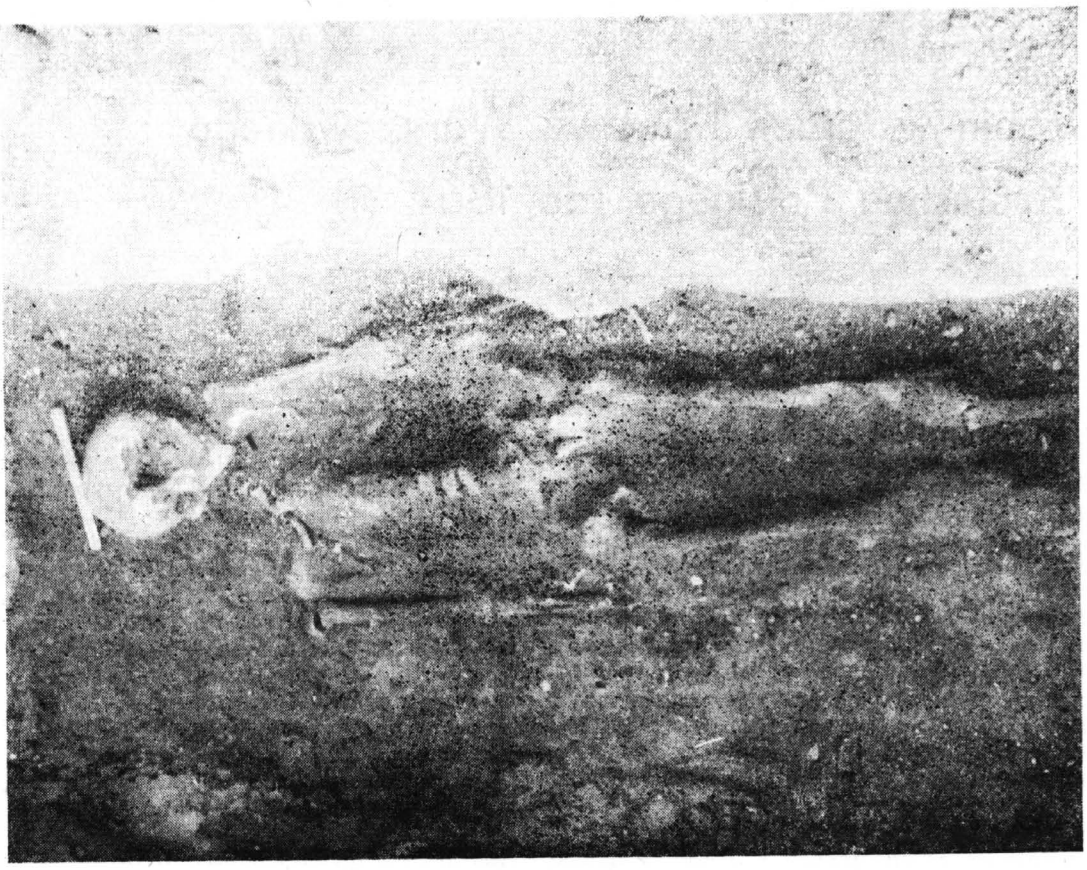

Grób męski.

Reasumując wszystkie dotychczasowe spostrzeżenia i sugestie, można pokusić się o sformułowanie następującej tezy: ludność pochowana na cmentarzysku w Podolszycach była społecznością wczesnochrześcijańską, a więc najprawdopodobniej już ochrzczoną, lecz czy w pełni już schrystianizowaną to problem ciągle otwarty. W tej sytuacji kontynuacja badań cmentarzyska staje się zadaniem priorytetowym archeologii płockiej.

JÓZEF BARAŃSKI

Drobin w latach Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego (do 1864 r.)

ZARYS DZIEJÓW

Drobin usytuowany jest w odległości 30 kilometrów na północny wschód od Płocka. Nie jest znana data przywileju lokacyjnego miasta. Najwcześniejsza informacja o mieście pochodzi z 1487 r. Zygmunt I Stary w 1511 r. na prośbę właściciela miasta Pawła Kryskiego zwiększył liczbę jarmarków do dwóch, zaś Zygmunt II August w 1556 r. do trzech. Upadek gospodarczy Drobina zarysował się na przełomie XVI i XVII w., a pogłębiły go wojny szwedzkie. Stąd też w drugiej połowie XVII w. mieszkało tu tylko około 200 osób.[1] Symptomy ożywienia gospodarczego wystąpiły tu dopiero u schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej. Świadczą o tym dane statystyczne z początku lat 90-tych XVIII w., według których miasto liczyło 420 osób, mieszkających w 100 domach.[2]

W 1793 r. w wyniku drugiego rozbioru Polski Drobin traci wolność dostając się pod panowanie Prus.[3] Już jednak pod koniec 1806 r. wolność tę odzyskał i znalazł się w granicach Księstwa Warszawskiego, a następnie od 1815 r. Królestwa Polskiego.

Administracyjnie związany był z Płockiem, który był stolicą departamentu (w latach 1793—1815) zamienionego na województwo, to zaś (od 1837 r.) na gubernię.

PROBLEMATYKA DEMOGRAFICZNA

Przedmiotem niniejszego artykułu będą dzieje Drobina w okresie Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego. Autor w oparciu o źródła archiwalne pragnie nakreślić obraz społeczno-ekonomiczny miasta. Stąd też analiza dotyczyć będzie struktury demograficznej, zawodowej, finansów, inwestycji komunalnych, instytucji religijnych i oświaty. Drobin pod względem terytorialnym należał do najmniejszych miast północnego Mazowsza. Jego powierzchnia wynosiła 37 mórg.[4] Również jeśli chodzi o liczbę mieszkańców, zaliczany był do najniższego piątego rzędu miast.[5] Ludność miasta w 1808 r. składała się z 1717 osób, należących do dwóch grup narodowościowych: polskiej (110 mieszkańców — do społeczności tej umownie włącza się kilka osób pochodzenia niemieckiego) i żydowskiej (1607). Pierwsza utożsamiała się z reguły z religią katolicką, druga z mozaistyczną.[6] W 1817 r. w całej parafii drobińskiej, składającej się z miasta i 23 okolicznych wsi, było: 1699 katolików, 643 wyznawców religii mojżeszowej i 5 protestantów. W samym mieście mieszkało wówczas 1709 osób.[7] W następnych latach nastąpił regres demograficzny mieszczan narodowości polskiej. W 1826 r. liczba mieszczan wynosiła 1345 (chrześcijan — 474, Żydów — 871).[8]

Stagnacja demograficzna miasta utrzymała się prawie przez cały okres międzypowstaniowy. W 1844 r. mieszkało tutaj 1426 osób,[9] w 1850 r. — 1223[10], a w 1862 — 1414.[11] Brak wzrostu liczby mieszczan był zdeterminowany zastojem gospodarczym miasta, a także epidemią cholery, dziesiątkującą ludność zwłaszcza w latach 1831, 1852 i 1855. W niektórych latach, mimo iż nie pojawiła się cholera, miał miejsce regres demograficzny. Np. w 1832 r. urodziło się chrześcijan 15, zmarło 23,[12] u Żydów odpowiednie liczby wynosiły 16 i 28.[13] Największy ubytek drobinian występował w okresie epidemii cholery. Choroba ta najbardziej zdziesiątkowała ludność miasta w 1831 r. Wówczas to urodziło się chrześcijan 16, zmarło 48.[14] Odpowiednie liczby dla społeczności żydowskiej (dane tylko z pierwszego półrocza) wynosiły 29 i 77.[15] Dopiero w połowie lat 60-tych XIX w. miał miejsce wzrost liczby mieszczan. Zjawisko to rejestrują dane źródłowe z 18(30) maja 1865 r.

Tabela 1. Ludność miasta w aspekcie narodowościowym według stanu na dzień 18(30) maja 1865 r.

Polaków		Żydów		Niemców		Łącznie
liczba	%	liczba	%	liczba	%	
486	26,3	1349	72,9	16	0,8	1851

Źródło: Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych (KRSW), sygn. 4325, s. 376.

STRUKTURA ZAWODOWA MIESZCZAN

Wśród mieszkańców miasta istniało znaczne zróżnicowanie zawodowe. Pod koniec okresu Królestwa Konstytucyjnego wystąpiły symptomy niewielkiego wzrostu w zakresie rzemiosła i handlu. Tezę tę potwierdza lista zarobkujących mieszczan sporządzona we wrześniu 1830 r., zawierająca 68 nazwisk.

Tabela 2. Wykaz niektórych bardziej rozpowszechnionych zawodów w Drobinie w 1830 r.

Lp.	Profesja	Liczba osób
1	Krawcy	20
2	Kramarze	9
3	Handlarze	8
4	Szewcy	8
5	Piekarze	4
6	Młynarze	3
7	Kupcy sukna	2
8	Garncarze	2
9	Garbarze	2
10	Rzeźnicy	1
11	Kowale	1
12	Ślusarze	1
13	Stolarze	1
14	Farbiarze	1
15	Kuśnierze	1
16	Kapelusznicy	1

Źródło: KRSW, sygn. 4324, Komisja Województwa Płockiego do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji, Płock 24 września 1830 r.

Dużą rolę w życiu miasta obok rzemiosła odgrywał handel. Transakcje zawierano na jarmarkach. Drobin posiadał prawo odbywania 10 jarmarków rocznie. 12 (24) grudnia 1850 r. władze zatwierdziły dla guberni płockiej nową tabelę jarmarków i targów. Drobin, podobnie jak większość miast guberni, miał od 1 stycznia 1851 r. 6 jarmarków rocznie.[16] W rozpatrywanym okresie miasto pozbawione było przywileju zwoływania cotygodniowych targów. O ich reaktywowanie wystąpił z pismem 8 (20) czerwca 1856 r. do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Duchownych (KRSWiD) właściciel miasta (od 1847 r.) Paweł Kunkel. Wymieniony dziedzic wnioskował o przywrócenie cotygodniowego targu w każdy czwartek. Prośbę swoją uzasadniał następująco: zaprowadzenie targów wpłynęłoby korzystnie na sytuację materialną mieszczan, gdyż rzemieślnicy wyroby swoje będą mogli spieniężać na miejscu oraz kupować produkty żywnościowe bez konieczności wyjazdu do miast sąsiednich. Argumentacja powyższa okazała się mało przekonywująca dla KRSWiD, która nie wyraziła zgody na reaktywowanie targów.[17]

Strukturę zawodową drobinian ukazuje cenny materiał statystyczny z 1865 r. autorstwa Magistratu miasta. Wyłącznie handlem lub drobnym przemysłem zajmowało się 170 osób, rzemiosłem zaś 110. Niewielką rolę odgrywało rolnictwo, ponieważ istniało tylko 9 gospodarstw rolnych, zajmujących w sumie ponad 205 mórg ziemi. Areał statystycznego gospodarstwa wynosił prawie 23 morgi. Rolnicy ci wysiewali łącznie w korcach: żyta — 36, pszenicy — 18, jarzyny — 108. Zawód rolnika był domeną mieszczan Polaków. Z rolnictwa utrzymywało się łącznie 39 osób.[18]

WŁADZE MIEJSKIE

Ustrój miasta opierał się na aktach prawnych z 10 lutego 1816 r. i z 30 maja 1818 r. Na czele Zarządu Municypalnego, czyli Rady Miejskiej, stał burmistrz. Do jego kompetencji służbowych należało między innymi: promulgacja zarządzeń władz nadrzędnych, troska o wygląd estetyczny i bezpieczeństwo miasta, nadzór nad kasą miejską. Do Rady Municypalnej oprócz burmistrza należało 2 ławników, sprawujących swoje funkcje honorowo. Burmistrz z reguły pełnił obowiązki kasjera. Często burmistrzowie drobińscy popadali w konflikt z prawem. Już w okresie Księstwa Warszawskiego 2 burmistrzów zdymisjonowano. Pierwszemu z nich Oyrzyńskiemu udowodniono defraudacje finansowe.[19] Inne było podłoże pozbawienia urzędu Juliana Żeromskiego. Dekretem sądu wojennego potwierdzonego 18 listopada 1813 r. przez generała rosyjskiego Benigsena został on nie tylko pozbawiony burmistrzostwa, ale również osadzony w areszcie. Żeromskiego oskarżono o niedostarczenie w rozkazanym terminie 4 bryczek na potrzeby wojska. Według opinii prefekta departamentu płockiego wina burmistrza wynikała nie z nieposłuszeństwa, lecz z ubogiego stanu mieszczan, uniemożliwiającego natychmiastowe dostarczenia żądanych środków lokomocji.[20]

Również kolejni burmistrzowie Drobina, piastujący swoje funkcje w czasach Królestwa Polskiego, popełniali defraudacje finansowe. Jednym z nich był Franciszek Dulski, pełniący obowiązki burmistrza i kasjera od 5 (17) lutego do 25 maja (6 czerwca) 1839 r. to jest do chwili śmierci. W tak krótkim okresie rządów niedobór w kasie wyniósł 146 rubli srebrnych (rs.)[21] Przestępstw finansowych dopuścił się również burmistrz Teodor Łempicki. Wykryty w 1848 r. deficyt kasy miejskiej, wynoszący ponad 43 rs, stał się powodem dymisji Łempickiego.[22]

FINANSE KASY MIEJSKIEJ

Rozwój miasta uzależniony był od wielkości budżetu (dochodów i wydatków) kasy miejskiej, który według ówczesnej nomenklatury nazywał się etatem. Kwoty pieniężne określone etatem były bardzo zróżnicowane w poszczególnych latach analizowanego okresu.

Jeśli chodzi o strukturę dochodów drobińskiej kasy ekonomicznej, dzieliły się one na dwa rodzaje: stałe i niestałe. Prawie całość wpływów finansowych kasy stanowiły dochody pierwszej grupy, a w ich ramach gros to

opłaty z tytułu dzierżawy z brukowego i jarmarcznego oraz tak zwany kanon uiszczany od zarobkujących w mieście.[23] Z reguły dochód z brukowego i jarmarcznego dzierżawili w drodze licytacji Żydzi, np. na lata 1849—1851 dochód ten wydzierżawił Lewek Szwartz za roczną sumę 102 rs.[24] Znaczny procent dochodów kasy miejskiej pochodził ze składek posiłkowych od mieszczan oraz z funduszów bóżniczych. W etacie z 1863 r. wymienione dochody kształtowały się odpowiednio 105 rs. i 30 rs.[25] Kasa ekonomiczna Drobina posiadała niewielki kapitał, zwany remanentem, lokowany na 3% w Banku Polskim. W etacie na lata 1854—1856 oszczędności te sięgały 225 rs. przynosząc z tytułu oprocentowania w skali rocznej prawie 7 rs.[26]

Drugą część budżetu miejskiego stanowiły wydatki. Ponad 90% dochodów wydatkowano na utrzymanie szczupłej liczebnie kadry urzędniczej, służb pomocniczych oraz na bieżące potrzeby kancelarii (opał, światło, wynajęcie lokalu, materiały piśmienne itp.). Dochód drobińskiej kasy ekonomicznej w 1863 r. wyniósł 408 rs. Wydatki na pensje (burmistrza i jednocześnie kasjera — 150 rs. urzędnika kancelarii — 75 rs., policjanta — 45 rs., stróża nocnego — 33 rs.) urzędnicze i służb pomocniczych przekroczyły kwotę 300 rs. Ponad 70 rs. wydatkowano zaś na wynajęcie lokalu na biuro Magistratu i kasy miejskiej, na mieszkanie burmistrza oraz na funkcjonowanie kancelarii.[27] W tej sytuacji pozostała niewielka kwota na sfinansowanie innych niezbędnych potrzeb miasta.

INWESTYCJE KOMUNALNE

Trudności finansowe miasta wpływały ujemnie na podejmowanie niezbędnych inwestycji komunalnych, które według ówczesnej terminologii określono melioracjami. Stąd też ruch inwestycyjny w mieście prawie nie istniał, a realizacja zaplanowanych melioracji ciągnęła się latami. Przykładem jest choćby restauracja studni publicznej usytuowanej w Rynku. Już bowiem w 1826 r. władze wojewódzkie sygnalizowały Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych i Policji pilną potrzebę przyspieszenia reperacji studni, która była pobudowana kosztem dziedzica. Miasto nie posiadało funduszów na sfinansowanie tej melioracji.[28] Władze centralne były zdania, aby Komisja Wojewódzka zażądała od dziedzica miasta lub mieszczan protokolarnej dobrowolnej deklaracji o sfinansowaniu zamierzonej reperacji.[29] Dziedzic Kunkel wyraził zgodę na dostarczenie materiałów niezbędnych do restauracji studni. Mieszczanie natomiast nie zadeklarowali pomocy ani finansowej, ani w robociźnie. Jedynie mieszczanie żydowscy ofiarowali na budowę studni kwotę 75 rs. Rząd gubernialny zażądał jednak, aby wszyscy mieszczanie partycypowali w realizacji tej melioracji.[30] W mieście znajdowało się tylko 6 studni prywatnych, stąd też oddanie do użytku wyremontowanej studni publicznej było pilną koniecznością.[31] Dopiero jednak w 1857 r. ruszyła z martwego punktu sprawa budowy studni drewnianej z mechanizmem kołowym. Melioracji tej podjął się w wyniku licytacji Julian Thun za sumę 197 rs.[32]

Na początku lat 40-tych XIX w. powstała konieczność wzniesienia domu, w którym mieściłaby się szkoła elementarna oraz Urząd Municypalny, gdyż budynek mieszczący wymienione instytucje zawalił się na skutek złego stanu technicznego. Trudności finansowe stanowiły jednak barierę uniemożliwiającą realizację ambitnych zamierzeń. Remanent miasta lokowany w Banku Polskim wynosił wówczas 375 rs. i był niewystarczający na sfinansowanie budowy domu murowanego dla wymienionych wyżej instytucji.[33]

Drobin zajmował końcową lokatę na liście ośrodków małomiasteczkowych północnego Mazowsza pod względem zakresu zrealizowanych inwestycji komunalnych. W rozpatrywanym okresie nie rozpoczęto tutaj prac związanych z budową trotuarów, brukowaniem ulic, ich oświetleniem poprzez system latarń.

MIASTO W POWSTANIACH NARODOWYCH

Drobin partycypował w powstaniach narodowych Królestwa Polskiego. Miasto poniosło znaczne straty materialne w okresie powstania listopadowego. Straty te wyniosły 20 600 złotych polskich (złp.), co odpowiadało jedenastoletniemu dochodowi kasy miejskiej. Były one bardzo wysokie w porównaniu z wielkością miasta. Świadczy o tym skala strat miast, kilkakrotnie przewyższających terytorialnie i ludnościowo Drobin, takich jak: Sierpc (30 606 złp.) czy Mława (28 367 złp.)[34]

Na podkreślenie zasługuje również patriotyczna postawa drobinian w powstaniu styczniowym. Wielu mieszkańców miasta walczyło w szeregach powstańczych w latach 1863—1864. Wśród nich był między innymi: szlachcic Ludwik Kunkel, który powrócił z oddziału powstańczego 10 lutego 1863 r. i Żyd Abram Wajsmyc walczący aż do 9 czerwca 1864 r.[35]

5 mieszczan za udział w powstaniu styczniowym oddanych zostało na czas nieograniczony pod dozór policyjny: Rudolf Cholevius, Fiszel Dramino, Hersz Szmerlak, Józefa Drzewiecka i Antoni Siedlecki.[36] Również z terenu gminy Drobin wiele osób walczyło w oddziałach powstańczych. Byli to z reguły ludzie młodzi. Oto nazwiska niektórych z nich: Henryk Gutkowski lat 29, szlachcic właściciel folwarku, mieszkający we wsi Nagórki, Jan Rutkowski lat 33, parobek dworski i Andrzej Lewandowski lat 25, także parobek dworski ze wsi Tupadły. Pierwszy z nich walczył w oddziale Cetkowskiego, pozostali dwaj pod dowództwem Kolbego.[37]

Ujawniający się dobrowolnie powstańcy, aby uniknąć represji, składali w kościołach przy-

sięgę wierności carowi Aleksandrowi II. Przysięgę taką dopełnili w miejscowej świątyni między innymi: Ludwik Kunkel w obecności naczelnika wojennego oddziału drobińskiego i proboszcza parafii 25 listopada (7 grudnia) 1864 r.[38] i Sylwester Piotrowski w lipcu tego samego roku.[39]

INSTYTUCJE RELIGIJNE. OŚWIATA

Istnienie 3 grup mieszkańców pochodzenia polskiego, żydowskiego i niemieckiego znalazło odbicie w następujących wyznaniach religijnych: katolickim, mozaistycznym i ewangelicko-augsburskim. To trzecie wyznanie z uwagi na kilkunastoosobową grupę wiernych nie odgrywało większej roli w życiu religijnym miasta.

Jeśli chodzi o parafię katolicką, trudno ustalić datę jej założenia. Prawdopodobnie powstała w XIII wieku lub na początku XIV w. Najwcześniejsza wiadomość o istniejącym tutaj kościele drewnianym pochodzi z 1333 r. Kościół murowany, kryty dachówką zbudowany został w XVI w., jego konsekracja miała miejce w 1597 r. W XVIII w. budowla ta była w złym stanie technicznym. Około 1770 r. zawalił się dach, ściany zaś uległy zniszczeniu. Świątynię odrestaurowano około 1780 r.[40] Ze znajdujących się w niej dzieł sztuki na podkreślenie zasługują 2 nagrobki rodziny Kryskich. Pierwszy z nich przedstawia Pawła Kryskiego, dziedzica Drobina (jego siostra była matką świętego Stanisława Kostki) i żonę jego Annę ze Szreńska herbu Dołęga oraz ich syna Wojciecha, podkomorzego płockiego, który był wysłannikiem Zygmunta Augusta w kontaktach dyplomatycznych dworu królewskiego z papieżem, cesarzem Hiszpanii i królem Anglii. Mauzoleum to nieznanego dłuta wykonane jest z miękkiego wapienia w kształcie ołtarza, przedstawia siedzące figury rodziców, z przodu zaś leżącą na sarkofagu postać ich syna w stroju rycerskim. Fundatorem pomnika był Stanisław Kryski — kasztelan raciążski, późniejszy wojewoda mazowiecki. Drugi nagrobek również nieznanego autora jest nieudanym naśladownictwem poprzedniego, powstałym z inicjatywy Wojciecha Kryskiego, kasztelana sierpeckiego. Przedstawia on postacie rodziców fundatora wspomnianego już Stanisława oraz jego żony Małgorzaty z Uchańskich.[41]

Drugą budowlą sakralną wyznawców katolicyzmu był kościół świętej Praksedy wzniesiony w XVI w. Już na początku XVIII w. świątynia ta uległa zniszczeniu. Renowacji budowli dokonał około 1740 r. ks. W. Niski, proboszcz drobiński.[42] Upadającą świątynię rozebrał w 1824 r. ks. Walenty Słupecki, miejscowy proboszcz.[43]

Większa część mieszczan była narodowości żydowskiej i wyznawała religię mozaistyczną. Miejscem kultu religijnego wyznawców Mojżesza była bóżnica. 18 (30) czerwca 1846 r. naczelnik powiatu płockiego przedstawił władzom gubernialnym w Płocku projekt budowy nowej świątyni żydowskiej w Drobinie, która miała być usytuowana na miejsce starej rozebranej, gdyż istniała obawa jej zawalenia.[44] Koszt budowy obliczony został na 2277 rs. Większość wymienionej kwoty — 1341 rs. została zebrana z dobrowolnych ofiar. Budowlę tę ukończono pod koniec 1853 r. Jej drewniana konstrukcja wznosiła się na podmurowaniu i była pokryta dachówką. Ściany bóżnicy zarówno wewnątrz jak i zewnątrz były otynkowane wapnem.[45]

Dużą wagę społeczność drobińska przywiązywała do oświaty. Świadczy o tym utrzymywanie szkoły elementarnej, nad którą pieczę sprawował miejscowy proboszcz. W opisie kościoła parafialnego z 31 lipca 1817 r. stwierdzono, co następuje. Szkoła elementarna powstała w Drobinie 11 sierpnia 1811 r. Izba lekcyjna mieściła się w drewnianym domu krytym słomą. 18 lipca 1817 r. został tutaj zatrudniony w charakterze nauczyciela Leon Majewski z roczną pensją 600 złp. Zdaniem proboszcza wymieniony nauczyciel bardzo dobrze wywiązywał się z powierzonej mu funkcji. W utrzymaniu drobińskiego pedagoga partycypowali mieszkańcy miasta wnosząc składkę w kwocie 400 złp., dziedzic miejscowy — 100 złp. i proboszcz 100 złp. Do szkoły elementarnej uczęszczało wówczas 16 dzieci. W liczbie tej było 10 osób wyznania katolickiego (7 chłopców i 3 dziewczęta) oraz 6 chłopców żydowskich. Program nauczania obejmował naukę czytania, pisania, rachunków, gramatyki oraz geografii.[46]

Rozwój szkoły w latach następnych był powolny. W 1842 r. lista uczniów obejmowała tylko 20 nazwisk.[47] Większość dzieci mieszkańców miasta nie uczęszczała do szkoły. Następstwem takiej sytuacji był znaczny procent analfabetów wśród mieszczan, jednak większy u Polaków niż u Żydów. Z danych statystycznych z 1823 r. wynika, iż na 30 aktach urodzenia chrześcijan złożyło swoje podpisy tylko 17 osób, a 73 nie podpisało się, co stanowi 81,1% analfabetów. Korzystniejsza sytuacja wystąpiła u mieszkańców żydowskich, gdyż na 39 aktach urodzenia także z 1823 r. potrafiło podpisać się 90 osób, zaś tej umiejętności nie wykazało 27 mieszczan, a więc zjawisko analfabetyzmu określa się tutaj w 23%.[48]

Drobińska szkoła elementarna przestała funkcjonować z chwilą śmierci jej wieloletniego nauczyciela Macieja Wojciechowskiego w dn. 20 sierpnia (1 września) 1855 r.[49] W aktach wizytacyjnych kościoła parafialnego z 15 (27) września 1856 r. podkreślono, iż szkoła elementarna od roku jest zamknięta, gdyż mimo kilkakrotnych pism proboszcza kierowanych do gimnazjum płockiego etat nauczycielski w Drobinie nie został obsadzony.[50]

Funkcjonująca w mieście szkoła żydowska miała charakter bardziej powszechny niż polska. Niezależnie od kształcenia w ramach własnego systemu szkolnego część Żydów posyłała dzieci do szkoły chrześcijańskiej. W do-

bie powstania styczniowego powstała możliwość poprawienia warunków lokalowych drobińskiej oświacie żydowskiej. Wówczas to 25 stycznia (6 lutego) 1864 r. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego zatwierdziła kosztorys budowy szkoły na sumę 1477 rs. Budynek miał być drewniany na podmurowaniu i pokryty dachówką.[51]

* * *

Z 9 miast powiatu płockiego Drobin był jedynym prywatnym ośrodkiem miejskim i zajmował w 1865 r. piąte miejsce po Płocku, Płońsku, Wyszogrodzie i Zakroczymiu pod względem liczby mieszkańców. Miał najniższy z miast wymienionego powiatu wskaźnik mieszczan rolników — 2,1%.[52] Przejawem stagnacji gospodarczej miasta była niemożność sfinansowania niezbędnych inwestycji komunalnych, a także nieposiadanie prawa zwoływania targów. Również stan drobińskiej oświaty był niezadowalający, o czym świadczył tak szeroki zasięg analfabetyzmu wśród mieszczan zwłaszcza narodowości polskiej. Na podkreślenie zasługuje wkład drobinian w powstania narodowe, a głównie w styczniowe.

Jedną z form represji caratu po stłumieniu powstania był akt prawny z 1 czerwca 1869 r. w wyniku którego 338 miast Królestwa Polskiego, spośród 452, zamieniono na osady. Prawa miejskie utraciły miasta małe, słabe gospodarczo. W tej grupie był również Drobin.[53]

PRZYPISY

1 *Miasta polskie w tysiącleciu*, t. II, praca zbiorowa pod red. St. Pazyry, Wrocław—Warszawa—Kraków 1967, s. 484—485.
2 E. Balcerzak, *Zaopatrzenie w wodę miast mazowieckich w drugiej połowie XVIII wieku*. [W:] *Studia z dziejów rzemiosła i przemysłu*, t.VII, Wrocław—Warszawa—Kraków 1968, s. 39.
3 *Dzieje Płocka*, praca zbiorowa pod red. A. Gieysztora, Płock 1978, s. 212.
4 Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie (AGAD), Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych (KRSW), sygn. 4325, s. 376.
5 KRSW, sygn. 80, s. 371.
6 A. Kociszewski, *Mazowsze w epoce napoleońskiej*, Ciechanów 1976, s. 314.
7 Archiwum Diecezjalne w Płocku (AD), Dekanat Raciążski, sygn. 418, *Opis kościoła parafialnego drobińskiego w czasie wizyty dekanalnej 31 sierpnia 1817 r.*, s. 10—13.
8 KRSW, sygn. 181, s. 218—236.
9 AGAD, Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu, sygn. 2395, *Wykaz szczegółowy miast...*
10 KRSW, sygn. 80, s. 371.
11 KRSW, sygn. 11, s. 124.
12 AD, sygn. 272, *Akta urodzeń i zgonów gminy drobińskiej wyznania chrześcijańskiego z 1832 r.*
13 Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Płocku (WAP), *Akta urodzeń i zgonów gminy drobińskiej wyznania mojżeszowego z 1832 r.*
14 AD, sygn. 272, *Akta urodzeń i zgonów gminy drobińskiej wyznania chrześcijańskiego z 1831 r.*
15 *WAP, Akta urodzeń i zgonów gminy drobińskiej wyznania mojżeszowego z 1831 r.*
16 KRSW, sygn. 4325, s. 118—121.
17 *Tamże*, s. 147—149.
18 *Tamże*, s. 373—376.
19 KRSW, sygn. 4323. *Dozorca Miast I Dozorstwa w Województwie Płockim do Dyrekcji Administracyjnej w KRSW i Policji (KRSWiP)*, Płock, 20 lutego 1820 r.
20 *Tamże, Prefekt Departamentu Płockiego do Najwyższej Rady Tymczasowej Księstwa Warszawskiego*, Płock 15 grudnia 1814 r.
21 KRSW, sygn. 4325, s. 65—66 i 282—283; WAP, sygn. 101, k. 27.
22 KRSW, sygn. 4325, s. 85—86.
23 *Tamże*, s. 198—201.
24 *Tamże*, s. 118—121.
25 *Tamże*, s. 198—201.
26 *Tamże*, s. 128—131.
27 *Tamże*, s. 198—201.
28 KRSW, sygn. 4324, *Komisja Województwa Płockiego (KWP) do KRSWiP*, Płock 12 czerwca 1826 r.
29 *Tamże, KRSWiP do KWP*, Warszawa 12 lipca 1826 r.
30 KRSW, sygn. 4325, s. 138—141.
31 *Tamże*, s. 143—144.
32 *Tamże*, s. 157—160.
33 *Tamże*, s. 58—60.
34 KRSW, sygn. 6979, s. 39—43.
35 WAP, Naczelnik Wojenny Uczastka Drobin (NWUD), sygn. 2, k. 36.
36 *Tamże*, k. 206.
37 *Tamże*, k. 196.
38 AWP, NWUD, sygn. 3, k. 21.
39 AWP, NWUD, sygn. 2, k. 22.
40 *Diecezja Płocka*, prasa zbiorowa pod red. W. Lisa, Płock 1978, s. 333.
41 *Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego i Innych Krajów Słowiańskich*, wyd. pod red. F. Sulimierskiego, B. Chlebowskiego, W. Walewskiego, t. II, Warszawa 1881, s. 146.
42 *Diecezja Płocka — op, cit.*, s. 333.
43 AD, *Dekanat Płoński*, sygn. 408.
44 AGAD, *Centralne Władze Wyznaniowe Królęstwa Polskiego* (CWWKP), sygn. 1690, s. 69—72.
45 *Tamże*, s. 73—76.
46 AD, *Dekanat Raciążski*, sygn. 418 — op. cit., s. 15.
47 AD, *Dekanat Płoński*, sygn. 408.
48 AD, sygn. 268, *Akta urodzeń gminy drobińskiej z z 1823 r.*
49 AD, *Akta urodzeń i zgonów gminy drobińskiej wyznania chrześcijańskiego z 1855 r.*
50 AD, *Dekanat Płoński*, sygn. 361.
51 CWWKP, sygn. 1690, s. 114—120.
52 Załącznik do pozycji: *Dzieje burżuazji w Polsce. Studia i materiały*, t. II, praca zbiorowa pod red. R. Kołodziejczyka, Wrocław 1980.
53 St. Pazyra, *Studia z dziejów miast na Mazowszu od XIII do początków XX wieku*, Lwów 1939, s. 352—354.

BARBARA KONARSKA-PABINIAK

«Tygodnik Gostyniński» 1929—1930

W końcu dwudziestych lat międzywojennych gwałtownie zaczęła wzrastać liczba pism prowincjonalnych. W 1929 r. było ich w kraju 665, a w województwie warszawskim 66. Był to moment kulminacyjnego rozwoju ilościowego polskiej prasy prowincjonalnej.

Prasa prowincjonalna w okresie dwudziestolecia odegrała ważną rolę, głównie w rozbudzaniu tzw. patriotyzmu lokalnego. Mobilizowała opinię publiczną do włączania się w różnego rodzaju akcje ogólnonarodowe o charakterze politycznym, ekonomicznym, społecznym i kulturalnym. Była czynnikiem skutecznie wpływającym na opinię publiczną nawet w odległych zakątkach Polski. Rozumiały to działające w kraju różne partie i obozy polityczne i pragnęły wykorzystać ten fakt dla swoich celów propagandowych.[1]

Wśród licznych pism prosanacyjnych Polski środkowej znajdowały się wydawnictwa periodyczne rad powiatowych Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem (BBWR), instancji okręgowych PPS d. Frakcji Rewolucyjnej oraz powoływane przez lokalne władze administracyjne tzw. komitety regionalne. Do ważniejszych pism tego kręgu należały tygodniki i dwutygodniki w województwie warszawskim: «Tygodnik Gostyniński» 1929—30, «Głos Pracy» 1927—1929 i «Praca» 1929—1931 w Kutnie, «Wiadomości Włocławskie» 1929—1930 oraz «Życie Włocławka i Okolice» 1926—1931.

Po przewrocie majowym zaczęły całkowicie dominować pisma prorządowe. W ten sposób władze prowadziły walkę z propagandą opozycyjną. W latach 30-tych stan prasy prorządowej na prowincji wyraźnie się powiększył. W województwie warszawskim ukazały się w Płocku: «Głos Ziemi Płockiej» 1928—1929, powołany dla celów agitacyjnych podczas kampanii wyborczej, a następnie utrzymany przez Radę Powiatową BBWR oraz «Kurier Mazowiecki» z mutacją «Kurier Kutnowski» 1935—1939 (redaktor Franciszek Wybult).[2]

Na tej fali rozpoczęto właśnie wydawanie w 1929 r. «Tygodnika Gostynińskiego». Pierwszy jego numer ukazał się 19 marca, w dniu imienin Józefa Piłsudskiego. W ten sposób organizatorzy pragnęli złożyć hołd i jednocześnie podkreślić, że jako pismo Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem będzie reprezentowało i popierało politykę rządu.

Pismo ukazywało się do końca 1929 r. i na początku 1930. W pierwszym roku wydano 36 numerów, a w 1930 tylko 6. Wydawcą był Michał Wodziński, właściciel majątku Sierakówek (z wyjątkiem dwóch ostatnich numerów, które wydał Władysław Kożuchowski). Redaktorami odpowiedzialnymi zaś byli kolejno: starosta Jan Grabowski (nr 1—17), L. Żaczkowski (nr 18—24), Michał Sarnecki (nr 25—35 i 1—5), natomiast ostatni 6 numer redagował Kazimierz Pyszkowski.



TYGODNIK GOSTYNIŃSKI

Organ Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Nr. 1. Gostynin, dnia 19 marca 1929 roku. Rok I.

OD REDAKCJI.

Zaczynamy wydawnictwo „Tygodnika Gostynińskiego" 19 marca w dniu imienin Wodza Narodu i wskrzesiciela Polski — Marszałka JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO pragnąc w ten sposób złożyć Mu nasz skromny hołd, jednocześnie dobitnie zaznaczyć, iż „Tygodnik Gostyniński", będąc pismem Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem stać będzie na straży interesów całej Polski i całego Narodu Polskiego, jak to czyni przez całe swe życie Marszałek Józef Piłsudski.

Szanując szczerze przekonania naszych przeciwników politycznych, będziemy się zawsze przeciwstawiali zakłamanemu partyjnictwu i walce klasowej, jako objawom sprzecznym z moralnością chrześcijańską, postępem i dobrem Ojczyzny. Dość mamy tego jadu nienawiści klasowej, tego balansowania nieuświadomionych mas ludowych potokami kłamstwa partyjnego, któremi są przepełnione czasopisma tak zwane ludowe, robotnicze i narodowe.

Jedynie tylko zgodna praca, rzetelna, stały rozwój wiedzy i nauki, umiłowanie prawdy i piękna, ukochanie człowieka i ludzkości, uszlachetnienie duszy i hartowanie charakteru zbliżają nas ku powszechnemu dobru.

Tą drogą zamierzamy dążyć, te ziarna zasiewać w sercach i duszach Narodu Polskiego.

19 Marca 1929 r.

Winieta pierwszego numeru «Tygodnika Gostynińskiego»

Periodyk drukowano w Gostyninie w drukarni Władysława Kożuchowskiego, burmistrza miasta do 1930 r. Siedziba redakcji mieściła się początkowo w drukarni przy ulicy Wesołej 11 (obecnie Świerczewskiego). Wkrótce przeniesiona została na ulicę 3-Maja 6 m. 2 (obecnie Kościuszki). Pojedynczy numer «Tygodnika Gostynińskiego» kosztował 20 gr. Przedpłata roczna wynosiła 10 zł, zamiejscowa 12 zł. Koszt ogłoszenia uzależniony był od ilości wyrazów. Nie znamy wysokości nakładu «Tygodnika Gostynińskiego». Przypuszczać należy, że mieścił się w kategorii pism prowincjonalnych — małych, których nakłady były niższe niż dzienniki i gazety, tzn. nie przekraczały 500 egz. «Tygodnik Gostyniński», jak sama nazwa wskazuje, uka-

zywał się w tygodniowych, a w miesiącach wakacyjnych — dwutygodniowych odstępach.

Niewiele można powiedzieć na temat składu redakcji, a także współpracowników. Byli to przedstawiciele miejscowej inteligencji: lekarze, prawnicy, urzędnicy, nauczyciele. Redagowaniem pisma zajmowali się w czasie wolnym od pracy. Najczęściej pojawiające się nazwiska autorów artykułów to: M. Akawiec, K. Żbikowski, Stefan Żelski, M. Święcicki, A. Zaręba, L. Siółkowski, inż. J. Moraczewski, Z. Dzięgielewski. Niektórzy współpracownicy podpisywali się inicjałami lub skrótami literowymi swoich nazwisk, jak np. W. Kos., M.B., Wir-Żar., St.P., Ir.O., Aes lub pseudonimami Revera, Socha, Audax., Adam Grzęda.

Pismo miało ustalony schemat zawartości. Strony 1 i 2 przynosiły tematy ogólnokrajowe, str. 3 zawierała kronikę i wydarzenia Gostynina, a str. 4 ogłoszenia.

Jako pismo BBWR zdecydowanie zajmowało stanowisko prorządowe. W ten sposób rozumiano obronę interesów całej Polski i całego narodu polskiego. W artykule wstępnym-redakcyjnym pisano; że redakcja szanując przekonania polityczne przeciwników, będzie przeciwstawiała się „zakłamanemu partyjniactwu i walce kasowej". Według redakcji „jedynie zgodna praca, rzetelna, stały rozwój wiedzy i nauki, umiłowanie prawdy i piękna, ukochanie człowieka i ludzkości, uszlachetnianie duszy i hartowanie charakteru zbliżają nas ku powszechnemu dobru. Tą drogą zamierzamy dążyć, te ziarna zasiewać w sercach i duszach Narodu Polskiego" [3]

W artykułach o tematyce polityczno-społecznej pisano o wszystkich ważniejszych inicjatywach i poczynaniach ówczesnego rządu — m.in. o projekcie ustawy o ubezpieczeniu społecznym — *Kto dba o interesy mas pracujących*, drukowano doniesienia z Sejmu, informowano o głośnej wówczas sprawie posła Czechowicza, pisano o gospodarczym położeniu Polski na tle ogólnej sytuacji europejskiej, zaprzeczając kampanii prowadzonej przez prasę opozycyjną mającą na celu zasugerowanie społeczeństwu, że Polska znajduje się w drodze do gospodarczej ruiny. W artykule *Dla celów politycznych nawet cyfry fałszują* odpierano ataki i argumenty prasy endeckiej i PPS-owskiej o kryzysie i bezrobociu.

Artykuł *Duch rokoszu* skierowany był przeciwko młodzieży, która usiłowała narzucić swoje „pacta conventa" przedstawicielom władzy państwowej. Pisano też o pracach organizacyjnych BBWR, omawiano system podatkowy w Polsce, informowano, co robi rząd w dziedzinie melioracji, o polityce zbożowej, o stanie finansowym państwa. Większość tych artykułów pochodziła prawdopodobnie z przedruków pism warszawskich.

Zdecydowanie atakowano przeciwników politycznych, a w tym i działaczy ludowych. W przeglądzie prasy polskiej znajdujemy ostrą krytykę «Gazety Chłopskiej», która „roni łzy krokodyle nad sytuacją wsi". Z dezaprobatą spotykały się liczne wiece organizowane w Gostyninie i w powiecie przez miejscowego ludowca, posła Andrzeja Czapskiego. W niektórych numerach drukowano bajki polityczne pod wymownymi tytułami: *Lis w kurniku, Pasterz i stado, Poseł pokraka* pióra niejakiego Revery, ośmieszające działalność Czapskiego. Ostatni z wymienionych wierszy miał związek z wybraniem go 4 kwietnia na członka Wydziału Powiatowego.[4] Przy każdej okazji przypominano więc o wysokiej pensji Czapskiego jako posła, o korzystaniu ze służbowych aut, o wysokich dietach i nadużywaniu funduszu reprezentacyjnego. Podano nawet sumę, za którą kupił gospodarstwo rolne w Gostyninie (23 morgi za sumę 40 tys. zł). Podobne ataki spotykały Władysława Dąbskiego, posła z okręgu gostynińskiego. Kłóciło to się wyraźnie z zapewnieniem redakcji w pierwszym numerze pisma o uszanowaniu przekonań politycznych przeciwników.

Podobnie jak w innych pismach prowincjonalnych dwudziestolecia, w «Tygodniku Gostynińskim» pojawiają się apele o solidną pracę zgodnie z rzymską maksymą: „primum vivere — deinde philosophari". Niejaki Adam Grzęda stwierdził, że w Polsce wskrzeszonej zamiast zakasawszy rękawy wziąć się do zgodnej pracy nad rozbudową państwa, nad podniesieniem dobrobytu powszechnego, podzielono się na niezliczoną ilość partii politycznych wywieszając coraz nowe sztandary, wygłaszając coraz nowe hasła. „Słusznym jest — pisał — dążenie każdego człowieka do poprawy swego losu i dobrobytu — lecz jedyną drogą do osiągnięcia tego celu jest wytrwała umiejętność wytężonej pracy, oszczędność i zgoda współobywateli wspólnej ojczyzny".[5] Toteż odrzuciwszy swary „weźmy się do pracy, nauki i oszczędności".[6]

Inny anonimowy autor przypominał o cechach narodowych Polaków: niezgodzie, warcholstwie i prywacie. Wady te zostały ostro potępione.

«Tygodnik Gostyniński» jest cennym źródłem wiedzy dla badacza regionalisty. Obrazuje bowiem życie miasta prowincjonalnego w ciągu jednego roku. Mówi o problemach nurtujących to miasto, o akcjach ogólnokrajowych, w które się włączyło, o życiu kulturalnym.

Gostynin po odzyskaniu niepodległości wszedł, jako jeden z powiatów, w skład województwa warszawskiego. W 1921 r. liczył 6700 mieszkańców, w 1931 już 7800. Duży procent stanowili Żydzi. W tym czasie mieszkało ich w Gostyninie ok. 4 tys.[7] Wskaźnik analfabetyzmu był dość wysoki. W 1921 r. rada miejska wystąpiła z projektem organizacji wieczorowych kursów dla analfabetów.

Okres międzywojenny był pomyślny dla gospodarczego rozwoju miasta. Z drewnianego stał się powoli murowanym. Miał kilka dobrze prosperujących przedsiębiorstw, jak cegielnia, elektrownia, tartak, rzeźnia. Wszystkie ważniejsze problemy gospodarcze Gostynina omawiane były na posiedzeniu Sejmiku Gostyniń-

skiego. Magistrat, wybrany w 1928 r., postawił sobie za zadanie rozwój gospodarki miejskiej tak, aby miasto otrzymało w jak najkrótszym czasie potrzebne mu inwestycje, a z kolei poprzez te inwestycje powiększył się dobrobyt mieszkańców. Według relacji burmistrza Władysława Kożuchowskiego Magistrat założył sobie na rok 1929 następujące cele: wykończenie domu mieszkalnego, wykupienie od Spółki Akcyjnej cegielni i jej reorganizację w kierunku zapewnienia, przede wszystkim miastu, materiału dla własnych inwestycji, przeniesienie na cegielnię i usprawnienie elektrowni miejskiej, budowę gmachu szkół powszechnych, likwidację serwitutów ciążących na lasach miejskich, eksploatację lasów z terenu darowanego pod szpital psychiatryczny, związane z tym nabycie większego tartaku, nabycie terenów leśnych w zamian za darowanie pod szpital i odstąpienie Związkowi Kas Chorych.[8]

W numerze 6 z dnia 26 lutego 1930 r. czytamy, że plan ten został zrealizowany prawie w 100%, z wyjątkiem pozostałego do wykończenia gmachu szkoły powszechnej.

A co o ich realizacji pisała prasa. Niejaki „Socha" w swoich wędrówkach po Gostyninie zwrócił uwagę na szpecące jeszcze wygląd miasta rudery wokół rynku, które „znużone długim staniem, a może znudzone, przeważnie przyklękły sobie pokorniutko na ziemi, wtuliwszy głowy w ramiona, zerkając zezowato w niebo". Sprawa estetycznego wyglądu miasta często wracała na łamy gazety. Krytykowano brak ogrodzenia wokół kościoła, nawoływano do wybrukowania ulic. Innym razem donoszono o uporządkowaniu parku przy ulicy Kolejowej, położeniu płyty betonowej wokoło ratusza, płyty chodnikowej do stacji kolejowej czy założeniu zieleńca z klombem przed ratuszem.

Palącą kwestią była budowa poczty. Dotychczasowy lokal to według «Tygodnika» dziura, w której pracuje 10 urzędników. Trudno pomieścić interesantów, panuje tam ścisk i zaduch. Miasto posiadało już plac i budżet, potrzebna tylko inicjatywa kierownicza.

Rada Miejska czerpała głównie dochód z lasów szeroko okalających Gostynin. Na przełomie lat 1928—29 dochód ten powiększony został o zyski w kwocie 5 tys. z torfiarni.

4 marca 1928 r. zakupiono tartak od M. Rejdera i spadkobierców Bekera, który istniał w Gostyninie od 1907 r. Kupno tartaku było ważnym osiągnięciem. W ten sposób uzyskano dodatkowe miejsce pracy dla robotników. Po uroczystości poświęcenia przystąpiono do pracy: «Tygodnik» relacjonował:

„Po przemówieniu ruszyła brać robocza na stanowisko i za chwilę łoskot pił ożywił ciche dotąd hale tartaku, który w bieżącej kampanii ma przetrzeć wielkie ilości drzewa z terenu przeznaczonego pod budowę w Gostyninie szpitala dla umysłowo chorych".[9] Tartak przyniósł miastu do 28 lipca 1929 r. aż 8636,58 zł zysku.

12 października odbyło się uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę szpitala psychiatrycznego. Na ten cel przeznaczono teren lasów miejskiej wielkości 168 ha. Przy okazji budowy wywiązał się spór o cegłę. Komitet budowy szpitala nie zdecydował się na zakup cegły z miejscowej cegielni, co naraziło miasto na straty finansowe. W tym samym dniu poświęcono również nowo budujący się gmach szkolny. W uroczystości wziął udział wojewoda warszawski Stanisław Twardo. Miasto podarowało również teren pod budowę sanatorium gruźliczego. Natomiast w kwietniu 1930 r. przystąpiono do budowy Sądu Grodzkiego.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej, które odbyło się 23 czerwca 1929 r. uchwalono pożyczkę w wysokości 100 tys. zł na budowę obliczonej na 1300 dzieci szkoły. Pożyczka nie została jednak wykonana i miasto wyłącznie samo wzięło na siebie koszt budowy szkoły. Fundamenty pod gmach szkolny położono wcześniej.

Magistrat rozpatrywał również wniosek burmistrza Władysława Kożuchowskiego mający na celu utworzenie kooperatywy mieszkaniowej dla klasy robotników i urzędników. Projektodawca proponował, aby na jednej mordze ziemi stanął jeden dom, w którym mogłyby mieszkać 4 rodziny. Chętni mogliby nabyć od miasta cegłę i drzewo na 10-letnie „rozpłaty". Burmistrz proponował następujące punkty do budowy: przy Trakcie Żychlińskim, za rzeką w przedłużeniu ul. Wesołej, pod górami (chodzi o wzgórze Dybanki) i na terenach miejskich przy Trakcie Gąbińskim po prawej stronie lasu.

Na łamach «Tygodnika Gostynińskiego» znalazły również odzwierciedlenie sprawy dotyczące szkolnictwa. W mieście istniała Rada Szkolna Powiatowa, której przewodniczącym był dr Czesław Wojciechowski. W pierwszym dniu marca 1929 r. w lokalu Inspektoratu odbyło się zebranie Rady, na którym dokonano podsumowania rocznej działalności. Rada podkreśliła również dobrą współpracę z Magistratem, który troszczył się o sprawy szkolnictwa. Dowodem było rozpoczęcie budowy nowego gmachu. Na posiedzeniu wspomianej wyżej Rady udzielono też koncesji Związkowi Katolickiemu Kobiet Polskich na prowadzenie ochronki i przedszkola dla dzieci. Prezesem Rady wybrano 28 kwietnia Zygmunta Ejsmonda, zastępcą Piotra Michalskiego, sekretarzem Annę Garstkównę — nauczycieli szkół powszechnych w Gostyninie. Funkcję skarbnika objął Bolesław Brukman — nauczyciel z Zuzinowa.

W «Tygodniku» informowano również o wynikach egzaminów maturalnych oraz drukowano listę absolwentów gimnazjum. W 1929 r. gimnazjum ukończyło 17 dziewcząt i 13 chłopców. Podobnie odnotowywano uroczytość zakończenia roku w szkole powszechnej, której kierownikiem był wówczas Wacław Ciećwierz. Informowano także o stanie oświaty w powiecie, a głównie o budowie nowych szkół. W czerwcu 1929 r. wkopano kamień węgielny pod szkołę w gminie Słubice. W 1926 r. ukończono budowę 7-klasowej szkoły w Gąbinie,

w latach następnych pobudowano szkołę 4-klasową z mieszkaniami dla nauczycieli w Czermnie, 1-klasową szkołę w Choinku, 4-klasową szkołę również z mieszkaniami w Sierakówku, 2-klasową szkołę w Wólce koło Słubic. Świadczy to o sprzyjających warunkach do rozwoju oświaty na terenie powiatu gostynińskiego.

Sporo miejsca poświęcono Kasie Chorych i odbywającym się tam wyborom. Swoje listy wyborcze wystawili pracownicy tartaku duninowskiego, drugą PPS i związki zawodowe robotników, trzecią pracownicy z Gostynina, czwartą pracownicy komunalni i samorządowi, piątą „Bund". Wkrótce ich liczba zwiększyła się do ośmiu. Wyniki wyborów zaskoczyły i oburzyły zwolenników BBWR. Przewodniczącym bowiem został reprezentant PPS — młody stolarz Adam Żółnowski, a zastępcą dozorca aresztu, Leon Kaczanowski. Z żalem pisano, że poprzednim prezesem był człowiek inteligentny — mec. Mieczysław Święcicki. Podobna sytuacja istniała w innych miastach. Aby więc organizację oczyścić z „elementów szkodliwych", jak pisał «Tygodnik», rozwiązano po prostu Zarząd Ogólnopolskiego Związku Kas Chorych.

Na łamach prasy znalazły również odzwierciedlenie problemy żydowskie. O kwestii żydowskiej wypowiedział się sam Asz Szalom, pisarz, dramaturg, publicysta urodzony w Kutnie.[10] 30 czerwca odbył się w sali remizy strażackiej zjazd młodzieży ortodoksyjnej z Gostynina, Gąbina, Kutna i Płocka, na którym Abram Orlean z Warszawy wygłosił odczyt pt. *Wyzwolenie religijne żydowskiego ludu roboczego.* W mieście istniał żydowski klub sportowy, który organizował zebrania oraz imprezy sportowe. Żydzi posiadali własną bibliotekę im. Pereca, istniejącą od 1907 r. W 1926 r. biblioteka liczyła 1329 książek w języku żydowskim, 1113 w języku polskim i 115 w języku hebrajskim. Łącznie 2557 woluminów. Korzystało z niej 180 czytelników. Od 1925 r. władze miejskie uznały bibliotekę Pereca za placówkę kulturalną miasta i zaczęły ją subsydiować.[11] Biblioteka inspirowała również działalność odczytową w Gostyninie i innych miastach powiatu. W Gąbinie np. w kinie „Polonia" wygłoszono odczyt *Droga żydowskiego robotnika.* Prelegentem był dziennikarz czasopisma «Volks-zeitung» — Szmul Mordka.

«Tygodnik Gostyniński» miał konkurenta w sąsiedzkim «Tygodniku Kutnowskim». Wzajemne stosunki między redakcjami nie układały się najlepiej. Prasa gostynińska narzekała, że „plotkarski" «Tygodnik Kutnowski» zagląda przez dziurki od klucza do Gostynina i „stąd do każdego swego numeru wciąga ślinę jadu". Nie do wybaczenia był artykuł, który ukazał się na łamach «Tygodnika Kutnowskiego» w dniu 14 lipca — *Skandaliczna gospodarka Magistratu Gostynińskiego.* Chodziło o zarzut, że cegła ręcznie wyrabiana w Gostyninie nie nadaje się do użytku. Magistrat ostro zaprotestował, a nawet postanowił skierować sprawę przeciw redakcji na drogę sądową, aby wykryć autora artykułu i pociągnąć go do odpowiedzialności.

Drugi ważny dział w «Tygodniku Gostynińskim» stanowiły informacje dotyczące wydarzeń kulturalnych w mieście. Sporo miejsca poświęcono straży pożarnej i jej zasługom na tej niwie.

Ochotnicza Straż Pożarna w Gostyninie istniała od 1876 r. W styczniu 1930 r. zawiązał się Komitet obchodów 50-lecia jej istnienia. W sali Straży odbywały się liczne uroczystości, jak akademie, wieczornice, występy teatru amatorskiego. Członkowie utworzyli sekcję teatralną, która przygotowywała przedstawienia. Podobną działalność prowadziły straże wiejskie, np. sekcję teatralną zorganizowała straż w Słubicach.

W Straży miało swoją siedzibę Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej. 28 kwietnia 1929 r. odbyła się uroczystość poświęcenia sztandaru. Ceremoniał ten według relacji «Tygodnika» wyglądał następująco: „Okolicznościowe przemówienie wygłosił na rynku przed Magistratem: burmistrz Kożuchowski, prałat Strojanowski, dr Zakrzewski, dyrektor Sokorski i Michał Żyliński. Po uroczystości odbyło się śniadanie, a o godz. 20-tej w sali Remizy Strażackiej uroczysta akademia i przedstawienie amatorskie sztuki *Testament.*"

Straż posiadała własną orkiestrę i chór, których dyrygentem i kierownikiem był Stefan Kuryło. Była to postać wielce zasłużona dla amatorskiego ruchu muzycznego i teatralnego. 7 kwietnia 1929 r. odbył się benefis na rzecz dyrygenta. Na program złożyły się: farsa trzyaktowa S. Turskiego *Oj, kobiety, kobiety,* koncert na ksylofonie, monologi, kuplety oraz aktualne „Ploteczki" Gostynina. W sztuce Turskiego benefisant grał rolę Stacha. Poza nim wystąpili: M. Kwiatkowska jako Kazia, M. Drozdowska jako Muszka, F. Żaczkowska w roli Żabki. H. Lewandowska jako Kasia. «Tygodnik» napisał po przedstawieniu, że „publiczność licznie zgromadzona, szczerze się ubawiła i hucznymi oklaskami darzyła żywo i ze swobodą grających amatorów. Role były dobrze obsadzone, sztuka starannie wyreżyserowana".[11]

Po odegraniu sztuki mecenas Mieczysław Święcicki wręczył w imieniu Powiatowej Komendy WF i PW, do którego inicjatywy przyłączyły się inne organizacje sportowe oraz szkoły — batutę i pamiątkowy żeton „w dowód uznania dla widocznej i odczuwalnej w mieście pracy nad podnoszeniem kultury muzycznej Pana Kuryły".[12]

Drugie ważne wydarzenie w życiu kulturalnym miasta z inicjatywy Stefana Kuryły miało miejsce 1 grudnia. Wystawiono wówczas sztukę *Zemsta Cygana* przeplataną śpiewami, których wykonanie „nie przedstawiało nic do życzenia". W przedstawieniu, oprócz S. Kuryły, wyróżnili się w swych rolach — Stasikowska, Rosiakówna i Olszowski. «Tygodnik» napisał, że „zarówno pomysłowe i efektowane dekoracje, jak i samo wykonanie sztuki zasługują na pochwałę i uznanie. Publiczność darzyła wy-

konawców długo nie milknącymi oklaskami."[13]. Jedyny mankament występów to gra orkiestry podczas antraktów. Pozbawiona pierwszych skrzypiec Feliksa Tychońskiego, nie mogła właściwie wykonywać utworów muzycznych.

Podobne przedstawienia urządzano w remizach wiejskich. Na przykład, jak relacjonował «Tygodnik», 20 i 21 kwietnia we wsi Dąbrówka gm. Rataje miejscowa straż ogniowa przygotowała przedstawienie *Błażka opętanego*, a 21 kwietnia w Leśniewicach wystawiono *Klub kawalerów*.

Urządzaniem przedstawień amatorskich w Gostyninie zajmowało się również Koło Katolickie. W czerwcu 1929 r. dzieci z ochronki wystąpiły w *Cudownej bajce*. Z kolei Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej Męskiej urządziło jasełka, z których dochód w całości przeznaczono na cel Stowarzyszenia. Natomiast Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej wystawiło w październiku sztukę *Świt*.

Teatr amatorski w okresie dwudziestolecia międzywojennego był zjawiskiem dość popularnym. Działalność teatralną podejmowały liczne wówczas stowarzyszenia i kluby. Jej celem było zdobycie funduszy na działalność dobroczynną. Zespoły amatorskie zaczynały zwykle od sztuk łatwych i krótkich, z czasem przechodziły do sztuk klasycznych. «Tygodnik» narzekał nawet, że w stosunku do innych miast w Gostyninie panuje duża ospałość.

Kontakt z teatrem, choć rzadki, mieli mieszkańcy Gostynina dzięki występom artystów z Warszawy lub Płocka. W 1929 r. «Tygodnik» odnotował występ artystów scen warszawskich, którzy w październiku odegrali sztukę Wacława Grubińskiego *Kochankowie*. Miasto zabiegało też o przyjazdy artystów występujących w teatrze płockim. Taki występ udało się zorganizować również w październiku 1929 r. Artyści odegrali sztukę *Pociąg widmo*, ale zawiodła publiczność. «Tygodnik» ubolewał, że z powodu tak małej frekwencji nadzieja na powtórzenie przyjazdu płockich aktorów jest bardzo słaba.

Drugą instytucją o charakterze kulturalnym było kino „Polonia". «Tygodnik» na bieżąco informował o repertuarze. Dzięki temu wiemy, że wyświetlano w tym czasie *Zmartwychwstanie* Tołstoja, *Robina z Lasu* (Robin Hood) z Douglas'em Fairbanksem w roli głównej. Filmy wyświetlano również w każdą sobotę i niedzielę w szkole powszechnej. Bilet na tę imprezę kosztował 10 gr.

Placówkami kulturalnymi były również biblioteki. W Gostyninie istniała biblioteka przy gimnazjum, prywatna biblioteka Michalskiego oraz prowadzona przez Koło Polek. Wcześniej wspomniano już o bibliotece żydowskiej. «Tygodnik» ubolewał jednak, że w mieście nie ma biblioteki publicznej opartej o fundusze komunalne, systematycznie zaopatrywanej w nowe książki i prowadzonej przez osoby specjalnie do tego przygotowane i powołane. Według «Tygodnika» utworzeniem takiej biblioteki winna zająć się Rada Miejska. W 1928 r. Rada wstawiła do budżetu sumę 500 zł na jej zapoczątkowanie. W porównaniu z sumą 8500 zł, którą otrzymało miejscowe gimnazjum z kuratorium na zakup książek do biblioteki uczniowskiej, była to suma niewielka. Dziwne jednak, że i tak nie została wydana i jako zaoszczędzona poszła na inne cele. Cóż więc mają czytać amatorzy książek? — pytano. «Tygodnik» w konkluzji żartował, że „Salomon, kiedy chciał mieć książki to musiał sam pisać, ale w Gostyninie nikt książek nie pisze." [14]

«Tygodnik» wspominał o jeszcze innym przedsięwzięciu na tym polu. Otóż z inicjatywy E. Renca, sędziego grodzkiego, powstała przy Komitecie PW i WF biblioteka wojskowa, licząca kilkadziesiąt tomów.

Charakterystyczną cechą działalności ówczesnej inteligencji było organizowanie klubów i kół towarzyskich. W «Tygodniku Gostynińskim» pisano od marca o projekcie i w końcu o odbytym w 22 grudnia 1929 r. zebraniu organizacyjnym podoficerów rezerwy z powiatu gostynińskiego w celu zawiązania Koła Podoficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej pod protektoratem starosty. Apelowano również o zorganizowanie Koła Związku Peowiaków.

W październiku natomiast odbyło się zebranie urzędników „państwowych, samorządowych i prywatnych", którego celem było zorganizowanie „klubu urzędniczego" w Gostyninie. Wybrano zarząd, w skład którego weszli: dr Bakun (przewodniczący), mecenas Święcicki, Komendant PP — Jarzęcki, burmistrz Kożuchowski, inspektor ubezpieczeń — Brzozowski. Celem klubu, jak pisano, było „umożliwienie przyjemnego i kulturalnego spędzenia czasu".

Ponadto w mieście istniał oddział Łódzkiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami i Spółdzielcze Stowarzyszenie Spółdzielców „Gostyniak" (prezes rejent Jan Gustowski) liczące 72 członków. Z inicjatywy tego Stowarzyszenia 2 czerwca obchodzono w Gostyninie uroczyście Dzień Spółdzielczości.

W okresie ferii świątecznych i w czasie wakacji działalność kulturalno-oświatową prowadziła młodzież akademicka powiatu gostynińskiego zrzeszona w Akademickim Kole Gostynian. Działalność tego Koła przejawiała się przede wszystkim w „akcjach samopomocowych" tj. udzielaniu członkom pożyczek krótko i długoterminowych oraz w organizowaniu i pobudzaniu życia towarzysko-kulturalnego. W czasie wakacji 1929 r. studenci wygłosili dwa odczyty: Marian Bronowski *Społeczeństwo a szkolnictwo* i Jerzy Maciejewski *Kryzys parlamentaryzmu*. Poza odczytami urządzano koncerty. Dochód z tych imprez przeznaczono na fundusz Koła.

Wśród informacji dotyczących imprez o charakterze rekreacyjnym szczególnie dużo miejsca przeznaczono na sport. Już w siódmym numerze «Tygodnika» wprowadzono rubrykę „Ruch sportowy", w której zamieszczano wiadomości dotyczące sportu i gier sportowych. W mieście istniał klub sportowy „Mazur", który działał w pięciu sekcjach: kolarskiej, koszykowej, siat-

kowej, lekkoatletycznej i łuczniczej. Kierownictwo klubu apelowało do młodzieży, aby wpisywała się na członków (jednorazowo wpisowe wynosiło 50 gr, a miesięczna składka 20 gr) i brała udział w treningach. Ubolewano nad brakiem tradycji sportowych w Gostyninie. Gremialne wprowadzenie młodzieży na stadion powinno uchronić ją od „wałęsania się po ulicach, bijatyk i awantur". Wkrótce pismo donosiło o odbywających się na stadionie popisach sportowych uczniów i uczennic gimnazjum, majówkach połączonych z loterią fantową i zabawą taneczną. Urządzano zawody międzyszkolne, np. w połowie czerwca 1929 r. odbyło się międzyszkolne „święto sportowe" uczniów Gimnazjum im. T. Kościuszki w Gostyninie i Gimnazjum H. Dąbrowskiego w Kutnie.

Jak wynika z informacji «Tygodnika», w Gostyninie duża ilość osób uprawiała kolarstwo, ale brak było klubu kolarskiego. Redakcja zwróciła się więc z prośbą do osób posiadających rowery o zgłaszanie się w celu utworzenia filii Płockiego Towarzystwa Kolarskiego. Natomiast silna była sekcja piłki nożnej. „Mazur" w 1929 r. zgłosił nawet przystąpienie do Polskiego Związku Piłki Nożnej i został przyjęty jako członek do Podokręgu Płockiego WOZPN.

W mieście istniały oddziały Przysposobienia Wojskowego, które 24 i 25 maja obchodziły swoje doroczne święto. Jedną z form ich działalności było organizowanie zawodów strzeleckich — często dla kilku powiatów.

Jako pismo prowincjonalne «Tygodnik Gostyniński» wiele miejsca poświęcał problematyce regionalistycznej. W jednym z czerwcowych numerów opublikowano artykuł wyjaśniający, co to jest „regionalizm". Autor artykułu pisał: „Regionalizm jest dążeniem do budzenia w ośrodkach prowincjonalnych najwyższego ruchu kulturalno-gospodarczego i naukowego. Ruch ten ma na celu ujawnienie i spotęgowanie wartości tkwiących w ludziach i terenie danego ośrodka na jego własny pożytek oraz pożytek państwa".[15]

W myśl tych założeń starano się rozbudzić różnymi sposobami zainteresowania regionem. 18 maja w Magistracie odbyło się zebranie Komitetu Regionalnego pod przewodnictwem starosty, na którym rozpatrywano sprawę monografii powiatu gostynińskiego. Według relacji «Tygodnika» miała to być „praca zbiorowa i składać się z poszczególnych referatów, przy czym wszystkie dziedziny życia zarówno kulturalnego, gospodarczego, rolniczego itp. w opisie tym mają być uwzględnione. Z rozpisanych tematów liczących około 50, nadesłano jak dotąd 26 gotowych referatów, które zostały wysłane do Wojewódzkiego Komitetu Regionalnego".[16] Na zebraniu tym ukonstytuował się zarząd, którego przewodniczącym został starosta Grabowski.

W ramach zainteresowania regionem drukowano również w «Tygodniku» materiały z przeszłości Gostynina, m.in. o powstaniu styczniowym w powiecie gostynińskim. Autorem ich był lekarz z Gostynina, Czesław Wojciechowski.

16 maja dokonano otwarcia Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu. «Tygodnik» już wcześniej informował o przygotowaniach do tej imprezy, a w czerwcu i sierpniu zorganizowano dwie wycieczki do Poznania. Gostynin prezentował na Wystawie swoje eksponaty, np. Szkoła Powszechna przygotowała 32 rysunki ze zdobnictwem i 5 eksponatów z robót ręcznych, które zostały wcześniej zakwalifikowane przez specjalną komisję w Warszawie. W związku z Powszechną Wystawą Krajową z inicjatywy wojewody warszawskiego 20 czerwca 1929 r. otwarta została wystawa regionalna obejmująca Płock i pięć powiatów, m.in. gostyniński. Organizatorem był prezes Towarzystwa Naukowego Płockiego, Aleksander Maciesza. Celem tej wystawy była prezentacja dorobku regionalnego w X-lecie niepodległości. Jak pisał «Tygodnik Gostyniński» miała ona „pogłębić świadomość zbiorową co do wartości, jaką przedstawiała północno-zachodnia część Mazowsza Płockiego pod względem przemysłowym, kulturalnym i przyrodniczym"[17]. Godność gospodarza wystawy przyjął artysta-malarz, Witold Poray-Kuczewski. Wystawa obejmowała następujące działy: zabytków przedhistorycznych i historycznych, sztuki malarskiej, rzeźbiarskiej, dzieł sztuki znajdujących się na tym terenie, dzieł sztuki nowoczesnej wykonanych przez ludzi pochodzących z tego terenu, dzieł literatury oraz nauki, napisanych przez ludzi z Mazowsza Płockiego, etnograficzny, obejmujący przemysł i sztukę ludową, statystyczno-monograficzny (wykazy, tablice, modele powierzchni powiatów), samorządowy (ilustrujący wyniki pracy samorządów), rolniczo-handlowo-przemysłowy. Była to więc do pewnego stopnia „monografia okręgu, dostępna i zrozumiała dla każdego".[18]

Niezależnie od wystawy regionalnej organizowano w powiecie ekspozycje o tematyce wyłącznie ludowej. W Sannikach w budynku szkoły odbyła się wystawa przemysłu ludowego. Na wystawę przyjechali delegaci Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego z Warszawy i zakwalifikowali szereg przedmiotów do Muzeum.

W Gostyninie zaś zaplanowano pokaz rolniczo-przemysłowy na wrzesień. Wiązało się to również z mającymi się odbyć w tym samym miesiącu dożynkami. Apelowano, aby do tych uroczystości włączyła się młodzież wiejska.

Niezwykle uroczysty charakter miały wspomiane wyżej dożynki. Wzięło w nich udział wiele znaczących osób w mieście a także goście z Warszawy. W loży honorowej zasiadł starosta gostyniński B. Grabowski i dyrektor Centralnego Związku Młodzieży Wiejskiej na województwo warszawskie — Mikiciuk. Po

części oficjalnej odbyły się występy zespołów śpiewaczych a także zawody lekkoatletyczne.

«Tygodnik Gostyniński» reagował również na wszystkie ważniejsze akcje ogólnokrajowe o charakterze kulturalnym czy patriotycznym. W związku z planowanymi obchodami rocznicy odzyskania niepodległości dużo pisano o pracach komitetu powołanego do zorganizowania uroczystości w dniu 11 listopada. Potem informowano o przebiegu obchodów. W Gostyninie przeprowadzono kwestę publiczną na rzecz Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Bohaterów.

W dniu 9 października 1929 r. przypadła 150-letnia rocznica śmierci Kazimierza Puławskiego. Ministerstwo WR i OP poleciło wszystkim kierownikom szkół zorganizowanie w tym dniu „stosownych obchodów dla młodzieży szkolnej". Przygotowano też specjalne broszurki jako pomoc do odczytów i pogadanek. «Tygodnik Gostyniński» zamieścił 6 października artykuł Czesława Wojciechowskiego *Kazimierz Pułaski.*

Od 16 do 26 maja trwał „Tydzień Dziecka" w tym 19 maja był dniem dziecka, a 20 maja dniem matki. Przez cały tydzień odbywało się wiele uroczystości. Organizowano różnego rodzaju akcje w odpowiedzi na apel Warszawskiego Wojewódzkiego Komitetu „Tygodnia Dziecka". W ochronce parafialnej dzieci przygotowały inscenizację „komedyjki" pt. *Nasze wiosenki* połączone ze śpiewami i tańcami. Poza tym uczniowie pod kierunkiem Kuryły grali na mandolinach. «Tygodnik» napisał o przedstawieniu: „Tak wykonanie, jak i dekoracje wywarły na obecnych bardzo sympatyczne wrażenie, a dla reżyserki p. Świtalskiej zjednały uznanie za jej pracę pełną poświęcenia dla pięknych „różyczek, fijołków, stokrotek i maków".[19]

9 czerwca w sali Remizy Strażackiej w Gostyninie PPS urządziło akademię z okazji Dnia Kobiet, na którą przybyli delegaci z Płocka. Pan Karczewski z Płocka wygłosił odczyt *Rola kobiety w życiu społecznym.* Prelekcja nie spotkała się jednak z aplauzem «Tygodnika» ponieważ prelegentem był działacz PPS.

Ostatnia strona «Tygodnika» poświęcona była licznym ogłoszeniom. Wszystkie one są również ważne dla badacza regionalisty. Wnoszą bowiem dodatkowe informacje o życiu miasta. Przytoczmy więc kilka przykładowo. Komunalna Kasa Oszczędności powiatu gostynińskiego ogłaszała, że w sezonie wiosennym udziela kredytów dla rolników i ogrodników. Biblioteka Domu Polskiego polecała swoje książki. Informowano o pismach regionalnych, zalecając jednocześnie ich czytanie — np. «Mazowsze Płockie i Kujawy», ilustrujące życie gospodarcze i kulturalne Płocka i okolicy czy «Życie Włocławka i okolicy». Był to z kolei miesięcznik poświęcony sprawom regionalnym powiatu włocławskiego, nieszawskiego i lipnowskiego. «Tygodnik» polecał również osobom interesującym się dziejami regionu *Materiały Monograficzne Województwa Warszawskiego* poświęcone sprawom regionalnej polityki gospodarczej związków samorządowych, wydawane przez Warszawski Wydział Wojewódzki. W dziale ogłoszeń zamieszczano nekrologi zasłużonych dla miasta mieszkańców. Znamy też rozkład jazdy pociągów, godziny otwarcia piwiarni i restauracji. Wiemy o otwarciu nowych sklepów a także zakładu fryzjerskiego B. Filipiaka i F. Nowakowskiego. Imponuje wspaniale zaopatrzona w wyroby cukiernia Marii Kostrzewskiej.

«Tygodnik Gostyniński» ukazywał się do 26 lutego 1930 r. Nie znamy przyczyn jego likwidacji. Prawdopodobnie miało to związek z bulwersującą opinią społeczną malwersacją w miejskiej gospodarce leśnej. Władze miejskie, jak wiadomo, zdecydowały się podarować z terenów komunalnych 11 włók ziemi pod budowę wojewódzkiego szpitala psychiatrycznego. Ziemia została oddana bez drzewostanu, przeto trzeba było zająć się wyrąbaniem i sprzedażą drzewa. Rada Miejska nie zgodziła się na sprzedaż drzewa na pniu, więc zaczęły się pertraktacje z kupcami drzewnymi. Ostatecznie zawarto umowę z kupcem Wolpinem. Potem nastąpiły aresztowania. Wśród aresztowanych znalazł się również b. burmistrz Gostynina Michał Żyliński, radni: Michalski, Wiliński i Motyl, ławnik Albersztajn, członek miejskiej komisji rewizyjnej Brokman i kupiec drzewny, Wolpin. Rozpoczęto śledztwo przeciwko staroście Grabowskiemu, a burmistrz Gostynina, Władysław Kożuchowski, złożył rezygnację z zajmowanego stanowiska. Magistrat został zdekompletowany. W mieście zrodziły się intrygi i nieporozumienia. «Tygodnik» oświadczył, że nie będzie wypowiadał się na ten temat, zapowiadał jedynie, że zostanie wydana specjalna jednodniówka, która szczegółowo przedstawi całą sprawę. Należy przypuszczać, że afera w Magistracie wpłynęła ujemnie na pracę redakcyjną. Michał Wodziński nie figurował już jako wydawca dwóch ostatnich numerów. Obowiązek ten wziął na siebie Władysław Kożuchowski i Kazimierz Pyszkowski jako redaktor odpowiedzialny. Kazimierz Pyszkowski przyjechał do Gostynina na początku lutego 1930 r., by objąć stanowisko sekretarza Magistratu. Wkrótce jednak został zwolniony przez nowo mianowanego komisarza miasta.

W atmosferze zmian na stanowiskach, śledztwa i aresztowań burmistrz Władysław Kożuchowski, jako osoba skompromitowana w aferze, nie zdołał utrzymać dłużej funkcji wydawcy. Toteż zakończono dalsze wydawanie «Tygodnika Gostynińskiego».

Przypuszczać należy, że na jego likwidację poza warunkami lokalnymi, pewien wpływ miała sytuacja w kraju. Wielki kryzys gospodarczy, bardzo dotkliwie zaczął odbijać się na prasie prowincjonalnej. W latach 1932—1934 wystąpił już poważny spadek liczby pism. Utrzymały się tylko najsilniejsze.

PRZYPISY

[1] A. Notkowski, *Polska prasa prowincjonalna Drugiej Rzeczypospolitej* (1918—1939). Warszawa 1982, s. 30.
[2] A. Notkowski, op. cit. s. 329.
[3] «Tygodnik Gostyniński» 1929, nr 1.
[4] *Ibidem*, nr 6.
[5] *Ibidem*, nr 2.
[6] *Ibidem*, nr 2.
[7] *Województwo warszawskie w latach 1939—1958*, Warszawa 1959, s. 24.
[8] «Tygodnik Gostyniński» 130, nr 6.
[9] «Tygodnik Gostyniński» 1929, nr 18.
[10] J. B. Nycek, *Ludzie i książki*, Płock 1983, s. 5.
[11] «Tygodnik Gostyniński» 1929, nr 5.
[12] *Ibidem*.
[13] *Ibidem* 1929, nr 34.
[14] *Ibidem* 1929, nr 8.
[15] *Ibidem* 1929, nr 14.
[16] *Ibidem* 1929, nr 12.
[17] *Ibidem* 1929, nr 11.
[18] *Ibidem*.

Kazimierz Askanas

WINCENTY KORDA – wybitny ogrodnik płocki

23 maja 1985 roku zmarł w Płocku, przeżywszy 93 lata, Wincenty Korda, nestor ogrodnictwa polskiego, wybitny w skali kraju specjalista w dziedzinie **szkółkarstwa, działacz** społeczny zasłużony dla polskiej kultury ogrodniczej, twórca zieleni miejskiej dawnego Płocka.

Nieprzeciętne zasługi dla rozwoju polskiego ogrodnictwa, w szczególności szkółkarstwa, stworzenie z międzywojennego Płocka miasta kwiatów i zieleni — uzasadniają przekonanie, że pominięcie pięknej obywatelskiej sylwetki znanego w mieście z niezwykłej życzliwości dla ludzi Wincentego Kordy — stanowiłoby wyraźną lukę zarówno w historii ogrodnictwa polskiego, jak też w dziejach międzywojennego Płocka.

Wincenty Korda urodził się dnia 5 października 1892 roku w Podzamczu koło Maciejowic jako piąte dziecko Konstantego i Anieli Kordów. Od najwcześniejszych lat życia interesował się przyrodą — zbierał eksponaty, zestawiał zielniki, czytał książki z dziedziny botaniki. Świetne w tym czasie szkółki w Podzamczu, stanowiące własność magnackiej rodziny Zamojskich, prowadzone przez wybitnych specjalistów, stanowiły centrum jego zainteresowań i miejsce jego pierwszej pracy.

Jako osiemnastoletni chłopiec opuścił w roku 1910 kraj, udając się na praktykę ogrodniczą do Niemiec. Pracował w znanych renomowanych firmach w Hamburgu i Dreźnie, przechodząc wszystkie działy szkółkarstwa i kwiaciarstwa. W tych wielkich zakładach ogrodniczych gromadzących specjalistów i uczniów z całej Europy — osiągnął w ciągu dwu lat gruntowną znajomość wielu dziedzin ogrodnictwa. Zdolnościami i niezwykłą pracowitością i życzliwością dla ludzi zyskał sobie uznanie i sympatię zarówno patronów, jak i różnej narodowości kolegów.

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował konieczność niezwłocznego powrotu do kraju, gdzie od razu został wcielony do armii rosyjskiej. Po ciężkich czterech latach wojny, przebytej głównie w okopach, został przez Niemców wzięty do niewoli, z której udało mu się uciec i skończyć wojnę pod sztandarami polskimi generała Józefa Hallera.

Z początkiem roku 1919 rozpoczął pracę w Płocku, w szkółkach znanego specjalisty szkółkarskiego Stanisława Przedpełskiego. Szkółki te ku zadowoleniu właściciela rozszerzył i wprowadził produkcję na wyższy poziom.

W roku 1921 podjął pracę w Instytucie Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach (obecnie I.U.N.G. — Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa) jako organizator i kierownik produkcji szkółek drzew owocowych w Pożogu. Mieszkając początkowo w Instytucie, sprowadził z Płocka poślubioną w 1921 roku żonę Józefę z Nowickich, z którą zamieszkał na terenie szkółek w Pożogu, gdzie żona pracowała jako nauczycielka w miejscowej szkole.

W roku 1925 powrócił z żoną i córką do Płocka, gdzie objął stanowisko kierownika plantacji miejskich i na stanowisku tym pracował nieprzerwanie do roku 1940.

Gdy w styczniu 1933 roku powołano z inicjatywy Klubu Artystycznego Płocczan (KAP) Miejską Komisję Artystyczną, mającą za zadanie opiniowanie w sprawach zewnętrznej estetyki miasta, w skład jej powołany został kierownik Plantacji Miejskich Wincenty Korda. Osiągnięcia tej komisji opisywane w czasopiśmie «Życie Mazowsza» były w zakresie pięknie i bardzo bogato zaprojektowanych plantacji miejskich wyłączną jego zasługą. Je-

mu też przede wszystkim zawdzięczać należy, że Płock międzywojenny nazywany był miastem kwiatów i zieleni, słynącym zwłaszcza pod koniec lat trzydziestych niezwykłym bogactwem róż. Przez cały piętnastoletni okres pracy, jako kierownik plantacji miejskich, poświęcał się pełnej celnych osiągnięć działalności nad ciągłym upiększeniem miasta, wprowadzając do jego krajobrazu duże ilości drzew, często unikalnych, krzewów i kwiatów. Wszystkie jego projekty przyjmowane były z wielkim uznaniem, a duża teoretyczna i praktyczna wiedza ogrodnicza powodowała, że wszystkie poczynania ogrodnicze bezbłędnie się udawały.

Jeszcze przez pierwszy rok okupacji Niemcy zatrzymali Wincentego Kordę jako cennego pracownika zieleni miejskiej. W związku z koncepcją rozszerzenia miasta władze niemieckie przejawiały tendencje do wycinania w Płocku drzew. Wincenty Korda walczył z tą tendencją podejmując działania w kierunku ochrony drzewostanu w mieście.

Obok swej pracy w magistracie miasta Płocka, gdzie był zawsze wysoko ceniony i lubiany przez kolegów i współpracowników, założył w 1930 roku w Podolszycach pod Płockiem własne gospodarstwo ogrodnicze nastawione przede wszystkim na produkcję dziczków drzew owocowych i ozdobnych oraz krzewów róż w dużej ilości odmian.

Świetne osiągnięcia, które w tej wyspecjalizowanej produkcji zawdzięczał zarówno swej wiedzy i praktyce, jak i niezwykłej pracowitości i talentowi organizacyjnemu, zyskiwały mu uznanie zarówno w kraju, jak i za granicą, gdzie również znajdował chętnych nabywców na swą produkcję. Znana była wśród szkółkarzy jego produkcja podkładek z własnych mateczników gruszy kaukaskiej i śliwy ałyczy oraz wielu typów róży dzikiej .Wincenty Korda wyhodował też nową odmianę moreli szlachetnej, której nadał nazwę „Podolszycka", od wsi Podolszyce, miejsca swego gospodarstwa i zamieszkania.

Poza pracą zawodową w magistracie i na swym gospodarstwie Wincenty Korda brał udział w działalności społecznej na rzecz rozwoju ogrodnictwa i ochrony przyrody zarówno na terenie Płocka jak i w skali kraju. Działał w Zarządzie Towarzystwa Ogrodniczego w Płocku, w Zarządzie Towarzystwa Ogródków Działkowych, w Lidze Ochrony Przyrody. Był też czynnym członkiem Związku Kolarskiego i z pasją popierał ten sport.

W latach międzywojennych, a także powojennych, był działaczem Polskiego Związku Ogrodniczego, walcząc w różnych okresach jego zagrożenia o istnienie i rozwój Związku. W roku 1946 Polski Związek Ogrodniczy przyznał mu, w czterdziestolecie swego istnienia, jubileuszowy Dyplom Zasługi „za wieloletnią, umiejętną i pełną zamiłowania pracę w produkcji dziczków i róż oraz za pracę społeczną na niwie ogrodnictwa".

Na początku wojny gospodarstwo małżonków Kordów zostało zabrane przez Niemców. Wincenty Korda został zatrzymany na tym gospodarstwie jako pracownik do roku 1943, kiedy zagrożony aresztowaniem przez Gestapo w ostatniej chwili uciekł z Płocka.

Uzyskawszy dzięki swym umiejętnościom fachowym uznanie u Niemców, którzy objęli gospodarstwo, zatrudniał w tym gospodarstwie młodych ludzi zagrożonych wywiezieniem na roboty do Niemiec oraz tych, którym z powodu pracy w konspiracji potrzebne były dokumenty pozwalające na względnie bezpieczne poruszanie się w terenie.

Domek, tak zwana stróżówka, do której Niemcy usunęli rodzinę Kordów z ich własnego rodzinnego domu, znajdował się na terenie gospodarstwa przejętego przez Niemców. Sytuacja ta została wykorzystana dla stworzenia z tego domku punktu kontaktów i pracy konspiracyjnej dowództwa inspektoratu płocko-sierpeckiego Armii Krajowej. W październiku 1943 roku gestapo dokonało kilku najść na mieszkanie Kordów lecz mimo przeprowadzanych rewizji żadne dokumenty nie dostały się do ich rąk, a rodzina Kordów, której wszyscy członkowie zaangażowani byli w konspiracji, zdołała ujść przed aresztowaniem.

Wincenty Korda, który pełnił swe funkcje na terenie Płocka w Armii Krajowej, jako komendant Służby Ochrony Powstania, brał nadal udział w konspiracji mieszkając do końca wojny w Skolimowie pod Warszawą pod przybranym nazwiskiem Józefa Wolskiego.

Za działalność konspiracyjną Wincenty Korda został odznaczony w roku 1957 Krzyżem Partyzanckim, a w roku 1959 — Medalem Zwycięstwa i Wolności.

Po zakończeniu wojny Wincenty Korda powrócił na swe gospodarstwo, które dzięki ogromnym wysiłkom, przezwyciężając powojenne trudności, zdołał odbudować i znów postawił na poziomie najlepszych szkółek drzew owocowych i ozdobnych w kraju. Ministerstwo Rolnictwa traktując te szkółki jako wzorowe, zachęcało do ich zwiedzania swych zagranicznych gości. Profesorowie wyższych uczelni rolniczych kierowali niejednokrotnie swych magistrantów i doktorantów na konsultacje do Wincentego Kordy. Jego głębokie umiłowanie zawodu i troska o jak najlepszy rozwój ogrodnictwa polskiego, a także chęć pomocy innym sprawiły, że wiedzą swą i doświadczeniem z satysfakcją dzielił się zarówno ze starszymi kolegami jak też, szczególnie, z młodymi adeptami ogrodnictwa.

Przez cały okres powojenny do ostatnich lat życia Wincenty Korda udzielał się w pracach społecznych w ramach Polskiego Związku Ogrodniczego, Polskiego Towarzystwa Miłośników Róż, Spółdzielni Ogrodniczej w Płocku, w której przez wiele lat był prezesem Rady Nadzorczej, a następnie dożywotnim prezesem.

Przez szereg lat był też rzeczoznawcą Komisji kwalifikacyjnych szkółkarskich Ministerstwa Rolnictwa.

Niezwykłą aktywność i niesłabnące zainteresowanie dla wszystkich spraw związanych z rozwojem ogrodnictwa w Polsce wykazywał do końca swego długiego i pracowitego życia. Brał udział w licznych wystawach i akcjach ogrodniczych np. w budowie rosariów w Poznaniu, Warszawie i Chorzowie.

Zasługi zawodowe i produkcyjne Wincentego Kordy zostały uhonorowane licznymi medalami, odznaczeniami i dyplomami, między innymi medalem ministra rolnictwa z r. 1956 za wysokie osiągnięcia produkcji rolnej. Dyplomy uznania i podziękowania za pracę społeczną i wybitne osiągnięcia zawodowe otrzymał: w roku 1966 od Spółdzielni Ogrodniczej w Płocku, w r. 1971 od Okręgowej Centrali Nasiennictwa Ogrodniczego i Szkółkarstwa, w roku 1976 — od Wojewody Płockiego, w roku 1978 — od Polskiego Towarzystwa Miłośników Róż.

Wspomnienie o Wincentym Kordzie nie byłoby pełne, gdyby nie zarysować jego sylwetki jako człowieka uzewnętrzniającego typu dawnego sarmaty — otwartego, jowialnego, pełnego pogody ducha, przywiązanego do tradycji. Obok wielkoduszności i ogromnej życzliwości dla ludzi — stawiał im duże wymagania, podobnie jak sobie samemu. Był człowiekiem ogromnej pracy i wielkiego serca.

Jego powszechnie cenione osiągnięcia w pracy zawodowej i społecznej i jego serdecznie zachowana w pamięci ludzi postać — pozwalają widzieć w Nim godnego zapamiętania człowieka z mijającego pokolenia dawnych Płoczczan.

MAREK TADEUSZ FRANKOWSKI

Obsada personalna więzienia karno-śledczego gestapo w Forcie III w Pomiechówku

Przez kazamaty katowni w Pomiechówku w latach 1941—1945 przeszły tysiące Polaków z północnego Mazowsza. Wielu z nich zginęło męczeńską śmiercią. Winę za ich unicestwienie ponoszą funkcjonariusze Fortu III.[1]

Trudno jest ustalić funkcje pełnione przez poszczególnych członków załogi więzienia, jak też podległość poszczególnych jego ogniw w strukturze organizacyjnej. Na ten temat zachowały się nieliczne materiały archiwalne i to najczęściej pochodzące nie bezpośrednio z więziennej kartoteki. Właściwa dokumentacja obciążająca oprawców została przez nich doszczętnie zniszczona 31 lipca 1944 r. po wymordowaniu ostatnich 281 więźniów. W oparciu o fragmentaryczne materiały i zeznania świadków z archiwów Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie (OKBZH Warszawa) udało się częściowo odtworzyć strukturę organizacyjną Polizeigefängnis Pomiechówek.

Więzienie podlegało prawdopodobnie SS-Standartenführerowi Canarisowi, który urzędował w Królewcu. Mieściła się tam siedziba administracyjna gauleitera Prus Wschodnich i okupowanych polskich ziem północnego Mazowsza i Białostocczyzny. Natomiast bezpośredni nadzór nad Fortem III od 1941 r. do 1944 r. sprawowało gestapo z Nowego Dworu Mazowieckiego. Jest rzeczą znamienną, iż niezależnie od funkcji jakie spełniał Fort III w polityce eksterminacyjnej w stosunku do ludności północnego Mazowsza, nadzór nad jego działalnością sprawowali funkcjonariusze gestapo. Na czele więzienia karno-śledczego stał komendant, który był odpowiedzialny za całokształt spraw związanych z prawidłowym działaniem więzienia, a przede wszystkim za całkowite zapewnienie mu bezpieczeństwa. Komendantem od początku 1943 r. do likwidacji więzienia w lipcu 1944 r. był SS-Obersturmführer Jerzy Scherfer vel Jerzy Szefel. Nie udało się ustalić, kto kierował Fortem III w okresie od marca 1941 r. do końca 1942 r., kiedy to spełniał on rolę obozu dla przesiedlonych polskich rolników i getta zbiorczego. Część jednak wachmanów i strażników oraz innego presonelu pomocniczego pełniła swe obowiązki już od wiosny 1941 r., tzn. od początku istnienia katowni w Forcie III w Pomiechówku.

Komendant Polizeigefängnis Pomiechówek SS-Obersturmführer Jerzy Scherfer wyróżniał się okrucieństwem i sadyzmem. Z lubością obserwował, jak jego wilczur Asta zagryzał więźniów. Scherfer był kaleką, nie posiadał dłoni[2]. Znany był wśród Polaków z tego, że bił tych,

którzy ośmielali się nie składać mu ukłonu na ulicy [3]. Typ zwyrodniałego sadysty. Więzień Jan Jóźwiak tak po latach wspomina: „(...) przyszedłem do jednej z cel (...) zobaczyłem tam leżącego, strasznie pobitego stróża z folwarku z Jaskółkowa. Stróż ten, gdy ja przyszedłem, już konał. Po krótkim czasie (...) zmarł. Współwięźniowie powiedzieli mi, że stróża tego pobił w nieludzki sposób Scherfer (...)" [4]. Jest on odpowiedzialny za masowe egzekucje dokonywane w Pomiechówku od wiosny 1943 r. do 31 lipca 1944 r. Obecnie przebywa na terenie Republiki Federalnej Niemiec.

W pionie komendantury więzienia zatrudnieni byli: adiutant komendanta, podoficer sztabowy (Stabsscharführer), oficer sądowy (Gerichtsoffizier) oraz pracownicy cenzury pocztowej (Postzensurstelle). W więzieniu pracował Oddział Polityczny (Politische Abteilung). Było to przedstawicielstwo Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt — RSHA), a ściślej wydziału IV (Abteilung IV Gegner und Abwehr) gestapo. Oddział Polityczny dzielił się na następujące piony działania: przyjęć, przesłuchań, oraz służby rozpoznawczej. Nie udało się stwierdzić istnienia w Forcie III pionu prawnego i Urzędu Stanu Cywilnego. Wynikało to najpewniej z tego, że w specyficznych warunkach więzienia gestapo w Forcie III niektóre piony były łączone.

Do obowiązków Oddziału Politycznego należało między innymi prowadzenie akt personalnych więźniów, korespondencja z placówkami gestapo i policji kryminalnej (Kripo), przyjmowanie więźniów, zwalczanie prób działalności konspiracyjnej wśród aresztowanych, prowadzenie przesłuchań, przechowywanie odpisów aktów oskarżenia, wyroków wydawanych na więźniów oraz przygotowania do egzekucji.

Na czele Oddziału Politycznego w więzieniu stał prawdopodobnie SS-Obersturmführer Otto Brauer. Jeden z więźniów, któremu udało się przeżyć, tak go opisał: „(...) niskiego wzrostu, szczupły, lat około 55, ciemny blondyn, lekko pochyły (...)" [5]. Przed wojną mieszkał w Gdańsku przy ul. Langhurhstrasse 3 [6].

W ramach Oddziału Politycznego wyodrębnione były dwa kierunki działania: polityczny i kryminalny. Pierwszym z nich kierował prawdopodobnie oficer SS (nie udało się ustalić stopnia) Pfenig vel Fenik. Został on tak po latach scharakteryzowany przez byłego więźnia Tadeusza Rączkę: „(...) Wielokrotnie widziałem jak Fenik znęcał się nad więźniami. Bez żadnych podstaw kopał więźniów w brzuch, bił po twarzy i szczuł psami. Z całą pewnością Fenik ma na swym sumieniu wielu zamordowanych więźniów. Był to mężczyzna w wieku lat około 50, wzrostu niskiego, otyły, twarz owalna, jasny blondyn, oczy niebieskie" [7]. Kierownika odpowiedzialnego za pracę pionu kryminalnego nie udało się ustalić.

Oprócz funkcjonariuszy SS i gestapo w więzieniu pełnili służbę wachmani i pracownicy administracji. Rekrutowali się oni głównie z Volksdeutschów znających doskonale język polski i polskie środowiska z których się wywodzili. Z tego też powodu byli szczególnie groźni dla mas więźniarskich. Na podstawie zachowanych nielicznych dokumentów i relacji świadków sporządzono wykaz członków załogi więzienia i prześledzono w niektórych przypadkach dalsze ich losy. Materiał ten siłą rzeczy jest niepełny, zawiera wiele luk i białych plam. Jest to jednak pierwsza tego typu próba możliwie całościowego opracowania problemu.

1. ROMAN BROSS — s. Aleksandra i Julii z d. Gretman, ur. 21 października 1922 r. we wsi Gałuchy [8]. Członek załogi więzienia prawdopodobnie od marca 1943 r.
2. ALEKSANDER BANACH — Volksdeutsch, pochodził prawdopodobnie z Kosewa. O dalszych jego losach brak informacji.
3. BLEISCHMIDT vel BLAUSCHMIT — podoficer gestapo. Prawdopodobnie pełnił służbę w pionie Oddziału Politycznego prowadząc przesłuchania więźniów. Wyróżniał się szczególnym okrucieństwem wobec więźniów. Władysław Jendor widział nie odosobniony przypadek sadystycznego traktowania więźniów przez Bleischmita. Zamęczył on wraz z dwoma innymi gestapowcami kelnera z Włocławka. „(...) po pobiciu kijami mężczyźnie temu wybijał wszystkie zęby, a z głowy ciekła duża ilość krwi. Po tym pobiciu mężczyzna ten natychmiast zmarł" [9].
4. JÓZEF CIBOROWSKI — s. Ludwika i Anny z d. Bołotow, ur. 9 stycznia 1922 r. w Bronisławce koło Starego Modlina [10]. Podczas okupacji mieszkał w Stanisławowie nieopodal Pomiechówka. Do grona oprawców Fortu III wszedł na początku 1942 r. i działał do końca lipca 1944 r. W nieludzki sposób znęcał się nad więźniami. Maltretował ich, bił grubym drągiem. Wyrafinowany sadysta, mordował powoli, systematycznie. Ze spokojną twarzą, bez zmrużenia oka, do końca obserwował, jak gaśnie życie torturowanego. Współuczestniczył w większości masowych egzekucji. Nadieżda Leszczyńska tak określiła tego osobnika: „(...) znajdował szczególnie wewnętrzne zadowolenie wtedy gdy zabijał więźniów masowo (...)" [11]. Był najbardziej podłym oprawcą w Forcie III. Z materiałów OKBZH w Warszawie wynika, że obecnie przebywa w Australii.
5. DROŻYŃSKI vel DROŻDŻYŃSKI — bliższych danych brak.
6. FISKE — brak danych.
7. GROSIK — brak danych.
8. GRÜNBERG — brak danych.
9. ROBERT HEIGEL — pochodził z Nowego Modlina. Volksdeutsch. Pełnił funkcję wachmana od wiosny 1941 r., tj. od czasu gdy w Forcie III istniało getto, do likwidacji więzienia w lipcu 1944 r. Typ patologicznego mordercy, wyrafinowany sadysta. „(...) Widziałam osobiście — mówiła N. Le-

szczyńska — jak Robert Heigel w sposób nieludzki i bestialski znęcał się nad Żydami bijąc ich kolbą karabinu po całym ciele (...), pobitych do nieprzytomności (...) kładziono na beczkowozy i nieprzytomnych wieziono do obozu" [12]. Według niepotwierdzonych informacji Heigel przed kilkoma laty podobno mieszkał w Warszawie i był kierownikiem jednej z piekarń [13].

10. HOCHMAN — brak danych.
11. KLUPKA vel CHLUPKA — wachman, pełnił obowiązki magazyniera.
12. WILHELM KELM — Volksdeutsch, pochodził z Nowego Dworu Mazowieckiego [14]. Był funkcjonariuszem gestapo. W więzieniu prowadził przesłuchania [15]. Nie udało się dokładnie ustalić pełnionej przez niego funkcji.
13. JULIAN KOSMAN — brak danych.
14. LUDWIG LANGE — pochodził z Nowego Dworu Mazowieckiego. W więzieniu sprawował obowiązki wachmana. Po wyzwoleniu został rozpoznany i dokonano na nim samosądu. Został przez rozjuszony tłum zatłuczony szpadlami [16].
15. KONSTANTY MUDROW — s. Mikołaja i Wandy z d. Flaum, ur. w 1921 r. we wsi Stanisławowo koło Pomiechówka. Wykształcenie podstawowe. Z relacji byłych więźniów wynika, że był szczególnie podłym i okrutnym oprawcą. Z satysfakcją mordował słabych i chorych więźniów. W latach 1947—1949 mieszkał w Słonimiu na terenie Związku Radzieckiego. Z materiałów OKBZH w Warszawie wynika, że Konstanty Mudrow został przez sąd w ZSRR skazany na 25 lat więzienia za współpracę z Niemcami.
16. GRZEGORZ MUDROW — ur. 8 stycznia 1915 r. w Stanisławowie. Brat Konstantego. Funkcjonariusz więzienia w Pomiechówku. Od 1940 r. lub 1941 r. należał do SA (Die Sturmabteilungen der NSDAP — Oddziały Szturmowe NSDAP). Brał udział w rewizjach, łapankach oraz uczestniczył w pacyfikacjach wsi [17]. Z materiałów OKBZH w Warszawie wynika, że prawdopodobnie mieszka w Dobiegniewie. W 1968 r. miał rzekomo pracować w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Strzelcach Krajeńskich.
17. HELENA MUDROW — c. Mikołaja i Wandy z d. Flaum, ur. 1 maja 1924 r. Prawdopodobnie od początku 1944 r. wchodziła w skład obsługi więzienia. Z zeznań byłych więźniów Fortu III wynika, że Helena Mudrow wyróżniała się podłością i wyrafinowanym sadyzmem. N. Leszczyńska tak o tym mówiła: „(...) z relacji innych więźniów i więźniarek dowiedziałam się (...), że Helena Mudrow (...) rewidowała kobiety więźniarki szukając złota nawet w narządach rodnych kobiet (...) w sposób szczególnie okrutny znęcała się nad więźniami (...) mój rodzony brat Piotr Nikitin (...) opowiadał mi (...), że będąc w obozie w Pomiechówku jako więzień widział osobiście jak Helena Mudrow (...) biła więźniów, oraz szczuła ich psami. Brat mówił mi, że trudno jest w słowach określić sadystyczne, podłe i nieludzkie metody znęcania się nad więźniami" [18]. Akta OKBZH w Warszawie zawierają dane, na podstawie których można domniemywać, że Helena Mudrow przebywa obecnie w Dobiegniewie.
18. FIODOR MUDROW — s. Mikołaja i Wandy z d. Flaum, ur. w 1918 r. lub 1919 r. w Stanisławowie koło Pomiechówka. Od 1940 r. lub 1941 r. należał do SA. Brał udział w łapankach oraz akcjach pacyfikacyjnych. Od 1949 r. mieszkał w ZSRR w Mołczaczu nieopodal Horodyszcz. Według niepotwierdzonych danych w 1967 r. przebywał w Polsce [19].
19. ADOLF MINKLEIN — był prawdopodobnie funkcjonariuszem gestapo. Osobnik o wyraźnych skłonnościach sadystycznych. Zimny, wyrachowany morderca. Z kamienną twarzą obserwował śmierć torturowanych ofiar. Szczególną zaciekłość i bezwzględność przejawiał w stosunku do inteligencji polskiej. Nieodosobniony przypadek takiego podejścia relacjonował po latach Tadeusz Kruszewski, który był świadkiem śmierci dra Michała Łojewskiego z Mławy. Tragedia rozegrała się podczas spożywania śniadania przez więźniów. „(...) biegliśmy z latryn do ustawionego kotła z kawą — mówił T. Kruszewski — po obu stronach naszego przebiegu stało po trzech gestapowców z psami, którzy bili biegnących. Jeden z psów dopadł (...) lekarza, a następnie gestapowiec Adolf Minklein uderzył go kilka razy tak, iż ten upadł, a pies złapał za szyję i rozszarpał" [20]. O dalszych losach A. Minkleina brak jest pewnych informacji.
20. EDWIN MENCZ vel MENC — Reichsdeutsch. Funkcjonariusz gestapo z Nowego Dworu Mazowieckiego. Brał bezpośredni udział w mordowaniu więźniów [21].
21. WILHELM NETZEL — s. Karola i Albertyny z d. Werner, ur. 31 stycznia 1920 r. w Nowym Dworze Mazowieckim. Volksdeutsch. Prawdopodobnie od 1940 r. członek hitlerowskiej formacji SA. Funkcjonariusz załogi getta od początku jego istnienia. W szczególnie nieludzki sposób pastwił się nad Żydami.
22. PIĄTKOWSKI — zwany był przez więźniów „Kostuchą". Jan Stańczak tak relacjonował wyczyny tego oprawcy: „(...) bił znanego mi więźnia Kalinowskiego z Cekanowa, za to że wziął drugą porcję zupy. Patrzyłem na to z odległości około 10 metrów. Bił go kołkiem grubości ręki (...) [22]. O dalszych losach Piątkowskiego brak wiarygodnych danych.
23. PLEWKO — członek załogi więzienia w Forcie III przypuszczalnie od 1943 r. Funkcjonariusz nowodworskiego gestapo.

Typ pospolitego łotra i mordercy. Podczas przesłuchań więźniów odznaczał się szczególną podłością i okrucieństwem. Bił więźniów kijem okutym żelazem. Po prowadzonym przez niego przesłuchaniu zmaltretowani więźniowie najczęściej umierali na skutek odniesionych obrażeń. Więzień Fortu III Stanisław Orzechowski wspominał jak w maju 1943 r. Plewko katował Jana Chądzyńskiego ze wsi Zamość. W dwie godziny potem Polak zmarł [23]. Innym udokumentowanym zbrodniczym wyczynem Plewki było zastrzelenie w czerwcu 1943 r. we wsi Zamość Bronisława i Władysława Wesołowskich, Edwarda Mikulskiego oraz Edwarda Piotrowskiego [24]. Plewko po zlikwidowaniu ostatnich więźniów 31 lipca 1944 r. zbiegł do Ciechanowa. Dalej pełnił swe haniebne powołanie mordercy i oprawcy gnębiąc Polaków w ciechanowskich kazamatach. Brał bezpośredni udział w wymordowaniu ostatnich aresztowanych w rejencyjnym więzieniu policyjnym w nocy z 16 na 17 stycznia 1945 r.[25]. O dalszych losach Plewki brak jest sprawdzonych wiadomości.

24. ALEKSANDER REPSCH — s. Roberta i Leokadii z d. Dej, ur. 20 stycznia 1920 r. w Modlinie [26]. Volksdeutsch. Od 1941 r. należał do SA. W okresie od wiosny 1941 r. do końca 1942 r. sprawował obowiązki nadzorcy. Szczególną przyjemność znajdował w sadystycznym katowaniu i dręczeniu Żydów. „(...) systematycznie bił on Żydów kolbą od karabinu po całym ciele do nieprzytomności" [27].
25. ROSZKOWSKI — w Forcie III pełnił funkcję wachmana. Pochodził z okolic Olsztyna. Wyróżniał się okrucieństwem podczas katowania i mordowania więźniów [28].
26. ZYGMUNT STUDZIŃSKI — s. Michała i Leokadii, ur. 2 listopada 1898 r. Volksdeutsch. Od 1943 r. do końca lipca 1944 r. w Forcie III był wachmanem. Brał bezpośredni udział w zabiciu 31 lipca 1944 r. ostatnich 281 więźniów. W 1949 r. wyrokiem Sądu Powiatowego w Ciechanowie za współpracę z okupantem hitlerowskim i popełnione zbrodnie skazany na karę śmierci przez powieszenie. Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok wykonano.
27. ERNST SCHADE — s. Ernesta i Zuzanny z d. Tajz, ur. 3 listopada 1899 r. we wsi Sady w gminie Cząstków [29]. W więzieniu był wachmanem [30]. O dalszych jego losach brak danych.
28. SCHULTZ vel SZULC — członek załogi Fortu III od 1941 r. Osobnik pozbawiony wszelkich uczuć ludzkich, prymitywny morderca zabijający dla samej przyjemności oglądania śmierci innych. Szczególną satysfakcję sprawiało mu zabijanie bezbronnych dzieci. Były więzień Henryk Sobierajski wspominał, że w marcu 1941 r. Schultz wepchnął do dołu z fekaliami pięcioletnie dziecko żydowskie, które nieumyślnie go potrąciło. „Widziałem — mówił świadek — że znajdujący się wówczas w latrynie Polacy chcieli wyciągnąć z dołu kloacznego dziecko (...), jednak Schultz na to nie pozwolił i tych, którzy usiłowali wyciągnąć dziecko bił pejczem. Dziecko utopiło się w dole kloacznym" [31]. Inny więzień Władysław Jendor tak relacjonował po latach zdarzenie, którego był świadkiem: „(...) gdy Szulc (pisownia oryginalna z protokołu zeznań — M.T.F.) przyjechał do obozu pobił tak bardzo jakiegoś mężczyznę, że ciało w wyniku tego pobicia odchodziło od kości. Po pobiciu (...) nieprzytomnego mężczyznę zaniesiono na noszach pod szubienicę i tam go powieszono" [32].
29. KAZIMIERZ SZEWCZYK — pochodził — jak sam często zwykł mawiać do więźniów — z Warszawy, z ul. Siennej. W więzieniu był fryzjerem, a jednocześnie agentem gestapo. Nadieżda Leszczyńska zeznała, że kiedyś podczas okupacji przyszła do niej Feliksa Łabęda i oświadczyła, że pijany Szewczyk przechwalając się swoimi wyczynami w więzieniu powiedział pokazując brzytwę: „Ta brzytwa ma już wiele ofiar na swoim koncie" [33]. O innych wyczynach tego zwyrodnialca może świadczyć epizod zapamiętany przez byłego więźnia, Bolesława Skorupskiego. Widział on jak Szewczyk w łaźni więziennej, która służyła za miejsce przesłuchań i tortur, pastwił się nad starym człowiekiem. By wymusić zeznania przesłuchiwanemu starcowi nacierał rany proszkiem do prania [34]. O dalszych losach K. Szewczyka brak jest wiarygodnych informacji.
30. OTTO SZYMAŃSKI — brak danych.
31. SZUBERT — brak danych.

* * *

Byli więźniowie Fortu III zgodnie twierdzą, że wszyscy członkowie katowni w Pomiechówku mordowali więźniów, że każdy z nich ma na sumieniu wiele pomordowanych przez siebie ofiar. Stwierdzają zgodnie, że byli to mordercy i sadyści znajdujący wewnętrzne zadowolenie i upodobanie z dręczenia i mordowania bezbronnych ofiar.

Jest paradoksem losu, że mimo upływu czterdziestu lat od zakończenia wojny nadal wielu z nich uszło sprawiedliwości i wiedzie dostatnie życie spokojnych, szanowanych obywateli. Urąga to elementarnemu poczuciu ludzkiej sprawiedliwości oraz pamięci tych, którzy złożyli swe życie na ołtarzu niepodległości Ojczyzny.

PRZYPISY

1 Szerzej o historii Fortu III mówi się w publikacjach: *Więzienie karno-śledcze gestapo w Forcie III w Pomiechówku (w latach 1941—1945)*, [w:] «Notatki Płockie» nr 1/109, s. 20—28; *Martyrologia inteligencji polskiej w Forcie III w Pomiechówku*, [w:] «Notatki Płockie» nr 4 z 1983 r.; *Tajemnice fortów Pomiechówka*, cz. I, «Tygodnik Ciechanowski», nr 8/148 z dnia 25 lutego 1983 r.
2 OKBZH Warszawa, akta śledztwa Ds 104/67, t. I. A., k. 12, zeznanie Józefa Strzelczaka.
3 *Tamże*, t. I. A., k. 90, zeznanie Nadieżdy Leszczyńskiej złożone 5 lutego 1968 r.
4 *Tamże*, k. 115, zeznanie Jana Jóźwiaka złożone 19 marca 1968 r.
5 *Tamże*, t. I. A., k. 50—55, zeznanie Tadeusza Rączki.
6 *Obozy. Getta Warszawskie*, t. II, s. 268.
7 OKBZH Warszawa, zeznanie T. Rączki.
8 *Tamże*, akta śledztwa Ds 104/67, t. II. A., k. 187.
9 *Tamże*, t. I. A., k. 109, zeznanie Władysława Jendora złożone 19 marca 1968 r.
10 *Tamże*, t. II. A., k. 125, zeznanie Olgi Białoszewskiej z d. Ciborowskiej.
11 *Tamże*, t. I. A., k. 88, zeznanie N. Leszczyńskiej.
12 *Tamże*, k. 90.
13 *Tamże*.
14 *Tamże*, t. I. A., k. 75—80. zeznanie Władysława Nagiela.
15 *Tamże*, t. I. A., k. 12, zeznanie J. Strzelczaka.
16 *Tamże*, zeznanie T. Rączki.
17 *Tamże*, zeznanie N. Leszczyńskiej.
18 *Tamże*.
19 *Tamże*.
20 *Tamże*, protokół z dnia 13 lutego 1968 r. przesłuchania świadka Tadeusza Kruszewskiego przez Wydział Cywilny Sądu Powiatowego w Gryficach, sygnatura akt Cps 13/68.
21 *Tamże*, akta śledztwa Ds 104/67, notatka służbowa, t. I. A., k. 27.
22 *Tamże*, t. II. A., zeznanie Jana Stańczaka z 8 czerwca 1968 r., sygnatura akt KO 289/68.
23 *Tamże*, t. II. A., k. 149—151, zeznanie Stanisława Orzechowskiego z 11 lipca 1968 r.
24 *Tamże*.
25 Szerzej o tej egzekucji pisał autor w artykule, *Zginęli za polskość tej ziemi*, «Żołnierz Wolności», nr 101/9697 z dnia 30 kwietnia 1982 r., s. 3, 5.
26 OKBZH Warszawa, akta śledztwa Ds 104/67, t. II. A., k. 185.
27 *Tamże*, zeznanie N. Leszczyńskiej.
28 *Tamże*, akta śledztwa Ds 104/67, t. I. A., k. 12, zeznanie Józefa Strzelczaka.
29 *Tamże*, t. II. A., k. 189.
30 *Tamże*, t. I. A., zeznanie Wł. Nariela.
31 *Tamże*, t. II. A., k. 66, zeznanie Henryka Sobierajskiego złożone przed Sądem Powiatowym w Bochni 16 czerwca 1968 r.
32 *Tamże*, zeznanie Wł. Jendora.
33 *Tamże*, zeznanie N. Leszczyńskiej.
34 *Tamże*, t. III. A., zeznanie Bolesława Skorupskiego złożone 9 września 1968 r., sygnatura akt KO 126/68.

KRONIKA

Wybitna Płocczanka Mira Zimińska-Sygietyńska dziesiątym Honorowym Obywatelem miasta Płocka

W dniu 12 czerwca 1986 r. odbyła się w Płocku podniosła uroczystość. Poczet Honorowych Obywateli Miasta wzbogaciła — MIRA ZIMIŃSKA-SYGIETYŃSKA.

Ta zaszczytna godność przyznawana jest w Płocku od 1921 r. Dotychczas otrzymali ją — jak podaje Jakub Chojnacki w swojej książce *Petrochemia a rozwój Płocka* (II wyd. s. 206) — Józef Piłsudski (1921), Ignacy Mościcki (1928), Antoni Julian Nowowiejski (1931), Wacław Lachman (1934), Edward Rydz Śmigły (1938), Władysław Broniewski (1950), Marcin Kacprzak (1964), Michał Rola Żymierski (1977), Franciszek Tekliński (1977). Dziesiąty tytuł Honorowego Obywatela Płocka przypadł tym razem kobiecie.

Mira Zimińska-Sygietyńska jest rodowitą płocczanką. Urodziła się w Płocku w 1901 r. Życie Jej od najmłodszych lat związane było z płockim teatrem. Spędziła w nim niemal całe dzieciństwo i młodość. Tam bowiem pracowali matka i ojciec Marii Burzyńskiej (rodowe nazwisko Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej). Na deskach płockiej sceny stawiała swe pierwsze artystyczne kroki, a jako siedmioletnia dziewczynka zagrała w sztuce Zapolskiej *Ich czworo*. W Płocku Maria Burzyńska uczęszczała do rosyjskiego gimnazjum żeńskiego (obecnie siedziba Muzeum Mazowieckiego), a potem przeniosła się na polską pensję pani Gutkowskiej. Skończywszy szesnaście lat poślubiła syna spe-



12 czerwca 1986. Mira Zimińska-Sygietyńska dziękuje za przyznanie jej godności Honorowego Obywatela miasta Płocka.



12 czerwca 1986. Pałac Ślubów w Płocku. Przewodniczący MRN mgr Tadeusz Kołodziejak przemawia przed wręczeniem dyplomu Honorowego Obywatela miasta Płocka wybitnej płocczance Mirze Zimińskiej-Sygietyńskiej. Od strony prawej: Janusz Piotrowski — zastępca przewodniczącego MRN, Brygida Linartas z „Mazowsza", Jerzy Wójcik — dyrektor w „Mazowszu" Władysław Łakomski — radny MRN.

cjalisty od organów — Jana Zimińskiego. Razem występowali w płockim teatrze, a w 1919 r. wyjechali do Radomia. Odtąd zaczyna się krajowa kariera sceniczna Miry Zimińskiej. Najpierw występowała w artystyczno-literackim teatrze „Miraż" w Radomiu, potem w warszawskim kabarecie „Qui Pro Quo", w teatrze „Banda" i wreszcie u samego Jaracza w jego słynnym Teatrze Ateneum. W okresie międzywojennym Zimińska należała do czołowych artystek w Polsce. Stworzyła wiele niezapomnianych kreacji kabaretowych, rewiowych, komediowych. Próbowała z powodzeniem swych sił w filmie. Afisze reklamowały Zimińską jako znakomitą piosenkarkę, gwiazdę teatrów warszawskich, odtwórczynię głównych ról w sztukach *Dama od Maksyma, Żołnierz królowej Madagaskaru, Madame Sans-Gêne, Panna Maliczewska,* vedettę warszawskich teatrów rewiowych, bohaterkę filmów: *Papa się żeni, Manewry miłosne, Każdemu wolno kochać, Ada to nie wypada.* Już jako znana artystka w październiku 1934 r. Mira Zimińska została redaktorem codziennego dodatku do «Kuriera Porannego». Kolumna satyry prowadzona przez to pismo nosiła tytuł *Duby Smalone.*

Będąc u szczytu scenicznej kariery Zimińska spotkała człowieka, z którym związała swe dalsze artystyczne życie. Tym człowiekiem był Tadeusz Sygietyński, syn znanego krytyka i autora powieści naturalistycznych — Antoniego Sygietyńskiego. Wspólne artystyczne plany Sygietyńskich przerwała wojna 1939 r. W ich mieszkaniu urządzono szpital, a Zimińska pełniła funkcję sanitariuszki. Była też członkiem Armii Krajowej oraz uczestniczką ruchu oporu. Wraz z mężem dawała koncerty, śpiewała w zakonspirowanych miejscach patriotyczne pieśni podtrzymujące na duchu walczących Polaków. W czasie jednego z takich występów została aresztowana i osadzona na Pawiaku. Uwolniono Ją dzięki staraniom męża.

Już w czasie wojny małżonkowie Sygietyńscy podjęli postanowienie o utworzeniu w wolnej ojczyźnie zespołu śpiewającego pieśni ludowe. Zaraz po wyzwoleniu przystąpili do tego zadania, wybierając na jego siedzibę Karolin. Oficjalne zatwierdzenie Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca *Mazowsze* nastąpiło 8 XI 1948 r. Od początku *Mazowsze* zyskało dużą popularność w kraju, a z czasem i na świecie.

Po śmierci męża Mira Zimińska-Sygietyńska objęła kierownictwo artystyczne *Mazowsza,* a w 1957 r. została jego dyrektorem i prowadzi Zespół do dnia dzisiejszego, ciesząc się uzasadnioną sławą publiczności polskiej i zagranicznej. Za swą artystyczną pracę i poświęcenie Mira Zimińska-Sygietyńska otrzymała wiele cennych nagród i odznaczeń. Jej nazwisko na trwałe weszło do skarbnicy polskiej kultury.

Ta wielka artystka pamięta o swoim rodzinnym mieście, a Zespół, którym kieruje



12 czerwca 1986. Od lewej strony stoją: Jerzy Wójcik, Janusz Piotrowski — zastępca przew. MRN, Brygida Linartas, Irena Trojanek-Gago — wiceprezes Płockiego Towarzystwa Muzycznego, Wanda Chrostowska, Tadeusz Janiszewski — radny MRN, Edward Siemiński — radny MRN, Marianna Peszyńska — radna MRN, Jerzy Bojanowski — zastępca przew. MRN, hm. PL Wacław Milke, Tadeusz Chrostowski — wiceprezes Towarzystwa Naukowego Płockiego i Anna Gutkowska — radna MRN.

uświetnia wspaniałymi występami ważniejsze uroczystości, jakie odbywają się w grodzie Krzywoustego. O więzi artystki z Płockiem świadczy także wydana ostatnio autobiografia *Nie żyłam samotnie.*

Rok 1986 jest szczególny w życiu Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej. Przypada nań, oprócz 85-lecia urodzin, szereg innych jubileuszy. Minęło bowiem lub właśnie mija 70 lat debiutu scenicznego, 65 lat debiutu w „Qui Pro Quo", 50 lat filmowego, 50 lat debiutu redakcyjnego w *Dubach Smalonych,* 50 lat premierowego występu w sztuce *Żołnierz królowej Madagaskaru,* 40 lat pracy w *Mazowszu* i 30 lat pełnienia funkcji dyrektora tegoż Zespołu. Sama Mira Zimińska-Sygietyńska jest jednak skromną osobą. 23 II 1986 r. wystąpiła w programie telewizyjnym o wymownym tytule *Nie chcę żadnego jubileuszu.*

W uznaniu zasług w upowszechnianiu sztuki ludowej, a zwłaszcza rodzimego folkloru w kraju i za granicą, na wniosek Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego, w dniu 8 X 1985 r. Rada Miejska w Płocku podjęła uchwałę o nadaniu tej wybitnej płocczance tytułu Honorowego Obywatelstwa Miasta Płocka. A oto treść uchwały:

Uchwała Nr XI 45 85

Miejskiej Rady Narodowej w Płocku
z dnia 8 października 1985 roku

w sprawie **nadania Honorowego Obywatelstwa Miasta Płocka**

Na podstawie art. 24 ust. 1 z dnia 20 lipca 1983 r. o systemie rad narodowych i samorządu terytorialnego (Dz. U. Nr 41, poz. 186) po wysłuchaniu opinii Komisji Wychowania, Oświaty i Kultury Miejska Rada Narodowa w Płocku postanowiła:

§ 1

Nadać tytuł Honorowego Obywatela Miasta Płocka Pani Mirze Zimińskiej-Sygietyńskiej, Dyrektorowi i Kierownikowi Artystycznemu Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca *Mazowsze.*

Mira Zimińska-Sygietyńska urodziła się w Płocku. Debiutowała w płockim teatrze. Jest wybitną aktorką teatralną i filmową.

W czasie wojny obronnej 1939 r. była sanitariuszką, a następnie, jako członek AK, uczestniczką ruchu oporu, więźniarką Pawiaka oraz brała czynny udział w Powstaniu Warszawskim.



Od lewej strony: Tadeusz Kurpiewski — przew. Komisji Kultury, Oświaty i Wychowania MRN, Kajetan Górzyński — wiceprezydent miasta, Tadeusz Zawadka — radny MRN, Wiesław Kłodawski — radny MRN, Ryszard Czechowicz — I sekretarz KM PZPR, Michał Sawicz — radny MRN, Marian Rodzeń — prezydent miasta Płocka, Ewa Głuszczyk, Mira Zimińska-Sygietyńska i Jerzy Kazimierczyk — kierownik Wydziału Społeczno-Administracyjnego Urzędu Miejskiego.

Kierując od 1957 r. Zespołem *Mazowsze* przyczyniła się do jego sukcesów w kraju i za granicą, rozsławiając imię Polski i jej kultury w świecie.

Jest laureatką państwowej nagrody I-go stopnia, odznaczona Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski oraz wieloma innymi odznaczeniami.

Utrzymuje ścisły kontakt z Płockiem. Z Jej inicjatywy Zespół wielokrotnie koncertował dla mieszkańców miasta. Swoją więź z Płockiem udokumentowała w wydanej ostatnio autobiografii.

Godność tę nadaje się w uznaniu wybitnych zasług położonych w propagowaniu w Polsce i świecie narodowej kultury i sztuki, a szczególnie ludowych pieśni i tańców regionu mazowieckiego.

§ 2

Nadanie Honorowego Obywatelstwa potwierdzone zostanie wręczeniem dyplomu i medalu

HONOROWY OBYWATEL MIASTA PŁOCKA.

§ 3

Wykonanie Uchwały porucza się Prezydentowi Miasta Płocka.

Uchwała wchodzi w życie z dniem podjęcia.

Przewodniczący
Miejskiej Rady Narodowej
mgr **Tadeusz Kołodziejak**

* * *

Uroczystość wręczenia dyplomu i medalu odbyła się w sali Urzędu Stanu Cywilnego, gdzie dostojnego gościa powitał prezydent miasta Marian Rodzeń. Powiedział m.in.: „Jesteśmy zaszczyceni Pani przybyciem do Płocka, swojego rodzinnego miasta... Jesteśmy dumni, iż przybyła do grona zasłużonych płocczan jakże dostojna, pełna światowej sławy i popularności postaci". Następnie głos zabrał Tadeusz Kołodziejak, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej, który odczytał tekst wyżej przytoczonej Uchwały. Wzruszona Pani Mira dziękowała słowami.

„Kochani płocczanie... Jestem tak wzruszona... Stoi przed Wami nie żadna Mira Zimińska-Sygietyńska, tylko Mania, która się tu urodziła... Mimo, że było to tak dawno, pamiętam wszystko... Pamiętam wszystkie nazwiska dobrych ludzi mojej młodości. Miałam rodzinę, dużo przyjaciół... Potem urosłam, wyfrunęłam, przytuliła mnie Warszawa... ...Ale tu czasem przyjeżdżam, idę na Tumską Górę... Kocham to miasto. Jestem wzruszona, bo czy to się małej Mani śniło, że będzie Honorową Obywatelką miasta Płocka?"

Pani Mira Zimińska-Sygietyńska postanowiła również, że wszystkie pamiątki, które gromadziła przez lata przekaże Towarzystwu Naukowemu Płockiemu.

opr. Barbara Konarska-Pabiniak

JAKUB CHOJNACKI

KSIĄDZ WYCZAŁKOWSKI NIE ŻYJE

„... W 1973 r. Towarzystwo poniosło bolesne straty. Zmarło bowiem 6 członków. Dobrze się dzieje, iż zmarłych na początku każdego Walnego Zgromadzenia czcimy ostatnim wspomnieniem — z kolei wydrukowanym. Pamięć o tych, którzy odeszli, jest zawsze miarą wartości tych, którzy pozostają." (z wypowiedzi ks. Seweryna Wyczałkowskiego na Walnym Zgromadzeniu TNP w dniu 28 marca 1974 r. Sprawozdanie z działalności TNP w roku 1974, s. 26).

W sobotę 2 sierpnia 1986 r. zmarł nagle przy biurku kancelarii Fary, będący od roku już na emeryturze, ksiądz profesor prałat Seweryn Wyczałkowski, członek Towarzystwa Naukowego Płockiego od 1933 roku. Pogrzeb odbył się w poniedziałek 4 sierpnia o godz. 16 — z udziałem dwóch biskupów sufraganów: ks. Jana Wosińskiego i ks. Romana Marcinkowskiego, około 200 księży i kilku tysięcy płoczczan. W koncelebrowanej uroczystości żałobnej w Farze przemówienia wygłosili biskup Jan Wosiński i dziekan dekanatu Płock-Zachód ks. Mieczysław Zdanowski — proboszcz parafii błog. Jadwigi — królowej.

Na cmentarzu katolickim przy al. Kobylińskiego wygłosiłem przemówienie żałobne treści następującej:

Ekscelencje — biskupi pomocniczy Diecezji Płockiej,
Żałobni słuchacze, tak tłumnie tu przybyli!

Towarzystwo Naukowe Płockie żegna jednego z najstarszych swych Członków, Członka od ponad półwiecza, księdza profesora prałata Seweryna Wyczałkowskiego. Odszedł od nas na zawsze. Choć czeka to każdego, to jednak godzenie się ze śmiercią osób bliskich jest procesem bolesnym. Dużo wody w Wiśle upłynie, zanim wielu tu obecnych i ja osobiście pogodzimy się z Jego śmiercią.

W dzisiejszej liturgii w zabytkowym kościele Farnym — św. Bartłomieja którego proboszczem Zmarły był przez wiele dziesiątków lat, słyszeliśmy o śmierci, ale poprzez nią mówiło się o dziele Jego życia. Śmierć bowiem jest nie tylko kresem życia, ale jest także — jak powiedział Papież — Polak „jego wypełnieniem w granicach doczesności, w granicach historii. Jest jakby ostatnią pieczęcią wyciśniętą na całym ziemskim bytowaniu człowieka".

Życie księdza Seweryna zawarło się między datami 24 października 1905 r. (w Raciążu) i 2 sierpnia 1986 r. (w Płocku). Życie zwykłe, ale i bardzo niezwykłe zarazem.

Każdy człowiek przeżywa swój czas indywidualnie, dąży do tego, by to przeżycie było możliwie niekonwencjonalne, barwne, interesujące. Jest ono własnością każdego z nas, ale równocześnie mieści się w egzystencji społeczności, w warunkach i okolicznościach wspólnych grupie, wsi czy miastu, krainie, narodowi.

Od czasu gdy Go poznałem w 1943 roku, a więc w noc hitlerowskiej okupacji imponował mi: Rozumem, Pracą i Odwagą. Zoriento-

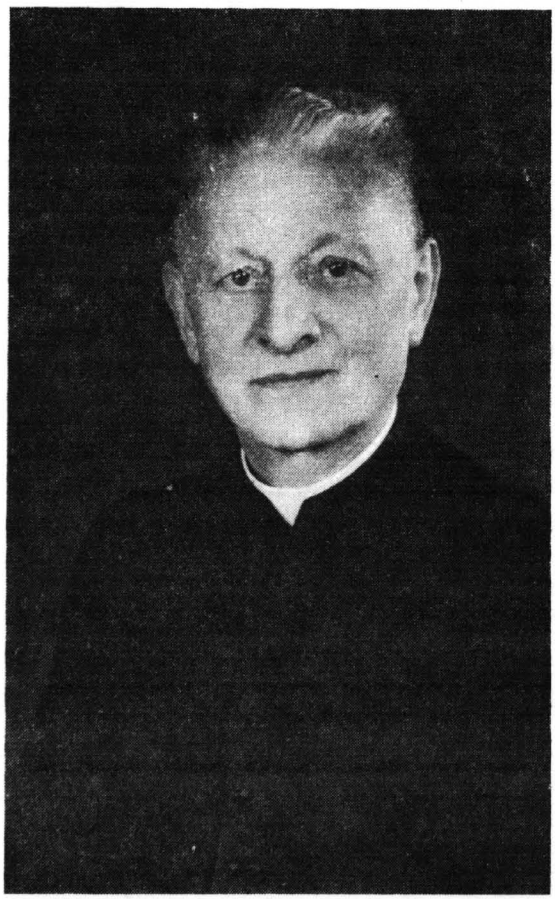

Ks. Seweryn Wyczałkowski ur. 24.X.1905 r. w Raciążu, zm. 2.VIII.1986 r. w Płocku, członek TNP od 1933 r.



1.VII.1945 r. Dziedziniec Małachowianki (od strony ulicy Piekarskiej). Wykładowca propedeutyki filozofii wśród swoich uczniów kl. II (maturalnej) Liceum. Od lewej strony: Jakub Chojnacki, Stanisław Gierzyński, ks. Seweryn Wyczałkowski — profesor, Stefan Myśliński, Jerzy Piotr Kisielewski i Jerzy Walerian Miciński.

wałem się, że należy do organizacji podziemnej. Pod koniec okupacji ostrzegł przeze mnie jednego z ludzi lewicy — pracujących ze mną w tartaku przy ul. Dobrzyńskiej — o grożącym mu przez gestapo aresztowaniu. Pamięć ludzka płocczan przypomina Jego ogromne zasługi w akcji charytatywnej w najcięższym okresie, w jakim pradawna Stolica Mazowsza znalazła się w swej ponad tysiącletniej historii.

Po wyzwoleniu Płocka przez radzieckie wojska II Frontu Białoruskiego natychmiast staje — obok swej wówczas wyczerpującej działalności kościelnej — do prac związanych z odbudową Kraju. W Małachowiance — najstarszej polskiej szkole, uczy — także i mnie — propedeutyki filozofii i języka francuskiego. Zostaje radnym Miejskiej Rady Narodowej, pełniąc tę funkcję przez lat kilkanaście. Bierze udział w pracach Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich. Wielką pracę społeczną wykonuje będąc członkiem władz centralnych Społecznego Funduszu Odbudowy Stolicy i Kraju. Ma nadto czas na udział w pracach społeczno-naukowych naszego Towarzystwa, którego od 1933 roku jest członkiem i jego darczyńcą.

Drogi Księże Profesorze! Jak można ocenić Twoje długie i pracowite życie? Można i słusznie należy o Tobie jak o innym Mazurze Pawle Włodkowicu z Brudzenia nad Skrwą powiedzieć, że byłeś *Vir eruditus et cordatus*.

W roku ubiegłym na nadzwyczajnym posiedzeniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego, zwołanym z okazji 80 rocznicy urodzin w adresie gratulacyjnym przywołaliśmy słowa Aldousa Huxleya, że ten najbardziej znany i popularny Człowiek Płocka „Łączył w sposób zdumiewający potężny umysł z wdziękiem, słodycz z mądrą energią, wielką kulturę z oryginalnością i powagę z humorem".

Ksiądz Wyczałkowski wypełnił swoje 81 lat godnie i zasłużenie — jako Polak, kapłan, żołnierz Armii Krajowej, społecznik, gospodarz, naukowiec — humanista, obywatel.

Jego nazwisko w Polsce Ludowej stało się płocką instytucją, wprost symbolem. Na tyle dobrze się zasłużył dziełem swego życia, żeby jedna z ulic najstarszego grodu Mazowsza nosiła jego imię. Utrwalmy pamięć Człowieka, który potrafił „przyjaciół sobie czynić".

Był odznaczony m.in. przyznanym mu przez Radę Państwa PRL Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski (Polonia Restituta) i medalem „Za zasługi dla miasta Płocka".

Śpij spokojnie księże Profesorze — po trudach swego wspaniałego, pracowitego żywota.

W imieniu Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego, w imieniu Miejskiej Rady Narodowej w której pracach tak skutecznie działałeś, w imieniu władz miasta Płocka i własnym żegnam Cię.

SIT TIBI TERRA MASOVIENSIS LEVIS!

* * *



28.II.1982. Bazylika Katedralna Płocka. Uroczystość przekazania brązowej kopii romańskich Drzwi Płockich z połowy XII wieku — daru Rządu Polskiego i Płockiej Petrochemii na rzecz katedry. Drzwi poświęcił Prymas Polski ks. abp dr Józef Glemp. Obok Prymasa (pierwszy z lewej) ks. prof. prałat Seweryn Wyczałkowski.



4.IX.1983. Sala im. Tadeusza Gierzyńskiego w TNP. Uroczyste posiedzenie z okazji nadania Płockiemu Towarzystwu Fotograficznemu imienia dr. Aleksandra Macieszy. Siedzą od lewej: Tomasz Dzwonkowski, Eleonora Kryda, ks. dr prałat Lech Grabowski, mgr Bolesław Jędrzejewski, ks. mgr prałat Seweryn Wyczałkowski, dr Kazimierz Askanas, dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, Zbigniew Kryda — prezes Płockiego Towarzystwa Fotograficznego. Stoją od lewej: Marek Błoszyk, dr Marian Chudzyński, Maria Błoszyk, Marek Trzciński, Emilia Tybura, ks. mgr Ryszard Knapiński, mgr inż. Zbyszko Rzeźniacki — przewodniczący Rady Federacji Amatorskich Stowarzyszeń Fotograficznych w Polsce, Ewa Sokół-Gałązka, dr Tadeusz Chrostowski, Anna Śniegowska, mgr Stanisław Kostanecki, mgr Marian Padlewski, mgr Andrzej Brachfogel — redaktor naczelny Redakcji Wydawnictw Artystycznych Krajowej Agencji Artystycznej, Anna Dobrowolska, Jan Sulimierski, Jan Dobrowolski, Bożenna Ostrowska, Jerzy Maślankowski i Jerzy Lewicki. Wyżej stoją: Wanda Kras i Wiesław Dyśkiewicz.

W 1972 roku Zarząd TNP postanowił, by na corocznych walnych zgromadzeniach uroczyście czcić 50-lecie przynależności do Towarzystwa jego członków-seniorów. W wykonaniu tej decyzji uczczono na Zgromadzeniu w dniu 28 marca 1983 r. jubileusz ks. profesora Seweryna Wyczałkowskiego. Przedrukowujemy ze *Sprawozdania z działalności TNP w r. 1983* odpowiedni fragment protokółu obrad (ss. 19—25):

Ad 2: Oracje ku czci ks. prof. Seweryna Wyczałkowskiego z okazji 50-lecia jego członkostwa wygłosił adw. dr Kazimierz Askanas, wiceprezes TNP.

„Si monumentum recuiris circumspire".

Zarząd Towarzystwa zaszczycił mnie obowiązkiem przemówienia z okazji jubileuszu członkostwa Towarzystwa Naukowego Płockiego księdza prałata profesora Seweryna Wyczałkowskiego. Starym Płocczanom wystarczyłoby powiedzieć: ksiądz Wyczałkowski. Te dwa wyrazy mówią tak wiele, że właściwie nie wymagają żadnego dopowiedzenia. Dają obraz pełny, wiążący się paroma dziesiątkami lat życia Jubilata i Jego miasta z ludźmi, którzy go znają, cenią, głęboko poważają i serdecznie lubią.

Jego życie, praca najstarszego proboszcza w Płocku i w diecezji płockiej, kapłana, który wraz z księdzem prałatem infułatem Stanisławem Figielskim, obsługiwał miasto i kilka powiatów w czasie okupacji w II-giej wojnie światowej, społecznika w czterech dziesiątkach lat ostatnich — splatają się żywością w Jego portrecie — tak dobrze znanym paru pokoleniom Płocczan.

Stary jest ten nasz Płock. Na barkach Tumskiej Góry spoczywają wieki chwały i wiele trudnych lat, ciężkich od łez i lepkich od krwi, lat klęsk żywiołowych: pożarów, epidemii, powodzi, klęsk z rąk Rusinów, Litwinów, Krzyżaków, Szwedów, najeźdźców hitlerowskich. Lecz Płock istnieje ciągle ten sam i wciąż inny.

Jak różny był Płock w poszczególnych epokach swojego istnienia, jak zmienia się nawet w ostatnich wycinkach dziesięcioleci, a przecież zawsze to ten sam Płock.

Tą więzią tożsamości jest nie tylko tradycja, układy urbanistyczne, architektoniczne, czy wielowiekowe instytucje, lecz i ludzie, którzy wchodzą na arenę życia społecznego, powiązani wspólną tradycją grupy, wśród których, niby symbole tej tradycji, jawią się jednostki bogaciej obdarzone, ludzie którzy z nami współpracują, cieszą się i cierpią i obdarowując społeczeństwo swoim wkładem w kulturę miasta tworzą dobrą jego historię.

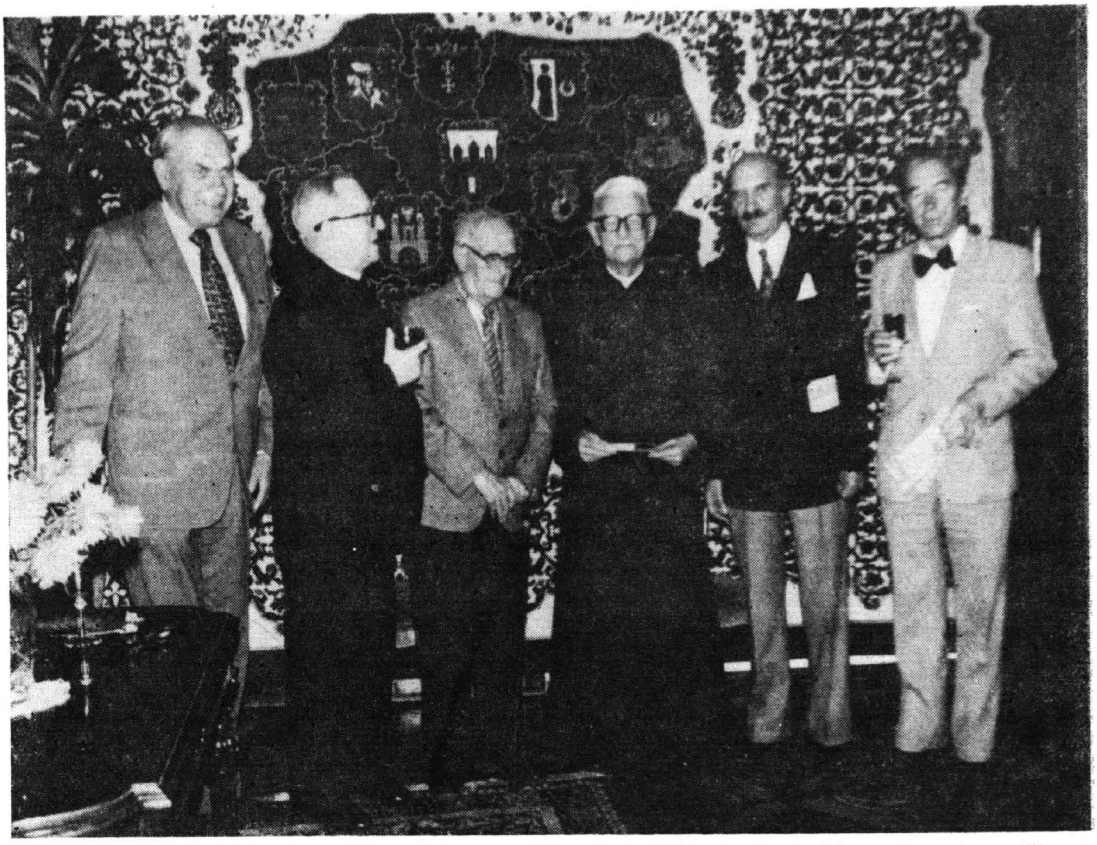

4.IX.1983. Sala im. Zielińskich w TNP. Seniorzy Towarzystwa Naukowego Płockiego: dr Tadeusz Chrostowski, ks. prof. dr Lech Grabowski, mgr Bolesław Jędrzejewski, ks. prof. prałat Seweryn Wyczałkowski, dr Kazimierz Askanas i dr inż. Jakub Chojnacki.

Myślę, że taką właśnie postacią jest w panoramie współczesnego Płocka ksiądz Wyczałkowski. Urodzony wprawdzie w Raciążu na Mazowszu, ale z Płockiem związany od ponad pół wieku, węzłami trwałymi, mocnymi i obopólnie serdecznymi.

Sed initiendum est ab ovo. Urodził się nasz Jubilat w 1905 r., maturę otrzymał w Lipnie w 1926 r. i po roku studiów na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, które ukończył Anno Domini 1933. Jako kapłan zostaje mianowany wikariuszem w katedrze płockiej i nauczycielem w szkole Organistowskiej. W roku tym zostaje członkiem Towarzystwa Naukowego Płockiego. W roku 1934 wyjeżdża do Belgii, aby na uniwersytecie w Lowanium, założonym w 1426 roku, studiować pedagogikę i psychologię stosowaną. W 1939 roku, po otrzymaniu licencjatu, przyjeżdża na wakacje do Polski, w połowie sierpnia, aby po powrocie, bronić pracy doktorskiej. Niestety, wybuch II wojny światowej nie pozwala na zrealizowanie tych planów.

Odstawiwszy dla wojska swój samochód Peugeot dnia 5 września 1939 r. zgłasza się w Warszawie do szpitala wojskowego ewakuacyjnego nr 11 na Pradze, gdzie było zmobilizowanych wielu płocczan, między innymi prof. Aleksander Wyczałkowski, doktor Netzer właściciel Gulczewa — Sztembart. Otrzymał nominację na zastępcę oficera aprowizacyjnego. Kampanię wrześniową przebył w tym szpitalu i w połowie września znalazł się we Włodawie, już jako dowódca piętnastu wozów szpitala po jego rozbiciu przez samoloty niemieckie. Rozwiązawszy oddział powrócił przez Warszawę do Płocka i tu 7 października 1939 roku został mianowany profesorem Seminarium Duchownego i wikariuszem w kościele św. Bartłomieja.

Pięcioletnia z górą nieobecność w Płocku, sprawiła, że nie znalazł się na żadnej z list, sporządzanych przez pastora Schendla dla użytku władz okupacyjnych w celach aresztowania i wyniszczania przede wszystkim prawników, następnie duchownych, nauczycieli i innych przedstawicieli inteligencji, w tym członków Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Należy podkreślić, że przez lata pobytu na studiach, Jubilat oddany był i pracy duszpasterskiej i społecznej wśród robotników polskich w Belgii i Francji.

Czasy okupacji dawały stałą okazję do pomocy Polakom nie znającym języka niemieckiego. Szczególną pomoc niósł dzieciom, urodzonym w więzieniu płockim i przekazanym parafii przez Opiekę Społeczną miasta. Ośmioro takich dzieci znalazło zastępcze rodziny, przy



4.VII.1985. Sala „Nowa" Uczestnicy (z 65 osób) inauguracyjnego posiedzenia Obywatelskiego Komitetu Rewaloryzacji Starego Miasta i Ochrony Skarpy Wiślanej zwiedzają wystawę tym problemom poświęconą. Dyskusja przy makiecie płockiego Starego Miasta (w granicach dawnych miejskich murów obronnych z XIV wieku, 19 ha, 3 600 mieszkańców, w 1960 r. — 7200). Od lewej strony: dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP, prof. dr inż. Edward Kowalczyk — wiceprezes Rady Ministrów PRL, przewodniczący Komitetu, mgr inż. Janusz Przedpelski — dyrektor Wydziału Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW, Albin Siwak — członek Biura Politycznego KC PZPR, mgr inż. Wiesław Paszkiewicz — sekretarz KW PZPR, gen. dyw. Włodzimierz Oliwa — minister Administracji i Gospodarki Przestrzennej, mgr Antoni Bielak — Wojewoda Płocki, ks. prałat profesor Seweryn Wyczałkowski, proboszcz Fary, gen. bryg. Jerzy Sateja — szef Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego i ks. prałat Ireneusz Kaczorek — wikariusz generalny Diecezji Płockiej.

tym jedno dziecko urodzone aż w obozie dla niewiast w Ravensbrück. Rodziny zastępcze otrzymywały stałą zapomogę do końca wojny. Pomocą w tej pracy była pani Wanda Grabowska, matka ks. prałata Lecha Grabowskiego, dyrektora Muzeum Diecezjalnego, członka TNP.

Dla akcji podziemnej wydawał Jubilat autentyczne metryki urodzenia z tym, że były to metryki dzieci, które zmarły wkrótce po chrzcie. Dwukrotnie gestapo sprawdzało autentyczność tych metryk.

Wiele osób również zostało na czas ostrzeżonych przed aresztowaniem i mogło wyjechać do Warszawy. Zazwyczaj przez Wyszogród i Wisłę. W Wyszogrodzie działał przy przekazywaniu ludzi do Generalnej Guberni Karol Sekunda.

Ci, którzy pamiętają czasy okupacji, wiedzą jaką grozę budził tupot butów niemieckich na schodach i łomotanie do drzwi i jaką ulgę sprawiało odejście hitlerowców bez ofiary.

Sam Jubilat był w 1939 roku tylko pół godziny w więzieniu. Była to sobota przed 11 listopada 1939 r. Zabrani byli zakładnicy. Na interwencję znającego język niemiecki księdza Wyczałkowskiego zostało zwolnionych z więzienia kilku kapłanów dla obsługi jeszcze wówczas otwartych kościołów św. Bartłomieja, św. Jana, św. Stanisława oraz kaplicy w Domu Diecezjalnym przy ulicy Tumskiej. Katedra była zbombardowana i zamknięta.

Po najstraszliwszych w naszej historii latach terroru hitlerowskiego, gdy umilkły zgrzyty czołgów i społeczeństwo odetchnęło wolnym powietrzem zaturkotały ciche i swojskie pierwsze furki tych, co mimo wątpliwości niektórych ludzi co do trwałości zmian naszych granic, zdecydowali się osiedlić na Ziemiach Północnych. Z Nowego Rynku po błogosławieństwie księdza Wyczałkowskiego wyruszyli na Warmię i Mazury kochający ziemię Mazowszanie. Prowadził ich inżynier — rolnik Statulewicz.

Jubilat powołany został do pierwszej po wojnie Rady Miejskiej i kierował dwiema komisjami: Opieki Społecznej i Budżetowej. Jako przewodniczący Komisji Opieki Społecznej założył pierwszą w mieście Spółdzielnię Krawiecką dla samotnych kobiet. Poświęcił jej lokal przy ulicy Bieruta.

W pamiętnym roku wyzwolenia kraju, jedną z trzech osób, które założyły w Płocku Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza był również nasz Jubilat. A zdajemy sobie sprawę jak bardzo wówczas potrzebna była ta społeczna instytucja i z punktu widzenia materialnego, prawnego i moralnego. Ta społeczna działalność miała prawie że charakter działalności frontowej.

Nie zamierzam tu opisywać kapłańskiej działalności księdza Wyczałkowskiego, ale chcę podkreślić jego pomoc księdzu prałatowi Figielskiemu, po uwięzieniu Arcybiskupa Nowowiejskiego w roku 1941, Administratorowi Diecezji Płockiej. Wszystkie pisma w języku niemieckim pisane były przez Jubilata. Również służył jako tłumacz w sprawach tak parafialnych, jak i diecezjalnych, gdy chodziło o interwencje okupanta.

Ksiądz Wyczałkowski był do roku 1958 profesorem psychologii, pedagogiki i języka francuskiego w Seminarium Duchownym Płockim. W pierwszych latach pracy w Liceum Ogólnokształcącym im. Marszałka Stanisława Małachowskiego, gdy dyrektor Tadeusz Synoradzki po wojnie miał trudności ze skompletowaniem wykładowców, ksiądz Wyczałkowski ofiarnie zgłosił swoją osobę jako nauczyciela języka francuskiego i propedeutyki filozofii. Tej uczył i naszego prezesa. Przekazał też Małachowiance cenne pomoce naukowe, jakie znalazły się w zajmowanej przez Niemców plebanii. Przenosili te rzeczy Józef Świecik i Władysław Adamski.

Tak w Seminarium, jak i w Liceum spieszył z pomocą młodzieży w organizowaniu akademii i przedstawień teatralnych. W Małachowiance zorganizował uczniowski zespół teatralny, który wystawił wiele sztuk, z których dochód przeznaczony był na pomoc dla uczniów niezamożnych.

Nie było bowiem wówczas stypendiów, a ojcowie wielu uczniów zginęli na frontach lub w obozach. Wtedy to na św. Mikołaja otrzymał od uczniów laurkę: różaniec i baletnicę z napisem: „I do tańca i do różańca".

W roku 1946 została powołana do życia przewspaniała instytucja: Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy czyli SFOS, później z dodatkiem i Kraju. Instytucja ta zgromadziła autentycznych społeczników. Ksiądz Wyczałkowski był członkiem Zarządu Miejskiego, Wojewódzkiego i Rady Krajowej SFOS. Jako członek Zarządu Wojewódzkiego był motorem przyznania dużych kwot dla Towarzystwa Naukowego Płockiego, tak przydatnych szczególnie na doprowadzenie gmachów Towarzystwa do porządku po wojennej dekapitalizacji.

Zajęty pracą duszpasterską opracował również „Pięćdziesiąt lat teatru kleryckiego w Płocku", przetłumaczył z języka niemieckiego i opracował do skrótowego wydania *Dzieje Kapituły Płockiej w XVI w.* oraz *Szkolnictwo podstawowe w Płocku w latach okupacji* — działalność nauczycielska panny Haliny Rebinder i zakonnicy Marii Dąbrowskiej.

Pamięta też Jubilat o tych, którzy odchodzą, a którzy tworzyli historię Płocka przez kilka dziesięcioleci. Czy są z jego parafii, czy z innych, zawsze ma dla odchodzących krótką, ale dogłębną i ciepłą charakterystykę odchodzących.

Tolerancja nie w słowach, lecz w widocznym szanowaniu cudzych poglądów, głęboko pojęta rzetelność w postępowaniu z ludźmi, absolutne w swej bezinteresowności oddanie się pracy społecznej, wiążą się w osobie naszego Jubilata z zaletami intelektualnymi i charakterologicznymi.

Życzliwość dla ludzi, inteligencja i szeroka wiedza, przy skromności i głębokiej kulturze osobistej, walorach towarzyskich i dużym poczuciu humoru, tworzą miłą sylwetkę księdza Prałata.

Szacunek, uznanie, szczera sympatia są w odczuciu społecznym korelatami licznych odznaczeń, jakimi wyróżniono księdza Wyczałkowskiego.

Wyrażając żal, że w dniu dzisiejszym między słuchaczami tego słowa o księdzu Wyczałkowskim nie ma Jego samego — nie mogę pominąć faktu, że w ciągu ostatnich paru dni, wiele osób przekazywało mi wiadomość o jego chorobie. Jakże to wymownie świadczy, nie tylko o popularności, ale i o życzliwym zainteresowaniu się człowiekiem, jakie zdobywają ludzie obdarzeni powszechnie prawdziwą serdecznością.

Wielu lat zdrowia, owego pogodnego zawsze uśmiechu, mówiącego ludziom — ty uśmiechnij się także — wielu jasnych, słonecznych dni, pełnych satysfakcji życiowej, życzę dostojnemu Jubilatowi w imieniu Towarzystwa Naukowego Płockiego.

Prezes TNP wręczył do rąk ks. mgra Henryka Czepczyńskiego medal srebrny romańskie Drzwi Płockie z wygrawerowaną dedykacją oraz kwiaty z prośbą o przekazanie ich choremu Jubilatowi.

SŁOWO WDZIĘCZNOŚCI

Jubilata księdza prałata profesora Seweryna Wyczałkowskiego:

Tak się złożyło, że na Zgromadzeniu Walnym Towarzystwa Naukowego w dniu 28 marca 1983 r. być nie mogłem na skutek choroby i decyzji lekarza zabraniającej mi opuszczania łoża.

Dnia następnego dostąpiłem wielkiego i wzruszającego zaszczytu odwiedzenia mnie i wręczenia wraz z kwiatami medalu upamiętniającego powrót w swej kopii romańskich Drzwi Płockich z połowy XII wieku, delegacji Zarządu Towarzystwa Naukowego Płockiego w osobach: prezesa dra inż. Jakuba Chojnackiego, wiceprezesa dra Kazimierza Askanasa, księdza kanonika Henryka Czepczyńskiego i przemiłych Pań, pani dyrektor Jolanty Chmielewskiej i pani mecenas Joanny Kaczorowskiej — sekretarza Walnego Zgromadzenia.



22.X.1985. Sala „Nowa" w siedzibie TNP. Uczestnicy uroczystego posiedzenia z okazji 165 rocznicy założenia Biblioteki im. Zielińskich TNP. Przemawia mgr Stanisław Kostanecki, dyrektor Biblioteki w latach 1962—1982. Siedzą od lewej strony: mgr Romuald Dobrzeniecki — dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego, prof. Branko Cirlic — literat, Ks. prałat Seweryn Wyczałkowski, mgr inż. Janusz Majewski — prezydent miasta Płocka, inż. Jarosław Nowakowski z Sierpca — przewodniczący Wojewódzkiej Rady Narodowej w Płocku i Thomas H. Gerth — pierwszy sekretarz Ambasady USA w Warszawie.

Dowiedziałem się, że na Zgromadzeniu, mimo mojej nieobecności, miał miejsce wyznaczony punkt porządku dziennego, mianowicie uroczystość 50-lecia mojego członkostwa w Towarzystwie Naukowym Płockim i że pan mecenas dr Kazimierz Askanas wygłosił swoje słowo o mojej osobie.

Nazajutrz otrzymałem tekst przemówienia i obok uczucia serdecznej wdzięczności za „dobre" słowo i wielką życzliwość w stosunku do mnie tak mówcy, jak i zebranych, pojawił się i pewien żal, że nie zostało mi wiele czasu, aby wypełnić wprawdzie wszystko, co znalazło się w opisie mojej sylwetki.

Jedno pragnę wyznać. Zawsze pracowałem w poczuciu służenia innym, czy jednostkom, czy społeczności. Uważałem to i uważam nadal za sposób bogacenia własnej osobowości, przeżywania tej posługi w pełni wewnętrznej satysfakcji i radości, chociaż czasami nie pozbawionej ciernia i w okresie okupacji złączonej z niebezpieczeństwem życia.

Ale dość o mnie. Chciałbym poruszyć w krótkim skrócie sprawę rozwoju i trwania instytucji społecznych.

Gdy byłem w Belgii obserwowałem organizacje polonijne, które emigracji polskiej, przede wszystkim tej zarobkowej, w Niemczech, Francji, Belgii, Holandii zapewniały zachowanie polskości i również w czasie czasowych, często nawet i dłuższych kryzysów, pokaźną pomoc materialną.

Powstawały one z naturalnych potrzeb duchowych i ekonomicznych ich założycieli i członków i były niezależne od pomocy dotacji zewnętrznych oraz wolne od z góry powziętych założeń ideologicznych. Były one w naturalnym odruchu potrzebne społeczności polskiej i w wykonaniu swoich zadań opierały się na wkładzie materialnym z własnej, jakże często ciężkiej i zawsze niebezpiecznej pracy górniczej.

To były przesłanki dla ich efektywności i trwałości. Były na emigracji i inne instytucje o założeniach ideologicznych z góry powziętych. Miały one oparcie o dotacyjną bazę naszych ambasad i konsulatów. Miały płatnych instruktorów. A przecież praca ich z trudem się rozwijała, nawet ta harcerska.

Na tym przykładzie można wysnuć pewne wnioski.

Trwa i rozwija się ta działalność człowieka, która wypływa z potrzeb serca ludzkiego i dla której to działalności serce zdobywa się na trud, mozół, ofiarę materialną, a czasami i na ofiarę z życia. Wkłada to wszystko w poczuciu wolnego człowieka, działającego w wolnej społeczności, dopuszczającej różnorodność myślenia jej członków i w tej różnorodności widzącej



Ostatnia droga Zmarłego.

bogactwo przejawów życiowych. Zawsze bowiem czerń i biel, czerwień i zieleń i inne kontrasty nabierają soczystości i pozwalają na obiektywne odkrywanie pełni prawdy.

Istnienie przez półtora wieku Towarzystwa Naukowego Płockiego i intensywna jego działalność, czego dla ostatniego dziesięciolecia są dowodem w Bazylice Katedralnej Drzwi Płockie, wynikała zawsze i nadal wynika z naturalnych potrzeb społeczeństwa, tak miasta jak i regionu. W zmieniających się, czasami bardzo istotnie, warunkach życia kraju, zachowuje Towarzystwo zasadniczą cechę działania wolnego, zachowuje swoją, od założenia aż po dzień dzisiejszy, tożsamość.

Przynależność od 50 lat do Towarzystwa uważałem za potrzebę i obowiązek dla siebie i wyrażając wdzięczność za zgotowany mi zaszczyt i radość życzę Towarzystwu dalszej, owocnej pracy dla miasta, regionu i kraju.

BOLESŁAW JĘDRZEJEWSKI

Ks. Profesor Prałat SEWERYN WYCZAŁKOWSKI W SZEREGACH ARMII KRAJOWEJ

(wspomnienia z lat okupacji hitlerowskiej w Płocku)

Księdza Seweryna Wyczałkowskiego poznałem przed II wojną światową, jako alumna Wyższego Seminarium Duchownego w Płocku. Był on obdarzony wybitnym talentem do urządzania różnych widowisk scenicznych. Posiadając zdolności do języków obcych, nabył w czasie studiów w Belgii i Francji dobrą znajomość języka francuskiego. Nieźle też władał językiem niemieckim, co miało duże znaczenie w jego pracy duszpasterskiej podczas okupacji.

Do regularnych kontaktów z księdzem Seweryn doszło w latach 1941—1945, kiedy po dwukrotnym przesiedleniu z ulic: Trzeciego Maja i Pięknej, znalazłem się matką, siostrą i nieletnim synkiem w ruderze-oficynie domu nr 4 na dawnym Starym Rynku, (podczas okupacji — Horst Wessel Platz, obecnie plac Marcelego Nowotki). Była to okoliczność sprzyjająca kontaktom z parafią, z jej proboszczem ks. prałatem Stanisławem Figielskim — Admi-

nistratorem Apostolskim na Regencję Ciechanowską i na część — Kraju Warty. Podczas okupacji te moje kontakty z parafią posiadały dodatkowy, quasi urzędowy charakter, bowiem, po przyjęciu w lipcu 1941 roku członkostwa w ZWZ i następnie w Armii Krajowej, jesienią 1942 r. zostałem mianowany Delegatem na powiat płocki — Delegatury Rządu Polskiego na Kraj.

Mieszkając w najbliższym sąsiedztwie parafii św. Bartłomieja, tzw. Fary w odległości około 30 metrów od budynku mieszkalnego księży i plebanii, mogłem prawie codziennie uczestniczyć w porannej mszy św., zaś po niej uważałem za obowiązek utrzymywania kontaktów z ks. Wyczałkowskim, a to dlatego, że łączyła nas organizacyjna przynależność do AK.

Były to czasy niezmiernie trudne, najeżone ponadto różnymi przeszkodami z powodu bliskiego sąsiedztwa z Urzędem Miejskim, gdzie były skoncentrowane władze zarówno miejskie jak i policyjne. Na placu przed Urzędem odbywały się różne oficjalne uroczystości z udziałem hitlerowskich dostojników, m.in. nadprezydenta Prus — Ericha Kocha. Podczas tych uroczystości ludności polskiej nie było wolno przyglądać się z okien, a tym bardziej znajdować się w pobliżu, na chodniku.

Kościół parafialny — Fara, obejmował swym zasięgiem nie tylko Płock, lecz prawie wszystkie parafie, oprócz Miszewa Murowanego i Drobina, w powiecie płockim. Obydwaj księża: ks. prał. Stanisław Figielski i ks. Seweryn Wyczałkowski dwoili się i troili, aby wykonać obowiązki duszpasterskie, utrudniane zarządzeniami okupanta. Należały do nich, między innymi: zakaz zawierania małżeństw bez zezwolenia władz okupacyjnych, zakaz chowania zmarłych na cmentarzu parafialnym (przy al. Kobylińskiego). Najdawniejszy cmentarz przy ul. Dobrzyńskiej — dziś J. Wieczorka, został zlikwidowany i częściowo ograbiony z metalowych krzyży i płyt nagrobnych. Również, wobec zamknięcia szkół dla Polaków, dzięki ofiarnej pracy kilku osób, możliwa była katechizacja połączona z tajną oświatą, prowadzona przy udziale obu księży i sióstr zakonnych, zamieszkałych w pobliżu kościoła.

Do najtrudniejszych chwil należały okresy świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, kiedy potrzeby duchowe wobec napływu potrzebujących mogły być zaspokajane z wielkim trudem. Można sobie wyobrazić przepracowanie obydwu księży. Szczególnie trudnym dla ks. Seweryna był okres, kiedy po aresztowaniu na początku marca 1944 r. ks. Stanisława Figielskiego na niego wyłącznie spadły obowiązki duszpasterskie.

Szczególne były zasługi obydwu księży, czynnych w Ruchu Oporu, w połączeniu pracy duszpasterskiej z działalnością mającą na celu ochronę ludności polskiej przed eksterminacją. Bardzo czynnym w tym był ks. Seweryn, który w okresach zagrożeń po otrzymaniu poufnych informacji o planowanych akcjach eksterminacyjnych podejmował odpowiednie kroki w celu dostarczenia dokumentacji dla zmiany dowodów tożsamości. W porozumieniu z Juliuszem Kawieckim, członkiem AK i Delegatury, pracownikiem Wydziału Ksiąg Wieczystych (Hipoteki), przechowującego wtóropisy Ksiąg Stanu Cywilnego, ks. Seweryn uzyskiwał nowe metryki urodzenia, zmieniające dotychczasowe, a stanowiące podstawę do otrzymania nowego, zmienionego dowodu. Było to zajęcie bardzo ryzykowne, bowiem ujawnienie tych czynności groziło śmiercią dla obydwu: ks. Seweryna i Juliusza Kawieckiego. Wiadomo mi było, że ks. Dzierżanowski — aresztowany za wydawanie takich fikcyjnych metryk, osadzony został w obozie koncentracyjnym, gdzie zmarł.

Parafia w okresie okupacji stała się ośrodkiem pomocy dla rodzin aresztowanych i osadzonych w obozach. Ale rola parafii nie ograniczała się do wymienionych wyżej czynności w Ruchu Oporu, ponieważ była ośrodkiem utrzymującym łączność z władzami AK. Było to również możliwe i dlatego, że ks. prałat Stanisław Figielski był nie tylko proboszczem parafii lecz i Administratorem Apostolskim, który miał możność utrzymywania łączności z władzami duchownymi wyższego rzędu poza diecezją.

Ważnym wydarzeniem podczas nasilenia aresztowań wiosną 1944 r., kiedy to w Płocku i okolicy aresztowano około 150 osób, wśród nich ks. prałata Stanisława Figielskiego i wraz z nim Wandę Grabowską (matkę ks. Lecha Grabowskiego), czynną w AK, pracującą społecznie w plebanii parafialnej. Stało się to dnia 8 marca 1944 r. Jednym z powodów aresztowania ks. prałata i pani Grabowskiej była sprawa udzielania pomocy rodzinom aresztowanych AK-ców z funduszy dostarczanych z zewnątrz. Wandę Grabowską wywieziono do obozu w Ravensbrück, a ks. Stanisława Figielskiego zwolniono po kilku tygodniach na osobistą interwencję ks. Seweryna, który z odwagą powszechnie znaną udał się do gestapo mając odpowiednie dowody wyjaśniające pochodzenie funduszy na zasiłki parafianom potrzebującym pomocy. Dzięki niemu ks. prałat S. Figielski został zwolniony z więzienia.

W końcu 1940 r. i w 1941 poważne, jednocześnie przygnębiające wrażenia sprawiały pogrzeby zamordowanych, zamęczonych, czy zmarłych w obozach koncentracyjnych. Prochy w blaszanych, okrągłych puszkach (przysyłane po zapłaceniu kilku marek), były po mszy św. w kościele, chowane na cmentarzu z zachowaniem ceremoniału pogrzebowego. Uczestniczyłem w dwóch takich pogrzebach moich kolegów: profesora Wincentego Zaborowskiego i adwokata Marka Kozielskiego. Prochy pierwszego z nich niósł jego syn, obejmując rękami puszkę przytuloną do piersi, na cmentarz, gdzie oczekiwał ks. Seweryn. W latach następnych zaniechano tego bolesnego zwyczaju. Wiązało się to prawdopodobnie z zamknięciem cmentarza katolickiego w Płocku i przeniesieniem chowania zmarłych na cmentarz w Radziwiu.



4.VIII.1986. Cmentarz przy al. Kobylińskiego. Egzekwie odprawia biskup sufragan płocki ks. mgr Roman Marcinkowski w obecności biskupa sufragana ks. dra Jana Wosińskiego i proboszcza Fary Płockiej ks. mgr. Ryszarda Dybińskiego.

Nie można wykluczyć, że widok takich pogrzebów mógł oddziaływać ujemnie na Niemców z Rzeszy i przybyłych z Litwy, Łotwy i Estonii na zasiedlenie Płocka, według programu istniejącego w Niemczech od wieków, realizowanego, szczególnie na Mazowszu od rozbiorów. Prowadziły do tego metody ludobójcze połączone z wysiedlaniem, przesiedlaniem i wywożeniem do Niemiec. Wyraźnym dowodem stosowania takiej polityki, były zmiany ilościowe ludności Płocka. Według przybliżonych obliczeń w Płocku, w ostatnim roku wojny było około 29 000 mieszkańców, w tym ludności polskiej około 18 000, zaś niemieckiej około 11 000.

Wspomniałem wyżej o zakazie zawierania małżeństw w kościele bez specjalnego zezwolenia, o które było trudno. Należało poradzić sobie inaczej. Do tego wykorzystywano odpowiedni przepis Prawa Kanonicznego przewidujący możność zawarcia małżeństwa wobec świadków z udziałem księdza, który akceptował umowę, udzielał błogosławieństwa, zobowiązując małżonków, aby po ustaniu przeszkód sporządzili formalny akt zawarcia małżeństwa. Byłem świadkiem takiego małżeństwa i sam również zawarłem je w taki sposób w 1941 r. w obecności ks. Seweryna, potwierdzając je w 1945 r. w parafii św. Bartłomieja. Prawdziwym ewenementem było zawarcie małżeństwa w kościele *per procura* przez pełnomocnika narzeczonego — oficera przebywającego w oflagu. Pełnomocnikiem, zawierającym małżeństwo, był znany w Płocku, inżynier-geodeta, Mateusz Kozielski (jego żona była świadkiem). I w tym małżeństwie, bardzo wyjątkowym, udzielającym ślubu był ks. Seweryn Wyczałkowski.

Ważną okolicznością sprzyjającą utrzymaniu polskości w tak nasyconym niemczyzną Płocku, była obejmująca miasto i powiat działalność parafii farnej przy kościele św. Bartłomieja.

Płock podczas okupacji był nasycony Niemcami z Rzeszy, otoczony pasem wsi zamieszkałych od rozbiorów przez, volksdeutschów, z których rekrutowały się „piąte kolumny" oraz Niemców, którzy przybyli z Krajów Nadbałtyckich. Sam Płock przeznaczony był dla Niemców, przede wszystkim z Litwy i z Rzeszy. Wśród Niemców z Litwy było wielu znających język polski i rosyjski. W domu, gdzie mieszkałem, w sześciu największych mieszkaniach byli od połowy 1942 r. ulokowani owi „Litwini". Oprócz tych Niemców w Płocku było sporo Polaków z Pomorza i z Poznańskiego, zapisywanych do tzw. angedeutschów (przynależnych do Niemców). Do tych obydwu kategorii Niemców mieli dostęp obydwaj księża: ks. prałat Stanisław Figielski i ks. Seweryn Wyczałkowski. Cieszyli się oni autorytetem wśród trzeźwo myślących Niemców — przybyszów z zewnątrz. Nie było ich wielu, ale znaczyli w życiu gospodarczym. Do nich należeli: Vonau i Timmig. Pierwszy z nich, urodzony w Poznańskiem, po pierwszej wojnie był zmuszony do wyemigrowania z Polski i zamieszkiwał w Hamburgu. Drugi — Timmig pochodził z Łotwy. Obydwaj handlowcy byli jakby współwłaścicielami przedsiębiorstw należących do Spółdzielni „Zgoda" w Płocku. W



Przemówienie żałobne wygłasza prezes TNP dr inż. Jakub Chojnacki. Pierwszy z lewej strony ks. prof. dr Wojciech Góralski — rektor Wyższego Seminarium Duchownego, członek Zarządu TNP.

dziale spożywczym przeważnie działał Vonau, który uważał za swój obowiązek troskę o pracowników i utrzymywanie poprawnych stosunków z Polakami, a nawet, przychodzenie im z pomocą. Znane mi są fakty tego rodzaju z relacji mojej siostry, prof. Amelii Jędrzejewskiej, znającej dobrze język niemiecki, pracującej w dziale spożywczym „Zgody". Należąca organizacyjnie do AK, pracując u Vonau'a. była jakby pośrednikiem między nim, a parafią. Za jej pośrednictwem Vonau przekazywał parafii, do dyspozycji, zapomogi pieniężne, sięgające, niejednokrotnie, do tysiąca marek niemieckich. Prosił jedynie o dyskrecję. Zatrudniał w swoim przedsiębiorstwie prawie wyłącznie Polaków, których w razie potrzeby bronił przed władzami policyjnymi. Jak daleko sięgała działalność opiekuńcza Vonau'a, trudno dziś określić. Jedno mogę z całą pewnością stwierdzić, że dzięki umiejętności ks. Seweryna obcowania nawet z wrogiem zarówno on sam wychodził obronną ręką z trudności, jakie istniały w Płocku, jak i kościół św. Bartłomieja — ośrodek parafii.

W połowie 1944 r. stacjonowała w Płocku jednostka wojska węgierskiego. Podczas mszy św. żołnierze zajmowali lewą nawę kościoła przy bocznym ołtarzu, natomiast, przy głównym — celebrował mszę św. ks. Seweryn. A działo się to w okresie ofensywy radzieckiej zbliżającej się do Bugu i Narwi, kiedy działała na Mazowszu akcja „okopowa", kiedy zmniejszała się liczebnie ludność niemiecka, zwiększała się natomiast ilość władz niemieckich — policyjnych z gestapo na czele, które przeniosły się do Płocka z zagrożonego Ciechanowa — stolicy regencji. Był to okres nasilającego się terroru, który przejawiał się w masowych aresztowaniach, związanych z planowaną przez AK — Okręgu Płockiego, akcją zbrojnej pomocy Powstaniu Warszawskiemu. Ale był to również okres stosowania przez wszystkie organizacje niepodległościowe: AK, AL, GL, środków na przetrwanie, które zapobiegłyby stosowaniu przez Niemców planowanej akcji likwidacji, przede wszystkim — mężczyzn, jak to się stało w Łodzi i innych miastach. Nie są to twierdzenia gołosłowne, bowiem w Brwilnie pod Płockiem i w Płocku, w ostatnich dniach okupacji zamordowano ponad 300 osób. Mało tego, w nocy z soboty 20 stycznia 1945 r. na niedzielę po wysadzeniu dwóch mostów na Wiśle i opuszczeniu miasta przez policję i gestapo, na parę godzin przed wyzwoleniem, zaczęły działać niemieckie jednostki wojskowe: Brenn und Vernichtung Kommando (palenia i niszczenia) wysadzając i paląc znaczniejsze budynki w mieście. Wyburzono i spalono zabudowania koszarowe stacjonującego w Płocku 4 Pułku Strzelców Konnych Ziemi Łęczyckiej i podpalono gmach dworca autobusowego. Innych nie zdołano zniszczyć wobec zbliżającego się wkraczania wojska radzieckiego.

Jak było w tych ostatnich dniach okupacji w kościele?, co się działo z księżmi? Stali na posterunku. Kościół był otwarty. Msze św. odprawiały się w godzinach wyznaczonych, chociaż na ulicach stale panował ruch, bo tędy prowadziły drogi ewakuacji i ucieczki. Były to msze św. przeważnie żałobne w intencji zamordowanych w ostatnich dniach, poległych i zmarłych w „potrzebie".

A co się działo w kościele podczas pierwszych dni po wyzwoleniu? I znów obydwaj księża dwoili się i troili — szczególnie ks. Seweryn, by podołać pochowaniu zmarłych w ostatnich dniach. Było ich wielu.

Tymi krótkimi wspomnieniami kończę charakterystykę sylwetki księdza prałata Seweryna Wyczałkowskiego — czynnego w ciągłej walce z okupantem. Nie lada hartu trzeba było w sobie mieć, aby działać w stale granicznej sytuacji: walczyć w obronie ludzkich istnień, przeciwdziałać niszczeniu kultury w najszerszym tego słowa znaczeniu. „Niszczcie wszystko, co żyje!" — to rozkaz marszałka Hermana Göringa — dowódcy lotnictwa, wydany lotnikom przed wyruszeniem na Polskę. Pierwszy nalot na Płock w nocy 1 września 1939 r. dotknął koszary 4 Płk. Strzelców Konnych i pobliskie ulice, powodując ofiary w ludziach i zniszczenie domów. W jednym z następnych — ofiarą nalotu stała się katedra, w której zniszczono kaplicę św. Zygmunta i padło dwóch zabitych: zakrystian i jeden parafianin. Później w katedrze — wewnątrz — dokonano zniszczeń i zorganizowano magazyn zrabowanych rzeczy, przeważnie odzieży. Podobnie było w kościele św. Jana — poreformackim. Ile musiał wycierpieć ks. Seweryn na wiadomość o zniszczeniach w tym kościele, o bezczeszczeniu go przez SS-owców stacjonujących w gmachach Seminarium, na wiadomość o paleniu książek — zbiorów bibliotecznych oraz zbiorów księży — profesorów Seminarium Duchownego. Z autopsji znane mi były zbiory niektórych, między innymi: ks. prałata Józefa Michalaka i ks. kanonika Władysława Mąkowskiego.

Egzystencja w takich warunkach, konieczność pełnienia najszczytniejszych obowiązków — wymagających ofiarności i poświęcania im maksimum energii fizycznej i duchowej, najlepiej świadczą o wysokiej wartości — osobowości księdza prałata Seweryna Wyczałkowskiego.

Uzupełniająco podaję treść listu ks. prałata Lecha Grabowskiego zatytułowanego: *Uzupełnienie do wspomnień o ks. Sewerynie Wyczałkowskim przez mec. Bolesława Jędrzejewskiego.*

„W uwolnieniu z więzienia ks. prałata Stanisława Figielskiego odegrała istotną rolę moja matka Wanda Grabowska, biorąc na siebie całą odpowiedzialność za prowadzoną przy parafii św. Bartłomieja akcję charytatywną, w ramach której wspomagano patriotyczny Ruch Oporu. To zwolnienie miało miejsce 16 maja 1944 r. Moje osobiste co do tego przekonanie znalazło swoje echo również w publikacjach: Z. Gergovich *Wanda Grabowska,* Londyn 1975, str. 24; Fr. Dorobek *Płock w latach okupacji hitlerowskiej,* art. w dziele zbiorowym *Dzieje Płocka,* Płock, 1978 (Wyd. 2) str. 468.

ks. Lech Grabowski.

STANISŁAW JÓZEF KOSTANECKI

WIERSZ O KSIĘDZU SEWERYNIE WYCZAŁKOWSKIM

proboszczu parafii św. Bartłomieja w Płocku w latach 1953—1985 i członku Towarzystwa Naukowego Płockiego w latach 1933—1986

Gdybyś żył w Starej Warszawie
w epoce pana Or-Ota,
miałbyś oddany Twej sławie
wiersz, jak posążek ze złota.

Lecz dziś są czasy odmienne,
o złoto trudniej też nieco,
więc niech te zwrotki, mniej cenne,
jak złoty neon Ci świecą.

* * *

Był czas, że w Płocku wróg szalał,
że prawie gasła nadzieja,
Tyś ją podsycał, rozpalał —
„Wikary od Bartłomieja".

A kiedy nową już dobą
zadźwięknły dzwony, zegary,
do prac nad miastem i sobą
zachęcał „Proboszcz od Fary".

Był w Szkole, w Radzie i SFOSie
i w „Societate Scientiarum" —
zawsze w swym czynie i głosie
związany z Płockiem i Farą.

* * *

Dziś nie odprawi już sumy,
nie pójdzie już do Skępego,
żegnały wielkie Go tłumy —
jak kogoś bardzo bliskiego.

Płock, 24.VIII.1986 r.

Pan

dr **Aleksander Krawczuk**

Profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego
Minister Kultury i Sztuki

KRAKÓW—WARSZAWA

Wielce szanowny Panie Profesorze — Ministrze,

umiłowany przez Pana język zna dewizę *pacta sunt servanda*. Już przed dwoma laty zawarliśmy „pakt", iż przybędzie Pan Profesor do Towarzystwa Naukowego Płockiego i wygłosi odczyt pt: „Hellada i Roma w Polsce".

Czego nie dokonał Profesor Krawczuk, sądzimy, że uczyni to Minister Krawczuk, którego serdecznie w grodzie Krzywoustego powitamy.

Pozwoli Pan Profesor, iż z okazji powołania Pana przez Sejm Rzeczypospolitej Ludowej na zaszczytne, ale trudne i nie zawsze wdzięczne stanowisko Ministra Kultury i Sztuki — przekażemy nasze najserdeczniejsze gratulacje.

Przesyłamy je z Tumskiej Góry, gdzie począł się ciąg faktów i zdarzeń tworzących dzieje stolicy Mazowsza, z miasta Bolesława III Krzywoustego (którego 900 rocznicę urodzin uroczyście w dniu 20 sierpnia 1985 roku przywołaliśmy współczesnym), Ludwika Krzywickiego, Marcina Kacprzaka, Wacława Lachmana, Władysława Broniewskiego, Jana Z. Jakubowskiego, Jerzego Pniewskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej i wielu innych
— ze stolicy polskiej Petrochemii, kombajnów zbożowych i najstarszej polskiej szkoły — 800-letniej „Małachowianki".

Równocześnie życzymy Panu Ministrowi i Jego Bliskim wiele dobrego, a zdrowia szczególnie.

Ad multos felices annos!

PREZES
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. **Jakub Chojnacki**

W najstarszym grodzie Mazowsza —
Płocku, dnia 30 września 1986 r.

Prof. dr hab. **Aleksander Krawczuk**
Minister Kultury i Sztuki

Obywatel
Jakub Chojnacki
Prezes Towarzystwa
Naukowego Płockiego

Serdecznie dziękuję za przesłane życzenia z okazji powołania mnie przez Sejm PRL na stanowisko ministra Kultury i Sztuki.

Życzliwe słowa, skierowane pod moim adresem, przyjmuję jako cenną zapowiedź dobrej wzajemnej współpracy, na którą bardzo liczę.

Łączę wyrazy szacunku

Aleksander Krawczuk

Warszawa,
10 października
1986 r.

NASI AUTORZY:

Kazimierz ASKANAS	— doktor, adwokat, b. wiceprezes TNP
Józef BARAŃSKI	— doktor, nauczyciel w Zespole Szkół Zawodowych w Płońsku
Jakub CHOJNACKI	— doktor, inżynier, prezes TNP
Andrzej CIESIULSKI	— magister, kierownik wydziału polityczno-organizacyjnego KW PZPR w Płocku
Wojciech GÓRALSKI	— ks., profesor, doktor habilitowany, rektor wyższego Seminarium Duchownego w Płocku, członek Zarządu TNP
Bolesław JĘDRZEJEWSKI	— magister, sędzia, b. prezes TNP
Barbara KONARSKA-PABINIAK	— doktor, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Gostyninie, członek TNP
Tomasz KORDALA	— magister, pracownik Muzeum Mazowieckiego w Płocku
Stanisław KOSTANECKI	— magister, emerytowany dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP, członek TNP
Piotr KWIATKOWSKI	— doktor, pracownik naukowy Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego
Jolanta ZAŁĘCZNY	— magister, nauczyciel w Zbiorczej Szkole Gminnej w Borowiczkach



75-LECIE LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO

im. TADEUSZA KOŚCIUSZKI W GOSTYNINIE

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK TOWARZYSTWA NAUKOWEGO PŁOCKIEGO

PŁOCK 4/129 1986 ISSN 0029-369X

BARBARA KONARSKA - PABINIAK
Zarys dziejów gimnazjum w Gostyninie do 1940 roku 3

WIKTOR Z. ŁYJAK
Organy w kościołach Diecezji Płockiej w latach 1591—1623 22

WOJCIECH PAŚNICKI
Udział nauczycieli w walce zbrojnej 1863 roku 33

ŁADYSŁAW ŻELAZOWSKI
Pierwszy zastęp skautów w Płocku — Staszewski, Broniewski, Betley i inni . . 39

WIESŁAW KOŃSKI
«Wiadomości Płockie» — organ Miejskiej i Powiatowego Frontu Narodowego (1956—1957) . 49

K r o n i k a

KAZIMIERZ ASKANAS
Słowo o księdzu prałacie profesorze Sewerynie Wyczałkowskim 57

K o r e s p o n d e n c j e

List mgr. inż. Henryka Pietruszczyka do prezesa TNP w sprawie Rychezy — Królowej Polski 62

List Zarządu TNP do mgr. inż. Jerzego Głowackiego — I Sekretarza KW PZPR w Ostrołęce 62

List Zarządu TNP do dr. Michała Kabaty — dyrektora PIW 63

NOTATKI PŁOCKIE

KWARTALNIK
TOWARZYSTWA
NAUKOWEGO
PŁOCKIEGO

Nr 4/129
PAŹDZIERNIK – GRUDZIEŃ
1986

KOLEGIUM REDAKCYJNE

WIESŁAW KOŃSKI
(REDAKTOR NACZELNY)

BARBARA KONARSKA-PABINIAK
(SEKRETARZ REDAKCJI)

CZESŁAWA GĄSKA
TADEUSZ KOWALCZYK
TADEUSZ KURPIEWSKI
TADEUSZ OSIŃSKI
JERZY STEFAŃSKI

WŁODZIMIERZ KOWALEWSKI
(REDAKTOR TECHNICZNY)

ADRES REDAKCJI
PL. NARUTOWICZA 8
09-402 PŁOCK
TEL. 226-04

Projekt okładki:

Jerzy Paweł Tencer

PDA 13-1854 3000+30 egz. f. A4 K-110

BARBARA KONARSKA-PABINIAK

Zarys dziejów gimnazjum w Gostyninie do 1940 r.

Myśl utworzenia w Gostyninie szkoły ponadpodstawowej o charakterze progimnazjum filologicznego zrodziła się już w 1880 r. Miasto liczące wówczas ok. 6 tys. mieszkańców dysponowało odpowiednimi funduszami, aby taką szkołę utrzymać. Władze powiatowe poparły projekt i przesłały go do zatwierdzenia gubernatorowi. Tam jednak sprawa zaczęła się komplikować, a trzy lata później «Kurier Warszawski»[1] oraz «Korespondent Płocki» ubolewały, że utworzenie gimnazjum w Gostyninie „nie może doczekać się rozstrzygnięcia",[2] chociaż była nadzieja, „iż władza gubernialna uwzględni długoletnią zwłokę i tyle pożyteczną myśl pchnie na stanowczą drogę jej urzeczywistnienia".[3]

Z tych samych źródeł dowiadujemy się, że kapitał kasy miejskiej złożony na 3-procentową lokatę w Banku Polskim wynosił 70 tys. rb, las miejski przynosił rocznie 10 tys. rb, które były włączone do funduszu „zasobowego i żelaznego" miasta. Budżet progimnazjum obliczony łącznie na 12 tys. rb rocznie mógł więc, jak pisano, „znaleźć łatwe zadośćuczynienie jego mieszkańców".[4]

Plan ten długo nie spotkał się z realizacją, bowiem jeszcze w 1899 r. czytamy w «Echach Płockich i Łomżyńskich», że sprawa szkoły w Gostyninie (tym razem starano się o otwarcie gimnazjum realnego) nie posunęła się naprzód. „Ministerium Oświaty" założenie szkoły uzależniało od gwarancji finansowej, radząc przyjąć udział w zakładaniu szkoły miastom okolicznym, jak Gąbin, Kutno, Włocławek itd.[5]

W efekcie dalszych długotrwałych starań władze zezwoliły wreszcie na założenie 3-klasowej szkoły miejskiej z kursem 6-letnim. Duże zasługi w tych staraniach miał Roman Higersberger, właściciel majątku Rataje.

Otwarcie 3-klasowej szkoły miejskiej nastąpiło 31 I 1901 r.[6] Budynek, w którym umieszczono szkołę (obecnie siedziba Urzędu Miejskiego) zaprojektował już w 1895 r. inż. Ciesielski.[7] Na pierwszym piętrze mieściły się klasy, na parterze mieszkania dyrektora i grona nauczycielskiego.

Szkoła nosiła nazwę Gostyninskoje Gorodskoje Uczilliszcze, a popularnie zwana była „Gorodczakiem" lub „Aleksandrówką". Miała uprawnienia państwowe. Ukończenie jej pozwalało na

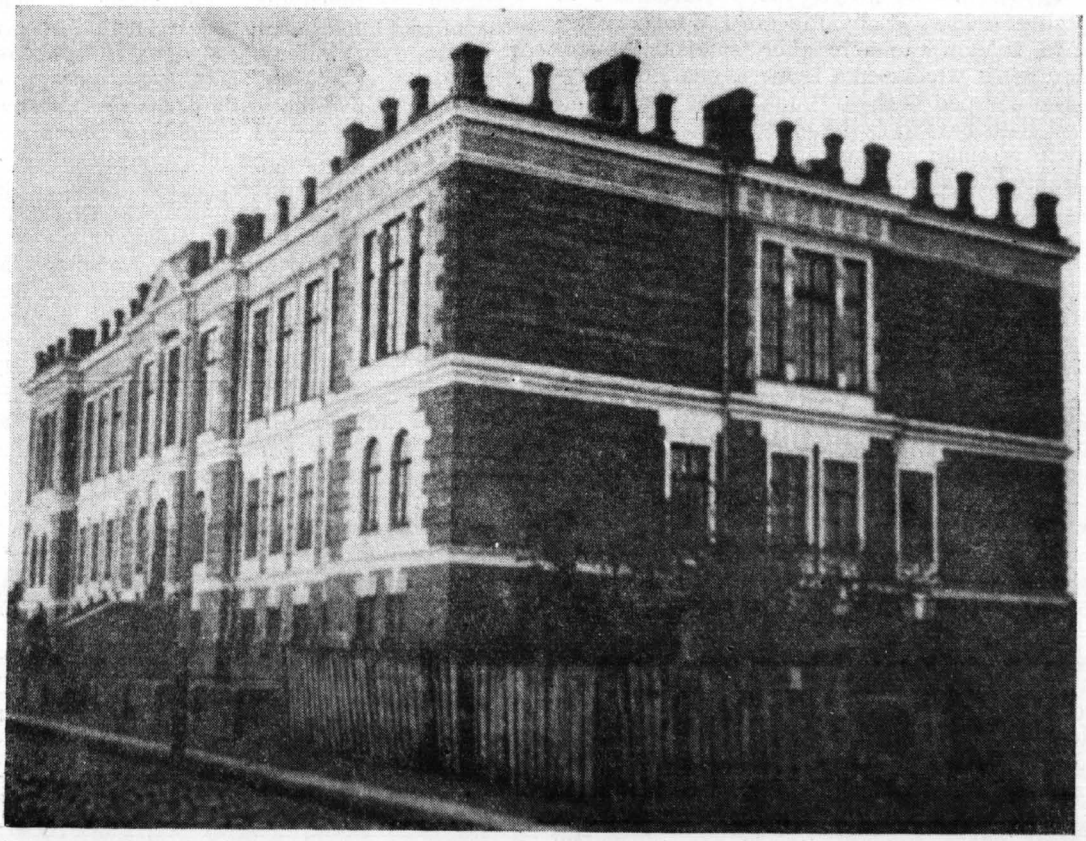

Budynek Gimnazjum im. T. Kościuszki (wówczas Szkoły Miejskiej) — stan z 1909 r.

wstąpienie do seminarium duchownego, wykonywanie zawodu nauczycielskiego w szkołach początkowych, pracę w aptece, w biurze w charakterze niższych urzędników, umożliwiało naukę w szkołach oficerskich, skracało okres służby wojskowej. Poziom tej szkoły był nieco wyższy od szkoły początkowej, ale znacznie uboższy niż w 4-letnim progimnazjum. Celem tego typu szkół było niedopuszczenie dzieci warstw drobnomieszczańskich i niższych urzędników do szkół uprzywilejowanych, tj. gimnazjów klasycznych czy realnych. Szkoły te zatrudniały wyłącznie nauczycieli Rosjan, a cały proces nauczania odbywał się w nich w języku rosyjskim. Szkoły takie zaczęły powstawać w Królestwie Polskim od 1887 r. Do 1904 r. było ich w zaborze rosyjskim 14, rozmieszczone w następujących miastach: Gostyninie, Łęczycy, Łukowie, Łodzi, Piotrkowie, Płocku, Sejnach, Skierniewicach, Tomaszowie, Włocławku — po jednej i w Warszawie — cztery.[8]

3-klasowa szkoła miejska nie satysfakcjonowała mieszkańców Gostynina. Cały czas czyniono starania o założenie progimnazjum, które dawałoby możliwość wyższego kształcenia. Z tą myślą sporządzony został już w 1903 r. kosztorys nowego budynku szkolnego na sumę 58 625 rb., z których 39 801 rb. miało być pokryte „ze stałych funduszów miejskich, reszta zaś z zapasowych".[9] Na początku zimy 1904 r. na plac Dengla przy ulicy Kutnowskiej zwieziono 400 tys. cegieł z cegielni Góry i czekano na zatwierdzenie kosztorysu.[10] Natomiast w styczniu 1905 r. «Echa Płockie i Włocławskie» pisały, że nowy gmach szkoły miejskiej budowany przez włocławską firmę Leona Bojańczyka jest już pod dachem.[11] Jak widać tempo budowy było bardzo szybkie. Budynek stanął zaledwie w ciągu sezonu letniego. Jego elewacja i architektura pozostały do dnia dzisiejszego nie zmienione poza brakiem attyk, które pierwotnie ozdabiały zwieńczenie budynku.

Prace wykończeniowe szkoły przypadły na wydarzenia 1905 r. jakie miały miejsce w Królestwie Polskim. Na fali odbywających się manifestacji robotniczych i szkolnych również uczniowie „Gorodczaka" w Gostyninie wystąpili z petycją do dyrekcji i zapowiedzieli jednodniowy strajk, jeśli nie zostanie spełnione ich żądanie. Domagano się bowiem wprowadzenia języka polskiego jako przedmiotu nauczania. Jednym z organizatorów tego wystąpienia był Stefan Walczykiewicz, późniejszy biskup. Zrodził się nawet projekt, aby do strajkujących uczniów dołączyli robotnicy gostynińscy, ale policja zapobiegła temu wystąpieniu.

Dyrekcja szkoły odrzuciła postulat uczniów, jednak, podobnie jak i w innych szkołach Królestwa Polskiego, w następnym roku wprowadzono do szkoły język polski, ale jako przedmiot nadobowiązkowy w wymiarze 2 godzin tygodniowo. Pierwszym nauczycielem tego przedmiotu był Maciejewski, a po jego odejściu Stanisława Marcinkowska.

Poza próbą zwołania wiecu przez uczniów „Gorodczaka" w Gostyninie zdarzyło się jeszcze kilka incydentów. Poważniejszym było zgromadzenie na Łysej Górze za cmentarzem katolickim, na którym przemawiał student medycyny Tadeusz Kaszubski. Wysuwał żądania 8-godzinnego dnia pracy, języka polskiego i wolności. Wkrótce jednak przybyli tam dragoni i aresztowali część wiecujących.

Generalnie jednak Gostynin w 1905 r. był miastem spokojnym i nią odnotowano tu poważniejszych wystąpień. Prasa płocka podała, że „w szkole tutejszej (tj. w Gostyninie — dopisek K.P.), jak to już doniósł «Warszawski Dniewnik», zajęć nie przerwano"[12] w przeciwieństwie do Warszawy czy Płocka, gdzie z powodu strajków zamknięto wszystkie szkoły. Nawet w pobliskim Włocławku, jak podały «Echa Płockie i Włocławskie», „z powodu nie uczęszczania na wykłady, z tutejszej 7-klasowej szkoły handlowej wydalono z górą 200 uczni. Przy odbiorze papierów w policji rodzice zmuszeni byli podpisywać deklaracje, że ich synowie natychmiast przestaną nosić umundurowanie szkoły. Zamiejscowym polecono w ciągu trzech dni opuścić Włocławek".[13]

Walka narodowowyzwoleńcza prowadzona przez cały naród polski w okresie rewolucji zmusiła rząd carski do pewnych ustępstw. Między innymi władze carskie pozwoliły na utworzenie Polskiej Macierzy Szkolnej, zajmującej się szerzeniem oświaty. Na terenie ziemi gostynińskiej założono koła Macierzy Polskiej w Kiernozi, Sannikach, Słubicach, Szczawinie Kościelnym, Radziwiu i Gostyninie. Macierz gostynińska prowadziła m.in. usilne starania u władz o pozwolenie na otwarcie polskiego gimnazjum w mieście, jednak bezskutecznie.[14] Stało się tak być może dlatego, że w pobliskim Płocku Polska Macierz Szkolna założona w lipcu 1905 r. natychmiast przystąpiła do zorganizowania prywatnego progimnazjum z polskim językiem wykładowym, a w marcu 1906 r. władze rosyjskie wyraziły zgodę na założenie w Płocku pełnego Gimnazjum Polskiego Męskiego.[15] Wiadomo, że carat tego rodzaju posunięcia czynił jedynie z konieczności i bardzo niechętnie. Już w grudniu 1907 r., po upadku rewolucji, generał-gubernator warszawski Skałon, skierował do wszystkich guberni zarządzenie, w którym nakazywał miejscowym władzom, by zwróciły baczniejszą uwagę na działalność organizacji oświatowych. Wkrótce też została zamknięta Polska Macierz Szkolna. W sprawozdaniu policyjnym uzasadniono ten krok dążeniem Macierzy do pełnego unarodowienia szkół i ograniczenia lekcji języka rosyjskiego. W Płocku opiekę nad polskim gimnazjum przejęło Towarzystwo „Szkoła średnia". Gimnazjum nie miało praw szkół rządowych. Nauka odbywała się tam w języku polskim, z wyjątkiem takich przedmiotów, jak język rosyjski, historia i geografia.

Tymczasem w Gostyninie, w roku szkolnym 1907/8, do wybudowanego już, ale jeszcze nie zajętego gmachu przy ulicy Kutnowskiej przeniesiono dwie istniejące w mieście szkoły prywatne. Natomiast rok później, tj. w 1909 r.,

przekwaterowano je do Rynku [16] a „Gorodczak" z kolei ulokowano w nowym budynku.

Zachowało się tableau szkolne z 1909 r. przedstawiające nauczycieli i absolwentów „Gorodczaka". Uczyli tam wówczas Wasilij Tarasowicz Gurba — inspektor, który wykładał matematykę i „kreślenie techniczne", Prochor Trofimowicz Oniszczenko — język rosyjski i historię, Iwan Szyjko — geografię i śpiew, Barbara Łuczkina, późniejsza Oniszczenko — język rosyjski, Wittenberg (nauczyciel szkoły elementarnej) — język niemiecki, Stanisława Marcinkowska — język polski, Mamontow — przyroda. Jest także na zdjęciu kpt. Ostrowski — naczelnik straży ziemskiej, który prowadził gimnastykę. Szkołę ukończyło wówczas 12 uczniów. Byli to m.in. Brzozowski, Michalski (syn oficera), Makowski z Gostynina, Stefan Rudziński, Kozłow — Rosjanin (syn referenta w Urzędzie powiatowym), Feliks Żandarowski, Opatczyk (syn strażnika ziemskiego), Wilkoński, Wiśniewski, Tomczak.

Zaostrzenie sytuacji politycznej po zdławieniu rewolucji generalnie zahamowało rozwój nowych szkół. Dla Gostynina nastąpił jednak pewien splot okoliczności, który prawdopodobnie przyspieszył starania o uruchomienie szkoły. W 1908 r. opuściły miasto stacjonujące w koszarach wojska rosyjskie. Z punktu widzenia materialnych interesów wcale niezamożnej ludności 7-tysięcznego wówczas Gostynina, nie było to korzystne. Należało szukać ratunku dla ożywienia życia miasta. Nadarzyła się więc okazja do wznowienia starań o gimnazjum. Największe zasługi na tym polu miał pastor Filip Schmidt, proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej. W Gostyninie przebywał od 1899 r. do 9 IV 1932 r., tj. do śmierci. Oprócz pracy duszpasterskiej przez całe swoje życie wiele sił i czasu poświęcał pracy społecznej i oświatowej. Współdziałał z Radą Miejską i dwukrotnie wyjeżdżał do Petersburga w sprawie uzyskania pozwolenia na otwarcie gimnazjum. Starania te zostały zakończone powodzeniem dopiero w 1911 r. Władze rosyjskie wyraziły wreszcie zgodę na otwarcie 8-klasowego gimnazjum męskiego z rosyjskim językiem nauczania i z tzw. „prawami" pod nazwą „Gostyninskaja Gorodskaja Gimnazja". W «Głosie Płockim» z dn. 26 VIII 1911 r. czytamy ogłoszenie następującej treści:

W Gostyninie w r.b. otwarte będzie 8-klasowe Gimnazjum z Prawami utrzymywane kosztem miasta. Ponieważ ministerium pozwoliło otwierać klasy stopniowo, więc na razie będą otwarte: wstępna, I, II, III, IV klasy.

Egzaminy do tych klas rozpoczną się 1(14) września rb. Wpis 60 rubli rocznie.

Podanie na imię dyrektora przyjmuje Prezes Rady Gospodarczej Pastor Schmidt w Gostyninie.[17]

Zezwolenie na otwarcie gimnazjum przypadło na okres dobrej koniunktury. Aby ułagodzić nasilające się żądania ludności do zapewnienia młodzieży średniego wykształcenia, Ministerstwo zgodziło się na otwieranie nowych szkół średnich pod warunkiem, że wszystkie koszty pokryją magistraty miejskie z własnego budżetu. Rada Miejska Gostynina była w stanie sprostać tym wymaganiom. Tak więc dzięki staraniom członków Rady Miejskiej, przedstawicieli inteligencji polskiej, a głównie pastorowi Filipowi Schmidtowi Gostynin otrzymał pełną szkołę średnią.

Otwarcie gimnazjum spowodowało likwidację półśredniej szkoły miejskiej. Młodzież ucząca się w „Gorodczaku" przeszła do gimnazjum męskiego.

Pierwszym dyrektorem Gostyninskoj Gorodskoj Gimnazji, jak podał cytowany wyżej «Głos Gostyniński», został „Niemiec z guberni nadbałtyckich". Nazywał się Goldström i tytułowano go „ekscelencja". Funkcję swą sprawował tylko przez rok. Jako wojskowy wprowadził do szkoły niemal żołnierski rygor. Według wspomnień Piotra Majewskiego ubiór ucznia składał się wówczas z „czarnej sukienki" i kurtki z obowiązkowym do tego pasem z klamrą, na której były inicjały „G.G.G.", co miało oznaczać „Gostyninskaja Gorodskaja Gimnazja". Do tego noszono długie spodnie i granatowy kaszkiet z białą wypustką i inicjałami jak na pasku. W zimie dochodził jasno popielaty płaszcz typu oficerskiego i kalosze.

O nauczycielach, którzy rozpoczęli pracę w pierwszym roku «Głos Płocki» napisał: „personel nauczycielski przygodny". Wśród nich było kilku Polaków, jak pastor Schmidt, ksiądz katecheta, Lucjan Kwiek — przyrodnik i geograf, Tomasz Hamburger — matematyk, Eugeniusz Rymaszewski, Stefan i Maria Mergel — rodzeństwo wykładające języki obce, Jadwiga Heyman — germanistka, Fryderyk Wittenberg — nauczyciel rysunku i rachunków oraz „bardzo zastraszony „polonista" Chęciński. Pozostali nauczyciele to Rosjanie sprowadzeni z głębi państwa rosyjskiego. W pierwszym roku obowiązywała w gimnazjum zasada „w stienach gimnazji strogo wospreszczajetsja gawarit po polsku", ale sytuacja zmieniła się na lepsze po przyjściu nowego dyrektora, którego cytowany już Majewski wspomniał jako człowieka inteligentnego i postępowego. Był nim kandydat nauk historyczno-filologicznych — Iwan Fiodorowicz Gołubowski. Wcześniej sprawował funkcję dyrektora w prywatnym gimnazjum Brauna w Łodzi. Do Gostynina przyszedł na podstawie „najwyższego rozkazu z 23 IX 1912 r. Nr 62 zgodnie z wyborem miejskiego samorządu", a więc na prośbę mieszkańców Gostynina. Jako ciekawostkę dodajmy, że miał powóz i cztery rącze konie, którymi powoził woźny Maciejewski. Nowy dyrektor nie podobał się antypolsko nastawionej kolonii rosyjskiej, głównie popowi, zaczęły się donosy do władz na dyrektora i nauczycieli Polaków. W wyniku tej walki Lucjan Kwiek, wspaniały człowiek i dobry Polak, jak określano go w listach, został zwolniony. W relacji Marii Tietzowej, jednej z pierwszych maturzystek, córki pastora Schmidta, czytamy:

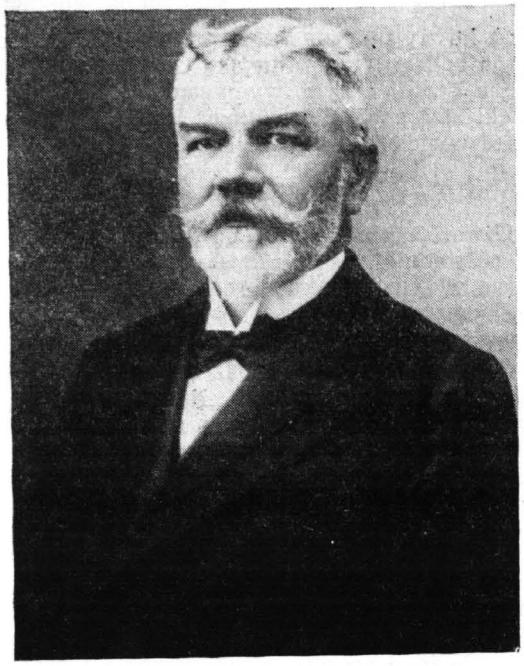

Pastor Filip Schmidt—założyciel gimnazjum męskiego

„Polak Lucjan Kwiek zdobył sobie duży autorytet wśród uczniów. Podczas odpytywania był często odwrócony i nikt nie odważył się podpowiadać oraz ściągać. Pierwszy wprowadził grę w piłkę ręczną, sam stojąc na bramce. Za swoje patriotyczne przekonania naraził się niektórym Rosjanom, a szczególnie popowi i po roku musiał opuścić szkołę, udając się prawdopodobnie do Częstochowy. Gdy wyjeżdżał z Gostynina w stronę Kutna, to nawet synowie Rosjan oblegali jego pojazd i serdecznie go żegnali".

Mimo tego incydentu, jak pisze Maria Tietzowa, za Gołubowskiego „nie panował już duch rusyfikatorski". Sprawiła to obecność nauczycieli Polaków.

We wrześniu 1913 r., po przeprowadzeniu odpowiednich prac adaptacyjnych i remontów w budynku pokoszarowym opuszczonym przez rosyjski 3 pułk strzelców pieszych, przeniesiono tam wszystkie cztery szkoły elementarne z Rynku, by zrobić miejsce dla rodzącego się w Gostyninie gimnazjum żeńskiego, powstałego również z inicjatywy pastora Schmidta. Na początku uruchomiono pięć klas. Pierwszą przełożoną była „bardzo mądra i kulturalna Rosjanka" pani Traugut.

Przyjęcia do szkoły odbywały się na podstawie egzaminu wstępnego. Pierwsza (żyjąca jeszcze) absolwentka tego gimnazjum Waleria Wawroska (obecnie Tatarska), która wcześniej uczęszczała na pensję prywatną w Warszawie, tak wspomina przebieg swojego egzaminu:

„Nie zdawałem sobie sprawy, że na egzaminie wszystko muszę umieć po rosyjsku, a przecież na pensji uczyłem się tylko języka rosyjskiego i historii Rosji, a wszystkie inne przedmioty odrabiałem po polsku. Kiedy przyszło do egzaminu ustnego z arytmetyki i nauczyciel zapytał „czto eto diesiatiricznaja drob" oniemiałam, co on mówi? Drób, kura, kaczka? Arytmetykę znałam, ale w polskim języku, kiedy się odezwę popsuję wszystko, co robić? Mam wystraszoną minę i słyszę jak jeden z egzaminujących mówi: „ona ispugałaś", aha, myślę — to dobrze, będę się „pugać" dalej, bo jak otworzę usta to kompromitacja na całej linii. Zakończyłem egzamin z arytmetyki nie wypowiedziawszy ani słowa, licząc, że 4 z pisemnego i 2 z ustnego da 3. No i udało się".

Podobnie jak chłopców, dziewczęta również obowiązywał przepisowy strój. Nosiły one brązowe sukienki i czarne fartuszki. O ich wyglądzie pisała Maria Łazarska: „Jakże zabawnie wyglądały 10 i 11-letnie dziewczynki w długich prawie do kostek, układanych w 6 fałd spódniczkach, w bluzkach z długimi zimą czy latem rękawami, z koronkowymi dużymi kołnierzami i w ogromnych brązowych kapeluszach".[18]

Życie miasta i szkoły ożywiało się w czasie różnego rodzaju uroczystości. W roku szkolnym 1912/13 z dużą pompą obchodzono rocznicę 300-lecia panowania Romanowych. Młodzież gimnazjum obowiązkowo musiała uczestniczyć w imprezie. Miasto przybrało odświętny wygląd, gdyż „udekorowano je licznymi flagami, nad rynsztokami ustawiono lampki z łojem, które miały oświetlić ulicę, pomalowano krawężniki i ławki. Przed gimnazjum wywieszono namalowany przez nauczyciela rysunków, Piotra Piotrowicza Ponomarkowa, portret pastelowy cara Mikołaja II. Wieczorem w skwerku kapitan Ostrowski zapalał sztuczne ognie, fajerwerki, wiatraczki, a wcześniej maszerował sprzed gimnazjum w szyku zwartym w kierunku koszar i prowadził defiladę z «dobytą szablą». Przed koszarami miały miejsce główne uroczystości, występował chór gimnazjalny" — pisał świadek tego wydarzenia, Piotr Majewski. Inny uczestnik festynu, Henryk Lipiński, zapamiętał, że „zawieszono wówczas zajęcia szkolne, biurowe. Młodzież obdarowano słodyczami i podarkami książkowymi. Uczniowie gimnazjum w komplecie, z własną orkiestrą dętą pod komendą kpt. Ostrowskiego, defilado-wali po mieście i przed władzami (przy cerkwi). Dla biedoty miejskiej były beczki z piwem i zakąska «na kazionnyj szczot». Dla świata urzędniczego wieczorem wolny bufet i zabawa. Wszystko na chwałę Romanowych".

Poza obowiązkowymi galami młodzież często samorzutnie organizowała czyny o charakterze patriotycznym. Waleria Tatarska pamięta wydarzenie z 1914 r. W dniu 8 maja dziewczęta postanowiły zanieść kwiaty na mogiłę powstańców z 1863 r. na Gaśnem. Pisze o tym fakcie:

„Inicjatorkami zaniesienia kwiatów na Gaśne byłyśmy my, uczennice, ponieważ czułyśmy się patriotkami i w ten sposób chciałyśmy podkreślić naszą polskość. Siedziałyśmy za ten czyn w kozie, ale dobrze, że tylko na tym się skończyło, bo to był swego rodzaju bunt prze-

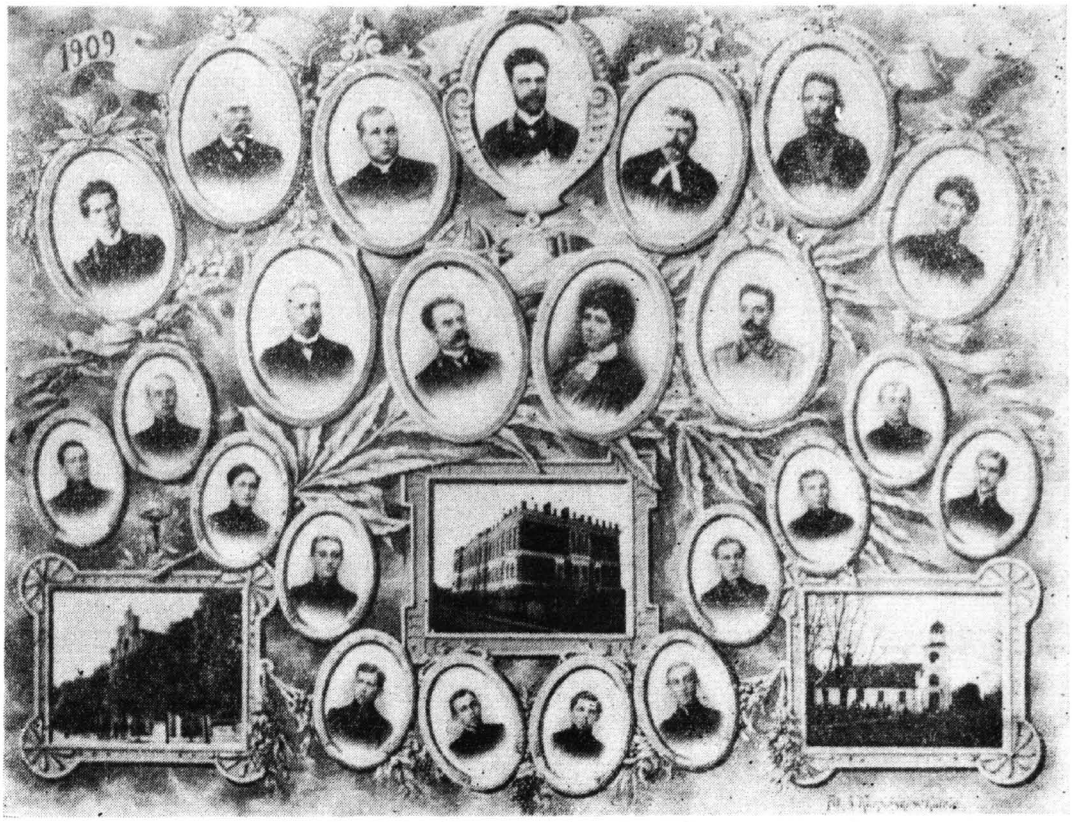

Pamiątkowe tableau z 1909 r. przedstawiające uczniów i nauczycieli 3-klasowej Szkoły Miejskiej

ciwko ciemiężcy. Poszły tylko katoliczki. Niemki i Żydówki zostały na lekcjach".

Otwarcie szkół średnich w Gostyninie, aczkolwiek bez specjalnych uroczystości, przyczyniło się do rozwoju miasta [19], gdyż wiele młodzieży z powiatów kutnowskiego, włocławskiego i łowickiego ściągnęło tu na naukę. W «Głosie Płockim» napisano nawet, że w Płocku „gimnazjum polskie mniej ma uczniów niż w roku zeszłym: powodem zapisanie większej liczby chłopców do gimnazjum rządowego oraz w pobliskim Gostyninie, gimnazjum prywatnego z prawami gimnazjów rządowych. Bogate miasto wystawiło piękny gmach na powiększenie szkoły".[20] W informacji tej daje się odczuć jakby nutę żalu i niezadowolenia z powodu powstania konkurencyjnej szkoły w Gostyninie, która chociaż nie była jeszcze szkołą polską, ale dawała prawo uniwersyteckiego kształcenia. Nie miały go szkoły polskie.

Nabór do gostynińskich gimnazjów był dość duży, klasy liczne. Na liście w dzienniku gimnazjum męskiego z 1913 r. figuruje 44 uczniów. Tworzono nawet klasy równoległe. Część przybywającej młodzieży liczyła być może na okazję łatwiejszego ukończenia nowo uruchomionej szkoły, ale wkrótce się okazało, że poziom nauczania był właściwy.

Wojna 1914 r. przerwała naukę w obu gimnazjach. Latem 1914 r. wyjechała przełożona Traugut, a dyrektor Gołubowski „najwyższym rozkazem" z 27 VII 1914 r. został zwolniony ze swojej funkcji. Wraz z wyjazdem dyrektora zarządzeniem kierownika okręgu szkolnego z dn. 28 VII 1914 r. „przedmioty i dokumenty gimnazjum" zostały ewakuowane do Smoleńska w celu przechowania ich w tamtejszym gimnazjum. Z tego względu nie zachowała się dokumentacja sprzed pierwszej wojny światowej, poza tym jednym wspomnianym wyżej dziennikiem lekcyjnym.

Wyjechali także nauczyciele Rosjanie. W ten sposób zamknięty został pierwszy rozdział w życiu gimnazjum w Gostyninie. Maria Łazarska z pewną dozą sentymentu napisała, że „w 1914 r. nikt już nie wrócił do tej szkoły. Wojna zmiotła wszystko: i koronki i wielkie kapelusze małych dziewczynek i «damy klasowe», które obok nauczycielek właściwego przedmiotu zawsze były obecne na każdej lekcji i robiąc jakieś robótki ręczne, ukradkiem obserwowały klasę." [21]

Patrząc z perspektywy czasu na ten pierwszy etap gostynińskiej szkoły średniej, trzeba z naciskiem podkreślić, że chociaż było to jeszcze gimnazjum rosyjskie, w którym co prawda nie nauczano w języku ojczystym, ale uczono już języka polskiego (w wymiarze 2 godzin tygodniowo), że pracowało w nim kilku nauczycieli Polaków oraz, że była to instytucja, która skupiała młodzież polską, a przez to ułatwiała kontakty, wymianę myśli i samokształcenie. Świadomi tego byli przedstawiciele inteligencji



Gimnazjum żeńskie — ok. 1913 r.

polskiej w Gostyninie i dlatego tak bardzo zabiegali o utworzenie tej szkoły.

Wybuch pierwszej wojny światowej sprowadził na pastora Schmidta prześladowania ze strony władz carskich. Został aresztowany i wywieziony do Warszawy, ale już w sierpniu 1915 r. powrócił do Gostynina i z całą energią podjął starania u ówczesnych władz okupacyjnych o otwarcie gimnazjum. Władze uzależniły zgodę od podjęcia nauki przynajmniej przez 100 uczniów. Warunek ten został spełniony z nadmiarem, ponieważ liczba zgłoszonych osób przekroczyła wymagane minimum. Toteż w roku szkolnym 1915/16, we wrześniu, chłopcy rozpoczęli naukę już w polskim gimnazjum. Pełna nazwa szkoły brzmiała: Miejskie 8-klasowe Gimnazjum Filologiczne Męskie w Gostyninie. Nazwa ta utrzymała się do 1917 r. W styczniu 1916 r. uruchomiono również gimnazjum żeńskie. Obie szkoły mieściły się tymczasowo w jednym budynku — chłopcy na piętrze, a dziewczęta na parterze, gdyż w dawnym lokalu gimnazjum żeńskiego znajdował się jeszcze szpital polowy. Przełożoną tej szkoły była Berta Kutznerówna.

Uczniowie obu szkół musieli uzupełniać braki w zakresie materiału przewidzianego programem nauczania. Niektórzy pobierali prywatne lekcje, głównie z języków obcych. Poza tym zrezygnowano z pewnych przedmiotów, np. w gimnazjum żeńskim nie było rysunków, robót ręcznych, z chemii uczono tylko wzorów, a historii dziewczęta uczyły się poza godzinami lekcyjnymi. Raz na tydzień przeprowadzano rodzaj egzaminu. Pierwsza absolwentka znów wspomina:

„Ciągnęłyśmy bilety i odpowiadałyśmy na zawarte na kartce pytania. Uważałyśmy za swój obowiązek mieć z historii Polski 5, a już najmniej 4."

Bezpośrednio po uruchomieniu gimnazjum uczono jeszcze języka rosyjskiego, gdyż nie wiedziano czy rządy rosyjskie minęły już bezpowrotnie. Na początku 1915 r. młodzież wielu miast wystąpiła z żądaniem likwidacji języka rosyjskiego w szkołach, chociaż Wydział Oświecenia zalecał jego utrzymanie. Zarządzenie jednak zostało uchylone przed rozpoczęciem roku szkolnego 1915/16. Ostatecznie sprawę przesądziły okupacyjne władze niemieckie w rozporządzeniu o organizacji szkolnictwa. „Język rosyjski — czytamy w paragrafie 3 — zostaje wykluczony z wszystkich szkół publicznych i prywatnych jako język wykładowy oraz jako przedmiot nauczania ... używanie książek rosyjskich jest zakazane." [22]

Powyższe rozporządzenie nie skończyło walki o język polski w szkole. Stopniowo został wprowadzony język niemiecki jako przedmiot nauczania, a okupanci zalecali kierowanie nauczycieli na przymusowe kursy języka niemieckiego. Niezależnie od tego, fakt powstania



Rada pedagogiczna z 1916 r. (?)

szkoły z polskim językiem nauczania i to z prawami państwowymi, był dla miasta i okolicy dużym wydarzeniem. Znów ożywiło się życie w miasteczku prowincjonalnym, bowiem zaczęła przybywać młodzież z ziemi gostynińskiej, kutnowskiej, z całych Kujaw oraz z dalszych obszarów Mazowsza. Zaczęły powstawać liczne stancje, które dawały dodatkowe zatrudnienie gospodyniom i rzemieślnikom, a młodzieży utrzymanie i opiekę.

W pierwszym roku dyrektorem gimnazjum był pastor Filip Schmidt. Dokładał wiele starań, aby wychowanie młodzieży odbywało się w duchu tolerancji religijnej, postępu i umiłowania wolności. Funkcję dyrektora pełnił do sierpnia 1917 r. Natomiast nauczycielem pozostał do ostatnich lat swego życia wykładając język niemiecki, łacinę i prowadząc lekcje religii ewangelickiej. Przez cały czas był szanowanym i cenionym doradcą a także przyjacielem zarówno dyrekcji jak i nauczycieli oraz opiekunem młodzieży.

Jako organizator i dyrektor gimnazjów zaangażował i ściągnął w 1915 r. do Gostynina wielu młodych i zdolnych nauczycieli. O siły kwalifikowane było bardzo ciężko, zatrudnił więc kilku bezrobotnych studentów z ostatniego roku studiów, którzy w wyniku wojny nie mogli studiować. Często byli oni niewiele starsi od swych uczniów. Pastor zatrudnił także kilku nauczycieli z prawdziwego zdarzenia. Dobór kadry był szczęśliwy i szkoła wkrótce osiągnęła właściwy poziom.

Wśród nauczycieli wielu prezentowało lewicowe poglądy, np. Eugeniusz Przybyszewski miał przekonania socjalistyczne czy Jan Dąbrowski radykalne poglądy lewicowe. Wymienić także należy Kazimierza Pakulskiego czy Ryszarda Merle. Ich osobowość wywarła duży wpływ na młodzież. Wielu najzdolniejszych uczniów wyższych klas zasłynęło w późniejszym życiu z działalności lewicowej, jak Alfred Bem — działacz partii komunistycznej w Poznaniu w dwudziestoleciu międzywojennym. Inni działacze to Edward i Józef Ozdowscy, Daniel Kon, Dawid Garfinkel, Henryk Lipiński, Henryk Rudziński. Prawdopodobnie w latach 1917—18 istniał tajny Związek Młodzieży Komunistycznej, który działał w warunkach ścisłej konspiracji. Jego członkami byli Mojżesz Beker, Daniel Kon, Antoni Dobiszewski. Pod ich wpływem część uczniów brała udział w obchodach pierwszomajowych 1917 r. — m.in. Schmidtówna, Wabnerówna, Walczykiewicz, a także niektórzy uczniowie o poglądach lewicowych nie przyszli na lekcje, lecz spacerowali z czerwonym goździkiem po ulicy Kutnowskiej.

Interesujące są na ten temat wspomnienia długoletniego woźnego Edwarda Jasiaka, który podjął pracę w gimnazjum 1 IX 1917 r., a do Gostynina przyjechał z Łodzi. Pisał on, że już tam należał do PPS i mimo wyjazdu nie zerwał łączności z organizacją. Otrzymywał z Łodzi różne pisma partyjne. Czytał je w wolnych chwilach w szkole, na co zwrócili uwagę

uczniowie oraz niektórzy profesorowie, zwłaszcza student Władysław Bałtruszajtis i jego koledzy. Do PPS należał również sekretarz szkoły Wojtaszewski. Był także sekretarzem komitetu miejskiego, więc nawiązała się między nim a Jasiakiem ścisła współpraca.

Pod wpływem ruchu harcerskiego, który ogarnął prawie całą Polskę, w 1915 r., a więc w pierwszym roku istnienia polskiego gimnazjum, powstała w szkole drużyna harcerska. Młodzież zapaliła się do nowych idei skautingu i z entuzjazmem garnęła się pod sztandar harcerstwa. W Gostyninie stało się to z inspiracji przebywającego tu na wakacjach warszawskiego harcerza druha Tadeusza Macanki. Nawiązał on kontakt z uczniami gimnazjum, przeprowadził z nimi rozmowy, spotykał się na Dybance lub w Alejach koło poczty. Za patrona, z podpowiedzi działaczy z Płocka, drużyna obrała sobie generała z powstania styczniowego Mariana Langiewicza. Pierwszym drużynowym został Edward Ozdowski, ale już w roku szkolnym 1918/19 drużynę przejął Piotr Majewski, ponieważ Ozdowski wyjechał na studia do Warszawy. Pierwszymi harcerzami byli m.in. Stanisław Przybylski i Henryk Rudziński, zamordowany przez Niemców pod koniec II wojny światowej. W drużynie obowiązywał ubiór na wzór skautów angielskich: koszula bawełniana koloru khaki lub popielata z ludowym krawatem. Drużyna liczyła wkrótce 50 harcerzy. Typowe zajęcia to: nauka regulaminu harcerskiego, sprawności harcerskiej, ćwiczenia gimnastyczne i musztra, wyrabianie pamięci wzrokowej i spostrzegawczości, obcowanie z przyrodą, orientacja w nocy i w lesie, posługiwanie się kompasem, pogadanki mające na celu rozwijanie szlachetnych uczuć, a nade wszystko koleżeństwo i miłość ojczyzny.

Pod koniec 1916 r. powstała również w Gostyninie tajna komórka POW (Polska Organizacja Wojskowa), składająca się początkowo zaledwie z kilku osób — w tym większość to harcerze i uczniowie gimnazjum. Wkrótce wciągnięto też młodzież rzemieślniczą i robotniczą. Organizatorem był przybyły z Włocławka harcmistrz Tadeusz Roman ps. Widoń. Pierwszy kontakt nawiązał z Edwardem Ozdowskim jako drużynowym. Zebranie organizacyjne odbyło się w pokoju Ozdowskiego znajdującym się ... nad biurami landratury. W zebraniu uczestniczyli: Henryk Wojciechowski i Henryk Targoński. Niebawem organizacja liczyła ponad sto osób, a wśród nich byli także: Józef Ozdowski, Henryk Rudziński, Piotr Majewski, J. Przeździecki. Jednak wiosną 1918 r. zaczęły się wśród peowiaków aresztowania, niektórzy ukrywali się, inni trafiali do więzienia. Eugeniusz Ozdowski zaś za zbyt lewicowe poglądy został usunięty z organizacji.

Z dniem 1 X 1917 r. w Królestwie Polskim okupanci przekazali szkolnictwo Radzie Regencyjnej, powołanej we wrześniu 1917 r. Rada Regencyjna składająca się z przedstawicieli polskich klas posiadających, licząc się z ówczesną sytuacją i dla pozyskania społeczeństwa, nawiązywała do postępowych tradycji narodowych: do Komisji Edukacyjnej, do postaci „Naczelnika w sukmanie", odwoływania się do walki o szkołę w języku ojczystym w latach 1905—1907. Tradycje te szeroko upowszechniła prasa bieżąca. W październiku 1917 r. z inicjatywy polskich władz szkolnych w całym Królestwie zostały zorganizowane szkolne uroczystości ku czci Kościuszki z racji stuletniej rocznicy Jego zgonu.[23] W tej atmosferze gimnazjum w Gostyninie otrzymało imię naszego bohatera narodowego — Tadeusza Kościuszki.

Prawdopodobnie krótko, ale wisiał nad wejściem napis: Królewsko-Polskie Gimnazjum Męskie im. Tadeusza Kościuszki w Gostyninie. Pierwszy człon tej nazwy wiązał się z formą państwa nadaną mu na mocy manifestu dwóch cesarzy z listopada 1916 r. — Królestwa Polskiego, które było etapem w procesie odzyskiwania przez Polskę niepodległości. Po 11 listopada 1918 r. tablicę zdjęto.

Istotne zmiany nastąpiły w życiu szkoły z chwilą powołania Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. W prasie płockiej czytamy, że: „Ministerstwo zamierzało z jednej strony zakładać szkoły wzorowe, z drugiej zaś upaństwowiać te szkoły, które stoją na odpowiednim poziomie i posiadają wykwalifikowany personel nauczycielski". Wkrótce też podano informację, że „dnia 13 sierpnia p. Jezierski, delegat z ramienia Ministerstwa Oświaty i Wyznań Religijnych, przejął ostatecznie gimnazja Gostynińskie, które po wielu trudach i zwalczaniu licznych przeszkód zostały upaństwowione." [24]

Tak więc od roku szkolnego 1918/19 szkoła została przejęta przez państwo. Z samoistnej szkoły utrzymywanej z zasobów miejskich przeszła pod opiekę Ministerstwa, w ramach którego odbywało się wszelkie programowanie i nadzór pedagogiczny. Wraz z tym aktem nadano szkole nazwę: „Państwowe Gimnazjum Filologiczne im. Tadeusza Kościuszki w Gostyninie". W roku szkolnym 1919/20 nazwa uległa dalszej zmianie na Gimnazjum Państwowe im. Tadeusza Kościuszki w Gostyninie.

Jeszcze przed zakończeniem wojny w szkole nastąpiło kilka wydarzeń, o których należy przypomnieć. Otóż w 1918 r. we wrześniu nowy dyrektor Hofman, który w 1917 r. przybył z Płocka do Gimnazjum w Gostyninie (szwagier pastora Schmidta,) zaangażował organistę Józefa Kuzę jako nauczyciela muzyki i śpiewu. Zakupił instrumenty, co ułatwiło zorganizowanie szkolnej orkiestry. W krótkim czasie orkiestra mogła już brać udział w różnych uroczystościach państwowych i szkolnych. Próby orkiestry odbywały się trzy razy w tygodniu w godzinach popołudniowych a obecności dopilnowywał sam dyrektor.

Ufundowano też własnym supmtem sztandar szkolny. Inicjatorem był Henryk Rudziński, który później został chorążym sztandaru. We wspomnieniach czytamy, że „jedna strona była biała, a druga amarantowa. Na końcu



Drużyna harcerska żeńska im. Emilii Plater (1919 r.) z pierwszą drużynową Walerią Barbarą Wawrowską (Tatarską).

drzewca był krzyż, którego ramiona z czasem zostały odłamane". Sztandar ten zachował się do dnia dzisiejszego.

Uroczysty charakter miały wspomniane już obchody rocznicy Konstytucji 3 Maja w 1918 r. Uczniowie udali się ze sztandarem do skwerku, gdzie przemawiał nauczyciel gimnazjum o postępowych przekonaniach, Jan Dąbrowski. Wśród zebranych była młodzież robotnicza, a także sam dyrektor Hofman.

W gimnazjum żeńskim zaś wiosną 1918 r. dziewczęta zorganizowały drużynę harcerską. Drogą wyboru drużynową została Waleria Wawrowska (Tatarska). Za patronkę harcerki wybrały sobie bohaterkę z powstania listopadowego, spopularyzowaną przez Adama Mickiewicza, Emilię Plater. Opiekunką drużyny była wówczas profesor Leśnikowska.

Drużyna składała się z kilku zastępów. Z powodu trudnych warunków dziewczęta nie miały mundurków, lecz zakładały białe bluzki, granatowe spódniczki oraz odznaki harcerskie. O pierwszych latach działalności drużyny jej drużynowa pisała:

„Nasza działalność cieszyła się poparciem społeczeństwa. Oprócz normalnych ćwiczeń i wycieczek urządziłyśmy na dużym placu popisy harcerek, na które zaprosiłyśmy harcerzy z Płocka. Wieczorem była towarzyska zabawa. Gościłyśmy ich w remizie strażackiej. W niedługim czasie wizytowaliśmy razem z drużyną męską harcerzy w Płocku. Zostaliśmy bardzo mile i serdecznie przyjęci przez rodziców harcerzy. Pamiętam, że każdy miał przydzielony jakiś dom, gdzie opiekowano się nami i goszczono jak rodzinę."

Ponadto harcerki zajmowały się nauką piosenek, malowaniem „chorągiewek z zawołaniami", zdawaniem egzaminów na stopnie. Prowadziły również pracę samokształceniową.

Świadomość rychłego zakończenia wojny mobilizowała młodzież do intensywnej pracy. Założono kółko samopomocy koleżeńskiej. Wśród młodzieży i nauczycieli panował duch wielkiego patriotyzmu. Wszyscy byli bez reszty oddani służbie dla ojczyzny. Pewnego razu doszło do ostrej scysji z Niemcami, którzy usiłowali zatrzymać pochód uczniowski. Młodzież, solidaryzując się z niezadowoleniem jakie wywołał pokój brzeski, w marcu 1918 r. na znak protestu wyszła ze szkoły ze sztandarem przewiązanym krepą. Podczas marszu w kierunku Rynku (u wylotu z ulicy Kutnowskiej) znajdujący się w Magistracie Niemcy, poszczuli idących psami. Wtedy to nauczycielka Elzenberg-Zlasnowska stanęła w obronie młodzieży. Doszło do szarpaniny, sztandar upadł na ziemię. Młodzież zawracając do szkoły śpiewała *Rotę* Marii Konopnickiej: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz i dzieci nam germanił". Po



Drużyna harcerska męska im. Mariana Langiewicza w 1919 r. w środku dh Moczarski

tym incydencie została aresztowana nauczycielka i trzech uczniów: Stanisław Przybylski, Kowalski i Giedych (?). Trzymano ich dwa tygodnie, bowiem władze chciały się koniecznie dowiedzieć kto był inicjatorem tej manifestacji sugerując, że członkowie POW lub komuniści. Nauczycielka zaś została uwolniona dopiero po trzech miesiącach, zapewne na interwencję pastora Schmidta.

Jesienią 1918 r. nadeszły chwile, gdy władza powołana przez okupanta utraciła wszelkie oparcie w społeczeństwie. W Polsce nadszedł wielki moment dziejowy, po 123 latach niewoli naród polski stał się wolny.

Odzyskanie niepodległości 11 listopada 1918 r. miało w Gostyninie dość gwałtowny przebieg. Józef Ozdowski przeprowadził wśród uczniów gimnazjum agitację do udziału w rozbrajaniu Niemców. Zebrawszy oddział liczący ok. 40 osób, poprowadził wszystkich w szyku zwartym przed wojskową komendanturę miasta. Pertraktacje z komendantem prowadził członek POW, nauczyciel z Kozic — Edward Szyler. Zebrano karabiny od przebywających w komendzie Niemców. Edward Ozdowski oddał wówczas kilka strzałów w górę, aby skłonić okupantów do zaniechania oporu. Częściowo rozbrojeni Niemcy udali się do stacji kolejowej w Kutnie. Po drodze zostali zatrzymani przez grupę POW i ostatecznie rozbrojeni. Na drugi dzień po tych wypadkach odbyło się w gimnazjum, w sali konferencyjnej, zebranie uczniów i niektórych nauczycieli. Miało ono podniosły przebieg, uczeń—poeta Kuliński recytował wówczas swoje wiersze, odśpiewano też *Rotę* Marii Konopnickiej.

W wolnej Polsce zmieniły się warunki pracy i nauki w gimnazjum. Była to nareszcie w pełni polska szkoła wychowująca młodzież w duchu narodowym. Jej kolejnymi dyrektorami aż do wybuchu II wojny światowej byli: 1918/19—1925/26 — Władysław Borowski, 1926/26 — Stefan Charłampowicz, 1927/28—1929/30 — Michał Sokorski, 1930/31—I 1936 — Aleksander Książek, 1936—1937/38 Michał Sokorski, 1938/39 Stefan Charłampowicz.

Pierwsza matura odbyła się w gimnazjum w czerwcu 1918 r. Świadectwa dojrzałości otrzymało wówczas 10 uczniów. W następnym roku zdawały po raz pierwszy wspólnie z chłopcami dziewczęta. Pierwszych absolwentek było 8, a absolwentów 16. Waleria Wawrowska tak wspomina swoją maturę:

„W 1912 r. było nas tylko 12, do ostatecznych egzaminów dopuszczono 8, zdawałyśmy więc na jednej sali razem z chłopcami. Stoliki ustawione były w odległości jednego metra, na przodzie my, panny. Rozpoczęły się egzaminy pisemne. Najgorzej bałam się łaciny, zabezpieczyłam się więc w cały zapas ściągawek, chcąc ratować sytuację, ale pomyślałam sobie — jak mnie nakryją, druhna wpajała tak piękne zasady, sama się tak kompromituje — wyrzuciłam więc cały z takim trudem przygotowany materiał, ale asekurowałam się w ten sposób, że poprosiłam kolegę siedzącego za mną, aby po napisaniu półgłosem przeczytał przekład, a moje muzykalne ucho uchwyci

co trzeba. Układ stanął, byłam pewna dobrego rezultatu, bo kolega ów był moją sympatią i to uczucie było odwzajemnione. Udawałam, że piszę coś, a czekałam tylko na moment, kiedy usłyszę zbawczy szept. Długo nic i nic. Oglądam się a tu stolik pusty. Podwójnie urażona, jaka to miłość i jaki kolega, co robić? Nic nie pisać pała, coś nabazgrać dwója, to co mam sobie żałować, z zapałem wzięłam się do pisania".

W 1919 r. gimnazjum żeńskie przeniosło się już do swego budynku w Rynku i przyjęło imię Narcyzy Żmichowskiej. Wybór patronki wiązał się z setną rocznicą urodzin pisarki, założycielki ugrupowania „Entuzjastki", uwięzionej za działalność spiskową w 1848 r., nauczycielki. Przyjaciółki i uczennice pisarki przekazały pamięć o jej nieposzlakowanej postaci, pięknym charakterze, wielkim poświęceniu, niezachwianym patriotyzmie, wielkości moralnej, o kobiecie — obywatelce — patriotce. O wielkim szacunku współczesnych pisarce dla jej osobowości, talentu i zasług na polu piśmiennictwa świadczą słowa wyryte na grobie:

Miłością żyła — prawdy szukała.
Wspomnienie jej niech będzie przyszłości zapomogą.

W pierwszym roku odzyskania niepodległości szczególnie ważne było szukanie wzorów osobowych godnych naśladowania. Wybór Żmichowskiej jako patronki szkoły żeńskiej był więc bardzo trafny.

W Gimnazjum żeńskim im. Narcyzy Żmichowskiej funkcję przełożonych do 1928 r., tj. do jego koedukacji, pełniły: 1918/19 — Klementyna Czaki, 1919/20—1921/22 — Janina Starkel — nauczycielka języka polskiego, 1922/23—I 1928 Karolina Obniska — nauczycielka fizyki. Ostatnia przełożona zmarła na tyfus. «Głos Gostyniński» pisał o jej zasługach dla szkoły:

„Pani Obniska po skończeniu wyższego zakładu naukowego w Petersburgu, nagrodzona dużym złotym medalem pracowała na polu oświatowym i od szeregu lat piastowała w Gostyninie stanowisko dyrektorki gimnazjum państwowego, zdobywając serca uczącej się młodzieży i szacunek wśród społeczeństwa. Dla wychowanek swych pani Obniska była nie tylko przełożoną i nauczycielką, ale prawdziwą opiekunką, a niektórym pomagała materialnie, toteż pozostawiła po sobie żal. Społeczeństwo miejscowe straciło w pani Obniskiej światłą i dobrą patriotkę polską." [25]

Po jej śmierci obowiązki dyrektora objął Michał Sokorski. Równocześnie rozpoczęto starania o skoedukowanie obu szkół. Szczególnie zabiegał o to przybyły od niedawna nauczyciel języka polskiego Aleksander Książek. Jak pisała jego córka, dążył do stworzenia pełnego gimnazjum koedukacyjnego, tłumacząc to nowym stylem wychowawczym oraz koniecznością pokonania trudności ekonomicznych.

W 1928 r. nastąpiła częściowa likwidacja gimnazjum żeńskiego. Dziewczęta wraz z chłopcami uczyły się w gmachu gimnazjum męskiego. W starym budynku pozostały klasy IV i V oraz pracownie. Ostatnią maturę zdawano tam w 1935 r., a w 1936 r. budynek ten stał się siedzibą Starostwa.

W 1930 r. Michał Sokorski uczynił Aleksandra Książka dyrektorem p.o., a sam przeniósł się do Warszawy na stanowisko wizytatora. Funkcję tę Książek pełnił do stycznia 1936 r. Zasługą dyrektora Książka było zakładanie nowoczesnych gabinetów. Po latach córka pisała, że w ich mieszkaniu skasowano salon, aby zrobić z niego tzw. „salę języka francuskiego". Urządzono też gabinet przyrodniczy, pracownię robót ręcznych, w której wykonywano pomoce dla szkoły powszechnej, gabinet chemiczny, który mieścił się na dole w piwnicach. Pielęgnowano ogródek botaniczny, hodowano w nim różne rośliny: kukurydzę i szarotkę, przeprowadzono ciekawe doświadczenia. Dyrektor stosował pomoce audiowizualne — w każdą niedzielę wyświetlał szkolnym projektorem filmy, np. o budowie Gdyni. Na lekcjach odtwarzał płyty z nagranymi fragmentami utworów literackich, jak *Śmierć Podbipięty* czy inne fragmenty *Ogniem i mieczem*. W szkole panował idealny porządek, chociaż palono w piecach i utrzymanie czystości kosztowało wiele trudu. Były także wyznaczone dni kąpieli w łaźni szkolnej, mieszczącej się w suterenach.

W okresie dwudziestolecia w gimnazjum gostynińskim pracowało wielu świetnych pedagogów, potrafiących kierować procesem nauczania i wychowania. W pamięci byłych wychowanków zachowały się nazwiska takich nauczycieli, jak Władysław Borowski, Józef Braszczyński, Sylwia Boćkowska, Jadwiga Bujnowska, Izydor Bujnowski, Stefan Charłampowicz, Zygmunt Ejsmond, Janina Hakowska, Janusz Grabowski, ks. Stanisław Krystosik, Aleksander Kuryło, Zofia Lissowska, Karolina Obniska, Józef Piotrowicz, Filip Schmidt, Janina Sarnecka, Flora Sieczkowska, Michał Sokorski, Seweryn Stobnicki, Bronisław Wiśniewski. Młodzież kochała i szanowała swoich profesorów. W 1923 r. opuszczał gimnazjum druh Moczarski. Odbyło się na sali uroczyste pożegnanie. Owacje były tak gorące a wzruszenie tak wielkie, że nauczyciel zdołał jedynie wypowiedzieć słowa: „Wiecie, że ja Was kocham i będę zawsze kochał, czołem!"

Dużą sympatią cieszył się Seweryn Stobnicki — nauczyciel łaciny. Do gimnazjum przybył latem 1920 r. Miał ukończony Uniwersytet w Petersburgu — wydział filologii klasycznej. Była to „postać mała, skromna, romantyk i może nieraz śmiesznie nieporadny w innych życiowych sprawach, tkwiący ciągle tylko w Ciceronach, Owidiuszach, Neposach, Horacych i Liwiuszach. Rozmiłowany w wersetach swoich ukochanych mistrzów". Stobnicki był nauczycielem z powołania. Pracy pedagogicznej

oddawał się bez reszty. Lubił młodzież, lekcje łaciny urozmaicał śpiewaniem pieśni Owidiusza lub po prostu piosenek żołnierskich.

Drugim łacinnikiem był Józef Piotrowicz, który według opinii wychowanków „trzymał ich żelazną ręką, ale za to wiele nauczył".

Profesor Bronisław Wiśniewski — nauczyciel matematyki i fizyki, wybitny specjalista, doskonały pedagog, potrafiący rozbudzić zainteresowania naukami ścisłymi wśród młodzieży.

Józef Braszczyński uczący w klasach niższych gimnazjum języka polskiego i geografii, gorący patriota. Już w 1916 r. był sekretarzem Zarządu Koła Polskiej Macierzy Szkolnej w Gostyninie.[26]

Jan Gad wykładał psychologię i propedeutykę filozofii. W okresie swego pobytu w szkole był młodym i zdolnym profesorem. Po wojnie został dyrektorem gimnazjum Zamoyskiego w Warszawie.

„Cudownym wprost człowiekiem" nazwano prefekta ks. Stanisława Krystosika, pierwszego księdza lotnika z diecezji płockiej.

Szkoła miała szczęście do bardzo dobrych polonistów. W pamięci uczniów szczególnie utrwalił się Aleksander Książek, pełniący w gimnazjum funkcję dyrektora. Miał wielki dar przekazywania swojej wiedzy i potrafił rozbudzać wrażliwość na piękno literatury polskiej. Jego uczennica tak napisała po latach:

„Zawdzięczam mu bardzo wiele — ukochanie literatury, poezji, wiele cennych rad życiowych. To on ukierunkował moje zainteresowania i był w pewnym stopniu wyrocznią na temat tego co piękne i ciekawe."

Bezspornie do najwybitniejszych profesorów gimnazjum należał znany wielu, gdyż uczył jeszcze długo po wojnie, profesor Charłampowicz — nauczyciel biologii i chemii. Profesor Charłampowicz przybył do Gostynina w 1919 r. Na zlecenie wizytatora Ministerstwa Oświecenia Wacława Jezierskiego rozpoczął w 1928 r. badania jeziora Kocioł, a efekty tej pracy opublikował w broszurce *Jezioro Kocioł* wydanej w 1933 r. W gimnazjum przedwojennym krótko pełnił funkcję dyrektora (1926/27, 1938/39). Tę samą funkcję powierzono mu w 1945 r.

Profesor Charłampowicz był nauczycielem z powołania i głęboko wrósł w serca swoich uczniów. Interesował się zawsze losami wychowanków i cieszył się ich sukcesami. W zamian uczniowie obdarzali go szacunkiem i miłością. Estymę tę okazywano mu do samej śmierci.

Przedstawieni wyżej nauczyciele oraz wielu innych, oprócz pracy dydaktycznej potrafili inspirować i pomagać w zakładaniu i rozwoju społecznych organizacji uczniowskich. Istniało także ścisłe współdziałanie pomiędzy nauczycielami a uczniami. Efektem tego było dość bujne życie szkolne i pozalekcyjne. W latach 1923—1925 wydawano czasopismo uczniowskie «Hejnał», które drukowano w drukarni Kożuchowskiego.[27] W pierwszym roku wydano 5 numerów, w drugim 7, w trzecim 5. Cena czasopisma ulegała ciągłym zmianom. W pierwszych dwóch latach wynosiła od 2 do 500 tys. marek, a po reformie monetarnej 40 gr, poszczególne numery liczyły od 8 do 12 stron. Pismo dostępne było w sprzedaży, a uzyskane pieniądze przeznaczano na cele redakcyjne, głównie na jego utrzymanie.

Czasopismo powstało z inspiracji nauczycielki języka polskiego i historii Janiny Sarneckiej. Autorami artykułów byli uczniowie. Najczęściej pisali: Aleksander Charłampowicz, Józef Brajczewski, Eugeniusz Ciesielski, Stanisław Hakowski, Henryk Kryska, B. Obszyński, L. Paluszkiewicz, E. Terlecki, J. Wiśniewska, H. Zakrzewska.

«Hejnał» poruszał przede wszystkim problemy szkolne. Znajdujemy w nim artykuły poświęcone patronom szkoły — Narcyzie Żmichowskiej i Tadeuszowi Kościuszce. Uczniowie śledzili losy Kościuszki, jego działalność w Polsce i za granicą. Pisano o działalności kół zainteresowań, o zawodach sportowych, o przedstawieniach teatrzyku szkolnego. Zamieszczano także utwory wierszowane, których autorami byli uczniowie, m.in. J. Sajkowski.

Pisemko nie ograniczało się tylko do sprawozdań z życia szkoły. Zamieszczono również cykl artykułów poświęconych literaturze słowiańskiej, twórczości Mickiewicza, Słowackiego czy muzyce Chopina. Dużo miejsca poświęcono także odradzającej się flocie polskiej, potrzebie uregulowania Wisły. Na ostatniej stronie zamieszczano zwykle humory z ławy szkolnej, szarady, łamigłówki.

Trzeba przyznać, że poziom drukowanych artykułów był dość dobry, układ szpalt logicznie przemyślany, dobór tekstów ciekawy, szata graficzna zaprojektowana estetycznie. Dziś «Hejnał» jest dla nas cennym źródłem informacji. O jego wartości świadczy również fakt, że na początku lutego 1925 r., wzorując się na «Hejnale», gimnazjum im. Władysława Jagiełły w Płocku zaczęło wydawać «Echo Szkolne», a w połowie tego samego miesiąca w gimnazjum im. St. Małachowskiego pojawiło się pisemko «Świt».[28]

W późniejszym okresie, tj. w latach 1934—1935, redagowano w gimnazjum gostynińskim pisemko «Zwierciadełko». Ta inicjatywa nie nabrała już takiego rozmachu jak poprzednie. Artykuliki pisane ręcznie przez autorów lub redaktora naczelnego na znormalizowanych kartkach po jednej stronie, umieszczano w gablocie szkolnej. Mieściło się tam zwykle 8—10 kartek. Periodyk ukazywał się niesystematycznie, tzn. wtedy, gdy zebrano dość materiału. Pisano raczej pod pseudonimami, aby się nie narażać na „śmieszność kolegów", chociaż byli i odważni, nie wstydzący się swej „działalności". Z owego okresu, a więc sprzed pięćdziesięciu lat, ocalało kilka pożółkłych kartek. Przechował je główny inicjator i redaktor pisemka Józef Pliszkiewicz.

Z inicjatywy nauczycielki Janiny Sarneckiej powstało w 1922 r. i prowadziło działalność kółko historyczno-literackie. W ciągu pierwszego roku wygłoszono 10 referatów z historii

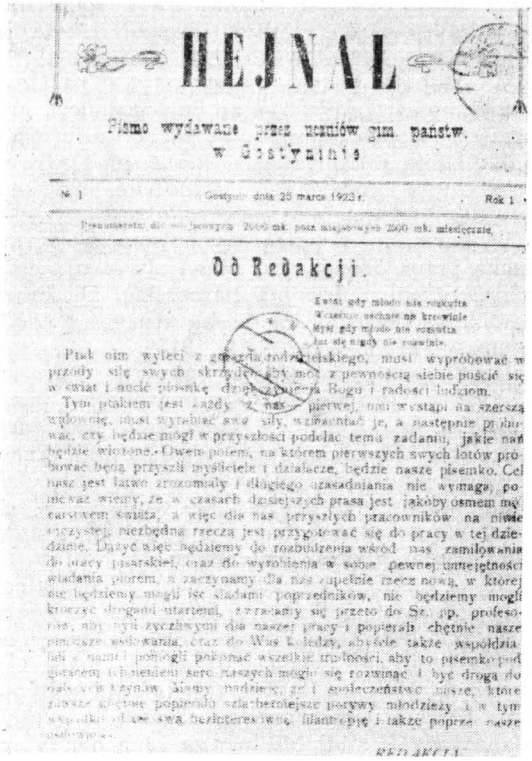

HEJNAŁ

Pismo wydawane przez uczniów gim. państw. w Gostyninie

Od Redakcji.

Winieta czasopisma szkolnego wydawanego w latach 1923—25

i literatury. Poruszono m.in. następujące tematy: *Wschód starożytny i jego znaczenie cywilizacji, Sparta a Ateny, Powstanie i rozkwit Rzymu.* Odczyty wygłaszali uczniowie oraz nauczyciele.

Żywą działalność prowadziło także koło teatralne. Urządzano przedstawienia, na których wystawiano m.in. sztuki Fredry, różne składanki ze śpiewami i żywymi obrazami. Teatrzyk uświetnił wszystkie ważniejsze uroczystości szkolne i państwowe. Rocznicę powstania listopadowego uczczono przez wystawienie *Nocy listopadowej*, w dniu imienin Narcyzy Żmichowskiej grano komedyjkę *Prządki*, a z okazji 3 Maja wystawiono fragmenty *Złotej czaszki* i fragmentów *Balladyny* Słowackiego. Na przedstawienia te przychodzili oprócz młodzieży goście z miasta, a uzyskane pieniądze za bilety przeznaczano m.in. na wydawanie pisma. Podobna działalność prowadzona była w gimnazjum i w okresie późniejszym o czym świadczą wciąż żywe wspomnienia osób biorących udział w przedstawieniach.

Zainteresowania literackie młodzieży ułatwiała dość dobrze zaopatrzona w książki biblioteka. W 1928 r. Kuratorium przeznaczyło sumę 3500 zł na zakup książek dla biblioteki uczniowskiej. Suma była tak duża, że nawet szkoła nie zdążyła jej wydać i jak podaje «Tygodnik Gostyniński», poszła na inne cele.[29] O wielkości tej sumy może świadczyć porównanie jej z sumą 500 zł, którą Rada Miejska przeznaczyła na założenie biblioteki publicznej w Gostyninie.

Pisząc o szkole okresu międzywojennego, nie można pominąć dętej orkiestry uczniowskiej gimnazjum męskiego. Założona, jak wcześniej wspomniano, przez nauczyciela Kuzę w 1918 r., była prowadzona dalej przez Iwanowskiego i Stefana Kuryłę. Ostatni z wymienionych nauczycieli to postać wielce zasłużona dla życia muzycznego Gostynina. Kuryło był kierownikiem i dyrygentem orkiestry i chóru w miejscowej straży. W gimnazjum oprócz orkiestry zorganizował bardzo dobry chór męski i mieszany. Orkiestra była ściśle związana z działalnością szkoły. Niepodobna wyobrazić sobie jakiejkolwiek uroczystości szkolnej czy ogólnej bez jej udziału. Wincenty Pawlikowski napisał: „jakby na świeżo tkwi w pamięci obraz całego zespołu grającego np. w czasie marszu. Samo niesienie dużych instrumentów stanowiło już problem sam w sobie. Zespół kochał muzykę tak jak i my wszyscy kochaliśmy zespół, a przez niego i muzykę. Lekcje śpiewu, objętego wówczas programem nauczania wzmacniały te uczucia, wpajały zamiłowanie do piękna harmonii dźwięków i rozwijały kulturę muzyczną w ogólności".[30] Od 1930 r. rolę kapelmistrzów pełnili uczniowie: Wacław Rubikas, Czesław Gołębiowski, Stefan Walczak i jako ostatni Wacław Kujawa. Orkiestra ta przestała istnieć w 1935 r. a na jej miejsce założono orkiestrę smyczkową, którą prowadził Józef Brukman. Niezależnie od własnej działalności muzycznej do szkoły przyjeżdżali artyści z koncertami, jak Witold Małcużyński zaraz po Konkursie Chopinowskim czy Irena Dubiska z koncertem skrzypcowym. Duże zasługi na tym polu miała Jadwiga Mikulska, żona lekarza ze Szpitala Psychiatrycznego, która była w Komitecie Rodzicielskim i mając znajomości w świecie artystycznym Warszawy, pomagała w sprowadzaniu artystów.

Wśród młodzieży było dość duże zainteresowanie sportem. Spośród nauczycieli gimnastyki krzewiących kulturę sportową, należy wymienić takich profesorów, jak Moczarski, Janusz Grabowski, Jadwiga Zagrajska, Józef Woźniak i inni. Młodzież szczególnie interesowała się koszykówką, siatkówką, tenisem oraz łyżwiarstwem. Oczywiście sport traktowany był raczej jako rozrywka, chociaż były organizowane spotkania i mecze międzyszkolne, najczęściej z drużynami szkół płockich. Od 1924 r. istniało Gostynińskie Gimnazjalne Koło Sportowe. Szkoła zapewniała warunki do uprawiania sportu, było bowiem boisko do siatkówki, kort tenisowy, wykop na ślizgawkę. Dbano także o ćwiczenia ruchowe dziewcząt. W ramach rekreacji urządzano „majówki" nad jeziora łąckie.

Od roku szkolnego 1934/35 z okazji 10-lecia istnienia Koła zaczęto prowadzić jego kronikę.[31] Opiekunem Koła był w latach 1934—36 profesor Grabowski, a od 1936 r. Woźniak. Kolejnymi prezesami zaś uczniowie: Witold Wendt, Jan Wojdecki, Bohdan Maciejewski,

Wojciech Żandarowski. W 1934 r. Koło liczyło 45 uczestników, a w 1936 r. już 82. W 1935 r. uprawiano szereg dyscyplin, jak oszczep, dysk, kula, sztafeta 4×100 m. Prowadzono także rozgrywki międzyszkolne z młodzieżą gimnazjalną z Kutna, Włocławka, Sierpca i Łęczycy. Urządzano trój- i czwórmecze wyjazdowe do Skierniewic. Dwa lata przed wybuchem wojny prowadzono też zawody „czysto wojskowe" pod firmą Gimnazjalnego Hufca PW. Szczególny rozkwit sportu szkolnego nastąpił w roku szkolnym 1937/38 dzięki sprawności organizacyjnej prezesa Bohdana Maciejewskiego, ucznia VIII klasy. O zawodach urządzanych w tym czasie pisano nawet w czasopiśmie krajowym «Sport Szkolny». Dużo informacji o sporcie szkolnym znaleźć można w wydawanej periodycznie prasie gostynińskiej, jak «Głos Gostyniński» czy «Tygodnik Gostyniński».[32]

Trzeba także wspomnieć o innej bardzo ciekawej formie samowychowania, a mianowicie tzw. Samopomocy Koleżeńskiej. Pierwszym prezesem Samopomocy Uczniowskiej w latach 1922—1923 był Józef Brajczewski. Działalność ta polegała, jak pisze Wincenty Pawlikowski, „na prowadzeniu sklepiku szkolnego z materiałami piśmiennymi i pomocami naukowymi, niesieniu pomocy słabszym i niezamożnym uczniom w odrabianiu lekcji, w zaopatrywaniu w podręczniki na ulgowych warunkach itp. Była to prawdziwa szkoła pracy społecznej, bezinteresowności, kultury współżycia koleżeńskiego i zespołowego gospodarowania".[33]

W «Hejnale» odnajdujemy artykuł na temat konieczności prowadzenia Samopomocy oraz apel o współdziałanie, a także informację o istnieniu introligatorni, która przyjmowała „obstalunki codzienne". Fundusze uzyskane z usług przeznaczano na działalność związku.

W harmonii z pracą wychowawczą prowadzoną przez pedagogów, rozwijały swoją działalność szkolne drużyny harcerskie. Dla przypomnienia podajmy, że męska drużyna powstała już w 1915 r., a żeńska w 1918 r.

Duże zaangażowanie wykazali harcerze w 1920 r. Prawie wszyscy maturzyści poszli wówczas na „front", a dziewczęta jako sanitariuszki. Młodsi harcerze organizowali pomoc w czasie żniw, rozlepiali afisze wzywające do walki, zbierali pieniądze „na wojsko". W gimnazjum urządzono magazyn żywności, a stamtąd rozsyłano paczki walczącym.

Nie zabrakło również młodzieży gimnazjalnej, a tym samym i drużyn harcerskich w czasie powitania marszałka Józefa Piłsudskiego, przejeżdżającego po zwycięskiej wojnie przez Gostynin w 1921 r. Raport składał Marszałkowi Jan Brodzki, maturzysta, uczestnik wojny, odznaczony Virtuti Militari za ranę odniesioną w lipcu 1920 r.

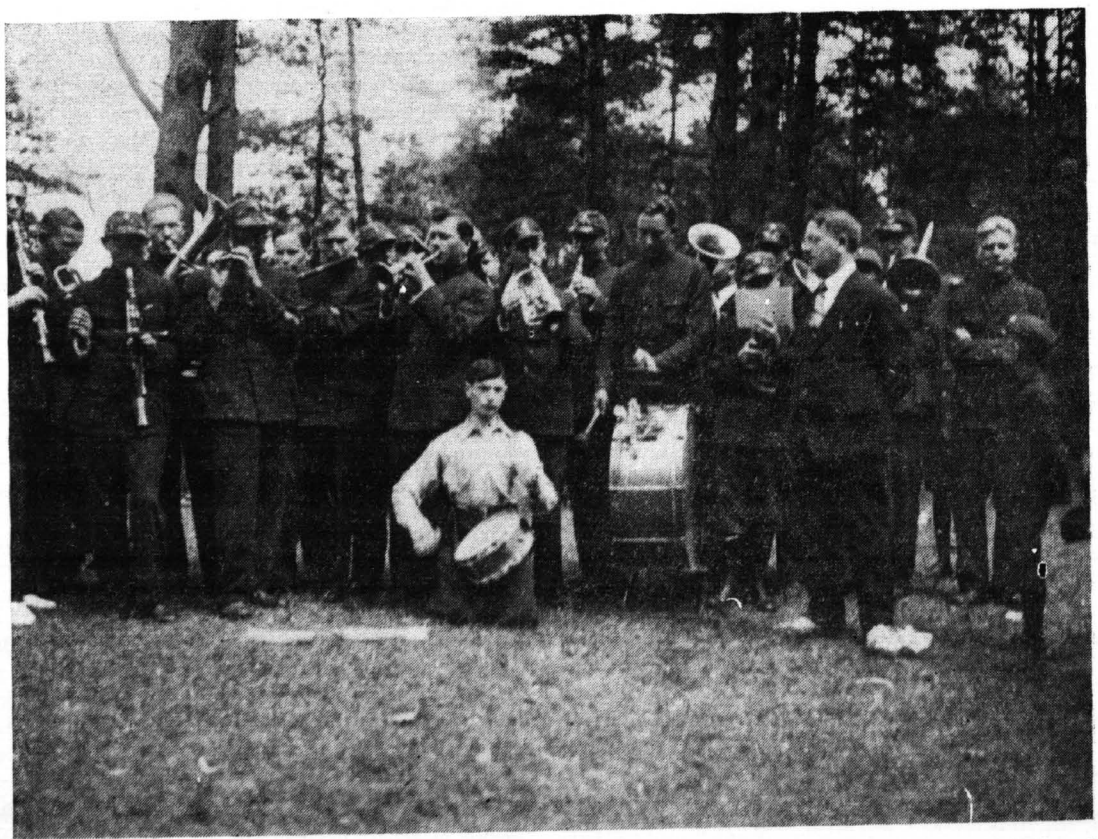

Dęta orkiestra gimnazjum męskiego w roku szkolnym 1931/32. Kapelmistrz — uczeń Czesław Gołębiowski

Po entuzjazmie w początkowym okresie działalność harcerska zaczęła słabnąć w 1923 r. Wpływ na to miały niewątpliwie wypadki z 1920 r. Wielu maturzystów nie wróciło z tej wojny, a niektórzy zaś powtórzyli za Broniewskim: „Nie doszliśmy tam, dokąd szliśmy". W szkole odczuwano jednak potrzebę istnienia organizacji. W «Hejnale» spotykamy apele o reaktywowanie drużyny. Piękne hasło: „Ojczyzna, Nauka i cnota" zobowiązywały, więc pisano: „dosyć tej gnuśności, zerwijmy się do czynu, abyśmy postępując według zasad harcerskich przyczynili się do świetności i potęgi naszej Ojczyzny".[34] Apele poskutkowały, stopniowo zaczęła się zwiększać liczba członków. W ciągu kolejnych dziesięciu lat organizowano różne ciekawe formy pracy, młodzież wyjeżdżała na zloty, organizowała kursy dla zastępowych, obozy. Z chwilą otwarcia szkoły koedukacyjnej obie drużyny podejmowały wspólne działania.

W roku szkolnym 1930/31 wobec zniesienia Chorągwi Płockiej, męska drużyna została wcielona do Chorągwi Mazowieckiej ZHP jako 90 MHD. W roku szkolnym 1932/33 drużyna zdobyła tytuł Wicemistrza Chorągwi Mazowieckiej, a w 1935 r. wzięła udział w Zlocie w Spale. W ostatnim roku przed wybuchem wojny drużyna liczyła 70 członków. Kolejnymi drużynowymi od 1919 r. byli: Sylwester Grochowski, Bolesław Wysłouch, Wincenty Malczewski, Aleksander Charłampowicz, Władysław Maciejewski, Wacław Rubikas, Jan Brzeziński, Kazimierz Tarwid, Zbigniew Maciejewski, Bronisław Stalkowski, Stefan Taraszkiewicz, Bolesław Ługowy, Władysław Brzozowski, Michał Gancarczyk, Józef Pliszkiewicz, Bohdan Maciejewski, Stanisław Michalski, Bohdan Ciszewski, Kazimierz Pawlikowski, Edward Damas. W drużynie żeńskiej funkcje te pełniły: Jadwiga Wylazłowska, zamordowana w 1943 r. w Oświęcimiu, w latach 1933—34 Henryka Wylazłowska i ostatnie dwa lata Hanna Kaczmarek. Działały także aktywnie siostry Janina i Zofia Wolińskie, Teresa Ziemblicka i starsze druhny Irena Strzelecka (Dąbrowska) i R. Stalkowska, a także Ryszarda Ozdowska i Marta Albrecht (Kossakowska).

Obie drużyny kładły nacisk w swej działalności na pracę nad sobą, kształtowanie swego charakteru, właściwego stosunku do otaczającego świata, środowiska, wykonywanej pracy i obowiązków oraz na pracę dla innych — niesienie pomocy słabszym, potrzebującym tej pomocy w życiu codziennym, chorym. Ostatnia drużynowa tak pisała:

„Wyniki drużyny osiągane przez nas w pracy nad sobą i dla innych omawiałyśmy na zbiórkach harcerskich nie chwaląc się tym cośmy zrobiły, ale raczej dzieląc się trudnościami jakich nieraz nie można było uniknąć czy pokonać".

W latach dwudziestych wypracowany został model tzw. „wychowania państwowego", który formowany był w trakcie oddziaływań wychowawczych na młodzież. Chodziło bowiem o ukształtowanie „bojownika—pracownika": karnego, lojalnego, pracowitego, łączącego umiejętność pozytywistycznego działania i pracy z romantycznym entuzjazmem dla państwa, dla wykonywania obowiązków obywatelskich".[35] Z tymi założeniami wiązał się również program nauczania. Szczególne zalety miały programy wprowadzone po 1933 r. w związku z tzw. reformą jędrzejewiczowską. W miejsce dawnego 8-letniego gimnazjum ogólnokształcącego, wprowadzono 6-letnią szkołę średnią ogólnokształcącą podzieloną na 4-letnie gimnazjum jednolite pod względem programowym i 2-letnie liceum programowo zróżnicowane na wydziały (klasyczny, humanistyczny, matematyczno-fizyczny i przyrodniczy), których podstawę dydaktyczną stanowiły odpowiednio dobrane grupy przedmiotów. Gimnazjum w Gostyninie przekształcono w 4-klasowe gimnazjum i 2-letnie liceum przyrodniczo-matematyczne. Gimnazjum kończyło się małą maturą, a liceum dużą. Pierwsza matura w Liceum Przyrodniczo-Matematycznym odbyła się w 1939 r. W związku ze zmianą profilu nie uczono już łaciny w najstarszych klasach, nad czym tak bardzo ubolewał profesor Stobnicki. Zanikała również nauka języka francuskiego. W roku szkolnym 1938/39 francuskiego uczyły się tylko pojedyncze osoby w IV klasie gimnazjum i I i II licealnej. Nauczyciel tego przedmiotu, z braku godzin do etatu, wyjechał wówczas z Gostynina, a młodzież musiała zdawać język francuski w Płocku.

Po reformie powstała w gimnazjum gostynińskim elitarna organizacja szkolna zwana Straż Przednia — oddzielnie żeńska i męska. Jej prezesami byli: Henryka Wylazłowska (Pliszkiewicz), Wacław Kujawa i Jerzy Popławski.

W latach trzydziestych widać wzrost poziomu nauczania w stosunku do okresu poprzedniego oraz dostosowanie go do programu wychowania. Zachowało się kilka prac maturalnych z lat 20-tych (1922—1924) oraz z 1936, 1937, 1938.[36] Tematy z języka polskiego początkowo zawężane były do pojedynczych utworów literackich, np. *Cześnik a Rejent w Zemście Fredry, Dobrzyńscy a Bohatyrowicze, Wartości etyczne trzech Sopliców, Obóz arystokratów i demokratów w Nieboskiej komedii. Tragedia rodziny króla Derwida w Lilli Wenedzie J. Słowackiego* czy *Ideał pracy u podstaw w znanych powieściach Orzeszkowej i Prusa*. Ostatni z tematów miał nieco szerszy zakres. Wszystkie prace były skrupulatnie sprawdzane przez trzech recenzentów. Istniała tendencja do zaniżania oceny. Najsurowsza i ostateczna była trzecia ocena wystawiana przez przewodniczącego komisji egzaminacyjnej.

Ilość wydawanych świadectw dojrzałości była niska. Według obliczeń poczynionych na podstawie zachowanych świadectw wynika, że z klasy pierwszej, która liczyła 40—45 osób, do matury przez wszystkie lata dochodziło średnio zaledwie 10 osób. W gimnazjum żeńskim wyglądało to następująco w latach 1919—1928:

Rok	Ilość świadectw dojrzałości	Średnia ocena
1919	8	3,9
1920	7	3,7
1921	4	3,6
1922	6	3,9
1923	5	3,8
1924	10	3,7
1925	7	3,7
1926	5	3,7
1927	13	3,6
1928	12	3,7

W gimnazjum męskim w latach 1918—1927:

Rok	Ilość świadectw dojrzałości	Średnia ocena
1918	10	3,6
1919	16	3,7
1920	15	3,6
1921	18	3,4
1922	6	3,6
1923	5	3,8
1924	12	3,6
1925	14	3,7
1926	9	3,7
1927	11	4
1928	12	4

Jednocześnie widzimy, że poziom egzaminu dojrzałości był stosunkowo wysoki. Średnia ocena wahała się od 3,4 do 4.

Z zachowanych arkuszy ocen gimnazjum żeńskiego wynika, że dużo osób nie otrzymywało promocji do następnej klasy. W latach 1923/27 wyglądało to następująco:

Rok	Ogólna ilość uczennic	Nie promowanych
1923	214	49
1924	240	70
1926	240	50
1927	260	51
1928	171	38

Według obliczeń opartych na podstawie zachowanej dotąd szkolnej dokumentacji gimnazjum męskie w latach 1918—1928 ukończyło 128 osób, a gimnazjum żeńskie 77. Natomiast według danych szacunkowych koedukacyjne gimnazjum w latach 1929—1939 ukończyło około 240 maturzystów. Łącznie zaś liczba maturzystów wyniosła około 427 osób.

O randze matury może świadczyć liczba absolwentów w porównaniu z dzisiejszymi ilościami. Uzyskiwali ją nieliczni. Z dokonanego imiennego spisu absolwentów szkoły okresu międzywojennego wynika, że około 45% wybrało dalsze studia.[35]

Młodzież gimnazjum była zróżnicowana pod względem społecznym i narodowościowym. W gimnazjum żeńskim w latach 1923—28 skład narodowościowy kształtował się następująco:

Rok	Ilość uczniów	Ewangelickie	Wyznanie Rzymsko-katolickie	Mojżeszowe	Prawosławne
1923	214	25	153	34	1
1924	240	31	174	34	1
1926	240	27	178	34	1
1927	260	27	191	7	—
1928	171	18	126	27	—

Na ogólną ilość absolwentów 50% stanowiła młodzież chłopska i robotnicza. Oznacza to, że szkoła od początku istnienia była instytucją demokratyczną. Główną przeszkodę w zdobywaniu wykształcenia średniego stwarzały jedynie warunki materialne.

Odrębny rozdział stanowią dzieje szkoły w roku szkolnym 1939/40. Pierwszego września nie nastąpiło tradycyjne rozpoczęcie zajęć. Wybuchła wojna. W budynku gimnazjum zarządzono ostre pogotowie. Ówczesny dyrektor Stefan Charłampowicz, z opaską na ramieniu i maską przeciwgazową, czuwał nad bezpieczeństwem szkoły wspólnie z nauczycielami. Przygotowywano się do ewakuacji dokumentów. Z odgórnego polecenia dyrektor Charłampowicz podjął decyzję spakowania i przewiezienia do Garwolina akt szkolnych. Wiadomo, że zostały tam niemal doszczętnie zniszczone. Nieliczne, które się zachowały, znajdują się obecnie w archiwum szkolnym.

Wkrótce po wybuchu wojny gmach szkolny został zajęty przez Wehrmacht i umieszczono tam polowy szpital dla żołnierzy niemieckich.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej nastąpiło masowe otwieranie szkół w całym kraju. Spotykało się to jednak z określonymi trudnościami personalnymi i lokalowymi. Mężczyźni, przeważnie oficerowie rezerwy, zostali zmobilizowani. Część z nich dostała się do obozów jenieckich, część uległa rozproszeniu. Zabrakło również nauczycielek. Podobna sytuacja zaistniała w Gostyninie. Jednak na polecenie władz niemieckich dyrektor Charłampowicz zdołał zorganizować grono nauczycielskie, niezbędne do rozpoczęcia nauki. Z uwagi na brak wolnych budynków szkolnych, zajęcia rozpoczęto w dniu 15 października 1939 r. w domu przy ulicy Wesołej (obecnej Świerczewskiego). Oprócz dyrektora pracę podjęli wówczas: Anna Zaleska, Zofia Zemlich, Irena Klimek, Jadwiga Nurkiewiczówna, Halina Zawiślańska, Janina Gadowa, Kamila Krajewska, Maria Wolska, Zygmunt Ejsmond, Józef Woźniak, Bronisława Rudzińska. Pani Gadowa uczyła języka polskiego w oparciu o *Historię literatury polskiej* Ignacego Chrzanowskiego. Chemię, higienę i biologię wykładała lekarka Kamila Krajewska, która oprócz pracy w szpitalu uczyła w szkole. Lekcje gimnastyki były prowadzone na sali albo na podwórku. Zawsze był na nich obecny Niemiec, potem je zlikwidowano. Nie odbywały się także zajęcia z prac ręcznych. Pani Rudzińska uczyła tylko rysunku. Nie było także nauki religii, brakowało już

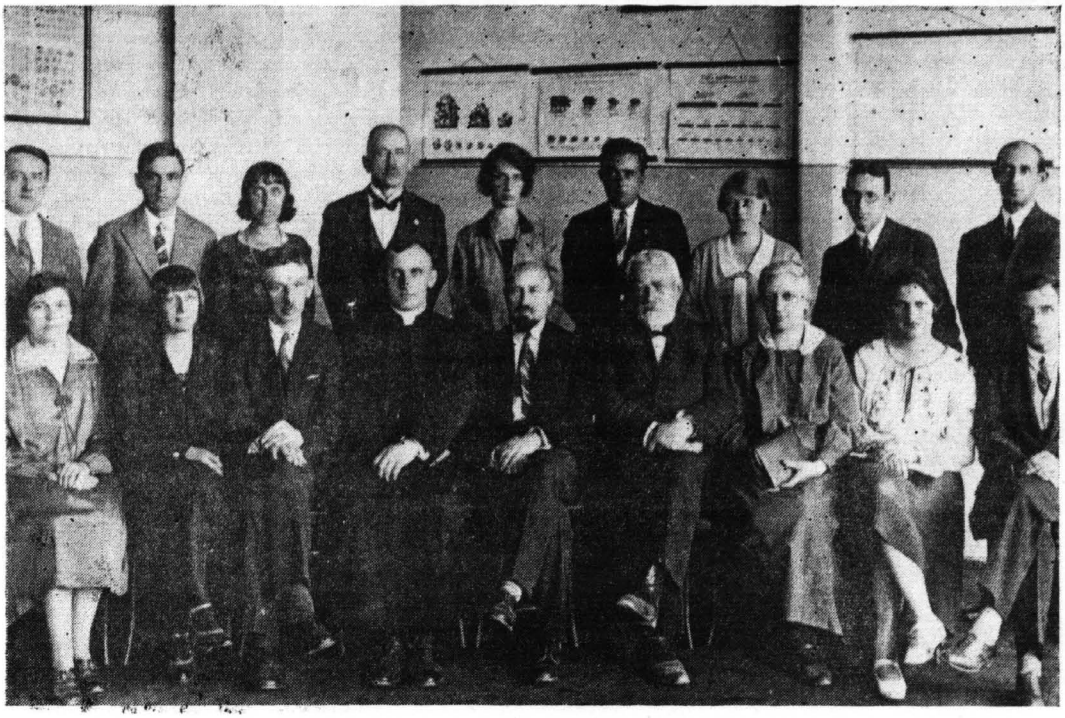

Rada Pedagogiczna 1929/30 r. Od lewej stoją: Bronisław Wiśniewski, Izydor Buynowski, Jadwiga Buynowska, Józef Braszczyński, Ewa Gizińska, Janusz Grabowski, Maria Schmidtówna, Aleksander Książek, Stefan Kuryło. Od lewej siedzą: Jadwiga Lissowska, Janina Sarnecka, Stefan Charłampowicz, ks. Jan Karwowski, Michał Sokorski, Filip Schmidt, Janina Hakowska, Ella Szulcówna, Seweryn Stobnicki.

wikariuszy. Młodzież nie miała dostępu do biblioteki. Janina Gadowa pisała:

„Był tam [tzn. w budynku gimnazjum] raz jeden p. Charłampowicz ze mną, pozwolono nam wejść do biblioteki. Pamiętam, że były tam jakieś posłania żołnierskie, coś w rodzaju magazynu, żadnej książki oczywiście nie wolno było wziąć".

Nie odbywały się również oficjalne zebrania Rady Pedagogicznej. O sprawach szkoły rozmawiano po prostu w czasie przerw. Atmosfera była ciężka. Rozpoczęły się aresztowania. Uwięziono już profesora Bronisława Wiśniewskiego i Seweryna Stobnickiego. Na liście byli także profesor Charłampowicz i profesor Woźniak. Ten ostatni pisał po latach o tym trudnym okresie:

„Pracowaliśmy w szkole świadomi odpowiedzialności przed Polską. Dzieci codziennie pytały czy przyjść jutro do szkoły. Gestapo szalało. Wtedy w tajemnicy dowiedzieliśmy się, że uwięzieni nauczyciele zostali rozstrzelani. Koleżanki nie wiedziały jeszcze jaki los spotkał ich mężów. Tymczasem dzieliliśmy się z nimi uzyskanymi pieniędzmi, aby miały z czego żyć".

Sytuacja pogorszyła się, gdy dyrektor Charłampowicz wyjechał do Warszawy, ratując się w ten sposób przed uwięzieniem. Wówczas na prośbę nauczycieli, funkcję dyrektora przejął Józef Woźniak. Zgodził się, gdyż jak pisał po latach:

„Należało za wszelką cenę utrzymać szkołę polską, która była symbolem Polski, podtrzymywała na duchu zmaltretowane społeczeństwo polskie".

Godna uznania jest postawa tego ostatniego dyrektora gimnazjum. W obliczu największego zagrożenia nie zawiódł zaufania. Janina Gadowa tak napisała o dyrektorze:

„Podziwiam wielką odwagę p. Woźniaka i jego patriotyzm w tych tak bardzo niebezpiecznych czasach".

Podobnie bohaterska była postawa tych wszystkich nauczycieli, którzy pozostali do końca i o których Janina Gadowa pisała:

„Nikt z nas nie cofał się, nie krył, nie opuszczał lekcji. Byliśmy młodzi i uważaliśmy, że spełniamy swój obowiązek narodowy".

We wspomnieniach znajdujemy również wyrazy podziwu dla ówczesnej młodzieży:

„Zachowanie młodzieży było nadzwyczajne, mądre, pilność niezwykła. Postawa jej jak najbardziej patriotyczna, świadoma również o grożącym jej i nam niebezpieczeństwie".

Przy końcu lutego 1940 r. dyrektor otrzymał pismo, że dnia 28 lutego nastąpi zamknięcie gimnazjum bez podania powodów i że należy przygotować akta szkolne i bibliotekę do zdania władzom niemieckim. Część księgozbioru zdołano wcześniej rozdać młodzieży. W ten sposób nastąpiła ostateczna likwidacja gimnazjum w Gostyninie. Dyrektor Woźniak,



Z prawej strony stoi absolwentka z 1919 r. Waleria Wawrowska-Tatarska, z lewej przewodniczący Komitetu Absolwentów mec. Wacław Kujawa, w środku obecny dyrektor Szkoły, absolwent mgr Janusz Bazela

ostrzeżony o grożącym mu niebezpieczeństwie, wyjechał do Włocławka.

Na przełomie stycznia i lutego powiat gostyniński został włączony w skład III Rzeszy, więc zlikwidowano wszystkie szkoły z nauką języka polskiego. W Warszawie likwidacji szkolnictwa średniego dokonano już 15 listopada. W innych rejonach kraju zamykanie szkół średnich odbywało się w różnych terminach. Prawie nigdzie nie trwała nauka dłużej niż do końca lutego.[37]

Wielu wychowankom i pedagogom gimnazjum przyszło własnym życiem zapłacić w walce z okupantem. Już w 1939 r. z samych absolwentów poległo na polu walki 7 żołnierzy. W tym samym roku w grudniu w bestialski sposób zamordowano przez rozstrzelenie profesorów Wiśniewskiego i Stobnickiego oraz ks. Krystosika. Po ekshumacji zwłok w 1945 r. ks. Krystosika rozpoznano m.in. po notesie zajęć szkolnych, jaki miał przy sobie.[38] W obozach hitlerowskich i leśnych miejscach kaźni zginęło 15 osób. Z piekła obozów koncentracyjnych, jak podaje Wincenty Pawlikowski, udało się wyjść z życiem tylko 6 kolegom. Nie znamy przecież losów licznych absolwentów Żydów. Zapewne spośród około 80 absolwentów udało się przeżyć tylko nielicznym. Nie są także znane losy wielu wychowanków, walczących na różnych frontach w kraju i za granicą. Wielu wychowanków pełniło odpowiedzialne funkcje w podziemiu, narażając siebie i rodziny na ryzyko śmierci, znane są przykłady wysokich odznaczeń bojowych absolwentów. W powstaniu warszawskim wraz z grupą swoich wychowanków z Gostynina walczył i poległ dyrektor Aleksander Książek. Zginął jako żołnierz — powstaniec z karabinem w ręku. Śmiercią potwierdził swą wielką miłość do ojczyzny, którą przez lata pracy pedagogicznej wpajał uczniom. Dał przykład męstwa, odwagi i poświęcenia.

Przez całe ostatnie dwadzieścia lat swego istnienia gimnazjum służyło kulturze miasta i ziemi gostynińskiej, a także kraju. Złożyło się na to wiele czynników. Poza wskaźnikami liczbowymi są i te, które mają niewymierny charakter — wychowankowie i absolwenci. Opierając się na danych statystycznych podanych przez Wincentego Pawlikowskiego w 1967 r., na 184 osoby, których losy udało się ustalić (około 40% absolwentów tego okresu), możemy stwierdzić, że 20 osób to pracownicy naukowi, w tym 7 samodzielnych, 40 pedagogów, 30 inżynierów, około 30 pracowników i ekonomistów, 24 lekarzy i farmaceutów, 17 rolników i leśników, 13 wojskowych i 10 duchownych. Ale nie tylko ilość jest reprezentatywna. Istotniejsza jest ich postawa zawodowa i społeczna, twórcze ambicje życiowe i społeczne zaangażowanie. Pod tym względem dawne gimnazjum może poszczycić się wieloma nazwiskami, chociażby Tadeusz Benedykciński, porucznik Wojsk Polskich, czynny uczestnik walk o niepodległość Polski w Holandii, Francji i Wielkiej Brytanii, Piotr Borkowski, najstarszy syn profesora fizyki w gimnazjum, z wy-

kształcenia prawnik, znany działacz polonijny w Anglii, Eugeniusz Ciesielski, dyrektor Szkół Rolniczych w Wymyślinie, wicewojewoda bydgoski i łódzki, który był mocno zaangażowany w działalność zjazdową Absolwentów, duszą i sercem związany ze szkołą, Michał Gancarczyk, ofiarny wychowawca dzieci i młodzieży, były pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Helgard Fritz, więzień obozów, uczestnik bitwy o Monte Cassino, pracownik byłego Ministerstwa Gospodarki Komunalnej, Janina Malendowicz, doktor nauk humanistycznych, autorka wielu publikacji, książek, podręczników z zakresu nauczania języka polskiego, Wincenty Pawlikowski, inżynier rolnik, długoletni dyrektor Biura Centralnego Związku Kółek Rolniczych, dr Tadeusz Penkala, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, były dziekan Wydziału Geologii Uniwersytetu Warszawskiego, wybitny krystalograf i fizykochemik, autor kilkunastu podręczników akademickich i książek, Ludwik Zaborski, komandor, który życie swoje poświęcił służbie morzu, dyrektor Departamentu Ministerstwa Żeglugi, następnie konsul PRL w Bułgarii. Są to tylko nieliczni spośród nieżyjących. Takich przykładów można podać znacznie więcej, a przecież jest cała rzesza tutaj nie wymienionych, ciągle jeszcze aktywnych zawodowo absolwentów, którzy godnie reprezentują swoje gimnazjum.

Reasumując dzieje gimnazjum, trzeba podkreślić, że była to szkoła ambitnych pedagogów i ambitnych wychowanków, że szkoła ta uczyła patriotyzmu i tego co niezwykle cenne — przyjaźni. Przedwojenni absolwenci utrzymują serdeczną więź ze szkołą.

Dzieje szkoły sprzed II wojny światowej stanowią też ważny rozdział w historii szkolnictwa w Polsce.

PRZYPISY

1 «Kurier Warszawski» 1883, nr 242 a.
2 «Korespondent Płocki» 1883, nr 75.
3 «Kurier Warszawski» 1883, nr 242 a.
4 K. A. *Nieco o Gostyninie*, [w:] «Życie Mazowsza» 1935, nr 5, s. 156—160.
5 «Echa Płockie i Łomżyńskie» 1899, nr 63.
6 «Echa Płockie i Łomżyńskie» 1901, nr 13.
7 Informacja inż. Stanisława Szatkowskiego.
8 E. Staszyński, *Polityka oświatowa caratu w Królestwie Polskim*, Warszawa 1986, s. 90.
9 «Echa Płockie i Łomżyńskie» 1903, nr 80.
10 «Echa Płockie i Włocławskie» 1904, nr 50.
11 «Echa Płockie i Włocławskie» 1905, nr 7.
12 «Echa Płockie i Włocławskie» 1905, nr 27.
13 *Ibidem*.
14 M. Chudzyński, *Walka o wprowadzenie języka polskiego do szkoły w roku 1905 w ziemi gostynińskiej*, [w:] «Notatki Płockie» 1960, nr 2, s. 4.
15 M. Chudzyński, *Dzieje miasta w latach 1865—1918*, [w:] *Dzieje Płocka*, Płock 1978, s. 372.
16 Na pierwszym piętrze od frontu znalazła się szkoła Lipińskiego (Polaka) i Aleksandry Niegułowej (Rosjanki), od podwórza ulokowano szkołę Wittenberga i Bema (Niemców). Parter zajęły rodziny nauczycieli. Stan taki pozostał do 1913 r.
17 «Głos Płocki» 1911, nr 79, s. 4.
18 M. Łazarska — maszynopis referatu wygłoszonego na I Zjeździe Wychowanków w 1962 r.
19 W 1913 r. w parafii Gostynin było 75% analfabetów.
20 «Głos Płocki» 1911, nr 79, s. 2.
21 M. Łazarska, *op. cit.*
22 «Gazeta Rozporządzeń tyczących się organizacji szkolnictwa w Polsce», Warszawa 1915, nr 1. Cytat powtórzony za J. Schoenbernner, Walka o demokratyczną szkołę polską w latach 1918—1922, Warszawa 1963, s. 24.
23 J. Schoenbernner, *op. cit.* s. 63.
24 «Kurier Płocki» 1918, nr 65.
25 «Głos Gostyniński» 1928, nr 6.
26 «Kurier Płocki» 1918, nr 78.
27 Komplet «Hejnału» znajduje się w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego, sygn. 015984. Kilka numerów zachowało się w Bibliotece Zielińskich w Płocku. Kserokopię posiada Liceum Ogólnokształcące w Gostyninie.
Informacja o istnieniu «Hejnału» pochodzi od dr. Mariana Chudzyńskiego. Za jej udzielenie serdecznie dziękuję.
28 W. Końsk i, *Prasa szkolna i młodzieżowa w Płocku* [w:] *Tradycje i współczesność ruchu młodzieżowego*. Seria prasoznawcza. Zeszyt specjalny 2. U. Śl. Katowice 1982.
29 Patrz: B. Konarska-Pabiniak, *Tygodnik Gostyniński*, «Notatki Płockie» 1986, nr 3.
30 W. Pawlikowski, *Społeczna funkcja Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego w okresie 50-lecia*. Gostynin — Warszawa 1967. Referat wygłoszony na II Zjeździe Wychowanków w 1967 r. (maszynopis).
31 Kronika w posiadaniu L. Pawlikowskiego.
32 B. Konarska-Pabiniak, *op. cit.*
33 W. Pawlikowski, *op. cit.*, s. 20.
34 «Hejnał» 1923, nr 5.
35 *Historia wychowania. Wiek XX*. pod red. J. Miąso. Warszawa 1980, s. 60.
36 Archiwum Liceum Ogólnokształcącego w Gostyninie.
37 *Historia wychowania*, *op. cit.* s. 220
38 M. Grzybowski, *Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej 1939—1945*, Płock 1982.
Ponadto wykorzystano materiał zgromadzony w latach 1973—1976 przez dra Tadeusza Trojanowskiego dotyczący szkoły (głównie relacje ustne najstarszych absolwentów oraz korespondencję). Materiały te znajdują się obecnie w Wojewódzkim Archiwum Państwowym w Płocku. Autorami relacji i wspomnień zawartych w korespondencji są: Jadwiga Boćkowska, Józef Brajczewski, Maria Bronowska, Jan Brodzki, Jadwiga Bujnowska, Alina Centkiewicz, Helena Dobraczyńska, Zofia Dombrowicz, Jan Gad, Jadwiga Gadowa, B. Gancarczyk, Michał Gancarczyk, A. Gołubowski, Halina Henkel, Edward Jasiak, Aurelia Książek, Anna Lewandowiczowa, J. Lasocka, Karol Machowski, Janina Machcewicz, Piotr Majewski, Roman Moraczewski, Sabina Mrozowiczowa, Aleksander Najman, Michał Ozdowski, Edward Ozdowski, Henryka Pliszkiewicz, St. Przybylski, Feliks Pyszkowski, Janina Przeździecka, J. Ptaszyńska, Stefan Rudziński, Anna Sadowska, Irena Skowrońska, Regina Studniarska, Z. Sowiński, Jakub Tychoński, Waleria Tatarska, Stefan Wiśniewski, Maria Wysłouch, Wilczkowski, Józef Woźniak.
Rodzinie dra Tadeusza Trojanowskiego składam podziękowanie za udostępnienie powyższych materiałów źródłowych.

WIKTOR Z. ŁYJAK

Organy w kościołach Diecezji Płockiej w latach 1591—1623

Niewiele wiemy o polskich organach w czasach średniowiecza, trochę informacji dotyczących tego instrumentu w dobie renesansu znaleziono w ostatnich czasach. O ile skąpa ilość danych z wymienionych wyżej okresów jest uzasadniona (zaginęły lub uległy zniszczeniu odnośne źródła) to zupełnie niezrozumiałym staje się fakt pomijania w procesie badawczym rękopisów dotyczących lat późniejszych, szczególnie akt wizytacji, które szczęśliwie przetrwały kataklizmy dziejowe i czekają na wykorzystanie.

W badaniach organologicznych nie uwzględniono zbiorów Archiwum Diecezjalnego w Płocku, jest to zadziwiające, przecież to właśnie archiwum zawiera duży zasób akt wizytacji podających bezpośrednie informacje o organach. Zasięg lustracji Diecezji Płockiej obejmował wielką połać Mazowsza i Ziemię Dobrzyńską, a więc obszary o niebagatelnym dla Polski znaczeniu.

O organach pisano w ostatnich latach wiele, w różnym kontekście przedstawiano opublikowane już wcześniej fakty, tworzono historię na podstawie wyrywkowych badań sprzecznych z naukowymi zasadami, a przede wszystkim ze zdrowym rozsądkiem. Ustawiano w jednym rzędzie informacje z różnych epok, z różnych części kraju. Postępowanie takie mogłoby znaleźć akceptację, gdyby rzeczywiście niestawało tekstów źródłowych, tych ostatnich jest jednak pod dostatkiem, zasoby Archiwum Diecezjalnego w Płocku nie stanowią tu wyjątku.

Niniejsza praca jest pierwszą próbą podsumowania sprawy organów w pewnym okresie i na pewnym obszarze. Daty ramowe, 1591—1623 wyznaczyły zachowane, najstarsze akta wizytacji Diecezji Płockiej. Diecezja Płocka w całości niemal mazowiecka (bez Ziemi Dobrzyńskiej) posiada udokumentowaną przeszłość w przeciwieństwie do innych, położonych na Mazowszu terenów administracji kościelnej. Wspomnę tylko, że dla Archidiakonatu Łowickiego (Archidiecezja Gnieźnieńska) nie zachowała się żadna księga akt wizytacji z XVII wieku, a dla Archidiakonatu Warszawskiego (Archidiecezja Poznańska) tylko jedno tego rodzaju źródło, z lat 1598—1603 [1]. Tak więc wyniki kwerendy archiwalnej z terenu Diecezji Płockiej dają niemal jedyną podstawę do wyciągnięcia ogólnych wniosków dla przeszłości organów na całym Mazowszu i choćby dlatego akta lustracji płockich są tak dla nas ważne.

Materiału źródłowego dostarczyły następujące rękopisy:

— Akta wizytacji generalnych biskupa Wojciecha Baranowskiego z lat 1591—1598, sygn. 1 (sygnatury mają charakter tymczasowy);
— Visitationes eclesiarum archidiaconatus plocensis 1598—1599, sygn. 6;
— Wizytacje z 1605—1606 roku (sygnatury brak);
— Wizytacja z 1609 i 1610 roku: dek. sierpecki, szreński, czerwiński, przasnyski, sygn. 7; dek. wyszogrodzki, bielski, sygn. 8 (dawniej 12); dek. gostyniński, mławski, sygn. 11; dek. wyszkowski, nurski, stanisławski, łomżyński, wiski, sygn. 10; dek. pułtuski i Pułtusk, sygn. 11 (dawniej 16); dek. płocki, płoński, ciechanowski, lipnowski, dobrzyński, sygn. 13 (dawniej 5);
— Wizytacje dekanatu rypińskiego, włączono poprzednio do zespołu akt wizytacji z 1609 roku (sygnatura nieustalona) — z 1609 roku brak akt wizytacji tego dekanatu.

Diecezja Płocka posiadała w omawianym okresie następującą strukturę administracyjną:

Archidiakonat płocki	Archidiakonat pułtuski
dekanat bielski	dekanat łomżyński
„ ciechanowski	„ nurski
„ czerwiński	„ pułtuski
„ gostyniński	„ stanisławski
„ mławski	„ wiski
„ płocki	„ wyszkowski
„ płoński	
„ przasnyski	
„ sierpecki	
„ szreński	
„ wyszogrodzki	

Archidiakonat dobrzyński

dekanat dobrzyński
„ lipnowski
„ rypiński

Zaznaczyć pragnę, że akta wizytacji: z lat 1598—1599, z 1609/1610 roku oraz jej suplement noszący datę 1623, zachowały podział dekanalny; pozostałe źródła podają wiadomości w nieuporządkowanej formie. Mimo tego, że celem niniejszej pracy jest ukazanie spraw organów, a nie zagłębianie się w sposób przeprowadzenia poszczególnych wizytacji, ich zasięg, itp., pragnę w sposób graficzny, nie wykraczający poprawnością poza schemat, przedstawić zwizytowany w poszczególnych latach obszar i nanieść wiadomości o odnalezionych w poszczególnych obiektach sakralnych instrumentach.

Generalnym problemem towarzyszącym właściwemu odczytywaniu wzmianek dotyczących organów z XVI i XVII wieku jest zawsze sprawa interpretacji zawartych tam zapisów. W omawianych aktach wizytacji problem ten stanowi przeszkodę uniemożliwiającą statystyczne ujęcie gatunków organów znajdujących się w lustrowanych obiektach sakralnych. Z wyjątkiem wizytacji z 1609 roku, której dział

pierwszy traktujący o kościele (obiekcie) zawierał punkt (nr 12) dotyczący instrumentu muzycznego, nie wiemy, czy pozostałe tego typu dokumenty niejako „z urzędu" powinny zawierać interesujące nas dane. Nic więc dziwnego, że w większości kościołów Diecezji Płockiej nie wspomniano o obecności lub nieobecności organów.

Wspomniane, znane z akt wizytacji pytanie związane z naszymi badaniami poruszało ogólnie kwestię instrumentu muzycznego, widocznie zdawano sobie sprawę z tego, że tą właśnie drogą możliwe będzie uzyskanie najpełniejszego zasobu danych. W ramach ogólnego określenia „instrument muzyczny" mieściły się w owym czasie trzy rodzaje organów:

1. organy — instrumenty stojące, z prospektem, posiadające jedną lub dwie klawiatury ręczne i klawiaturę nożną;
2. pozytywy — instrumenty stojące, z prospektem, posiadające jedną klawiaturę (bez klawiatury nożnej);
3. regały — instrumenty przenośne, bez prospektu, posiadające klawiaturę ręczną, z reguły jednogłosowe.

Pytanie dotyczące np.: organów nie miałoby tu większego sensu, gdyż tak duże instrumenty były wówczas nielicznie reprezentowane w kościołach Diecezji Płockiej. Z kolei, pytanie o regał wykluczałoby uzyskanie informacji o organach, czy pozytywach. Niestety, pozornie uniwersalne potraktowanie zagadnienia dało w konsekwencji dużą dowolność interpretacji, świadczą o tym uzyskane odpowiedzi, w jednym nawet wypadku (Radzymin, 1609 rok) podano, że instrument muzyczny jest zły, a czy były to organy, pozytyw, a może regał, nie wiemy.

Wielkość organów mierzona jest ilością głosów, i choć takich informacji posiadamy w omawianych aktach niewiele to i one pozwalają na zweryfikowanie gatunków występujących tam instrumentów. I tak, wspomniany w 1609 roku siedmiogłosowy regał, instrument muzyczny kościoła w Kleczkowie był na pewno pozytywem; podobnie przedstawiała się sprawa regału (7 głosów) w Płocku Małym i w Rutkach (4 głosy). Należy przyjąć, że w owych czasach niekompetentne osoby dzieliły instrumenty muzyczne z rodziny organów na dwie grupy:

organy — instrumenty nieprzenośne (stałe),
regały — instrumenty przenośne.

Rzadko stosowano określenie „pozytyw", w opisywanych aktach użyto go tylko dwukrotnie (Kobylniki, Wielgie). Zastosowano również nazwę „regał — pozytyw" (Maków) — dla współczesnego badacza wiadomość taka nie ma sensu, po prostu, regał w niczym nie przypomina pozytywu. Regał jest instrumentem jednogłosowym, zawierającym tylko jeden rząd języczków z roztrąbami; pozytyw natomiast zaopatrzony jest w rejestry wargowe, czyli zespoły „klasycznych" w kształcie piszczałek. Widocznie osoby sporządzające protokoły wizytacyjne, stosując jako jedyne kryterium małe rozmiary obu typów instrumentów utożsamiały je z sobą. Wspomniałem wyżej, że regał był instrumentem jednogłosowym, jednak i tu zdarzają się wyjątki, wiemy, że konstruowano również „regał z fletem", a więc instrument dwugłosowy, zawierający rejestr piszczałek fletowych. O ile tak zbudowany instrument można jeszcze określić mianem regału to nazwy tej nie należy stosować w przypadku „regału o 7 głosach". Być może, jednym z rejestrów tego instrumentu był rzeczony regał, jednak pozostałe, wargowe zapewne głosy świadczą o tym, że mamy do czynienia z pozytywem (średniej wielkości). Jeszcze bardziej kontrowersyjnie brzmi nazwa „organy —regał" zanotowana podczas wizytacji kościoła w Jedwabnem (1609); sądzić należy, że chodzi tu o pozytyw.

Niemniej problemów spotykamy podczas prób rozwikłania innego terminu używanego w aktach wizytacji, a mianowicie określenia „organy — pozytyw". W naszych aktach stykamy się z nim trzykrotnie (Grajewo, Kolno, Radziłów, wzmianki z 1609 roku). W tych przypadkach, z dużą dozą prawdopodobieństwa możemy przyjąć, że chodzi o mniejsze instrumenty nieprzenośne, nie zawierające klawiatury nożnej, a więc, pozytywy stojące.

Nie znamy dat erekcji organów w poszczególnych świątyniach mazowieckich znajdujących się na terenie Diecezji Płockiej. Wiemy, że płocki kościół katedralny rozbrzmiewał muzyką organową już w II poł. XIV wieku, kolegiata w Pułtusku posiadała organy w II poł. XV wieku. Płocka świątynia parafialna p.w. św. Bartłomieja wyposażona była w organy około 1520 roku, w tym okresie notowano też organy w kościele XX Mansjonarzy w Sierpcu. Około 1533 roku organy w Szreńsku budował Wawrzyniec Lorek, w latach dwudziestych XVI wieku stykamy się z nazwiskiem innego organmistrza — Stefana z Krakowa, który miał budować organy we Wroniu (dziś Andrzejewo), a wcześniej, w 1520 roku ukończył wznoszenie organów w płockim kościele katedralnym.

Założyć można, że wiek XVI miał przełomowe znaczenie dla budownictwa organowego na Mazowszu, rzadko dotychczas występujące organy napełniły swym brzmieniem świątynie parafialne w ośrodkach miejskich, szczególnie tych, których mieszkańcy lub właściciele byli dostatecznie zamożni i wrażliwi na piękno muzyki. W tym okresie zaznaczyło się zróżnicowanie typów instrumentów organowych, w zależności od rangi świątyń, i tak: katedra w Płocku dysponowała dużymi na owe czasy organami o 14 głosach (8 w manuale, 6 w pedale), dziełem wspomnianego Stefana z Krakowa. Instrument ów nie miał zbyt długiego żywota. spłonął wraz z całym kościołem w 1530 roku, o kolejnym szesnastowiecznym instrumencie katedralnym nie znalazłem zbyt wielu szczegółów. Kolegiata w Pułtusku otrzymała dziewięciogłosowe organy, posiadające tylko klawiaturę ręczną w 1525 roku, ich twórcą był Urban z Kłoczewa. Inne kościoły miejskie zaopatrywano w organy o mniejszych zapewne rozmiarach, niestety, na ten temat niewiele można napisać, akta nie przekazały niezbędnych szczegółów, ograniczyły swe wzmianki do lakonicznych w treści informacji dotyczących organistów poszczególnych kościołów (bezpośrednio o organach pisano bardzo rzadko).[2]

Pierwsze zachowane akta wizytacji Diecezji Płockiej wprowadzają nas od razu w sytuację, w której organy są już instrumentem stosunkowo szeroko rozpowszechnionym. Z treści niektórych zapisów wynika, że instrumenty muzyczne istniały w poszczególnych obiektach sakralnych znacznie wcześniej, niż wskazuje na to sama data wizytacji. Przyjąć można, że w XVI wieku w następujących miejscowościach znajdowały się instrumenty organowe:[3]

Dobrzyń, kość. par.
— do około 1605 roku grano na regale (może pozytywie?),
Gozdowo (1609)
— popsuty, a więc zapewne stary regał oddano do naprawy,
Krasne (1609)
— notowano popsuty (stary?) regał,
Pałuki (1609)
— j.w.
Płońsk, kość. par.
— w 1609 roku podano, że zreperowano organy, był to więc instrument starszy,
Pułtusk, kość. NMP
— w 1609 roku notowano popsuty regał,
Przasnysz, kość. par.
— podczas pożaru kościoła, przed 1609 rokiem spłonęły organy,
Rzekuń (1609)
— regał wymagał reperacji,
Szczepankowo (1609)
— notowano popsuty regał,
Wizna (1609)
— notowano zniszczone organy.

Z akt wizytacji 1591—1599 otrzymujemy pozostałe informacje o organach w innych kościołach Diecezji Płockiej w XVI wieku. Pominiemy tu sprawy organów z wymienionych już wcześniej obiektów sakralnych (tych, posiadających instrumenty muzyczne już w I poł. XVI wieku). U schyłku XVI wieku organy notowano w takich ośrodkach:
— Ciechanów, kość. par.: w 1591 roku były tam nowe organy,
— Gostynin, kość. par.: około 1598 roku pracował tam organista,
— Kobylniki, około 1598 roku znajdowały się tam organy,
— Łomża, kość. par.: w 1598 roku organy wymagały reperacji,
— Maków, około 1598 roku w świątyni znajdował się regał — pozytyw,
— Nasielsk, około 1598 roku znajdowały się tam organy,
— Nowe Miasto, około 1598 roku budowano nowe organy,
— Nowogród, w 1598 roku notowano organy,
— Płock, kość. Norbertanek: w 1597 roku notowano organy,
— Skołatowo, około 1598 roku notowano regał,
— Wyszogród, około 1598 roku wspomniano o dźwiękach organów (regału).

Do przytoczonej listy należałoby dodać informacje uzupełniające: kościół parafialny w Makowie posiadać mógł organy już około 1548 roku, w tym bowiem roku nastąpiła erekcja kolegium mansjonarzy przy rzeczonym kościele, a wiemy, że organistą był jeden z mansjonarzy. Opactwo w Czerwińsku miało organy znacznie wcześniej, niestety, ta informacja nie znajduje źródłowego oparcia lecz można z całą pewnością przyjąć, że Kanonicy Regularni, którzy inne podległe sobie kościoły (Nasielsk, Skołatowo, Wyszogród) zaopatrzyli w instrumenty, zadbali w tej kwestii również o swój główny mazowiecki kościół. Organy, a może mniejsze instrumenty znajdowały się zapewne w kościele OO Franciszkanów — na obszarze Diecezji Płockiej były to świątynie w Dobrzyniu i w Wyszogrodzie. Akta nie podają informacji o instrumencie muzycznym kościoła w Zakroczymiu, sądzę, że i w tym obiekcie stykano się z muzyką organową. Zakroczym należał przecież do znaczniejszych miast mazowieckich. Przyjąć można, że u schyłku XVI wieku na obszarze Diecezji Płockiej znajdowało się co najmniej 25 instrumentów z rodziny organów, liczba ta jest zapewne znacznie zaniżona lecz i tak dowodzi szerokiego rozpowszechnienia organów w tej części Mazowsza.

W opisywanych latach zaznaczył się duży ruch budowlany w dziedzinie większych instrumentów organowych. Kościoły posiadające dotąd regały (może pozytywy) zaopatrywano w organy. I tak, w 1605 roku podczas lustracji świątyni parafialnej w Dobrzyniu zanotowano, że dotychczas używano tu regału, a obecnie trwają prace budowlane przy wznoszeniu nowego, większego instrumentu. Wizytujący zganił plebana za to, że pochopnie zajął się przedsięwzięciem: „Organy tak wielkim kosztem w takim kościele nie mądrze X. Pleban y mieszczanie budować zaczely, podobniey bylo te pieniądze na ine potrzeby pilnieysze tegoz kosciola obrocic, a na Regale, który byl do tego czasu przestawac". Z zapisu dowiadujemy się, że fundatorami nowego instrumentu byli mieszczanie dobrzyńscy — w kościele znajdowała się „... skrzinka do ktorey na budowanie organ ludzie wspomagaią..."; w kosztach przedsięwzięcia uczestniczyć też musiał pleban skoro „... litery przi organach na belku niepotrzebni wyskrobać kazał...", widocznie zależało mu na tym by upamiętnić swój udział i przejść do historii jako jeden z fundatorów organów. W Pałukach budowano w 1609 roku organy, rozpoczęto je lecz nie dokończono, świątynia posiadała ponadto popsuty regał.

W innych świątyniach Diecezji Płockiej wznoszono również organy, nie wiemy jednak, czy zajmowały one miejsce wcześniej istniejących instrumentów. W 1605 roku budowano organy w kościele parafialnym w Mławie, pieniądze na ten cel złożyli mieszczanie, m.in. Marcin Zagorny z synem przekazał 50 florenów, 50 florenów uzyskano też ze składek parafian złożonych do skarbony. Podczas wizytacji kościoła przedsięwzięcie potępiono: „Organy takim kosztem w kosciele nie sklepionem budować nie mądrze zaczento, lepiey bylo ten koszt obrocić na sklepienie kosciola coby bylo zlepszą obroną dla ognia". Widocznie w owym czasie władze kościelne niewiele uwagi poświęcały organom, jeżeli już to robiły, to odradzały budowanie okazalszych instrumentów. Poleceń przełożonych nie przestrzegano zbyt rygorystycznie skoro zbudowano wówczas szereg dalszych, większych rozmiarów organów:
— przed 1591 rokiem wzniesiono organy w kość. par. w Ciechanowie, instrument kosztował kilkaset złotych,
— około 1598 roku zbudowano organy w Nowym Mieście, w 1609 roku podano, że instrument jest jeszcze w budowie (może nie ukończono go?),
— w 1609 roku budowano dziewięciogłosowe organy w Drobinie, instrument posiadał efekt zwany tremolem,
— w 1609 roku podano wiadomość o nowozbudowanych organach w kość. par. w Gostyninie,
— w 1609 roku budowano organy w Śniadowie,

— w 1609 roku kościół w Wąsoszu posiadał nowe zapewne organy, sprawione kosztem mieszczan (500 florenów).

Dodać należy, że w 1610 roku remontowano, a może nawet gruntownie przebudowywano organy kolegiaty pułtuskiej, prace wykonał słynny Kristian Neyman z Nowego Miasta, jego dziełem były przedtem organy w kościele klasztornym (obecnie katedralnym) w Oliwie.[4]

Kościoły Diecezji Płockiej zaopatrywano nie tylko w organy, lokowano w nich również mniejsze instrumenty, te ostatnie zakupywano w pracowniach organmistrzowskich, czasem nawet w dość odległych miejscowościach. Omawiane akta dostarczają następujących wzmianek na ten temat:

— Burzyn, w 1609 roku podano, że regał dla tego kościoła zakupił Albert Brzostowski, instrument kosztował 80 florenów,
— Gralewo, w 1609 roku zanotowano, że regał darował kościołowi Mikołaj Dobrski,
— Płock Mały, w 1609 roku odnotowano, że małe organy czyli regał sprawił do kościoła pan Chludziński.

Sądzić należy, że ambicją zamożniejszych kolatorów było darowanie kościołom, nad którymi mieli pieczę, instrumentów muzycznych. Organów, pozytywów i regałów przybywało, jak wszystkie sprzęty użytkowe nie były one trwałe, wymagały częstych napraw — o takich faktach informują również omawiane wizytacje:

— Gozdowo, podczas wizytacji w 1609 roku stwierdzono, że popsuty regał oddano do naprawy,
— Płońsk, w 1609 roku odnotowano reperację organów, naprawa kosztowała 600 złotych.

Część instrumentów znajdowała się w złym stanie, podczas lustracji zapisywano i takie informacje:

— Łomża, kość. par., w 1598 roku organy wymagały reperacji,
— Cygowo (Poświętne), w 1609 roku znajdował się tam zepsuty pozytyw, grano na regale,
— Krasne, w 1609 roku notowano popsuty regał,
— Pałuki, w 1609 roku zanotowano wiadomość o zepsutym regale, budowano wówczas organy,
— Płock, kość par. p.w. św. Bartłomieja, w 1609 roku organy wymagały reperacji,
— Pułtusk, kość NMP, w 1609 roku notowano regał w złym stanie,
— Radzymin, w 1609 roku wzmiankowano zły instrument muzyczny,
— Rzekuń, w 1609 roku regał wymagał reperacji,
— Sierpc, kość. Mansjonarzy, w 1609 roku organy wymagały reperacji,
— Szczepankowo, w 1609 roku regał potrzebował naprawy,
— Wizna, w 1609 roku organy o 12 głosach znajdowały się w złym stanie,
— Wyszogród, kość. par., w 1609 roku regał wymagał reperacji.

Interesująco przedstawia się problem ilości instrumentów muzycznych z rodziny organów w poszczególnych świątyniach Diecezji Płockiej. O tym, że niektóre kościoły posiadały więcej niż jeden instrument, dowiadujemy się już w 1508 roku. Tego roku biskup Erazm Ciołek zawarł kontrakt z Mikołajem z Szarbii na remont czterogłosowego, starego pozytywu i budowę nowych dwunastogłosowych organów dla katedry w Płocku[5]. W innym mazowieckim kościele, kolegiacie w Łowiczu, w XVII wieku notowano aż siedem organów i pozytywów[6]. Omawiane wizytacje dostarczają również wiadomości na ten temat:

— Cygowo (Poświętne), w 1609 roku kościół dysponował regałem i pozytywem,
— Pałuki, w 1609 roku znajdował się tam regał, budowę organów rozpoczęto lecz nie dokończono,
— Przasnysz, kość. par., w końcu XVI wieku spłonęły organy, około 1598 roku wzmiankowano regał w kaplicy Matki Boskiej tej świątyni; w 1609 roku zapisano, że organy spłonęły, a używany jest regał.

Przyjąć można, że nie są to wszystkie informacje na temat wyposażenia świątyń Diecezji Płockiej w większą niż jeden liczbę instrumentów organowych. Znaczniejsze, miejskie kościoły posiadały z reguły organy oraz inny, mniejszych rozmiarów instrument — pozytyw lub regał, używano go w czasie mniej uroczystych mszy i nabożeństw w celu oszczędzania głównego instrumentu.

Ze statystycznego punktu widzenia niewiele kościołów Diecezji Płockiej dysponowało w omawianym okresie organami, pozytywami czy regałami. Uroczystości kościelne, w szczególności odpusty, gromadziły wiernych z okolicznych miejscowości w mniejszych nieraz ośrodkach parafialnych, które nie posiadały instrumentów organowych. By przyczynić się do uświetnienia lokalnych i okolicznościowych zgromadzeń religijnych, pożyczano mniejszych rozmiarów instrumenty. Tak należy rozumieć treść wzmianki z 1609 roku dotyczącej kościoła w miejscowości Bogate: świątynia dysponowała regałem, który pożyczony został przez kolatora Stanisława Narzymskiego do kościoła w Białutach (miejscowość poza granicą Mazowsza, w Prusach). Na nieszczęście kolator ów nie chciał zwrócić pożyczonego instrumentu, nie wiemy, jak zakończyła się sprawa tego „zaboru".

Ciekawym i zbytnio nie odbiegającym od dziejów samych organów problemem jest kwestia muzyków grających na tym instrumencie. W latach 1591—1623 Diecezja Płocka nie dysponowała odpowiednią ilością organistów, w związku z tym, w niektórych kościołach posiadających organy obywano się bez ich dźwięku. Akta wizytacji przekazują takie o tym informacje:

— Ciechanów, kość. par., około 1598 roku parafia nie miała organisty,
— Wyszogród, kość. par., w 1605 roku nie grano na regale, gdyż nie było organisty,
— Sierpc, kość. par., w 1609 roku nie było organisty.

W kościele Norbertanek w Płocku pracował za to organista, który może przejść do historii jako prekursor w dziedzinie wykonywania świeckich, tak popularnych dziś w polskich kościołach melodii. Podczas lustracji tej świątyni (1597) zapisano: „Organa scilicet seculare resonat praeter cantum Ecclesiasticum". Na pocieszenie dodam, że w tym samym czasie kościół na Jasnej Górze rozbrzmiewał również dźwiękami niekościelnych melodii, wówczas zwracano na to uwagę[7], dziś można odnieść wrażenie, że muzykę w kościele może wykonywać każdy, a nawet najbardziej taneczne rytmy służą Chwale Bożej.

Organistami były osoby świeckie i duchowne. Gdy w 1512 roku spisywano obowiązki organisty kolegiaty w Pułtusku, zaznaczono już na wstępie, że jest on księdzem — wikarym[8]. Nie przestrzegano wówczas tego postanowienia, w latach 1500—1528 działał w kole-

giacie świecki organista Albertus, żonaty z Agnes[9]. W 1521 oraz 1524 roku notowany jest organista kościoła p.w. św. Bartłomieja w Płocku — Klemens. Był on osobą duchowną (altarzysta), wiemy, że upomniano go za grę w karty[10]. Przed 1523 rokiem działał w Sierpcu, przy kościele Mansjonarzy, organista ksiądz Adam[11]. W omawianych wizytacjach występują imiona, niekiedy nawet nazwiska organistów. Katedra w Płocku zatrudniała w 1592 roku organistę o imieniu Jan; w Łomży, w kościele parafialnym organistą był jeden z mansjonarzy (1598); podobnie w Makowie, obowiązki organisty pełnił Jan Grenda, mansjonarz — w 1606 roku zanotowano, że pozostaje on w tej samej miejscowości od trzydziestu lat. Są to nieliczne tylko wiadomości z omawianych akt wizytacji, pełny ich zestaw wykraczałby poza ramy niniejszego opracowania.

Większość kościołów polskich posiada chóry muzyczne usytuowane w głównej nawie kościoła, na nich wzniesione są organy. Instrumenty znajdują się naprzeciw wielkiego ołtarza — do takiego porządku rzeczy przywykliśmy i trudno nam zrozumieć dlaczego w przeszłości czyniono inaczej.

Obiekty sakralne posiadające organy dysponowały niekiedy dwoma chórami muzycznymi. Pierwszym z nich był chór „pro cantoribus" przeznaczony dla kantora. W źródłach spotykamy wiadomości, że na takich chórach znajdował się pulpit, na którym spoczywały księgi muzyczne. Kantor wykonywał z nich stosowne dla danych okresów śpiewy liturgiczne. Drugi z chórów, na którym umieszczano instrument muzyczny nazywano rozmaicie, mając niekiedy na względzie jego lokację: „Organa musica in altero choro" (Wąsosz, 1609), a częściej jego przeznaczenie: „chorus pro Regali" (Pułtusk, kość. NMP, 1610), itp. Nie zawsze organy umieszczano na specjalnie w tym celu zbudowanych chórach. np.: w Nowogrodzie instrument znajdował się przy ścianie na podwyższeniu (1598), podobnie ulokowano regał—pozytyw w Makowie (około 1598), Skołatowie (około 1598). Z akt wizytacji (1606 rok) wiemy ponadto, że organy w Makowie (zapewne wspomniany kilka lat wcześniej regał — pozytyw) spoczywały na podwyższeniu podpartym drewnianymi słupami, a ołtarz św. Katarzyny znajdował się za organami, natomiast ołtarz NMP pod instrumentem. W Nasielsku organy ulokowano ponad ołtarzem bocznym po stronie ambony (około 1598). Inne wiadomości, pochodzące z 1609 roku przytaczają kolejne szczegóły dotyczące lokacji instrumentów: w Baboszewie organy znajdowały się na małym chórze; w kościele parafialnym w Gostyninie przy ścianie po lewej stronie; w Łomży i w Jedwabnem blisko chóru kantorskiego, zapewne na podwyższeniu.

Niektóre kościoły, choć nie dysponowały jeszcze instrumentami muzycznymi, posiadały już przygotowane w tym celu chóry, informacje tej treści podano w przypadku obiektów sakralnych w Górze i w Żochowie.

Omawiane akta wizytacji zawierają również niezwykle cenne (z pozoru może mniej istotne) informacje o kościołach nie posiadających instrumentów muzycznych z rodziny organów. Wiadomości tej treści podawano w przypadku konkretnego ustosunkowania się wizytujących do wspomnianego już na wstępie pytania dotyczącego obecności instrumentu w lustrowanym obiekcie. Uderza różnorodność zapisanych odpowiedzi, niektóre z nich są bardzo wyczerpujące. Z reguły pisano następujące wzmianki:

Instrumentum musicum non est
Instrumentum musicum nullum est
Instrumentum musicum non habetur

niekiedy informowano szerzej:

Organum vel Regale nullum
Instrumentum musicum nullum, ad est fundatioque pro eo nulla
Instrumentum quoque musicum nullum habetur.

Warto podać pełną listę kościołów, w których stwierdzono brak instrumentów organowych; w świątyniach, których akta nie zawierają żadnych o nich informacji, organów lub mniejszych instrumentów mogło rzeczywiście nie być. Dla badaczy nie jest to jednak tak oczywiste, wspomniałem już na wstępie, że z innych źródeł dowiadujemy się niekiedy o istnieniu w danym kościele organów, a fakt ten został ominięty w protokole lustracyjnym. Na podstawie wnikliwej lektury omawianych akt wizytacji można nawet podać, które z dekanatów wizytowano w 1609 roku mniej starannie pod kątem organologicznym; było tak na pewno w dekanatach: czerwińskim i wyszkowskim — nie odnotowano tam żadnej wzmianki świadczącej o obecności lub nieobecności instrumentu muzycznego. Nieźle zlustrowano stan organów w dekanacie płockim i wyszogrodzkim.

Oto anonsowana wyżej lista miejscowości, w których w 1609 roku nie było instrumentów muzycznych, uzupełniona o informacje z 1623 roku (podano datę w nawiasie przy nazwie miejscowości) dotyczące dekanatu rypińskiego:

Blichowo, dek. wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 16v
Bodzanów, dek. wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 166v
Bulkowo, dek wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 66
Brzoze (1623), dek rypiński
— sygn. nieustalona, k. 25
Chrostkowo, dek. lipnowski
— sygn. 13, k. 314
Ciechomice, dek. gostyniński
sygn. 11, s. 323
Cielęta (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 23v
Daniszewo, dek. wyszogrodzki
sygn. 8, k. 124
Dulsk (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 4
Duninów, dek. gostyniński
— sygn. 11, s. 312
Dziektarzewo, dek. bielski
sygn. 8, k. 216 (chór pusty)
Dzierżenin, dek. pułtuski
sygn. 11, k. 7v
Gorczenica (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 16
Góra, dek. bielski
— sygn. 8, k. 207
Grężawy (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 22
Imielnica, dek. płocki
— sygn. 13, k. 1v


GIŻAJEWO
NIEDŹWIADNA
WĄSOSZ
RADZIŁÓW
KOŁNO
PŁOCK MAŁY
JEDWABNE
BURZYN
ŁOMŻA
WIZNA
SZCZEPANKOWO
RUTKI
KLECZKOWO
ŚNIADOWO
KOŁAKI
X OSTROŁĘKA
RZEKUŃ
JANOWO
JANOWIEC
DZIERZGOWO
MŁAWA
PAWŁOWO
WĘGRA
ŁYSAKOWO
PRZASNYSZ
SZREŃSK
CIELĘTA
GRĘZAWY
SZCZUKA
JASIRZĘBIE
GÓRCZENICA
GÓRZNO
USIECK
KSIĘTE
KŁOŚNO
ŚWIEDZIEBNIA
SIRZYGI
SADŁOWO
DULSK
BRZOZE
X RYPIN
RUZE
ŻAŁE
DZIAŁYŃ
CHROSTKOWO
LIPNO
SIERPC
LEKOWO
ZIELONA
BOGATE
KRASNE
PAŁUKI
CIECHANÓW
MAKÓW
RÓŻAN
KOZIEBRODY
KRAJKOWO
RACIĄŻ
SUŃSK
WIELGIE
GOZDOWO
PROBIN
GRALEWO
DZIEKTARZEWO
SZYSZKI
BABOSZEWO
PUŁTUSK
ZUZELA
X CIECHANOWIEC
DOBRZYŃ
ZAGROBA
GÓRA
SOCHOWO
PŁOŃSK
NOWE MIASTO
KLUKOWO
SKOLATOWO
DUNINÓW
TRZEPOWO
WOŹNIKI
RADZANOWO
LANISZEWO
WINNICA
PUKRZYWNICA
PŁOCK
ŁUBKI
KUCICE
NASIELSK
CIEKSYN
DZIERŻENIN
RADZIWIE
BIECHOWO
IMIELNICA
PUTKOWO
CIECHOMICE
SŁUPNO
MISZ.
BODZANÓW
SŁOCK
NIEGÓW
DOBRZYKÓW
KOBYLINIKI
GOŚTYNIN
ORSZYMOWO
SOLEC
REBOWO
SOKOŁÓW
WYSZOGRÓD
KADZYMIN
KORYTNICA
X WĘGRÓW
CYGOWO
DOBRE
STANISŁAWÓW
OKUNIEW
MNICH
• NOTOWANE ORGANY
○ NOTOWANY BRAK ORGANÓW
X INNE MIEJSCOWOŚCI

Janowiec, dek. mławski
— sygn. 11, s. 1 (507)
Janowo, dek. przasnyski
sygn. 7, k. 157v
Jastrzębie (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 20
Klukowo, dek. pułtuski
— sygn. 11, k. 28v
Kłośno (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 30v
Koziebrody, dek. bielski
— sygn. 8, k. 200 (chór pusty)
Krajkowo, dek. bielski
sygn. 8, k. 219 (chór pusty)
Kucice, dek. wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 79
Łętowo. dek. wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 55
Łubki, dek wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 162
Łysakowo, dek. ciechanowski
— sygn. 13, k. 232 (Rigali non est)
Miszewo Wiskie, dek. płocki
— sygn. 13, k. 86
Mnich, dek. gostyniński
— sygn. 11, s. 299
Niegów, dek. stanisławowski
— sygn. 10, k. 115
Orszymowo, dek. wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 152
Osieck (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 13v
Pawłowo, dek. przasnyski
— sygn. 7, k. 149
Pokrzywnica, dek. pułtuski
— sygn. 11, k. 25
Radzanowo, dek. płocki
— sygn. 13, k. 35
Radziwie (Płock), dek. gostyniński
— sygn. 11, s. 341
Rębowo, dek. wyszogrodzki
— sygn. 8, k. 82
Ruże (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 8
Sadłowo (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 32
Słupno, dek. płocki
— sygn. 13, k. 9v
Sokołów, dek. gostyniński
— sygn. 11, s. 278
Solec, dek. gostyniński
— sygn. 11, s. 295
Sońsk, dek. ciechanowski
— sygn. 13, k. 255v (zostawiono miejsce na odpowiedź, skoro nic nie wpisano nie było tam zapewne instrumentu muzycznego)
Strzygi (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 11
Szczuka (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 18
Szyszki, dek. pułtuski
— sygn. 11, k. 32
Świedziebnia (1623), dek. rypiński
sygn. nieustalona, k. 28v
Święcieniec, dek. płocki
— sygn. 13, k. 27
Trzepowo (Płock), dek. płocki
— sygn. 13, k. 66
Węgra, dek. przasnyski
— sygn. 7, k. 144
Winnica, dek. pułtuski
— sygn. 11, k. 1v
Woźniki, dek. płocki
— sygn. 13, k. 43v
Zagroba, dek. płocki
— sygn. 13, k. 51
Zegrze, dek. pułtuski
— sygn. 11, k. 18
Żałe (1623), dek. rypiński
— sygn. nieustalona, k. 1
Żochowo, dek. bielski
— sygn. 8, k. 210

Wiadomości o organach, uzyskane drogą kwerendy archiwalnej akt wizytacji Diecezji Płockiej można wzbogacić o inne materiały źródłowe. W 1622 roku, w jednym z testamentów wspomniano, że organista Ostrovi (Ostrów Mazowiecka) został opatrzony „według moznoszczi", istniały tam więc organy.[12] Rok później zanotowano fundację proboszcza z Wyszkowa na organistę, chęć posiadania stałego (?) organisty motywowano w następujący sposób: wierni chętniej będą uczestniczyli w nabożeństwach, gdyż dźwięki organów im to uprzyjemnią[13]. Nie wiemy, czy kościół w Wyszkowie nie posiadał wcześniej organów, jest to mało prawdopodobne, gdyż w tej miejscowości znajdowała się w owych czasach jedna z siedzib biskupów płockich.

Płocki kościół OO Dominikanów p.w. św. Dominika rozbrzmiewał muzyką organową u schyłku XVI wieku. W 1595 roku podano, że stary instrument, znajdujący się w złym stanie (groził zawaleniem) wyremontowano, opatrzono go m.in. nowymi miechami i nowym prospektem[14].

Reasumując: akta wizytacji Diecezji Płockiej, obejmujące lata 1591—1623 zawierają 62 wzmianki świadczące o obecności organów w obiektach sakralnych. Możemy do nich dodać trzy tego typu wiadomości uzyskane drogą kwerendy innych dokumentów. Hipotetycznie wnosić ponadto można, że organy występowały w następujących kościołach klasztornych: u OO Franciszkanów w Dobrzyniu i Wyszogrodzie; u Jezuitów w Pułtusku; u Kanoników Regularnych w Czerwińsku; u Benedyktynów w Płocku. Daje to ogólną liczbę około 70 świątyń Diecezji Płockiej wyposażonych w organy. Omawiane akta podają też 56 wzmianek świadczących na rzecz braku instrumentów muzycznych z rodziny organów w kościołach, są to z reguły świątynie wiejskie. Brak wiadomości występuje aż w 202 przypadkach, szkoda, że wizytujący kościoły nie zanotowali interesujących nas faktów.

Poniżej zamieszczono zestawienie informacji o różnych typach instrumentów organowych występujących w kościołach Diecezji Płockiej w latach 1591—1623.

organy

— Ciechanów,
— Dobrzyń, kościół parafialny,
— Drobin, budowano instrument o 10 głosach — zapewne organy,
— Dzierzgowo,

— Gostynin, kościół parafialny,
— Lekowo,
— Łomża, kościół parafialny,
— Mława, kościół parafialny,
— Nasielsk,
— Nowe Miasto,
— Pałuki,
— Płock, kościół p.w. św. Bartłomieja,
— Płock, kościół p.w. św. Marii Magdaleny (Norbertanki),
— Płock, katedra,
— Płońsk,
— Pułtusk, kolegiata,
— Przasnysz, kościół parafialny,
— Różan,
— Serock,
— Sierpc, kościół parafialny,
— Sierpc, kościół p.w. Wniebowzięcia NMP (Mansjonarzy),
— Stanisławów,
— Śniadowo,
— Wąsosz,
— Wizna

organy — pozytywy

— Grajewo,
— Kolno,
— Radziłów

organy — regał

— Jedwabne

pozytywy

— Cygowo (Poświętne),
— Kobylniki,
— Wielgie

regał — pozytyw

— Maków

regały

— Baboszewo,
— Bogate,
— Burzyn,
— Cieksyn,
— Cygowo (Poświętne),
— Dobre,
— Dobrzyków,
— Dobrzyń, kość par., do około 1605 roku,
— Działyń,
— Gozdowo,
— Gralewo,
— Kleczkowo, miał 7 głosów,
— Kołaki,
— Korytnica,
— Krasne,
— Księte,
— Lipno, kościół parafialny,
— Okuniew,
— Pałuki,
— Płock Mały, organa minora alias regale (7 głosów),
— Przasnysz, kościół parafialny,
— Pułtusk, kościół NMP,
— Rutki, miał 4 głosy,
— Rzekuń,
— Skołatowo,
— Szczepankowo,
— Wyszogród, kościół parafialny,
— Zielona,
— Zuzela

Wypisy z akt wizytacji dotyczące instrumentów muzycznych:

— Baboszewo, dek. bielski: 1609 rok, „Musicum instrumentum videlicet regale a septemtrioni in choro minori", sygn. 8 , k. 212v,
— Bogate, dek przasnyski: rok 1609, „Instrumentum musicum dictum regale ... " pożyczony przez kolatora Stanisława Narzymskiego do kościoła w Białutach, kolator nie chce go zwrócić, sygn. 7, k. 174,
— Burzyn, dek. łomżyński: rok 1609, „Organum regale impensi N. Alberti Brzostowski est comparatum: fl. 80", sygn. 10, k. 198 v,
— Ciechanów kość. par., dek. ciechanowski: rok 1591, „Item są tesz organy teras nowo zbudowane, adiunuanti communicati, za kilka seth zlotych" sygn. 1, k. 30; rok 1593, powtórnie zacytowano inwentarz z 1591 roku, sygn. 1, k. 7, luźna wkładka z inwentarzem; lata 1598—99, „In corpora eclesiae sunt organa ad sinistram partem", sygn. 6, k. 336, wiemy również, że parafia nie zatrudniała wówczas organisty; rok 1609, „Instrumentum musicum organum", sygn. 13, k. 220,
— Cieksyn, dek. ciechanowski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 13, k. 266,
— Cygowo (Poświętne), dek. stanisławski: rok 1609, „Regale habet item destructum positivum", sygn. 10, k. 111,
- Dobre, dek nurski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 10, k. 82,
— Dobrzyków, dek. gostyniński: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum habetur", sygn. 11", s. 335,
— Dobrzyń kość par., dek dobrzyński: rok 1605, „organa existit", „Organy tak wielkim kosztem w takim kosciele nie mądrze X. Pleban y mieszczanie budowac zaczely, podobniey bylo te pieniądze na ine potrzeby pilnieysze tegoz kosciola obrocic, a na Regale, ktory byl do tego czasu przestawac (—) ... pleban ... y litery przi organach na belku niepotrzebni wyskrobać kazał ...", „Slupek kościelny, także y owa skrzinka do ktorey na budowanie organ ludzie wspomagaią maią być zamknione dwiema klotkami ...", sygnatura nieustalona, k. 136, 180; rok 1609, „Organum novum, in corpori ad sinistram partem noviter extructum", sygn. 13, k. 335,
— Drobin, dek. bielski: rok 1609, „instrumentum musicum dimidium tantum vocibus videlicet novem decimus tremulus", sygn. 8, k. 235v,
— Działyń, dek. lipnowski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 13, k. 311,
— Dzierzgowo, dek. przasnyski: rok 1605, „Habet suum organum, organarium fovet parochus eique victum et amietum providet", sygnatura nieustalona, k. 141;

rok 1609, „Instrumentum musicum, organum dictum est". sygn. 7, k. 153,

— Gostynin kość. par., dek. gostyniński: lata 1598—99, wspomniano o organiście, sygn. 6, k. 20v; rok 1609, „Instrumentum musicum organum noviter extructum, et decenter depictum, ad parietam versus septentrione posit", sygn. 11, s. 248,

— Gozdowo, dek. sierpecki: rok 1609, Instrumentum musicum regale est destructum sed datum est ad magistrum", sygn. 7, k. 16v,

— Górzno, dek. rypiński: rok 1623, notowano organistę, sygnatura nieustalona, k. 35,

— Grajewo, dek. łomżyński: rok 1609, „Organa positiva in medio ecclesia", sygn. 10, k. 173v,

— Gralewo, dek. bielski: rok 1609, „Instrumentum musicum seu regale est per nobilem Nicolaum Dobrski donatum ecclesiae huic", sygn. 8, k. 203,

— Jedwabne, dek. łomżyński: rok. 1609, „Organum regale vulgo dictum penes chorum cantorum", sygn. 10, k. 194v,

— Kleczkowo, dek. wiski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum cum 7 vocibus bonum", sygn. 10, k. 252,

— Kobylniki, dek. wyszogrodzki: lata 1598—99, organy umocowane były przy ścianie kościoła, sygn. 6, k. 136; rok 1609, Instrumentum musicum ut vocatur posito 8 vocum fundatio pro eodem nulla, collator pronidet organarium", sygn. 8, k. 118v,

— Kolno, dek. łomżyński: rok 1609, „Organum vulgo positivum", sygn. 10, k. 157,

— Kołaki, dek. wiski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 10, s. 233,

— Korytnica, dek. nurski: rok 1609, „Regale musicum", sygn. 10, k. 78v,

— Krasne, dek. przasnyski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum destructum", sygn. 7, k. 176v,

— Księte, dek. rypiński: rok 1623, „Regale est", sygnatura nieustalona, k. 26v,

— Lekowo, dek. mławski: rok 1609, „Organa", sygn. 11, s. 13 (519),

— Lipno kość. par., dek. lipnowski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 13, k. 284v,

— Łomża kość. par., dek. łomżyński: rok 1598, „Organum ecclesia reparatione indigere", organistą był jeden z mansjonarzy, sygn. 1, k. 340v, 347; rok 1609, „Organa musica in pariete septemtrionali iuxta corum cantorum dependent integra et sonorosa", sygn. 10, k. 207,

— Maków, dek. przasnyski: lata 1598—99, „... est regale positivum" ustawiony na podwyższeniu, sygnatura 6, k. 259; rok 1606; „Habetur organum circa hanc ecclesiam ad parietem sinistrum in medio", Jan Grenda organista, a zarazem mansjonarz od lat trzydziestu przy kościele, ma dziesięcinę z Zakrzewa, ołtarz św. Katarzyny za organami, ołtarz NMP pod organami, sygnatura nieustalona, k. 117v, 120v, 123, 125, 160v; rok 1609, ołtarz pod organami, sygn. 7, k. 196v,

— Mława, dek. mławski: rok 1605, „Organa Ecclesiastica construuntur ex carbona Ecclesiastica et ex contributioni civici", „Organy takiem kosztem w kosciele nie sklepionem budować nie mądrze zaczento, lepiey bylo ten koszt obrocić na sklepienie kosciola coby bylo zlepszą obroną dla ognia", sygnatura nieustalona, k. 50v, 152, o pieniądzach na budowę organów k. 54, o fundacji na teraźniejszego organistę k. 54v; rok 1609, „Organa pulchra aliquant", sygn. 11, s. 534,

— Nasielsk, dek. ciechanowski: lata 1598—99, organy znajdowały się ponad ołtarzem bocznym po stronie ambony, sygn. 6, k. 312v; rok 1609, „Instrumentum musicum organum", sygn. 13, k. 271,

— Nowe Miasto, dek. ciechanowski: lata 1598—99, kościół posiadał nowozbudowane organy, sygn. 6, k. 346 („organa noviter comparata"); rok 1609, „Instrumentum organum fabricat", sygn. 13, k. 260,

— Nowogród, dek. łomżyński: rok 1598, organy znajdowały się przy ścianie kościoła na podwyższeniu, sygn. 1, k. 338,

— Okuniew, dek. stanisławowski: rok 1609, „Habet regale", sygn. 10, k. 120,

— Pałuki, dek. ciechanowski: rok 1609, „Instrumentum organum regale dictum destructum (.) Organum inceptum, sed non consummatum", sygn. 13, k. 249,

— Płock, kość. par. p.w. św. Bartłomieja, dek. płocki: rok 1609, „Est in ecclesiae instrumentum musicum, (organum videlicet, quod reparatione indiget", sygn. 13, k. 97,

— Płock, kość. p.w. św. Marii Magdaleny (Norbertanek), dek. płocki: rok 1597, „Organum habetur cum suo tactore cui praepositus continuatim pendit", „Organa scilicet seculare resonat praeter cantum Ecclesiasticum", sygn. 1, k. 244v, 249,

— Płock, katedra, dek. płocki: rok 1592, notowany organista Jan, sygn. 1, k. 132; rok 1609 notowany Caspar organista, sygn. 13, k. 174,

— Płock Mały, dek. łomżyński: rok 1609, „Organa minora, alias regale cum vocibus septem" pan Chludziński sprawił ten instrument, sygn. 10, k. 149,

— Płońsk, dek. płoński: rok 1609, „Instrumentum musicum organum, nunc recenter reparatur cum sumptu notando videlicet sexcentorum florenorum", sygn. 13, k. 181,

— Przasnysz kość. par., dek. przasnyski: lata 1598—99, organy — regał lokowane były w kaplicy Matki Boskiej tej świątyni, wspomniano też o organiście, sygn. 6, k. 246; rok 1609, „Organa deflagrata sunt (.) Regali utiti", sygn. 7. k. 181,

— Pułtusk kolegiata, dek. pułtuski: 1592, notowano organistę, sygn. 1, k. 93v; rok 1610, organista Gaspar Milewski, sygn. 11, k. 100,

— Pułtusk kość. p.w. NMP, dek. pułtuski: rok 1592, „Organum parvum, etiam habet", sygn. 1, k. 102; rok 1610, „Chorus ligneus pro cantoribus depictus et pulpitum in eo item parvus chorus pro regali ex eadem choro minori incherente est et Regale sed malum et fistulas stanneas seu plumbee sex non totae", sygn. 11, k. 137v (a),

— Radziłów, dek. łomżyński: rok 1609, „Pro tangendo organo positivo nullam habet fundatam provisionem ..." organista, a zarazem rektor szkoły wynagradzany jest przez proboszcza, sygn. 10, k. 179v,

— Radzymin, dek. stanisławowski: rok 1609, „habet instrumentum musicum malum", sygn. 10, k. 118v,

— Różan, dek. pułtuski: rok 1609, „Instrumentum musicum organum egregium", sygn. 11, k. 48v,

— Rutki, dek. wiski: rok 1609, „Regale (—) 4 voces", sygn. 10, k. 231v,

— Rzekuń, dek. wiski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum indiget reparatione", sygn. 10, k. 249,

— Serock, dek. pułtuski: rok 1609, „Instrumentum musicum bonum organum dictum", sygn. 11, k. 12,
— Sierpc kość. par., dek. sierpecki: rok 1609, „Organa habet bona sine magistro", sygn. 7, k. 56,
— Sierpc kość. p.w. Wniebowzięcia NMP (Mansjonarzy), dek. sierpecki: rok 1597, wspomniano organistę sygn. 1, k. 230v; rok 1609, „Organa sunt bona sed indigent reparatione", sygn. 7, k. 62v,
— Skołatowo, dek. wyszogrodzki: lata 1598—99, regał ulokowany był na podwyższeniu, organista utrzymywał się z łaski plebana, sygn. 6, k. 194v; rok 1609, Instrumentum musicum regale dictum habetur", sygn. 8, k. 114,
— Stanisławów, dek. stanisławowski: rok 1609, „Organum bonum", sygn. 10, k. 109,
— Szczepankowo, dek. wiski: rok 1609, „Instrumentum musicum sive regale dictum sed destructum", sygn. 10, k. 253,
— Szreńsk, dek. szreński: rok 1609, wspomniany organista bakałarz, sygn. 7, k. 75,
— Śniadowo, dek. wiski: rok 1609, „Instrumentum musicum organum dictum novum nondum integrum", sygn. 10, k. 254v,
— Wąsosz, dek. łomżyński: rok 1609, „Organa musica in altero choro" sprawione sumptem mieszczan za 500 florenów, sygn. 10, k. 169,
— Wielgie, dek. dobrzyński: rok 1609, „Instrumentum positivum musicum", sygn. 13, k. 368,
— Wizna, dek. wiski: rok 1609, „Instrumentum musicum organum (bonum skreślone) 12 vocum sed corruptum", sygn. 10, k. 226v,
— Wyszogród, dek. wyszogrodzki: lata 1598—99, wspomniano o dźwiękach organów, sygn. 6, k. 131v; rok 1605, „Est in eadem Ecclesia instrumentum musicum vulgo Regal dictum cuius non est usus propter defectum organistae", sygnatura nieustalona, k. 182v; rok 1609, „Instrumentum musicum videlicet regale habetur, verum reparatione indiget, in que eo organa non tanguntur" (ostatni człon nie ma sensu), sygn. 8, k. 85v,
— Zielona, dek. przasnyski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 7, k. 171,
— Zuzela, dek. nurski: rok 1609, „Instrumentum musicum regale dictum", sygn. 10, k. 67.

Miejscowości, w których nie notowano organów lub notowano brak organów

dekanat bielski:
Bielsk, Biskupiec, Drozdowo, Łęg, Raciąż, Rogotwórsk, Rzewnino, Słupia, Staroźreby

dekanat ciechanowski:
Ciemniewo, Czernice, Grudusk, Koziczyn, Kraszewo, Królewo, Łopacin, Sochocin, Zańbok

dekanat czerwiński:
Chociszewo, Czerwińsk, Grodziec, Kamienica, Kroczewo, Krysk, Miączyn, Naruszewo, Radzikowo, Radzymin, Smoszewo, Zakroczym, Żukowo

dekanat dobrzyński:
Bądkowo, Grochowalsk, Karnkowo, Ligowo, Mokowo, Rokicie, Siecień, Skępe, Sobowo, Tłuchowo, Wierzbick

dekanat gostyniński:
Gostynin — kościoły p.w. św. Ducha i św. Jakuba

dekanat lipnowski:
Ciechocin, Czernikowo, Dobrzejowice, Grodzeń, Kikół, Lipno kość. św. Barbary, Łążyn, Mazowsze, Nowogród, Osieck, Sumin, Wielkie, Wola Złotkovia

dekanat łomżyński:
Białoszewo, Dobrzyjadłowo, Grabowo, Lachowo, Miastkowo, Niedźwiadno, Nowa Wieś, Nowogród, Ostrołęka, Poryte, Przytuły, Romany, Słucz

dekanat mławski:
Bogurzyn, Dąbrowa, Kuklin, Grzebsk, Malużyn, Niedzbórz, Podkrajewo, Stupsk, Szydłowo, Wieczfnia, Wyszyny, Żmijewo, Żuromin

dekanat nurski:
Andrzejewo, Brok, Czyżewo, Jadów, Kamionna, Nur, Pniewnik, Rosochate, Sadowne, Stoczek, Zaręby, Złotoria

dekanat płocki:
Ciechocin, Miszewo Murowane, Miszewo Śledziowe, Sarbiewo, Wierzbówiec

dekanat płoński:
Glinojeck, Gromadzyn, Juniecz, Pomiechowo, Strzegowo, Sulerzyż, Unieck, Unierzysz, Wrona, Wrońska

dekanat przasnyski:
Chorzele, Duczymin, Gołymin, Karniewo, Krzynowłoga Mała, Krzynowłoga Wielka, Węgrzynowo

dekanat pułtuski:
Gąsewo, Gąsiorowo, Gzy, Kamionka, Podosie, Przewodowo, Siedlec, Sieluń, Smogorzewo, Szelków, Szwelice

dekanat rypiński:
Chojno, Gortatowo, Radziki

dekanat sierpecki:
Biała, Bonisław, Borkowo, Bożewo, Brwilno, Goleszyn, Jeżewo, Kisielewo, Kurowo, Mochowo, Proboszczewice, Rościszewo, Sikórz, Zawidz

dekanat stanisławowski:
Chotomów, Dąbrówka, Kamion, Klembów, Kobyłka, Nowy Dwór, Okunin, Postoliska, Pustelnik, Ślubów, Tarchomin, Wieliszew

dekanat szreński:
Chamsk, Dłutowo, Gradzanowo, Karniszyn, Kuczbork, Lipowiec, Nick, Niechłonin, Poniatowo, Radzanowo, Sarnowo, Zielona, Zieluń

dekanat wiski:
Drozdowo, Goworowo, Lubotyń, Piątnica, Piski, Puchały, Sumowo, Troszyn, Zambrów, Zawady

dekanat wyszkowski:
Barcice, Brańsk, Czerwin, Długosiodło, Jelonki, Kamieńczyk, Lubiel, Obryte, Ostrów, Wąsewo, Wyszków, Zambski, Zatory

dekanat wyszogrodzki:
Gumino, Kucice, Pilichowo, Skołotowo, Zakrzewo

PRZYPISY

1 Archiwum Archidiecezji Poznańskiej, *Visitatio Generalis Ecclesiae Colegiatae* ... (oraz) *Visitatio Diocesis Posnaniensis 1598—1603*, mikrofilm w Bibliotece Instytutu Historii PAN w Warszawie, sygn. rękopisu AV 1.

2 Wiktor Łyjak, *Budownictwo organowe na Mazowszu w XVI wieku*, «Muzyka» 1983, nr 3, s. 88, 91, 92, 93, 94.

3 Na końcu niniejszej pracy znajduje się pełny zestaw tekstów źródłowych ułożony według alfabetycznego porządku opisywanych tu miejscowości.

4 Wiktor Łyjak, *Organy w kościołach pułtuskich w XV, XVI i XVII wieku*, «Organy i muzyka organowa» zeszyt V, 1984 rok (Akademia Muzyczna w Gdańsku).

5 Wiktor Łyjak, *Budownictwo*..., s. 88.

6 Wiktor Łyjak, *Organy i organmistrze w Łowiczu*, «Organy i muzyka organowa» zeszyt IV, 1982 rok (Akademia Muzyczna w Gdańsku), s. 111.

7 Paweł Podejko, *Kapela wokalno-instrumentalna Paulinów na Jasnej Górze*, PWM 1977, s. 17.

8 Wiktor Łyjak, *Organy w kościołach pułtuskich*...

9 Wiktor Łyjak, *Budownictwo*..., s. 93.

10 *j.w.*, s. 94.

11 *j.w.*

12 Archiwum Diecezji Płockiej, *Acta obligationum 1591—1622*, sygn. 135, k. 365, 365v.

13 *j.w.*, k. 379v, 380.

14 Archiwum Prowincji OO Dominikanów w Krakowie, *Copiarium privilegiorum Conventus Plocensis sancti Dominici Ordinis Praedicatorum spectantia 1237—1645*, sygn. Pd 4., s. 171, „Organum R.P.F. Benedictus de Lublino fieri procuravit ex relictib(us) P. Joannis Białuchy quod postea successe temporis corrosum conguasatum erat ita ut etiam structura ipsa organi trepidabat, ut non nimium auderent musici cas aggredi fistulas itaque R.P. Antonius illud reformavit reintegravit et auxit, novis follibus et nova forma elevandi instruxit. Structuram ferris duobus suffulsit: dusta scala competensi et multo securiore ad organum", inf. doc. dr Jerzy Gołos.

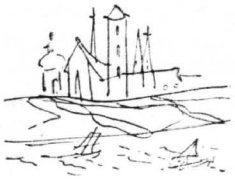

WOJCIECH PAŚNICKI

Udział nauczycieli w walce zbrojnej 1863 r.

Z 22 na 23 stycznia Komitet Centralny Narodowy jako Tymczasowy Rząd Narodowy wzywał narody Polski, Litwy i Rusi „na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa, która ci da i przez imię Boga na niebie dać przysięga, bo wie, że ty który wczoraj byłeś pokutnikiem i olbrzymem. Tak ty wolność twoją, niepodległość twoją zdobędziesz wielkością takiego męstwa świętością takich ofiar, jakich lud żaden nie napisał jeszcze na dziejowych kartach swoich".[1]

Pod tym wezwaniem poszły dobrowolnie w nierówny bój „bez broni" przeciwko 100 tysięcznej armii rosyjskiej liczne oddziały partyzanckie w lasy Mazowsza, Kielecczyzny, Lubelszczyzny, Podlasia oraz Litwy i Rusi. Nie zabrakło tam dzielnie walczących nauczycieli. Nauczyciele ci wybrali drogę jeszcze bardziej niebezpieczną, od trudnej pracy konspiracyjnej w naczelnych i terenowych organach władzy narodowej, w walce z wrogiem w otwartym polu nie zabrakło im odwagi, męstwa i bohaterstwa.

Rachuby Tymczasowego Rządu Narodowego zawiodły, ponieważ w nocy z 22 na 23 stycznia nie opanowano Płocka, ani żadnego innego większego miasta w Królestwie. Mimo to „z chwilą wybuchu zbrojnego powstania — odnotował W. Przyborowski — szkoły opustoszały, a jakkolwiek wykłady trwały dalej wlokły się one leniwie i niedbale; młodzież i nauczyciele Polacy uwagę mieli zwróconą na rozgrywające się w kraju wypadki".[2]

Ludwik Mierosławski dotarł na Kujawy dopiero 17 lutego i po trzykrotnej klęsce pod Krzywosądzą, Trojaczkami i Nową Wsią opuścił Królestwo i przez Wielkopolskę wyjechał do Paryża.

Tymczasem 24 lutego 1863 r. powrócili do Warszawy członkowie Rządu Tymczasowego. Doszło do sporu z Komisją Wykonawczą utworzoną 26 stycznia pod przewodem Stefana Bobrowskiego, która dotychczas kierowała powstaniem. Ostatecznie osiągnięto porozumienie i ustalono sześcioosobowy skład nowego Tymczasowego Rządu Narodowego. Rząd ten na wniosek Stefana Bobrowskiego podjął 28 lutego decyzję, że jeżeli Mierosławski do 8 marca 1863 r. nie zjawi się na polu walki, uzna dyktaturę za wygasłą.[3] Ponadto podjęto rozmowy ze stronnictwem białych na temat utworzenia „stałego i jawnego Rządu Narodowego", licząc na korzystanie ze środków materialnych stronnictwa w walce zbrojnej.

Biali spodziewali się jednak, że dając pomoc materialną zdobędą ster powstania. Wkrótce klasy posiadające przekonały się, że nie zdobędą przewagi w organach władzy narodowej. 8 marca doszło do tajnego spotkania w Krakowie, na które przybyli przedstawiciele białych z trzech zaborów,[4] którzy w dniu 9 marca doprowadzili do oddania władzy dyktatorskiej w ręce Mariana Langiewicza. Opierali się przy tym na sfałszowanych pełnomocnictwach niektórych członków Rządu Tymczasowego.

Marian Langiewicz był odpowiednim kandydatem na dyktatora, ponieważ jego nazwisko łączone było z trzema zwycięstwami pod Staszowem, Małogoszczą i Skałą. Jako dowódca partii powstańczej skutecznie tłumił lutowe wystąpienia chłopskie przeciwko dworom, karząc uczestników śmiercią.

Wiadomość o objęciu dyktatury przez Langiewicza dotarła do Warszawy 12 marca, a proklamację w tej sprawie przywiózł Władysław Gołemberski,[5] nauczyciel szkół warszawskich, członek organizacji białej. Druga z kolei dyktatura trwała około 10 dni i upadła. Langiewicz po zadanych mu klęskach pod Chrobrzem i Grochowiskami został internowany w Galicji. Wtedy Stefan Bobrowski przybył do Krakowa i ogłosił 21 marca 1863 r. odezwę w której stwierdził, że władza naczelna znów wróciła do Tymczasowego Rządu Nraodowego w Warszawie.

W województwie mazowieckim prowadzona była szczególnie żywa działalność zbrojna. Jak już wspomniano, 19 lutego 1983 r. doszło pod Krzywosądzą do krwawej bitwy między oddziałem powstańczym dowodzonym przez dyktatora powstania gen. L. Mierosławskiego, a wojskami pułka Schildera-Schuldnera. W tej bitwie wzięło udział dwóch nauczycieli: Leon Kucharski [6], pochodzący z Piotrkowa i Janczewski vel Rudolf Glinka, urodzony w Cisówku (woj. augustowskie). W dwa dni po klęsce krzywosądzkiej Mierosławski zebrawszy oddział, w którym znów znalazł się Kucharski stoczył bitwę pod Nową Wsią. Po doznanej klęsce, Mierosławski opuścił Królestwo, udając się przez Poznańskie nad Sekwanę. Kucharski nie zrezygnował z dalszej walki, po zorganizowaniu oddziału przez Leona Topora walczył w jego szeregach pod Dobrosławem. Janczewski po pierwszej porażce dyktatora udał się na teren województwa płockiego,[7] gdzie walczył pod rozkazami tamtejszych dowódców.

W powiecie łęczyckim już w początku lutego zorganizował się oddział powstańczy. Dowódcą jego został dr Józef Dworzaczek, który 24 lutego pod Dobrą został zaskoczony przez nieprzyjaciela i rozbity. W jego szeregach walczył nauczyciel szkoły elementarnej z Radogoszczy — Konstanty Piotrowicz wraz z żoną Marią. Maria Piotrowiczowa zepewne w porozumieniu z mężem „zebrała ludzi chętnych do powsta-

nia, przeważnie spośród pracujących we dworze, przygotowała furgony z żywnością oraz broń i z mężem wyruszyła do oddziału, który stacjonował w lesie pod wsią Dobrą. Z Piotrowiczową udały się również trzy kobiety: Weronika Wojciechowska, Antonina Wilczyńska oraz Katarzyna nieznanego nazwiska".[8]

O bohaterstwie wykazanym w walkach donosiły «Wiadomości z pola bitwy» — „Poległo naszych 63, pomiędzy nimi p. Maria z Michalskich Piotrowiczowa, matka trojga dzieci, lat 23 mająca, która walczyła obok męża. Bohaterska ta niewiasta nie chciała męża opuścić i w szeregach stanęła obok niego, gdzie napadnięta przez Moskala zabiła go, a następnie oskoczona przez wielu żołdaków kosą odpędzała ich od siebie, odrzuciła wezwanie do poddania się, aż w końcu legła śmiercią najwaleczniejszych" [9] pochowana na cmentarzu w Radogoszczy we wspólnym grobie z mężem.

Ważnym problemem dla dowódcy oddziału powstańczego było zdobycie odpowiedniej ilości broni, której ciągle brakowało. Dlatego każdy z nich starał się o jej zdobycie w różny sposób na własną rękę. O jednym z tych sposobów dowiadujemy się z raportu (luty 1863) naczelnika powiatu łęczyckiego Trantsolta do naczelnika wojennego okręgu kaliskiego gen. Brunnera. Czytamy tam „w nocy wczorajszej przybył do Konstantynowa oddział powstańców około 200 ludzi, broń Towarzystwa Strzeleckiego w skrzyni u Augusta Witke, Starszego tegoż towarzystwa, złożoną w liczbie sztucerów 8, broni myśliwskiej 46, szpad i pałaszów 11, razem sztuk 65 zabrali, następnie udali się do Dembińskiego, nauczyciela, drzwi tylne wyłamali i temu wzięli fuzję dubeltówkę z torbą myśliwską, na ostatek przybyli do magistratu, gdzie powybijali okna, jak w kancelarii magistratu, tak też i w mieszkaniu burmistrza, weszli z bronią palną i sieczną w ręku, a przyłożyli pistolety do piersi burmistrzowi, rozkazali oddać broń, jakoż zabrali fuzję i szpadę i wyszli z miasta ku Łodzi" [10]. Oddział ten zabrał zrabowaną broń ze sobą na 5 furmankach.

W nieznanym nam oddziale powstańczym walczył na terenie województwa mazowieckiego Józef Borkowski, pochodzący z Brześcia Kujawskiego. W czasie bitwy został wzięty przez nieprzyjaciela do niewoli i stracony 4 listopada 1863 r. we Włocławku. Był „obwiniony że należał do żandarmów narodowych i powiesił nauczyciela szkółek elementarnych." [11]

W nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. jednym z uczestników napadu na Płock był nauczyciel z miejscowego gimnazjum Artur Gadomski [12], który podczas tej akcji dostał się do niewoli.

W oddziale Edwarda Chądzyńskiego służył Aleksander Rostkowski [13] nauczyciel ze Skoroszki. Podczas bitwy stoczonej 24 stycznia 1863 r. pod wsią Słomino dostał się do niewoli.

Na początku marca Zygmunt Padlewski objął dowództwo w powiecie przasnyskim nad partią powstańczą Władysława Cichorskiego (Zameczka) i wkrótce, bo już 9 marca stoczył bitwę pod Myszyńcem z wojskami płka Wałujewa. W tej walce poległo dwóch nauczycieli: Ludwik Staniszewski [14] z Ostrołęki i Leopold Mieczyński [15] z Łomży.

Ostatni był komisarzem Rządu Narodowego w województwie augustowskim. Po wybuchu powstania Mieczyński zagrożony aresztowaniem przyłączył się do oddziału Konstantego Ramotowskiego. Walczył dzielnie pod jego rozkazami i nabywał pierwszych umiejętności posługiwania się bronią.

Wspomniany wcześniej nauczyciel Janczewski vel Glinka [16] walczył na terenie województwa płockiego i podlaskiego, gdzie jego dowódcami byli Polikarp Dąbkowski, Piotr Brandt i Józef Jankowski. Brał udział w bitwach pod: Czyżewem (17 maj), Nagoszewem (3 czerwiec) oraz pod Drążewem (15 sierpień). W tej ostatniej bitwie Janczewski został ciężko ranny i dobity przez siepaczy carskich.

12 lipca 1863 r. w bitwie pod Kuczborkiem (pow. mławski) oddział powstańczy dowodzony przez Kuszowa (Zgliczyńskiego) poniósł klęskę. W tej bitwie poległ Tomasz Solecki, nauczyciel z Mławy [17].

W lutym na terenie województwa kaliskiego podjęła walkę z kolumnami rosyjskimi partia powstańcza Kazimierza Mielęckiego, która głównie przebywała w północnej części powiatu konińskiego. Partia ta wszędzie na zdobytych terenach ogłaszała dekrety uwłaszczeniowe. Na początku lutego do tego oddziału przyłączył się nauczyciel matematyki z Włocławka, członek miejscowej organizacji powstańczej — Bolesław Anc [18], który jako kosynier 10 lutego 1863 r. walczył pod — Cieplinami Małymi. W tej nieszczęśliwej potyczce był ranny i leczył się po okolicznych dworach.

2 marca Mielęcki poniósł klęskę pod Dobrosołowem. W oddziale tym walczył Maciej Świtalski [19], nauczyciel gimnazjalny z Trzemeszna. Nie zdążył on w porę zbiec z pola walki i dostał się do niewoli.

W omawianym województwie na szczególną uwagę zasługuje nauczyciel Józef Niemczewski [20], urodzony w Łagiewnikach (pow. krotoszyński). Walczył pod rozkazami wielu dowódców, brał udział aż w 7 bitwach: pod Grabowską Kuźnicą, Pyzdrami, Ignacewem, Kruszyną, Złoczewem, Koźminkiem. W ostatniej bitwie został ranny w nogę i dostał się do niewoli. Po miesięcznym leczeniu w Koninie Niemczewski został skazany na dwuletni pobyt w rotach aresztanckich w Tule.

Pod komendą Józefa Oxińskiego walczył pod Kuźnicą Grabowską (26 II) syn nauczyciela Tadeusz Pikulski, który w czasie walki został ranny i zamordowany na polu bitwy. Na ten temat donosiły «Wiadomości z pola bitwy».

„Tadeusz Pikulski na pikiecie przed bitwą mocno wystrzałem ranionym, następnie za nogę do końskiego ogona przywiązany i tak długo po polach i karczach włóczony męczeńskiego w ten sposób ducha wyzionął" [21].

W tym rejonie dnia 2 maja 1863 r. brał udział w nieznanej nam dotąd bitwie Feliks Fabiani [22], nauczyciel szkoły elementarnej w Radom-

sku, urodzony w 1863 r. w Krzepicach pod Częstochową. Ojciec Fabianiego był też nauczycielem.

Przez cały okres starć zbrojnych z siłami nieprzyjaciela na terenie województwa krakowskiego, udział w nich wzięło 6 nauczycieli, walcząc ofiarnie w mniejszych i większych bitwach pod rozkazami: Mariana Langiewicza, Apolinarego Kurowskiego, Józefa Miniewskiego i innych.

W partii powstańczej Mariana Langiewicza i A. Kurowskiego służył 27 letni nauczyciel z Warszawy urodzony w 1836 r. — Arkadiusz Jasiński [23]. W bitwie pod Sosnowem (kwiecień 1863) Jasiński był ciężko ranny w twarz. Zniesiono go z pola bitwy i zabrano do niewoli. Chwilowo był więziony przez Austriaków w Krakowie, potem wydano go władzom rosyjskim, które osadziły powstańca w więzieniu w Radomiu. Tu zapadł wyrok skazujący go na 8-letni pobyt w więzieniu Tobolskim.

Julian Maciołowski [24] urodzony w 1841 r. w Bezdziecdzy w Małopolsce był dyrektorem szkoły, a w powstaniu dosłużył się stopnia oficerskiego. Walczył w pierwszym batalionie Korpusu Mazowieckiego pod dowództwem płka Józefa Miniewskiego i brał udział w dwóch bitwach pod Krzykwaką (5 maja) i Chachłowem.

Walenty Biń [25] nauczyciel prywatny zamieszkały w Domaszewicach był przymusowo zabrany do powstania z Pińczowa i został przydzielony do oddziału powstańczego, którym dowodził „niejaki" Bogusza.

Antoni Fibich [26], nauczyciel gimnazjalny z Pińczowa bił się w maju 1863 roku w nieznanej nam partii powstańczej. Po przegranej bitwie znalazł się w niewoli, lecz z wielkim trudem udało mu się odzyskać wolność.

W tym rejonie kraju walczyli z oddziałami rosyjskimi również prof. gimnazjalny z Będzina — Borowiński [27] wraz z żoną oraz Michał Łapiński [28], nauczyciel z Sosnowca.

Województwo sandomierskie podobnie jak i inne województwa było obszarem wielu zaciętych walk sił powstańczych z regularnymi wojskami rosyjskimi. Dostępne materiały nie zawierają żadnej informacji dotyczącej udziału nauczycieli w serii stoczonych bitew na tym terenie.

W początku lutego rejon ten był widownią antyfeudalnego ruchu chłopskiego.

„Chłopi pisał — S. Kienkiewicz — w niektórych okolicach kraju opuszczonych przez Rosjan, a nie zajętych jeszcze przez powstańców wystąpili przeciwko dworom. Korzystali oczywiście ze wstrząsu politycznego dla zrzucenia z siebie ciężarów dworskich, czy też wręcz pozbycia się dziedziców" [29].

Ruch chłopski ogarnął 56 wsi w Opoczyńskim [30]. Wystąpienia chłopskie nie miały krwawego charakteru z jednym tylko wyjątkiem. 7 lutego 1863 r. został zabity Oktawian Trepka, nauczyciel ze wsi Domaszna. Zabójstwa tego dokonał syn gospodarza czynszowego, Piotr Kamiński, który będąc w stanie nietrzeźwym uderzył go „pałką zakończoną sękiem" [31]. Za ten czyn sąd wojenny skazał Kamińskiego na karę śmierci przez powieszenie. W tragedii Oktawiana Trepki trudno doszukać się motywów, którymi kierował się zabójca. Z akt jego małżeństwa wynika, że „Trepka był członkiem rodziny obszarniczej z sąsiedniego Strzyżowa, chociaż spisany w Opocznie 10 lutego 1863 roku akt jego zgonu nazywa go nauczycielem prywatnym. Być może objął on to stanowisko z innych niż materialnych pobudek, bo wg tradycji miejscowej był on zagorzałym czerwieńcem" [32]. Według Walerego Przyborowskiego powodem zabójstwa Trepki było to, że czynnie zajmował się robotami powstańczymi" [33]. Ile w tym wyjaśnieniu prawdy trudno powiedzieć.

W Częstoborowicach miał miejsce napad chłopów na dwór, w którym schronił się ksiądz Szydoczyński. Chcieli go zabić, bo agitował ich do powstania. „Chłopi oblegli dwór i związawszy księdza, pisarza prewentowego, gorzelnianego, młynarza, guwernera [34] i kilku oficjalistów zawieźli wszystkich do Lublina i oddali w ręce władz rosyjskich".

W nurt pracy narodowo-wyzwoleńczej w tym województwie, włączyła się tylko jedna nauczycielka Kasylda Kulikowska. Zajmowała się ona organizowaniem pomocy materialnej walczącym oddziałom powstańczym [35].

Władze narodowe surowo karały wrogów powstania. Ofiarą tej akcji był 30-letni nauczyciel prywatny z Radzic — Andrzej Karpiński [36], którego 14 listopada 1863 r. powstańcy powiesili w lesie.

W województwie lubelskim podobnie jak w poprzednim notujemy najścia chłopów na dwory oraz doszło tu do bestialskiego mordu bezbronnej ludności przez oddziały rosyjskie. Pierwszy incydent miał miejsce w nocy z 14 na 15 lutego 1863 r., w dobrach Obręcin (pow. zamojski). Miejscowi chłopi napadli tu na dwór. Byli uzbrojeni w piki, siekiery i strzelby, powiązali cztery osoby, które dostarczyli do Lublina. W tej grupie znalazł się nauczyciel [37] o nieznanym nazwisku.

5 lutego 1863 roku po wyparciu oddziału powstańczego z Tomaszowa Lubelskiego miasto zajęło wojsko rosyjskie i dokonano mordu oraz rabunku na bezbronnej ludności za to, że pomagała powstańcom. W czasie tych zajść poniosły śmierć 24 osoby. Wśród zabitych był nauczyciel szkoły, Ferdynand Jarochocki [38], absolwent Instytutu Nauczycieli Elementarnych w Puławach.

Na terenie omawianego województwa walczył z bronią w ręku 18-letni nauczyciel Jan Mieczysław Wierzbicki [39] pochodzący z Leszczakowa. W szeregach powstańczych służył od marca do lipca 1863 r. Jego dowódcami byli: Marcin Borelowski, Antoni Jeziorański, Józef Wysocki i Kossowski. Wierzbicki w ciągu czteromiesięcznego pobytu w wielu obozach uczestniczył w pięciu potyczkach: pod Krasnobrodem (24 marca), Kobylanką (2 maja), Tyszowcami (18 maja), Radziwiłłowem (2 lipca) i Starym Zamościem.

Tu również walczył pod komendą naczelnika dwu połączonych województw podlasko-lubelskiego Michała Heydeuriecha (Kruka) — Wincenty Kostkowski [40], nauczyciel z Radowca Łomżyńskiego, który poległ w bitwie pod Fajsłowicami 24 sierpnia.

Oddział powstańczy dowodzony przez Komorowskiego został rozbity przez siły carskie 19 stycznia 1864 r. pod Starą Wsią. W tej bitwie poległ dzielnie walczący nauczyciel z Częstochowy, Komosiński [41], który zachęcał innych do walki.

Wszystkie, nawet najdrobniejsze przejawy wrogiego stosunku do powstania władza narodowa surowo karała. Świadczą o tym aresztowania w powiecie krasnostawskim, które objęły podejrzane osoby, zwykle gorliwych „amatorów moskiewskich nagród". W końcu czerwca 1863 r. przybył do tego powiatu oddział żandarmerii, który Piotra Nóżkę powiesił na lejcach w lesie olechowickim oraz aresztował Pawła Kwiatosza z Rybczewic i Bisa ze Stryjna, „który w karczmie naśmiewał się z powstańców, opowiadając, że mu w lesie o mało powstańcy-wszy koni nie zjadły, a stającą w obronie walczących karczmarkę Niemiałowską w twarz uderzył" [42]. W Stryjnie też aresztowano sołtysa Wiącka lecz wkrótce go zwolniono, ponieważ w jego obronie stanęły trzy kobiety. Wśród nich była nauczycielka Polanowska [43], która wspólnie z nimi uprosiła żandarmów i darowano mu karę.

Z partyzantką na Podlasiu prowadzoną przez najdzielniejszego dowódcę Romana Rogińskiego związał działalność Baltazar Wolanin, nauczyciel szkoły powiatowej w Białej.

Po ustaleniu wybuchu powstania przez Komitet Centralny, 18 stycznia w województwie podlaskim odbyła się narada władz powstańczych, które ustaliły plan ataku na garnizony rosyjskie. Atak na Białą miał wykonać Roginski. Baltazar Wolanin, nauczyciel z Białej będący pod jego komendą miał uderzyć na park artyleryjski z 40 osobową grupą. Z pomocą miało przybyć 150 powstańców z Łosic [44].

Do realizacji planu nie doszło, ponieważ 22 stycznia Roginski daremnie czekał w Białej na przybycie ochotników spoza miasta. Opuścił je udając się w stronę Janowa — Wolaninowi dał znać przez gońców, żeby udał się na drogę janowską i 23 stycznia w Rososzy doszło do połączenia obu grup operacyjnych. Wkrótce siły powstańcze Roginskiego połączyły się z oddziałem Nenckiego, który wracał z bronią i amunicją zdobytą w Kodniu. W taki sposób powstał silny oddział liczący 650 ludzi, z którego wyodrębniono dwa plutony strzelców po 72 ludzi (razem 144 ludzi). Dowództwo nad całością plutonów objął mianowany przez Roginskiego kapitan Wolanin [45].

1 lutego oddział Roginskiego stoczył bitwę pod Białką. Nieprzyjaciel główne uderzenie skierował na siły Wolanina, który je skutecznie odpierał. Atak kapitana strzelców zepchnął przeciwnika „z dworu i wsi aż na drogę", lecz Roginski nie wytrzymał silnego natarcia i pod osłoną strzelców wycofał się. Ostatecznie więc bitwa pod Białką trwająca około dwóch godzin nie została rozstrzygnięta.

Oprócz Wolanina w oddziale Roginskiego służył Walerian Golian, nauczyciel prywatny (guwerner) pełniący te obowiązki u p. Jakubowskich mieszkających na wsi w pobliżu Żytomierza [46]. 16—18 stycznia 1963 r. odnotował H. Cederbaum „Opuścił posadę i końmi przedostawać się zaczął ku Warszawie. Ale zaraz nazajutrz około Białej zatrzymali go powstańcy z partii Roginskiego i jako byłego wojskowego wcielili do szeregów". Po tej bitwie pod Białą dowódca Roginski mianował go szefem sztabu [47].

4 lutego nieprzyjaciel dopadł Roginskiego w czasie przeprawy przez Bug pod Niemirowem. Dowództwo nad kosynierami pełnił Walerian Golian, a kompanią strzelców kierował Wolanin. Bitwa trwała około 20 minut, zginął w niej dowódca strzelców — Baltazar Wolanin trafiony kulą przypadkowo po drugiej stronie rzeki. „Śmierć jego pozbawiła Roginskiego bardzo dzielnego i zdolnego dowódcy strzelców" [48].

W województwie augustowskim w większości formowały się małe oddziały partyzanckie.

Do oddziału białostockiego pod komendą Onufrego Duchińskiego zgłosił się nauczyciel Konstanty Micun [49] urodzony w 1841 r. na terenie Grodzieńszczyzny. Brał udział w bitwie pod Sokółką, skąd dostał się do niewoli.

Józef Radziukinas [50], nauczyciel gimnazjalny, od 1844 roku służył na Suwalszczyźnie w oddziałach: Walerego Ostroga Kamińskiego, Aleksandra Andruszewicza i Pawła Suzina. Bił się dzielnie w trzech potyczkach: pod Budą (2 luty), Olitą (20 czerwca) i Stagiszami (21 czerwca).

27-letni nauczyciel gimnazjalny z Łomży Artur Awejde [51] walczył pod komendą Wincentego Rekleckiego. 29 sierpnia podczas potyczki w powiecie sejneńskim zginął. Został pochowany w Smolankach.

Na tym obszarze Królestwa współpracę z powstańcami nawiązał dowódca wojsk rosyjskich płk Tichonow, który przez nauczyciela gimnazjalnego z Łomży Pietroszenkę [52] „informował powstańców o ruchach swoich oddziałów straży granicznej, o przesuwaniu się większych grup rosyjskich dowodzonych przez innych oficerów".

Warto przypomnieć, że Roman Roginski po opuszczeniu Podlasia udał się na Litwę aby poruszyć ją do walki. Po zdobyciu broni i amunicji w Prużanach dotarł do Pińska, gdzie do oddziału zgłosiło się kilku ochotników. Wśród nich był Franciszek Ostromęcki [53], nauczyciel miejscowego gimnazjum, który dla partyzantki porzucił pracę. Również podczas postoju partii powstańczej w Kruchowicach przybył nowy ochotnik — guwerner [54] (nazwisko nieznane), absolwent uniwersytetu kijowskiego. Po dwudniowym pobycie został on wysłany na zwiady i nie wrócił. Trudno powiedzieć co się z nim stało. W dniu 26 lutego oddział został

zaatakowany pod Borkami i rozbity. Rogiński wówczas dostał się do niewoli.

Gryniewicz [55], nauczyciel wiejski z Samojowic walczył jako ochotnik pod komendą Władka Szczęsnego i Gustawa Strawińskiego. 14 maja zginął w bitwie pod Michalinem (pow. słonimski).

Franciszek Bohuszewicz [56] nauczyciel wiejski ze szkoły w Darbuciszkach w powiecie oszmiańskim walczył w nieznanej nam bliżej partii powstańczej. W bitwie był ranny, ale nie dostał się do niewoli, ponieważ ukrył go jeden z chłopów białoruskich.

Na tym terenie w partii powstańczej Władysława Maszewskiego znalazła się „garść nauczycieli". Z tej grupy znamy tylko jedno nazwisko — Leona Dąbrowskiego [57], nauczyciela geografii, pochodzącego z Kowieńszczyzny ze zubożałej szlachty. 3 maja 1863 r. pod Ozieranami oddział został rozbity przez nieprzyjaciela, a jego dowódca poniósł śmierć. Dąbrowski przyłączył się wówczas do Stanisława Laskowskiego. W tym oddziale był znakomitym przewodnikiem. „Mężny, odważny, silny, zdrów, wysokiego wzrostu, namiętny myśliwy i doskonały strzelec, znający na wylot lasy słuckie i kleckie".

W województwie kowieńskim w oddziale Zygmunta Sierakowskiego służył Narcyz Lipski [58], nauczyciel gimnazjum w Poniewieżu. 8 maja 1863 roku pod Birżami powstańcy stoczyli bitwę, w której poległ Lipski, a jego dowódca został ranny i dostał się do niewoli.

Duże zasługi sprawie narodowej oddała Gryzelda Malinowska [59], nauczycielka urodzona w 1835 roku w Zalesiu (z Witebska). Zajmowała się agitacją do powstania oraz pełniła funkcję łącznika między oddziałem Henryka Dmochowskiego a Rządem Narodowym. Poza tym zaopatrywała powstańców w broń, amunicję i żywność oraz doręczała dowódcom tajne rozkazy.

W województwie mińskim Ewa Komorowa [60], nauczycielka wiejska urodzona w Bociance koło Nowogródka, dostarczała również do oddziału księdza Łukaszewicza tajną korespondencję oraz opiekowała się rannymi powstańcami. Wielu z nich ukryła przed aresztowaniem.

Na Ukrainie zaznaczył się wrogi stosunek do powstania chłopów, którzy wcześniej zostali podburzeni przez władze carskie. Z chłopów tworzono specjalne oddziały, które po dworach dokonywały obław i rewizji. Pisał o tym naoczny świadek tych wydarzeń — Borys Poznański [61], ukraiński nauczyciel wiejski.

Tu pod rozkazami Romualda Olszańskiego znalazł się Felicjan Zawadzki [62], nauczyciel gimnazjalny, urodzony w 1837 r. w Grodzieńszczyźnie. Oddział poniósł klęskę pod Wasylkowem, a Zawadzki dostał się do niewoli.

Jednym z najtrudniejszych zadań jakie przypadło Wielkopolanom było organizowanie partii powstańczych i przeprawianie ich przez granicę silnie strzeżoną przez Prusaków. Pierwsze oddziały powstańcze przekroczyły granicę już nazajutrz po wybuchu powstania zasilając województwo kaliskie, mazowieckie i płockie. Niektóre oddziały wyparte z Królestwa znalazły potajemne schronienie dzięki życzliwości społeczeństwa wielkopolskiego.

Do tych nauczycieli, którzy nieśli odczuwalną pomoc rodakom walczącym w Kongresówce należał: Zimmermann, Biały, Karaśkiewicz, Szybilski, Styrle, Julian Kalinowski i Zygmunt Działowski [63].

Pierwszy z wymienionych Zimmermann, nauczyciel z Trzemeszna prowadził 50 osobowy oddział do Królestwa zorganizowany w okolicy Trzemeszna. Ochotnicy przypadkowo natknęli się na Rosjan, którzy pod Kleczewem oddział rozproszyli.

Biały, nauczyciel z Bieganowa zajmował się werbunkiem ochotników z powiatu Średzkiego.

Karaskiewicz, nauczyciel z Pleszewa zorganizował oddział złożony z młodzieży szkolnej powiatu pleszewskiego dla wyprawy Edmunda Taczanowskiego. Za własne pieniądze zakupił część broni. W tym oddziale służył Szybilski, nauczyciel z Pleszewa.

Julian Kalinowski, nauczyciel spod Chełmna zajmował się werbunkiem ochotników, a Styrle, nauczyciel pracujący w Żydowie (pow. gnieźnieński) kolportował odezwy wzywające do powstania.

Zygmunt Działowski, syn ziemianina z Pomorza własnymi siłami zorganizował oddział. W jego szeregach walczył Karol Graff [64], nauczyciel szkół rolniczych, były absolwent gimnazjum Marii Magdaleny w Poznaniu. Po rozbiciu oddziału znalazł schronienie na terenie ziemi chełmińskiej u p. N. Sutczyńskiego w Piątkowie, a w roku 1863 znalazł pracę w redakcji «Nadwiślanina» w Chełmie.

Z terenu Pomorza Gdańskiego włączyli się do tej akcji: Jan Stefański, Bednarz z Kosobud, Peszke, Grzeszkowski, Paulina Winiarska Chmielęcki z Chełmży, Kowalewski z Rybna i Adolf Szrajer.

Pierwszy z nich Jan Stefański, nauczyciel z Chełmna budził uczucia patriotyczne wśród miejscowej ludności. Pod wpływem wydarzeń w Płocku napisał wiersz „Do Polaków w Płocku". Dwaj nauczyciele Bednarz z Kosobud i Peszke z powiatu chojnickiego werbowali ochotników do powstania. Za tę działalność zostali aresztowani.

U Grzeszkowskiego, nauczyciela z Trzciana władze pruskie dokonały rewizji, która potwierdziła podejrzenie dotyczące popierania powstania.

Paulina Winiarska, żona nauczyciela z Elgiszewa nad Drwęcą pomagała powstańcom, lecząc i pielęgnując chorych. U Winiarskich w zabudowaniach uczono ochotników posługiwania się bronią [65].

Chmielęcki [66], absolwent seminarium nauczycielskiego w Grudziądzu pełnił funkcję dowódcy grupy egzekucyjnej w powiecie golubskim.

Kowalewski nauczyciel z Rybna brał udział w akcji przygotowującej grupę ochotników z Pomorza i Lubawszczyzny mającej przedo-

stać się do województwa płockiego. Wyprawa nie doszła do celu, ponieważ została dwukrotnie zaatakowana, najpierw przez huzarów pruskich 31 marca podczas przeprawy przez Działdówkę, a potem przez siły rosyjskie. Kowalewski wpadł w ręce wroga i został aresztowany odbywając karę aresztu w Lubawie [67].

Adolf Szrajer [68], nauczyciel historii, absolwent gimnazjalny z Trzemeszna, po wybuchu powstania zaciągnął się w jego szeregi. W bitwie pod Brdowem (29 kwietnia) poległ mając 28 lat.

Andrzej Bukowski podając, że wśród 440 osób, które z tego terenu wzięły udział w powstaniu, 30 było nauczycielami [69].

Poza wymienionymi dotychczas nauczycielami walczyła jeszcze w powstaniu czteroosobowa grupa, która za udział w nim znalazła się na Syberii. W tej grupie byli: Barszczewski [70], Michał Górski [71], Klemens Melin [72] i Franciszek Bylicki [73]. Na temat ich działalności brak jakichkolwiek informacji oprócz podania skąd pochodzili i za co zostali aresztowani.

Na zakończenie kilka zestawień liczbowych. W walce „z bronią w ręku" trwającą 15 miesięcy, udział wzięło — wedle zebranych danych — 38 nauczycieli. Na terenie Królestwa Polskiego walczyło 27 (w tym dwóch tj. Leopold Mieczyński i Artur Awejde przyszło z organizacji, gdyż byli zagrożeni aresztowaniem), na Litwie 6-ciu i jeden na Rusi. Poza tym czteroosobowa grupa w składzie: Kulikowska, Malinowska, Komorowska i Piotroszenko niosła pomoc oddziałom zbrojnym. Różnie kształtowała się liczba nauczycieli walczących w poszczególnych regionach kraju: w województwie krakowskim — 6, płockim — 5, mazowieckim i kaliskim po 4, lubelskim i augustowskim po 3, podlaskim — 2.

Wyjątek stanowiło woj. sandomierskie gdzie nie notujemy nauczyciela służącego w partii powstańczej.

Z tej całej 38 osobowej grupy tylko dwóch (Wolanin i Golian) było oficerami i pełnili obowiązki dowódców u Romana Rogińskiego. Pozostali zaś służyli jako szeregowi. Na szczególną uwagę zasługują nazwiska trzech nauczycieli — uczestników wielu bitew. Do nich należał: Józef Niemczewski, uczestnik 7 bitew, Jan Wierzbicki — 5, Józef Radzikinas — 3.

PRZYPISY

1 *Dokumenty Komitetu Centralnego Narodowego i Rządu Narodowego 1862—1864.* Red. E. Halicz, S. Kieniewicz, J. Miller, Wrocław — Warszawa — Kraków 1968, s. 37.
2 W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. IV, Kraków 1919, s. 300.
3 F. Ramotowska, *Rząd Narodowy Polski w latach 1863—1864*, Warszawa 1978, s. 43.
4 *j.w.*, s. 49—52.
5 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, Warszawa 1972, s. 432; F. Ramotowska, *Rząd Narodowy*, s. 59.
6 J. Maliszewski, *Uczestnicy powstania styczniowego zesłani i internowani*, cz. 2, Warszawa 1931, s. 41—42.
7 J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe. Notatki biograficzne uczestników*, Warszawa 1932, s. 39.
8 M. Złotorzycka, *O kobietach żołnierzach w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1972, s. 35.
9 *Prasa tajna z 1861—1864*, cz. 1, pod red. S. Kieniewicza, J. Millera, Wrocław 1966, s. 457: *Spiskowcy i partyzanci 1863 roku.* Opr. zbiorowe pod red. S. Kieniewicza, Warszawa 1967, s. 123, 124, 128.
10 *Źródła do historii klasy robotniczej okręgu łódzkiego.* Red. N. Gąsiorowskiej, Warszawa 1957, s. 536.
11 A. Nowolecki, *Pamiątka dla rodzin polskich*, cz. 1, Kraków 1868, s. 22.
12 W. Karbowski, *Zygmunt Padlewski 1835—1863*, Warszawa 1969, s. 411.
13 *j.w.*, s. 254.
14 Z. Chądzyński, *Wspomnienia powstańca z lat 1861—1863.* Opracował i wstępem opatrzył F. Halicz, Warszawa 1963, s. 97.
15 S. Chankowski, *Powstanie styczniowe w Augustowskiem*, Warszawa 1972, s. 68; Prasa tajna, cz. 2, s. 229.
16 M. Bartniczak, *Bitwa pod Nagoszewem* 3 VI 1863 [w:] «Rocznik Mazowiecki», t. IV, Warszawa 1972, s. 204.
17 A. Nowolecki, *Pamiątka dla rodzin*, cz. 2, s. 256.
18 Z. Rutkowska, *Anc. Bolesław*, *PSB*, t. 1, s. 89.
19 J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe*, s. 72.
20 J. Maliszewski, *Uczestnicy powstania*, cz. 2, s. 50.
21 *Prasa tajna*, cz. 1, s. 455.
22 W. Karwasiński, *Fiabiani Feliks*, *PSB*, t. IV, s. 336.
23 J. Maliszewski, *Uczestnicy powstania*, cz. 2, s. 33.
24 J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe*, s. 45.
25 *Chłopi i sprawa chłopska w powstaniu styczniowym. Powstanie styczniowe. Materiały z terenu guberni radomskiej*, red. tomu: S. Kieniewicz, J. Kostiuszko, Wrocław 1962, s. 200.
26 *Spiskowcy i partyzanci*, s. 26.
27 R. Szwed, *Powstanie styczniowe w Zagłębiu Dąbrowskim*, Warszawa 1978, s. 148, 149.
28 *j.w.*, s. 148.
29 J. Rieniewicz, *Powstanie styczniowe*, s. 376.
30 P. Bońkowski, *Z dziejów powstania styczniowewego w Kielecczyźnie* [w:] *Pamiętnik Kielecki*, Kielce 1947, s. 124—125.
31 *Chłopi i sprawa chłopska*, s. 21—24.
32 F. Fajkosz, *Powstanie styczniowe w świetle ksiąg stanu cywilnego* [w:] «Rocznik Świętokrzyski», t. 2, 1971, s. 129.
33 W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 1, s. 320.
34 J. Wiśniewski, *Udział księży z diecezji sandomierskiej w powstaniu styczniowym 1863 r.*, Radom 1927, s. 4; W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 1, s. 319—320.
35 D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Kulikowska Kasylda*, *PSB*, t. 16, s. 154.
36 L. Zabielski, *Materiały archiwalne o udziale chłopów w powstaniu styczniowym* [w:] «Rocznik Lubelski» 1963, t. 6, s. 228.
37 F. Fajkosz, *Powstanie styczniowe*, s. 143—144.
38 J. Seruga, *Krwawy dzień w Tomaszowie Ordynackim 5 lutego 1863 roku*, Zamość 1921; A. Nowolecki, *Pamiątka dla rodzin*, cz. 2, s. 94: Prasa tajna, cz. 1, s. 438—439.
39 J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe*, s. 78.
40 F. Żurek, *Powiat krasnostawski w walce o wolność*, Warszawa 1937, s. 21—22.
41 A. Nowolecki, *Pamiątka dla rodzin*, cz. 2, s. 123.
42 F. Żurek, *Powiat krasnostawski*, s. 32—33.

[43] *j.w.*, s. 33—34.
[44] S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu 1863—1864*, Warszawa 1976, s. 42.
[45] *R. Rogiński powstaniec 1863 r. Zeznania i wspomnienia.* Przygotował do druku S. Kieniewicz, Warszawa 1983, s. 52; S. Góra, *Partyzantka*, s. 70.
[46] H. Cederbaum, *Powstanie styczniowe. Wyroki audytoratu polowego z lat 1863, 4, 5, 1866*, Warszawa 1917, s. 8.
[47] S. Góra, *Partyzantka na Podlasiu*, s. 73.
[48] *R. Rogiński powstaniec 1863 r.*, s. 58; S. Góra, *Partyzantka* s. 8; *Prasa tajna*, cz. 1, s. 445; W. Przyborowski, *Dzieje 1863 roku*, t. 1, s. 192.
[49] J. Maliszewski, *Sybiracy zesłani i internowani za udział w powstaniu styczniowym*, Warszawa 1930, s. 30.
[50] J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe*, s. 60.
[51] A. Nowolecki, *Pamiątka dla rodzin*, cz. 2, s. 3; S. Chankowski, *Powstanie styczniowe*, s. 152.
[52] Z. Kosztyła, R. Kraśko, *Z dziejów powstania styczniowego na Białostocczyźnie 1863—1864*, Białystok 1963, s. 97.
[53] *R. Rogiński powstaniec 1863 r.*, s. 65; J. Maliszewski, *Uczestnicy powstania*, cz. 2, s. 53.
[54] *R. Rogiński powstaniec 1863 r.*, s. 66.
[55] J. Maliszewski, *Uczestnicy powstania*, cz. 2, s. 87.
[56] M. Brejnsztajn, *Bohuszewicz Florian*, *PSB*, t. 2, s. 233.
[57] M. Danielewiczowa, *Dąbrowski Leon*, *PSB*, t. 5, s. 17.
[58] *Prasa tajna*, cz. 2, s. 13.
[59] J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe*, s. 98—99.
[60] *j.w.*, s. 97.
[61] P. Łossowski, Z. Młynarski, *Rosjanie, Białorusini i Ukraińcy w powstaniu styczniowym*, 1959, s. 192.
[62] J. Maliszewski, *Sybiracy zesłani i internowani*, s. 46.
[63] *Zabór pruski w powstaniu styczniowym. Materiały i dokumenty*, pod red. S. Kieniewicza, W. Karduka, Wrocław 1968, s. 37, 61, 62, 177, 185, 186, 240.
[64] A. Bukowski, *Graff Karol*, *PSB*, t. 8, s. 534.
[65] A. Bukowski, *Pomorze Gdańskie w powstaniu styczniowym*, Gdańsk 1964, s. 25, 60, 132, 134, 139, 147, 154.
[66] S. Myśliborski-Wołowski, *Udział ziemi chełmińskiej w powstaniu styczniowym* [w:] «Rocznik Grudziądzki» 1960, s. 143; A. Bukowski, *Pomorze Gdańskie*, s. 147.
[67] K. Poklewski, *Działdowszczyzna* [w:] *Działdowo z dziejów miasta i powiatu*, Olsztyn 1966, s. 125.
[68] F. Odorkiewicz, *Śląsk a powstanie styczniowe*, Katowice 1960, s. 22; T. Żychliński, *Wspomnienia z roku 1863*, Poznań 1888, s. 159.
[69] A. Bukowski, *Pomorze Gdańskie*, s. 100.
[70] J. Maliszewski, *Uczestnicy powstania*, s. 56.
[71] J. Maliszewski, *Powstanie styczniowe*, s. 28.
[72] J. Maliszewski, *Sybiracy zesłani i internowani*, s. 30.
[73] *j.w.*, s. 13.

ŁADYSŁAW ŻELAZOWSKI

PIERWSZY ZASTĘP SKAUTÓW W PŁOCKU

Staszewski, Broniewski, Betley i inni

Ustalenie daty powstania pierwszego zastępu skautowego w Płocku przed pierwszą wojną światową nie jest łatwe, gdyż mimo wielu sprzecznych danych z późniejszych czasów, brak jednak jakiegokolwiek opracowania, opartego na najbardziej wiarygodnych wspomnieniach uczestników tego zastępu. Przyjrzyjmy się jednak bliżej istniejącej dokumentacji.

Pierwsze choć nieścisłe wiadomości, oparte na ustnych wspomnieniach są w *Księdze Pamiątkowej ku czci Adama Grabowskiego* z 1917 r.[1] w rozdziale pod tytułem *Ze Szkoły*. Jest tam następującej treści tekst podpisany „Uczeń I Gimnazjum Płockiego":

> „Gdy zazdrosny nakaz carski zamknął „Sokoła", dobry duch szkoły p. Dyrektor rzucił myśl zastąpienia „Sokoła" czym innym. Dobrą myśl podjęto — powstał pół tajny „Skaut", bliżej związany już z Polską i sprawą duchowego odrodzenia narodu."

W innym źródle, którego fragment podał Stanisław Kostanecki w książce „Władysław Broniewski i Płock"[2] czytamy:

> „W 1911 r. na terenie Gimnazjum Polskiego w Płocku powstała z inicjatywy dyrektora Adama Grabowskiego na pół tajna drużyna skautowa im. Romualda Traugutta. Jednym z jej założycieli i drużynowym był uczeń Władysław Broniewski. Tę harcerską drużynę na terenie gimnazjum cechowały: patriotyzm, ofiarność, karność i koleżeńskość. Nawiązywała ona do demokratycznych tradycji Konstytucji 3 Maja i powstania styczniowego. Do zajęć skautów należały gimnastyka, wycieczki, zabawy i pogadanki na aktualne tematy".

Stanisław Kostanecki powołuje się ponadto na czasopismo «Skaut»[3]. Ta informacja z okresu I Wojny Światowej nie jest zupełnie ścisła, jak to wynika z dalszych dokumentów. Dlatego ją pomijam.

W 1921 r. w dzienniku «Kurier Płocki»[4] znajdujemy opracowanie pt. „Historia ruchu harcerskiego w Płocku" podpisane „Bohun" (pseudonim nadany przez kolegów Bogdanowi Maciejowskiemu — Ł.Ż.):



Władysław Broniewski

„(...) Na wiosnę 1911 r. wśród uczniów I Gimnazjum Męskiego w Płocku powstaje „Towarzystwo Przyrodniczo-Krajoznawcze", które jednak wymagało abstynencji przynajmniej na wycieczkach i zebraniach. W toku pomyślnego rozwoju do uszu członków Koła dochodzą pierwsze wiadomości o ruchu skautowym (...). Dopiero w styczniu powraca z Warszawy jeden z członków Towarzystwa Wł. Broniewski, przywozi parę numerów „Skauta" oraz pewien zasób doświadczenia zdobytego w jednej z warszawskich drużyn. Koło Przyrodniczo-Krajoznawcze zostaje zamienione na pierwszy zastęp skautowy, który liczy 7 ludzi, zastępowym zostaje obrany Stefan Staszewski, zastępcą — Wł. Broniewski). (...) Prawie jednocześnie z pierwszym zastępem ś.p. Kazimierz Betley organizuje drugi zastęp skautowy w tej samej klasie 6-tej. Przez kilka tygodni oba zastępy wzajemnie o sobie nie wiedzą. W lutym następuje połączenie obu zastępów i rozszerzenie organizacji na klasy piąte (...) Patronem drużyny został Szymon Mohort".

W artykule tym należy zwrócić uwagę na miesiąc „w styczniu" bez podania roku. Mógłby to być po „na wiosnę 1911 r." — styczeń 1912 r., ale przecież, jak wiemy, Władysław Broniewski, uczeń 5-tej klasy w roku szkolnym 1911/12 zagrożony pozostaniem na drugi rok, nie wrócił do Płocka, lecz wyjechał do Warszawy do matki właśnie na wiosnę 1912 r. Wstąpił tam do gimnazjum Konopczyńskiego. Uzyskał promocję do klasy 6-tej i mógł dopiero powrócić do swych kolegów w Płocku na przełomie roku szkolnego 1912/13, prawdopodobnie w listopadzie lub w grudniu 1912 r.

W roku 1938 zrodziła się nowa wersja powstania harcerstwa w Płocku w artykule „25 lat Harcerstwa na Mazowszu Płockim" opublikowanym w „Kurierze Płockim" [5]:

„(...) W grudniu 1912 r. zebrała się w Płocku grupka młodych uczniów czwartej klasy (omyłka — w 1912 r. uczniowie mieli po 15—16 lat i byli w 6-tej klasie — Ł.Ż.) prywatnego gimnazjum Macierzy Szkolnej (...) i jeden z nich zawołał (...) mam tu bardzo ciekawą książkę Andrzeja Małkowskiego (...) Treść książki bardzo mi się podobała (...) Jako rezultat zebrania powstał w Płocku na Mazowszu pierwszy zastęp harcerski, na czele którego stanął jako zastępowy dotychczasowy przewodniczący Koła (Przyrodniczo-Krajoznawczego — Ł.Ż.) Stefan Staszewski (...) Po miesiącu został zorganizowany drugi zastęp z Kazimierzem Betley'em (...) Duży napływ kandydatów zmusił energicznego plutonowego Kazimierza Betley'a (...) do zorganizowania II drużyny".

Materiał ten opracował autor na podstawie ustnych wspomnień pionierów harcerskich na terenie Mazowsza Płockiego w czasie zlotu harcerskiego w Płocku.

Wreszcie napisany po II Wojnie Światowej maszynopis bez daty i podpisu pod tytułem *Historia Harcerstwa w Jagiellonce* [6] podaje:

„(...) W 1911 r. (...) powstała z inicjatywy dyrektora Adama Grabowskiego na pół tajna



Stefan Staszewski

organizacja licząca kilkunastu chłopców, wśród których był również Władysław Broniewski. Ideały wychowawcze tej organizacji to: patriotyzm i ofiarność, koleżeństwo. Nawiązywała ona do tradycji Konstytucji 3-go Maja, powstania styczniowego. Patronem tej organizacji był Romuald Traugutt (...) jednak za początek harcerstwa w Jagiellonce należy przyjąć 1913 r., kiedy do szkoły przyszedł jako nauczyciel gimnastyki Marian Kostrzewa, który pracował w ogrodach im. Rau'a w Warszawie, gdzie istniały już drużyny skautowe. On właśnie, jako opiekun drużyny założonej w 1912 r. przez grupę uczniów z Kazimierzem Betley'em na czele, nadał jej kierunek wychowania harcerskiego (...) Kazimierz Betley był pierwszym drużynowym i pełnił swą funkcję do 1915 r. (...) Hufiec płocki nosił w latach międzywojennych imię właśnie Kazimierza Betley'a (...)"

Wiele tych faktów wymaga sprostowania. Wstępnie zaś należy stwierdzić, że w okresie międzywojennym patronem hufca płockiego był Zygmunt Padlewski.

Sięgnijmy teraz do wspomnień członków pierwszego zastępu.

W listopadzie 1981 r. otrzymałem od Bożeny Ostrowskiej z Działu Historii Muzeum Mazowieckiego odpis listu Stefana Staszewskiego z dnia 15.V.1975 r.:

„Szanowny Panie Henryku! (nazwisko nieznane — Ł.Ż.) (...) Chciałbym (...) sprostować kilka błędnych szczegółów, podanych mi w przesłanej mi notatce z Tygodnika Płockiego, a mianowicie Mieczysław Bem nie mógł być w 1912 r. organizatorem wraz z Kazimierzem Betley'em I drużyny skautowej im. Mohorta, ponieważ I zastęp tej drużyny powstał w listopadzie 1912 r. i składał się z uczniów VI klasy gimnazjum, a Mietek nie był już w tym roku uczniem tej szkoły. Również Kazimierz Betley, też uczeń VI-tej klasy, nie był organizatorem ani członkiem drużyny im. Mohorta, natomiast w kilka a może kilkanaście dni po zorganizowaniu się pierwszego zastępu drużyny im. Mohorta, jako zaczątku drużyny, zorganizował I zastęp drugiej drużyny skautowej, złożony z uczniów młodszych klas gimnazjum — do IV włącznie (...) Tak, że w 1913 roku w Płocku istniały trzy drużyny: I dr-na im. Mohorta — drużynowy Stefan Staszewski, II dr-na — drużynowy Betley (Kazimierz — Ł.Ż.), III dr-na — drużynowy Bem (Mieczysław — Ł.Ż.) (...) Ponieważ z notatki «Tygodnika Płockiego» widać pewne niedokładności odnośnie powstania i organizacji skautingu w Płocku — proszę Sz. Pana o przekazanie niniejszego pisma do Komendy Hufca Płockiego na ręce przewodniczącego Komisji Historycznej Hufca ob. Ryszarda Wodzyńskiego — może się im przydać (...) Przesyłam serdeczne pozdrowienia — Stefan Staszewski."

List ten przekazany został do Muzeum Płockiego. Przy braku zainteresowania Komisji Historycznej hufca płockiego spokojnie przeleżał tam kilka lat. Natomiast Muzeum zwróciło się do Stefana Staszewskiego o przekazanie fotografii, co chętnie uczynił. Na pismo moje w 1982 r. do Stefana Staszewskiego, a następnie do dwóch żyjących skautów pierwszego zastępu otrzymałem odpowiedzi [7], wyjaśniające niektóre problemy. Oto one: Obszerny fragment listu Stefana Staszewskiego z dnia 15 marca 1982 r. do Ładysława Żelazowskiego:

„Drogi Druhu! (...) Kółko Przyrodniczo-krajoznawcze zorganizowaliśmy w 1911 r., jako uczniowie V klasy było nas 7. Zebrania odbywały się u mnie w mieszkaniu (...) ul. Tumska 15 (...) Działalność polegała na zwiedzaniu okolic Płocka (...) Z ramienia szkoły nie mieliśmy żadnego opiekuna. Raz tylko dr Maciesza (...) wiedząc o naszych wycieczkach, zwrócił się kiedyś do mnie, żebyśmy zwrócili uwagę na jakieś kwiaty i rośliny będące pod ochroną (...) Książkę „Skauting" Małkowskiego mieliśmy z Warszawy, a przywiózł ją Broniewski w listopadzie 1912 r. (...) Postanowiliśmy zorganizować taką drużynę. Pierwsze zebranie organizacyjne odbyło się u mnie w mieszkaniu. Było nas 7, to jest cały skład Kółka Przyrodniczo-krajoznawczego: 1) Bałtruszajtis Jan, 2) Broniewski Władysław, przeniósł się już do Płocka, 3) Jerka Klemens, 4) Koskowski Czesław, 5) Gościcki Ignacy, 6) Rościszewski Lech, 7) Staszewski Stefan. W tajnym głosowaniu na zastępowego otrzymali — Staszewski 4 głosy (b. przewodniczący Koła Przyrodniczo-krajoznawczego — Ł.Ż.), Broniewski 3 głosy (...) następnie po krótkiej dyskusji przyjęliśmy na patrona drużyny (...) Mohorta (...), a zastęp ma się nazywać Orłów (...) Dyrektor Adam Grabowski człowiek mądry, b. lubiany przez młodzież, nie mógł być, jak pisze Kostanecki, inicjatorem powstania skautingu w szkole, ponieważ inicjatorami byli uczniowie, a dyrektor Grabowski dowiedział się o istnieniu drużyny już zorganizowanej (stwierdzenie to nasuwa pewne wątpliwości — Ł.Ż.). Zajęcia w zastępach polegały na zapoznaniu się i omawianiu treści książki Małkowskiego, a później ćwiczeniach o charakterze wojskowym (...) Betley był moim serdecznym przyjacielem (...), a dowiedziawszy się o jej (I d-ny — Ł.Ż.) powstaniu, sam zorganizował drużynę skautową z uczniów klas V i IV i był jej drużynowym do czasu wyjazdu w 1915 r. do Warszawy (...) Nie pamiętam, jakiego patrona miała ta drużyna — czy nie Romualda Traugutta? Wczesną wiosną 1914 r. żandarmeria rosyjska aresztowała Broniewskiego (...) i wkrótce go wypuściła. Kilka godzin przedtym żandarmeria przeprowadziła w nocy rewizję u mnie, konfiskując kilka dokumentów, map oraz trzydzieści rubli, które wpłynęły do mnie za bilety loteryjne (...) dla zasilenia kasy drużyny. W tej sprawie na drugi dzień

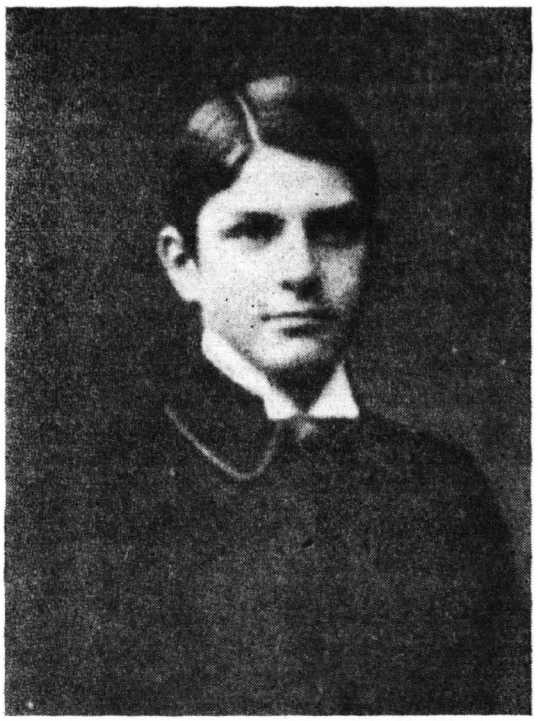

Jan Bałtruszajtis

byłem wezwany do kancelarii na badanie i spisanie protokółu (ul. Kolegialna). W kilka dni później ponownie byłem wezwany (...) Po kilku tygodniach dowiedziałem się, że akta mojej sprawy zostały przesłane do wyższej żandarmerii w Warszawie, a wojna rosyjsko-niemiecka, która wkrótce wybuchła — zlikwidowała całą sprawę. Przyczyną całej sprawy była dekonspiracja organizacji („Strzelca" — Ł.Ż.), z którą związany był Broniewski (...) Do czasu mego wyjazdu do Warszawy (15 XI 1915 r. — Ł.Ż.) w Płocku były trzy drużyny męskie i jedna żeńska (...). Drużyny przy organizującym się II Gimnazjum polskim nie znałem, choć od początku roku szkolnego 1915/16 byłem w tym gimnazjum jak również w Jagiellonce nauczycielem gimnastyki do czasu wyjazdu do Warszawy (15 XI 1915 — Ł.Ż.). Serdecznie pozdrawiam Czuwaj Stefan Staszewski".

Obszerny fragment z listu Ignacego Gościckiego do Ładysława Żelazowskiego, doręczonego mi osobiście w dniu otwarcia Wystawy w Płocku z okazji 70-lecia Harcerstwa w Płocku w grudniu 1982 r.:

„(...) urządzane przez dyrekcję majówki, lekcje przyrody (...) a przede wszystkim piękno widoków z Góry Tumskiej na Wisłę i Las Królewski, zachęciło nas — gromadkę uczniów z klasy trzeciej do utworzenia w roku szkolnym 1909/10 Towarzystwa Przyrodniczo-krajoznawczego. Towarzystwo to miało coś ośmiu członków (...) regulamin nakazujący stawić się na wycieczki (...) ogółem w ciągu 2 lat blisko 250 km, niestety zeszycik, gdzie notowałem (...) członków, kilometry zginął mi dawno. Z uczestników pamiętam Janka Bałtruszajtisa, Kazika Betley'a i Stefana Staszewskiego. Rodzice Kazika Betley'a byli wówczas właścicielami księgarni na ul. Tumskiej. Stąd Kazik pierwszy zapoznał się z książką Baden-Powella i (...) stąd bodaj z inicjatywy Stefana Staszewskiego przekształciliśmy Kółko Wycieczkowe na zastęp skautowy w październiku lub w początkach listopada 1912 roku, składając przyrzeczenie zachowania prawa skautowego (...) Członkami pierwszego zastępu byli Stefan Staszewski, Jan Bałtruszajtis, Kazimierz Betley (Betley nigdy nie był w zastępie Staszewskiego — Ł.Ż.), Władysław Broniewski, piszący te słowa Ignacy Gościcki, Jan Klemens Jerka, Rościszewski Leszek i o ile pamiętam Czesław Koskowski. W bardzo krótkim czasie po zorganizowaniu zastępu odbyliśmy wycieczkę nad potok Brynicę (chyba Brzeźnicę — Ł.Ż.) koło Kostrogaju i Trzepowa. Zadanie polegało — zbudować most wg ryciny w książce Baden-Powella w kształcie litery V. Linki mieliśmy z sobą, pręty wycięliśmy z rosnących nad potokiem olszyn i kruszyn. Jako najlżejszy miałem pierwszy przebyć most nad potokiem już zamarzniętym. W połowie drogi linka pękła i znalazłem się na pękającym pode mną lodzie i wodzie. Był to koniec listopada lub początek grudnia, a ognisko z mokrych gałęzi (...) nie



Ignacy Gościcki

chciało się rozpalić (...) Na szczęście dla mnie zapadł zmrok, a z nim koniec wycieczki. W domu udało mi się niepostrzeżenie zmienić ubranie i bieliznę na suche.
Zbiórki zastępu odbywały się u Stefana Staszewskiego (...) często graliśmy w Kima (gra kształcąca spostrzegawczość i pamięć — Ł.Ż.), poszukiwaliśmy ukryte przedmioty, przerabialiśmy węzły.
W międzyczasie zgłosili się koledzy z niższej klasy (...) jak również i w naszej klasie znaleźli się nowi ochotnicy (...) w naszym gimnazjum (...) pierwotne zastępy rozwinęły się w drużyny. Zapomniałem nadmienić, że członkowie pierwszego zastępu musieli własnoręcznie wykonać kije skautowe. uczyć się pisania lewą ręką (...), w marszach podczas wycieczek ćwiczyliśmy często „skautowy chód" (naprzemian bieg z chodem), to znowu zatrzymywaliśmy się, by na podstawie znaków topograficznych określić miejsce w jakim znajdowaliśmy się. Noclegi w czasie wycieczek miały miejsce z reguły w stodołach na słomie i sianie, choć pamiętam nocleg w lasach duninowskich w zrobionych naprędce szałasach. Z wyżywieniem było różnie. Oprócz kartofli pieczonych w ogniskach i kaszy manny lub krakowskiej na rosole z kostek „maggi", często byliśmy zapraszani (...) na obiady i kolacje. U gospodarzy można było dostać mleko, razowca czy jajek. Bardzo często celem urządzenia wycieczek (...) były lasy ze starodrzewiem i podszyciem. W nich urządzaliśmy przekradanie, podchody, a następnie gawędy przy ognisku (...) Pamiętam też wykopaną przez Władka Broniewskiego kuchnię ziemną, która zdała egzamin przy przygotowaniu obiadu. Podczas marszów śpiewaliśmy. Były to marsze przechowane w tradycjach domowych (...) Ogromne wrażenie sprawiło na nas odśpiewanie bodaj na jesieni 1913 r. „Roty" Konopnickiej. Rozrost organizacji na przełomie lat 1912/13 spowodował powstanie nowych zastępów (...) Całością dowodził Stefan Staszewski, na jego miejsce w zastępie pierwszym wybrany został Lech Rościszewski (...) Skauting znalazł poparcie u dyr. Grabowskiego jak i wśród nauczycieli. Opiekował się nim (skautingem — Ł.Ż.) historyk Niklewski (...) W tym czasie (wiosna 1914 r. — Ł.Ż.) odbyło się na łąkach nadwiślańskich w Radziwiu spotkanie drużyn męskich i żeńskich z druhem Strumpf-Wojtkiewiczem, delegowanym z Warszawy dla zorganizowania harcerstwa w Płocku. Był zaskoczony, że ruch skautowy w Płocku tak samoistnie się rozwinął, zapewnił, że będziemy mieli kontakt z Warszawą, poinformował o przyjętej nazwie zamiast skautingu — harcerstwo. Niestety zapowiedziany kontakt z Warszawą do 1915 r. włącznie nie miał miejsca. (nie było tak źle! Staszewski podaje, że już na wiosnę 1913 r. był wezwany przez Komendę w Warszawie na kilkudniowy kurs dla drużynowych w Świdrze pod Warszawą — wg listu z 15 03 82 r.; Stanisław Krowicki, drużynowy po Staszewskim, był w 1915 r. w Warszawie, skąd przywiózł dla siebie nominację na drużynowego I drużyny i na Komendanta Miejscowego; harcerze po maturze wyjechali do Warszawy jesienią 1915 r. na wyższe polskie uczelnie — Ł.Ż.) W początkach października 1915 r. Betley, Wernik i ja wstąpiliśmy na Politechnikę (...) co przy bardzo absorbujących studiach nie pozwoliło mi na interesowanie się jeszcze harcerstwem.
Sądzę, że odpowiedziałem w tych wspomnieniach na większość pytań druha Żelazowskiego. Dla porządku odpowiem na nieporuszone kwestie: 1) w 1914 r. nosiliśmy szpilki z główkami-lilijkami harcerskimi. Wykonywał je w srebrze jubiler Medyński (zakład przy ul. Kolegialnej — Ł.Ż.). Noszono je wpięte w klapę lub sukno munduru (szkolnego — Ł.Ż.) na lewej piersi. 2) prawdopodobnie dzięki harcerstwu, uprawianym nie tylko w młodości sportom i... szczęściu, zawdzięczam, że mogę wziąć udział w 70-leciu harcerstwa płockiego. Czuwaj! Ignacy Staszewski."



Leszek Rościszewski

Z kolei przytaczam wspomnienie Lecha Rościszewskiego:
„Kraków 20 III 1982 r. Szanowny Panie! Spieszę uczynić zadość Pańskiej prośbie, ale niewiele z tych dawnych czasów pamiętam (...) Niestety pamięć mam słabą, a do tego zawsze nie przeszłość — lecz przyszłość

mnie interesowała, a i mózg mój nie magazynował w komórkach pamięci tego co minęło i co do procesu poznawania przyszłości nie zdało mi się potrzebne. Nie pamiętam więc nawet wszystkich nazwisk kolegów z pierwszego zastępu, choć wydaje mi się, że to Kazik Betley do harcerstwa mnie wciągnął i najwięcej z nas wszystkich o harcerstwie wiedział. Dzisiaj, gdy kończę 85 rok niezwykle bogatego w przeżycia oraz przemyślenia życia — zdaję sobie w całej pełni sprawę z tego co człowiekowi w inklinacji wewnętrznej (podkreślenie autora listu — Ł.Ż.) dążącego do doskonałości dać może harcerstwo i spowiedź chrześcijańska."

W dalszym ciągu dłuższe rozmyślania na temat religii i etyki chrześcijańskiej, następnie własny życiorys. Na zakończenie:

„Przykro mi, że niczym więcej nie mogę Panu dopomóc w Jego pracy na chwałę Polskiego Harcerstwa. Inż. Lech Rościszewski."

Następny list polecony inż. Rościszewski pozostawił bez odpowiedzi. Natomiast w «Tygodniku Płockim» z dnia 27 III 83 została zamieszczona wypowiedź Lecha Rościszewskiego zatytułowana *Założyciel*. Chodziło o sprostowanie notatki pod tym samym tytułem w «Tygodniku Płockim» z dnia 5 grudnia 1982 r.:

„(...) Jako uczeń Jagiellonki w roku 1912 należałem do grupy kolegów, która utworzyła pierwszy zastęp harcerski drużyny im. Mohorta. Byłem tam tylko szeregowym skautem do końca czerwca 1914 r. tj. do wyjazdu z Płocka. Zastępowym był żyjący jeszcze we Wrocławiu Stefan Staszewski i sądzę, że jemu należy przypisać zaszczytny tytuł: „Założyciela", jeśli nie całego harcerstwa płockiego, to może drużyny im. Mohorta, a już co najmniej pierwszego jej zastępu. O pomyłce w „TP" powiadomiłem Komendę Harcerstwa na ręce dr Gedroycia. Prosiłem też p. J. Szymańskiego (Jana — Ł.Ż.) w Płocku, by pomyłkę sprostował w redakcji «TP», lecz mi tej przysługi, niestety odmówił. Uprzejmie tedy proszę Pana, Redaktorze, by zechciał tego dokonać we właściwy sposób i powiadomił o tym mnie i p. Stefana Staszewskiego, którego adres podaję. Pozostaję z należnym szacunkiem. Inż. Lech Rościszewski."

Informacje podane powyżej umożliwiają wyciągnięcie konkretnych wniosków i dokonanie ustaleń w sprawie I zastępu skautów w Płocku. W listach są drobne sprzeczności, które wynikają z lepszej lub gorszej pamięci o zdarzeniach sprzed 70-ciu lat, jak również z odmiennych postaw. A oto krótka charakterystyka trzech różnych skautów, od których pochodziły relacje:

1) Stefan Staszewski — dowódca i organizator. Jego wspomnienia przypominają raport wojskowy, są zwięzłe, stanowcze i najbardziej wiarygodne w sprawach organizacyjnych
2) Ignacy Gościcki — to typ gawędziarza harcerskiego. Dla niego istotne są przeżycia związane z udziałem w skautingu. Strona organizacyjna jest mniej ważna, stąd częste wątpliwości: „nie pamiętam dokładnie..., zdaje mi się..., chyba..., itp." Takim był również w Płocku w grudniu 1982 r.
3) Lech Rościszewski — to zupełnie inny typ: unika jasnych wypowiedzi, tłumaczy się brakiem pamięci, stara się przedstawić siebie jako człowieka zapatrzonego wyłącznie w... niebo, mistyka. Dla naświetlenia niektórych odpowiadających mu sytuacji — pamięć jednak odnajduje.

Po krytycznym rozpatrzeniu wszystkich danych można przyjąć następujące ustalenia:

1) W roku szkolnym 1910/11 powstaje w I Gimnazjum Polskim w Płocku Koło Przyrodniczo-Krajoznawcze, liczące 7 członków, któremu przewodniczył Stefan Staszewski.
2) Po prawie dwóch latach na przełomie listopada/grudnia 1912 r. ci sami uczniowie, ale już 6-to klasiści: Bałtruszajtis Jan, Broniewski Władysław, Jerka Klemens, Koskowski Czesław, Gościcki Ignacy i Staszewski Stefan utworzyli pierwszy zastęp skautowy Orłów. Zastępowym został wybrany Stefan Staszewski, zastępcą Władysław Broniewski, który przywiózł zastępowi informację o działalności warszawskich skautów i co najważniejsze — pierwszy polski podręcznik skautingu, opracowany przez Andrzeja Małkowskiego na podstawie książki gen. Baden-Powella „Scouting for Boys".
3) Pierwszym drużynowym I drużyny im. Mohorta był Stefan Staszewski.
4) Kazimierz Betley, który otrzymał od rodziców, mających księgarnię w Płocku, podręcznik A. Małkowskiego — zorganizował własny zastęp skautów z uczniów młodszych klas. Ponieważ chętnych było dość dużo, powstała II drużyna w I Gimnazjum. O istnieniu tej drużyny podaje wyraźnie Stefan Staszewski, jak również pośrednio Ignacy Gościcki, pisząc w swym liście: „W naszym gimnazjum zastępy rozwinęły się w drużyny."
5) W roku 1913 były 3 drużyny męskie: I drużyna im. Szymona Mohorta, drużynowy Stefan Staszewski, II drużyna im. Romualda Traugutta — drużynowy Kazimierz Betley, III drużyna skautowa rzemieślników (pozaszkolna), późniejsza im. Jana Kilińskiego — drużynowy Mieczysław Bem.

Jesienią 1915 r. maturzyści Stefan Staszewski i Kazimierz Betley wyjechali do Warszawy na wyższe uczelnie. Stefan Staszewski przekazał I drużynę Stanisławowi Krowickiemu, II drużyna została wcielona do pierwszej. W grudniu 1915 r. w nowo otwartym II Gimnazjum w starym gmachu szkolnym, opuszczonym przez ewakuowane gimnazjum rosyjskie, powstała czwarta drużyna harcerska w Płocku, która awansowała na wolne drugie miejsce



Józef Jan Klemens Jerka

i odtąd aż do roku 1931 nosiła nazwę: II płocka drużyna harcerzy im. Tadeusza Kościuszki. W tym roku nastąpiła zmiana numeracji drużyn, związana z likwidacją Chorągwi Płockiej i przekazaniem drużyn hufca płockiego Chorągwi Mazowieckiej z siedzibą w Warszawie. Przyłączone drużyny otrzymały kolejne numery według daty powstania. Numery od 1 do 85 miały dotychczasowe drużyny Chorągwi Mazowieckiej, wobec czego I drużyna płocka otrzymała Nr 86-ej mazowieckiej drużyny im. Mohorta (rok powstania 1912), III płocka drużyna — Nr 87-ej mazowieckiej drużyny im. Jana Kilińskiego (rok powstania 1913), Nr 88-ej mazowieckiej drużyny otrzymała drużyna z innego hufca b. Chorągwi Płockiej, Nr 89-ej otrzymała b. II płocka drużyna im. Tadeusza Kościuszki, a faktycznie jako czwarta w Płocku (rok powstania 1915) itd.

Dodatkowo pragnę wyjaśnić mit rzekomo półtajnej drużyny im. Romualda Traugutta z 1911 r. (według Stanisława Kostaneckiego). Pewne światło dostarcza relacja Wandy Broniewskiej, żony poety, która oprowadzana po Płocku przez męża, podała w swych wspomnieniach [8]:

„Wspominał wtedy (Władysław Broniewski — Ł.Ż.) (...) Pierwszy raz był aresztowany w wieku 14 lat, organizował skauting szkolny. Udało mu się zniszczyć ulotki, więc niczego przy nim nie znaleziono i zwolniono po kilku godzinach. Potem były organizacje niepodległościowe. Legiony (...)".

Lat 14 miał Władysław Broniewski istotnie w 1911 r. i był uczniem czwartej klasy. Wiadomo jednak, że w 1911 r. nie było aresztowań uczniów gimnazjum, nie było skautingu, nie było „ulotek", drużyna strzelca powstała w gimnazjum dopiero na wiosnę 1913 r., a wszystko inne działo się później w 1914 r., gdy Władysław Broniewski był uczniem 6-tej klasy i był w 17-tym roku życia. Powyższy błąd został powtórzony w dzienniku «Rzeczpospolita» [9] w artykule Rajmonda Kulińskiego z okazji 85-tej rocznicy urodzin poety pod tytułem *„...że Polski jesteśmy warci...":*

„(...) Już w 1911 roku uczeń Broniewski został osadzony w carskim więzieniu za działalność niepodległościową."

Nawiasem należy dodać, że w tych latach (1912—14) nadmiar zajęć społeczno-politycznych (Skauting, Strzelec, młodzieńcza działalność literacka — utwory poetyckie o charakterze przeważnie miłosnym i patriotycznym) sprawił, że nauka szkolna znalazła się na dalszym miejscu, a wynik — zdolny uczeń powtarza 6-tą klasę.

Dzieje I zastępu skautowego w Płocku na tle przemian społeczno-politycznych są ściśle powiązane z działalnością prekursora — Kółka Przyrodniczo-Krajoznawczego, bo przecież to ta sama 7-ka uczniów. Z okresu dziecięcego wynoszą z domów dziecinnych pamięć powstań narodowych, szczególnie walki o szkołę polską w czasie rewolucji 1905 r. W ich uczuciach dominuje miłość ojczyzny, marzenie o wojsku polskim. Wędrują po okolicznych lasach, podziwiają piękno mazowieckiego krajobrazu. Dochodzą do nich wiadomości o organizacjach młodzieżowych w Małopolsce — może to wpływ Eleusis (organizacja w Małopolsce propagująca całkowitą abstynencję) powoduje umieszczenie w regulaminie Koła zakazu palenia tytoniu.

Okres ten przerywa przybycie z Warszawy Władysława Broniewskiego i jego wezwanie (parafraza słów Broniewskiego według harcmistrza Kuleszy):

„Koledzy, od roku tworzymy nasze Koło, którego zadaniem jest krzewienie czynnej miłości ojczyzny. Dotąd robiliśmy to przez wycieczki i opracowywanie referatów. Dziś jest czas uaktywnić naszą pracę, uwielokrotnić nasze szeregi. Mam tu książkę, która wskaże, jak mamy pracować."

I wtedy powstał pierwszy zastęp skautowy. W ciągu kilku tygodni nastąpił duży napływ kandydatów. Wkrótce pierwsza drużyna składała się z dwóch plutonów po dwa zastępy w każdym. W marcu 1913 r. Stefan Staszewski przekazał zastęp Lechowi Rościszewskiemu a sam przejął drużynę, Władysław Broniewski został dowódcą II plutonu, Ignacy Gościcki instruował pluton „wilczków" (kandydaci poniżej 12 roku życia).

Zastępy, plutony, drużyny Stefana Staszewskiego i Kazimierza Betley'a urządzają najczęściej wycieczki do Lasu Królewskiego:

„(...) w którego ostępach i gąszczach pogłębialiśmy — pobudzaliśmy do życia swój in-

stynkt orientacji — odszukiwanie śladów, znaków. Broniewskiego, o wybitnej naturze poetycko-romantycznej, szczególnie pociągały te wycieczki o pobudzających twórczą wyobraźnię urodą wspaniałej nieomal pierwotnej natury. Idee z praktyki harcerskiej, przeniknięte od swego zarania walką o niepodległość, dominowały wówczas w naszych młodzieńczych poczynaniach. Dowodem tego to fakt, że Broniewski dla ugruntowania swej działalności harcerskiej odbył w lecie 1914 r. kurs harcerski w Skolem (Małopolska Wschodnia)." [10] — jak pisze Zenon Chmielewski, skaut z II plutonu drużyny im. Mohorta, serdeczny przyjaciel Broniewskiego. Ale przy tym zastrzega: „(...) Ponieważ, jak wtedy (w 1913 r. — Ł.Ż.) zakładałem, ramy harcerstwa nie stwarzały dostatecznej podstawy w przygotowaniu do walki zbrojnej, a duch czasu rozbudzoną świadomość po ruchach rewolucyjnych 1905—07 wymagał tego, przeto byłem jednym z głównych organizatorów (dwaj inni Władysław Broniewski i Bolesław Mierzejewski — Ł.Ż.) na terenie gimnazjum drużyn strzeleckich".[11]

W społeczeństwie polskim toczyły się w tych czasach dyskusje i spory na tle zapatrywań społeczno-politycznych. Nie ominęły one młodzieży, a więc i skautów. Władysław Broniewski w pisemku szkolnym Gimnazjum Płockiego „Młodzi idą" [12] zamieścił pod pseudonimem H. Dembowskiego artykuł polityczny pod tytułem „Nastroje — poglądy — orientacje", którego treść podaję według skrótu Stanisława Kostaneckiego zamieszczonego w książce „Broniewski i Płock" [12]:

(Broniewski — Ł.Ż.) „(...) przedstawił w nim stosunek narodu polskiego do toczącej się wojny i trzech mocarstw zaborczych. Trafnie rozróżnił trzy orientacje w społeczeństwie:

1) z Rosją, (nurt ugodowy związany z Narodową Demokracją — tak zwaną Endecją. Jego zwolennicy to ziemianie (właściciele majątków), mieszczańska burżuazja, większość duchowieństwa i część inteligencji. Kierowali się pozytywizmem — współpracy z rządem carskim, wysuwali dla kraju autonomię w ramach państwa rosyjskiego. Byli negatywnie ustosunkowani do postępowych ruchów społecznych. Grupę tą reprezentował Roman Dmowski — Ł.Ż.),
2) z Austrią, (ruch postępowy. skupiał różne organizacje, przeważnie młodzieżowe, inteligencję, postępowe duchowieństwo, członków PPS — Frakcja Rewolucyjna. Stawiał sobie za cel: walkę zbrojną o niepodległość z hasłem wyzwolenia społecznego. Reprezentantem tych poglądów był Józef Piłsudski — Ł.Ż.),
3) tylko z ruchem robotniczym (stanowisko PPS-Lewicy i SDKPiL)."

(Broniewski — Ł.Ż.) „Podkreślił, że ci, którzy widzą w Austrii sojusznika, uważają jednak Niemców za wroga: omówił stanowisko wyżej wymienionych odłamów społeczeństwa wobec czynu zbrojnego. Na zakończenie artykułu Broniewski z przezornością rzadką w tym wieku zastrzegł: «Nie należy jednak brać wypowiedzianych poglądów bezwzględnie i aprobować lub potępiać w czambuł te czy inne zapatrywania. Wypadki biegną hyżo, a z nimi mogą zajść i zmiany w poglądach — stanowisko może trzeba (będzie) poddać rzetelnej rewizji»."

Patriotyczno-rewolucyjne poglądy Broniewskiego nie odpowiadały Staszewskiemu. o czym świadczy jego ocena wyjazdu skautów-strzelców w 1915 r. do Legionów. W swych wspomnieniach [13] pisze:

„(...) Do I Brygady Legionów Broniewski, Oberfeld, Celmer i Chmielewski (ci wszyscy byli skautami z ogólnej liczby 10 wyjeżdżających — Ł.Ż.) wyruszyli wiosną 1915 r. (8 kwietnia — Ł.Ż.) nie byli to jednak harcerze, lecz strzelcy. Broniewski już w połowie 1913 r. porzucił harcerstwo, przechodząc do organizującego się wówczas Strzelca, My w drużynie nie uważaliśmy za słuszne i możliwe walczyć o wolną Polskę razem i pod komendą niemiecką. Wierząc, że czeka nas walka o niepodległość — organizowaliśmy kursy nauki o broni, terenoznawstwo, ćwiczenia polowe itp. Wkrótce historia przyznała nam rację." (? — Ł.Ż.).

Ignacy Gościcki w rozmowie ze mną w Płocku w grudniu 1982 r., nagraną na taśmę magnetofonową, wydał następującą opinię:

„(...) Trzeba pamiętać, że w Płocku były zawsze dwa nurty: jeden związany z duchowieństwem katolickim, a drugi z ruchem raczej rewolucyjnym (...) Pani Janina Maciejowska, jako nauczycielka gimnazjum polskiego (...) mająca jedną z córek (Polę Maciejowską — Ł.Ż.) w klasie równoległej do mojej klasy w gimnazjum żeńskim im. Reginy Żółkiewskiej (...) zawsze dążyła do zapoznania się z duchem młodzieży i z młodzieżą (...) no i dążyła do tego, by ta młodzież spotykała się w jej domu (...) i prowadziła dyskusję. Spotykaliśmy się z młodzieżą o przekonaniach lewicowych (...) Zdania się ścierały. To było bardzo dobre, bo wytwarzało tolerancję i zrozumienie, że należy szanować poglądy innych ludzi, co w naszych czasach (współcześnie — Ł.Ż.) bardzo drażni".

Niestety działalność zastępu została przerwana oświadczeniem Lecha Rościszewskiego, że z polecenia rodziców opuszcza gimnazjum i Płock. Wiadomość ta nie spowodowałaby niezwykłej reakcji młodzieży i społeczeństwa, gdyby nie... — oddaję opis tego zdarzenia Ignacemu Gościckiemu:[14]

„(...) Na początku 1914 r. przechodziliśmy pewne załamanie. Dotyczyło to głównie zastępu naszego Orłów, ale odbiło się również na stosunku młodzieży gimnazjalnej w naj-

starszych klasach, zwłaszcza lewicowej. Ulegając woli rodziców Leszek Rościszewski po zakończeniu 7-ej klasy miał przenieść się do rosyjskiego gimnazjum rządowego w Kiszynowie. (gdyż matury polskich szkół nie dawały uprawnienia do przyjęcia na wyższą uczelnię rosyjską — Ł.Ż.) Tam w pobliżu ojciec jego kupił czy też wydzierżawił duży majątek. Nie utrzymywano wówczas żadnych stosunków z domami rosyjskimi, czy z młodzieżą polską chodzącą do gimnazjum rządowego. Ogłoszony w 1905 r. bojkot szkół rządowych nadal obowiązywał. Musieliśmy się pożegnać w Harcerstwie z Leszkiem. Sprawa jego przejścia stała się jeszcze bardziej przykra przez to, że na słupach ogłoszeniowych pojawiły się hektograficzne ulotki, atakujące panią Marcelinę Rościszewską, matkę Leszka, że będąc dyrektorką polskiego 7-mio klasowego gimnazjum (pensji) oddaje synów do rządowej szkoły. Byłbym nieuczciwym nie nadmieniając tutaj zaraz, że w pierwszych tygodniach po 11 listopada 1918 r. p. Marcelina Rościszewska rozwinęła szeroką działalność patriotyczną organizując batalion odsieczy Lwowa i jego zaopatrzenie, szpital dla rannych, kiedy zaczęli napływać z Małopolski Wschodniej czy wschodu. Obaj jej synowie znaleźli się w wojsku, a Leszek był ceniony za odwagę i dzielność w t.zw. płockim 3 szwadronie 4 p. ułanów."

Gościcki należał do postępowej młodzieży, ale raczej zbliżonej do centrum, stąd spokojny ton „musieliśmy pożegnać się z Leszkiem" i obrona jego rodziców. W rzeczywistości sprawa dużo ostrzej była postawiona przez grupę bardziej radykalną pod przywództwem Broniewskiego, Chmielewskiego i innych.

Stanowisko Stefana Staszewskiego jest natomiast charakterystyczne dla młodzieży o zapatrywaniach prawicowych, po prostu przemilcza fakty.

W pierwszej połowie 1914 r. pierwotny skład I zastępu Orłów został całkowicie zmieniony, starszych zastąpili młodsi:

1) Stefan Staszewski opuścił zastęp już w marcu 1913 r., został drużynowym I skautowej drużyny im. Szymona Mohorta .
2) Władysław Broniewski przeszedł w marcu 1913 r. na stanowisko plutonowego II plutonu I drużyny skautowej im. Szymona Mohorta. Wkrótce po tym zajął się organizowaniem „Strzelca", nie zrywając z harcerstwem.
3) Lech Rościszewski usunięty na wiosnę 1914 r.
4) Ignacy Gościcki awansował w 1913 r na stanowisko dowódcy plutonu wilczków w drużynie im. Mohorta.
5) Klemens Jerka przeniósł się w 1914 r. jeszcze przed wybuchem wojny do Warszawy do szkoły technicznej Wawelberga i Rotwanda.
6) Jan Bałtruszajtis i 7) Czesław Koskowski, skauci o lewicowych zapatrywaniach, wystąpili z drużyny w 1914 r., oburzeni ugodowym stosunkiem do władz carskich i zachowaniem się Lecha Rościszewskiego. Przeszli do III drużyny, gdzie pomagali drużynowemu Mieczysławowi Bemowi.



Czesław Koskowski

Echa rozdźwięku wśród młodzieży na wiosnę 1914 r. znalazły swój niezwykły epilog na przełomie 1961/62 roku. Zenon Chmielewski, serdeczny przyjaciel Władysława Broniewskiego z ławy szkolnej aż do śmierci poety, opisał szczegółowo przebieg wydarzeń związanych z usunięciem Lecha Rościszewskiego z szeregów skautowych i potępieniem jego rodziny za ich ówczesną „zdradę narodu". Późniejsze apostolstwo pogrążonego w mistyce inż. Lecha Rościszewskiego objawiło się w szczególny sposób, jak podaje Chmielewski:[15]

„(...) Oto minęło 21 lat temu, jak w grudniu 1961 r. wystąpił on (Lech Rościszewski — Ł.Ż.) niejako w roli św. Pawła, wystosowawszy (jak 2 listy do Thesalloniczan) epistołę do Wł. Broniewskiego, aby się opamiętał, porzucił swą grzeszną ideologię, nawrócił i przygotował ku wieczności. Wówczas to, a było to na jakieś dwa miesiące przed 10 lutego 62 r., graniczną datą dla życia Broniewskiego, przysłał mi On list Pana Rościszewskiego, z zapytaniem, co ja na to, jak ma mu odpowiedzieć. Podstawowym niejako węzłem do tego zagadnienia był podkreślony w liście fakt, że w 1913 r. (omyłka — 1914 r. — Ł.Ż.), gdy Szanowna Mama Lecha i Czecha, ówczesna dyrektorka Żeńskiego Gimnazjum Polskiej Macierzy Szkolnej w Płocku, zabrała swych synków (naszych kolegów) z Gimnazjum Męskiego również tej

Macierzy i umieściła ich (zapewne za ich zgodą) w gimnazjum rosyjskim gdzieś na Ukrainie, zdaje się w Charkowie (w Kiszynowie — Ł.Ż.). Cóż my t.j. Broniewski i ja, nieobeznani w arkanach tej drogi ku wieczności, a związani mocno z ziemią i jej powszednością i jej nakazami — wybijaliśmy wieczorem szyby w gmachu gimnazjum przy ul. Kolegialnej (podczas odbywającej się tam zabawy, zdaje się karnawałowej (...)".

(W dalszym ciągu podaje Chmielewski w liście z dnia 28 I 1983 r. — Ł.Ż.) „... A my cóż... żywiołowy odruch za zdradę narodu — tak — za zdradę i to tym jaskrawszą że Mama dyrektor Gimnazjum Żeńskiego Polskiej Macierzy Szkolnej — a synowie już w wieku dojrzałości umysłowej — 7 klasa — nie mniej winni niż Mama. Znam ówczesne wypadki, że dzieci w wieku 10—11 lat buntowały się, gdy ich rodzice chcieli ich skierować do gimn. ros. (rosyjskiego — Ł.Ż.). Ja też do nich należałem, choć rodzice Ci wcale nie należeli do klasy luminarzy polskiej oświaty. Jeżeli wspominam o p. Lechu, to nie chciałbym być poczytanym za epigona Don Kichota, który walczy z wiatrakami w tak zamierzchłej przeszłości. (...) Stosunek do Niego (Lecha Rościszewskiego — Ł.Ż.) przebija się mocno również we wspomnieniach kol. Gościckiego, oraz, że sąd nad Mamą objął szerokie kręgi społeczne i różne formy, jak i to wyraziste — mocne — odezwy z potępieniem — ulotki na słupach ogłoszeniowych. Naturalną tego konsekwencją było, że staliśmy się niejako egzekutorami sądu nad Mamą i progeniturą, wybijając szyby na parterze kilku okien w czasie odbywającego się sezonowego balu-zabawy (...) Broniewski i ja musieliśmy wystąpić (...) Szkoda, że dwa lata temu zmarł wspaniały, szlachetny nasz kolega Zygmunt Jarczewski, były przedwojenny prezes Sądu Okręgowego (według informacji mec. Kazimierza Askanasa — sędzia Sądu Okręgowego — Ł.Ż.), notariusz, ostatnio adwokat w Częstochowie, był tego świadkiem".

Podaję pełny tekst listu Władysława Broniewskiego do Zenona Chmielewskiego:[16]

„Warszawa 5 I 62 r. Kochany Zenku! Zdziwisz się zapewne jak ja, że po upływie pół wieku otrzymuję od byłego kolegi szkolnego list ideologiczny i to (wyrazy rosyjskie — podaję fonetycznie — „kak wysoko pornyj" — jak górnolotny, patetyczny — tłum. Z. Chmielewskiego — Ł.Ż.) od człowieka, z którym nic mnie nigdy nie łączyło, przeciwnie, dzieliło b. wiele. Pamiętasz nasze akcje przeciwko jego mamie no i bojkot wobec Lecha i Czecha, kiedy mieli iść do ruskiej budy? Zastanawiam się, czy i jak mam odpowiedzieć i proszę Cię, poradź mi jakoś, z tym żebyś listu L. Rość. nie przetrzymywał. Przesyłam go zresztą jako ciekawostkę związaną z naszym dzieciństwem. Okres świąteczny mi nie posłużył: poczułem się gorzej i dalej leżę, tracę na wadze i nie odzyskuję głosu.

Całuję Cię serdecznie i Twoją rodzinę. Wł. Broniewski".

I oto odpowiedź Władysława Broniewskiego do Lecha Rościszewskiego[17], jakże „(...) godna i spokojna z dużą dozą kultury, mimo, że Parki zdecydowanie zaglądały Mu już do oczu" (Z. Chmielewski):

„Warszawa 16 stycznia 1962 r. Ob. inż. Lech Rościszewski Kraków (...) Wielce Szanowny Kolego! Przepraszam za zwłokę w odpowiedzi, ale od czterech miesięcy choruję. W liście Waszym poruszacie rzeczy ważkie i właściwie trudne do odpowiedzi, zwłaszcza po 50-letnim niewidzeniu się.

Najpierw sprostowanie: otóż „drogą Marksa" poszedłem dopiero około 1922 r. po kilkuletniej frontowej służbie w Legionach i Wojsku Polskim. W tym samym czasie zaczęło się moje świadome pisarstwo, którego świeckość i a-religijność urobiłem w sobie jeszcze we wczesnych latach szkolnych.

Jestem patriotą Polski Ludowej i wierzę w realizację socjalizmu w Polsce. Aczkolwiek nasze poglądy są, jak z Waszego listu wynika przeciwstawne, jednak wdzięczny Wam jestem za zwrócenie uwagi na moje pisarstwo i moją wewnętrzną rzetelność.

Nie próbuję podejmować wszystkich tematów ideologicznych przez Was poruszonych. Jedno tylko — muszę to z przykrością stwierdzić — było mi wręcz nie w smak to zestawienie, a nie przeciwstawienie roli naszych sąsiadów ze Wschodu i Zachodu.

Łączę życzenia noworoczne W. Broniewski".

Dnia 10 lutego 1962 roku serce Wielkiego Poety Polskiego, tak zasłużonego dla powstania ruchu skautowego w Płocku, przestało bić, pogrążając cały kraj w żałobie.

Pozostawił nam swój ideowy testament:

...Wzwyż!
W dal!
W socjalizm!
W zwycięstwo!...

Główna Kwatera ZHP uroczystym aktem przyznała Chorągwi Płockiej ZHP patrona Władysława Broniewskiego — skauta „Orlika" I zastępu „Orłów" na Mazowszu Płockim.

PRZYPISY

[1] Biblioteka im. Zielińskich TNP poz. C 3809.
[2] S. Kostanecki, *Władysław Broniewski i Płock*, wyd. IV uzup. ZNP 1978 r.
[3] Archiwum Głównej Kwatery Harcerzy ZHP w Warszawie, Lwów, 1916 r., «Skaut» Nr 9. Tytuł — *4 pp. Leg. Pol. „Skauci Czwartacy — Skautom Lwowskim"*.
[4] «Kurier Płocki», 1921 r. Nr 109.

[5] *Jak wyżej* z dnia 1938 r. Nr 99.
[6] Maszynopis w zbiorach autora.
[7] Odpisy listów posiada Muzeum Mazowieckie, Oryginały u autora.
[8] Fragment wspomnień Wandy Broniewskiej udostępniony przez autorkę Kostaneckiemu — *Władysław Broniewski i Płock* str. 109.
[9] «Rzeczpospolita», 1982 r. Nr 288.
[10] List Zenona Chmielewskiego z dnia 23 VII 1982 r., w zbiorach autora.
[11] *Jak wyżej*, list z dnia 20 I 1983 r.

W artykule wykorzystano zdjęcia ze zbiorów Muzeum Mazowieckiego w Płocku.

[12] «Młodzi idą» Nr 1, XI 1914 r. — w zbiorach Biblioteki im. Zielińskich.
[13] List St. Staszewskiego z dnia 15 III 1982 r. — w zbiorach autora.
[14] Wspomnienia Ignacego Gościckiego — w zbiorach autora.
[15] List Z. Chmielewskiego z dnia 24 IX 1982 r. — w zbiorach autora.
[16] List Wł. Broniewskiego wg odpisu z Muzeum Mazowieckiego.
[17] *Jak wyżej.*

WIESŁAW KOŃSKI

«WIADOMOŚCI PŁOCKIE» — organ Miejskiego i Powiatowego Frontu Narodowego (1956—1957)

Po zahamowaniu rozwoju prasy powiatowej w latach 1947—1951, począwszy od roku 1952 nastąpił szybki rozwój ilościowy czasopism powiatowych[1]. Przyczyn ożywienia w ruchu wydawniczym należy upatrywać w wydarzeniach na polu politycznym i gospodarczym. Dyskusja nad projektem Konstytucji oraz wybory do Sejmu — po raz pierwszy na Program Wyborczy i Listy Kandydatów Frontu Narodowego były bezpośrednim czynnikiem szerokich kampanii propagandowych prowadzonych także na łamach prasy. Niemniej jednak o charakterze prasy powiatowej w latach 1952—1954 zadecydowała tematyka ekonomiczna. Plan 6-letni i zadania stawiane przed przemysłem a zwłaszcza rolnictwem wypełniały łamy tej prasy. Wskazują na to także tytuły: «Przebudowa», «Wspólnymi Siłami» (Lipno), «Zbieramy Plon» (Inowrocław), «Nowa Wieś» (Brodnica), «Z frontu walki o plan i plon» (toruńskie).

Szczególnie dużo miejsca poświęcono problemom środowiska wiejskiego, kolektywizacji, wykonaniu planu skupu zboża, produkcji rolnej w spółdzielniach produkcyjnych. Niektóre zespoły redakcyjne wydawały ponadto liczne „błyskawice" i dodatki agrotechniczne[2]. Pisano o wszystkich sektorach gospodarki rolnej, w tym o rolnikach indywidualnych — głównie o przodownikach i ... kułakach. O pierwszych bo *ukazując piękne przykłady osiągnięć rolników — mistrzów urodzaju, przodujących spółdzielców, miczurinowców, robotników, racjonalizatorów, inowatorów produkcji — trzeba mobilizować ludzi do jak najlepszego wykonywania ich codziennych zadań produkcyjnych*[3], o drugich zaś dlatego, że gazeta powiatowa *musi budzić nienawiść do wroga-kułaka, musi obrazować pomoc władzy ludowej w uniezależnianiu się od wyzysku kułackiego, w rozwoju gospodarki na wsi*[4]. Oceniając tę prasę pisano: *zajmuje się przede wszystkim problematyką nowej wsi, zagadnieniami stosunku chłopa do państwa oraz do klasy robotniczej. Celem jej jest więc torowanie chłopstwu drogi do nowego ustroju, pełniejsze wiązanie go z Państwem Ludowym i pogłębienie sojuszu robotniczo-chłopskiego w życiu codziennym*[5]. Redaktorom gazet powiatowych ich koledzy po piórze z pism centralnych i wojewódzkich nie szczędzili słów krytycznych: *Czytając gazety powiatowe odnosi się wrażenie, że wszędzie ze wszystkim jest już dobrze. (...) Najmniej pisze się o wrogiej propagandzie kułackiej, z którą spotykamy się w każdym powiecie. Niekiedy pisze się o wszystkim, podciągając pod jeden strychulec biedniaków, średniaków i kułaków. Szczególnie ma to miejsce we wprowadzonej przez niektóre gazetki „Zachwaszczonej łączce". Niektóre gazety (jak np. Lipno, Aleksandrów Kujawski) usiłują nawet przekonać kułaków o tym, że powinni wykonywać obowiązki. Nie przekonywać, a demaskować należy wszelkie machinacje kułackie, pokazywać perfidne formy kułackiego wyzysku w stosunku do małorolnych i średniorolnych chłopów, łamanie praworządności, uchylanie się od obowiązkowych dostaw, stosowanie sabotażu. Trzeba w ten sposób mobilizować chłopów pracujących przeciwko kułakom, izolować politycznie kułaków od reszty gromady i zmusić ich pod naciskiem opinii publicznej do wykonywania obowiązków wobec Państwa*[6]. Apelowano o mobilizujące tytuły przytaczając godne naśladowania np. *Kułak Stach z Krężol żeruje na ludności miejskiej* lub *Bęcalski, Przybyszewska, Kuźniński, wywiązali się z rocznego planu skupu zboża*[7].

Sporadycznie w prasie powiatowej tego okresu dominowała problematyka produkcyjna zakładów pracy[8] oraz życia miasta. Do nielicznych tytułów ujmujących te zagadnienia należy zaliczyć: «Trybunę Wałbrzyską», «Życie Zakopanego» i częściowo «Głos Ciechanowa»[9].

Od 1953 roku w miastach powiatowych z inicjatywy władz partyjnych rozpoczęto wydawać pisma małego formatu — organy Ko-

mitetów Powiatowych PZPR lub Komitetów Powiatowych Frontu Narodowego [10]. Ich zadaniem było ukazanie roli rad narodowych w życiu miasta i powiatu, prezentowanie dorobku gospodarczego i kulturalnego, przygotowanie społeczeństwa do mających się odbyć w grudniu 1954 roku wyborów do rad narodowych. W wielu miastach rozpoczynano od wydawania jednodniówek, które następnie pod naciskiem aktywu i czytelników przekształcano w miarę systematycznie ukazujące się gazety powiatowe. W samym tylko województwie opolskim wydano ich łącznie trzynaście [11]. Miały ułatwić ludności zapoznanie się z programem wyborczym, poznanie kandydatów na radnych oraz wysuwanie postulatów wyborczych. W Płocku podobnie jak w wielu innych miastach powiatowych wydano z tej okazji jednodniówki: «Głos Płocki» — Komitetu Powiatowego Frontu Narodowego i «Życie Płocka« — Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego [12].

Szczególnie szybki rozwój prasy powiatowej zaznaczył się w roku 1954, kiedy ukazało się 86 nowych tytułów [13]. Były to dwutygodniki lub tygodniki, organy Powiatowych lub Miejskich i Powiatowych Komitetów Frontu Narodowego wydawane w nakładzie od 500 do 40 000 egz. jednorazowego nakładu [14]. Najczęściej nakład pism kształtował się od 2000—5000 egz. Zadania Komitetów Frontu Narodowego koncentrowały się głównie na sferze politycznej i propagandowej, stąd też ich działalność nasilała się w okresie kampanii wyborczych, a słabła w okresie kadencji organów przedstawicielskich [15]. Wskazuje na to również ilościowy rozwój prasy powiatowej przedstawiony przez Andrzeja Leszczyńskiego. Jeśli w roku 1953 powstało 18 tytułów, to w 1954 — 86, w 1955 — 28, w 1956 — 42, w 1957 — 11, a w 1958 — 4 tytuły [16]. Niektóre województwa wydawały od 9—26 tego typu pism [17]. Inicjatywa wydawania prasy powiatowej należała do Komitetów Wojewódzkich PZPR, co było prawdopodobnie rezultatem bezpośrednich decyzji władz centralnych zalecających tworzenie w powiatach własnych czasopism. Nie ma zgody w tej sprawie wśród badaczy tej prasy. A. Leszczyński utrzymuje, iż były to inicjatywy wydawnicze Komitetów Wojewódzkich PZPR [18] i podobnie pisze B. Bartoszewicz: *Pisma powiatowe na Dolnym Śląsku narodziły się dość osobliwie. Przed rokiem ukazała się «Wieś Wołowska» z powiatowej inicjatywy, następnie kilka innych tytułów. Wreszcie decyzją odgórną, wojewódzką — dwutygodniki zaczęły wychodzić we wszystkich 27 powiatach* [19], natomiast S. Sobol i A.L. Gzella twierdzą, że była to decyzja władz centralnych [20].

O ile w latach 1952—1954 na łamach pism powiatowych dominowały przede wszystkim problemy środowiska wiejskiego i produkcji rolnej i jak trafnie zauważa Z. Kozik: *w większości były to biuletyny informacyjno-krytyczne komitetów wojewódzkich partii dla wsi i w propagandzie partyjnej nie odegrały większej roli będąc objawem swoistej inflacji propagandowej* [21], to w latach następnych profil tematyczny pism rozszerzono o problematykę polityczną i kulturalno-oświatową [22]. Wiele pism podjęło także tematykę miejską, w tym głównie sprawy spółdzielczości, lokalnego przemysłu, handlu, ładu i porządku oraz działalności komitetów blokowych.

Jednym z pism powiatowych, w którym zawierają się niemal wszystkie najbardziej charakterystyczne cechy prasy tego typu są «Wiadomości Płockie» — organ Miejskiego i Powiatowego Frontu Narodowego w Płocku, który ukazywał się w latach 1956—1957.

Postulat powołania pisma wysunął Powiatowy Komitet Frontu Narodowego w styczniu 1955 roku [23], jednak dopiero w rok później skonkretyzowano plany i na posiedzeniu Egzekutywy KM PZPR zatwierdzono formalny wniosek Miejskiego Komitetu Frontu Narodowego [24]. O powołanie pisma zabiegał przewodniczący MK FN — Alfred Giżyński, sędzia i prezes Sądu Powiatowego, były prezydent miasta Płocka w latach 1946—1950 [25]. W zebraniu organizacyjnym, które odbyło się w początkach marca 1956 roku wzięli udział przedstawiciele miejskich władz PZPR, ZSL i SD, Prezydium MRN i PRN, nauczyciele i działacze społeczni. Zadaniem dwutygodnika miało być „ożywienie życia społecznego, kulturalnego życia środowiska płockiego oraz włączenie się do kampanii przedwyborczej do Sejmu" [26]. Po wcześniejszym uzgodnieniu kandydatów z KM PZPR podano również skład redakcji. Na redaktora naczelnego powołano Stanisława Łukasiewicza — nauczyciela Liceum Ogólnokształcącego, członka Związku Literatów Polskich, autora znanej przed wojną powieści *Nauczyciele* [27], a na sekretarza redakcji — Stanisława Chrzanowskiego, z zawodu nauczyciela, w latach 1946—1947 redaktora naczelnego miejscowego tygodnika «Jedność Mazowiecka», a następnie kierownika płockiego oddziału mazowieckiej mutacji «Życia Warszawy» [28]. Dla obu „etatowych" redaktorów ustalono ryczałty.

Pierwszy numer dwutygodnika «Wiadomości Płockie» drukowanego w drukarni akcydensowej Płockich Zakładów Przemysłu Terenowego miał się ukazać w połowie marca 1956 r. Nieoczekiwanie zaszło wydarzenie, które zmusiło redakcję do zmiany treści i układu kolumny tytułowej [29]. 13 marca 1956 r. zmarł Bolesław Bierut. Redakcja miała dylemat — zmieniać, czy też nie zmieniać treści numeru, a jeśli tak, to co napisać w związku ze zgonem I sekretarza KC PZPR. Ponieważ żaden z redaktorów «Wiadomości Płockich» nie czuł się na siłach, ab napisać własny komentarz, zdecydowano się na przedruk artykułu wspomnieniowego z «Trybuny Ludu» zatytułowanego *Drogi nam i bliski* [30].

Pierwszy numer dwutygodnika «Wiadomości Płockie» ukazał się 23 marca 1956 r. W artykule *Kilka słów o sprawach naszych* redaktor naczelny pisał *Na prowincji odczu-*

wamy wciąż jeszcze ścieranie się starego z nowym na tych wszystkich odcinkach, gdzie dokonuje się powstawanie nie bez trudu nowego. To ścieranie odbywa się w naszej miejscowej ekonomice, w naszych gospodarstwach, w wychowaniu młodzieży, w kształtowaniu się kultury, w obyczajach. Czy w związku z tym wypływa konieczność wypisywania w czasopiśmie powiatowym ogólnikowych, pouczających artykułów i referatów? Nie. Sprawa musi być jak najbardziej oparta na konkretach, na przykładach, na bezpośrednich danych z życia. Niech fakty, niech określone zjawiska, niech żywi ludzie z ich pracą, z ich radościami i dotkliwymi kłopotami, z ich wiarą i zniechęceniem, a nawet z ich różnymi błędami — mówią za siebie[31]. Dalej redakcja deklarowała, że chce ze swym pismem trafić do PGR-ów, spółdzielni rolnych, rad fabrycznych, wiejskich szkół, małych miasteczek — do *ludzi, którzy czekają na dobre, mądre słowo*. Znamienne, że nie adresowano pisma do mieszkańców Płocka.

W stopce każdego numeru zaznaczano, że pismo redaguje kolegium redakcyjne, jednak faktycznie takie gremium nie pracowało[32]. Zespół redakcyjny był bardzo skromny. Z dwoma zatrudnionymi na ryczałtach dziennikarzami, którzy pracę w redakcji traktowali jako dodatkowe zajęcie, współpracowali dwaj płoccy przedwojenni dziennikarze: Franciszek Wybult («Kurier Mazowiecki») i Konstanty Bolesta Modliński (Miesięcznik Ilustrowany «Mazowsze Płockie i Kujawy»), którzy po wojnie pracowali w mazowieckich mutacjach dzienników centralnych: «Głosu Ludu» (F. Wybult) i «Życia Warszawy» (K.B. Modliński). Wśród wielu autorów, którzy stale współpracowali z pismem byli nauczyciele, pracownicy domów kultury, bibliotek, działacze Frontu Narodowego, pracownicy Prezydium MRN i PRN. W tym ostatnim przypadku nie można oprzeć się przypuszczeniu, że materiały pisali pod przymusem, z nakazu. Najwięcej artykułów «Wiadomości Płockich» opublikował Stanisław Chrzanowski — początkowo sekretarz redakcji, a od połowy lipca 1956 r. w związku z wyjazdem z Płocka Stanisława Łukasiewicza redaktor naczelny. Pisał zarówno duże artykuły publicystyczne, jak również informacje, felietony i ciekawostki opracowywane na podstawie dawnej prasy płockiej. Pisał pod pseudonimami: Stanisław Halski, Włodzimierz Szulecki, Stanisław Żywulski i Włodzimierz Rylski.[33] Była to swoista maniera zarówno etatowych redaktorów «Wiadomości Płockich» jak i autorów z zewnątrz. Brak podpisu, pseudonimy, bądź tylko inicjały „królowały" pod artykułami zamieszczonymi w piśmie.[34] W żadnym innym wydawanym po wojnie piśmie płockim w takim stopniu nie wystąpiło to zjawisko. Etatowi dziennikarze «Wiadomości Płockich» podpisywali się swoimi nazwiskami jedynie pod materiałami zupełnie „neutralnymi". W pozostałych przypadkach były to zazwyczaj nazwiska działaczy Frontu Narodowego, bądź etatowych pracowników Prezydium MRN i PRN, którzy pisali na temat działalności rad narodowych, Frontu Narodowego i komitetów blokowych.

«Wiadomości Płockie» wydawane były od 23 marca 1956 r. do 1 maja 1957 r., zawsze w formacie 43×30,5 cm. Z założenia miał to być dwutygodnik (tak zaznaczono w stopce), jednak od nr 9 (z 25 sierpnia) usunięto to określenie, bowiem pismo zaczęło ukazywać się na ogół raz w miesiącu. Na 16 numerów jakie się ukazały, jedynie w czterech miesiącach wydano po dwa numery, w trzech nie ukazał się jakikolwiek numer «Wiadomości Płockich» a przerwy wynosiły nawet ponad 50 dni[35]. Pismo ukazywało się w nakładzie od 2000 do 4000 egz., najczęściej w objętości 6 stron.

Stałą bolączką redakcij był brak środków finansowych. Zakładano, że pismo utrzymywać się będzie z dotacji płockich zakładów pracy i w tym celu otworzono w Banku Spółdzielczym specjalne konto. Początkowo wpłaty, głównie z Fabryki Maszyn Żniwnych i Stoczni Rzecznej były regularne i funduszy wystarczało, z czasem dotacje ustały. Koszt druku numeru wynosił ponad 2000 zł, a ze sprzedaży osiągano ok. 600 zł.[36] Powodowało to konieczność osobistych interwencji w dyrekcjach i radach zakładowych płockich zakładów pracy. Dotkliwy brak funduszy powodował długie przerwy w wydawaniu pisma, a w końcowym okresie wydawania „Wiadomości Płockich" także podniesienie ceny egzemplarza z 50 gr do 1 zł w styczniu 1957 r. i 1,50 zł w lutym 1957 r. Wprowadzenie na łamy rubryki ogłoszeń i reklam, w celu złagodzenia deficytu nie dało spodziewanych rezultatów.

Analiza treści 16 numerów «Wiadomości Płockich» wskazuje, że założone przez redakcję cele wydawania pisma, rozminęły się z rzeczywistością. Tematyka wsi i rolnictwa występowała marginesowo. Redakcji nie udało się pozyskać dla pisma żadnego współpracownika z terenu powiatu. Ukazało się jedynie kilka publikacji dotyczących spraw mieszkańców Drobina, Staroźreb, Kobylnik i Wyszogrodu. Pismo nie zajmowało się problematyką powiatu płockiego i trudno uznać je za organ także i Powiatowego Frontu Narodowego. Być może była to również jedna z przyczyn negatywnej opinii o piśmie działaczy tej instancji[37]. Odbiorcami pisma byli przede wszystkim mieszkańcy Płocka.

Na łamach «Wiadomości Płockich» trudno jest znaleźć podstawowy, stały układ tematyczny tekstów formowanych według jakiejś zasady. Poza I i II kolumną, na których zamieszczano z reguły informacje, sprawozdania i komentarze dotyczące najważniejszych wydarzeń na terenie miasta i powiatu, jedynie ostatnia kolumna pisma zachowała niemalże przez cały okres wydawania swój lekki, rozrywkowy charakter. Pozostałe kolumny makietowane były właściwie bez jakiejś większej troski o zachowanie jednorodnej, bądź zbliżonej tematyki artykułów. I tak np. obszerne *Nowości z ZOO* sąsiadowały z poważną tema-

tyką sesji MRN, relacją z odczytu Towarzystwa Historycznego i reklamą Zakładu Zieleni. Na innej kolumnie *Ostatni proces czarownic* na Mazowszu Płockim wydrukowano obok spóźnionych refleksji o *Święcie Młodości*, informacji o urządzaniu plaży nad Wisłą, zbiórce złomu i wspomnieniach o Płocku sprzed 150 lat. Wyraźnie można zaobserwować trudności redakcji w pozyskiwaniu wartościowych materiałów. Na nic się zdały ambitne plany redakcji, która w *Projekcie organizacji wydawnictwa lokalnego «Wiadomości Płockie»* zakładała utworzenie kilku działów: rolnego, kulturalnego, oświatowego, ekonomicznego i politycznego. Bez szerokiego oparcia wśród czytelników, bez pomocy fachowców z różnych dziedzin nie sposób było skromnymi siłami początkowo dwóch, a następnie jednego ryczałtowego dziennikarza ambitnie redagować pismo.

Wśród wielu tematów podejmowanych na łamach «Wiadomości Płockich» zdecydowanie na pierwsze miejsce wysuwa się problematyka szeroko pojętej kultury i oświaty, a następnie problematyka związana z działalnością Frontu Narodowego, rad narodowych i komitetów blokowych. Zagadnienia kultury, oświaty oraz historii regionu stanowiły bezpieczny i stosunkowo łatwy do podjęcia temat w trudnych miesiącach startu pisma. Redaktorzy skwapliwie z tego skorzystali i przypuszczalnie ten właśnie fakt zaważył na obliczu pisma, bowiem później niemalże wszyscy proszeni o współpracę autorską wybierali jako temat swojej penetracji właśnie kulturę, historię czy oświatę. Sprzyjało temu znaczne zainteresowanie środowiska płockiego pracami Komisji Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka, założonej 13 marca 1955 r. w związku z planowanymi obchodami 1000-lecia miasta. Zainicjowany w mieście regionalny ruch naukowy skupił zarówno naukowców z ośrodków uniwersyteckich Warszawy i Łodzi, jak i liczne grono miejscowych badaczy. Przed tymi ostatnimi otworzyła się wspaniała szansa publikacji swych prac w «Wiadomościach Płockich». Skorzystano z niej skwapliwie i na łamach pisma ukazało się bardzo wiele szkiców historycznych, komunikatów i informacji z badań oraz polemik (np. bardzo ciekawy spór o pochodzenie nazwy Płock). Wydaje się, że po latach materiały te wcale się nie zdeaktualizowały i dzisiaj mogą stać się inspiracją dla wielu regionalistów. Szkoda, że «Wiadomości Płockie» są nadal zapomnianym i nie wykorzystanym źródłem przy tego typu pracach[38]. Pismo podjęło także temat upowszechnienia kultury. W jednym z numerów wskazano na błędy w działalności Wydziału Kultury MRN i Płockiego Domu Kultury oraz postawiono zarzut, iż „socjalistyczny Płock nie ma socjalistycznej kultury, że jeżeli coś powstaje, to tworzy się to w pośpiechu, bez planu i specjalnych rezultatów, spychając w ten sposób zagadnienia kultury na daleki plan w naszym życiu"[39]. Artykuł wywołał gwałtowną polemikę i szereg publikacji na temat stanu płockiej kultury, których autorami byli zazwyczaj etatowi pracownicy kultury i nauczyciele. Z innych tematów podejmowanych przez pismo należy wymienić: gospodarkę komunalną, handel i usługi, przemysł i spółdzielczość. Literackie zainteresowania Stanisława Łukasiewicza sprawiły, że w piśmie zamieszczono także szereg opowiadań tego prozaika. Zajmowały wiele miejsca na łamach i mimo, że czasami nawiązywały do kalendarza rocznicowych wydarzeń, to jednak w tym dwutygodniku były przysłowiowym kwiatkiem do kożucha.

Ulubionym gatunkiem, w którym przemycano krytyczne sądy czy opinie — były felietony (często po kilka w numerze), a także reportaże jakoby nadsyłane przez turystów odwiedzających Płock. Nie stroniono również od fingowania listów do redakcji.

Działalność PZPR odnotowywana była sporadycznie, najczęściej w postaci krótkich informacji. Wynikało to z pewnej rezerwy, a nawet bojaźni redaktorów przed podejmowaniem tematów trudnych. Jednak wydarzenia roku 1956 zmuszały do otwartych wypowiedzi i wyraźnego zajęcia stanowiska. Jak to wyglądało na łamach «Wiadomości Płockich»? — W nr 3 opublikowano nie podpisany artykuł *Ofensywa prawdy*, rozpoczynający się od słów: *Tegoroczna wiosna rozbija nie tylko twardą i grubą powłokę lodową po niezwykle ciężkiej zimie, ale kruszy w naszych umysłach, w naszych sercach dotkliwe brzemię, które je dotąd uciskało. Wszyscy jesteśmy wstrząśnięci — jak ciepłym podmuchem wiosny — powiewem odmiany*[40]. I dalej o *tyranii fałszu i fikcji, odbierającej wolność najistotniejszą, wolność psychiczną* i zgubnym jej wpływie na młodzież. Autor apelował: *Przestańmy wreszcie mówić pół-słówkami, używać grzecznych argumentów, przebąkiwać tylko ostrożniótko o rzeczach szkodliwych — tam, gdzie chodzi o sprawę dla mas najistotniejszą: o budowę socjalizmu w Polsce...* Analizując niedawną przeszłość pisano: *W minionym okresie popełniono u nas wiele błędów, szczególnie jeśli chodzi o informowanie mas, błędy te wyrządziły wiele szkód, spowodowały wiele skrzywień psychicznych, wychowawczych, budziły często niewiarę, zwątpienie, uczucie znużenia. Jednym np. z takich poważnych błędów było niewystarczające wytłumaczenie przyczyn przeprowadzonej w styczniu 1953 r., a podyktowanej koniecznościami państwowymi tzw. regulacji cen. (...) Prawdziwością informacji musi być objęte w pełni życie gospodarcze, kwestie wywozu, przewozu, wszystko to, co przecież najmocniej interesuje masy pracujące, jako wytwórcę wszystkich dóbr. Szczególnie tu właśnie zalecana jest prawdziwość informacji, aby uniemożliwić szerzenie się złośliwych, karykaturalnych plotek wroga*[41]. Autor podjął w tym artykule także nieśmiałą próbę diagnozy stalinizmu: *Dobre wpływy Stalina przerodziły się w jego kult, który nie sprzyjał prawdzie. Poczęły narastać różne fikcje, wypaczenia, rzeczowość zastępowana bywała przez nastroje*

panegiryczne, poczęły istnieć dwie prawdy: prawda oficjalna i prawda szeptana. Nie można powiedzieć przy tym, że ta nieszczerość była jakąś rozmyślną, perfidną akcją, kult jednostki, przecenianie roli jednostki w historii, przecenianie jej możliwej genialności, pociągnęły za sobą po prostu niejako mechanicznie tego rodzaju metodę myślenia, przyczyniały się do szerzenia się legendarności i fikcyjności. Zaczęło to już przechodzić w pewien stan maniakalny. Konstrukcja artykułu i sposób argumentacji wyraźnie wskazuje na przejęcie przez autora diagnoz oficjalnie proklamowanych w prasie centralnej po XX Zjeździe KPZR.

W tym samym numerze dokonano lokalnego „obrachunku minionych dni". Pisano: *Nasze niewątpliwe i piękne osiągnięcia i zdobycze płockie owijaliśmy w cukierkowaty zachwyt, pociągaliśmy lakierem propagandy. Klaskaliśmy w ręce i przymykaliśmy oczy na braki, zaniedbania i schorzenia. Jeśli już padł sygnał, że można, że tak trzeba, że oficjalnie należy, przyznawaliśmy się do błędów, ale lękliwie, wstydliwie, połowicznie bez zbytniej chęci wyciągnięcia wniosków na przyszłość* [42]. Wskazano na zaniedbania w Fabryce Maszyn Żniwnych i Stoczni Rzecznej, ujawniono przykłady brakoróbstwa, strat, przykłady pijaństwa i łamania dyscypliny.

«Wiadomości Płockie» starały się pobudzić inteligencję do działania, apelowały o udział w ruchu kulturalnym. Miniony okres oceniano nie najlepiej: *Przez dziesięć lat nie wyszło w Płocku żadne poważniejsze pismo, o naukowym charakterze wydawnictwo. W wykazie ośrodków kulturalnych w Polsce Płock obwiedziony został czarną obwódką. Odbywał się pogrzeb możliwości kulturalnych, w kondukcie szła inteligencja ze spuszczoną głową, szły także czynniki oficjalne. To był okres nieufności i podejrzliwości. Ci zza biurka podejrzewali, ci sprzed biurka nie ufali. Ambicje i ambicyjki jednostek nie były i nie są w tej chwili także bez znaczenia* [43]. Chcąc wyjść na przeciw potrzebom chwili, pismo podjęło się organizowania wzorem innych ośrodków w kraju, Klubu Młodej Inteligencji. Temat ten trafiał wielokrotnie na łamy. Miało to być panaceum na marazm prowincji, gdzie *przejawem życia politycznego był nudny i czasem źle czytany referat, gdzie działał automatyzm „spontanicznego entuzjazmu", wywoływany magicznymi słowami: „kto jest za, kto przeciw, kto się wstrzymuje?". Po tym według zasad sztuki, musiały być oklaski, huraganowe oklaski* [44].

Cykl wydawniczy «Wiadomości Płockich» nie pozwolił na chociażby skrótową wersję czerwcowych wydarzeń w Poznaniu. Dopiero 14 lipca, a więc przed obradami VII Plenum KC PZPR, ukazał się kolejny numer pisma, w którym na kolumnie tytułowej zamieszczono nie podpisany artykuł zatytułowany *Obrachunki*. Rozpoczynał się od słów: *Cała Polska wstrząśnięta jest wypadkami, które rezegrały się w Poznaniu. Pociągnęły za sobą, jak wiemy liczne ofiary. Do spokojnej manifestacji robotników, protestujących przeciwko opieszałemu traktowaniu ich postulatów ekonomicznych, włączyły się niewątpliwie, elementy wrogie ideologicznie, które wydarzeniom w dalszym ich dramatycznym przebiegu nadały charakter demonstracji antyustrojowej, antyludowej.* Dalej pisano o *niewygasłych jeszcze kołach reakcyjnych w kraju, o oportunistycznych i bezideowych elementach, które się otorbiły egoistycznie w naszym aparacie administracyjnym,* ich kunktatorstwie, aspołeczności i osobistym wygodnictwie. Wszystko to — zdaniem pisma *stwarzało okazję do* prowokacyjnych wystąpień *dla wrogów ideologicznych i ciemnych sił, nienawidzących śmiertelnie socjalizmu, nienawidzących Polski Ludowej, na którą polski lud czekał od wieków.* Apelowano o to, by *najskrupulatniej, jak najsurowiej zdemaskować i ujawnić wszystkie przyczyny (...), które spowodowały to, że tu i tam entuzjazm przekształcił się w gorycz, zawód, a nawet i w beznadziejność.* Pismo zapewniało: *Potępiając wydarzenia poznańskie, ich ostateczny efekt — mówimy: reakcjoniści, wrogowie Polski Ludowej, wrogowie socjalizmu spotkają się w swych knowaniach z odporem mas pracujących* [45]. Nie ulega wątpliwości, że tezy interpretacyjne i propagandowe tego artykułu redakcja oparła o przemówienie Józefa Cyrankiewicza oraz o *Komunikat o wypadkach w Poznaniu* Polskiej Agencji Prasowej, chociaż w kilka dni po oddaniu tekstu do składu (oddano 4 lipca), zmienił się wyraźnie ton prasy centralnej i pojawiła się teza dwóch nurtów wypadków — robotniczego protestu i chuligańskich wybryków .Edward Ochab w swoim referacie na VII Plenum KC PZPR odszedł od tezy o agenturalno-prowokacyjnym podłożu wypadków poznańskich szukając ich korzeni w sytuacji ekonomicznej i socjalnej robotników poznańskich. O tym już jednak «Wiadomości Płockie» nie poinformowały swoich czytelników, bo w ogóle nie pisano o odbytym VII Plenum, procesach poznańskich, a także o VIII Plenum KC PZPR. Brak było też na łamach pisma informacji o żądaniach przywrócenia legitymacji partyjnej Władysławowi Gomułce, rezolucjach podejmowanych w celu dokooptowania Gomułki i grupy związanych z nim towarzyszy do składu KC PZPR.

Analizując zawartość pisma z tego okresu odnosi się wrażenie, że w kraju nie zachodziły żadne istotne wydarzenia. Dopiero w nr 11 z 10 listopada 1956 r. «Wiadomości Płockie» opublikowały na kolumnie tytułowej rezolucję pracowników PKS, solidaryzującą się z uchwałami VIII Plenum KC PZPR oraz artykuł *Prostujemy plecy.* Wydaje się, że nie jakiś specyficzny, negatywny stosunek płockich dziennikarzy określał sposób pisania o wydarzeniach czerwcowych i spowodował brak informacji o VII Plenum KC i procesach poznańskich. To zarówno nieustabilizowany cykl wydawania pisma i ówczesny system prasowy, jego struktura i mechanizmy funkcjonowania skazywały prasę terenową na swoisty prowincjonalizm.

Brak możliwości prezentowania własnych refleksji i odczuć na temat wydarzeń tak ważnych w życiu całego kraju spowodowany był technicznymi warunkami działania prasy lokalnej, niemożliwością zapewnienia sobie własnego serwisu informacyjnego, uczestniczenia w opisywanych wydarzeniach. Prasa lokalna mogła pisać i pisała w roku 1956 najczęściej w tonie rozrachunkowym o problemach własnego środowiska. Tak było i w przypadku «Wiadomości Płockich». Artykuł *Prostujemy plecy* jest doskonałym przykładem sytuacji jaka istniała podczas gorących dni październikowych i w dniach następnych na tzw. prowincji. Autor pisał w nim: *W prowincjonalnych miastach ludzie przeżywali te dni inaczej. Jedynym łącznikiem z warszawskim ludem był głośnik radiowy, jedyną odpowiedzią wzmożone bicie prostych serc. (...) W prowincjonalnych miastach, w osiedlach wiejskich każdy nawet najszlachetniejszy zryw ma inne niż w stolicy proporcje. Tu nie wszyscy ludzie piastujący ster jakiejkolwiek władzy dopasowują się do programu, do idei, tu jakże jeszcze często ideę trzeba retuszować tak, by się spodobała, by można ją było przyjąć, by nie popsuła szyków, by nie wprowadziła zbyt wielu zmian w utartym szablonie wygodnego życia. Tu nawet oczywista prawda musi czasem poczekać w przedpokoju zanim zostanie przyjęta. W prowincjonalnych miastach nic nie dzieje się spontanicznie. Tu nie ma głośnych wybuchów entuzjazmu, ani żarliwych sporów. Tu się urzęduje. Tu istnieje urzędowy lęk przed tym co nowe. (...) Jeśli w Warszawie mówi się, że skończyliśmy z kultem jednostki, to na prowincji możemy tylko powiedzieć, że z wysokiej drabiny kultu wyrwane zostały jedynie najwyższe szczeble. Dół nie tylko pozostał. Na dole nadal jest ciasno, na dole nadal straszy, na dole wylewa się krokodyle łzy z tęsknoty za dawnymi, dobrymi czasami. (...) „Sieroty po Berii" oblazły drabinę i nie chcą z niej schodzić. Cóż robić, na prowincję każda odmiana na lepsze idzie ze stolicy na piechotę. Tylko dygnitarze rozjeżdżają się samochodami. Nie wszyscy jeszcze u nas uznają demokratyzację*[46]. A jednak prasa lokalna, w tym wypadku «Wiadomości Płockie», stała się przykładem zachodzących zmian. W relacji z dyskusji na Plenum KP PZPR odbytym w końcu października, zamieszczono szereg krytycznych głosów pod adresem lokalnych władz. Przytoczono nazwiska dyskutantów, którzy zwracali uwagę na błędy popełnione przy organizacji spółdzielni produkcyjnych, mówili o złej pracy w GS-ach i PZGS-ach, radach narodowych, o defraudacji premii za kontraktację, o biurokracji panującej w KP PZPR i Powiatowej Radzie Narodowej, o samowoli jej przewodniczącego, o byłym I sekretarzu KP PZPR, który *będąc dyrektorem wraz z prokuratorem zamykał niewinnych ludzi*[47]. W artykule *Nowotwór złośliwy* pismo zajęło się sprawami wybryków chuligańskich komentując zarzuty jakie padały pod adresem MO. Krytyka, ów nurt rozliczeniowy, zaowocowała także polemiką na temat pracy MRN, jej komisji i Komitetu Miejskiego Frontu Narodowego.

Mimo istnienia na terenie miasta i powiatu wielu zakładów przemysłowych pismo nie informowało o powstających w kraju radach robotniczych i nie podejmowało tej problematyki.

Przedwyborczy numer «Wiadomości Płockich» z 16 stycznia 1957 r. oprócz wielu okazjonalnych materiałów — relacji z zebrań, sylwetek i wywiadów z kandydatami na posłów, przyniósł także artykuł, który niewątpliwie przyczynił się do zlikwidowania pisma. Franciszek Wybult — przedwojenny dziennikarz, redaktor naczelny «Kuriera Mazowieckiego» opublikował artykuł zatytułowany *Upiorny dom*, w którym autor przeprowadził paralelę pomiędzy stylem pracy gestapo i aparatu Bezpieczeństwa Publicznego oraz apelował by dla uczczenia ofiar niewinnie torturowanych w budynku będącym siedzibą U.B. wmurować tablicę pamiątkową[48]. W następnym numerze Edmund Szafraniec odpowiedział autorowi artykułem *Czy można stawiać znak równania?*, w którym odciął się od porównań. Reakcja władz na artykuł F. Wybulta oraz na *Fraszki — nie fraszki*, które były zbyt ostrą satyrą na aktualną sytuację polityczną[49], spowodowały, iż zakłady pracy zaprzestały dotowania pisma. Komitet Powiatowy PZPR zezwolił jeszcze na wydanie numeru pierwszomajowego, a następnie polecił zamknąć pismo. Próbowano wprawdzie reaktywować «Wiadomości Płockie» we wrześniu 1957 r., ale Egzekutywa KM PZPR sprzeciwiła się temu wnioskowi, *z uwagi na to, że ludzie, którzy są proponowani do redagowania tego pisma nie dają gwarancji, że to pismo będzie na właściwym poziomie, a raczej są obawy, że może nam narobić kłopotu, a ponadto nie ma pieniędzy na utrzymanie pisma, które będzie deficytowe.*[50] Uznano, że należy zwiększyć objętość «Notatek Płockich» kwartalnika Komisji Badań nad Powstaniem i Rozwojem Płocka, a efekt będzie ten sam.

*
* *

Prasa powiatowa Frontu Narodowego to nowe, nie znane wcześniej zjawisko w prasie polskiej. Powstała po II Zjeździe PZPR równolegle z nowymi tendencjami w prasie i wyprzedziła Październik 1956 r. Jej gwałtowny rozwój ilościowy, spowodowany decyzjami komitetów wojewódzkich partii, przyczynił się do ożywienia życia w wielu ośrodkach. Gazety powiatowe Frontu Narodowego powoływane zazwyczaj doraźnie dla celów kampanii wyborczych w kilkudziesięciu ośrodkach potrafiły zakorzenić się na dłużej. Praktycznie nie przetrwały po roku 1958 (w X 1956 zmieniono nazwę na FJN). Zastąpiły je pisma miejskie i powiatowe wydawane przez PZPR. Najogólniej rzecz biorąc gazety powiatowe Frontu Narodowego będące efektem urzędowej akcji aktywizowania środowisk powiatowych, mimo, że nie przyniosły

większych rezultatów to jednak: rozbudzały patriotyzm lokalny, przyczyniały się do integracji społeczeństwa w ramach powiatu, inspirowały wiele społecznych poczynań, prowadziły aktywną działalność na rzecz środowiska, kształtowały i pobudzały kulturalne zainteresowania mieszkańców miasteczek i wsi. Na ogół dobrze spełniały swoją rolę, chociaż nie raz czyniły to zbyt słabymi dziennikarsko metodami i formami. Pisma prowadzili najczęściej działacze społeczni nie mający doświadczenia i przygotowania dziennikarskiego. Do rzadkości należały te organizacje partyjne, zarówno powiatowe jak i wojewódzkie, które udzielały pomocy zespołom redakcyjnym. Brak sojuszników — Komitety Frontu Narodowego po wyborach nie przywiązywały już takiej uwagi do swych organów — w powiązaniu z brakiem funduszy na ich wydawanie przyczynił się do ich upadku. Do innych słabych stron tej prasy należy zaliczyć: złe redagowanie, zbyt jednostronne ujmowanie spraw, szczupłe grono redagujących i współpracowników, brak systematyczności w ukazywaniu się kolejnych numerów, zbyt rzadki kontakt z czytelnikiem (brak listów do redakcji), brak zainteresowania przemysłem i pracownikami tam zatrudnionymi, monotonia w redagowaniu, mało urozmaicone formy graficzne, stosowanie nielicznych gatunków wypowiedzi dziennikarskiej, bliźniacze podobieństwo mimo odrębności powiatów, słaba jakość poligrafii. Trafnie zauważył więc B. Bartoszewicz pisząc: *Wydaje się, że właśnie decyzja nie będąca zadośćuczynieniem dojrzałej potrzeby konkretnych środowisk, była często powodem wcześniactwa.*[51]

PRZYPISY

1 W latach 1947—1951 powstało łącznie 9 pism powiatowych (w r. 1947 — 1, w 1948 — 2, 1949 — 3, 1950 — 2, 1951 — 1). Natomiast w 1952 r. zaczęło ukazywać się 5 pism, a w roku 1953 — 18 tytułów. Zob. A. Leszczyński, *Prasa powiatowa w Polsce* (1944—1958), «Biuletyn Naukowy Wydziału Dziennikarskiego UW», 1961, nr 1, s. 45, tabela 4.

2 Np. zespół redakcyjny «Wiadomości Szczecineckich» w latach 1952—1953 wydał w formie dodatków 52 numery błyskawic i gazetek agrotechnicznych. Zob. T. K. «Wiadomości Szczecineckie», «Wieś» 1953, nr 46 z 15 XI, s. 8.

3 M. T., (bez tytułu — tylko winiety pism: «Nowiny Brzeskie», «Przegląd Tarnowski», «Wiadomości Sądeckie», «Życie Ziemi Olkuskiej», «Głos Podhala»), «Gazeta Krakowska» 1954, nr 279 z 23 XI, s. 3.

4 (b.a.), *Gazeta powiatowa — silny oręż w rękach terenowej organizacji partyjnej*, «Gazeta Białostocka» 1954, nr 200 z 24 VIII, s. 1.

5 T. Kowalczyk, *Nad lekturą powiatowych gazet*, «Wieś» 1953, nr 49 z 6 XII, s. 6.

6 M. Ł., *Wychowywać, mobilizować, organizować. Żywe, jak żywe jest życie*, «Gazeta Pomorska» 1952, nr 205 z 27 VIII, s. 3.

7 *Tamże.*

8 Brak tej problematyki na łamach «Przeglądu Tarnowskiego» i «Wiadomości Sądeckich» odnotowała «Gazeta Krakowska». Zob. M. T., (bez tytułu) «Gazeta Krakowska» 1954, nr 279 z 23 XI, s. 3.

9 Zob. A. Leszczyński, *Prasa powiatowa...*, *op. cit.*, s. 51.

10 *Działowy spis czasopism wychodzących w Polsce.* Warszawa 1954 (stan na 1 I 1954) uwzględnia jedynie 12 dwutygodników wydawanych przez Komitety Powiatowe PZPR i 1 dwutygodnik wydawany przez Komitet Powiatowy Frontu Narodowego. Zob. s. 12.

11 Zob. J. Glensk, *Prasa opolska* [w:] *25 lat prasy na Ziemiach Zachodnich i Północnych.* Kraków 1972, s. 15.

12 «Głos Płocki» z 1 XII 1954 i «Życie Płocka» z 4 XII 1954.

13 Zob. A. Leszczyński, *Prasa powiatowa...*, *op. cit.*, s. 45, tabela 4, a za nim: S. Sobol, *Prasa powiatowa w Polsce. Zarys historyczny.* [w:] *Materiały OBP* 1975, z. 30, s. 32; S. Dziki, *Prasa lokalna w Polsce do roku 1945*, «Kwartalnik Historii Prasy Polskiej» 1986, nr 1, s. 113.

14 Zob. A. Leszczyński, *Prasa powiatowa...*, *op. cit.*, s. 45.

15 A. Redelbach, *Front Jedności Narodu. Model i funkcjonowanie frontu narodowego w PRL.* Warszawa 1978, s. 106.

16 A. Leszczyński, *Prasa powiatowa...*, *op. cit.*, s. 45, tabela 4; *Katalog prasy polskiej.* Warszawa 1957 (stan na 31 XII 1956) uwzględnia 92 tytuły gazet powiatowych zob. s. 41—47; Z. Kozik utrzymuje, że w połowie 1956 r. wydawano łącznie ponad 100 gazet powiatowych. Zob. *PZPR w latach 1954—1957.* Warszawa 1982, s. 42.

17 Cyt. za Z. Kozik, *PZPR w latach 1954—1957*, *op. cit.*, s. 42, CA KC PZPR. Notatka o dalszym rozwoju gazet powiatowych z 16 V 1956 z podpisem „M. Zawadka". Notatka RSW „Prasa" w sprawie gazet powiatowych z 14 VI 1956 sygn. 235/XIX—28; Archiwum RSW „Prasa — Książka — Ruch". Notatka w sprawie dalszego rozwoju gazet powiatowych z 1957 r.

18 A. Leszczyński, *Prasa powiatowa...*, *op. cit.*, s. 52.

19 B. Bartoszewicz, *Przeciwko tworom marginesowym*, «Przegląd Kulturalny» 1955, nr 19 z 12—18 V, s. 7.

20 Zob. S. Sobol, *Prasa powiatowa...*, *op. cit.*, s. 32 i A. L. Gzella, *Z historii prasy powiatowej w Lubelskiem*, «Biuletyn Zarządu Głównego RSW Prasa» 1970, nr 132, s. 42—45. Według Gzelli z możliwości wydawania organów prasowych skorzystało 7 powiatów: bialski, biłgorajski, chełmski, hrubieszowski, kraśnicki i radzyński.

21 Z. Kozik, *PZPR w latach 1954—1957*, *op. cit.*, s. 42.

22 Tak było w przypadku «Gazety Suwalskiej» zob. *O «Gazecie Suwalskiej» słów kilka.* «Gazeta Białostocka» 1955, nr 134 z 7 VI, s. 4 oraz pism powiatowych ukazujących się w Raciborzu, Nysie i Opolu. Zob. J. Glensk, *Prasa opolska...*, *op. cit.*, s. 26.

23 WAP Płock. Zespół Prezydium PRN. Wydział Organizacyjno-prawny, t. 897, Protokół z posiedzenia Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego z 14 I 1955, pkt 6.

24 AW KW PZPR. Protokół nr 57 z posiedzenia Egzekutywy KM PZPR w Płocku z 5 I 1956 i Protokół nr 3 z 17 I 1956, sygn. 75/IV—20.

25 St. Chrzanowski, *«Wiadomości Płockie» — geneza powstania, przyczyny upadku*, rkps z 29 IX 1985 (w posiadaniu autora).

26 *Tamże.*

27 Zob. W. M. (Włodzimierz Maciąg) biogram Stanisława Łukasiewicza [w:] *Mały słownik pisarzy polskich*, cz. II, Warszawa 1981, s. 143 i P. Kuncewicz, cykl *Agonia i nadzieja* (literatura polska 1918—1980) — odcinek 116, Uzupełnienie tematu wojennego, «Przegląd Tygodniowy» 1986, nr 4 z 26 I, s. 13.

[28] St. Chrzanowski był redaktorem naczelnym «Jedności Mazowieckiej» w Płocku od 15 X 1946 do 30 XII 1947. Zob. Archiwum wydawnictwa „Prasa Współczesna". Akta osobowe red. S. Chrzanowskiego. Zob. także W. Koński, Mazowiecka mutacja «Życia Warszawy» 1947—1953, «Kwartalnik Historii Prasy Polskiej» 1985, r. XXIV, nr 4, s. 79—93.

[29] Fotokopia „szczotki" kolumny tytułowej nr 1 «Wiadomości Płockich» z 23 III 1956, który nie ukazał się (w posiadaniu autora).

[30] «Trybuna Ludu» 1956, nr 73 z 14 III, s. 1.

[31] «Wiadomości Płockie» 1956, nr 1 z 23 III, s. 1.

[32] Podobnie było np. w «Gazecie Sycowskiej». Członkami kolegium redakcyjnego byli m.in. kierownicy wydziałów Prezydium PRN, przewodniczący Pow. Komitetu FN, dyrektor POM i zespół nie zebrał się nigdy w pełnym składzie. Zob. Z. Zbieracki, *Z problematyki gazet partyjnych (II). Zespoły redakcyjne.* «Gazeta Robotnicza» 1955, nr 180 z 30—31 VII, s. 4.

Redaktor «Gazety Ząbkowickiej» żalił się — „członkowie kolegium to gwiazdy, które świecą na wszystkich niebach powiatu: dyrektorzy, prezesi, kierownicy, każdy z nich ma wiele przeróżnych funkcji. Jaki jest ich udział w redagowaniu gazety? Znikomy." J. Dębek, *O gazetach powiatowych.* Po roku pracy «Gazeta Robotnicza» 1955, nr 272 z 15 XI, s. 3. Wiele pism redagowano jednoosobowo. Zob. J. Dębek, *O gazetach powiatowych...*, *op. cit.*; Z. Zbieracki, *Z problemów gazet powiatowych (III). O listach do redakcji*, «Gazeta Robotnicza» 1955, nr 196 z 18 VIII, s. 4.

[33] Relacja Stanisława Chrzanowskiego z dnia 12 V 1983 r. (w zbiorach autora).

[34] Również w «Głosie Lubańskim» i «Życiu Strzelińskim» królowała anonimowość. Zob. Z. Zbieracki, *O listach do redakcji...*, *op. cit.*, i W. Prusek, *Na łamach* «Życia Strzelińskiego», «Gazeta Robotnicza» 1955, nr 53 z 3 III, s. 5.

[35] Np. nr 10 z 19 X ukazał się po 54 dniach, a nr 16 z 1 V 1957 po 60.

[36] Relacja St. Chrzanowskiego... *op. cit.*

[37] WAP Płock. Zespół Prezydium PRN. Wydział organizacyjno-prawny, t. 894, Protokół z posiedzenia Prezydium Powiatowego Komitetu Frontu Narodowego z dnia 5 V 1956 r.

[38] Nie sięgali po to źródło zarówno autorzy prac zamieszczonych w kwartalniku «Notatki Płockie» jak i autorzy monografii *Dzieje Płocka* (dwa wydania). Pominęła ten tytuł również M. Kieffer-Kostanecka w opracowaniu *Prasa płocka współczesna i dawna*, [w:] *X wieków Płocka*. Płock 1968.

[39] «Wiadomości Płockie» 1956, nr 4 z 19 V, s. 4.

[40] *Tamże*, nr 3 z 29 IV, s. 1.

[41] *Tamże.*

[42] *Aby to nowe w pełni weszło w nasze życie*, «Wiadomości Płockie» 1956, nr 3 z 29 IV, s. 5.

[43] D. F. (Dorobek Franciszek), *Z dziejów 1000-lecia Płocka*, «Wiadomości Płockie» 1956, nr 3 z 29 IV, s. 7.

[44] *Kilka uwag o społecznej funkcji Klubu Płockiej Inteligencji*, «Wiadomości Płockie» 1956, nr 10 z 19 X, s. 1.

[45] «Wiadomości Płockie» 1956, nr 7 z 14 VII, s. 1.

[46] *Tamże*, nr 11 z 10 XI, s. 1.

[47] *Tamże*, s. 3.

[48] «Wiadomości Płockie» 1957, nr 14 z 16 I, s. 5.

[49] Sprawą artykułu F. Wybulta i losem «Wiadomości Płockich» zajmowała się Egzekutywa KM PZPR na swych posiedzeniach w dniach 15 i 23 I 1957. Zob. AW KW PZPR. Protokół nr 2 i 3. Sygn. 75/IV—22.

[50] AW KW PZPR. Protokół nr 28 Egzekutywy KM PZPR w Płocku z dn. 3 IX 1957. Sygn. 75/IV—23.

[51] B. Bartoszewicz, *Przeciw tworom marginesowym*, *op. cit.*



KAZIMIERZ ASKANAS

Słowo o księdzu prałacie profesorze Sewerynie Wyczałkowskim

Dnia 10 października (piątek) 1986 roku o godz. 17.00 w sali „Nowej" odbyło się z udziałem około 150 osób żałobne posiedzenie Towarzystwa Naukowego Płockiego, poświęcone pamięci wybitnego płocczanina księdza Seweryna Wyczałkowskiego — członka Towarzystwa od 1933 roku.

Po zagajeniu posiedzenia przez Prezesa TNP dr. inż. Jakuba Chojnackiego i uczczeniu Zmarłego minutą ciszy głos zabrali:

b. wiceprezes TNP dr Kazimierz Askanas — „Słowo o księdzu prałacie profesorze Sewerynie Wyczałkowskim" (drukujemy je in extenso poniżej),

adw. Leon Bąkowski (w zastępstwie przebywającego w szpitalu mgr. Bolesława Jędrzejewskiego — b. prezesa TNP) na temat „Wikary Wyczałkowski jako uczestnik Ruchu Oporu w okresie okupacji hitlerowskiej",

oraz mgr Stanisław Kostanecki, em. dyrektor Biblioteki im. Zielińskich TNP, odczytał „Wiersz o księdzu Sewerynie" (wydrukowany w poprzednim zeszycie kwartalnika „Notatki Płockie").

O Zmarłym wypowiedzieli się także: dr Tadeusz Chrostowski — wiceprezes TNP, ks. dr Michał Grzybowski — dyrektor Biblioteki Diecezjalnej, p. Aleksandra Zapłatowa, mgr Józef Świecik — b. dyrektor „Małachowianki" i ks. prof. kanonik Stanisław Kutniewski — proboszcz i dziekan mławski.

Na zakończenie prezes TNP odczytał list z 9.X.1986 r. skierowany do zebranych przez ks. prof. Stanisława Bońkowskiego, b. proboszcza Fary, ze szpitala wojewódzkiego w Płocku (w którym znajduje się od 4 tygodni), a następnie podziękował wszystkim przybyłym na tę żałobną uroczystość: rodzinie Zmarłego z Warszawy p. Helenie Wyczałkowskiej-Szufnara z mężem, adw. Jerzemu Kejnie — przewodniczącemu Rady Wojewódzkiej PRON, mgr. Stefanowi Podgórskiemu — sekretarzowi Wojewódzkiego Komitetu SD, członkom Kapituły Katedralnej Płockiej — prałatom dr. Władysławowi Lisowi i dr. Tadeuszowi Rutowskiemu, mgr. Tadeuszowi Kołodziejakowi — przewodniczącemu Miejskiej Rady Narodowej i mgr. Tadeuszowi Kurpiewskiemu — przewodniczącemu Komisji Kultury, Oświaty i Wychowania MRN.

REDAKCJA

Chciałbym na wstępie prosić Szanownych Państwa o wyrozumiałość jeśli przemówienie wskutek nie najlepszego stanu mego zdrowia nie osiągnie takiej formy i treści, jakich wymaga dzisiejsza uroczystość.

Nie mogłem jednak odmówić zaproszeniu Prezesa Towarzystwa Naukowego Płockiego do zabrania dziś głosu.

Z księdzem Wyczałkowskim łączyła mnie jeszcze w okresie przedwojennym współpraca w Lidze Morskiej i Polskim Czerwonym Krzyżu. Po wojnie byliśmy razem powołani do Miejskiej Rady Narodowej, współdziałaliśmy przy założeniu Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza, razem pracowaliśmy w Społecznym Funduszu Odbudowy Stolicy. Przede wszystkim zaś wysoko ceniłem sobie przyjaźń księdza Seweryna i Jego pełną ciepła życzliwość przejawioną w bardzo serdecznym przemówieniu nad grobem mojej Matki.

Wypowiedziane słowa o księdzu Wyczałkowskim stanowi przeto dla mnie nie tylko zaszczytny obowiązek, lecz także sui generis powinność moralną.

W sercu Londynu, na terenie średniowiecznego opactwa westminsterskiego, wznosi się późniejsza wspaniała bazylika, w której znajduje się napis: „Jeśli szukasz ludzi niezwykłych, rozejrzyj się dookoła". Pod ścianami świątyni stoją bowiem sarkofagi mieszczące doczesne szczątki królów i wybitnych ludzi. W sentencji tej można dopatrzeć się innej jesz-



10 października 1986. Sala „Nowa". W posiedzeniu żałobnym Towarzystwa Naukowego Płockieo wzięło udział 150 osób. „Słowo o księdzu prałacie Sewerynie Wyczałkowskim" wygłasza adw. dr Kazimierz Askanas, wiceprezes TNP w latach 1959—1984. W środku dr inż. Jakub Chojnacki — prezes TNP

cze głębszej myśli. Jakże często bowiem szukamy wzorów znakomitości wśród ludzi z dalekich krajów z dawno minionych epok, nie oglądając się wokół siebie. Przeoczamy wybitne osobowości, a niejednokrotnie dopiero majestat śmierci zwraca naszą uwagę, na nieprzeciętne, czasem niezwykłe walory serca i umysłu tych żyjących obok nas ludzi.

Ksiądz prałat Seweryn Wyczałkowski nie stał na czele płockiej hierarchii kościelnej, nie był trybunem ludu, ani wielkim działaczem politycznym. Był jednym z licznych w mieście kapłanów, wieloletnim proboszczem prastarej płockiej fary, jednym z kilkunastu księży, członków Towarzystwa Naukowego Płockiego, między którymi są profesorowie wyższych uczelni, wybitni naukowcy, ludzie ujmujący godną uwagi osobowością.

Skąd zatem te wielotysięczne rzesze na pogrzebie księdza? Jak się to stało, że wiadomość o Jego śmierci lotem błyskawicy obiegła cały Płock w ciągu paru zaledwie godzin, wzbudzając ogólny, szczery żal i smutek?

Odpowiedzi na te pytania dają dzieje pracowitego żywota księdza Seweryna, Jego postawa moralna i społeczna, nieprzeciętne cechy umysłu i charakteru. Najkrótszy nawet zarys biografii księdza prałata Wyczałkowskiego każe wspomnieć o ważniejszych choćby zdarzeniach Jego życia.

Urodził się w Raciążu 24 października 1905 roku jako syn Jana i Eleonory z Chęcińskich, rolników, gospodarujących na około dziesięciohektarowym gospodarstwie. W roku 1926 otrzymał maturę w gimnazjum w Lipnie po czym rozpoczął studia na Wydziale Historii Uniwersytetu Warszawskiego. Po upływie roku zrezygnował z dalszych studiów i pod wpływem powołania do kapłaństwa wstąpił do Seminarium Duchownego w Płocku. Ukończywszy tę uczelnię został mianowany wikariuszem katedralnym i nauczycielem w szkole organistowskiej w Płocku. W tymże roku został członkiem Towarzystwa Naukowego Płockiego i rozpoczął pracę społeczną w Polskim Czerwonym Krzyżu i Lidze Morskiej.

Wyjazd na kilkuletni pobyt w Belgii pozwolił mu na prowadzenie studiów pedagogiki oraz psychologii stosowanej i zajęcie się jednocześnie pracą duszpasterską wśród belgijskich i francuskich robotników, zwłaszcza emigrantów z Polski.

Otrzymawszy dyplom nazywany tam licencjatem powrócił do kraju z zamiarem doktoryzacji. Wybuch wojny przeszkodził jednak tym projektom, krzyżując wszystkie Jego zamierzenia i plany.

Już w pierwszych dniach września ks. Seweryn zgłosił się do szpitala wojskowego na Pradze, gdzie w trudnych wojennych warunkach pracował jako zastępca oficera aprowizacyjnego.

Po powrocie do Płocka 7 października 1939 r. został mianowany profesorem Seminarium Duchownego i wikariuszem parafii św. Bartłomieja, odwiecznej płockiej Fary i odtąd związał swe życie na stałe z tym miastem.



Na sali obrad. Od prawej: mgr Stanisław Kostanecki —dyrektor Biblioteki im. Zielińskich w latach 1962 —1982, płk mgr Józef Pasternak, mgr Tadeusz Kołodziejak — przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Płocku, Eleonora Kryda — fotografik

Włączając się od pierwszych dni okupacji w nasiloną w Płocku podziemną działalność niepodległościową, ksiądz Seweryn przy bardzo czynnym współdziałaniu Wandy Grabowskiej, długoletniego sekretarza wydziału cywilnego płockiego Sądu Okręgowego, matki ks. dr. prałata Lecha Grabowskiego, dyrektora Muzeum Diecezjalnego w Płocku, podjął niezwykle ważną i cenną społecznie działalność. Organizował rodziny zastępcze dla dzieci urodzonych z matek osadzonych przez Niemców w więzieniu, a w jednym wypadku także w obozie w Ravensbrück. Pomoc dla rodzin zajmujących się wychowywaniem tych dzieci była udzielana aż do czasu wyzwolenia kraju.

Szczególnie ważna dla działalności podziemnej była, prowadzona przez księdza Wyczałkowskiego, bardzo niebezpieczna akcja niesienia pomocy ukrywającym się przed Niemcami działaczom ZWZ, a później AK, przede wszystkim przez wydawanie im metryk urodzenia. Były to autentyczne akty stanu cywilnego osób urodzonych w parafii św. Bartłomieja, o których ksiądz wiedział, że zmarły w wieku dziecięcym. Stąd też dwukrotne naloty gestapo, mające na celu sprawdzenie tych metryk, nie zdołały nic wykryć.

Wielkie znaczenie dla ruchu oporu miała też zorganizowana przez księdza Wyczałkowskiego akcja ostrzegania Polaków zagrożonych aresztowaniem lub wywożeniem do obozów. Otrzymywane informacje ksiądz przekazywał niezwłocznie przez zaufanych łączników zagrożonym osobom, którym ułatwiano wyjazd do Wyszogrodu, skąd działacz AK Karol Sekunda przerzucał je na teren tak zwanej Guberni Generalnej.

Nastąpiły dni aktu wielkiej sprawiedliwości dziejowej — zwycięstwa nad hitlerowskimi armiami.

Powoli wsiąkała w ziemię każda kałuża krwi i każda łza. Ziemia była jeszcze zryta gąsienicami czołgów, gdy pierwsi osadnicy zaczęli ciągnąć na zachód i północ. W tych właśnie dniach widziałem księdza Wyczałkowskiego na Nowym Rynku, stojącego jak pomnik z wyciągniętymi ku górze ramionami, błogosławiącego pierwszą znaczną grupę ludzi wyruszającą celem osiedlenia się na ziemiach zachodnich.

Ksiądz Wyczałkowski był jedynym księdzem powołanym w skład Miejskiej Rady Narodowej. Przewodniczył Komisjom Rady — Opieki Społecznej oraz Budżetowej. Był również współzałożycielem Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza.

Z dużym zaangażowaniem poświęcił się działalności na rzecz Społecznego Funduszu Odbu-



Wśród uczestników pierwsza z lewej Hanna Brudnicka z córką lek. med. Danutą Więcek. W środku ks. mgr Ryszard Dybiński — obecny proboszcz płockiej Fary. Z aparatem mgr Wojciech Wiśniewski — fotografik z Sierpca

dowy Stolicy, działając początkowo w Płocku, a następnie przechodząc do Rady Krajowej tej organizacji.

Mówiąc o księdzu jako członku Towarzystwa Naukowego Płockiego nie można przeoczyć Jego publikacji, np. *50 lat Teatru Kleryckiego w Płocku*, tłumaczonych z niemieckiego *Dziejów Kapituły Płockiej XVI w.* oraz pracy o nauczaniu w czasie okupacji hitlerowskiej w Płocku, publikowanej w Notatkach Płockich — organie TNP.

Nie jest moim zamiarem opis, a tym bardziej ocena wytężonej działalności kapłańskiej księdza prałata w czasie okupacji ani w okresie po wyzwoleniu, nie można jednak przeoczyć Jego pięknych w formie i głębokich w treści przemówień nad mogiłami wybitnych płoczczan. Znał całe nieomal starsze pokolenie w mieście i tak dobrze wiedział co można i co trzeba nad trumną odchodzącego człowieka powiedzieć. Mimo bardzo absorbującej pracy proboszcza kościoła farnego, której poświęcił większą część swego życia, znajdował czas na wykłady pedagogiki i języka francuskiego w Seminarium Duchownym oraz tegoż języka i propedeutyki filozofii w płockiej Małachowiance.

Tego najkrótszego zarysu życia: działalności księdza prałata, które obraz Jego postaci wypełniają konkretnymi treściami, nie można było pominąć, żeby nie sprowadzić wspomnienia o Nim do ogólników i sloganowych określeń.

O kimże bowiem nie można na przykład powiedzieć — był to dobry Polak — komu można odmówić tak powszechnie polskiej cechy jak patriotyzm. Pojęcie to ma jednak szczególny kształt i cechy w różnych epokach i grupach społecznych. Dla starszego pokolenia, którego tak pięknym przedstawicielem był ksiądz Wyczałkowski, patriotyzm był niezachwianym dziedzictwem i najwyższym przykazaniem.

To urodzone w niewoli pokolenie tchnęło jeszcze tragizmem powstań, epoką romantyzmu, po tym sterowanej pozytywizmem pełnej wysiłku pracy dla kraju.

Powszechne były hekatomby ofiar życia i krwi w czasie drugiej wojny światowej i w tragicznych latach okupacji, gdy cały naród stanął w szeregu, by „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec" nieść ofiarę największą, daninę życia dla Polski.

To właśnie pokolenie przystąpiło z pełnym patosu entuzjazmem do odbudowy kraju odrzucając bez względu na lepsze czy gorsze warunki oportunistyczną dewizę — ubi patria ibi bene i przejawia zdecydowaną wolę trwania na polskiej ziemi by tu żyć, tu pracować i tu pozostać na zawsze.

Splot historycznych wydarzeń odjął wprawdzie z polskiego patriotyzmu piętno wybujałego romantyzmu ale w niczym nie umniejszył przekonania o konieczności myśli i pracy dla kraju.



Adw. Leon Bąkowski, członek AK, uczestnik Powstania Warszawskiego mówi o Zmarłym jako uczestniku Ruchu Oporu w okresie okupacji hitlerowskiej.

Patriotyzm księdza Wyczałkowskiego nie był blankietowy, był patriotyzmem konkretnym, odwagi i ofiarności, myśli i czynu dla Polski i wiązał się ściśle ze stałą gotowością pomocy dla bliźnich. Myślę, że z tego właśnie korzenia wyrastało też społecznikostwo księdza prałata przejawiające się w entuzjastycznej pracy dla społeczeństwa, w którym żył, które kochał i które kochało Jego.

Co prowadziło do takich postaw? Walory charakteru czy umysłu, nieprzeciętna kultura osobista, czy może tak charakterystyczny dla osobowości księdza — głęboko zakorzeniony szacunek poglądów i przekonań człowieka, co właśnie nazywamy tolerancją stanowiącą tak niezbędne spoiwo we współżyciu społecznym? Splot tych wszystkich cech przy wysokim poziomie wykształcenia, niezaprzeczenie twórczym intelekcie i głębokim humaniźmie, pełna życzliwość dla drugiego człowieka, przy zawsze otwartym i ciepłym dla ludzi sercu i znane w mieście duże poczucie humoru — zapewniły księdzu Sewerynowi gorącą sympatię i wielką popularność jaką darzyło Go całe społeczeństwo.

Społeczna działalność księdza prałata została uznana przez władze, które uhonorowały Go Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i medalem „Za zasługi dla miasta Płocka".



Uczestnicy posiedzenia żałobnego TNP. W pierwszym rzędzie Helena Wyczałkowska-Szufnara z mężem Władysławem; w drugim rzędzie: ks. mgr Stanisław Muzal — proboszcz parafii Góra, ks. prałat dr Władysław Lis z Kurii Diecezjalnej Płockiej, ks. prałat dr Tadeusz Rutowski, profesor Wyższego Seminarium Duchownego

Myślał ksiądz Wyczałkowski w ostatnich dniach swego żywota o odwiedzeniu Belgii, kraju swej młodości, studiów, pracy duszpasterskiej wśród robotników polskich, którzy wyemigrowali za chlebem.

Mogło się zdarzyć, że spoczęłby w gościnnej ziemi belgijskiej, która prócz wielkiego Lelewela przyjęła na zawsze niejednego jeszcze Polaka. Los zrządził inaczej. Zmarł nagle w Płocku 2 sierpnia 1986 roku. Ziemia Mazowiecka, Jego ziemia rodzicielka, którą ukochał, dla której żył i pracował, przygarnęła Jego doczesne szczątki jak matka, która przytula dziecko, co cicho i spokojnie zasnęło na jej łonie.

Odszedł ksiądz Seweryn Wyczałkowski ad patres. Nie odeszła i długo nie odejdzie z serc i umysłów pokoleń pamięć o tym skromnym i niezwykłym człowieku.

KORESPONDENCJE

mgr inż. **Henryk Pietruszczyk**

ul. Kaszubska 2 m. 1
80-315 Gdańsk-Oliwa

Gdańsk, 1986-10-12

Szanowny Panie Prezesie!

W roku 1985 byłem uczestnikiem konferencji mostowców w Płocku i tam właśnie miałem przyjemność poznać Pana Prezesa i być oczarowanym Pana Osobą i Pańską działalnością. Brałem udział w wieczornym spotkaniu w siedzibie Waszego Towarzystwa, spędziłem kilka kwadransów w miłym gronie Was Płocczan, usłyszałem wiele bardzo ciekawych, nieznanych mi historii o Waszej działalności i o Waszym zacnym mieście.

Otrzymaliśmy wówczas od Pana Nr 1/122 «Notatek Płockich», którego treść rozpoczyna Pański artykuł **Królowa Polski w katedrze kolońskiej.** Przeczytałem go (jak i cały zeszyt) z wielką uwagą i otóż w tym roku we wrześniu przez kilka dni przebywałem (też po raz pierwszy jak Pan) w Kolonii i oczywiście zwiedziłem katedrę.

Byliśmy wraz z moją żoną oprowadzani po katedrze przez kuzynkę — Polkę, która z zawodu jest architektem i robi to ze znawstwem i która, choć mieszka w Kolonii od kilkunastu lat, dopiero ode mnie dowiedziała się o polonicum, znajdującym się w kaplicy św. Jana.

Było mi niezwykle miło, że wiedziałem coś więcej w tej ważnej dla nas Polaków sprawie.

Pragnę serdecznie podziękować Panu iż dzięki Pańskiej dociekliwości uzyskałem tę cenną informację.

Natomiast, z przykrością donoszę, że niestety do chwili naszego tam pobytu (pierwsza dekada września) nie było żadnej tabliczki na kracie kaplicy, która zwróciłaby uwagę zwiedzających Polaków na sarkofag królowej Ryksy.

Pański list do J. E. kardynała Höffnera nie odniósł jeszcze należytego skutku. A może należałoby po prostu wysłać taką tabliczkę? Tylko czy to nie urazi Gospodarza?

A tabliczka jest bardzo potrzebna, gdyż w gotyckiej katedrze jest na tyle ciemno, że trudno jest dostrzec sarkofag i przeczytać na nim polski napis.

Nam się udało. Zrobiłem nawet przeźrocze. Ale miałem ze sobą Pańskie «Notatki Płockie».

Jeszcze raz serdecznie Panu Prezesowi dziękuję.

Z wyrazami głębokiego szacunku
pozostaje
Henryk Pietruszczyk

Szanowny Pan
mgr inż. **Jerzy Głowacki**
I Sekretarz
Komitetu Wojewódzkiego PZPR
w OSTROŁĘCE
Członek Towarzystwa Naukowego Płockiego

W czasie obrad III Kongresu Regionalnych Towarzystw Kultury w Poznaniu poinformowano mnie o wyborze przed kilku dniami Pana inżyniera na Pierwszego Sekretarza Komitetu Wojewódzkiego PZPR w Ostrołęce.

Radzi jesteśmy, iż członek Towarzystwa Nakowego Płockiego i abiturient — prymus, zdobywca w 1965 roku pierwszego złotego królewskiego medalu **Diligentiae** w Liceum im. Marszałka Stanisława Małachowskiego w Płocku,

uzyskał tak wysokie uznanie wyborców. Źródeł tego wielkiego osobistego sukcesu dopatrujemy się w Pańskim pragmatycznym działaniu, gdyż zgodnie z ponadczasową wartością dewizy Platona „is maxima audiendus, cuitus dictus facta conveniunt" (ten tylko godzien jest posłuchu, którego słowom wtórują czyny).

Zarząd TNP przesyła najlepsze gratulacje wraz z życzeniami wielu dokonań, a osobiście Panu i Jego Bliskim zdrowia szczególnie.

Ślemy je z Tumskiej Góry, gdzie rozpoczął się ciąg zdarzeń tworzących dzieje Mazowsza, z miasta Bolesława III Krzywoustego (którego 900 rocznicę urodzin ogólnopolską sesją naukową w dniu 20 sierpnia 1985 r. przywołaliśmy współczesnym), Władysława Figielskiego, Juliana Leszczyńskiego-Leńskiego, Antoniego J. Michalskiego, Edmunda Płoskiego, Wincentego Kępczyńskiego, Władysława Broniewskiego, Marcina Kacprzaka, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej, Jerzego Pniewskiego i innych

— ze stolicy polskiej Petrochemii, kombajnów zbożowych i najstarszej polskiej szkoły — założonej w 1180 roku Małachowianki.

Do adresu tego dołączamy posrebrzany medal **Szlakiem Krzywoustego** oraz wydawnictwo **Sztuka Płocka** (II wydanie).

W grodzie Krzywoustego
dnia 25 października 1986 r.

PREZES
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. **Jakub Chojnacki**

Szanowny Pan
dr **Michał Kabata**
Dyrektor i Redaktor Naczelny
Państwowego Instytutu Wydawniczego
ul. Foksal 17
00-372 WARSZAWA

W najstarszym grodzie Mazowsza
dnia 29 października 1986 r.

Otwierając uroczyste, jubileuszowe spotkanie z okazji 40-lecia Państwowego Instytutu Wydawniczego nawiązał Pan Dyrektor do słów Profesora Tadeusza Kotarbińskiego — Członka Honorowego Towarzystwa Naukowego Płockiego: „Trzeba kogoś kochać i lubić coś robić". Aforyzm ten można uzupełnić innym: „Co musimy robić, spróbujmy to polubić. Ta szlachetna alchemia przemienia konieczność w przyjemność".

Można zatem przyjąć, iż te wskazówki wybitnych ludzi Zespół PIW przyjął jako właściwą „receptę" na rzecz dobrej roboty. Działał skutecznie przez cztery dziesięciolecia dla kultury Narodu i edukacji naszej społeczności.

Sztandar Pracy I klasy przyznany Instytutowi przez Radę Państwa PRL — świadczy o tym dowodnie.

Zarząd Towarzystwa Naukowego Płockiego przesyła Dyrekcji i ambitnemu Zespołowi kochającemu dobre książki najlepsze gratulacje.

SEKRETARZ GENERALNY
Towarzystwa Naukowego Płockiego
mgr **Wiesław Koński**

Ślemy je z Tumskiej Góry, gdzie rozpoczął się ciąg faktów i zdarzeń tworzących dzieje stolicy Mazowsza, z miasta Bolesława III Krzywoustego (którego 900 rocznicę urodzin w dniu 20 sierpnia 1985 r. przywołaliśmy współczesnym), z miasta Ludwika Krzywickiego, Marcina Kacprzaka, Władysława Broniewskiego, Jana Zygmunta Jakubowskiego, Jerzego Pniewskiego, Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej

— ze stolicy polskiej Petrochemii, kombajnów zbożowych i najstarszej polskiej szkoły — 800 letniej Małachowianki.

Jednocześnie życzymy Instytutowi dalszej, równie owocnej działalności.

Wraz z życzeniami przekazujemy posrebrzany medal wybity z okazji 900 rocznicy urodzin Bolesława III, druk bibliofilski (egz. nr 40) Krzywoustemu poświęcony oraz wydawnictwo *50 inkunabułów w Bibliotece Zielińskich TNP.*

Państwowy Instytut Wydawniczy:
Vivat, floreat, crescat!

PREZES
Towarzystwa Naukowego Płockiego
dr inż. **Jakub Chojnacki**

NASI AUTORZY:

Kazimierz ASKANAS — doktor, adwokat, b. wiceprezes TNP

Barbara KONARSKA-PABINIAK — doktor, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Gostyninie, członek TNP

Wiesław KOŃSKI — magister, rzecznik prasowy Wojewody Płockiego, sekretarz generalny TNP

Wiktor Z. ŁYJAK

Wojciech PAŚNICKI — magister, nauczyciel w Liceum Ogólnokształcącym w Bieżuniu

Ładysław ŻELAZOWSKI — harcmistrz Polski Ludowej, em. nauczyciel LO im. Stanisława Małachowskiego w Płocku.